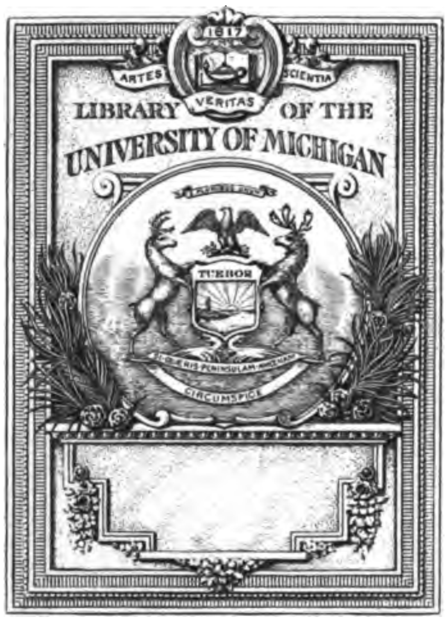
Z. GLOGER

Encyklopedja Staropolska

ILUSTROWANA


1817
ARTES
VERITAS
SCIENTIA
LIBRARY OF THE
UNIVERSITY OF MICHIGAN
TUEBOR
CIRCUMSPICE

ZYGMUNT GLOGER

ENCYKLOPEDJA STAROPOLSKA

ILUSTROWANA

Obce rzeczy wiedzieć dobrze jest, —
swoje, obowiązek.

TOM II-gi

wydany z udziałem zapomogi Kasy pomocy dla osób, pracujących na polu naukowem,
imienia d-ra J. Mianowskiego.

WARSZAWA
Druk P. Laskauera i W. Babickiego.
1901.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 29 Октября 1901 г.

Sprostowania i dopełnienia do t. II-go.

Str. 48. Do wiadomości o grze w karty, zwanej Drużbart, należy dodać, że ta jej nazwa przerobiona została z niemieckiej: *König Drosselbart-Spiel*, t. j. gra w króla Drosselbarta. *König Drosselbart*, dosłownie: król z drozdową brodą, jest postacią mityczną w podaniach niemieckich. Drużbartem w tej grze nazywa się król czerwienny. W formie d r u ż b a r t naśladowano brzmienie wyrazu drużba. (Karłowicz).

Str. 52. W wierszu 11-ym pieśni ludowej poprawić: panna moda na—panna młoda.

Str. 133. W artykule o „encyklopedjach polskich" opuszczona została wiadomość o książce p. n. „Polska w kształcie dykcjonarza historyczno-statystyczno-jeograficznego, opisana przez Jędrzeja Słowaczyńskiego." Paryż, w księgarni i drukarni polskiej, r. 1833—1838, stronic 502. We wstępie, obejmującym str. 26, autor podaje treściwy opis historyczno-jeograficzno-statystyczny ziem dawnej Polski, po którym wypełnia całą książkę słownik jeograficzny, a w nim obszerniejsze artykuły poświęcone są opisom: Gdańska, Karpat, Kijowa, Krakowa, Królestwa kongresowego, Lwowa, Olkusza, Poznania, Rygi i Warszawy. Tu nadmienić także wypada o dziele wydanem w języku francuskim: *La Pologne Historique, Littéraire, Monumentale et Pittoresque ou Précis Historique, Monuments, Monnaies, Medailles, Costumes, Armes, Portraits, Esquisses Biographiques* i t. d. Paryż, 1835—1842 r.

Str. 142. W artykule f a ł s z e r s t w o opuszczona jest wzmianka o fałszerstwach literackich, jakich dopuszczał się w najniewinniejszej chęci zabawienia swoich czytelników Konstanty Majeranowski, zasłużony swego czasu pisarz dramatyczny i redaktor wielu pism krakowskich (zmarły w Krakowie r. 1841). On to pomieszczał np. w „Pszczółce krakowskiej" opisy uroczystości i zwyczajów domowych jakoby w papierach dawnych znalezione, tworzył zaś to wszystko sam, z takim darem naśladowania języka i ducha obyczaju, że Wójcicki i Łuk. Gołębiowski przedrukowywali później te opisy w swoich dziełach, biorąc za autentyczne. Przedrukowywał także ówczesny „Kurjer warszawski" i „Tygodnik wileński," a później powtarzały różne czasopisma aż do ostatnich czasów, nie kwestjonując nigdy prawdziwości tych rzekomych dokumentów. Niedawno powtórzyło kilka czasopism warszawskich taki opis święconego u Radziwiłła w XVII w. Inne święcone jakoby u Chroberskiego rajcy w Krakowie, opisane przez Pszonkę w liście do żony swojej, przedrukował z „Pszczółki krakowskiej" Tygodnik wileński w r. 1822, a potem Ł. Gołębiowski w dziele „Lud polski," wydanem r. 1830. Na szczęście Majeranowski w podrabianiu tego rodzaju opisów zachowywał wszędzie styl jednostajny, po którym łatwo poznać autora. Na próbę przytaczamy tu wyjątki z opisu wesela mieszczańskiego, jakoby z r. 1725: „Pogoda wróżyła szczęśliwe życie państwa młodych. O 7 wieczorem do kościoła ruszyli, kapela grała marsze, drużby w perłowych kontuszach, w żupanach kraprotowych, lite pasy, wiecheć kwiatów przy boku, między drużbami szedł pan młody. Druchen więcej było niż 10. Panna karpianka tak nasadziła kamieni, że aż łona biła (Nb. dziewice polskie nie stroiły się nigdy w klejnoty. Przyp.

red.). Panna młoda, w bieli jak śnieg, nie miała nic świecącego: bo perły znaczą płacz, a drogie kamienie prorokują przygody; ale oczy jej świeciły jak gwiazdy. Starsze krewniaczki i kumki w różnych były jupkach, a chociaż gorąco wielkie dokuczało, dla ceremonii ubrały się w lisy, a nawet w kuny. Chłopcy jedni krzyczeli *Vivat!* a drudzy odpędzali Żydków. Panna młoda płakała, aż się zanosiła, co uważano za dobre. Wracających z takąż pompą od ślubu przywitali rodzice z chlebem i solą; w bochenku było 100 dukatów nowiusieńkich jak z igły. Matka zapytuje, czy świece na ołtarzu paliły się jasno; rozpłakała się z radości, gdy wszyscy upewnili, że tak jasno jak gwiazdy. Stoły w 4-ch izbach, przy których sadzano po starszemu. Jadła moc; smakował wszystkim marcypan przez Chrystjana z Królewca zrobiony: ma on sklep na Piwnej ulicy przy Zapiecku. Gospodarze radzi byli każdemu, rozweselał wszystkich żydek, który wyśpiewywał jak słowik" i t. d. Gołębiowski tak dalece nie poznał się na powyższej mistyfikacyi, iż z powyższego opisu stawia wniosek: „że nasi mieszczanie, dostatkami zbliżając się do możniejszej szlachty, przesądami i rubasznością przytykali do gminu." Majeranowski podrabiał nietylko prozę. Jego utworu jest także słynna „piosnka braci kurkowych" podyktowana mu jakoby przez 80-letniego staruszka, który miał nauczyć się jej od swego dziada. Dziwnem jest zaiste, że piosnkę powyższą przedrukowano wielokrotnie w różnych dziełach jako autentyczną, pomimo, że tak np. brzmi jej strofa 3-cia:

A dalejże, kozernicy,
Wbijcie kulkę do rusnicy,
Niechaj będzie okrągluchna,
Smagła jak weselna druchna,
A kto kurka zbije,
Vivat! król niech żyje!

Str. 176. **Gajda**, najczęściej w liczbie mnogiej g a j d y, g a j d k i, dudy, multanki, z tureckiego *gajda* albo *kajda*, dudka, fujarka. Wyraz ten, upowszechniwszy się u Węgrów i Słowaków, przeszedł od nich do Polski. Gajdą nazywano u nas dudarza wędrownego, który grał na gajdach czyli kobzie. Knapski w przysłowiach swoich pisze: 1) Lutnista grać nie zacznie, aż gajda umilknie; 2) Wolę być ladajakim muzykiem, niż prostym gajdą. 3) Zły gajda dobrym kornecistą nie będzie. Gajdowska pieśń czyli dudarska.

Str. 226. **Gzelce**, g r z e l c e. Rej powiada, że na krakowskim rynku „jedna kiełbaski smaży, druga g z e l c e przedaje" („Żywot człowieka poczciwego"). Wac. Al. Maciejowski jako objaśnienie Reja kładzie w nawiasie: „kukiełki, gżegżółka, kukułka," objaśnienie zaiste niewiele pouczające. Karłowicz mniema, że jest to wyraz spolszczony z niemieckiego, w gwarze bowiem szwabskiej: podlewa, sos, zowie się *gesälz, gsälz, sälz.* Niewątpliwie gzelce były ciastem smażonem na tłuszczu wieprzowym lub na oleju.

Departamenta. Gdy w r. 1775 została ustanowiona Rada Nieustająca (ob.) jako właściwie delegacja sejmowa do ciągłego i wspólnego z królem rządzenia, wydziały tej Rady nazywano departamentami, które były następujące: 1) Departament cudzoziemski (t. j. spraw zagranicznych); 2) Departament policyi; 3) Departament wojny; 4) Departament sprawiedliwości i 5) Departament skarbowy. Na „departamenta" dzieliło się Księstwo Warszawskie i ustanowione kongresem wiedeńskim w r. 1815 Królestwo Polskie, w którem 8 departamentów: warszawski, krakowski, kaliski, płocki, łomżyński, radomski, lubelski i siedlecki, zamienione zostały na województwa, a po dwudziestu latach na 5 gubernij. Na Litwie, Wołyniu i Podolu przed r. 1831 sądy apelacyjne zwały się również departamentami.

Dependent w dawnej palestrze polskiej był to pomocnik mecenasa albo patrona, nieraz aplikant, który sam później zostawał obrońcą sądowym, lub do śmierci utrzymujący się tylko z dependenctwa. Od swego pryncypała rzadko dostawał pieniężne wynagrodzenie, zwykle był tylko na jego stole, a zresztą utrzymywał się z akcydensu, t. j. drobnych podarunków, które klienci, a jak dawniej zwano pacjenci przy polecaniu spraw lub odbieraniu papierów czynili. Dependent ekspedjował wszystko u obrońcy, a kiedy ten występował przed sądem z wywodem skargi lub odpowiedzią, dependent stał za nim z artykułami praw, które przy cytowaniu przez obrońcę zaraz czytał. Słynęli ci dependenci z dzielności ręki do szabli, pamięci do artykułów prawa i gardła do kielicha. Za awantury dependentów w czasie trybunału mecenasi byli odpowiedzialni i karę w grzywnach płacić za nich musieli.

Depozyt. Lubo w prawie polskiem nie znajdujemy definicyi o depozycie, jednak depozyt publiczny był w Polsce znany od bardzo dawnych czasów. W statutach nieszawskich np. (zatwierdzonych roku 1496 przez Jana Olbrachta) powiedziano jest, że jeżeli odkupienie dóbr nastąpi w nieobecności sędziego lub podsędka, to suma szacunkowa ma być złożona na ręce pisarza i komorników, a zachowana w kancelaryi. Depozyty podobne przechowywano w skrzyniach żelaznych lub dobrze okowanych, w izbach sklepionych dla zabezpieczenia od ognia. Depozyt, złożony do wiernych rąk, *ad fideles manus*, jeżeli zginął z winy depozytarjusza, to tenże zapłacić go powinien, jeżeli zaś skutkiem wypadku, to szkodę ponosili po połowie: skład czyniący i skład przyjmujący. Podobną dyspozycję w zastawie znajdujemy i w Statucie Litewskim. Depozyt nie przedawał się i nie mógł być cedowanym. W *Vol. leg.* mamy zakaz, aby nikt depozytów gwałcić nie ważył się pod karą, jaka za rozbój albo najście na dom w prawie jest postanowiona. Statut Litewski stanowił, że jeżeli „rzeczy dane w zachowanie" zostaną przypadkiem stracone, to biorący w zachowanie nie odpowiadał za nie,

lecz jeżeli zgorzały lub zostały skradzione, a rzeczy depozytarjusza pozostały w całości, to wówczas depozytarjusz winien był odszkodowania. Większe sumy oddawane były nieraz pod depozyt samego króla. Zygmunt I r. 1524 kazał biskupowi wileńskiemu, aby 10,000 czerwonych złotych, do wzrostu małoletnich Józefowiczów, chował w kościele katedralnym.

Deprekacja, z łac. *deprecor,* usilnie prosić. Tak w dawnej palestrze polskiej nazywano zwyczaj uroczystych przeprosin. Gdy który z palestrantów został publicznie przez marszałka lub deputata trybunału obrażony, wówczas cała palestra miejscowa nie stawała w sądzie, czyli, jakby dziś to nazwano, strejkowała, dopóki nie nastąpiły przeprosiny publiczne obrażonego, t. j. „deprekacja", uroczyste odwołanie obrazy przez tego, który obraził. W mowie potocznej używano tego wyrazu ogólnie w znaczeniu odwołania wypowiedzianego o kimś słowa krzywdzącego i obraźliwego.

Deputacje. W czasie sejmu czteroletniego nazywano „Deputacją sejmową" grono posłów, wybieranych do rozmaitych czynności, a zwłaszcza do przygotowania projektów do praw. Były więc deputacje: interesów zagranicznych (w miejsce zniesionego w Radzie Nieustającej departamentu do spraw obcych), do poprawy formy rządu, do sprawy miejskiej, żydowskiej, do rachunków skarbowych i t. d. Później nazwę „deputacyi" nosiły grona obywateli, wyznaczonych przez rząd do pełnienia różnych czynności, jak: zbierania ofiar, wydawania paszportów, opatrywania więźniów, rewizyi archiwów i t. p. Towarzystwo przyjaciół nauk wyznaczyło w r. 1827 z pośród swoich członków Deputację do zreformowania pisowni polskiej, złożoną z ks. Wojciecha Szwejkowskiego, Ludwika Osińskiego, Feliksa Bentkowskiego, Jana Kruszyńskiego i Kazimierza Brodzińskiego. Potrzebę zaprowadzenia jednostajnych zasad pisowni wywołało naprzód odstąpienie ogółu piszących od wielu przepisów, zalecanych przez ks. Kopczyńskiego, jak również wprowadzenie w użycie przez Lelewela (r. 1811) znaku *j* zamiast *y*, na oddanie spółgłoski j, które znalazło poparcie u Franc. Szopowicza (r. 1814), Alojzego Felińskiego (r. 1816) i innych. Deputacja zreformowania pisowni zaprosiła do swej pracy Józefa Mrozińskiego, autora znakomitej naówczas „Gramatyki języka polskiego" (wydanej r. 1821) i „Odpowiedzi na recenzję" dzieła jego. Mroziński też był najczynniejszym tego grona współpracownikiem. Owocem pracy „Deputacyi" było dzieło zbiorowe, ogłoszone p. n. „Rozprawy i wnioski o ortografii polskiej przez Deputacją od król. Towarzystwa Warsz. Przyjaciół nauk wyznaczoną. W Warszawie, w drukarni Józefa Węckiego, 1830", w 8-ce, str. XXIII i 588. Jest to szereg rozpraw gramatycznych, napisanych przez pojedyńczych członków Deputacyi, oraz wnioski Deputacyi, dotyczące pisowni z powyższych rozpraw wyprowadzone, nadto s ł o w n i k ortograficzny. Z pomiędzy rozpraw najważniejsze są: Mrozińskiego, Szwejkowskiego i Bentkowskiego. Wszystkie zresztą prace w dziele tem zamieszczone—jak powiada prof. A. Kryński — wykonane były z sumiennością, jakiej ważność sprawy ogólnej wymagała. Po złożeniu Towarzystwu prz. n. prac swoich nad pisownią i ogłoszeniu ich drukiem, Deputacja została rozwiązana. Wypracowany przez nią projekt miał być publicznie roztrząsany, poczem zdanie swoje Towarzystwo miało w tej mierze oświadczyć. Do takiego jednak rozpatrzenia nie przyszło z powodu rozwiązania samego Towarzystwa prz. nauk i projekt Deputacyi ustalenia pisowni pozostał tylko projektem.

Deputat. Tak nazywał się każdy ziemianin, wybrany na „sejmiku deputackim przez szlachtę do zasiadania jako sędzia

w trybunale". Deputaci byli świeccy i duchowni. Duchownych wybierały kapituły katedralne, a nominowali biskupi. Obowiązani nie przekraczać granic jurysdykcyi duchownej, mieli oni charakter delegatów i zastępców biskupich i dawali głos na sesjach sądowych w imieniu powagi biskupiej, a nie własnej. Na deputatów wszędzie płacili biskupi, kapituły katedralne, opaci, niektóre zakony i bogatsze probostwa. Niektórzy biskupi, w miejsce corocznych składek, zapisywali wsie, z którychby dochody szły na deputatów. Tak Dembowski, biskup kujawski, przeznaczył na ten cel wieś Sitno w ziemi Dobrzyńskiej; a Gembicki, biskup przemyski, wójtostwo Jasionka. O deputatach duchownych na trubunały obszernie i gruntownie pisał ks. Z. Chodyński w „Encyklopedyi kościelnej", t. IV, str. 151.

Deresz ma w staropolszczyźnie dwa znaczenia: 1) koń, którego maść sierści jest pomieszana: czarna lub czerwona z białą i 2) ławka, na której uczniów w szkołach chłostano. Wyraz ten w znaczeniu zydla do bicia znany jest także w języku słowackim, a jako nazwa konia dereszowatego *deres* w języku węgierskim, z którego w dawnych wiekach mógł przejść do polskiego. Przejście znaczenia nazwy objaśnione jest w dziele: „Prace filologiczne", t. I, str. 153.

Derkacz, gra towarzyska, o której Ł. Gołębiowski tak pisze: „Dwuch tylko do tej gry wchodzi, inni są widzami; oba mają zawiązane oczy, jeden ma w ręku drewienko karbowane i gładkie. Tem ostatniem wodząc po karbach, naśladuje głos derkacza *der, der;* na to biegnie drugi, aby go uderzyć. Gra ta bardzo zabawna dla patrzących, bo najczęściej, kiedy niema potrzeby, uciekają od siebie, stronią, boją się, lub też zamierzają, a kiedy istotnie są blizko, wtenczas bardzo spokojni... Po wsiach ćwiki dworskie, czyli starsi przebiegli dworzanie, nowicjuszom i niebywalcom wyrządzają psikusy, wyprawując ich „na derkacze". Zasłoniwszy im oczy, dają karbik w rękę, po którym palcami chrobotać mają, a osłoniwszy ich płachtą, wyprowadzają w pole, ażeby tam wabili derkacze. Wtem zaczajone wygi z kryjówek wypadają i nuż po owym zasłonionym każdy pytluje gdzie dopadnie, drwiąc i szydząc z fryca. Stąd liczne sposoby mówienia, np.: „posłał go na derkacze", czyli wywiódł go w pole; „derkacze łowi", czyli nie wie sam co robi; „grał już w derkacza", t. j. nie fryc, już to mu nie nowina; „idzie dopiero na derkacze"... „łowić mu jeszcze derkacze", t. j. potrzeba mu jeszcze doświadczenia; „przedni myśliwiec na derkacza", t. j. niczego nie świadom. Derkacz w mowie potocznej jest nazwą ptaka zwanego inaczej chróścielem, u ludu kujawskiego „kiecakiem", na Litwie „dzierkaczem" lub „dziergaczem".

Dębno, herb polski: w polu czerwonem biały krzyż, pod którego lewem ramieniem biała łękawica. W rzeczywistości, jak się z pieczęci Golimunta Nadobowicza, starosty żmudzkiego z r. 1432, okazuje, nie jest to ani krzyż zwykły ani heraldyczny, ale poprostu tarcza herbowa na 4 pola rozdzielona, w czwartem czyli najpośledniejszem miejscu jest łękawica czyli herb Awdaniec. Jest to zatem herb Awdaniec (Habdank) w formie upośledzonej. O przyczynie tego upośledzenia Długosz powiada, że jeden członek rodu Awdańców, dostawszy się do niewoli tatarskiej, z dziewkami tatarskiemi napłodził synów i córki, które potem, wyszedłszy z niewoli, ze sobą do ojczyzny przywiódł. Otóż to potomstwo z nieprawego łoża nie mogło używać herbu ojcowskiego w dostojnym czyli pierwotnym kształcie, tylko w upośledzonym, przeniosłszy Awdańca z najdostojniejszego czyli środkowego miejsca tarczy w pole najpośledniejsze, t. j. lewe dolne. I tak powstał h. Dębno, który w zapisk. sądow. przychodzi już w r. 1416.

Dęboróg, demboróg, herb polski, wyobrażający na tarczy w polu błękitnem pieniek dębu w ziemię wkorzeniony, z którego wyrastają ku górze dwa pięciogałęziste rogi jelenie. Bartosz Paprocki pisze, iż klejnot ten „król (Zygmunt) August nadał myśliwcowi swemu, który nalazł rogi jelenie wrosłe w drzewo dębowe“. Zdarzenie takie mogło być nawet prawdziwem, bo przedmioty, przybite do drzewa rosnącego, wrastają w nie z czasem. Piszący to widział np. krzyż przybity niegdyś na starej sośnie, a dziś jakby wyrastający z jej boku. Nazwa herbu i rodu posłużyła Kondratowiczowi (Syrokomli) za tytuł do wydanego po raz pierwszy w r. 1854 poematu: „Urodzony Jan Dęboróg, dzieje jego rodu, głowy i serca“.

Djalogi. Najdawniejszym zabytkiem formy djalogowej w naszej literaturze są pisane oczywiście po łacinie trzy pierwsze księgi Kroniki mistrza Wincentego (Kadłubka) z początków XIII stulecia, gdzie arcybiskup Jan z biskupem Mateuszem prowadzą rozmowę o dawnych dziejach polskich przy blasku łuczywa, a mistrz Wincenty przysłuchuje się im niby i zapisuje dla nauki potomnych. Aby usłyszeć djalog w mowie polskiej, przenieść się musimy do wieku XVI, w którym Mikołaj Rej wierszem i prozą pisywał „dla dobrych towarzyszów“ zabawne (trefne) rozmowy, wystawiając „Kosterę z pijanicą“, „Warwasa z Dikasem“, „Lwa z kotem“, „Gęś z kurem“, a dla kmiotków „Krótką rozprawę między panem wójtem a plebanem“. Po Reju idzie Stanisław Orzechowski z głośnemi swego czasu rozmowami, w których wyprowadzał papieżnika, ewangielika i siebie („Djalog około egzekucjej Korony polskiej“, — „Quincunx“, — „Ziemianin“). Po Orzechowskim następuje Łukasz Górnicki z przerobionym z włoskiego pisarza Castiglione'a dla Polaków „Dworzaninem polskim“ (1566 r.) oraz własnymi djalogami: „Rozmowa o elekcjej“, „Daemon Socratis“. Piotr Chmielowski jest zdania, że mniej udatny djalog Kochanowskiego „Wróżki“ pozwala pominąć bardzo liczne djalogi wieku XVII, mające czasowe znaczenie, lecz zazwyczaj słabe pod względem artystycznym, i przejść do wieku XVIII, w którym reformator stylu i wychowania, Stanisław Konarski, ulega jeszcze w swoich djalogach („O nieszczęśliwościach ojczyzny, rozmowa między ziemianinem a sąsiadem“ 1733 r.) wpływom poprzedniej doby piśmiennictwa, ale natomiast Ignacy Krasicki, najdowcipniejszy pisarz swego czasu, tłumacząc djalogi Lucjana i naśladując je w „Rozmowach zmarłych“, całkowicie już nowym tchnie duchem. Djalogi te pociągnęły za sobą wielu naśladowców, a w szkołach za wzór dla młodzieży były podawane. Początek przedstawień teatralnych treści religijnej w formie djalogów sięga 1-szych średnich wieków, kiedy ojcowie Kościoła i biskupi starali się o zniesienie dawnych gorszących erotyzmem widowisk pogańskich za pomocą przedstawiania w żywych obrazach i djalogach najważniejszych ustępów z dziejów świętych. W Polsce są ślady, że równie u nas, jak na całym zachodzie Europy, duchowni i świeccy brali udział w religijno-teatralnych przedstawieniach w święta Bożego Narodzenia i w Wielkim tygodniu. Już na początku XIII wieku papież Innocenty III w okólniku do arcybiskupa gnieźnieńskiego i innych biskupów polskich zakazuje kapłanom odprawiania widowisk teatralnych po kościołach. W postanowieniach synodalnych arcybiskupa gnieźnieńskiego z r. 1326 czytamy rozporządzenie: „Ustanawiamy i rozkazujemy, ażeby żadne z osób duchownych lub świeckich nie ważyły się występować w potwornych maskach w kościołach lub na cmentarzach, zwłaszcza podczas nabożeństwa. Ktokolwiek więc, mimo naszego zakazu, pokaże się tam w masce, podlegnie

klątwie kościelnej. Podlegać mają równie tej karze osoby, biorące udział w zabobonnych igrzyskach podczas kościelnych procesyi, stosownie do zwyczaju pewnych miejscowości". Podobne przedstawienia były zawiązkiem djalogów czyli misterjów, odprawianych później po kościołach i klasztorach polskich, np. podczas procesyi w Kwietnią niedzielę lub w uroczystość Bożego Ciała, które przetrwały prawie do końca XVIII wieku. Niekiedy oprowadzano przy procesjach osoby poprzebierane za słonie i inne zwierzęta, w celu uprzytomnienia myśli, że wszelkie stworzenie powinno oddawać hołd Stwórcy. O podobnym zwyczaju pisze Jan Jabłonowski, wojewoda ruski, w swym „Dzienniku", wspominając o procesyi, odprawionej we Lwowie r. 1700. Średniowieczne przedstawienia religijno-teatralne, ustępując stopniowo skutkiem zakazów papieży i biskupów z murów kościelnych, upowszechniają się natomiast na placach publicznych, po szkołach, domach pańskich i po chatach wieśniaczych. Nasze szopki czyli jasełka i zwyczaj chodzenia czyli odgrywania sceny z „królem Herodem" na Boże Narodzenie w wielu okolicach kraju, są tylko zabytkami średniowiecznych djalogów religijnych. Lud przechował tradycyjnie to, co widział przed wiekami u wyższych warstw narodu. W szkołach polskich od XVI do XVIII wieku przedstawiano djalogi treści religijnej, historycznej i allegorycznej, a że szkoły były utrzymywane przeważnie przez jezuitów, więc djalogi te nazywane są zwykle „jezuickimi". Dochowane ich druki lub rękopisy pochodzą głównie ze szkół w Krakowie, Warszawie, Wilnie, Lwowie, Poznaniu, Chełmnie, Pułtusku i t. d., gdzie urządzano stale teatry. W djalogach allegorycznych występowali bogowie pogańscy, cnoty, występki jako postaci żywe, różni święci, aniołowie, Anioł Gabrjel, Judasz i król Herod. W jednym z takich allegoryczno-moralnych utworów słyszymy długą rozmowę Jowisza z Rozpaczą. W wieku XVII upowszechniły się na teatrach szkolnych przedstawienia djalogów treści panegirycznej, grywanych z powodu odniesionego zwycięstwa nad nieprzyjacielem, uroczystości domowych lub przyjazdu dostojnych osób. Dwa są znane najobfitsze rękopiśmienne zbiory djalogów, przedstawiające pewną całość, a mianowicie: pułtuski i chełmiński. O pierwszym napisał ksiądz A. Załęski „Wiadomość o rękopiśmie z XVI wieku, znalezionym na kościele niegdyś jezuickim, a teraz benedyktyńskim w Pułtusku" (drukował Wójcicki w „Bibljotece starożytnych pisarzy polskich" t. VI str. 295—347). Ponieważ w czasie późniejszego pożaru Pułtuska spłonęła i bibljoteka pojezuicka, wątpimy zatem, czy cenny zbiór powyższy został uratowany. Jeżeli stracony jest dla dziejów literatury polskiej niepowrotnie, to wina spada na ludzi możnych, którzy pomimo wydrukowania przez Wójcickiego obszernej wiadomości o tym ważnym zabytku piśmiennictwa ojczystego, pozwolili mu butwieć i zgorzeć w Pułtusku, nawet bez odpisu. Zbiór djalogów, grywanych w szkołach chełmińskich, którego rękopis przechowuje bibljoteka ordynacyi Krasińskich, opisany został przez Wł. Chomętowskiego w dziełku jego „Dzieje teatru polskiego" (Warszawa, r. 1870). W tejże bibljotece znajduje się inny rękopis z wieku XVI, będący zbiorem djalogów nieznanego pochodzenia. Są tam między innymi djalogi: o Męce Pańskiej, na niedzielę Kwietnią, Komedja o niepłodności Anny św. z Joachimem mężem jej, Komedja o ofiarze Abrahama, Intermedja (treści obyczajowej) i t. d.

Długoraj Wojciech, zwany pospolicie „Wojtaszkiem", urodzony w połowie wieku XVI, sławny lutnista polski. Szczegóły jego życia nie są wiadome. Kraszewski w powieści historycznej „Banita" podaje

o nim kilka ciekawych wzmianek biograficznych, że jednak nie przytacza źródeł, z których je zaczerpnął, więc nie wiemy, czy są autentyczne. Według nich, Długoraj miał się kształcić w Krakowie, w szkole przy kościele P. Maryi. Gdy go z niej wypędzono za jakąś awanturę miłosną, wstąpił do Bernardynów, gdzie przywdział habit. Rychło jednak zrzucił habit zakonny i postanowił poświęcić się wyłącznie muzyce. A miał głos przedziwny i dar do gry na lutni i do kompozycyi. Musiał to być talent nadzwyczajny, skoro sława Wojtaszka szybko przedostała się poza granice Polski. Besard w „Thesaurus harmonicus" (Kolonia 1603) stawia polskiego lutnistę na równi z największymi wirtuozami XVI wieku: Łukaszem Marenzio, Laurencinim, Diomedesem etc. i umieszcza 10 jego Villanelli. Jedną z nich: *Ahi chi tien lo mio cuor* przytoczył Sowiński w „Słowniku muzyków polskich". Jakiś czas Długoraj bawił podobno za granicą, a wróciwszy do kraju, wszedł do służby Samuela Zborowskiego, który go umiłował gorąco, wszędzie woził z sobą, obsypywał darami i zaufaniem nieograniczonem zaszczycał. Za te wszystkie łaski Wojtaszek odpłacił się swemu dobroczyńcy czarną zdradą. Wykradłszy bowiem swemu panu listy jego brata, Krzysztofa Zborowskiego, mocno kompromitujące obudwuch, wydał je kanclerzowi Zamojskiemu. (J. Moraczewski „Dzieje Rzeczypospo. Pol."). Na mocy tych właśnie listów Samuel Zborowski, schwytany w Piekarach 13 maja 1584 r., w 13 dni później został ścięty na zamku krakowskim. Od czasu tej katastrofy Długoraj przepadł bez wieści. Widocznie, albo pomściła się na nim krwawo rodzina Zborowskich, albo też, nie czując się bezpiecznym nawet w zamku królewskim, do którego miał się schronić po swej zdradzie, umknął za granicę i w oddaleniu od ojczyzny życia dokonał (A. Poliński).

Długowieczność. W każdym narodzie i po wszystkie czasy zdarzały się przykłady bardzo długiego żywota ludzi. Byłoby błędnem mniemanie, że dawniej, np. dwa lub trzy wieki temu, ludzie żyli dłużej, niż dzisiaj. Brak statystyki i wykrywanych przez nią cyfr przeciętnych uniemożliwia wszelkie porównania długowieczności dawnej. Co do wymiarów ciała, mamy przynajmniej kości dawnych ludzi i ich zbroje, które nam wykazują mimo powszechnej wiary w skarłowacenie dzisiejsze rodu ludzkiego, że wzrost przeciętny naszych przodków nie był nigdy większym od dzisiejszego. Gdy co do długowieczności dawnych ludzi brakuje nam podobnego probierza, musimy poprzestać na zacytowaniu nadzwyczajnych przykładów długiego życia z czasów dawnych i nowszych. Co do dokładności cyfr, nie wszystkie mogą być ścisłe, lubo sama staranność, z jaką zapisywano przykłady tak długiego życia, dowodzi już, że upatrywano w nich coś wyjątkowego. Nasz Rzączyński, piszący za czasów saskich, zebrał z różnych pisarzów dawniejszych przykłady osób, które żyły wyżej lat stu. Miechów szczególniej miał sprzyjać długowieczności. Mikołaj Radziwiłł, nie używając innego napoju prócz wody, umarł, mając 100 lat życia; syn jego dożył lat 99. Jakób ze Skotnik, arcybiskup gnieźnieński, żył przeszło lat 100. Katarzyna Odrowążówna, panna, miała umrzeć w roku życia 120-ym, a zakonnica Anna Topolówna w 130-ym. Dziad Feliksa ze Śreńska, wojewody płockiego, według nagrobku miał żyć lat 140. O niejakim Wiśniowskim w księstwie Oświęcimskiem piszą, że, mając lat 140, chodził pieszo do odległego kościoła, zaś Ossowski z Jabłonny w województwie lubelskiem, mając lat 115, gryzł jeszcze orzechy i dosiadał konia. Wieśniak jeden z województwa wołyńskiego, mając lat 115, włazić na wysokie drzewa. O prawdziwości innych przykła-

dów sam Rzączyński powątpiewa. Do takich nieprawdopodobieństw zaliczyć należy Tarnowską z Torunia, która miała żyć lat 156 i Dymitra Grabowskiego, lat 168(?). Z nowszych przykładów, ciekawem zjawiskiem był Fryderyk Jabłkowski, który umarł w r. 1823, mając lat 140. Miał on 3 żony, a z tych ostatnia liczyła lat 80, gdy umarł. Całe życie był zdrów, nie znając co to choroba. Teresa Hiżdew, panna, zmarła r. 1855 w Popielach, majętności Karnickich, mając lat 130; była panną respektową w domu dziada Romana Karnickiego, który już niemłodym zmarł w parę lat później. W Krakowie między zmarłymi od r. 1829 do 1847 znalazło się 22 osób, których wiek wynosił lat 100 — 115. Zmarły we Lwowie d. 3-go grudnia 1858 r. arcybiskup ormiański, Stefanowicz, miał lat 106 i miesięcy 8. Z liczby polskich uczonych w czasach ostatnich, Antoni Waga, przyrodnik, i Wacław Al. Maciejowski, historyk, zmarli obaj w dziesiątym krzyżyku lat swoich, ciesząc się do ostatnich chwil życia czerstwem zdrowiem i przytomnością umysłu.

Dni krzyżowe tak nazwane były w Polsce dlatego, że u nas najpospoliciej po wsiach, gdzie tylko jeden jest kościół, wychodzi zeń procesja do krzyża. Te trzy dni (poniedziałek, wtorek i środa) przed Wniebowstąpieniem Pańskiem zowią się po łacinie *dies Rogationum*, albo po prostu *Rogationes*, t. j. dni prośby, postu i modłów z procesjami.

Dobra. W dawnem prawie polskiem rzeczy nazywano *res*, a dobra czyli majątek—*bona*, np. *bona kmethonalia* (*Vol. leg.* I, f. 261). Majątek dzielił się na nieruchomy i ruchomy—*bona immobilia et mobilia.* Dobra ziemskie nazywano niekiedy imiona. Statut Litewski dobra ziemskie nazywa imienie, ruchome zaś mianuje: „majętność ruchoma“ albo „rzeczy ruchome“. Dobra (*bona*) dzielą się na dziedziczne—*haereditaria* i zastawne — *obligatoria*, dzielą się nadto na: ziemskie — *terrestria*, duchowne—*spiritualia*, miejskie — *civilia* i królewskie czyli królewszczyzny — *bona regalia*. Te ostatnie za rządów pruskich zwano: „domanjalne“—*Domänen*, pod zaborem zaś austrjackim — „kameralne“. Rozróżniano jeszcze w prawie polskiem majątki prywatne na dobra: ojczyste i macierzyste, czyli ojcowiznę i macierzyznę, jak również na odziedziczone, czyli rodzinne—*patrimonialia* i nabyte *adquisita* czyli *quaesita*. Pomiędzy „królewszczyznami“ rozróżnić należy dobra stołowe czyli Korony od królewszczyzn, będących dobrami „krzesłowemi“, t. j. rozdawanych dożywotnio dygnitarzom, mającym krzesła w senacie. Dobra takie składały się ze: starostw, leśnictw, wójtostw, sołtystw, lemaństw i emfiteuz. Nadania królewskie bywały niektóre na prawie wieczystem (np. starostwo Tykocińskie na Podlasiu, nadane przez Jana Kazimierza Stefanowi Czarnieckiemu za zgodą sejmu, lubo niezupełną), a takie przechodziły na dobra ziemskie; inne—na prawie lennem, zwane lenne, niektóre znowu na prawie emfiteutycznem czyli dzierżawy emfiteutyczne. Po zniesieniu zakonu jezuitów w r. 1773, przybyły jeszcze dobra pojezuickie, z których Rzplita utworzyła dobra „funduszu edukacyjnego“, tak znacznego, że równego mu, względnie do ludności i zamożności kraju, nie posiadało wówczas żadne państwo w Europie.

Dobrodziejstwo posiadania, *beneficia possessionis*, w języku prawniczym staropolskim oznaczało korzyści z faktycznego dzierżenia swoją własnością. Posiadacz nie potrzebował się z tytułu posiadania nikomu usprawiedliwiać, jeżeli ten, co mu własności zaprzeczał, swego tytułu nie okazał. Tak dalece sam fakt posiadania czyli „possessyi“ uznawany był za ważny, że sama „donacja“, czyli akt kupna bez „intromisyi“, czyli wwiązania, t. j. faktycznego i urzędowego oddania w posiadanie

nowonabywcy, nie przenosiła własności zupełnej.

Dobrzyńscy bracia, zwani po łacinie *Fratres milites Christi de Dobrzyn*, byli zakonem rycerskim, założonym przez Konrada ks. Mazowieckiego za radą biskupa Krystyna w celu obrony Mazowsza od pogan pruskich, ale założonym nie na ziemi pruskiej i w r. 1228, jak podają niektóre encyklopedje polskie, tylko na ziemi mazowieckiej i przed rokiem pomienionym. Gdy podejrzliwy i gwałtowny Konrad kazał zabić wojewodę płockiego Krystyna z Gozdowa, który najdzielniej bronił Mazowsze przeciwko napadom pogan pruskich, wówczas na ziemie mazowieckie spadły najsroższe klęski z powodu ustawicznych najazdów dziczy pogańskiej od północy. Papież Honorjusz III rozkazał arcybiskupom ogłosić wyprawę krzyżową przeciw Prusakom, ale gdy prowadzenie wojny (r. 1219 — 1222) z ludem ukrytym bo bagnach i puszczach okazało się bezowocnem, wówczas to postanowiono założenie na ziemiach polskich w pobliżu granicy pogan, zakonu rycerskiego, którego zadaniem byłaby ciągła obrona ziem polskich i nawrócenie pogan pruskich. Zakonnik oliwski Krystyn, mianowany jeszcze r. 1212 biskupem dla Prusaków, sprowadził 14-tu rycerzy, którym przepisano jako ubiór białe płaszcze zakonne z czerwoną gwiazdą, wyszytą na piersiach i mieczem w czerwonej pochwie u boku. Konrad wybudował im zamek Dobrzyń na górze warownej nad Wisłą i dał przywilejem na utrzymanie wieś Siedlce z przyległościami. Oni zaś obowiązali się nawzajem, że podzielą się z księciem ziemią, którą zdobędą na poganach. Nadano im ustawy rycerzy inflanckich czyli „mieczowych“, a że każdy miał poczet giermków i pachołków, to też choć było ich tylko 14-tu, stali się wkrótce groźni dla pogan pruskich. Rozjątrzeni tem Prusacy skorzystali z nieobecności Konrada na Mazowszu i wyprawili się przeciw Dobrzyńcom w ogromnej liczbie. Przybył Konrad z pomocą i stoczył z Prusakami pod Brodnicą (r. 1225) dwudniową ale niepomyślną dla siebie bitwę. Moc Mazowszan w tej walce zaciętej poległa, a z braci dobrzyńskich czterech tylko czy pięciu uszło z pogromu. Gdy bitwa ta przekonała Konrada, że siły Dobrzyńców są zbyt słabe, a lud mazowiecki jako rolniczy nie może wiecznie czuwać pod bronią na granicy pogańskiej, powziął myśl sprowadzenia braci niemieckiego, t. j. krzyżackiego zakonu, do czego namawiał go także Henryk Brodaty, książę szląski, na którego dworze wpływ niemiecki przeważał. Książę oddał w posiadanie i użytkowanie zakonu krzyżowego ziemię Chełmińską przywilejem wydanym mu w r. 1228, ale nie przewidując jeszcze potęgi i dostatecznej obrony w Krzyżakach, wkrótce po zawarciu z nimi układu, wydał nowy przywilej dla Braci dobrzyńskich, w którym potwierdzał im własność Dobrzynia i dodawał ziemię położoną pomiędzy rzeczkami Chełmicą i Kamienicą i część wsi Dembowa między Wisłą i Sadłowicami, uwolnił ich od płacenia ceł i oddał sądownictwo nad ludźmi darowanego terytorjum, wyjąwszy ludzi książęcych, co zatrzymał przy sobie jako widomy znak swego panowania. W tymże samym przywileju Gunter, biskup płocki, ustępuje Dobrzyńcom wieś kościoła biskupiego w Dobrzyniu, wraz z wyspą na Wiśle i dziesięcinami. W przywileju tym, wydanym przez Konrada na zjeździe panów duchownych i świeckich, d. 4 lipca 1228 r. nad brzegiem Wisły, naprzeciwko Płocka, kanonicy kościoła włocławskiego ustępują także Dobrzyńcom praw swych do wsi Wiszyn. Na dwa dni przed napisaniem tego dokumentu, biskup płocki wydał Braciom przywilej, którym przelewał na nich różne dobrodziejstwa i prawa własne na ich nowej dziedzinie. Jakoż w tymże jeszcze roku udali się Dobrzyńcy z prośbą do Rzymu

o zatwierdzenie ich przywilejów, co z jednej strony dowodzi, że, wobec układów Konrada z zakonem niemieckim, obawiali się o własne losy, a z drugiej, że na Mazowszu usiłowano utrzymać zakon dobrzyński niezależnie od krzyżackiego. Skutkiem tych zabiegów Grzegorz IX wydał dwie bulle, obie pod datą 28 października 1228 r. W jednej potwierdzał założenie zakonu rycerskiego Dobrzyńców przez biskupa pruskiego Krystyna, w drugiej nadania Konrada, Guntera i kanoników włocławskich. Wobec jednak utwierdzonego świeżo zakonu niemieckiego w ziemi Chełmińskiej, słabe stanowisko zajmowali Dobrzyńcy i nie mogli ostać się długo w tak blizkiem sąsiedztwie chciwych zdobyczy i znaczenia sąsiadów. Jakoż ostatni dokument, dotyczący Braci dobrzyńskich, nosi datę 24 lutego 1233, a bulla z d. 19 kwietnia 1235 r. potwierdza ich połączenie się z zakonem niemieckim. Pokazuje się jednak z przywileju Konrada, wydanego d. 8 Marca 1237 roku, że nie wszyscy rycerze dobrzyńscy uznawali przeprowadzone przez Krzyżaków połączenie się dwuch zakonów. Oświadcza bowiem im książę, że oddaje mistrzowi i braciom zakonu niegdyś dobrzyńskiego zamek Drohiczyn (z przyległościami od połączenia się rzek Nuru i Buga po tamtej stronie aż do granic Rusi), zastrzegając w tych ziemiach prawo mazowieckiego kościoła i szlachty. Nawzajem zakon zobowiązywał się księciu i jego następcom dochować wiernie powinności wasalów, bronić wraz z księciem ziemię Mazowiecką przeciw wszelkim najazdom, Prusaków zaś i innych pogan (Jadźwingów) własną odpędzać siłą. Był to właśnie kęs Podlasia, zaludniający się wówczas szlachtą i ludem mazowieckim, leżący dziś pomiędzy miastami Drohiczynem, Ciechanowcem i Boćkami. Wkrótce jednak dalsze losy Dobrzyńców giną ostatecznie z widowni dziejów, bo zakątek kraju na siedzibę im oddany leżał na głównym szlaku napadającego na Polskę od północo-wschodu i żyjącego grabieżą, ale sławnego męstwem plemienia prusko-litewskiego Jadźwingów.

Dola. Dola—powiada J. Karłowicz—pochodzi od dzielić, znaczy więc pierwotnie udział, część komuś przypadającą, przeznaczoną, w dalszym zaś rozwoju pojęcia oznacza dobry udział, szczęście; zupełnie tak, jak od część urobione jest nasze szczęście. Człowiek pierwotny wierzył, że wszelkie powodzenie jest zrządzeniem kierującej przypadkami i przygodami jakiejś siły niewidzialnej. Że zaś każdą siłę pojmował jako żyjącą istotę, przeto każdą postaciował w kształty człowieka lub zwierzęcia. Stąd i dolę wyobrażał sobie jako żyjącą i myślącą, jak człowiek. Jakoż u wszystkich ludów aryjskich spotykamy tę postać. Ze Słowian my Polacy i trzy plemiona ruskie, nazywamy ją Dolą, Słowieńcy zaś i Serbowie — *Srecią* (co dosłownie znaczy spotkanie, jak greckie *Tyche*). Rzymianie znają *Fortunę* (od *fero*—niosę, zdarzam). O tej istocie, będącej jakby dobroczynnym sobowtórem człowieka, ludy pierwotne powtarzały wszędzie jednakie opowieści. Ślad tej jednostajności znajdujemy np. w staropolskiem wyrażeniu: „Ty śpisz, a dola twoja rośnie“. To, co dla nas jest dziś tylko frazesem, było niegdyś artykułem wiary. Firdusi, wielki poeta perski z X-go wieku ery chrześcijańskiej, w „Księdze królewskiej“ każe przemawiać do Nuszyrwana: „Królu, podczas snu twego, młoda Dola twoja czuwa“. Ukrainiec zaś powiada: „Leżeń (leniuch) leży, a Bóg dla niego dolę trzyma“. Gdy się komuś nie wiedzie, to wina jego doli, która jest niezaradną i leniwą. Baśnie ludowe na Rusi i Litwie opowiadają o człowieku, któremu się ciągle nie powodziło dlatego, że Dola jego spała pod płotem; znalazłszy ją, obił okrutnie i odtąd wszystko szło mu jak z płatka. Lud polski zna dolę już tylko w pieśniach i wy

rażeniach i to głównie we wschodnich okolicach; w zachodnich częściej się spotyka s z c z ę ś c i e, zamiast d o l a. Najczęściej dolę wspominają pieśni weselne.—Przeciwieństwem dobrej doli jest n i e d o l a. U ludu na Mazowszu i Podlasiu słyszeliśmy nieraz w narzekaniach osób nieszczęśliwych połączony z płaczem wykrzyknik: „O doloż moja, doleńko!... O nieszczęśliwa moja dolo!“ Następujące staropolskie wyrażenia i przysłowia o doli zebrał Adalberg: 1) Cudza dola pod bok kole. 2) Doli swojej koniem nie objedziesz, t. j. nie wiesz i nie przewidzisz nigdy, co cię w życiu może spotkać. 3) Nie wiemy, jaki kołek dola na nas struże. 4) Od złej doli głowa boli. 5) Swoja dola każdego uszczęścić może. 6) Zła dola a starość każdą myśl ukróci.

Doliwa, herb polski. Na tarczy w polu błękitnem pas ukośny biały czyli srebrny, a na nim trzy czerwone róże pięciolistne. Piekosiński podaje, że z pieczęci, tym herbem oznaczonych, najstarszą jest pieczęć Mikołaja, wojewody poznańskiego, z roku 1334 i 1343, Jana, wojewody kujawskiego, z r. 1343, Jarosława, wojewody poznańskiego, i Mikołaja Będlewskiego również z r. 1343, Jana, kasztelana łęczyckiego, z r. 1355, Wincentego, wojew. pozn., Świętosława, podkomorzego poznań. i Mojka, kasztelana biechowskiego, z r. 1382. Herbem tym pieczętowało się kilkadziesiąt rodów szlacheckich w Polsce.

Dołęga, herb polski. Na tarczy w polu błękitnem podkowa srebrna, ocelami na dół zwrócona, na barku podkowy krzyż złoty, a między ocelami strzała srebrna, zwrócona bełtem na dół. Piekosiński zna dwie pieczęcie średniowieczne z tym herbem, obie Michała Lasockiego, jedna z r. 1451 jako podkomorzego dobrzyńskiego, druga jako starosty łęczyckiego i marszałka nadwornego. W zapiskach sądowych przychodzi ten herb już w r. 1402. Pieczętowało się nim kilkadziesiąt rodów w Polsce.

Dołoman, d o ł a m a n, d o ł o m a, kurta zwierzchnia husarska. Turecka nazwa *dołaman, dolama*—powiada Muchliński — oznacza suknię, którą Turcy noszą pod futrem, długą, z obcisłymi rękawami, spiętą pod łokciami. Na dołomany letnie używają materyj jedwabnych i atłasu, na zimowe — sukna i aksamitu. U Janczarów był to ubiór od parady, używany wtedy, kiedy nie chodzili na wojnę. Wyraz ten przeszedł do kilku języków europejskich, a między nimi do francuskiego, oznaczając spencer huzarów węgierskich. W rejestrze wydatków kr. Zygmunta Augusta znajdujemy „dołomy husarskie“. Piotr Kochanowski pisze:

> Zwierzchnią d o ł o m ę, którą miał na zbroi,
> Pokłóto na nim, że za nic nie stoi.

Paszkowski w „Dziejach tureckich“ (1615 r.) powiada: „Wszyscy tam noszą długie dołomany aż do kostek“. W innej książce z XVI wieku czytamy: „Dziś co kurta to dołoman, co chłop to dragan“.

D. O. M. Trzy te litery, kładzione niekiedy na kościołach, a powszechnie na nagrobkach chrześcijańskich, są inicjałami trzech wyrazów łacińskich: *Deo Optimo Maximo* (Bogu Najlepszemu, Największemu), lub, jak chcą niektórzy: *Domus omnium mortalium* (Dom wszystkich śmiertelników). Oczywiście w pierwszem znaczeniu odnosi się do kościołów, w drugiem do nagrobków. Zwyczaj ten sięga czasów pogańskiego Rzymu, w którym już litery podobne kładziono jako inicjały dedykacyi na świątyniach Jowisza, na grobowcach zaś: *D. M.* lub *D. M. S.*

Dom, wyraz rdzennie polski i słowiański, a jak jest starożytnym, to dowodzi to, że już w sanskrycie brzmi *damas,* pan domu czyli gospodarz zowie się *dampatis,* w języku zendzkim czyli staroperskim *dema* znaczy mieszkanie, po łacinie *domus,* po starosłowiańsku *dom,* po litewsku *namas,* po grecku *doma.* Jakkolwiek Długosz,

żyjący w wieku XV, był już bardzo od czasów pierwotnej Polski oddalonym, niemniej przeto niektóre świadectwa jego zasługują na uwagę, bo powtarzał tradycje, które przed epoką drukowanego słowa przechowywano daleko konserwatywniej, niż w czasach późniejszych, i korzystał z wielu dawnych źródeł piśmiennych, które dla następców jego zaginęły na zawsze. Otóż Długosz powiada, że Polacy „w czasach pierwotnych (t. j. przedhistorycznych) chaty poszywając słomą i legając na gołej ziemi, zamożni w bydło i zboże, wszelkie sprzęty zbytkowe mieli w pogardzie“. Ponieważ cały kraj porosły był lasami, budowano więc domy wyłącznie z kloców nieociosanych, w czworobok ułożonych, pozacinanych w ten sposób na węgłach, żeby bokami przylegały do siebie i ściana stała warownie. Gdy po przedhistorycznej epoce nastąpiła w Polsce pięciowiekowa doba panowania rodziny Piastów, przy wszystkich znaczniejszych ich zamkach czyli grodach pobudowały się w tej epoce miasta. Że zaś zamki do XIV wieku czyli czasów Kazimierza Wielkiego były w Polsce prawie wszystkie drewniane i tylko wałami z ziemi i głazów i ostrokołami dębowymi warowne, więc oczywiście i miasta były z drzewa budowane. Musiała jednak zachodzić ogromna różnica pomiędzy domami wiejskimi a miejskimi. Bo gdy ziemianie, tak możni, jak ubodzy, zrośli życiem w trudach obozowych i łowieckich, wszystko, co dotyczyło wygody, mieli w pogardzie, a o zamożności ich dawały świadectwo nie proste budynki, ale liczne stada koni, bydła, chlewni, psów myśliwskich, zapasy futer i t. p., to kupiec lub rzemieślnik mieszczański okazywał przedewszystkiem swoje znaczenie i dostatek za pomocą powierzchowności domu, w którym mieszkał. To też Długosz w swoich „Dziejach“ powiada, że już za Bolesława Krzywoustego r. 1125 pożar, przypadkowo wszczęty w Krakowie, zniszczył miasto całe, wielu gmachami drewnianymi wprawdzie, lecz ozdobnymi zabudowane. Że takie drewniane ale ozdobne budynki po miastach piastowskich nie pozostały bez silnego wpływu na budownictwo wiejskie, to nie ulega wątpliwości i że za doby jagiellońskiej drewniane dwory wiejskie możniejszej szla-

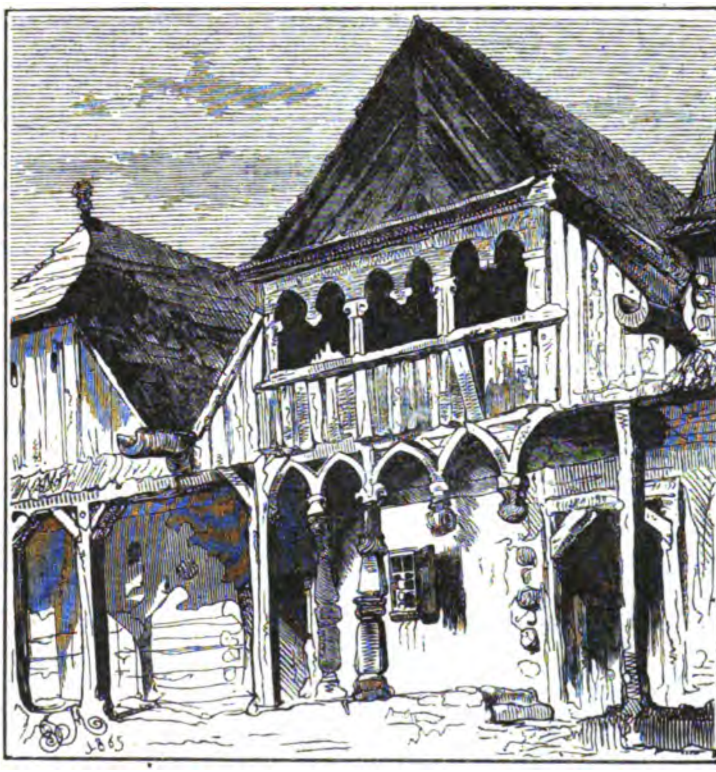


Fig. 1. Stare domy w Wiśniczu.

chty posiadały już w całej Polsce pewne wspólne cechy stylowe budownictwa mieszczańsko-szlacheckiego, to więcej, niż pewna. Od czasów osiadania w miastach niemców i od doby Kazimierza W., większe miasta polskie zaczęły się murować, ale mniejsze pozostały do w. XIX drewniane, a to głównie z powodu taniości drzewa i drogości dobrej cegły, jak również i tej okoliczności, że w mniejszych miasteczkach

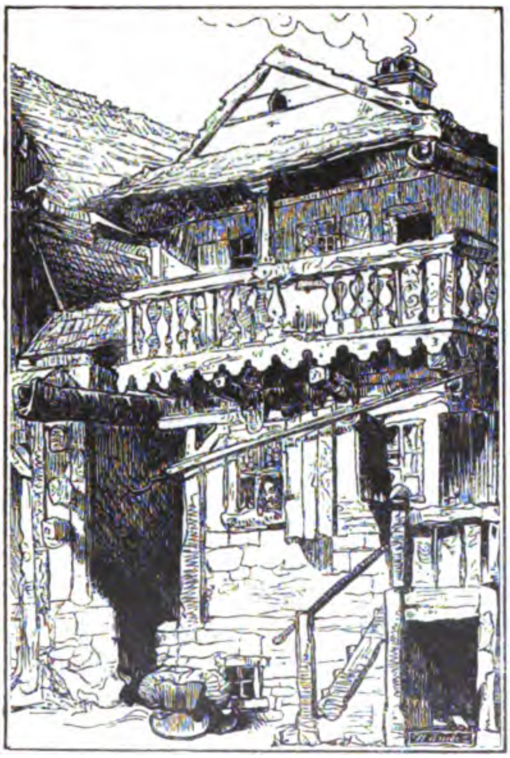


Fig. 2. Stare domy w Wiśniczu.

nigdy żywioł niemiecki nie zapanował nad słowiańskim, tradycyjnie rozmiłowanym w kleceniu mieszkań z drzewa. Bezimienny autor bardzo rzadkiej dziś książeczki „Krótka nauka budownicza“, wydanej w Krakowie r. 1659, przyganiając powszechnemu zwyczajowi po wsiach budowania z drzewa, pisze: „Co bowiem łacniejszego jako szopę postawić, słomą pokryć i przy niej piec z surowej cegły, który się sam potym wypali. A takie jest niedbalstwo w tym polskie, że nigdzie tylko przy mieście, i to wielkim cegły nie dostaniesz jak rzeczy drogiej i kosztownej. I z tegoć niedbalstwa pochodzi, że tak rzadkie mury w Polszcze i komin z gruntu murowany zwłaszcza gdzie kamienia niemasz, jest tak wielkiej wagi, jak *colossus* w Rzymie albo *Pyramis* Egipska“. Jeżeli ozdobne budownictwo drewniane głównych miast doby piastowskiej dało początek dziś już zaginionemu stylowi polskiemu, którego tylko nieliczne szczątki oglądaliśmy w postaci dawnych domów w Wiśniczu (Fig. 1, 2, 3), Muszynie (Fig. 4), Piotrkowie, kilku gospod, kościołków, dzwonnic, dworów, chat góralskich i bóżnic (np. w Nasielsku, Zabłudowiu, Wołpie, Jurborgu, Pohrebyszczach, Jabłonowie) — to w stronach nadniemeńskich zupełnie inne panowały stosunki. To, co Długosz pisał o prostocie mieszkań w pierwotnej Polsce, mógł w wieku XV sam jeszcze widzieć na Żmudzi. Mówi bowiem, że „Żmudzini w owych czasach (nawrócenia się około r. 1413 na wiarę chrześcijańską) dzicy i nieokrzesani, barbarzyńską tchnęli srogością. Nie mieli oni żadnych porządnych domów ani mieszkań, ale w lichych mieścili się chatach. Chaty, klecone z drzewa i słomy, szersze od spodu, coraz bardziej zwężające się u góry, podobne były do niższej części okrętu; u szczytu miały otwór, którędy górą wchodziło światło. Pod tem okienkiem palili ognisko i gotowali sobie strawę, ogrzewając się zarazem od zimna, które w tym kraju większą część roku panuje. W takich chałupkach mieszkali z żonami, dziećmi, czeladzią, chowając w nich razem bydło, trzodę, zboże i wszystek sprzęt domowy. Nie znali innych domów, izb godowniczych, pałaców, śpiżarni, komnat ani stajen“. Od tego ogólno-krajowego tła chat leśnych, w których mieszkał naród żmudzki a niewątpliwie z małą różnicą i litewski, jakąż odrębnością uderzać mu-

siały główne miasta tego kraju, jak Wilno i Kowno, gdzie spotykamy wzniesione nie, które leżało na ubitym szlaku najazdów krzyżackich na Litwę, a bywało nie-



Fig. 3. Stare domy w Wiśniczu.

w tejże dobie takie arcydzieła stylu ceglano-gotyckiego, jak np. kościoł św. Anny w Wilnie lub dom gotycki w Kownie, nazywany w nowszych czasach świątynią Perkuna, którego rysunek podajemy (Fig. 5). Że dom ten nie był nigdy świątynią pogańską, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Najprzód dla tego, że w historyi nie przechowała się żadna wzmianka, aby Litwini posiadali świątynie dla swych bogów murowane. Dzieje litewskiego Romnowe są mniej więcej znane. Przenoszono ten przybytek świętości pogańskich z miejsca na miejsce przed nieprzyjacielem, ale niema żadnej wskazówki, by Romnowe kiedykolwiek znajdowało się w Kowraz i chwilowem siedliskiem krzyżaków. Któżby więc tam dobrowolnie umieszczał swe bogi? Przed najazdami zaś Krzyżaków stylu takiego nie znano nad Bałtykiem. Zresztą świętości pogańskie pruskie i litewskie wystawiano nie w murach, ale



Fig. 4. Stare domy w Muszynie.

pod gołem niebem w lasach, jak to np. było także w obyczaju Słowian nadbaltyckich w Arkonie. Michał Baliński powiada, że najstarsze budowle murowane w Kownie (a było takich domów i więcej) odnieść należy dopiero do chrześcijańskich już czasów Witolda; budowę zaś gotycką przy ulicy, wiodącej do Niemna, odnosi u-

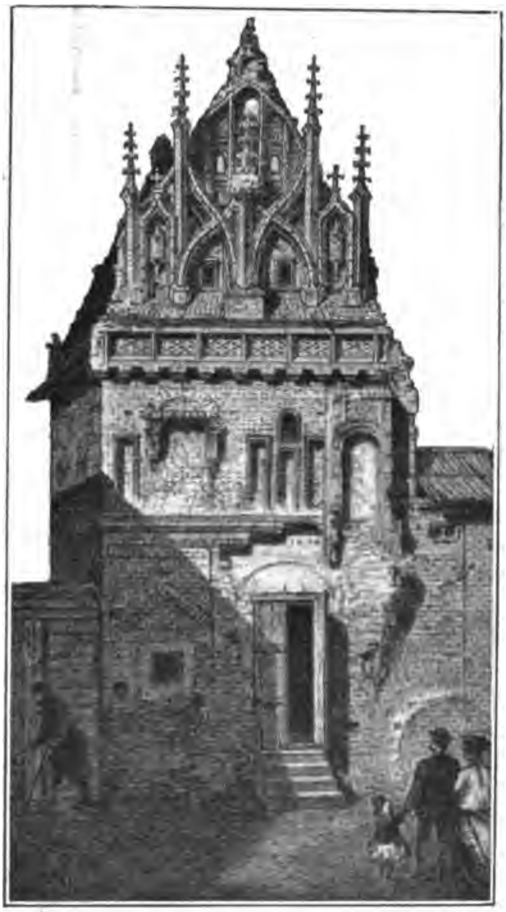


Fig. 5. Dom gotycki w Kownie, zwany «świątynią Perkuna».

czony ten badacz dziejów Litwy do wieku XIV lub XV. Kowno, położone przy połączeniu się dwuch największych spławnych rzek litewskich, Niemna z Wilją, było w wieku XV najhandlowniejszem miastem na Litwie i siedliskiem faktoryi zagranicznych czyli ajentur kupieckich Europy zachodniej. Gdzie więc mieszkali zamożni kupcy i mieszczanie, tam towarzyszyć im musiał zbytek i okazałość domu, a czyż jest co naturalniejszego, jak to, że kupiec postawił taki dom sobie w ulicy, wiodącej do Niemna, na którego brzegu ześrodkowywał się ruch handlowy. To samo widzimy i w Kazimierzu nad Wisłą, w którym koncentrował się cały ruch handlowy żyznej ziemi lubelskiej. Bogaci kupcy posiadali nad Wisłą liczne śpichrze murowane i składy towarów, świecące dotąd na tle zielonych stoków nadbrzeżnych swemi zwaliskami, a w rynku posiadali domy, uderzające dotąd zewnętrzną ozdobnością. Byli tu mieszczanie, którzy sami wznosili piękne kościoły Bogu na chwałę, a sobie domy na chwałę własną. Że jednak było to już nie w wieku XV lecz XVI, więc domy ich należą do epoki nie gotyckiej, ale renesansu (Fig. 6). Jak wyglądał dom zwykły, który jednak stał się bardzo pamiątkowym, bo zamieszkiwał go w wieku XV na Wawelu Jan Długosz, znakomity dziejopis polski i nauczyciel synów kr. Kazimierza Jagiellończyka, przedstawia dołączony tu rysunek (Fig. 7). Jak domy budowano w wieku XVI, ciekawe niektóre szczegóły zawiera „Księga wydatków na budowania w zamku niepołomickim w r. 1568“ (streszczona przez prof. Łuszczkiewicza w „Sprawozdaniach Komisyi do badania historyi sztuki w Polsce“). Królowie polscy dwie mieli letnie rezydencje pod Krakowem: w Łobzowie i Niepołomicach, obie już za Kazimierza Wielkiego istniejące. Niepołomicka, nazywana zamkiem, obszerna budowa w kwadrat, z dziedzińcem prostokątnym w pośrodku, otoczonym z trzech stron galerjami arkadowanemi. Zniesiono u niej niezbyt dawno wyższe piętro, tak że dziś jest jednopiętrową, liczne jednak sale sklepione na dole i piętrze wzbudzają dotąd ciekawość turysty. Księga rachunków o budowaniach w tym zamku, r. 1568 przedsięwzięty branych, rozdzielona jest na roboty: mu-

rarskie, ciesielskie, kowalskie, oraz wydatki na materjały, na pomocników, furmanki i t. d. Z wykazów tych widać, że była to restauracja części południowej i zachodniej, a robotą nową były ganki przez dwa piętra z gruntu wyprowadzone. W opisie dokonanych prac ciekawem jest rozróżnienie nazw lokalności na: „izby, pokoje, gmachy, komnaty, alkierze, sale“. Nazwa „piętro“ odpowiada w rachunkach pojęciu pułapu, podłogi, belkowania. Piętro zaś w znaczeniu dzisiejszem zowie się „gmachem“, jest więc gmach średni i wierzchni, t. j. piętro 1-sze i 2-gie. Rękopis daje nam wiadomość o rozmiarach pokoi — mają one zwykle około 12 łokci długości i podobną szerokość. Okna i odrzwia budują się wszędzie z kamienia białego pińczowskiego lub buskowskiego, pierwsze do $3^1/_2$ a drugie do $4^1/_2$ łokcia wysokie, węgary obu bywają gzymsowane i laskowane, a chroni je w górze gzyms poziomy, tak zwany tutaj „kamzams“ z „paciorkami“ (perełkami), zębami (jonicka właściwość) i rzeźbami. W każdem oknie mieszczą się siedzenia kamienne, tak zw. „gezesa“. Posadzki kładzione są z cegły szlifowanej, a pułapy mają belki gładkie (piętra gładkie) albo zamsowane z nagłówkami rzeźbionymi, a zapełnione tarcicami gzymsowanemi (kasetony). Piece z kafli polewanych mają rozmiary bardzo znaczne i zwane są „skliane piece“. Z pod posadzki kuchni zbudowany był kanał sklepiony, do odprowadzania nieczystości daleko po za zamek służący, tak obszerny, że w nim człowiek „może z miotłą chodzić i zamiatać“. W zimie roku 1568 murarze przygotowują kamienne progi do schodów kręconych, wiodących od miejsca potrzebnego (latryny) przy sadzawkach zmurowanego i zasklepionego, do pokoi na piętrze. O jednym z pułapów tak czytamy: „Piętro zamsowane z nagłówkami, forstami na 12 łokci długie, a szerokie na 12 łokci, urobione i położone do komnaty, wedle izby w której jest slostram modrzewiowy“... Tak poważny badacz, jak prof. Łuszczkiewicz, wyraża zdanie, że powyższy „rękopis zachował nam wzór dobrego gospodarstwa powierzonemi pieniędzmi i skrupulatność godną uznania w zanotowaniu prac i wydatków“. W rachunkach tych mamy podane ceny wszystkich robót i materjałów, i tak: górnikowi, który ułamał kamienia kwadratowego w górze dobczyckiej sztuk 128 po groszy (srebrnych) 7 i denarów 9, a furmanom dobczyc-

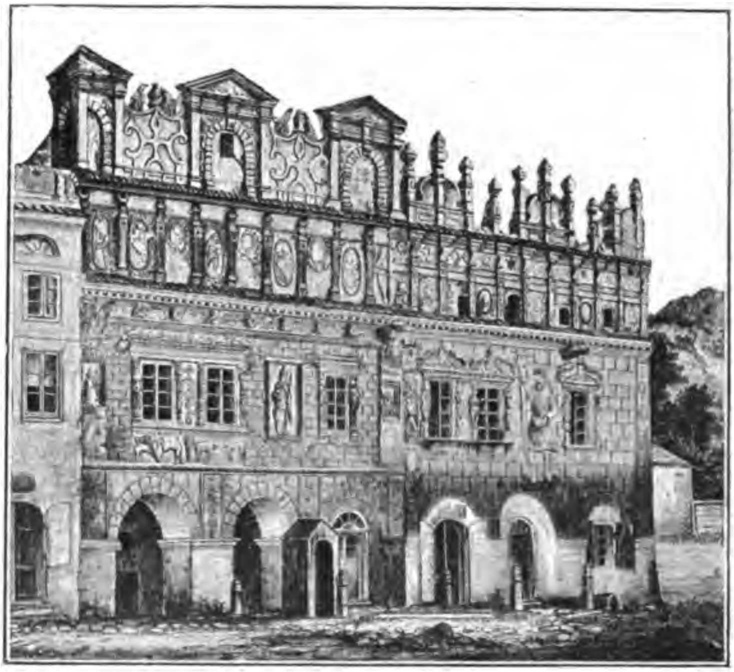


Fig. 6. Domy w wieku XVI w Kazimierzu nad Wisłą.

kim, którzy wozili ten kamień od góry dobczyckiej do zamku niepołomickiego, od każdej z tych 128 sztuk po groszy 13. Za 17 sztuk kamienia białego buskowskiego po groszy 40 i za 20 sztuk kamienia białego pińczowskiego po gr. 48, z których to kamieni murarze robili odrzwia, okna i kominki. Za 7 wozów żelaza z kuźnic Niwickich po florenów 2 i za 200 kop gontów po groszy 3 kopa. Od wypalenia



Fig. 7. Dom, w którym mieszkał w Krakowie Jan Długosz.

4 pieców cegły i wapna strycharzowi niepołomickiemu po flor. 10 gr. 24. Służebnikowi, który przez całe lato jeździł i kupował kamień z Pińczowa, Buskowa, Dobczyc i Kazimierza, drzewo i tarcice za Kęty ku Szląsku, także po żelazo, gwoździe, gonty, ankry i inne potrzeby i furmany jednał (umawiał), flor. 10. Starszy murarz brał dziennie groszy ówczesnych 5, a towarzysze (czeladnicy) po groszy 3. Garncarz niepołomicki za piec szklony (polewany) w łaźni, na 8 łokci wysoki a 4 szeroki, flor. 2 gr. 15. Tokarz za utoczenie 180 balassów dębowych po 2 łokcie długich i po 1/4 łokcia grubości w miąższu okrągło utoczonych po groszy 3 i denarów 9 za jeden. Stolarzom niepołomickim, którzy tramów dębowych zamsowanych 26, po 12 łokci długich, na poręcze do ganków urobili i laskowanie w nich wyrzynali i gierowali te tramy do kamzamsów kamiennych kwadratowych, każdy tram z osobna po groszy 20. Murarzowi Stanisławowi Baranowi, mieszczaninowi z Kazimierza, który potynkował pokoje na dole, na pierwszym i wtórym ganku, oraz w gmachach na południe słońca (czyli na obu piętrach w połaci południowej), florenów dwieście. Służebnikowi Wawrzyńcowi Krzywańskiemu, który robotników pilnuje i materją (materjały) kupuje, na 6 łokci sukna po fl. 1 i za suche dni i t. d. zasłużonego myta po fl. 3. Dziewięciu cieślom, którzy zbudowali mnichy (w upustach) do czterech sadzawek wedle zamku i do stawu „wężowego“ i „starego“, do których wprawili regle i inne potrzeby, starszemu za 6 dni po groszy 5, topornemu za 6 dni po groszy 3 den. 9, a siekiernym, których było 7, za 6 dni po groszy 3. U pisarzy polskich wieku XVI znajdujemy różne wzmianki o domach i mieszkaniach owoczesnych. Górnicki np. opowiada, jak biskup Maciejowski, otrzymawszy listy od króla, poszedł „dla odprawy ich do kownaty, bo ta rozmowa na sali była“. Widocznem jest z te-

go, że panowie i biskupi zwykle udzielali audjencję w sali, a „dla odprawy“, t. j. napisania odpowiedzi na listy, udawali się do swego gabinetu, który zwał się „kownatą“. Marcin Kromer pisze w tej samej epoce, że „miastom znakomitszym polskim nic do okazałości nie brakuje. W dawnych czasach, gdy kupcy niemieccy, w nich osiedleni, poczęli strojnie z cegły i dachówki wznosić swe mieszkania, za ich przykładem Polacy dzisiejsi starają się nietylko w miastach, lecz i po wioskach o mieszkania okazalsze, ku czemu kunszt i praca włoskich rzemieślników ułatwienie im czyni. Przez większą część roku, nieci się ogień w piecach na całej Polsce, wyjąwszy Kaszubję i część Prus, gdzie wieśniacy podczas zimy nanieciwszy wśród domu ognisko, żyją z trzodami, bydłem i innemi zwierzęty i ptactwem domowem wśród zaraźliwej woni i dymu. Tenże obyczaj trwa na Żmudzi i w innych prowincjach na północ posuniętych. Piece wieśniacze, zwykle dymne i bez kominów, służą krom ogrzewania mieszkań do warzenia pokarmów i pieczenia chleba, a domy ich pełne są gęsi, kaczek, kur, owiec, kóz, cieląt i prosiąt, dla uchronienia ich od mrozu“. W archiwum, posiadanem przez opracowującego niniejszą Encyklopedję, znajduje się „Rewersał z Inwentarza imienia Gorskiego (majątku Gory pod Wilnem), którym Krzysztof Pszonka, sługa Jego Mci pana Młodziejowskiego, podskarbiego nadwornego kor., podał szlachetnemu panu Krzysztofowi Clabonowi, Starszemu nad muzyką króla Jego Mości (Stefana Batorego), dnia 20 Aprilisa roku Pańskiego 1584“. Znajdujące się w tym dokumencie opisy: dworu, świrna, piwnicy, browa-

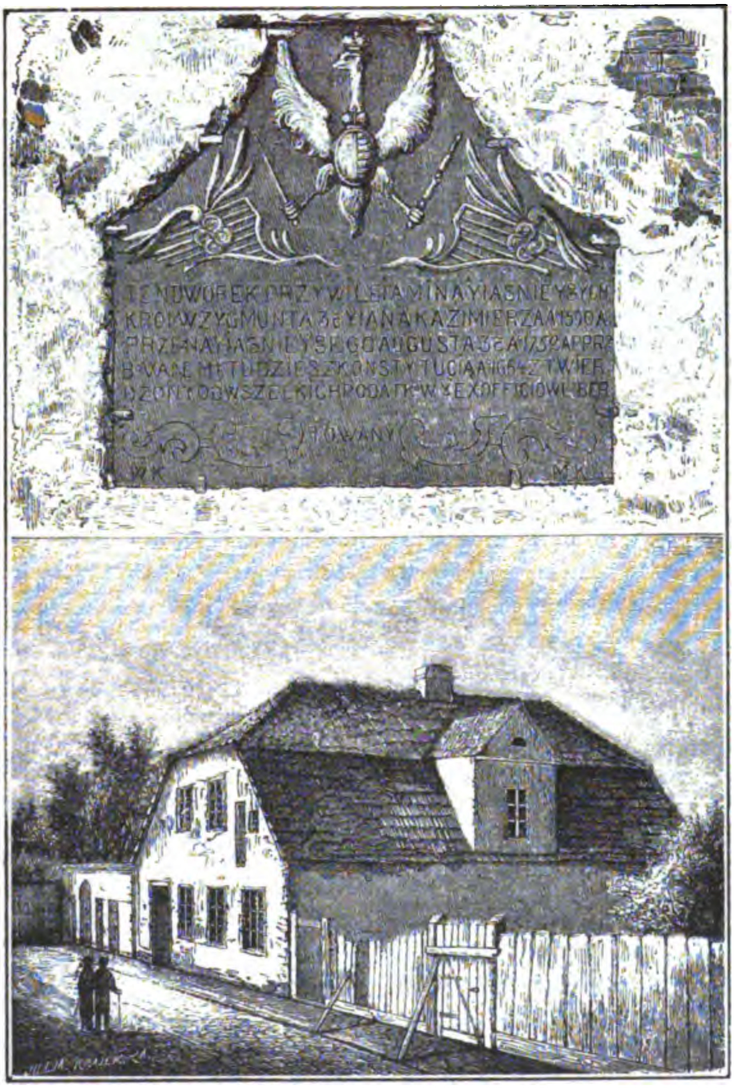


Fig. 8. Stary dworek w Piotrkowie trybunalskim i tablica w ścianę dworku wmurowana.

ru, statków domowych i t. p. przytoczymy pod właściwymi wyrazami, tutaj zaś podamy to, co znajduje się pod wyrazami „dom drugi pod sadem“, oraz „kamienica w Wilnie“. Otóż „Do tego domu drzwi na zawiasach, w którym domu dwie izbie. Pierwsza izba, na wschód słońca, do niey drzwi na zawiasach z zaszczepką. Błon (okien) w niey w ołowie trzy. Okiennic także trzy. Stoły na zawiasach dwa, ieden dębowy, a drugi sosnowy. Ławy w około. Piec polewany. Komin murowany. Komora z teyże izby, do niey drzwi na zawiasach z wrzeciądzem y skoblem. Łóżko w teyże komorze. Listwa iedna. Drzwi do sadu z teyże komory na zawiasach y okiennica z zaszczepką. Druga izba przeciw tey izbie. Piec nowy polewany. Komin murowany. Okien trzy z błonami płociennymi. W sieni komin murowany. Okna na dwór z okiennicami. Szafa w teyże sieni do chowania mleczna, na zawiasach z wrzeciądzem. Drzwi do sadu z teyże sieni na zawiasach. Dom ten pobity nowymi gątami“. „Spisanie kamienice, która leży na zamkowej ulicy w Wilnie, przeciw kościołowi ś. Jana, która przynależy do Gór. Naprzód z ulice do piwnice drzwi składane, których się jedna połowica za temi drzwiami, drugie drzwi na zawiasach z wrzeciądzem y skoblem, zchód do tey piwnice zły. W tey piwnicy okno na ulicę, w niem krata żelazna y okiennica na zawiasach z zaszczepkami. Z teyże piwnice na prawej ręce świotłeczka, w niey drzwi na zawiasach z klamką. Okno na ulicę sklane, szyby spełna. Okiennica na zawiasach. Piec prosty. Pokład (podłoga) drzewiany zły. Druga piwniczka z teyże piwnice. U niey drzwi na zawiasach. Okno w niem małe z kratą żelazną. A taż wszystka z podla od Hannstolera zapsowana tranzitem, z którego plugastwa wszystkie tam cieką. Trzecia piwnica z teyże piwniczki, drzwi na zawiasach z wrzeciądzem y skoblem. W niey okno bez kraty, a także yako y wtora z podla zaplugawiona. Komora podle tey piwnice pod sklepem (t. j. sklepiona) pusta. Z ulice do kamienice drzwi na zawiasach,

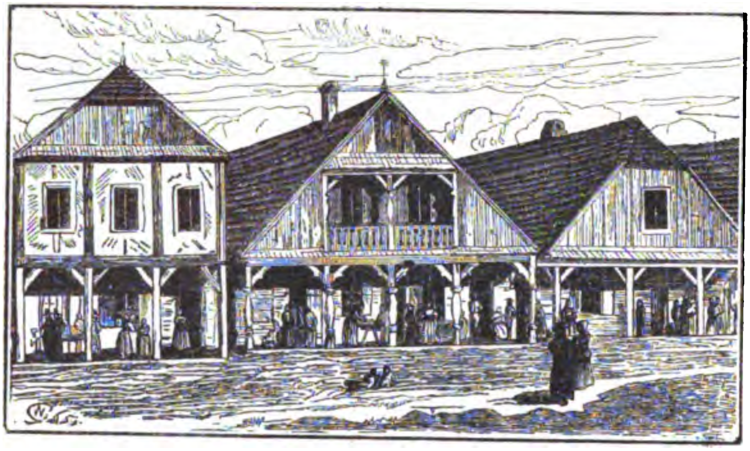


Fig. 9. Dawne domy z podcieniami w Piotrkowie trybunalskim.

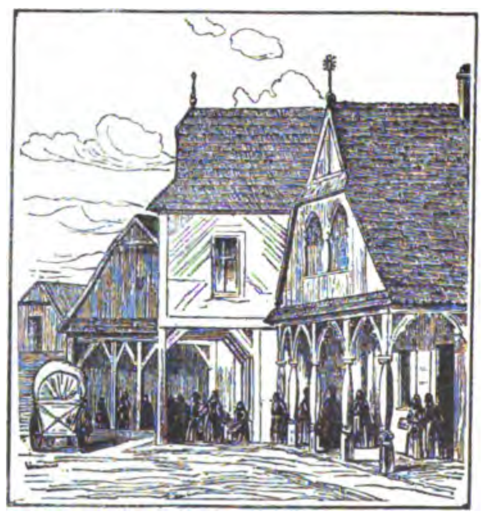


Fig. 10. Dawne domy na podcieniach w Piotrkowie trybunalskim.

przed któremi wschodek mały, za temi drzwiami sień, w tey sieni okien dwie. W iednym oknie dobra krata, w drugim zepsowana na poły. Kuchenka nieprawie dobra dylami zagrodzona. Świetlica z teyże sieni. Okien w niey trzy. Błon sklanych także trzy. W tym oknie, co z ulice, krata żelazna z okiennicą. Piec polewany. Ława przy murze. Listwy dwie. Sklep z teyże izby. Drzwi na zawiasach. Zamek o dwu ryglach. Okno w tymże sklepie z błoną sklaną y z kratą. Sklep drugi mały z tegoż sklepu. Drzwi do niego żelazne na zawiasach y okienko z kratą. Zasie z sieni drzwi drugie do drugiey sionki na zawiasach, z wielkiemi wrzeciądzami. Z tey sionki drzwi do sklepu złotniczego. W tym sklepie piec prosty nowy. Okno wielkie na ulicę, do niego okiennica na zawiasach. Z tey sieni wrota na podwórze na wielkich zawiasach, skobl wielki wmurowany. Po prawey ręce sklep, do niego drzwi jedne żelazne, drugie drzewiane, oboie na zawiasach z wnętrznemi zamkami. W srzedniej sieni wschód na górę zły. Drzwi na wschodzie z zawiasami złe. Komórek na górze trzy pustych. Błon w żadney niemasz komorze. Świetlica wielka na ulicę, w niey drzwi na zawiasach z wnętrznym zamkiem niedobrym. Okien pięć z kratami żelaznemi, ale w yedney kracie niemasz czterech prętów a zaś w drugiej pół kraty niedostaie. Piec zły polewany. Połap do połowice więtszey zgniła, aż balkami podparto.



Fig. 11. Ostatnie stare domy na Kleparzu.



Fig. 12. Ostatni w Warszawie staropolski dworek przy ul. Marszałkowskiej, oznaczony nr. hypotecznym 1379, a przed zburzeniem numerem nowym czyli policyjnym 55.

Fundament (posadzka) cegłą położony zły. Ławy dwie. Z wielkiey izby idąc, po lewey ręce iedne drzwi żelazne, drugie drzewiane do sionki. Kuchnia w tey sionce. Izdebka z niey na ulicę. Błon niemasz. Piec prosty zły. Izdebka druga naprzeciw, do

niey drzwi na zawiasach z zamkiem wnętrznym, okien dwie sklanych dobrych. Piec stary polewany. Piętra (t. j. belkowania i podłogi) wszędy złe po wszystkiey kamienicy". Ze stolicy Wielk. Księstwa Litewskiego przeniesiemy się teraz do Piotrkowa trybunalskiego w Koronie, z którego podajemy rysunek dworku i wmurowanej w jego ścianę marmurowej tablicy (Fig. 8). Historję tego dworku opisał p. Edm. Dylewski w „Tygodniku ilustr." (r. 1884 nr. 72), i z niej podajemy tu kilka szczegółów. Zygmunt III, pragnąc wynagrodzić wierne usługi jakiegoś Stanisława Szydłowskiego, szlachcica z piotrkowskiego, postanowił przywilejem z 20 marca 1590 r. posiadany przez niego dworek w Piotrkowie na wieczne czasy od jurysdykcyi miasta wyłączyć, a pod prawo i swobodę ziemską oddać, czyli poprostu od wszelkich powinności, podatków i ciężarów miejskich uwolnić. Później za Jana Kazimierza dworek przeszedł w inne ręce i został przebudowany tak, jak nasz rysunek go przedstawia, zachowując charakterystyczne a odwieczne położenie domów miasteczkowych i wiejskich szczytem a nie frontem do ulicy. Królowie następni przywilej Zygmunta III potwierdzali, więc któryś z właścicieli pod koniec panowania Augusta III wmurował tablicę z napisem: „Ten dworek przywilejami Najjaśniejszych królów Zygmunta III i Jana Kazimierza A. 1590, a przez Najjaśniejszego Augusta III-go A. 1752 aprobowanemi, tudzież konstytucją A. 1664 ztwierdzony od wszelkich podatków i exofficiów libertowany".

W. K. M. K.



Fig. 13. Typowy z lat dawniejszych dom ekonomski na Ukrainie.

Z tej samej epoki Piotrków posiadał jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku wiele ozdobnych domów drewnianych, których tu dwa rysunki podajemy (Fig. 9 i 10). Po tych następują najstarsze dworki murowane parterowe, jakie się dochowały na Kleparzu, przedmieściu Krakowa (Fig. 11). Ostatni typowy dworek w Warszawie (Fig. 12), rozebrany około roku 1890, stał przy ulicy Marszałkowskiej na posesyi zwanej Bieliny, zbudowany za czasów kr. Augusta III, niewątpliwie przez Franciszka Bielińskiego, słynnego marszałka wiel. koronnego, od którego rezydencyi i ulica zwana Bieliny na Marszałkowską przemieniona została. Po zburzeniu tego dworku, zbudowano w jego miejscu dwa czteropiętrowe domy, wprost których stanął następnie olbrzymi gmach Rossja. Ponieważ pod wyrazem „dwór" pomieszczony będzie w Encyklopedyi niniejszej oddzielny rozdział o dworach wiejskich, na tem więc miejscu, gdy mowa o „domu", podajemy także typowe rysunki domów wiejskich, a mianowicie: domek

ekonomski na Ukrainie (Fig. 13) i dom zamożnego włościanina we wsi Rzepinie (Fig. 14) z okolicy gór Świętokrzyskich. W wydawanem w Warszawie czasopiśmie etnograficznem „Wisła“ znajduje się dość bogaty materjał do monografii domu i chaty polskiej pod względem fizycznym. Aby ułatwić pracownikom naukowym korzystanie z tego materjału, podajemy tu wskazówkę czyli wyciąg z pierwszych 11 tomów, gdzie go szukać tam należy: w tomie II str. 194, 365, 614 i 838; w tomie III str. 211, 660 i 887; w tomie IV str. 197, 446 i 884; w tomie V str. 161, 428, 647 i 907; w tomie VI str. 426, 671 i 919; w tomie VII str. 169, 383 i 748; w tomie VIII str. 144, 358 i 806; w tomie IX str. 127, 402 i 593; w tomie X str. 131, 349, 600 i 845; w tomie XI str. 111, 343, 535 i 899.

Domarad, choroba z tęsknoty za domem, rodziną lub krajem, nostalgja. Perzyński w starej książeczce „Lekarz wiejski“ pisze: „Choroba, najczęściej się żołnierzom gwałtem branym i w cudze kraje zaprowadzonym przytrafiająca, którzy tęskniąc do swej ojczyzny na domarad durnieją“. Wyraz jest bardzo dawny, bo spotykamy go już jako nazwę człowieka „Domarad“ w roku 1211, „Domerad“ w r. 1233, „Domorad“ w r. 1251, wreszcie w skróceniu „Domrat“. W formie zdrobniałej nazwy człowieka używano „Domanek“, jak to wyraźnie podaje Długosz, pisząc: „Domarat vel Domanek“. Jako wyraz, jest złożonym i oznacza dosłownie: rad-doma, czyli do domu rad.



Fig. 14. Dom zamożnego włościanina we wsi Rzepinie z okolicy gór Świętokrzyskich.

Dominikanie w Polsce. Gdy św. Dominik w w. XIII nauczał w Rzymie, przybył tam Iwo Odrowąż, biskup krakowski, (z kilku kapłanami polskimi, między którymi było dwuch jego synowców: Jacek, kanonik krakowski i Czesław, kan. sandomierski) i usilnie prosił św. Dominika, aby dał mu do Polski kilku swoich zakonników. Na to odpowiedział święty, że byłoby lepiej w orszaku biskupim poszukać ochotników do zakonu. Jakoż natychmiast Jacek i Czesław Odrowążowie, przyjęli habit z rąk Dominika w kościele św. Sabiny, gdzie stare malowidło na ścianie dotąd przedstawia ten wypadek. Z nimi wstąpiło do zakonu dwuch innych towarzy-

szów podróży: Henryk morawczyk i Herman niemiec. Po jednorocznym nowicjacie mistrz odesłał biskupowi drobną drużynę młodych apostołów pod przewodnictwem Jacka do Krakowa, gdzie z radością powitani, otrzymali na mieszkanie domek drewniany przy kościele św. Trójcy. Było ło to w r. 1220, od którego zaczynają się w Polsce dzieje zakonu dominikańskiego, ozdobione już w samem ich zaraniu szeregiem szlachetnych dzieł św. Jacka. R. 1223 biskup Iwon wobec księcia Leszka Białego, całego duchowieństwa krakowskiego i tłumów ludu oddał Jackowi i jego towarzyszom kościół św. Trójcy z klasztorem przy nim zbudowanym, jako pierwsze gniazdo rodziny dominikańskiej w Polsce. Wkrótce potem Czesław z 2-ma towarzyszami poszedł na Szląsk, do Morawii, Czech i Saksonii, gdzie wśród ludności słowiańskiej pozakładał liczne klasztory. Jacek znowu z 3-ma towarzyszami udał się na północ, gdzie założył klasztor gdański i następnie apostołował w Litwie, Szwecyi, Norwegii i Danii. Szybkie wzrastanie liczby klasztorów spowodowało, że na kapitule, odbytej w Paryżu r. 1226 lub 1228, do ośmiu istniejących już w Europie prowincyj dominikańskich dołączono dziewiątą polską, obejmującą Polskę, Czechy i Morawję, której pierwszym prowincjałem został św. Jacek. W tychże czasach dominikanin Witus, spowiednik Bolesława Wstydliwego, został mianowany biskupem nawracającej się Litwy. Wybory prowincjałów odbywały się z początku w Czechach, dopiero r. 1287 zebrano pierwszą kapitułę w Sandomierzu. Na kapitule dominikańskiej 1301 roku w Kolonii, stosownie do życzenia klasztorów polskich, prowincja polska została rozdzielona na dwie, z których jedna obejmowała ziemie korony polskiej, a druga, czeska, Czechy z Morawją. Atoli w r. 1305 znowu obie prowincje połączone w jedną zostały. Misje dominikańskie tyle zdziałały na Rusi, że r. 1321 papież wznowił biskupstwo kijowskie i powierzył je Henrykowi z tegoż zakonu. Na Litwie upadło wprawdzie zaprowadzone biskupstwo, ale prace dominikanów polskich, połączone z wielkimi trudami i poświęceniami, nie ustały w tym kraju, a owocem ich było nawrócenie Gedymina i rodziny książęcej, co jednak chciwość Krzyżaków zniweczyła. Zapał dominikanów—powiada ks. S. Chodyński—był tak wielki, że go papież powściągać musiał, polecając jenerałowi zdolniejszych tylko na misje posyłać. Potem z Władysławem Jagiełłą wielu się udało za Niemen i wspierało króla w nawracaniu Litwy. W owych to czasach nastąpił ostateczny rozdział prowincyi dominikańskiej polskiej na dwie odrębne: polską i czeską. Wielu dominikanów, uprawiając nauki, uczyniło swój zakon pożytecznym dla kraju i Kościoła. Wielu było spowiednikami królów, biskupów i po dworach pańskich, inni w obozach zachęcali do męstwa, a potem, jako świadkowie czynów rycerskich, opowiadali przy nabożeństwach dziękczynnych z ambony waleczność wodzów i rycerstwa. Inni znowu przemawiali w czasie sejmów i trybunałów, zachęcając do miłości kraju i sprawiedliwości. W r. 1594 nastąpiła kanonizacja św. Jacka, a wkrótce nowy podział prowincyi. Klasztory szląskie: wrocławski, głogowski i świdnicki wystarały się sobie o oddzielenie od prowincyi czeskiej i utworzyły kongregację szląską, która jednak po latach kilku została zniesioną. Siedm klasztorów czerwonoruskich zażądało także utworzenia oddzielnej prowincyi pod tytułem św. Jacka, która jednak wkrótce (r. 1601) zamieniona została na wikarjat, a r. 1612 znowu przywrócona. Na kapitule w Rzymie r. 1644 klasztory litewskie zapragnęły oddzielną stanowić prowincję. Przychylono się do ich życzenia i tymczasowo utworzono kongregację litewską, a następna kapituła, odbyta r. 1647 w Walencyi, utwo-

rzyła prowincję na Litwie pod tytułem św. Anioła stróża. Od tego czasu istniały w Polsce trzy prowincje dominikańskie: polska, powstała r. 1228, liczyła w roku 1720 klasztorów 43 i klasztorów obserwantów 12, żeńskich klasztorów 10; ruska św. Jacka, założona r. 1612, miała r. 1720 klasztorów męskich 69, żeńskich 3; litewska św. Anioła Stróża utworzona r. 1647 liczyła w r. 1818 klasztorów męskich 38 i żeński 1. Prowincja polska dzieliła się na 6 wikarjatów: małopolski, wielkopolski, pruski, mazowiecki, lubelski i wołyński. Do r. 1705 był i wikarjat szląski. Klasztor krakowski mieścił w sobie archiwum całej prowincyi polskiej. Niestety, archiwum to, obejmujące 6-cio wiekowe dzieje zakonu w Polsce, zginęło na zawsze w pożarze Krakowa r. 1850. Prowincja polska posiadała następujące klasztory: 1) *Bełz*, założony r. 1394, zniesiony r. 1788; 2) *Bochnia*, założony przez królową Jadwigę r. 1375, zniesiony r. 1777; 3) *Borek*, założony r. 1684; 4) *Brześć kujawski*, założ. r. 1264, zniesiony w 6 wieków potem, r. 1864; 5) *Brześć litewski*, zał. około r. 1630; 6) *Chełmno*, zał. r. 1228; 7) *Cieszanów*, założ. około r. 1670, zniesiony r. 1788; 8) *Czczewo*, zał. r. 1289; 9) *Dzików*, założ. r. 1676; 10) *Gdańsk*, zał. r. 1227, a zniesiony w wieku XIX; 11) *Gidle*, zał. r. 1615; 12) *Horodło*, zał. około r. 1455, zniesiony r. 1783; 13) *Hrubieszów*, zał. r. 1416, zniesiony r. 1786; 14) *Jałowice*, zał. r. 1658; 15) *Janów lubelski*, zał. r. 1650, zniesiony r. 1864; 16) *Janów podlaski*, zał. r. 1602, zniesiony r. 1864; 17) *Klimontów*, zał. r. 1613; 18) *Kościan*, zał. r. 1410; 19) *Koszerski Kamień*, zał. r. 1628; 20) *Kozin*, założ. r. 1738; 21) *Kraków*, zał. r. 1223; w klasztorze tym mieszkał św. Jacek i tu zwłoki jego spoczywają; rozległe i wspaniałe krużganki mieściły wiele pomników znakomitych mężów. R. 1850 pożar zniszczył tę starożytną świątynię i klasztor wraz z bibljoteką, obejmującą wiele najrzadszych książek i rękopismów. Obecnie mury z gruzów podniesione zostały; 22) *Krasnobród*, zał. r. 1673; 23) *Lublin*, zał. r. 1342 przez Kazimierza W.; 24) *Łańcut*, zał. w wieku XVI, zniesiony r. 1820; 25) *Łęczyca*, zał. przez Kazimierza W. r. 1370; 26) *Łowicz*, zał. około r. 1400; 27) *Łuck*, fundował Władysław Jagiełło, wraz z bratem Witoldem; klasztor ten mieścił niegdyś 50 zakonników, posiadał własną drukarnię i bogatą bibljotekę; 28) *Opatowiec*, zał. r. 1282; 29) *Oświecim*, zał. przez książąt oświecimskich, zniesiony r. 1816; 30) *Piotrków*, zał. przez Kazimierza W., zniesiony r. 1864; 31) *Płock*, zał. r. 1234, miał dwa kościoły dominikańskie, jeden św. Dominika i Maryi Magd., fundacyi Konrada mazowieckiego, drugi św. Trójcy, oddany zakonowi przez ks. Aleksandrę mazowiecką, siostrę Wład. Jagiełły; 32) *Poznań*, zał. r. 1231; 33) *Przemyśl*, założ. jeszcze za życia św. Jacka w wieku XIII ze składek miejscowego ludu, miewał po 30 zakonników, zniesiony r. 1786; 34) *Rokszycka Wola* czyli *Niewiarków*, założ. r. 1698; 35) *Sambor*, zał. r. 1406, zniesiony r. 1788; 36) *Sandomierz*, zał. r. 1224 przez Adelajdę Domicellę i Leszka, dzieci Kazimierza Sprawiedl., wsławiony męczeństwem błog. Sadoka i jego braci. Dominikanie mieli tu i drugi klasztor, wystawiony jednocześnie przez Leszka Białego; 37) *Sieradz*, zał. r. 1260, zniesiony r. 1864; 38) *Sochaczew*, zał. około r. 1236; 39) *Środa*, zał. około r. 1420; 40) *Toruń*, zał. r. 1263; 41) *Warka*, zał. r. 1279; 42) *Warszawa*, zał. r. 1603, posiadał bogatą bibljotekę, zniesiony r. 1864; dokładną historję klasztoru warszawskiego przy ul. Freta pomieszczono w „Zaproszeniu na popis publiczny uczniów szkoły wydziałowej ks. dominikanów“ r. 1828; 43) *Włodzimierz* wołyński, zał. r. 1497; 44) *Wronki*, zał. r. 1279; 45) *Zofibórz*, zał. r. 1710; 46) *Żmigród*, zał. około r. 1412; 47) *Żnin*, fundacyi Jana Kotwicza. Prowincja ruska

świętego Jacka, utworzona r. 1612, podzielona najprzód na trzy wikarjaty czyli kontraty: ruską, podolską i pokucką, w roku 1700 obejmowała sześć kontrat: lwowską, jezupolską, szkłowską, pińską, mińską i kamieniecką; kapituły prowincjalne odbywała we Lwowie, nowicjaty miała we Lwowie, Kamieńcu pod., Jezupolu, Kijowie, Szkłowie, Latyczowie i Smoleńsku. Klasztory we Lwowie i Podkamieniu przeznaczone zostały r. 1762 na skład archiwum całej prowincyi. Ostatnim prowincjałem ruskim, który jeździł na kapitułę do Rzymu i tam wpływ przeważny na wybór jenerała całego zakonu wywarł, był w r. 1777 Kazimierz Wilamowski. Zmiana granic polityczna, jaka nastąpiła wskutek pierwszego podziału Polski r. 1772, w pierwszych latach nie wywołała zmiany granic prowincyi dominikańskiej na Rusi, ale niebawem, gdy rząd austrjacki zaczął być nieprzyjaznym dla zakonów, wielu dominikanów opuściło Galicję, przenosząc się do Korony. Sam prowincjał Czajkowski przeniósł się za kordon polski, gdzie utworzyła się nowa ruska prowincja, złożona z kontraty wołyńskiej (mającej klasztorów 12), pińskiej (kl. 4), podolskiej (kl. 13), kijowskiej (kl. 4) i białoruskiej (kl. 8). Miała ta prowincja swego prowincjała i istniała od r. 1782 do 1813, w którym połączyła się z litewską. R. 1804 wezwano zakony dominikańskie w Galicyi do pracy w szkołach publicznych, wskutek czego dominikanie zobowiązali się utrzymywać wyższe szkoły we Lwowie i Żółkwi, a niższe w Podkamieniu i Tyśmienicy. Prowincja ruska, misjami i męczeństwami w czasie wojen tatarskich, tureckich i kozackich zasłużona, miała papieski przywilej, iż gdyby kiedykolwiek tak się zmniejszyła, iżby z inną połączyć się musiała, wtedy i tamta tytuł prowincyi św. Jacka przyjąć była powinna. W biegu dziejów różne miewała granice, a stosownie do nich i różną liczbę klasztorów. Wogóle, podług ks. S. Chodyńskiego, należało do niej 72 konwentów, między którymi były następujące: *Adamgród; Bar*, zniesiony r. 1832; *Bielica*, zniesiony r. 1832; *Bohorodczany; Brody*, zniesiony r. 1784; *Buchowicze*, zniesiony roku 1832; *Buczacz*, znies. r. 1789; *Busk*, w obw. Złocz., znies. r. 1786; *Byszów*, znies. roku 1832; *Chodorków*, znies. r. 1832; *Chotajewicze*, znies. r. 1832; *Czarnobyl*, znies. r. 1832; *Czaszniki*, znies. r. 1832; *Czerkasy; Czernelica*, znies. r. 1789; *Czerniechów*, klasztor przez tatarów r. 1649 zburzony i zakonnicy wymordowani; *Czerwonogród; Czortków; Dudakowicze; Halicz*, założ. r. 1238 przez św. Jacka, znies. r. 1788; *Hołowczyn*, znies. r. 1832; *Jackopol; Jarosław; Jaworów*, znies. r. 1786; *Jazłowiec*, znies. r. 1786; *Jezupol*, dawniej *Czeszybiesy* zwany; *Kamieniec podol.*, założ. około r. 1370 przez książąt Korjatowiczów; *Kijów*, założ. roku 1228 za Włodzimierza ks. kijow., pojednanego z Kościołem przez św. Jacka; ponieważ kościół tego klasztoru zbudowany był pod tytułem św. Jacka, więc dominikanów zwano w Kijowie zwykle „jackami"; znies. r. 1832; *Kleck*, znies. r. 1832; *Kodak*, klasztor znies. przez tatarów roku 1672; *Kołomyja*, znies. r. 1788; *Konstantynów*, znies. r. 1832; *Lachowce; Latyczów; Lipowiec; Lubar* albo *Lubartów*, miasto na Wołyniu, przedzielone rzeką na dwie części, z których jedna do łuckiej, druga do kijowskiej djecezyi należała, w każdej z nich był klasztor dominikański z parafją; *Lwów*, zał. św. Jacek, dominikanie posiadali tu dwa kościoły; *Malatycze*, znies. r. 1832; *Mińsk* litew., znies. r. 1832; *Murachwa; Mościska*, znies. r. 1788; *Nesterwar* albo *Tulczyn*, znies. r. 1832; *Owrucz*, zał. przez św. Jacka; *Pińsk; Podkamień*, zał. za czasów św. Jacka, pamiętny rzezią zakonników, dokonaną r. 1245 przez tatarów; *Połonno* lub *Połonka; Potok; Raków*, znies. r. 1832; *Rohatyn*, znies. r. 1784; *Rzeczyca*, znies. r. 1832; *Samuelpol* albo

Pachów, znies. r. 1832; *Seret* albo *Czeret; Smolany*, znies. r. 1832; *Smoleńsk*, fundacja kr. Zygmunta III, która trwała lat 40; *Smotrycz*, zał. przez książąt Korjatowiczów około r. 1370, znies. r. 1832; *Śniatyn*, znies. r. 1788; *Sokołów; Sołobkowice; Stołpce*, znies. r. 1832; *Szarawka*, znies. r. 1832; *Szkłów*, znies. r. 1832; *Tarnopol*, oddany jezuitom r. 1820; *Trębowla; Tyśmienica; Tywrów*, znies. r. 1832; *Uła; Winnica*, znies. r. 1832; *Zasław*, znies. r. 1832; *Ziembin*, znies. r. 1832; *Żółkiew*, fundowany przez Teofilę Sobieską, matkę króla Jana III na pamiątkę syna jej Marka, poległego r. 1652 pod Batowem, od r. 1849 dominikanie objęli tu zarząd szkoły normalnej; *Żytomierz*, miał niegdyś klasztor, założony przez św. Jacka. Prowincja litewska św. Anioła Stróża, utworzona za panowania kr. Władysława IV, z powodu utrudnionego nadzoru nad klasztorami prowincyi ruskiej, bardzo od siebie odległymi i licznymi, do r. 1832 utrzymywała po wielu miastach szkoły publiczne. Dominikanie litewscy mieli gimnazja w Grodnie, Zabiałach i Kalwaryi żmudzkiej; szkoły powiatowe w Mereczu, Uszaczu, Nieświeżu, Nowogródku, Wierzbołowie i Sejnach, parafjalne zaś przy każdym prawie klasztorze. Temi usługami zjednali sobie wielką miłość i szacunek u wszystkich stanów. Klasztory dominikańskie istniały w miejscach następujących: *Agłona*, zwana dawniej *Wyszków* lub *Ruszona; Chołopienicze* albo *Krzyżopol*, znies. roku 1832; *Choroszcz*, znies. r. 1832; *Dereczyn*, znies. r. 1832; *Druja* albo *Sapieżyn*, znies. r. 1832; *Duniłowicze; Grodno*, znies. r. 1832; *Hoszczew; Jelna*, znies. r. 1832; *Kalwarja*, dawniej *Gordy; Klimówka*, znies. r. 1832; *Kniażyce*, znies. r. 1832; *Kowno; Krasnybór*, znies. r. 1820; *Liszków*, fundusz zabrał rząd pruski; *Merecz*, miał swoją szkołę i drukarnię, znies. r. 1832; *Nieśwież*, ze szkołami, w których 9 zakonników nauczało; *Nowogródek*, około r. 1320 klasztor przeniesiony tu z Lubcza, gdzie go Andrzej Wasilewicz Kijan, bojarzyn kijowski, około r. 1250 fundował. Od r. 1797 do 1831 dominikanie nowogródzcy utrzymywali szkoły 6-cio klasowe, w których od r. 1808 do 16 uczył się Adam Mickiewicz, znies. r. 1832; *Orsza*, w której od r. 1821 do zniesienia w r. 1832 dominikanie tutejsi utrzymywali szkołę powiatową; *Ostrowiec*, znies. r. 1832; *Ostrowno*, znies. r. 1832; *Oszmiana*, znies. r. 1850; *Piaski*, dla braku funduszów opuszczony przez dominikanów r. 1788; *Poławeń; Połock*, znies. r. 1832; *Poporcie*, znies. r. 1832; *Posin*, znies. r. 1832; *Rosienie*, w r. 1873 było tu jeszcze zakonników 12; *Różanystok*, dawniej *Tabeńszczyzna*, w r. 1847 oddany księżom świeckim; *Sejny*, znies. przez rząd pruski r. 1804, kościół obecnie stanowi katedrę biskupią, a klasztor seminarjum. *Skopiszki*, znies. r. 1832; *Słonim*, znies. r. 1845; *Szumsk; Troki; Uszacz*, utrzymywał szkołę powiatową, znies. r. 1832; *Wasiliszki*, znies. r. 1832; *Werki* inaczej *Kalwarja* pod Wilnem, w r. 1850 oddany księżom świeckim; *Wierzbołów królewski*, zn. r. 1819; *Wilno*, były tu dwa klasztory dominikańskie: jeden w mieście fundacyi Aleksandra Jagiellończyka, drugi, późniejszy, na przedmieściu Łukiszki; *Witebsk*, znies. r. 1832; *Wysoki dwór*, znies. r. 1832; *Zabiały*, ze szkołami, w których do r. 1832 dawało lekcje 13 nauczycieli. Dominikanie polscy, nie bacząc na niebezpieczeństwa i trudności, z najwyższem poświęceniem spełniali misjonarskie swe zadanie. Wielu od tatarów i innych nieprzyjaciół Kościoła poniosło śmierć męczeńską tak w obcych krajach, jako i w klasztorach własnych na Rusi. Przysposabiając się do dalekich misyj, uczono się po klasztorach języka wołoskiego, ormiańskiego i tatarskiego, a naśladując św. Jacka, który apostołując odbył przeszło 4,000 mil pieszo, szło wielu współpracowników na wschód daleki, gdzie wielu gi-

nęło bez wieści z głodu, trudów i śmiercią męczeńską. To też papież Innocenty IV, wynagradzając to poświęcenie dominikanów prowincyi polskiej, na soborze lugduńskim r. 1245 porównał prawie ich zakon z godnością kardynalską, dając przywilej używania kapeluszy, pasów, rękawiczek i obuwia koloru czerwonego na oznaczenie ich gotowości do przelania krwi za wiarę. Używali tej prerogatywy dominikanie polscy, jak potwierdzają stare obrazy, potem jednak, z pokory zarzucili tę oznakę, i dziś tylko prowincja ruska w Galicyi nosi pasy czerwone wełniane, gdy gdzieindziej używają czarnych skórzanych. *Dominikanie obserwanci*, inaczej kongregacją albo zgromadzeniem św. Ludwika Bertranda zwani, powstali, jak wiele innych podobnych zgromadzeń w wieku XV, celem obostrzenia rozluźniającej się reguły. Nie korzystali oni jednak długo z udzielonego sobie przez Stolicę Apostolską przywileju zakładania podobnych zgromadzeń w Polsce, gdyż dopiero król Jan Kazimierz, na pamiątkę zwycięstwa nad Szwedami r. 1657, sprowadził ich do Warszawy i d. 3 lipca 1668 r. oddał im kaplicę t. zw. „moskiewską“, którą obrócono na kościół pod wezwaniem N. M. Panny Zwycięskiej. Do prowincyi ruskiej dostali się dopiero w 10 lat później. W prowincyi polskiej mieli klasztory w *Górze Kalwaryi, Lublinie, Sieniawie, Terespolu, Warszawie, Wielkich Oczach i Wysokiem Kole.* W Warszawie pierwotnie fundowani za miastem przez kr. Jana Kazimierza, potem przeniesieni na miejsce, gdzie od czasów Zygmunta III była kaplica obrządku greckiego (prawie naprzeciw kościoła św. Krzyża). Tu z ofiar pobożnych przebudowali sobie tę kaplicę na piękny kościół r. 1741, ale gdy dla braku funduszu upadała ta budowa, zniszczona jeszcze przytem r. 1808 przez użycie na koszary, po śmierci zatem dwuch ostatnich dominikanów obserwantów, oddano kościół księżom świeckim, z których gdy jeden, r. 1816, popełnił w świątyni samobójstwo, ta zamkniętą i po dwuch latach rozebraną została, mury zaś kupił Stan. Staszic w r. 1823 i zbudował piękny gmach dla Towarzystwa przyjaciół nauk, przed którym umieszczono pomnik Kopernika. W prowincyi ruskiej powstały klasztory obserwantów w *Czartoryskach, Lwowie, Przemyślanach* i *Sidorowie.* Obszerną pracę o dominikanach w Polsce wydał ks. Barącz p. n. „Rys dziejów zakonu kaznodziejskiego w Polsce“ (Lwów, 1861 r. tomów 2). Ks. Kitowicz w „Opisie obyczajów za Augusta III“ przyświadcza dominikanom naszym, że „byli zawsze i są dobrzy szkolnicy, dobrzy spowiednicy i dobrzy kaznodzieje“. Początek wprowadzenia do Polski żeńskiego zakonu św. Dominika nie jest dokładnie znany. Wiadomem jest tylko, że już w końcu XIII wieku *Dominikanki* posiadały klasztor w Raciborzu na Szląsku, w którym żyła i umarła świątobliwa Eufemja Domicella, córka Leszka ks. raciborskiego. Z biegiem czasu liczba klasztorów dominikanek doszła w Polsce do 14-tu. Miały je: *Bełz, Kamieniec podolski, Kraków, Lwów, Nowogródek, Płock, Poznań, Przemyśl, Racibórz, Sochaczew, Wilno, Wrocław, Żołkiew,* najdłużej utrzymały się w Krakowie i *Przyrowie.* Prawie wszystkie te klasztory powstały pierwotnie ze zgromadzeń tercjarek, które osiadały na dewocyi przy kościołach dominikanów, a pozyskawszy z czasem dom na siedzibę, przyjmowały regułę zakonu.

Dominium. Wyraz ten w prawodawstwie polskiem oznaczał zwierzchność, panowanie, a zwłaszcza jurysdykcję. Stąd sędziego, którym był kasztelan, zwano panem, np. „pan Krakowski“. Jako dowód tego, mamy w Kodeksie Dypl. Wielko-Polski Raczyńskiego (f. 74) między zwolnieniami: „*ab omni solutione, exactione, servitute ac jurisdictione seu dominio*“. Urzędownie wytłómaczono łaciński wyraz

dominium przez polski państwo (*Vol. leg.* VII f. 727). Po niemiecku dominium nazywano *Herrschaft*, a więc nie znaczyło ani własności *proprietas Eigen*, ani sukcesyi *Erbfolge*.

Dominus vobiscum — Pan z wami, formuła pozdrowienia, pochodząca z czasów apostolskich, w liturgii Kościoła zachodniego często używana, przez którą kapłan przyzywa dla ludu łaski i obecności bożej, a wzięta z księgi *Rut*, gdzie Booz tak pozdrawiał swoich żniwiarzy. Posługujący odpowiadają kapłanowi imieniem wszystkich wiernych: *Et cum spiritu tuo*, t. j. (niech Pan Bóg będzie) i z twoim duchem, a ta znów odpowiedź wzięta ze słów św. Pawła (II Tymot., 4, 22). Kapłan czy biskup, najprzód rozkłada na ołtarzu ręce, na znak uścisku z Chrystusem, całuje go, a potem, obróciwszy się do ludu, pozdrawia wszystkich i słowy i giestem rąk rozciągniętych. (Ks. Stan. Jamioł.).

Donacja. W prawie rzymskiem używano wyrazu *donatio* na oznaczenie darowizny wogóle, w prawie zaś polskiem donacja oznaczała sprzedaż i w języku ludowym dotąd oznacza akt rejentalny sprzedaży i kupna. Że sprzedaże robiono pod firmą donacyi, przyczyna tego — jak twierdzi Dutkiewicz — zdaje się nie inna, jak ta, aby uniknąć skupu przez blizkich krewnych, co się *retraktem* nazywało. To jest rzeczą pewną, że *donatio* znaczy sprzedaż, zbycie, aljenację i dlatego to w kontraktach sprzedaży znajdujemy wyrazy „daję, daruję“, chociaż szacunek był brany. Zawadzki poświadcza, że wszelkie zapisy dóbr dzieją się w formie donacyi. Wyrazy donacja i rezygnacja łączono razem z sobą, rozumiejąc przez to sprzedaż i kupno *venditio*. Że sama władza prawodawcza używała wyrazu *donatio* w znaczeniu sprzedaży, mamy tego dowód w *Vol. leg.* V f. 369, co, jak się zdaje, powstać musiało dla uniknienia *retraktu*, który w donacyi miejsca nie miał. Stąd pochodzi, że w donacjach zapewniano ewikcję i dlatego obok donacyi potrzebny był oddzielny kwit z opłaconego szacunku.

Donatywa. Tak nazywano w Niemczech średniowiecznych summę pieniężną, składaną księciu zwierzchniemu na św. Jakób, św. Marcin i na Gromniczną przez lenników i szlachtę, z mocy uchwały sejmowej, jako dowód przychylności. W uchwałach zastrzegano sobie, że darowizna ta nigdy nie może być zamieniona na stały podatek, ale będzie użyta do obrony kraju. Podobne przeznaczenie miały donatywy, składane królom polskim i ich dostojnikom przez zamożne miasta pruskie i inflanckie. Miastom tym chodziło o utrzymanie praw ich dawnych, o wyjednanie nowych, o zjednanie łaski królewskiej przez upominek lub o wyrażenie uznania dla pomyślnych wypraw wojennych, takich np. jak wiedeńska r. 1683, a zarazem o zasilenie skarbu przez wojnę wyczerpanego. Donatywy bite przez Gdańsk w r. 1685 są ostatnim pomnikiem tego stosunku miast pruskich do osoby królewskiej. Donatywy nasze różnią się od donatyw lenników niemieckich tem, że u nas składano je w postaci osobno w tym celu wybijanych monet złotych, a niekiedy srebrnych i dawano monarsze nie w stale określonych terminach, lecz w miarę uznania potrzeby. Nasze więc trzymają środek między medalami a monetami; stronę ich główną zajmuje popiersie panującego, a odwrotną — herb lub widok miasta. W otoku, gdzie bywa nazwa monety, widzimy najczęściej napis, że takie to miasto kazało wybić ze szczerego złota, np. *Ex auro solido civitas Gedanensis fieri fecit.* Donatywy podobne ważyły $1^1/_2$, 2, 3, 4, 5, 7 do 10-u dukatów, lecz rzadko wyrażano tę ilość dukatów, co stanowiło główną różnicę donatyw od monety obiegowej. To wahanie się donatyw między medalem i monetą, oprócz ich rzadkości, jest przyczyną, zdaniem prof. Józefa Przyborowskiego, że

ani w „Gabinecie medalów“ Raczyńskiego, ani w dziełach numizmatycznych Bandtkiego i Zagórskiego nie znajdujemy dokładnego spisu znanych dotąd donatyw. Najdokładniejszy spis donatyw gdańskich mamy u Vossberga, w jego „Münzgeschichte der Stadt Dantzig“ (Berlin 1852). Za najdawniejszą uchodzi wybita w srebrze, zapewne w r. 1552, podczas ośmiotygodniowego pobytu Zygmunta Augusta w Gdańsku (fig. 1) z napisem na stronie odwrotnej *Monumentum + regale + civita : Gedanensis* (upominek królewskiego miasta Gdańska). W czasie tego pobytu, podejmował król, jako swych gości, książąt pruskiego i pomorskiego, a miasto wyprawiało turnieje i inne zabawy. Drugą donatywę (fig. 2) wagi dziesięcio - dukatowej wybił Gdańsk z popiersiem Batorego r. 1582, w dwuch odmianach strony odwrotnej, z których jedna jest bez roku, druga ma nad herbem miasta liczbę 10, jako wyraz wartości, oraz rok 1582. Donatywy za panowania Zygmunta III bite były w latach: 1589 (fig. 3), 1599 (5-dukatowa), 1613 (10-dukatowa), 1614 (wagi $8^1/_2$, 8, 6 i 5 dukatów) 1617 (3 i 4 dukatowe), 1619 (3 i $1^1/_2$ dukatowe), 1623 i 1631 (3 dukatowe). Miasto Gdańsk,ześrodkowujące w sobie handel całej Polski, liczyło się wówczas do najbogatszych w Europie. To też dużo kosztowały gdańszczan upominki za Władysława IV-go. Najprzód król r. 1636 zjechał do Gdańska z zamiarem podniesienia cła morskiego. Musiano więc złożyć 800,000 złotych, aby tego uniknąć. Następnie każdy wypadek wojenny, zawarcie pokoju i uroczystości familijne u dworu, trzeba było święcić upominkami. Opowiada kronikarz gdański, że 19 lutego



Fig. 1.



Fig. 2.



Fig. 3.

1646 r. złożyli gdańszczanie narzeczonej króla, Maryi Ludwice, srebrną nalewkę pozłacaną, w której mieściło się 200 sztuk złota, każda 10-dukatowa z wyobrażeniem i herbami narzeczonej. Bito za tego panowania donatywy r. 1634 w kilku odmianach, r. 1635 (10-dukatową), r. 1641 (2-dukatową), r. 1645 ($2\frac{1}{2}$, 4, 5 i 8 dukatowe), r. 1647 ($1\frac{1}{2}$, 2 i 3-dukatowe) i w ostatnim roku życia króla 3-dukatowe. Za Jana Kazimierza bito donatywy wagi $1\frac{1}{2}$ do 10 dukatów w latach: 1649, 1650, 1651, 1656, 1658 i 1666. Za Michała Korybuta wybito donatywę z popiersiem króla na jednej i widokiem Gdańska na drugiej stronie. Za Jana III donatywy gdańskie wkraczają w zakres medalów, bo mają napisy, odnoszące się do wypadków dziejowych, a powód do ich wybicia dały bohaterskie czyny króla i półroczny pobyt pary królewskiej w Gdańsku. Toruń wybił dwie donatywy 4-dukatowe za Jana Kazimierza w latach 1655 i 1659, oraz jedną 2-dukatową za Michała Wiśniowieckiego. Portugał 10-dukatowy, wybity w roku 1586 przez m. Rygę z popiersiem Stefana Batorego po jednej, a herbem Rygi po drugiej stronie, zdaniem prof. Józ. Przyborowskiego nie mógł być przeznaczony na monetę obiegową, lecz na upominki i raczej do donatyw zaliczonym być winien, a to samo rozumieć należy i o wszystkich w numizmatyce polskiej portugałach 10-dukatowych i półportugałach 5-dukatowych.

Donder, żartobliwie fukając: „niech cię donder świśnie! Cóż to u dondra!“ i t. p., wyraz spolszczony z niemieckiego *der Donner*—piorun.

Dorobek. Wszelki majątek, nieodziedziczony po rodzicach, zwał się dorobkowym. Statut litewski pozwalał, aby po śmierci męża, który zostawił tylko majątek dorobkowy, żona brała jedną trzecią, a dzieci dwie trzecie z pomienionego majątku. Jeżeli dzieci nie było, żonie służyło dożywocie na całym majątku. Wszelki majątek dorobkowy powinien iść w spadku na równy dział między synów i córki.

Dorotka, forma zdrobniała imienia Dorota, do którego przystosowali Polacy kilkanaście swoich przysłów, np.: 1) Na dzień świętej Doroty bywa śniegu nad płoty. 2) O świętej Dorocie pójdziesz po błocie. 3) Po świętej Dorocie wyschną chusty na płocie, (tu niekiedy dodają): a jak nie schną, to człeka mrozy do chałupy wepchną. 4) Święta Dorota suszy chusty u płota. 5) Rzadki dzień świętej Doroty bez mrozu albo słoty. 6) Święta Dorota! wyratuj z błota. 7) Święta Dorota, miej się do płota, (znaczy to samo co przysłowie następne): 8) Po dniu świętej Doroty, naprawiaj, człecze, płoty. Po tych przysłowiach, odnoszących się do dnia św. Doroty, były inne z powodu Dorotek wcale nie świętych np.: 1) Słodko, Dorotko, ale drogo, niebogo (Niewieski w kalendarzu za r. 1699). 2) Nie Dorotkam, nie namówisz (Rysiński, r. 1619). Opaliński w XVII w. pisze: „Nie Dorotkam, rzecze który z posłów na pozór, nie dam się ja przekonać prośbą ani groźbą“. Przysłowie: „Słodko, Dorotko, ale gorzko, niebogo“ stosować się musiało do jakiejś występnej Dorotki, która odsiadywała karę w jednym z zamków krakowskich i od której loch jej więzienny poczęto nazywać „dorotką“, co tak się upowszechniło w mowie potocznej, że później w każdym zamku loch więzienny podobnie nazywano, co w mowie ludu krakowskiego słyszymy dotąd (Kolberga „Lud“, Krakowskie, t. I str. 11 i 35). Dorotką nazywają także kiszkę w wieprzu najgrubszą, nadziewaną. Haur w w. XVII pisze: „Jak wieprza zabijesz, będziesz miał: kiełbasy, kiszki, maćki, dorotki“.

Dotalitium. Tak po łacinie nazywała się w prawodawstwie polskiem summa, posagowi żony wyrównywająca i wraz z posagiem przez męża na jego dobrach za-

pisana; razem posag z taką summą nazywano *dos et dotalitium.*

Dozór kościelny. Do r. 1817 obowiązek utrzymania w całości i porządku zabudowań kościelnych (w Król. Polskiem) spoczywał na samych księżach. Dopiero dekretem z d. 18 marca pomienionego roku rząd oddał w Kongresówce wszelkie fundusze i budowle kościelne pod opiekę Komisyi obrządków religijnych i oświecenia publicznego („Dzien. Praw" t. VI). Wówczas ustanowione zostały dozory kościelne po parafjach, na wzór istniejących we Francyi, a przepisy, organizujące tę instytucję, zawierają się głównie w trzech rozporządzeniach rządowych: z marca 1817 r. (Dzien. Pr. t. VI str. 241), ze stycznia 1824 r. (Dzien. Pr. t. VIII, str. 320) i ze stycznia 1863 r. (Dz. Pr. t. 61 str. 162). Według tych przepisów dozór w każdej parafii składają członkowie jedni z prawa, drudzy w liczbie trzech z wyboru parafjan. Ustawa z r. 1817 uznaje za członków z prawa: kollatora i plebana, a rozporządzenie z roku 1824 wyłącza plebana, stanowiąc w jego miejsce dziekana i dziedzica majętności ziemskiej, w obrębie której znajduje się kościół parafjalny.

Dożynki. Są podania, że za ukończone pomyślnie żniwa dawni Słowianie odbywali dziękczynienia bóstwu, połączone z igrzyskami narodowemi i opiewaniem czynów bohaterskich, zamożności i dokonanych prac rolnych gospodarza, którego niwę sprzątnięto i który sąsiadom swoim biesiadę z tego powodu wyprawiał. Z tego źródła pochodzą nasze pieśni dożynkowe i wieniec przynoszony przez żniwiarzy, oraz uczta przed domem gospodarza dla całej gromady wyprawiana. Tak więc dożynki i okrężne, zwane inaczej w różnych stronach Polski „wyżynkami", „obrzynkami", „zarzynkami" lub „wieńcem", uroczyście i wszędzie po dworach ziemian polskich do ostatnich czasów obchodzone, należą do charakterystycznych i najpiękniejszych obrzędów rolniczych narodu polskiego i są zabytkiem obyczajowym pierwotnego rolnictwa Polan nad Wisłą i Wartą, od których obyczaj ten przejmowały plemiona pruskie i litewskie. Długosz, blizki czasów zaprowadzenia rolnictwa nad Niemnem, gdzie i sam nieraz przebywał i podania starych ludzi, pamiętających czasy pogańskie, mógł słyszeć, tak nam pisze: „Mieli nadto Litwini, pokąd żyli w ciemnocie pogańskiej, dawny z przodków swoich obyczaj, że do gajów, które uważali za święte, nawiozłszy zboża w początku miesiąca października, zgromadzali się do nich z żonami, dziećmi i domownikami swymi i bogom ojczystym czynili przez trzy dni ofiary z wołów, cielców, baranów i innych zwierząt, a po skończonych ofiarach, przez trzy dni biesiadowali, pląsali, wyprawiali rozmaite igrzyska i wśród zabawy pożywali ofiarne jadło". Naród polski, posiadając wśród Słowian najstarsze i najrdzenniejsze tradycje obyczaju rolniczego, przechowywał zwyczaje i obrzędy rolnicze, których echem były owe opisane przez Długosza litewskie, mające wiele z nimi cech wspólnych, wskutek bowiem uprowadzania tłumów ludu polskiego w niewolę litewską, lud ten rolniczy przenosił z rolnictwem i obyczaj. To zgromadzanie się z „żonami, dziećmi i domownikami" pod gołem niebem w gajach, te mięsiwa oraz trzydniowe pląsy i igrzyska, przypominają nam staropolskie dożynki i okrężne, w których cała gromada wiejska bierze zawsze udział z żonami, dziećmi i starcami bez żadnego wyjątku; gospodarz częstował dawniej mięsiwem i zjeżdżali się sąsiedzi na pląsy i igrzyska, jeżeli już nie trzydniowe, to dlatego zawsze w sobotę rozpoczynane, żeby z następującego po niej dnia świątecznego można było coś zachwycić, odprawiane zaś wprawdzie już nie w gajach świętych, ale pod lipami dworu wiejskie-

go. Krasicki, pragnąc zachowania narodowego obyczaju, tak w wieku XVIII opisuje staropolskie dożynki w domu pana Podstolego: „Około zachodu słońca usłyszeliśmy śpiewania żeńców: wyszli na ganek gospodarstwo, oddano im wieniec z kłosów, a jeden z gromady poważny starzec uczynił do państwa rzecz. Odpowiedział wszystkim ogólnie Pan Podstoli; ... dziękował poddaństwu za wierną pracę, a na znak zawdzięczenia wezwał do użycia zabawki, którą dla nich przygotował. Zaczęła więc młodzież tańce, przeplatywała je rozmaitemi pieśniami. Zastawiono na podwórzu stoły. X. pleban pobłogosławił jadło. Zaczem siadł Podstoli do ogólnego stołu z samemi gospodarzami. Gospodynie z panią podstoliną, z pannami dziewki, z podstolicami parobcy i trwała uczta dość długo w noc. „Zwyczaj ten u mnie (mówił Podstoli) od czasów dawnych wniesiony, na wzór przodków zachowuję i dzieciom zalecam, żeby go dotrzymywali. Służy do tej materyi—mówił dalej Podstoli—owa u Kochanowskiego rozmowa Pana z włodarzem:

Takci bywało, Panie, pijaliśmy z sobą,
Ani gardził pan kmiotka swojego osobą;
Dziś wszystko już inaczej, wszystko spoważniało,
Jak to mówią: postawy dosyć, wątku mało.»

Franciszek Salezy Dmochowski we wspomnieniach swoich pisze pod r. 1807: „Gdy przyszła gromada z wieńcem po ukończeniu żniw (we wsi Świesz na Kujawach pod Radziejowem), przyjął ją ojciec wraz z matką na ganku dworskim, a potem gromada weszła do wielkiej sali na dole i tam ochoczo tańcowała do póżnej nocy". Nasza uroczystość rolnicza posiada cechy pełne znaczenia. Wspaniały wieniec z dojrzałych kłosów zboża, kształtem dawnych stożkowych koron uwity, jest symbolem plonów i koroną całorocznej pracy rolnika. Żniwiarze składają go gospodarzowi, aby ozdobił nim swoją świetlicę i wykruszył ziarno do pierwszej garści nowego posiewu. Do wieńca tego oprócz kwiatów polnych nieraz wplatają czerwone jabłka, jako plon sadów, i kiście orzechów, jako plon lasów. W niektórych okolicach dodają kłosy owsa i jęczmienia, grona kaliny, a nawet niekiedy umieszczają na czubie wieńca kukiełkę pszenną lub pierniki, jednem słowem obfitość wszystkiego, co daje: łan, las i pasieka, pragną



Przodownica w wieńcu na głowie z Mogilan pod Krakowem.

wnieść pod strzechę ziemianina. Wieniec taki miał przy dożynkach tak ważne znaczenie symboliczne, że w Wielkopolsce, gdzie rolnictwo jest w Słowiańszczyźnie może najdawniejszem, cała uroczystość zowie się Wieńcem. Przepiórka, gnieżdżąca się w zbożu i śpiewem swoim ożywiająca ciszę łanów, była także ptakiem symbolicznym w pojęciach ludu rolniczego. W jej dźwięcznym głosie lud słyszy

na wiosnę wołanie: „pójdźcie pleć“, w lecie: „pójdźcie żąć“, a w jesieni, po żniwach: „niema nic, niema nic“. To też na Podlasiu, a dawniej i w wielu innych stronach, ostatnią garść nieżżętych kłosów żyta pozostawiają w polu „dla przepiórki“ (patrz rys. przepiórka). Taką kępkę zboża w końcu pola związują słomą u gó-



«Przepiórka».

ry, a u dołu oczyszczają z chwastów, „żeby w roku przyszłym zboże było czyste“. Wśród kępki kładą płaski kamyk, a na nim kęs chleba i szczyptę soli, niby ofiarę dla przepiórki, niby symbol potrzeb rolnika i widomy znak, że chleb „łoński“ wystarczył do nowego. Wszystko to zowie się „strojeniem przepiórki“, a i sama kępka zboża — „przepiórką“. Przed wieczorem, w okolicach nadnarwiańskich, w dniu dożynkowym (zwykle w sobotę) dziewczęta przystępują do wicia wieńca, śpiewając:

Hej wyleć, wyleć, raba (pstra) przepiórko,
Bo już nie wyjdziem w to czyste pólko.
Plon niesiem, plon!
Hej wyleć, wyleć, raby (pstry) sokole,
Bo już nie przyjdziem w to czyste pole.
Plon niesiem, plon!

Wieniec uwity wkładają na głowę dziewki, która przez całe żniwa przodowała żniwiarzom, czyli stała, t. j. żęła na pierwszym zagonie i najlepiej, a stąd zowie się przodownicą, postatnicą lub sternicą. Z nią to o zachodzie słońca cała gromada, śpiewając chórem pieśń dożynkową, rusza wolnym krokiem do domu gospodarza. W długiej tej pieśni słyszymy:

Plon niesiemy, plon
W jegomości dom.
Bodaj zdrowo plonowała,
Po sto korcy kopa dała.
Plon niesiemy, plon!
Otwieraj, panie, szeroko wrota,
Niesiem ci wieniec z szczerego złota.
Zaściełaj panie stoły i ławy,
Idzie do ciebie gość niebywały.
Plon niesiem, plon! i t. d.

We wrotach zaczajeni parobcy oblewają wieniec na głowie przodownicy wodą, „żeby w roku następnym nie było suszy“. Ziemianin, oczekujący z rodziną przed progiem domu, przyjmuje wieniec i zawiesza go w sieni na kołku. Następują podarki, przemowy, poczęstunki, muzyka i tańce przed domem gospodarza. W uczcie i zabawie bierze zawsze udział cała gromada ze starcami i dziećmi. Pierwszy kieliszek przypija gospodarz do najstarszego z kmieci i idzie w taniec polski z przodownicą, a jejmość z onym kmieciem. Zjeżdżało się dawniej zwykle sąsiedztwo, zapraszane na dożynki, a kapela wiejska przy otwartych oknach grała jednocześnie do tańca szlachcie, jak i gromadzie kmiotków; w niepogodę tańczyli wieśniacy nieraz w śpichrzu. Najczęściej wspólna ta biesiada rolnicza pod nazwą „okrężnego“ wyprawiana była w jesieni, gdy już pracowity rolnik zgromadzi wszystkie zbiory do domu, t. j. z sierpem i kosą okrąży wszystkie swe pola, od czego też i nazwa „okrężnego“ powstała (ob. Okrężne). Już Jan Kochanowski w 6-tej pieśni sobótkowej wspomina o zwyczaju składania „kłosiastego wieńca“ gospodarzowi. Wespazyan Kochowski w „Psalmodyi polskiej“ śpiewa:

Niwo ma, niwo! skibo ziemic plennej,
Ty co raz wieniec żytni, także pszenny

Spokojnie na mej gdy położysz głowie,
Za fraszkę wasze korony, królowie!

Haur w wieku XVII, malując żniwo polskie, powiada, iż żniwiarze mają „wielką uciechę w głosach śpiewania i nucenia“. W wielu okolicach na Litwie był niegdyś



Wieniec dożynkowy z okolic Tykocina.

zwyczaj ludowy przynoszenia po żniwach dziedzicowi z pierwszego nowego żyta bochenka chleba, owiniętego w ręcznik a raczej kawał płótna domowej roboty. Zwyczaj ten był może naśladownictwem ofiarowywania królowi pierwszego pieczywa po każdem żniwie, dawanie zaś płótna znaczyło to samo, co najpowszechniejsze



«Równianki» z okolic Tykocina.

w dawnych wiekach u wszystkich stanów podarki tkanin na ubranie, ślubne pasy, ręczniki i t. p. Ze szczegółowego opisu dożynków i okrężnego na Podlasiu tykocińskiem, znajdującego się w artykule „Obrzędy rolnicze“ Z. Glogera w „Bibliotece Warszawskiej“ (r. 1867, t. II) podajemy tutaj rysunek wieńca dożynkowego (który jest prawie taki sam, jak krakowski z Mogilan), oraz dwuch typów równianek z żyta i pszenicy, przynoszonych obok wieńca, jako symbol snopów i do wykruszenia ziarn na nowy posiew nieraz służących. Równianka, z potrójnemi „knowiami“ podawana, była niekiedy ustawiona na talerzu z orzechami.

Dożywocie. Naturą wzajemnego dożywocia małżonków w prawie polskiem jest, że mąż nie zamykał sobie drogi do rozporządzenia dobrami za życia swego, nie potrzebując zezwolenia żony, byleby oprawa jej nie była nadwerężoną. Przy objęciu dożywocia, nie żądano ewikcyi, t. j. rękojmi; inwentarz wszakże Korrektura pruska sporządzić nakazywała. Taż Korrektura pozbawia dożywocia, gdyby dożywotniczka w powtórne związki wchodziła. Taki warunek dokładano zwykle i w Koronie. Nie dopuszczano wszakże warunków uciążliwych dla sukcesorów. Jeżeli „pani dożywotnia“, *domina advitalis*, chciała się przy dożywociu utrzymać, musiała długi męża spłacić. Wierzyciele spłacone im długi obowiązani byli przelać na dożywotniczkę, *deportata transfundere*. Nie mogła wprawdzie dożywotniczka za życia swego żądać od sukcesorów męża zwrotu tych „deportatów“, ale obowiązani oni byli, chcąc po jej śmierci przyjść do posesyi, długi przez nią spłacone zapłacić jej sukcesorom. Dożywotniczka nie mogła praw swoich nikomu cedować, dóbr dożywotnich w zastaw oddawać i drzewo z lasów do innych dóbr wywozić, pod karą utraty dożywocia,—wydzierżawiać jednak dobra dożywotne miała prawo. Dożywocie mogła mieć żona i w dobrach królewskich, jeżeli w przywileju nadawczym

było zastrzeżone *jus communicativum.* Na Litwie dożywocia nazywano zapisami na przeżycie. O dożywociach *de advitalitate* mamy aryngę, przez Zygmunta I przepisaną (*Vol. leg.* I, f. 419). Z tej wynika, że dożywocia były wzajemne w jednym akcie zapisywane, jednostronne nie miały znaczenia, że były czynione po ślubie, w ciągu małżeństwa, na majątku teraźniejszym i przyszłym, że nie krępowały w jego rozporządzeniu, że dożywotnik mógł używać dożywocia jak właściciel, bez niszczenia wszakże samej substancyi. Dożywocia wzajemne między małżonkami najdokładniej objaśnił Zawadzki „in processu“ f. 50.

Drab, żołnierz, piechur, wyraz pochodzący ze słowa średniowieczno-niemieckiego *draben,* iść lub biedz krokiem miarowym, dreptać. Wyraz d r a b—powiada Karłowicz — zapewne czeskim jest utworem w znaczeniu niby równo stąpającego żołnierza. W języku polskim drab znaczy to samo, co: drągal, basałyk, niezgrabjasz, chłop rosły. „*Calo,* drab, podkonnik zowią drudzy“ (Mączyńskiego Słownik z r. 1564). „Onym pieszym żołnierzom, które draby zowiemy, nie ma być taka swawola dawana, iż pospolicie żebrzą“ (Modrzewski). „Książe Roman w tej bitwie za prostego draba zabity“ (Stryjkowski). „Saul uczynił Dawida rotmistrzem nad tysiącem drabów“ (Biblja Leopolity). „Ave Rabbi a za płotem drabi“ (Rysiński); przysłowie to oznaczało Judaszowe pozdrowienie i każdą podobną zdradę. Linde powiada, że drab znaczy to samo, co: biegus, łapikura, powsinoga, hultaj, włóczęga. Haur pisze: „Jeżeliby chłop jaki był biegunem, drabem bez osady i bez własnego swego pana, już to człek podejźrzany“. W szachach „drab“ to samo, co piechotnik, pieszek, a Jan Kochanowski tak go określa:

W szachach drab na prost chodzi, ale z boku kole,
Ale jego wszystek skok na pierwsze pole.

W pieśni ludowej słyszymy:

Pani matko, są tu drabi,
Na górę mnie jeden wabi.

W krakowskiem po wsiach chodzą w czasie odprawiania jasełek tak zwani drabi. Są to zwykle dorośli mężczyźni, okryci od stóp do głowy w słomę. W innem miejscu powiada Kolberg o drabie „chłop słomą okręcony w Nowy-rok“.

Drabant oznaczał we Włoszech straż przyboczną cesarzów niemieckich. Po turecku *derban* (z perskiego) znaczy odźwierny, stróż bramny, wrotny. Karłowicz powiada, że być może, iż formę d r a b a n t wzięliśmy wprost od Szwedów, bo po szwedzku brzmi ona zupełnie jak nasza „drabant“. Znaczenie tańca rozwinąć się musiało w Polsce (tak jak nazwa kozaka służy i dla ludu i dla tańca), bo w żadnym innym języku tego znaczenia wyraz ten nie ma. Myli się zatem Gołębiowski, twierdząc („Gry i zabawy“ str. 317), żeśmy wzięli od Niemców taniec drabant. Drabant, drabancik oznaczał w Polsce rodzaj żołnierza honorowego, noszącego halabartę, a w Szwecyi i Niemczech najprzedniejszego jeźdźca, gwardzistę w orszaku panujących. Taniec polski „drabant“ był to polonez, połączony z mazurem. Towarzyszyły mu śpiewki podobne jak w krakowiaku. Michał Grabowski w „Pamiętnikach domowych“ powiada, że jak polonezem zwykle rozpoczynano zabawę, tak też kończono ją drabantem, w którym żegnano gospodarstwo a gości do powozów odprowadzano. Ponieważ lud wiejski, siedząc przy dworach, naśladował od wieków zwyczaje szlachty i wytwarzał tym sposobem wspólny obyczaj narodowy, więc też i drabant zaniechany przez szlachtę przechowywał się jeszcze u konserwatywniejszego od niej ludu, oznaczając np. muzykę „marsza weselnego“. Kolberg podaje melodje takiego drabanta z Krakowskiego (II nr. 887), z Mazowsza (tom II)

i z Kaliskiego: „drabant przy końcu wesela tańczony“ (t. I, str. 189, nr. 222). Oryginalnej melodyi starego drabanta nie udało nam się wyszukać dotąd nigdzie, nawet w największym zbiorze starych nut rękopiśmiennych u p. Aleksandra Polińskiego, skąd otrzymaliśmy podany w niniejszym tomie encyklopedyi naszej Cenar. Być może, że nuty te istnieją w niejednym zbiorze, ale bez podpisu nazwy tańca, nie mogą być podane jako drabant autentyczny. Niewątpliwie wśród kilku melodyi drabanta weselnego ludu, podanych przez Kolberga, muszą być echa i przeróbki drabanta staropolskiego, ale jest to kwestja muzyczna niemożliwa do uwzględnienia w zakresie niniejszej encyklopedyi.

Draganek ma kilka znaczeń: 1) szewron, naszycie na rękawie munduru, może z francuskiego *dragonne*—ozdoba u rękojeści szabli, 2) ptak z gatunku kulików, podług Kluka *tringa pusolla*, 3) rodzaj rośliny zwanej po łacinie *dracunculus*.

Dragon, dragan, z niemiec. *dragoner*, żołnierz pieszą i konną odprawujący służbę. U pisarzy polskich XVII i XVIII wieku często spotykamy ten wyraz. Jakubowski np. w Nauce artyleryi pisze: „Dragonia na placu równym potyka się konno, na cieśninie zaś jedna część zsiada z koni“. *Vol. leg.* odróżniają zaciągi: piesze, dragońskie i rajtarskie. Paprocki W. w dziełku „O sprawie rycerskiej“, wydanem w Łowiczu r. 1776, pisze, aby żołnierze, umiejący musztrę i pieszą i konną, mogli być użyci i pieszo i konno. W ówczesnym „Teatrze polskim“ czytamy: „Dragan prosty więcej zachowuje w słowach przystojności, niżeli te panięta z wielkiego świata“. „A pókiż ja do stu draganów mam milczeć!“ „Baba dragan“. W wieku XVII już prawie we wszystkich krajach Europy spotykamy wzmianki o dragonii czyli konnicy, która w razie potrzeby złaziła z koni i pieszo walczyła. W szwedzkiem wojsku zaprowadził takie urządzenie Gustaw Adolf. W wojsku cesarsko-niemieckiem pojawiają się dragoni około r. 1633. Jednocześnie widzimy dragonów i w Polsce, którzy liczyli się do autoramentu cudzoziemskiego. Była także w wojsku polskiem i dragonja wołoska, werbowana — jak utrzymuje Wład. Bentkowski—z sołtysów Rusi i Wołoszy góralskiej.

Drelich i cwelich, z niemieckiego: *Drillich* i *Cwillich*, tkanina lniana, tak nazywana zależnie od tego czy była trójdrótowa lub dwudrótowa, t. j. z osnową potrójną lub podwójną, używana w dawnej Polsce na namioty, materace, markizy, worki, obrusy i letnie ubrania. Już Wujek w Postylli (drukowanej r. 1584) wspomina o namiocie z cwelichu. Najwięcej upowszechnionym był w Polsce drelich „wrocławski“ w kostki i pasy. Gołębiowski pisze: „tkanina dość miąższysta w pasy i płomienie“.

Drezlowanie czyli wykręcanie złota lub srebra z nici drogich tkanin. Łuk. Gołębiowski tak o tem pisze: „Było to zwykłem możnych dam zatrudnieniem, najczyściejsze z tego powstawało srebro, od którego i pozłotę oddzielali złotnicy. Mnóstwo galonów, lam, drogich materyi, szlif, kutasów w domach dawnych, obficie dostarczało przedmiotów do takowej pracy. Panie, mające w tem upodobanie, przyjmowały i upominki tego rodzaju na Nowy rok, imieniny, wypłacając się czem wzajemnie. Księżna Jabłonowska, starościna kowelska, dla każdego z synów sprawiła z drezlowania srebra stołowe. Było to bowiem codzienną jej zabawą i wszystkich osób, które przy niej bawiły, albo które ją odwiedzały“. Za Księstwa Warszawskiego, wyraz i rzecz sama były w powszechnem użyciu. Aleksander Fredro w jednej z komedyi swoich wspomina o tem zajęciu pań polskich. Polska, pozostając w ciągłych stosunkach ze Wschodem i naśladując przepych wschodni, posiadała

w domach możniejszych niezmierne bogactwo kosztownych ubiorów, rzędów, makat, pasów i tym podobnych tkanin, które dziś, z powodu swej rzadkości, do bajecznych cen dochodą. Drezlowanie, uprawiane z niezwykłą a często bezmyślną gorliwością przez panie polskie w ciągu pierwszego ćwierćwiecza XIX stulecia, opustoszyło do niepoznania domy nasze z makat, ozdób, ubiorów dawnych, pasów litych, bogatych czapraków, proporców i wielu tym podobnych pamiątek domowych i narodowych.

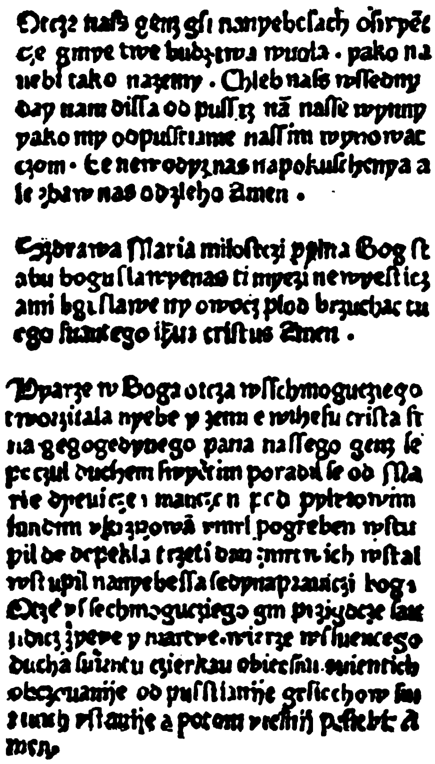
Drogi. Ustawy królewskie i sejmowe obejmują liczne przepisy względem dróg handlowych, wyznaczając, przez które miasta polskie i którymi gościńcami towary z zagranicy prowadzone być winny do miejsc składowych, aby ich właściciel nie odpowiadał za kontrabandę. Wozy bowiem kupieckie ciągnęły z upodobaniem po bezdrożach, kędy nie groziły im cła żadne ani rozbójnicy, czatujący zwykle na uczęszczanych gościńcach. Statut podobny z r. 1447 zalecał kupcom, jadącym z towarami, aby stosowali się do statutu Kazimierza II, t. j. wieźli towary starymi traktami, nie tworząc nowych dróg pod karą kontrabandy (*Vol. leg.* I str. 69). Za Piastów drogi były jeszcze tak dalece niewygodne, że w dalszą podróż nawet starzy biskupi zwykli byli jeździć konno. Zygmunt I postanowił, że drogi główniejsze powinny mieć dozór i upoważnił starostów, aby za przybraniem dwuch szlachty, znających się na rzeczy, ustanowili szerokość wszystkich głównych dróg w swoich okręgach. Z konstytucyi uchwalonych w latach 1563 i 4 widać, że na drogach publicznych szlachta utrzymywała mosty, pobierając za przejazd od podróżnych opłatę mostową i grobelną. Ostatnie to prawo (z r. 1564) zniosło pobieranie „myta grobelnego“, zaprowadzone po śmierci Władysława Jagiełły. Uniwersał podwodny (t. j. podwodowy, do podwód odnoszący się) warszawski Zygmunta Augusta z r. 1564 stanowił, aby drogi były zachowywane według starych konstytucyj sejmowych. Prawo zaś z r. 1565 wskazywało gościńce, którymi towary wożone być powinny. Za Stefana Batorego kupcy miast pruskich uskarżali się, że z powodu złych dróg ponoszą znaczne szkody. Za panowania tego króla uchwalono, że każdy szlachcic obowiązany jest prócz gościńca publicznego dozwolić wszystkim wolnych dróg i przejazdów do kościoła, do targu, do młyna i do przewozu. Cudzoziemcy, którzy Polskę zwiedzali, zawsze ganili jej drogi, a w zachodniej Europie powtarzano sobie dowcip, że do przejechania przez most polski trzeba mieć tyle odwagi, co i do jechania przez wodę najgłębszą bez mostu, gdyż niebezpieczeństwo jednakowe. Mawiali też i sami Polacy, że „polski most, niemiecki post i cygańskie nabożeństwo, wszystko to błazeństwo“. Ponieważ nic na świecie nie dzieje się bez pewnych przyczyn, więc i zły stan dróg i mostów naszych był także wynikiem różnych okoliczności. Już na półtora tysiąca lat przed uchwałami sejmów polskich, na całem południu i zachodzie Europy budowała drogi i mosty zwykle murowane kultura państwa rzymskiego, mająca po temu obfitość kamienia, wapna, niewolników i pieniędzy, czego Polska ze swoją kulturą o kilkanaście wieków młodszą nigdy w tym stopniu nie posiadała. Charakter też rdzennie słowiański rozmiłowanych w swobodzie jej mieszkańców nie zdobył się nigdy na absolutyzm w rządzeniu, któremu wiele krajów zachodniej Europy zawdzięczało rozmaite porządki. Statut litewski miał też pod tym względem pewną wyższość nad uchwałami sejmów koronnych. Stanowił on, że ktokolwiek myta pobiera, a nie poprawia dróg lub źle utrzymuje mosty i groble, za wszystkie szkody ma odpowiadać. Drogi nakazano prostować i poprawiać, a zarazem zastrzeżono,

iż bez rewizyi i ustanowienia kosztów nikt przywileju na pobieranie myta nie dostanie. Z tem wszystkiem równie w Litwie, jak w Koronie, niewiele się o drogi starano, wobec znacznej przestrzeni dróg i większej niż zagranicą ich bagnistości w stosunku do niedostatku rąk, mogących odrywać się od pracy rolnej. Że zaś za większe mosty prawo pozwalało ich właścicielom brać mostowe, więc najczęściej most był dziurawy, ale myto pobierano jak za dobry. Bywały jednak i wyjątki dość częste. Ksiądz Kluk, który w dziele swojem „O rzeczach kopalnych" mówi także i o drogach, wymienia jako najlepsze za Stanisława Augusta drogi w ekonomii grodzieńskiej na Litwie i w dobrach siemiatyckich na Podlasiu, należących wówczas do księżny Jabłonowskiej, wojewodziny bracławskiej. Drogi grodzieńskie stan swój kwitnący zawdzięczały Antoniemu Tyzenhauzowi, słynnemu podskarbiemu nadwornemu, który tak gwałtownie usiłował zaprowadzić w lesistej Litwie kulturę przemysłową zachodu Europy, że runął pod ogromem ciężaru nadmiernych przedsiębiorstw, do których nie posiadał ani dostatecznego kapitału ani osobistego technicznego uzdolnienia. Porządek zaś dróg siemiatyckich zaprowadziła Jabłonowska, z domu Sapieżanka, głośna autorka kilkotomowych „Ustaw" dla swoich oficjalistów. Jednakże już o wiele wcześniej obsadzano drogi drzewami, a zwłaszcza lipami, kiedy wpadały prostopadle w bramę i okna frontowe jakiego zamku, pałacu lub możnego dworu szlacheckiego. Konstytucja z r. 1764 na wzór dawniejszych z lat 1726 i 1736 zobowiązała dziedziców i posesorów do utrzymywania mostów i grobli w dobrym stanie, przyznając im prawo pobierania za to myta mostowego i grobelnego. Drogi, mosty, groble i przeprawy dziedzice i posesorowie utrzymywali za pomocą szarwarku, t. j. robocizny sprzężajnej i pieszej w naturze, do której przywoływano ludność rolniczą wiejską i miasteczkową, stosownie do miejscowych zwyczajów. Rozpisywanie szarwarku przez władze administracyjne zaczęło się dopiero pod koniec bytu Rzplitej, kiedy Komisje dobrego porządku (*boni ordinis*), ustanowione po województwach, zajęły się przyprowadzaniem dróg do lepszego stanu i w tym celu wsiom, obowiązanym do utrzymania przechodzącej przez nie większej drogi, dodawały szarwark z wiosek okolicznych. Dopiero jednak w XIX wieku powinność tę oznaczyło samo prawo, kiedy rozwinęła się większa działalność rządowa i społeczna w celu udogodnienia środków komunikacyjnych i kiedy powstały organa oddzielne do ich zarządu. Podług organizacyi ministerjalnej Księstwa Warszawskiego z d. 20 kwietnia 1808 r. zarząd komunikacyj lądowych i wodnych powierzony został ministrowi spraw wewnętrznych, a podług organizacyi Komisyi spraw wewnętrznych z r. 1815 przy utworzeniu królestwa kongresowego, powierzony tejże Komisyi. Techniczny kierunek robót poruczono inspektorom generalnym, inspektorom wojewódzkim i inżynierom „konduktorom", zostającym przy komisjach wojewódzkich. Kiedy wskutek postanowienia Namiestnika w Królestwie Polskiem z d. 20 kwietnia 1816 r. przedsięwzięto budowę całej sieci dróg szosowych systemu adamizacyjnego, powstała przy Komisyi spraw wewnętrznych Dyrekcja dróg i mostów, określona przez dekret rządowy z dnia 8 (20) listopada 1821 r., komunikacje zaś wodne pozostały w zawiadywaniu Rady budownictwa, miernictwa, dróg i mostów, utworzonej przy tejże Komisyi z mocy postanowienia Namiestnika z d. 15 lutego 1817 r. Postanowienie Rady administracyjnej z dnia 22 lipca (3 sierpnia) 1832 r. zamiast tych dwuch organów, utworzyło Dyrekcję komunikacyj lądowych i wodnych, zostającą pod

bezpośredniem zwierzchnictwem Komisyi spraw wewnętrznych Królestwa.

Druch (mylnie pisany czasami d r u h), to samo co d r u ż b a, przyjaciel, towarzysz, niby drugi ja. Miklosich mylnie wywodzi ten stary wyraz polski z języka rosyjskiego. Zdaniem Karłowicza istnieć tylko musiała w dawnej polszczyźnie forma d r u g, od której poszły: d r u ż b a, d r u ż k a, d r u ż y n a. Forma zaś druch jest spieszczoną, jak: b r a c h, J a c h, k l e c h, s w a c h, od: brat, Jan, kleryk, swat, wreszcie zdaniem naszem i l a c h od las, t. j. mieszkaniec leśny, w przeciwstawieniu do rolniczego na polach p o l a n i n a. Od d r u ż k i (mylnie pisanej przez s z) powstała forma zdrobniała d r u c h n a, jak od Bogdanny — Boguchna, od Stanisławy — Stachna i t. p.

Drukarnie w Polsce. Drukowano u nas bardzo wcześnie — powiada Karol Estrejcher— bo już w r. 1476, to jest w ćwierć wieku po pierwszych drukach mogunckich, zjawia się wytłoczone w Krakowie dzieło T u r r e k r e m a t y: *Explanatio in Psalterium*. Z tejże epoki pochodzi druk krakowski dzieł św. Augustyna (*Omnes libri*). Turrekrematę odbijano dwukrotnie; a druk polski (dołączonych tu w podobiźnie trzech modlitw) napotykamy już w łacińskiem dziele: *Statuta synodalia,* wydanem r. 1475. Odtąd drukarstwo nie ustaje w Polsce, a mistrze, wydoskonaleni w tej sztuce, rozchodzą się szczepić ją po Europie. Jan Adam z Polski drukuje w Neapolu r. 1478; Stanislaus de Polonia drukuje od r. 1492 do 1495 w Sewilli; Stefan Polak drukuje tamże r. 1495; Maciej Morawczyk z Ołomuńca w Neapolu roku 1476; Walenty z Morawy w Lizbonie. Uniwersytet krakowski w wieku XV gromadził tysiące słuchaczów z Rusi, Niemiec, Węgier i Morawy. Był to uniwersytet, który na pogrzeb Kallimacha dostarczył 15,000 uczniów, uniwersytet, udzielający oświatę dla całej północy. Stąd poszło, że nakładcy miejscowi, nie mogąc nastarczyć z obstalunkami dzieł naukowych zagranicą, tłoczyć je kazali jednocześnie i w kraju. Pierwsze zatem książki ruskie i słowiańskie w Słowiańszczyźnie, łacińskie, hebrajskie, greckie i węgierskie, na północy drukowane, wychodzą z pras krakowskich. Drukarnia Hallera do roku 1528 drukuje niezawodnie przeszło 200 dzieł. Wymienia ich 120 Feliks Bentkow-


Oczze nass genz gsi nanyebcsach oswyęć
cze gmye twe budzyzwa wuola . pako na
nebi tako nazemy . Chleb nass wssedny
day nam dissa od pusscz nã nasse wyny
yako my odpusscziame nassim wynowai
czom . Ee newodz nas napokusschenya a
le zbaw nas odzleho Amen .

Zdrawa Maria milosczi pelna Bog s
tobu bogu slawyena ti myezi newyesticz
ami bogu slawe ny owocz plod brzuchac tu
ego swantego iesus cristus Amen .

Wyarze w Boga otcza wssechmogucziego
twoizitala nyebe y zemi e wihesu crista s
na gegogedynego pana nassego genz se
poczal duchem swyatim porodil se od Ma
rie dziewicze i [illegible]
[illegible] pogreben wstu
pil de [illegible] trzeti dan [illegible] ich wstal
wst upil nanyebessa [illegible] boga
Oczze wssechmogucziego [illegible]
[illegible] y martwe. wierze wswientego
ducha swientu czierkew [illegible] swientich
obczowanije od pussczanije grzechow [illegible]
[illegible] wstanije a potem [illegible] A
men.

Modlitwy drukowane po polsku w r. 1475.

ski w pracy swojej: „O najdawniejszych książkach drukowanych w Polsce“, Warszawa 1812 r. A iluż to druków hallerowskich Bentkowski wcale nie znał! Jednocześnie wietorowskich druków do r. 1551 było do 250; tyleż mogło wyjść i z officyny Unglera. Przeważna część literatury polskiej od r. 1475 do połowy wieku XVI zaginęła, bo książek zużytych i podartych przez czytanie nikt nie przechowywał w owych czasach. Na 40 dzieł polskich, wy-

mienionych w testamencie wdowy po drukarzu Unglerze, spisanym w r. 1551, zaledwie kilka doszło do naszych czasów. Drukarnie w Polsce za Zygmunta I tak się rozmnożyły, że ogólna liczba druków z wieku XVI, w Polsce tłoczonych lub do nas odnoszących się, do dziś dnia znanych, dojdzie zapewne cyfry 10,000, pomimo że, jak to wyżej widzieliśmy, wielkie ich mnóstwo poszło na zawsze w niepamięć. Blizko 500 drukarń od wieku XV do końca bytu Rzeczypospolitej było czynnych w jej granicach w przeszło stu miastach i miejscowościach. Nad historją drukarń u nas zastanawiał się pierwszy Jan D. Hoffmann toruńczyk w dziełku: *De typographiis*, wydanem w Gdańsku r. 1740. Jednocześnie zjawia się największy z bibljografów nietylko polskich ale i europejskich w XVIII wieku, Józef Jędrzej Załuski, biskup kijowski, właściciel największej z prywatnych bibljotek w Europie, który każdą książkę swego olbrzymiego księgozbioru miał w ręku, znał dokładnie i prawie na każdej napisał małą notatkę o jej wartości, autorze lub wydawcy. On to, wydawszy w r. 1731 *Programma litterarium ad bibliophilos*, w którem opisał 331 dzieł, do literatury polskiej należących a wydanych od r. 1700, układał następnie bibljografię polską, w której opisał 18,000 druków polskich i 1000 rękopisów. Dzieło to zamierzał wydać w 10 tomach in folio pod tytułem *Magna Bibliotheca polona universalis* i dziewięć tomów już wygotował do druku. Ale wszystko to dzisiaj przepadło! Ocalała tylko cząstka innej pracy, t. j. bibljografja, ułożona w Smoleńsku i Kałudze, pisana z pamięci wierszem, której część najważniejszą wydrukował potem Józef Muczkowski p. t. „Biblioteka historyków, polityków, prawników i innych autorów". Kraków 1835 r. Mamy już w literaturze europejskiej —powiada Estreicher—niejeden przykład wierszowania dzieł naukowych, ale nie mamy przykładu, aby dzieło wierszowane z pamięci, zawarło tyle szczegółów i dat bibljograficznych (odnoszących się do XVII i XVIII wieku), a w wierszach tych autor zamieścił liczne wiadomości, o których nigdzie więcej nie napotykamy śladu. Dzielną pomocą Załuskiemu był jego bibljotekarz Jan Andrzej Janocki, bo co Załuski chował w swej fenomenalnej pamięci, to Janocki utrwalał na papierze. Janockiego 12 dzieł treści bibljograficznej, wydanych do r. 1776, są jeszcze dzisiaj jedynem źródłem w wielu wątpliwościach. Obok niego stają cudzoziemcy i krajowcy: Olof Efraim (1744), Józef książę Jabłonowski (1752), Ringeltaube (1744), Mizler de Kolof (1755), najważniejsi dla nas pisarze o dziełach wydanych w owej epoce. Jerzy Samuel Bandtkie wydał najprzód *De incunabulis Cracoviensibus*, potem „Historję drukarń krakowskich", Kraków 1815 r., a następnie trzytomową „Historję drukarń w Królestwie Polskiem i Wielkiem Księstwie Litewskiem jako i w krajach zagranicznych, w których polskie dzieła wychodziły", Kraków 1826 r. Z powyższego dzieła, jak również z dzieł i artykułów Estreichera, Sobieszczańskiego i innych, podajemy tu następujące treściwe wiadomości o drukarniach w miejscach następujących: 1) *Baranów*, miasteczko nad Wisłą w województwie Sandomierskiem (dziś w Galicyi), miało pierwszą drukarnię jakiegoś Piotrkowczyka, innego od Piotrkowczyków krakowskich, w r. 1625, a po tej drugą Twardomęckiego, istniejącą od r. 1638 do 1648. 2) *Berdyczów* na Wołyniu miał oddawna drukarnię karmelicką, która istniała do r. 1832. Bandtkie nie znał starszych z niej druków nad r. 1760. 3) *Białynicze* w Witebskiem, gdzie klasztor Karmelitów, fundowany w r. 1653, opatrzony był z samego początku w drukarnię. 4) *Białystok* w wojew. Podlaskiem, gdy r. 1795 dostał się pod panowanie pruskie,

była tu najprzód drukarnia niemiecko-polska niejakiego Appelbauma, potem, po przejściu Białegostoku w r. 1807 pod panowanie Aleksandra I, należąca do starozakonnego Aarona. 5) *Bochnia* w Krakowskiem zasłynęła już z początkiem XIX wieku drukarnią bardzo ruchliwą na polu wydawnictw treści moralnej i religijnej dla ludu. 6) *Bodzencin* posiadał drukarnię na początku wieku XVII. 7) *Brunsberga*, miasto stołeczne biskupów warmińskich, nad haffem przy ujściu rzeki Passargi położone. Od r. 1590 istniały tu kolejno różne drukarnie, a w ostatnich latach należenia Warmii do Polski w wieku XVIII mieli tu drukarnię Jezuici. 8) *Brodnica* w wojew. Chełmińskiem czyli Prusiech królewskich, od którego roku ma drukarnię niewiadomo. Dopiero atoli w wieku XIX poczęto w drukarni tej tłoczyć wiele książek do nabożeństwa, głównie dla ludu. 9) *Brześć litewski* przy ujściu Muchawca do Buga, główne miasto województwa Brzeskiego-litewskiego, miał już drukarnię założoną w r. 1558 przez Mikołaja Radziwiłła zwanego Czarnym, wojewodę wileńskiego, starostę brzeskiego, który, przyjąwszy wyznanie helweckie, w zamiarze usilnego propagowania protestantyzmu na Litwie założył tu wielkim kosztem drukarnię, czynną od r. 1558 do 1569, która wytłoczyła mnóstwo książek pomniejszych i dzieł ogromnych. W niej to właśnie wydrukowana została słynna „Biblja Radziwiłłowska“ i kilka dzieł Cyprjana Bazylika. Wszystkie druki brzeskie tej oficyny należą dzisiaj do białych kruków, drukarnia zaś, po śmierci Radziwiłła przeniesiona z Brześcia do Wilna, dostała się Jezuitom. 10) *Bydgoszcz*, niegdyś miasto powiatowe w wojew. Inowrocławskiem, posiadała w nowszych czasach swoją drukarnię, w której np. r. 1814 wyszły „Uwagi nad polepszeniem stanu włościan“, napisane przez Skórzewskiego, obywatela departamentu Bydgoskiego. 11) *Bytom* na Szląsku pruskiem miał jeszcze drukarnię polską w początkach w. XVII. 12) *Chełmno* nad Wisłą, miasto główne województwa Chełmińskiego czyli Prus królewskich, sławne „prawem chełmińskiem“ i jego sądami, otrzymało już roku 1387 od Urbana VI bullę na założenie Akademii *(studii generalis)*, a w wieku XV obmyśliło fundusze szkolne, utrzymanie i przywileje dla nauczycieli. Druki atoli chełmińskie nie dochowały się dawniejsze jak z r. 1762, może ich nawet nie było. 13) *Chełmża* także w Prusiech Zachodnich z drukarnią polską już w XIX wieku założoną. 14) *Cieszyn* na Szląsku austrjackim posiada zdawna drukarnię polską. 15) *Czernichów* nad Desną, od r. 1618 do 1667 miasto stołeczne województwa Czernichowskiego, posiadało od roku 1650 przez czas jakiś drukarnię polską, która została podobno przeniesiona do Nowogródka siewierskiego w wieku XVIII. 16) *Czerniowce* na Bukowinie miały drukarnię polską od r. 1780. 17) *Częstochowa* ze słynnym klasztorem Paulinów na Jasnej górze, w którym od czasów króla Jana III znajdowała się drukarnia, wydająca przeważnie książki nabożne. 18) *Dąbrowa*, dawniej w wojew. Sandomierskiem, a dziś w Galicyi położona, miała drukarnię, z której znana jest książka z roku 1618. 19) *Dermań* na Wołyniu, własność niegdyś książąt Ostrogskich, którzy założyli tu drukarnię ruską i polską. Najdawniejszy druk dermański znany jest z r. 1605. 20) *Dobromil*, miasto w ziemi Przemyskiej, niegdyś do możnej i uczonej rodziny Herburtów należące. Szczęsny Herburt sprowadził tu z Krakowa w r. 1611 drukarza Jana Szeligę i założył drukarnię w celu wydawania dziejopisarzy polskich, dając tem świetny przykład panom polskim, jako rozumni obywatele służyć winni krajowi. Drukarnia istniała tam do r. 1618 i wydała kilka dzieł dziś bardzo rzadkich. Drukowano tu historję polską Wincente-

go Kadłubka, także 1-szy tom Długosza, pisma Orzechowskiego, Miaskowskiego i inne. 21) *Elbląg*, po dawnemu Elbiąg, miasto pomorskie, miał od r. 1556 do 1753 czternaście po sobie następujących drukarń, w których wychodziły dzieła niemieckie i polskie, a pomiędzy innemi i pisma Łukasza Górnickiego. 22) *Gdańsk*, począwszy od r. 1499 aż po koniec panowania polskiego nad tem miastem, posiadał w różnych czasach dwadzieścia drukarń, wydających książki niemieckie, łacińskie i polskie. Z drukarń tych istniała w wieku XIX jedna Bertlinga (nie mówimy tu o nowszych), mająca polskie czcionki i drukująca po polsku. 23) *Gniezno* nie wiemy kiedy pozyskało pierwszą drukarnię. W wieku XIX zasłynęła w tem mieście drukarnia J. B. Langiego. 24) *Grodno* dopiero przez podskarbiego nadwornego Antoniego Tyzenhauza miało założoną drukarnię przy klasztorze pojezuickim w r. 1776. Bandtkie powiada, że mogła istnieć dawniej, a tylko Tyzenhauz znacznie ją poprawił. Lelewel powiada o niej, że i po upadku podskarbiego nie przestała ruszać się. R. 1792, kiedy Bandtkie był w Grodnie, prócz rzeczy sejmowych drukowała kalendarze. Ponieważ „konstytucje sejmu Walnego Ordynaryjnego 6-niedzielnego, odprawianego w Grodnie pod koniec r. 1778, wydane były w roku następnym „w Grodnie Typis Minoritanis“, przypuszcza więc Bandtkie, że to mogła być druga grodzieńska drukarnia u Franciszkanów na zaniemniu. Wychodziły w Grodnie i rzeczy historyczne, np. „Zbiór krótki historyi Egipskiej i Kartagińskiej przez Hieronyma Borzęckiego“, w Grodnie w dr. Jego Kr. M. 1776. W r. 1782 wyszedł tu „Summaryusz spraw i konstytucyi Sejmowych od r. 1764 do 1780 w materjach skarbowych“ etc., zebrany przez Michała Bernowicza, posła z woj. Nowogródzkiego. W tejże drukarni r. 1779 wyszła wcale poprawnym drukiem „Historja wojenna, krótko wyrażająca pierwszą wojnę Pruską i dawniejszą Bawarską, zaczętą r. 1741, a skończoną 1748, utrzymywaną przez lat 7 między Austrją, Anglją, Holandją, Sardynją i Rossją z jednej, a Francją, Hiszpanją, Bawarją, Sycylją i Prusami z drugiej strony, przełożona z francuskiego przez Imci pana Feliksa Jodkę, starostę diewieniskiego“. 25) *Grodzisko*, miasteczko w woj. Poznańskiem, miało drukarnię różnowierców, istniejącą już w r. 1572. Wychodziło tu w nowszych czasach cenione czasopismo ks. Prusinowskiego „Tygodnik katolicki“. 26) *Grudziądz* posiada drukarnię polską, ale już w wieku XIX założoną. 27) *Halicz*, główne miasto ziemi Halickiej w wojew. Ruskiem; tu — powiada Bandtkie — możnaby się spodziewać dawnych druków ruskich, wszelako niemasz o nich żadnej wzmianki (bo miasto skutkiem napadów tatarskich i kozackich dawno podupadło), dopiero pod r. 1606 wspomina Sopikow: Ewangelje niedzielne. 28) *Jarosław* nad Sanem w ziemi Przemyskiej. Jan Szeliga, drukarz krakowski, sprowadzony około r. 1610 przez Herburta do Dobromila, przeprowadził się tutaj po r. 1616 z Dobromila lub po r. 1618 ze Lwowa, a ostatni ze znanych jego druków jarosławskich nosi datę r. 1626. 29) *Jaworów* w ziemi Lwowskiej. Wyżej wspomniany drukarz Szeliga przenosił się często z miejsca na miejsce, bo widzimy go drukującego nietylko w Dobromilu, Lwowie i Jarosławiu, ale także i w Jaworowie, gdzie np. w r. 1619 drukował księgi duchowne przy klasztorze dominikańskim. 30) *Jewie* w powiecie i województwie Trockiem, a nie w woj. Nowogródzkiem pod Słonimem, jak mylnie podaje Bandtkie, własność Ogińskich, z których Bohdan, podkomorzy trocki, fundował tu około r. 1600, dla kilku wiosek, osadzonych sprowadzoną ludnością wyznania greckiego, cerkiew grecką. Ta zależeć musiała od monastyru wileńskiego św. Du-

cha, którego zakonnicy za pomocą Ogińskich założyli tutaj drukarnię, czynną w latach 1611—1634, a drukującą najprzód kirylicą, a później po polsku. 31) *Kalisz*, główne miasto wojew. Kaliskiego w Wielkopolsce, miał już drukarnię w r. 1603, a nawet po dwie drukarnie, np. Jezuicką i Chojniewicza (r. 1650), w których w ciągu XVII i XVIII wieku kilkaset książek przeróżnej treści, niekiedy naukowych i pożytecznych, wytłoczono. 32) *Kiejdany* na Żmudzi miały drukarnię, założoną w połowie XVIII w. przez Janusza Radziwiłła, która miała tytuł drukarni gimnazjum kiejdańskiego książąt Radziwiłłów i drukowała książki polskie, litewskie i niemieckie, a zawiadował nią w pewnej epoce uczony Jerzy Rhetus; w późniejszych czasach przeniesiono ją do Słucka. 33) *Kielce* posiadały drukarnię od r. 1818, w której między innemi r. 1821 wyszła „Rozprawa nad zadaniem z czyjej bardziej winy, czy królów, czy narodu Polska upadła?“ napisana z okoliczności rocznego z nauk popisu uczniów szkoły wojewódzkiej w Kielcach przez Adrjana Krzyżanowskiego professora. 34) *Kijów* posiadał założoną w r. 1619 sławną pieczarską drukarnię, która drukowała książki ruskie, polskie i niemieckie. 35) *Knyszyn* w wojew. Podlaskiem miał jakąś zapewne czasową drukarnię, z której znany jest jeden bardzo piękny druk z r. 1680. 36) *Kościan* w wojew. Poznańskiem posiadał drukarnię już około r. 1648. 37) *Koźminek* w woj. Kaliskiem, gdzie był zbór braci Czeskich, przy nim szkoła i w połowie XVII wieku drukarnia. 38) *Kraków*, jak to już na początku zaznaczyliśmy, posiadał drukarnie w ćwierć wieku po pierwszem zapoczątkowaniu sztuki drukarskiej w Moguncyi. Po Świętopełku Fiolu, Ginterze Zeinerze i bezimiennym wydawcy dzieła Turrekrematy, pierwszy założył w Krakowie stałą drukarnię Jan Haller. Jako wydawca, oddający do tłoczni zagranicznych przeznaczone dla Polski dzieła, był on czynny już od r. 1490, ale stałą własną drukarnię w Krakowie zdaje się że założył dopiero w r. 1503. Ruchliwa działalność tej drukarni trwała aż do jego zgonu w r. 1525—6. Niektóre z dzieł przez niego wydanych, np. *Questiones* Arystotelesa (r. 1508), Żywot św. Stanisława przez Długosza (r. 1510) lub Podręcznik filozofii naturalnej Jana ze Stobnicy (r. 1517), okazałym drukiem i dobrocią papieru stoją na równi z edycjami zagranicznych Aldów. Prawdziwem arcydziełem drukarni Hallerowskiej jest olbrzymi Mszał krakowski (r. 1515), wytłoczony artystycznemi literami czarną i czerwoną farbą na arkuszowym pergaminie, a ozdobiony przytem malowanymi miniaturowo inicjałami. Haller posiadał własną papiernię na Prądniku, drukował zaś prawie wyłącznie dzieła łacińskie; wszakże w wydanych przez niego statutach Jana Łaskiego (r. 1506) zjawia się tekst „Bogarodzicy“, a do małej „Agendy“ (r. 1514) dołączono na końcu wydrukowaną czerwono powieść o Papieżu Urbanie. Pomiędzy rokiem 1515 a 17 wyszły zatracone dzisiaj książki polskie: „Walki trojańskie“, „Dzieje pogańskie“ i pierwsza edycja „Żywota Pana Jezu Krista“, przetłumaczona ze św. Bonawentury przez Baltazara Opecia, pod wpływem zacnej królewny Elżbiety, siostry Zygmunta I, o której opiewa przedmowa, że „dla rozmnożenia pisma polskiego, w którem się osobliwie kochała“. W latach 1503 — 5 istniała także w Krakowie drukarnia Kacpra Hochfedera. Ale prześcignął Hallera ilością druków Hieronim Wietor, rodem Szlązak, którego tłocznia czynną była od r. 1518 do 1547, a później jeszcze jego żony do r. 1550. Podajemy tutaj godło jej drukarni z druku r. 1549. Niektóre druki łacińskie Wietora celują piękną prawie elzewirowską antykwą; z jego drukarni wyszły pomiędzy innemi (r. 1522) „Rozmowy Salomona mądrego z Marchołtem gru-

bym a sprośnym“, ułożone przez Jana z Kossyczek i ozdobione drzeworytami, jak również przepysznie odbite „Statuta Si-



Godło drukarni Stanisława Szarffenbergera.



Godło druk. Macieja Wierzbięty r. 1568.



Godło druk. Wietorowej wdowy, r. 1549.



Godło druk. Mateusza Siebenejchera.



Godło drukarni Łazarzów.

gismundi I“. Jednocześnie (1511—1559) wytłaczał w Krakowie księgi Florjan Ungler, wydawca najstarszego polskiego zaopatrzonego w drzeworyty zielnika (Falimierz „O ziołach i mocy ich“, 1534). O-

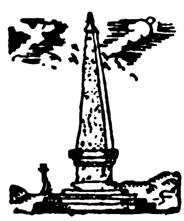


1 2 3 3 4

Monogramy drukarzy krakowskich, a mianowicie: 1—Hallera. 2—Unglera. 3 — Wietora. 4 — Marka Szarffenbergera.



Godło drukarni Łazarza Andrysa.



Godło druk. Macieja Andrysowicza.



Godło drukarni Łazarzów.



Godło druk. Krzysztofa Szedla.



Godło druk. Szymona Kempini. 1607.

bok powyższych zasłynęły w Krakowie drukarnie rodziny Szarffenbergerów. Ma-

rek Sz. miał od r. 1511 do 1549 księgarnię, a od r. 1543 drukarnię. Dwaj synowie jego, Mikołaj i Stanisław, drukowali od r. 1549 do 1609, Maciej i wdowa po nim od r. 1521 do 1547, a Hieronim, syn ich, do r. 1556, później Jan w r. 1611. U nich to wyszedł najprzód (r. 1554) pierwszy po polsku cały Nowy Testament z licznymi drzeworytami, a potem (r. 1561) pierwsza cała biblja (J. Leopolity). Godło drukarni Stanisława Szarffenbergera podajemy tutaj. Drukarnia Siebenejcherów czynną była od r. 1541 do 1621. Matys Wierzbięta (1558—1605) był wydawcą „Wizerunku" Reja. Łazarz Andrysowicz i spadkobiercy jego drukowali w Krakowie wiek cały (1550—1650). Oni to byli wydawcami utworów Jana Kochanowskiego i wspaniałej 4-tomowej biblii Wujka (r. 1599). Podajemy tu jeszcze trzy godła drukarni Łazarzów, Szymona Kempiniego (z r. 1607), Krzysztofa Szedla i Franciszka Cezarego, (Cezarych drukarnia istniała od r. 1612 do 1730-go) oraz Macieja Andrysowicza. W liczbie około 100 właścicieli drukarń krakowskich, czynnych tam w wieku XVI — XVIII, nie brak i nazwisk czysto polskich; są np. Sternaccy, Rodeccy, Dymowscy, Zyzowicze, Lenczewscy, Goreccy, Jastrzębscy, Kobylińscy, Kwaśniowscy, Mościccy, Skalscy, Szeligowie, Wosińscy i inni. 39) *Królewiec* w Prusiech książęcych zdawna miał polskie drukarnie. Tu (r. 1547) wyszedł Seklucjana „Katechizm polski" i wkrótce potem pierwszy „Kancjonał polski", a w r. 1582 okazałe wydanie „Kroniki" Stryjkowskiego. 40) *Krzemieniec* na Wołyniu, była tu za Władysława IV drukarnia ruska, a w r. 1811 zaprowadzono przy Gimnazjum Wołyńskiem drukarnię polską, którą zarządzał uczony ks. Aloizy Osiński. 41) *Kryłów* w ziemi Halickiej z drukarnią ksiąg cerkiewnych w r. 1606. 42) *Kuteński klasztor* pod Orszą na Białorusi posiadał drukarnię kiryliczną, którą w czasie wojny z Polską car Aleksy Michajłowicz przeniósł do Tweru. 43) *Kwidzyn* w Prusiech zachodnich miał w wieku XVIII drukarnię polską. 44) *Leszno*, gniazdo domu Leszczyńskich w ziemi Wschowskiej do wojew. Poznańskiego należącej, miało drukarnię założoną r. 1624 przez Jana Amos Komenjusza, ówczesnego rektora szkół tutejszych. Do r. 1794 istniało tutaj 8 różnych drukarń. 45) *Lubecz* nad Niemnem w wojew. Nowogródzkiem, zwany po łacinie *Lubeca ad Chronum*, miał drukarnię Piotra Blastusa Kmity, który około r. 1610 przeprowadził się tu z Wilna, a tytułował siebie typografem księcia Krzysztofa Radziwiłła, hetmana wiel. litew. Po wojnach szwedzkich nie słychać w Lubczu o drukarni. 46) *Lublin*. Drukarnia ksiąg żydowskich istniała tu już w r. 1559, polskie zaś drukarnie w wieku XVII (Teofil Karcan, Szmieszkowicz, Wieczorkowicz, Stan. Krasuński, Więcmorowski i inni). 47) *Lucławice*, wieś położona o 9 mil od Krakowa, była tu w r. 1560 przeniesiona drukarnia z Pińczowa. 48) *Lwów*, była tu już za Zygmunta Augusta drukarnia kiryliczna a od r. 1578 drukarnia polska. Od owego czasu do r. 1794 znane tu były 22 firmy drukarskie oprócz ormiańskiej i żydowskiej. 49) *Łaszczów* w wojew. Bełzkiem miał w wieku XVI drukarnię różnowierców. 50) *Łomża*, w drukarni tutejszej Lenteckiego wyszło r. 1817 J. Zielińskiego „Ogrodnictwo praktyczne", str. 528. 51) *Łosk* w wojew. Wileńskiem, pow. Oszmiańskim, miał drukarnię, w której różnowiercy wytłaczali od r. 1572 do 1587 dzieła socynjańskie Szymona Budnego, Marcina Czechowicza, Paleologa i t. d. 52) *Łowicz* miał już w r. 1566 drukarnię, która atoli długo nie trwała. W r. 1760 powstała nowa drukarnia prymasowska, bar-



Godło druk. Franciszka Cezarego r. 1621.

dzo czynna, która trwała do r. 1796. 53) *Łuck* na Wołyniu miał drukarnię przy klasztorze O.O. Dominikanów od r. 1628. 54) *Malborg*, miasto główne wojew. Malborskiego, posiadał drukarnię niemiecką już w r. 1512. 55) *Minkowce* na Podolu, wieś dziedziczna Marchockich, którzy w początku XIX wieku założyli tu drukarnię i drukowali w niej różne książki w nader małej liczbie egzemplarzy, nie oddawane do handlu księgarskiego. 56) *Mińsk litewski* miał drukarnię polską Stefanowicza. 57) *Mogilany*, wieś o dwie mile od Krakowa w wojew. Krakowskiem. Spytek z Melsztyna urządził tu drukarnię, w której wyszło r. 1567 bardzo rzadkie dziś dzieło p. n. „Zwierciadło każdego stanu". 58) *Mohilów* nad Dnieprem; drukowano tu w wieku XVII książki kiryliczne, a w wieku XVIII książki polskie. 59) *Mokrsko*, wieś nad rzeką Nidą w Krakowskiem o milę od Jędrzejowa, niegdyś dziedziczna Kożuchowskich. Tu Stanisław Kożuchowski drukował r. 1732 „Zbiór konstytucyi". 60) *Nieświcż* radziwiłłowski na Litwie miał już drukarnię w r. 1562, w której Daniel z Łęczycy wydał dwie edycje biblii Budnego (r. 1570 i 72); w wieku XVIII były tu trzy drukarnie. 61) W *Nowogródku siewiers.* nad Desną, w byłem woj. Czernichows., drukowano w r. 1678 po polsku. 62) *Nowy Wereszczyn*. Drukowano tu książki polskie w r. 1597. 63) *Oleszno* na Szląsku pruskim z drukarnią polską. 64) *Oliwa*, miasto i klasztor cysterski pod Gdańskiem; drukowano tu po polsku od r. 1681. 65) *Opole* na Szląsku miało zdawna polską drukarnię. 66) *Ostrog* na Wołyniu miał drukarnię, z której już za Stef. Batorego wychodziły druki cerkiewne i polskie. 67) *Oszmiana* w wojew. Wileńskiem była miejscem drukowania książek polskich w r. 1615. 68) *Paniowce* na Podolu; Jan Potocki, wojew. bracławski, zakładał tu akademję i drukarnię około r. 1610 na wzór Zamościa, lecz obie niedługo się utrzymały. 69) *Pińczów* w Krakowskiem, niegdyś dziedzictwo Oleśnickich, którzy założyli tu drukarnię i wydawali dzieła już w r. 1563. 70) *Pińsk* w wojew. Brzesko-litewskiem; mieli tu drukarnię Jezuici w wieku XVIII. 71) *Piotrków trybunalski* posiadał drukarnię w r. 1714. 72) *Płock* nad Wisłą. Za staraniem Rajmunda Rembielińskiego, prefekta departamentu Płockiego, została założona tu drukarnia w r. 1809. 73) *Poczajów* na Wołyniu; była tu drukarnia utrzymywana od r. 1732 w sławnym niegdyś klasztorze Bazyljanów. 74) *Podhorce* na Rusi-Czerwonej, dziedzictwo Rzewuskich, którzy mieli tutaj w XVIII wieku prywatną swoją drukarnię. 75) *Połock*. Drukowano tu już książki w r. 1697, potem Jezuici posiadali drukarnię do r. 1820, w której wychodziło dużo książek polskich, mianowicie szkolnych. Tomaszewskiego „Jagiellonida", Miesięcznik Połocki, 1818 r., komuż nie są znane? 76) *Poznań* miał już drukarnię przed r. 1539, później znanych było 7 rozmaitych polskich firm drukarskich w Poznaniu i 8-ma jezuicka, oprócz żydowskiej z XVI wieku. 77) *Przemyśl* nad Sanem miał drukarnię w w. XVIII. 78) *Pułtusk*. Jan z Sącza, księgarz krakowski (r. 1526) i drukarz poznański, drukował także w Pułtusku r. 1539. 79) *Radom*. Maciej Dziedzicki, drukarz krakowski, założył tu drukarnię w r. 1811. 80) *Raków* w wojew. Sandomierskiem. Za Zygmunta III i Władysława IV były tu czynne cztery drukarnie różnowierców, których druki bywały nieraz wytworne. 81) *Rawicz* wielkopolski. Znane są druki tutejsze w wieku XVIII, ale podobno już dawniej posiadali tu swoją drukarnię arjanie. 82) W *Ropkowie* znajdowała się także drukarnia arjańska. 83) *Sambor* na Rusi-Czerwonej posiadał drukarnię w roku 1790. 84) *Sandomierz* nad Wisłą posiadał drukarnię jezuicką od początku w. XVIII do kasaty zakonu w r. 1773. 85) *Sejny*

w wojew. Trockiem, później w gub. Augustowskiej, posiadały drukarnię już w r. 1603. 86) W *Siedlcach* wychodziły książki polskie około r. 1820. 87) W *Sławucie* na Wołyniu istniała od dawnych czasów do r. 1834 drukarnia żydowska. 88) W *Słonimie* w wojew. Nowogródzkiem istniała w XVIII wieku prywatna drukarnia książąt Ogińskich. 89) *Słuck* w woj. Mińskiem, własność niegdyś książąt Olelkowiczów, którzy założyli tu drukarnię cerkiewną. Później wytłaczano tu przez długi czas drobne pisemka polskie. O słuckiej drukarni wspomina Possewinus pod r. 1581. 90) *Stratyń* miał drukarnię w roku 1604. 91) *Supraśl* w pow. Grodzieńskim wojew. Trockiego ze słynnym klasztorem bazyljańskim, w którym drukowano w w. XVII książki cerkiewne, a w XVIII przeważnie polskie; wychodziły tu także książki dla Starowierców. Drukarnia supraska należała do czynniejszych i wytłaczała nieraz książki pożyteczne. 92) W *Suwałkach* w r. 1818 wyszła (u Świerczewskiego) książka drukiem pięknym p. n. „O wychowaniu młodzieży płci żeńskiej" przez Fenelona, w tłómaczeniu polskiem Kosickiego. 93) *Szamotuły* w Wielkopolsce. Górka dla Braci czeskich założył tu drukarnię około r. 1558, którą przeniesiono potem do Leszna. 94) *Szlichtynkowo* w Wielkopolsce. Ewangelicy szląscy przenieśli tu drukarnię ze Wschowy około r. 1640 i drukowali „Kancjonały" polskie. 95) *Targowica* na Rusi miała drukarnię w r. 1649. 96) *Tarnów* od r. 1786, w którym zaprowadzono tu biskupstwo, miał i drukarnię biskupią. 97) *Tartaków* w ziemi Lwowskiej posiadał za Sasów czynną drukarnię żydowską. 98) *Toruń* w Prusiech królewskich posiadał od r. 1569 do 1795 firm drukarskich 18, z których każda drukowała po polsku. 99) *Tulczyn* na Podolu miał pod koniec wieku XVIII drukarnię prywatną Potockich. 100) W *Uhercach* pod Samborem na Rusi Czerw. drukowano księgi cerkiewne za Zygmunta III. 101) *Warszawa*. Do najpierwszych druków warszawskich należy wydana tu r. 1578 przez Mikołaja Szarffenbergera „Odprawa posłów" Jana Kochanowskiego. W czasach późniejszych niepospolicie zasłużył się krajowi na polu wydawniczem księgarz, drukarz i nakładca warszawski Michał Grell, który w ciągu ostatnich 40 lat XVIII wieku, obrawszy sobie siedlisko na Marywilu „pod znakiem poetów", gdzie potem zbudowano Teatr Wielki, wydał tam przeszło 1000 dzieł rozmaitych, odznaczających się pięknym drukiem i papierem. Katalog tych wydawnictw opracował i wydał (r. 1896) biegły bibljograf Z. Wolski. 102) W *Węgrowie* na Podlasiu założył r. 1590 drukarnię arjańską ma-



Godło drukarni Zamojskiej.

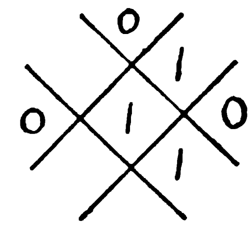
gnat ówczesny Jan Kiszka. 103) We wsi kościelnej *Wielkanoc*, o 6 mil od Krakowa, znajdowała się drukarnia polska w r. 1625. 104) W *Wilnie* od r. 1525 do wieku XIX znanych jest 17 firm drukarskich i 18-ta żydowska. Bardzo zasłużona firma Zawadzkich istnieje od r. 1805. 105) *Wschowa* w Wielkopolsce miała drukarnię od r. 1660. 106) *Zabłudów* nie w woj. Wileńskiem, jak podaje Bandtkie w Historyi drukarń, ale w pow. Grodzieńskim wojew. Trockiego, dziedzictwo Chodkiewiczów, miał drukarnię od r. 1568. 107) *Zakliczyn* w woj. Krakowskiem miał dru-

karnię socynjańską około r. 1570. 108) W *Zamościu* wielki kanclerz Jan Zamojski, założyciel akademii, fundował i drukarnię, która pod zarządem Marcina Łęskiego należała do lepszych w Polsce. Od r. 1595, przez lat 190 trwania tej akademii, istniało tutaj 14 drukarń: Łęskiego, Wolbromczyka, Radyckiego, Krokoczyńskiego, Niziołkowicza, Loba, Pawłowicza, Jastrzębskiego, Wierzchowskiego, Jarmużewskiego, Prątkiewicza, Rutowskiego, Paleckiego i Niewieskiego. 109) *Żółkiew* w ziemi Lwowskiej miała już w wieku XVII polską i żydowską drukarnię. 110) *Żytomierz* na Wołyniu w połowie XIX wieku posiadał 5 drukarń polskich. Opieka, którą monarchowie i możnowładcy—powiada Korotyński — otaczali dawniej nauki i uczonych, oraz zupełna wolność druku, sprzyjały nader korzystnie rozwojowi drukarstwa w Polsce. Na założenie drukarni nie potrzeba było wcale uzyskiwać pozwolenia; wyjednywano jedynie przywileje królewskie na książki, aby zabezpieczyć się od przedruku. Tylko dzieła religijne podlegały cenzurze biskupiej, zresztą szerzeniu za pomocą druku zgorszenia zapobiegały magistraty. Dzięki temu już w XVI wieku liczono w Polsce przeszło 100 drukarń, które czynne były nie tylko po miasteczkach, ale nawet i po wsiach, np. w Lucławicach r. 1560. W wieku XVII liczba ich jeszcze wzrosła, a sztuka typograficzna dotarła do takich dalekich zakątków kraju, jak Paniowce, Lubcz nad Niemnem i t. d. Z powodu wszakże niszczących wojen: szwedzkich, kozackich, tureckich i tylu innych, oraz cudzoziemczenia się arystokracyi polskiej i panowania 2-ch Sasów nieprzyjaznych lub obcych dla życia i literatury polskiej, nastąpił pewien zastój w rozwoju oświaty Polaków, tak jak do pewnego stopnia miało to miejsce współcześnie, lubo z innych przyczyn i u niektórych innych ludów w Europie. W czasach saskich istniało wprawdzie przeszło 500 drukarń w Polsce, bo znajdowały się przy każdym prawie większym klasztorze, lecz ani papierem ani czcionkami nie dorównywały edycjom epoki zygmuntowskiej. Jedynie drukarnia Cezarych w Krakowie (1612 — 1730) podtrzymywała jako tako dawną sławę. Wobec tego sporo dzieł polskich posyłano odbijać za granicę, najwięcej do Lipska. Odkąd przecież piśmiennictwo zaczęło się odradzać, i drukarnie też zaczęły się ulepszać. Wydanie *Voluminów Legum* przez pijarów w Warszawie (1732—1782), „Kodeksu dyplomatycznego“ Dogiela przez pijarów w Wilnie (1758), „Dziejopisów polskich“ przez jezuitów warszawskich (1764 — 68), stało się zwiastunem powrotu do pięknych i okazałych druków, którymi zasypał kraj Grell warszawski, „komisarz i bibljopola Jego Kr. Mości“. Obok niego pracował z równą gorliwością w Warszawie Piotr Dufour (1775—1795). Na polu bibljografii i zbierania wiadomości o drukarniach piśmiennictwo polskie liczy cały zastęp poważnych pracowników. Dość tu wspomnieć Hoppjusza, Brauna, Lengnicha, Niesieckiego, Hoffmanna, biskupa Załuskiego, Janockiego, Czackiego, Jerzego Sam. Bandtkiego, Feliksa Bentkowskiego, ks. Juszyńskiego, Jana Sowińskiego, J. M. Ossolińskiego, Muczkowskiego, Kraszewskiego, Sobieszczańskiego, Jochera i wielu innych. Nad wszystkimi górują zasługi Joachima Lelewela i Karola Estrejchera. Pierwszy w dziele „Bibljograficznych ksiąg dwoje“ (Wilno 1823 — 26) skreślił teorję bibljografii, dzieje bibljotek i drukarstwa w Polsce i nauczył rodaków, z jaką sumiennością należy opisywać rzadkie druki. Drugi w olbrzymiej swojej „Bibljografii polskiej“ stworzył podstawowy przewodnik i podręcznik dla wszystkich pisarzy i uczonych po wszystkie czasy, wykazując przytem we wstępie do swego pomnikowego dzieła, jak przeważne stanowisko ilościowe zajmowało piśmiennictwo

polskie, posiadające do roku 1600 około 10,000 druków w Polsce tłoczonych lub do nas odnoszących się, a do r. 1900 mające tychże do *dwustu tysięcy*, t. j. więcej, niż wszystkie razem wzięte inne piśmiennictwa słowiańskie. Smutnem jest tylko, że tym mozolnym pracom bibljografów i badaczów polskich nie odpowiada wcale szersza działalność inteligencyi narodu, nie odczuwającej obowiązku pracy kulturalnej tak wydawniczej, jak konserwatorskiej. To też ze wstydem przyznać się musimy, że niema drugiego narodu w Europie, któryby względnie do obszaru swego piśmiennictwa posiadał tak mało bibljotek prywatnych, tak wiele dzieł zupełnie zaginionych i takie wstrętne nieuctwo na polu dziejów swojej literatury i oświaty.

Drumla, dromla, dremla, z niem. *Trommel* i średniowieczno-niemieckiego *trumel*, narzędzie muzyczne wargowe, zapewne oddawna w Polsce znane, bo już Knapski w słowniku swoim (r. 1641) pisze: „Na dremli grać, brząkać“. W nowem (lwowskiem) wydaniu Lindego takie znajdujemy określenie tego narzędzia: „żelazko z sprężynką, na którym, przyłożywszy go do zębów, za wciąganiem oddechu, ruszając (palcem) sprężynkę, tony wyrabiają“. Karłowicz uważa, iż niewiadomem jest, skąd Niemcy wzięli wyraz trommel, ale przyznaje mu pokrewieństwo z *brummen, brummeln* — mruczeć, warczeć, t. j. słowami, określającemi najlepiej charakter dźwięków drumli. W pospolitem użyciu widzieliśmy drumle tylko u młodzieży ludu karpackiego, a były to takie właśnie żelazka ze sprężynami, o jakich mówi słownik Lindego. Widzieliśmy jednak razu pewnego drumlę z kabłączkiem drewnianym, zamiast żelaznego, i uważamy taką za typ dawniejszy.

Drużbart, gra w karty polskie, powszechna w wieku XVIII. W pierwszej połowie wieku XIX była już tylko grą niższych klas lub dzieci. Łuk. Gołębiowski tak ją opisuje w dziele swojem „Gry i zabawy“ (Warszawa, 1831): Niema tu kozery i kolory tylko idą starszeństwem raz oznaczonem stale, najmłodszy dzwonkowy, dalej czerwienny, winny, żołędny. Wszystkie karty rozdają się czterem osobom. Matedorami są od góry na dół licząc: „dola“ — szóstka winna, „drużbart“, król czerwienny, wyżej opisaną koleją maści, dziewiątki, z których żołędna „starką“ się zowie, tuze, wyżniki, niżniki i szóstki. Siódemki nie mogą być bite, tylko się na nie odrzuca, do czego służą inne ósemki, prócz „doli“, króle i kralki żadnej wartości w tej grze nie mające. Rysuje się na początku gry figura (rodzaj krzyża z linii równoległych). Osoby, które siedzą naprzeciwko siebie, wspólnie składają lewy, ci, którzy więcej zrobili, mażą jedną kreskę, gdy



pierwsze cztery zrobią, mażą dwie kreski. Kto pierwszy swoje zmazał, przeciwnikom tyle pałek pisze, ile im znaków pozostało. Koniecznie tu bić należy kartę wyższą, jeśli więc zadano ci „starkę“, albo inną dziewiątkę, a nie mając starszej, położysz „drużbarta“ i wezmą go „dolą“, z obcej strony malują ci „okulary“, gdy własny gracz drużbarta zabić przymuszony, dostajesz „nożyczki“. Jeśli wszystkie wam lewy zabrano, „biczyk“ obu graczom się kreśli, gdy przeciwnicy 5 kresek zmazali, a wy żadnej, macie „kota“, gdy jedna wam tylko ubyła kreska, wtenczas macie „rożen“. Ta rozmaitość wypadków zajmuje grających, jednych smuci, drugich uszczęśliwia.

Drużyna czyli zbiór druchów, poczet, towarzystwo, rodzina i domownicy, czeladź. Stryjkowski pisze, iż „książe Lew

zbity, sam w małej drużynie ledwie uciekł“, lub „Wojewoda, zebrawszy się w małym ufie, tak żołnierzów jako zbieranej drużyny, uderzyli na nieprzyjaciół“. Paprocki w wieku XVI mówi:

Niech myśl twoja i wola z drużyną się zgadza,
Bo kto bracią opuszcza, jawnie się sam zdradza.

W „Zabawach przyjemnych i pożytecznych“ (w. XVIII) czytamy:

Pełna dziwów natura, kto uwagi żąda,
Niech się zgodnej drużynie pszczół w dzieni przy-
[gląda.

Lud, mówiąc o nielicznej rodzinie, wyraża się: „mała nasza drużynka“, lub przeciwnie: „wielka w domu drużyna“.

Drużyna weselna. Lud polski w zwyczajach swoich weselnych przechował do wieku XIX szczątki zwyczaju weselnego narodowego, wspólnego niegdyś za doby Piastów szlachcie i kmieciom, który naśladowała wszelka ludność, osiadająca po wsiach przy dworach szlacheckich, i dochowała do tych czasów, w których zapomniany został przez klasy możniejsze, a więc stał się faktycznie ludowym. Cały ustrój naszej drużyny weselnej przedstawia obraz rdzennie narodowego polsko-słowiańskiego obyczaju z przed kilku wieków i dlatego opisowi tej drużyny poświęciliśmy tutaj artykuł oddzielny i względnie dość obszerny. W pieśniach weselnych słyszymy często o drużynie:

Marysia się pani matki pytała,
Na co się ta drużyneczka zebrała?
— Oj, na twoje, moja Maryś, wesele
Zaprosiłam miłych gości tak wiele.

Przy wzywaniu do błogosławienia panny młodej śpiewają:

A w czystem polu rószczka stoi.
Hej, rozwijaj się, czerwona kalino!
Hej, zabieraj się, marysina drużyno!
— Już się zebrała. mam jej zadosyć,
Mam ja ojczeńka, muszę go przeprosić.

W ten sam sposób śpiewają w dalszym ciągu do matki, braci, sióstr i wszystkich z rodu panny młodej. W drodze do kościoła śpiewają:

Jedzie Marysia, jedzie,
Drużynę z sobą wiedzie,
A starostowie za nią,
Jako za jaką panią.

Przed wejściem do kościoła:

Parą, drużyneczka, parą —
Niechże nas ludzie chwalą i t. d.
lub:
Oj, parami, panowie drużyna!

A po ślubie:

Idzie wesele z kościoła,
Wszystka drużyna wesoła.

Po uczcie zaś, gdy wzywają do tańca:

Oj, a z za stoła drużyneczka, z za stoła,
Niech nam będzie panna młoda wesoła.

Teraz zobaczmy, z kogo się składa ta drużyna weselna? Składa się ona przedewszystkiem z dwuch rodów, łączących swoje dzieci w stadło małżeńskie, z orszaku pana młodego czyli jego drużbów i z orszaku panny młodej czyli jej druchen, wreszcie z wszystkich przyjaciół i sąsiadów rodziców panny młodej, zaproszonych na wesele. Ponieważ już w dzielnicach książąt piastowskich każdy ziemianin dążył do sprawowania jakiegoś choćby tylko tytularnego dworskiego i zarazem ziemskiego urzędu, więc i w uroczystościach domowych tych ziemian odbić się musiał ten ustrój hierarchiczny, którego echa dotrwały aż do naszych czasów w obyczaju weselnym kmieci polskich. A więc wszyscy na weselu tych kmieci mają pewne tytuły, niejako urzędy i obowiązki. Wszyscy mężczyźni są „drużbami, swatami, starostami“, żony swatów i starostów są „swachami i starościnami“, wszystkie dziewczęta są „druchnami“ czyli „drużkami“ panny młodej. Jedna z druchen, zwykle

najdorodniejsza i najroztropniejsza, jest „starszą“ druchną panny młodej, inne „młodszemi“ czyli przydanemi starszej i stąd zwane w niektórych okolicach „przydankami“. Starszą druchnę wybiera sobie panna młoda z pośród dziewcząt pokrewnych i najlepiej świadomych obyczaju i pieśni weselnych. Do niej, oprócz niektórych weselnych obowiązków, należy wszędzie, a szczególniej u ludu wielkopolskiego, utrzymanie czystości w domu i w izbie. Nad Sanem i Wartą wszystkie młodsze druchny zowią się „swachnami“ i „swachniczkami“, a bywa ich niekiedy na jednem weselu po kilkanaście. Na Wołyniu bywa po dwie starsze druchny. Nad Dniestrem młodsza drużka zowie się pod-drużką (pid-drużka). Na Białorusi, oprócz starszej i młodszej druchny, inne zowią się „prydankami“. Nazwa ta była niegdyś powszechną w całej Polsce, a Zbylitowski w swej „Przyganie“ powiada, że „drużki przydanki usługiwały na weselu pannie młodej“. Nieżonaci bracia i krewni panny młodej są jej drużbami i przy obrzędzie rozplecin bardzo ważną odgrywają rolę. W Krakowskiem starościny i swachy zowią się „swaczki“, „swaszki i swaki“. W Sandomierskiem bywają po dwie starościny, z których jedna jest „starszą“. Nad Pilicą starościna zowie się „dziewosłębiną“. Na Litwie starościna zowie się „swacią“; na zamożnych weselach bywa po dwie „swacie“, do których należy upieczenie korowaja, uparzenie krupniku czyli wódki z miodem i t. d. W języku litewskim swacia zowie się „swoka“ (w Krakowskiem „swaka“). Na Białorusi bywają trzy swachy, z których matka chrzestna panny młodej jest starszą swachą i zajmuje starsze miejsce za stołem weselnym. Najmłodsza swacha zowie się „maładzicą“; te, które pieką korowaj, zwane są „korowajnicami“, a mężczyźni, którzy im przy tem zajęciu pomagają—„korowajnikami“. W pieśni wołyńskiej słyszymy o „starszej korowajniczce“. Kucharka należy poniekąd także do drużyny weselnej i ukazuje się po uczcie i w odpowiednim tańcu. W wielu okolicach Litwy do drużyny weselnej należy kobieta, która spełniała rolę akuszerki przy przyjściu na świat panny młodej, a teraz jest poważną staruszką i otrzymuje od swatów podarki. Starosta czyli swat, dziewosłąb, który przybywał z młodzianem prosić o rękę panny młodej, jest teraz jakby gospodarzem w domu weselnym. Zowią go w różnych okolicach rozmaicie: swatem, rajkiem, starostą, a jest on jakby mistrzem obrzędowym na weselu, bo jako człowiek starszy jest przedstawicielem tradycyi obyczaju, z którym młodzież dopiero się zapoznaje. Pod Krakowem zowią go jako dziewosłęba „swachem, swakiem, swatem i starym“. Nazajutrz po zrękowinach wozi on oblubieńców do miasta, gdzie ci kupują wianki i inne przybory, a musi być człekiem roztropnym i umieć oracje weselne, które niegdyś na weselach szlachty polskiej najważniejszą grały rolę, a dotąd przez lud są bardzo obserwowane i cenione. W Wielkopolsce godłem urzędu „swacha“ czyli starosty weselnego jest bizun, jako symbol zwierzchności. W wielu stronach bywa po dwuch starostów. Nad Dniestrem starosta ze strony panny wydawanej zamąż zowie się „starostą dańskim“ albo „domowym“, drugi zaś ze strony pana młodego, jako biorącego żonę, zowie się „starostą brańskim“. Na Białorusi „swat“ musi umieć także wiele oracyi weselnych, a z prawa zwyczaju zasiada przy stole drugie miejsce po panu młodym (Tygod. Wil. r. 1819 VII). Nad Pilicą zowią go „swatem“ i „dziewosłębem“ (Bibl. Warsz. rok 1847, II). W Lubelskiem „starosta weselny“ postępuje na czele drużyny weselnej z chorągiewką w ręku. W wielu okolicach do starosty należy krajanie korowaja. Sama nazwa „starosty“, tak w Polsce, jako i na Rusi, jest starożytną i stosowana była

już w wiekach średnich do rozmaitych urzędów oraz godności. Starostowie byli namiestnikami panujących w danej prowincyi, okolicy, powiecie, zamku czyli grodzie, t. j. przedstawicielami zwierzchniej władzy, którą też w obrzędzie weselnym dzierży starosta weselny. W wielu stronach zwłaszcza Litwy i Rusi nazywają starostę weselnego „marszałkiem“, ale i ta nazwa niewiele młodsza od starosty, tylko że językowo obcego jest pochodzenia. Już bowiem książęta Piastowscy, pod wpływem kultury zachodniej, przyjęli od sąsiednich książąt niemieckich zwyczaj mianowania marszałków na swych dworach. W dokumencie polskim z r. 1263 jest już wymieniony *submareschalcus*, t. j. podmarszałek, a więc marszałkowie musieli być już pierwej. W r. 1271 marszałkiem Bolesława Pobożnego, księcia kaliskiego, był niejaki Sędziwój. W miarę przybywania dokumentów spotykamy coraz gęściej i marszałków, najprzód w dzielnicach zachodnich, potem naśladownictwo kultury polskiej przenosi ich na dwory książąt, kniaziów i panów nad Niemen, Dniepr i Dźwinę, a gdy przewodniczyli na dworach możnych, więc potem i szlachcic litewski, gdy swatał i przewodniczył na weselu u drugiego szlachcica, uczczony był także tytułem marszałka. Co się zaś działo u szlachty możnej, naśladowała to uboższa, naśladowały rodziny oficjalistów dworskich i kmieci przy dworze osiadłych, i tym sposobem urabiał się obyczaj narodowy czyli cywilizował i rozwijał na tle prostych, grubych i niewystarczających zwyczajów pierwotnych. Nie potrzeba też było wiele czasu na podobne przeobrażenia, bo już w wieku XVIII miała charakter starej tradycyi u ludu nad Bugiem i Dniestrem organizacja drużyny weselnej złożonej: z marszałków, starostów, podstarościch, chorążych, podchorążych, czaszników (podczaszych), pisarzów i sędziów. Pieśń ludu pińskiego nazywa starostę weselnego „mówistą“ („Piosnki gminne ludu piń“, Wilno, 1851 r. ob. str. 78). Jest on w zwyczajach weselnych potomkiem w prostej linii słynnych „weselnych oratorów“ szlacheckich z wieku XVI i XVII, tylko że w szlachcie oddawna zwietrzała już tradycyja obyczaju ojczystego, a prosty chłop, pińczuk, lepiej ją przechował, choć się nie nazywa, jak jego dziedzic, konserwatystą. Piszący to widział jeszcze na weselu kmiecem w powiecie Bielskim postać weselnego starosty, zwanego tam „marszałkiem“, który z powagą sędziwego kmiecia i najstarszego weselnego urzędnika, z bizunem w ręku, trzeźwy wśród podchmielonej drużyny, oznajmiał kolej obrzędów i przypominał każdemu jego obowiązki, gości na przeznaczonych zwyczajem miejscach przy stole usadzał, sam nie siadając, misy przy uczcie ustawiał, wydawał rozkazy „czasznikowi, poddrużemu“ i innym, a zawsze, gdy zamierzał co mówić do weselników, bizunem silnie uderzał po stole lub tramie pułapowym i wołał: „proszu o hołos!“ Na ten znak milkły pieśni weselników i uśmierzała się wrzawa wesołej drużyny, a marszałek przemawiał do niej głośno i stanowczo, przyczem rozśmieszył zwykle obecnych jakimś wesołym zwrotem i żartem. Całą świetność orszaku pana młodego stanowią jego drużbowie, których on stara się mieć jak najwięcej. W narodzie rycerskim nie pojmowano dawniej rycerza inaczej jak na koniu. Wszak widzimy nawet mieszczan krakowskich wyjeżdżających na spotkanie Zygmunta III wierzchem na 500 rumakach. Już Bartosz Paprocki w „Gnieździe cnoty“ wyprowadza początek tłumnych i zbrojnych drużyn weselnych w Polsce jakoby od wydarzenia, że raz pewien rycerz polski, jadąc z drużyną swych przyjaciół po żonę, napotkał straż wojska nieprzyjacielskiego, którą pogromił i odtąd—jak sądzi Paprocki—wielkimi poczty jeżdżą zawsze panowie młodzi. Szlachta już

w wieku XVIII przestała po rycersku, t. j. konno i w zbroi, towarzyszyć panu młodemu, ale lud przechował tradycję narodową znacznie dłużej i dziś jeszcze są okolice, gdzie drużba pana młodego za nic nie pojechałby wozem. Orszak jego drużbów składa się z samych kawalerów: braci, krewnych lub przyjaciół. Najdzielniejszy z drużbów jest „starszym drużbą", inni młodszymi, i tych zowią młodzieńcami, młodziankami, przydany zaś starszemu w jakim obrzędzie zowie się „przydankiem". U boku mają bizuny, jako zaś znak honorowy, białe ręczniki i bukiety. Na Kujawach przepasują się przez ramię ręcznikiem oszytym czerwoną wstążką lub tasiemką. W Krakowskiem ręczniki te drużbowie zaczepiają u żupana, nad Dniestrem u pasa, na Wołyniu tak samo, jak w Wielkopolsce, noszą je przez ramię. Na Podlasiu i Mazowszu nadnarwiańskiem, jeszcze w latach 1860 — 70 widywaliśmy u włościan i zamożniejszej szlachty zagonowej po 12-tu konnych drużbów w orszaku pana młodego. Na Litwie marjampolskiej bywało ich także po kilkunastu, zwanych po litewsku *brolej*, t. j. bracia, lub *draugas*, t. j. druchowie. W Wiłkomierskiem zwano ich „podmłodziankami", a jeden z nich przez cały czas wesela błaznował. Bez błazna takiego nie mogło się obejść w starożytnej Polsce żadne wesele, co w zwyczaju weselnym lud w niektórych okolicach dotąd zachowuje. Kapela godowa także do drużyny weselnej należy. Główny weselny grajek jest swykle skrzypkiem; zowie się on nad Pilicą „wesółek", w Sandomierskiem „wesołuch", na Podlasiu tykocińskiem „wesółko", na Rusi litewskiej „wesiołko", u górali „huślarz". W zakończeniu tych wiadomości o drużynie weselnej przytoczymy tu wyjątek z pięknej starej pieśni mazowieckiej, śpiewanej niegdyś przy puszczaniu wianków na nurty rzek w noc świętojańską. Pieśń ta, opisująca rzewnie drużynę weselną rycerza, który utonął, rzuciwszy się do wody, za wiankiem, płynącym była niewątpliwie znana niegdyś całemu narodowi, ale gdy piśmiennictwo drukowane wyparło podobne śpiewy z ust tych ludzi, którzy książki czytali, pieśń i melodję przechowały dziewczęta wiejskie do naszych czasów.

Z tamtej strony jezioreczka panowie jadą.
Hej! hej! mocny Boże, panowie jadą!
Jeden mówi do drugiego: wianeczek płynie.
Hej! hej! mocny Boże, wianeczek płynie.
Drugi mówi do trzeciego: dziewczyna tonie.
Trzeci skoczył, konia zmoczył i sam utonął.
Oj idźże ty, wrony koniu, z siodłem do domu,
Nie powiadaj mej matence, żem ja utonął,
Ale powiedz, wrony koniu, żem się ożenił:
Cóż było za ożenienie—w wodzie tonienie.
Cóż była za panna moda—w dunaju woda.
Cóż tam była za drużyna—ta wodna trzcina.
Cóż tam były dziewosłęby—nad wodą dęby.
Cóż tam byli za drużbowie—w wodzie rakowie.
Cóż tam były za druchniczki—w wodzie płociczki.
Cóż tam było za łożeńko—w wodzie dziarenko.
Hej! hej! mocny Boże—w wodzie dziarenko.

Stara melodja tej pieśni z towarzyszeniem fortepianowem, dodanem przez Zygmunta Noskowskiego, znajduje się w dziele Glogera „Pieśni ludu", Kraków, 1892 r. str. 20. Obszerny zaś rozdział p. n. „Drużyna weselna" ob. w książce „Obchody Weselne" (Kraków, r. 1869, roz. VII str. 119), napisanej przez Glogera, ale wydanej pod pseudonimem „Pruskiego".

Drwal, robotnik, który ścina i rąbie drzewo. Mączyński w swoim słowniku z r. 1564 nazywa porównawczo „drwalem" człowieka „tak na rzeczy jako i obyczajach grubego, niewdzięcznego". Przed wprowadzeniem węgla kamiennego w powszechny użytek, utrzymywała się w większych miastach z rąbania drew dość liczna klasa ludzi, którzy jednak po większej części tylko na zimę dla zarobku tego z zagród wiejskich przybywali. Mieszkający wówczas w Warszawie młody i zdolny malarz Pęczarski odtworzył pędzlem w r. 1840 dwuch drwali warszawskich z towa-

rzyszącą im nieodstępnie siekierą i piłą. Ubrani są już trochę z miejska, tak jak chodzili latem, lubo ubiór ich zimowy tem się tylko różnił, że zwykle pod opończę kładli kożuszek, a na głowę czapkę rogatą granatową z siwym barankiem. Obrazek podany tu w podobiźnie znajduje się w zbiorach Glogera w Jeżewie.

Dryakiew lub Drjakwia, stara nazwa lekarstwa, mającego jakoby leczyć ukąszenie jadowitych zwierząt. Podług Karłowicza, wyraz ten jest spolszczeniem greckiego *theriakos* (domyśla się *antidotos*)—zwierzęcy, t. j. przeciw-zwierzęcy. W Krescencjuszu średniowiecznym czytamy: „Proch ze skórek bobkowych przeciw wszelkim jadom jest prawa dryakiew". Marcin z Urzędowa pisze: „Czosnek jest dryakiew chłopska, bo w nich gorąco przyrodzone pomnaża". Siennik powtarza to słowami: „Czosnek dobry bardzo jest ludziom prostym, którzy jadają grube rzeczy, tedy trawi w nich te karmie, a przeto jest ich dryakiew". Kochowski nie bardzo wierzy w skuteczność tego lekarstwa, bo powiada, że „nie tak dobra dryakiew z rozmaitych gadzin zgotowana, jako jałmużna". Dryakiew jest jednym z najdawniejszych tworów sztuki aptekarskiej; znana była już w odległej starożytności i przyprawiana w różnych czasach na rozmaite sposoby, o których dość obszernie traktuje wydany w Warszawie r. 1788 „Dykcyonarz powszechny medyki" (str. 709 do 713). Dryjacznikami nazywano olejkarzy, którzy robili, przedawali i roznosili po kraju różne olejki, a przedewszystkiem kadzidła, lubczyki i dryakwie.



Drwale warszawscy w porze letniej. Z obrazu Pęczarskiego, 1840 r.

Drygant, dryś, tak nazywano dawniej ogiera, stadnika. Knapski nie zna jeszcze wyrazu ogier. Dorohostajski w „Hippice" pisze: „Ludzie rycerscy częściej wałachów, niż drygantów używać zwykli". Klonowicz zaś w „Worku judaszowym":

„Szedłeś z domu dryganten, wrócisz się wałachem, otrzebił cię rzezimieszek“. Najdosadniej wyraża się „Lekarstwo na uzdrowienie Rzeczypospolitej“ (r. 1649) w słowach: „Kazałbym takowe dryganty, co około cudzych żon rżają, powałaszyć“. Karłowicz twierdzi, że wyraz drygant jest rdzennie polskim i pochodzi od słowa: drygać, podrygiwać.

Drygawka, narzędzie flisackie, zwykle sosnowe, w rodzaju wiosła od 30 do 40 stóp długie, służące do kierowania tratew, z wodą płynących. Część najszerszą w wodzie nurzaną oryle nazywają piórem, drugi koniec w ręku trzymany komulcem lub komolcem. W połowie długości drygawki jest t. zw. podgardle czyli miejsce nieco wycięte, w którem drygawka spoczywa na siodle między dwoma wbitymi w siodło dębowymi kołeczkami, które zowią dulkami.

Drygubica, drugubica, tryhubica, sieć potrójna, używana na ryby i na ptaki. Składa się z sieci środkowej gęstej i cienkiej i dwuch bocznych, grubszych, z wielkiemi okami. Karłowicz ma słuszność, twierdząc, że nazwa tej sieci pochodzi nie od huby, t. j. gęby (jak chce Nosowicz), ale od try, t. j. trzy i gub, przegub — fałda. Środkowa bowiem ściana powinna być nie naprężona, jak zewnętrzne, ale fałdująca się wolno, tak żeby ptaki lub ryby, uderzywszy w nią, przewlekały siłą uderzenia przez wielkie oka ścian zewnętrznych i wikłały się bez wyjścia. Już średniowieczny Krescencjusz powiada w tłumaczeniu polskiem z XVI wieku, że na rzekach i na szerokich wodach miewają sieć, którą *transversarium*, u nas drgubicą zową abo mrzeżną, ze trzech sieci złożoną. Kluk powiada, że sieć ta zastawia się jak ściana w wodzie od brzegu do brzegu i że zna także drygubice zastawiane na słomki. Bywały drygubice i podwójne, t. j. nie z trzech sieci, ale z dwuch (gęstej i rzadkiej) złożone, a taka zwała się drygą.

Drzemka. Lud słusznie odróżnia sen od drzemki. W piosnce ludowej, śpiewanej dzieciom, widzimy uosobiony sen i drzymotę:

Chodzi sen koło okien
A drzymota koło płota,
Pyta sen drzymoty:
Gdzie będziem nocować?
— Gdzie chatka cieplutka,
Gdzie dziecina malutka.

Drzewce albo drzewiec, drzewo — drążek kopii, piki, dzidy, oszczepu, włóczni, rohatyny. Husarze mieli drzewca długie, dla lekkości wydrążone w środku z osadzonym na końcu grotem żelaznym. Cały zbiór takich dotąd przechowywany jest w zbrojowni zamku podhoreckiego. Bielski w kronice swojej pisze: „Władysława pod Warną głowę uciąwszy, Janczarowie na drzewiec wetkli i po wojsku nosili“. Stryjkowski zaś: „Każdy szlachcic za Kazimierza Jag. z każdego sta grzywien dochodu miał jezdnego z drzewcem na wojnę wyprawić; a pod jednego jezdnego z drzewcem, imieniem i osobą zamykali się trzy jezdni, bo jeden zbrojny z drzewcem musiał mieć przy sobie dwu drugich strzelców z kuszami.“ Mikołaj Rej tak mówi o gonitwach: „Drzeweczko wziąć i z nim do pierścionka, albo do czapeczki pomierzyć.“ W regestrach wojskowych z wieku XVI pomiędzy uzbrojeniem husarza wyliczano zwykle: pancerz, przyłbicę, tarczę i drzewo. Jan Tarnowski w *Consilium rationis bellicae* wyraża się: „pacholąt małych, co drzewa poniosą, aby na konie nie sadzali.“ To się znaczy, żeby w szyku nie stawiano pacholąt, noszących w pochodzie kopje swych panów, którym gdy w szeregach kopje oddali, odjeżdżać sami byli powinni na miejsce, przez hetmanów wskazane. Na pogrzebach królów drzewce z proporcem, na którym był herb Korony i Litwy spuszczano grotem czyli ostrzem ku ziemi.

Drzewo genealogiczne, jak je nazywa Groicki: „drzewo krewności, mające w so-

bie jako pień i rózgi, początek rodzajù i rozmaite stopnie krewności." Jest to uzmysłowienie rodowodu jakiejś rodziny, przedstawiające namalowany pień i jego konary z pozawieszanemi na nich białemi kółkami lub tarczami i wypisanemi na nich nazwiskami osób, do rodziny należących a pochodzących od jednego protoplasty, którego nazwisko umieszczone jest u dołu pnia. Coraz wyżej idą potomkowie w prostej linii, po gałęziach zaś i po gałązkach rozchodzą się boczne linje tegoż rodu. W Polsce podobne rysunki i malowidła, wzorowane na zagranicznych, rozpowszechniły się dopiero w wieku XVII, a w XVIII namnożyło się ich bez końca, tak że prawie w każdym zamożniejszym domu, zawieszone było na ścianie drzewo genealogiczne, mniej więcej udatnie nakreślone, odpowiednio do talentu artysty, którym był zwykle domowy „dyrektor" czyli nauczyciel, rezydent albo zakonnik, będący kapelanem domowym. Twórcom tym oczywiście chodziło więcej o wykazanie wielkiej dawności i rozległych koligacyi domu, w którym znajdowali chleb i opiekę, niż o ścisłość historyczną. Na wielu takich drzewach, robionych dla znaczniejszych rodzin, umieszczano portrety z podpisami. Obok drzewa zaś rozkładano mitry, buławy, infuły, laski i t. p. oznaki władzy i dostojeństw, przydając prócz tego obrazki emblematyczne, dawność rodu przypominające, jak: arkę Noego, wilczycę, karmiącą założycieli Rzymu (pod drzewem Sapiehów), Krakusa, zabijającego smoka i t. p. Pod względem sztuki sztycharskiej, godne są wspomnienia drzewa genealogiczne kniaziów na Łubniach Połubieńskich, Sapiehów, Radziwiłłów i Krasińskich. Drzewo Połubieńskich ułożył w r. 1675 dominikanin Michał Wojniłowicz, a sztychował w tymże roku Aleksander Tarasowicz w Hłusku, powtórnie zaś wydał je w niedawnych czasach w Rzymie Henryk Stecki, znany numizmatyk. Trzecią edycję w znacznem zmniejszeniu, ale bardzo dokładną, podała Wielka Encyklopedja powszechna ilustrowana, t. XVII str. 176. Przedstawia ono na konarach drzewa portrety Połubieńskich z żonami i ciekawem jest pod względem ubiorów współczesnych. Drzewo Sapiehów sztychował artystycznie J. F. Mylius w Warszawie r. 1734, a opisał Kossakowski w swoich „Monografjach", równie jak drzewo Krasińskich. Bibljoteka ordynacyi Zamojskich posiada dwie odmienne edycje drzewa Sapiehów, odbite na żółtej jedwabnej materyi. Egzemplarz większy ma około 3 łokci wysokości a dwa szerokości i jest odbijany z 4-ch wielkich pięknie sztychowanych blach przez tegoż J. F. Myliusa w Warszawie, który sztychował i mniejszy w r. 1734. Drzewo Radziwiłłów, sztychowane r. 1740 przez Petera Bose w Gdańsku, przedstawia u podnóża pnia portret bajecznego Palemona, jako domniemanego protoplasty rodu. Bibljoteka Zamojskich posiada także wykonane na pergaminie drzewo Działyńskich. Tu należałoby zaliczyć pyszną edycję „Genealogii Szydłowieckich" Działyńskiego i ogromne „Drzewo genealogiczne Toporczyków," olejno malowane na płótnie w Palermo dla Adama Tarły, wojewody lubelskiego. Słynny Wielądek, płatny heraldyk w drugiej połowie XVIII wieku, za pieniądze pisał ludziom próżnym genealogje ich rodów, wywodząc szlachtę polską od stworzenia świata i zacierając dokumenta autentyczne dla stworzenia genealogii fikcyjnych. Nie brakło więc u nas i facecjonalnych drzew rodowych. Godnem jest wspomnienia — pisze biegły heraldyk Jul. Błeszczyński — drzewo Ł....w z Grotkowa, skomponowane pod koniec XVIII wieku. Niesmaczne to malowidło przedstawia ponad drzewem Najświętszą Pannę, otoczoną dość liczną rodziną, a przy pniu drzewa zamaszystego szlachcica z czapką w ręku. Od ust Najświętszej Panny idą słowa ku szlachcicowi „Nakryj głowę, ku-

zynku.“ Szlachcic zaś odpowiada: „Co tego, to uczynić nie mogę, Najświętsza kuzynko.“ Jakiś potomek kniaziów czyli sołtysów wołoskich z ekonomii samborskiej, uszlachconych dopiero za drugiego Sasa, kazał sobie wymalować potok genealogiczny, wypływający z gęstej chmury; na nim, jakby nawa, płynie herb Sas, najczęściej przez chłopów wołoskich uszlachcających się przybierany, rzeka zaś kończy się czterema imionami, pochodzenie rodziny od kniaziów de Bybel wykazującemi. Nad chmurą imię domniemanego protoplasty Bogorada, kniazia na Byblu, złotemi głoskami wypisane, choć pradziadek rzeczywiście zwał się Waśko Mackowiąt, jak o tem przekonywają akta ekonomii samborskiej. Nawet w drzewach rodów powszechnie znanych twórcy ich fałszowali bez ceremonii fakta historyczne. Widzieliśmy np. drzewo rodowe Potockich linii prymasowskiej, której protoplasta, uczony Paweł Potocki, drugą małżonkę miał Eleonorę Sołtykow, synowicę żony cara Aleksego Michajłowicza, poślubioną, gdy był jeńcem w Moskwie. Twórca jednak drzewa genealogicznego Potockich ożenił go z panną Sołtyk (Sołtykówną).

Drzeworytnictwo polskie. Już przed wynalazkiem druku wycinano na drzewie i odbijano na papierze wizerunki świętych i dzieje żywota Chrystusa Pana. Uprawiano tę sztukę po klasztorach, w tych skromnych — jak mówi Ad. Pawiński — jedynych przytułkach, gdzie wiedza i sztuka w wiekach średnich pielęgnowaną była. Kiedy w Niemczech ukazały się pierwsze druki z czcionek drewnianych, wcielono też niebawem i drzeworytowe ryciny do książek. W krótkim czasie drukarstwo tak się zbratało z drzeworytnictwem, że niemal wszystkie księgi XV i XVI wieku — o ile tylko treść pozwalała — ozdabiane były rycinami. Jak miejsce rękopisów pergaminowych zajęły książki drukowane, tak na miejsce miniatur kolorowych w owych rękopisach weszły teraz drzeworyty. Albrecht Dürer w początkach XVI wieku postawił sztukę drzeworytniczą odrazu na stopniu wysokiej doskonałości. Zaczęliśmy od tych wzmianek o drzeworytnictwie niemieckiem, ponieważ sztuka drzeworytnicza, wraz z nowym wynalazkiem druku, przyszła z Niemiec do Polski, a piszący o drzeworytach, znajdujących się w książkach, drukowanych w Polsce w pierwszej połowie XVI wieku, napotyka wielką trudność w ściślejszem oznaczeniu, co jest miejscowym naszym wyrobem, a co owocem pracy zagranicznej. Z początkiem XVI wieku drukarstwo w Krakowie już na silnej stało podstawie, ale drzeworytnictwo wymagało uzdolnionych rysowników i rytowników, na których odrazu zdobyć się nie mogła wychodząca z pieluch sztuka polska. Więc trudność usuwali drukarze krakowscy w ten sposób, że sprowadzali z Norymbergi i Pragi czeskiej gotowe już drzeworyty do dzieł, w przekładzie polskim wychodzących. Tej okoliczności zawdzięczać należy, że w XVI wieku rozpowszechniło u nas drukarstwo cały szereg pięknych utworów, które wyszły z pod ręki wielkich mistrzów niemieckich i wiele przyczyniły się zapewne do uszlachetnienia smaku artystycznego w Polsce. Do takich prawdziwie pięknych dzieł należy Baltazara Opecia „Żywot Wszechmocnego Syna Bożego Pana Jezu Krysta“ z łacińskiego na język polski przełożony, jedna z pierwszych książek po polsku drukowanych u Wietora w r. 1522. Na drzeworytach, wcielonych do tego żywota, spotykać się dają znaki H. S. znakomitego mistrza Hansa Schäufeleina, użyte do niemieckiego tejże książki wydania. Cechuje je poprawność rysunku i głębokość kompozycyi, oraz wykonanie w odbiciu krakowskiem wcale staranne. Tegoż samego mistrza drzeworyty znajdują się robione w r. 1539 w innem wydaniu „Żywota Jezu Chrysta“ z niewiadomego roku, które następnie spotykamy jeszcze w dzie-

le tejże treści Wucheliusza, wydanem w Krakowie r. 1594 u Siebeneichera. Doczekało się też Pismo święte całkowicie pięknych rycin w wydaniach Szarfenbergerowskich Nowego testamentu w r. 1554 i Biblii Jana Leopolity z r. 1561. Na czele tego ostatniego dzieła umieszczony jest piękny wizerunek Zygmunta Augusta ze znakiem C. S. Takie zaś ryciny prawdopodobnie już na miejscu, t. j. w Krakowie, przez tamecznych rysowników były robione. Do rzeczy wyłącznie narodowych potrzeba było rysowników i rytowników miejscowych. Napotykamy też prawie od samego początku drukarstwa krakowskiego wizerunki wykonane na miejscu, których znikąd zapożyczyć nie było można i które też rzeczywiście, ustępując pod wielu względami pracom zagranicznym, wskazują, że są owocami sztuki, będącej jeszcze niemal w kolebce. Dajemy tu rycinę wyjętą z najdawniejszej książki polskiej, wydrukowanej r. 1521



Drzeworyt z r. 1521.

u Wietora w Krakowie p. n. „Rozmowy, które miał król Salomon mądry z Marchołtem grubym a sprosnym, a wszakoż jako o nim powiadają, bardzo wymownym z figurami i z gadkami śmiesznemi.“ Jedna z tych „figur“ wyobraża Salomona i Marchołta, siedzących razem w komnacie. Król sześciokrotnie budzi chrapiącego brzydala, który mu odpowiada, że nie śpi, tylko myśli, iż zając tyle ma stawów w ogonie, ile w chrzepcie (grzbiecie) i t. d. Fabuła cała, jak wiadomo, jest przekładem z łacińskiego i była powszechnie znana i obcym. Do drzeworytów polskich należą wizerunki pomieszczane w księgach historycznych, zawierających treść czysto polską. Nie szczędzili drukarze krakowscy zabiegów, aby kroniki i historje ozdabiać licznymi wizerunkami. Wymownym tego dowodem jest jedna z najdawniejszych ksiąg historycznych, które się w Krakowie ukazały, a mianowicie łacińska kronika Miechowity: *Chronica polonorum* (r. 1521, u Wietora). Już sam inicjał, przedstawiający polskiego orła Zygmuntowskiego, świadczy, że to nie jest rzecz zapożyczona u obcych, równie jak cały szereg popiersi królów. Niektóre wizerunki są jakby kopją pieczęci dawnych. Pięknie wykonane portrety Zygmunta I i młodego Zygmunta Augusta, są zapewne wiernymi portretami wziętymi z rzeczywistości. Do najpoczytniejszych książek polskich należała Bielskiego Marcina „Kronika świata,“ której w krótkim przeciągu czasu ukazały się 3 wydania, (w latach 1550, 1554 i 1564), a każde z nich ozdobione było licznymi drzeworytami, niewątpliwie w Krakowie robionymi. W końcu XVI wieku piękny wzór udoskonalonej w Polsce sztuki drzeworytniczej przedstawiają ryciny w Statutach Stan. Sarnickiego, wydanych u Łazarzowej r. 1597 (z cyframi G. B). W początkach XVII wieku, jak na Zachodzie, tak i u nas drzeworytnictwo powoli zaczęło upadać, ustępując miejsca rytowaniu na miedzi. Wprawdzie jeszcze niezłe ryciny dawała drukarnia Piotrkowczyków i bogactwem zabłysnął wydany w r. 1693 Kazimierza Haura „Skład abo Skarbiec znakomitych sekretów ekonomiej ziemiańskiej“.

Dubas, dziubas, rodzaj statku wodnego, wielkie koryto z kłody dębowej. Zdaje się, że pierwotne dubasy były to czółna z wielkich kloców dębowych, zwłaszcza wyrabiane w tych stronach Rusi, gdzie nie rosną sosny ani świerki, i to dało początek nazwie tych statków. W *Vol. Leg.* t. 3, f.

60, znajdujemy: „Rotman płaci od dubasa po trzy złote poboru."

Duby smalone. Dubiel w staropolszczyźnie znaczył: głupiec, prostak. Mączyński w słowniku z r. 1564 pisze: „Głupi a grubi prości ludzie, dubielowie." Wyraz ten przerobiony został z niemieckiego *Döbel,* znaczącego to samo. Duby smalone mają niewątpliwy związek z wyrazem dubiel czyli głupiec, ale w jaki sposób powstało to wyrażenie, trudno dziś wyjaśnić.

Duchna, czapka nocna, szlafmyca. Miękkość i wygody, będące u dawnych Polaków w pogardzie, zaczęły się zagęszczać między paniętami za czasów Saskich. Duchenka złotą i srebrną nicią w różne wzory haftowana, płótnem od potu obszywana, bywała zwykle podarunkiem damy dla kawalera, siostry dla brata, zakonnic dla dobroczyńców klasztornych. Potocki w „Poczcie herbów" pisze w wieku XVII:

Hełmem się pieczętujesz; pierzyny i kuchnie
Pilnując, dalekoćby piękniej było w duchnie.

Kolberg powiada, że dotąd „duchenka" u ludu kujawskiego zowie się czapka biała, płócienna, niby szlafmyca, wkładana na głowę umarłych starych ludzi. Jest to jeden z tysiącznych szczegółów, wskazujących, jak dawny obyczaj ludu urabiał się na wzorach obyczaju klas wyższych.

Duchowieństwo. Wobec nieokiełznanych namiętności, nieokrzesanych obyczajów i grubej ciemnoty społeczeństw średniowiecznych, stan duchowny już przez to samo, że dzierżył w swem ręku monopol nauki i oświaty, był wielkiego znaczenia, bo prawie jedynym czynnikiem humanizmu, cywilizacyi i kultury. Oczywiście wynikała stąd olbrzymia przewaga tego stanu w stosunkach średniowiecznych, bo inaczej być nie mogło. Cywilizacja bowiem po wszystkie czasy w życiu społeczeństw dawała przewagę oświacie nad ciemnotą. Wszystko, co się wówczas działo — mówi Szajnocha o wieku XIV — działo się przez księży i zwykle dla księży. Całe życie ówczesne, z swoim strojem, językiem, obyczajem, każdą chwilą istnienia, duchowną miało barwę. Wyraz „kleryk" obejmował zarazem w sobie wszelką naukowość. Oprócz urzędujących sług kościoła, snuły się wszędzie chmury kleryków wędrownych. Sami zakonnicy bronili się od natłoku przybyszów ustanawianiem opłat za przyjęcie do klasztoru. Ludzie świeccy żonaci i bezżenni zostawali tercjarzami. Stan duchowny, wsiąknąwszy w siebie wszelkie żywsze umysły wieku, przepełniał wzajemnym odpływem każdą dziedzinę czynności ludzkiej. Burzliwość czasu zamieniała nieraz biskupów w wojowników i wodzów. Niezliczone mamy przykłady księży rycerskich. Prawie cały stan ambasadorski składał się wyłącznie z duchownych. Księża średniowieczni byli najlepszymi gospodarzami. Sam Kazimierz Wielki nie mógł dla dóbr królewskich w ziemi krakowskiej znaleźć lepszego zarządcy, jak późniejszego biskupa Bodzantę. A gdzież handlownik nad arcybiskupa Mikołaja, który własnymi okrętami prowadził nadzwyczaj korzystny handel mąką i słoniną aż do wybrzeży flandryjskich. Uroczystości kościelne ze swoim napływem pobożnych zewsząd gości bywały zarazem jarmarkami. Klasztory trudniły się wyrobem sukien, ogrodnictwem. Mnich, według powszechnego podania, wynalazł proch; długo też po większej części mnisi go przyrządzali. Pożarem celi alchemicznej w klasztorze św. Trójcy gorzał w r. 1462 Kraków. Księdza znajdujem budowniczym zamku włodzimierskiego. Ksiądz Wojsławski buduje książętom mazowieckim kościoły, np. w Wiźnie nad Narwią, z osobliwem sklepieniem. Ksiądz dzierżawi żupy wielickie. Niższego rzędu duchowni parali się kramarstwem i rozmaitemi rzemiosłami. Prałaci i biskupi dążyli do osiągnięcia dostojeństwa udzielnych książąt świeckich. Niedość że biskup wrocławski kupnem ziemi grotkowskiej a biskup krakowski uksią-

żęcił się kupnem siewierskiej, ale nawet proboszcz z Sielunia na Mazowszu urościł sobie prawo do mitry świeckiej i jako książe sieluński nad okoliczną szlachtą *directum dominium* wywierał. W takim stanie wszelka krew życia—jak wyraża się Szajnocha—biła w duchowną część ciała narodowego. Ona to wniosła ofiarami pobożnemi trzecią część Węgier w posiadanie duchowieństwa. Królowie czescy musieli wzbraniać dalszych zapisów dóbr kościołowi, a nawet w Polsce uciekał się obyczaj ziemski do podobnego środka. Mimo to, płynęły ziemie i złoto szerokim prądem w morze duchowne. Biskup wrocławski zwał się powszechnie „złotym biskupem." W spisie skarbów i kosztowności jednego kościoła gnieźnieńskiego, chowanych czasu wojny w twierdzy chęcińskiej, pomiędzy mnogością innych naczyń, krzyżów i obrazów kruszcowych liczono samych kielichów złotych 400 (Spis rzeczy kość. Gnieźń. przy *Mart. Galli Chron.* wyd. Bandtkie, str. 383). Skarby kościelne przydawały się jednak nieraz w wielkich potrzebach kraju jako zastaw na pożyczenie pieniędzy. I tak czytamy w Długoszu, że gdy w r. 1455 wyprawa na Krzyżaków została zachwiana brakiem pieniędzy na żołd dla wojska najemnego, a podatek łanowy nie przyszedł do skutku, za zezwoleniem przeto Jana Sprowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, tudzież Jana biskupa włocławskiego (kujawskiego) i Jędrzeja biskupa poznańskiego i po przyjęciu od króla i panów rady rękojmi, zapewniającej kościołowi zwrot skarbów i własności, zabrano z kościołów trzech diecezyj: Gnieźnieńskiej, Włocławskiej i Poznańskiej najszacowniejsze naczynia i klejnoty, które hojność wiernych poświęciła ku czci Boga i świętych Pańskich. W tymże Długoszu znajdujemy wiele innych szczegółów o duchowieństwie średniowiecznem w Polsce. Kiedy Ludwik, król węgierski i polski, wielu dręczony słabościami, prosił króla francuskiego, aby mu zdolnych jakich przysłał lekarzy, ten wybrał mu polaka Jana Radlicę, medycyny doktora, który przez lat kilkanaście dla wydoskonalenia się w tej nauce po Francyi podróżował i w Montpellier przesiadywał, później zjednał sobie wielką wziętość u króla Ludwika i panów polskich, a jako duchowny, został w r. 1382 biskupem krakowskim. Duchowieństwo opiekowało się w swoich dobrach górnictwem. W r. 1410 na drodze z Wysokinic do Kozłowa leżały rudnie żelazne biskupie, *„ad ferrifodinam archiepiscopalem."* Gdy Jagiełło w tymże r. 1410 ciągnął na wyprawę pruską, Jakób biskup płocki miał w starożytnym kościele czerwińskim kazanie w polskim języku do całego rycerstwa. „Tą dziwnie do serca trafiającą mową wszystkich rycerzy umysły do walki i obrony ojczyzny przeciw nieprzyjacielowi pobudził i zapalił." O Bartłomieju Świrenkowiczu powiada Długosz, że obrany w r. 1470 biskupem wileńskim, z urodzenia litwin, „człowiek gminnego i chłopskiego stanu, ale pełen cnoty." Zmarły r. 1479 Grabowski, biskup chełmski, „mąż zacny i pełen ludzkości, prawie wszystkich Polaków uważał za swoją rodzinę i krewnych." Do stanu duchownego początkowo każdemu przystęp był wolny, t. j. zarówno szlachcie jak nieszlachcie, czego przykład widzieliśmy na biskupie wileńskim Świrenkowiczu. Później jednak, gdy dostojnicy kościoła byli zarazem i dostojnikami państwowymi, przewodnikami i zwierzchnikami panów i szlachty, wówczas na dostojeństwa kościelne, z wyjątkiem kilku mających stopnie doktorów, oczywiście mogła była być promowana sama szlachta. Biskupi z wojewodami i kasztelanami składali Senat, nazywany Radą. Panowie Rady byli więc duchowni i świeccy, pierwsi, t. j. biskupi, nazywani *praelati;* drudzy świeccy nazywani *barones, proceres.* Sprawowali także duchowni niektóre świeckie urzędy: kanclerzy, referendarzy, sekretarzy. Kustoszem koronnym, t. j. dozorcą

klejnotów koronnych, mógł być tylko duchowny. Zato do sądów świeckich nie dopuszczano duchowieństwa; księża nie mogli być pisarzami ani patronami (*Vol. leg.* I, f. 530). Staroście atoli wolno było mieć pisarza duchownego. Pisarzami aktowymi czyli notarjuszami mogli być duchowni (Bandtkie o Notarjacie str. 416) Po ustanowieniu Trybunału, w sprawach, w których duchowni byli stroną, należeli do składu sędziów deputaci z duchownych przez kapituły wybierani i mieli swego prezydenta. Karanie duchownych należało do ich przełożonych *pro poenis solis personalibus, spirituales personae ad jurisdictionem spiritualem;* zakonnicy *ad superiores* odsyłani być mają (*Vol. leg.* VII f. 30, 582). Między stanem duchownym a świeckim zachodziły nieustanne spory o jurysdykcję i o dziesięciny.

Duda. Starodawny instrument słowiański dęty. Al. Poliński powiada, że instrument ten składał się z dwuch piszczałek trzcinowych, różnej długości, złączonych, jak flety podwójne, greckie i rzymskie, jednym pyszczkiem (mundsztukiem). Każda z piszczałek posiada 3 dziurki, stąd też na dudach można wygrywać melodje dwugłosowe. Jest stare przysłowie: „Graj duda przed sienią, da ci pan pieczenią“.

Dudek ob. D y d e k.

Dudki, tak nazywano w aktach grodzkich, ziemskich, kościelnych i wojskowych księgi formy połowicznej, t. j. długie jak arkusz kancelaryjny, a szerokie jak połowa półarkusza. Używano tego formatu najwięcej i najpóźniej na Mazowszu. Metryki chrztu przy kościołach parafjalnych były w wieku XVII prawie wszędzie wpisywane w dudki.

Dudy, instrument muzyczny, znany w całej Europie od wieków, zwany także k o z ą albo w o ł y n k ą i niewłaściwie k o b z ą. Moraczewski pisze, iż w wieku XVIII znano go już tylko w niektórych okolicach Wielkopolski. Gołębiowski pisze: „Dudziarz dmie w piszczałkę przyprawioną do skórzanego worka, który gniecie pod pachą, aby głosu i tonu dobył.“ Kolberg powiada, że „składa się ona z miecha czyli worka ze skóry koziej lub baraniej z przyczepioną u jednego końca piszczałką. Przez nią to grający, gniotąc trzymany przed sobą miech lewem ramieniem, wpuszcza do niego wiatr potrzebny do zadęcia szałamai czyli piszczałki, uczepionej u drugiego końca miecha; ta wówczas, dostateczny otrzymując wiatr, wydaje odgłos wedle nakazu palców obu rąk, wybierających melodję po jej grzbiecie, opatrzonym dziurkami nakształt fletu. Z miechem jest jeszcze w styczności parę innych piszczałek, głosami zwanych, jednotonnie zwykle brzmiących *unisono.*“ Dudy były niegdyś w Polsce instrumentem powszechnie używanym zarówno u wszystkich stanów. Sławny pogromca Turków, Samuel książe Korecki, wzięty za czasów Zygmunta III do niewoli, pędzony pieszo do Stambułu, przygrywał na dudzie, by pocieszyć towarzyszów niedoli i lżejszym uczynić znojny pochód. Rej powiada, że szlachcic, kiedy sprosił na ucztę przyjaciół i sąsiadów, w oczekiwaniu latem na ganku, a zimą na piecu siedząc, wygrywał sobie na dudzie. Jan Kochanowski pisze o trzech dudarzach, przygrywających zabawie przy gorejącym stosie sobótki w Czarnym Lesie. „Zaniechaj regała — mówi Opaliński — jeżeli i na dudach zabeczeć nie umiesz.“ Na Litwie było starostwo zwane Dudy, które sobie ktoś wyprosił u króla, przymawiając dwuznacznością: „Weselejby było, kiedyby były dudy.“ Mamy stare przysłowia: 1) Jak dudy grają, tak skaczą. 2) Jak dudy nadmiesz, tak grają. 3) Nie wie, w jakie dudy dąć. „Schować dudy w miech“ znaczy to samo, co „zwinąć chorągiewkę,“ umilknąć, ustąpić. Przysłowie: „niedźwiedź zdechł, dudy w miech,“ zapisane przez Rysińskiego, pochodzi z tych czasów, gdy oprowadzający niedźwiedzie przygrywali na dudach. Du-

dami nazywane są metalowe piszczałki w organach a także wnętrzności zwierząt, razem wzięte: letkie, serce i wątróbka.

Dukat czyli po polsku „czerwony złoty“ (monetę srebrną nazywano — białą, monetę miedzianą — czarną, a złotą — czerwoną). Pierwsze dukaty w Europie odbijane były we Włoszech w wieku XIII za Rogera II w Apulii, a że były monetą księstwa, więc od napisu, na nich umieszczonego, nazwane tak zostały. Od 1252 biła dukaty Florencja z napisem nazwy tego miasta, co było przyczyną, że zaczęto dukaty nazywać florenami. W końcu XIII wieku zaczęła bić dukaty Wenecja z wyobrażeniem doży Giovianni Dandolo, klęczącego przed Chrystusem, i z napisem w otoku: *Sit T* (ibi) *Hte* (Christe) *dat* (us) *quem tu reg* (is) *iste ducat* (us) — „niech ci, Chryste, będzie oddane to księstwo, którem rządzisz.“ Wenecja była wówczas najhandlowniejszem miastem w Europie, więc i złota jej moneta nazywana od końcowego wyrazu dukatem, rozchodząc się szeroko po świecie, upowszechniła tę nazwę w wielu krajach i językach. Władysław Łokietek, ukoronowawszy się w r. 1320 i uznawszy konieczność mennicznej reformy w Polsce, zaprzestał bicia brakteatów, ale w samem wprowadzeniu nowej monety nie poszedł za przykładem Czech, lecz dał pierwszeństwo Węgrom, gdzie doznał był gościnności na tułaczce. Dlatego wprowadził do Polski tamtejszą rachubę na czerwone złote i w biciu tej nowej monety naśladował typ andegaweński, świeżo na pieniądzach węgierskich przez króla Karola Roberta wprowadzony. Dawne denary polskie, w wartości swej zniżone, stały się teraz monetą zdawkową. Dukat Łokietka, przedstawiony tu w rysunku, jest zatem pierwszym „czerwonym złotym“ polskim. Na stronie głównej, gdzie przedstawiony jest król, siedzący na tronie, nosi on napis: *Wladislaus Di*(Dei) *G*(ratia) *Rex*. Na stronie odwrotnej św. Stanisław z prawą ręką wzniesioną do błogosławienia, w lewej trzymający pastorał. W otoku napis: *S* (anctus) *Stanislaus Pol*(oniae) *E*(piscopus). Na dukacie powyższym niema roku, bo nie było wówczas jeszcze zwyczaju kładzenia lat na monetach. Że jednak Łokietek ukoronował się w roku 1320-m a umarł w roku 1333-m, więc dukat jego z tej doby pochodzi. Jest on najrzadszym dziś ze wszystkich dukatów polskich, bo znany tylko w jednym egzemplarzu, znalezionym przez wieśniaka w okolicy Bochni i sprzedanym w temże miasteczku za 3 złr. żydkowi, który za 6 złr. odstąpił go obywatelowi Niedzielskiemu z Brzegów i Śledziejowic. P. Niedzielski przez lat kilkadziesiąt nie rozstawał się z tą najosobliwszą monetą polską, aż wreszcie nabył ją od niego za 4000 złr. do swoich cennych zbiorów (przewiezionych ze Stańkowa do Krakowa) hr. Emeryk Czapski, na kilka tygodni przed swym zgonem. Jest jeszcze inny z XIV wieku dukat z napisem *Wenceslaus d* (ux) *p* (oloniae)? i orłem polskim w końcu napisu. Przypisywano go błędnie Wacławowi księciu płockiemu, ale Lelewel twierdził, że należy do Wacława czeskiego, który, nabywszy od Gryfiny, wdowy po Leszku Czarnym, prawa, jakie ona sobie do Polski rościła, nim został jeszcze królem czeskim i polskim (1300 — 1305), już się księciem polskim tytułował. Później przekonano się, że dukat ten należy do rodziny Piastów i bity ze złota szląskiego około r. 1345 przez Wacława, księcia lignickiego. Ludwik i Warneńczyk, królowie polscy i węgierscy, tylko w Węgrzech dukaty wybijali wagi 3,55 grama, które



Pierwszy dukat polski kr. Władysława Łokietka.

napływały do Polski i przez parę wieków przy większych wypłatach wspominane były, do czasu upowszechnienia się w wieku XVI dukatów holenderskich. Od czasu Łokietka do Aleksandra Jagiellończyka, dukatów w Polsce nie bito. Dukat Aleksandra Jag. znał Kromer a opisał go w zeszłym wieku Köehler *(Ducaten cabinet)*, nie podając rysunku. Podług tego opisu podrobiono go r. 1836 w Warszawie, lecz anachronizm w herbach zdradził falsyfikat. Dłuższy szereg dukatów polskich zaczyna się dopiero z r. 1528, kiedy w wydanej 16 lutego 1528 r. ordynacyi menniczej postanowiono bić w Krakowie dukaty wagą i dobrocią kruszcu równe węgierskim po 56 sztuk z grzywny krakowskiej złota $23^1/_2$ karatowego, dodając pół karata srebra i odrobinę miedzi dla koloru, tak iżby grzywna menniczna zawierała 47 karatów czystego złota i jeden skojec srebra. Dukaty bite u nas z kupnego złota nie mogły być liczne, a wyławiane ciągle przez złotników dla dobroci kruszcu, dziś są bardzo rzadkie i w handlu numizmatycznym dochodzą niektóre do cen ogromnych, jak np. d. koronny Stef. Batorego, bity w Poznaniu r. 1586. W tym samym roku wybito dukat w mennicy wileńskiej z herbem podskarbiego Sapiehy. Wogóle dukaty koronne są bardzo rzadkie, a miast pruskich (Gdańska, Malborga) pospolite. W r. 1794 bito dukaty półtoraczne i potrójne z ofiarowanych poprzednio na koszta wojny przez kilka tysięcy osób naczyń złotych i obrączek ślubnych. Ostatnie dukaty z mennicy warszawskiej wyszły w r. 1831.

Dukt, linja graniczna, z łac. *ductus,* prowadzenie, kierowanie (linii granicznej), co jest w dawnem prawie polskiem najważniejszą częścią procesu o granicę dóbr prywatnych lub postępowania komisarskiego w królewszczyznach. Ze statutu wiślickiego nie widać, aby wówczas istniały sądy podkomorskie do sporów granicznych, ale już od początku XV w. sprawy podobne do sądu podkomorskiego należą. Na Litwie dopiero Statut III z r. 1588, wprowadzając podkomorzych powiatowych, wprowadził i proces graniczny koronny. Podkomorzy prowadził dukt graniczny podług kopców, zaciosów na starych drzewach, zeznania świadków, dowodów piśmiennych i przeświadczenia powoda lub pozwanego. W tym ostatnim wypadku dukt nazywa się „reduktem“. Ponieważ prawo polskie nie znało częściowego regulowania granicy, ulegającej sporowi, przeto podkomorzy zakładał swą jurysdykcję u trzech kopców węgłowych, węgielników, narożników, na zbiegu trzech dziedzin. Punkt taki narożny zwał się w prawie polskiem *angularitus, triangularitus, acialitus, aciales angulares,* a od tego kopiec: *scopulus angularis, scopulus acialis.* Początek granicy przy takim kopcu zwał się *terminus a quo.* Każdy punkt dalszy duktu granicznego nazywał się *per quos,* a punkt, zakończający ścianę graniczną, zwykle inny narożnik, zwał się *ad quem*, t. j. ten, do którego dukt dociągano. Podczas prowadzenia duktu podkomorzy wraz z komornikami, woźnymi, geometrą, stronami, świadkami obu stron i osobami do attentowania wezwanemi lub dopuszczonemi, musiał iść krok w krok za stroną, dukt czyniącą. Dukt oznaczano kopcami (ob.), a gdzie się to nie dało dla gęstości drzew, wielkie pnie mających, naciosami na drzewach, w grząskich zaś bagnach—palami olszowymi. Zyskujący odgraniczenie czyli dukt wykonywał na jednym z wybitniejszych znaków granicznych przysięgę wraz z sześciu równymi sobie, że nic ziemi przeciwnej stronie nie ujął.

Dunaj oznaczał wogóle w pierwotnym języku polskim każdą wielką rzekę. W starych pieśniach ludu polskiego słowo dunaj nie oznacza znanej rzeki europejskiej tego nazwiska, ale każdą rzekę głęboką i cicho płynącą. Stąd wymieniany jest w tych pieśniach nieraz w liczbie mnogiej, np.

„Za wodami, za bystremi, dunajami głębokiemi.“ Dodawane są w różnych pieśniach dunajowi następujące określenia: bystry, głęboki, głęboczki, głębokośny, najgłębotszy, szeroki, wysoki (zapewne w znaczeniu brzegów). Dunajec przedstawia się językowo jakby mniejszy dunaj, syn wielkiego dunaju, tak jak „chłopiec“ względem „chłopa“ i „brataniec“ względem „brata“. Najczęściej słyszymy o nim w pieśniach ludu krakowskiego. Stryjkowski w „Kronice“ przytacza jako starodawną przypowieść: „Przebywszy Dunaj, do domu nie dumaj.“ W zbiorze przysłów Rysińskiego jest pewna odmiana: „Zajachawszy za Dunaj, już do domu nie dumaj.“ Przysłowie: „Przez morze przepłynął, na dunajcu zginął“ oznacza, że nieraz łatwiej przebyć pełne morze, niż każdy bystry i głęboki nurt niewielkiej rzeki. W Nowotarszczyźnie jest wieś Dunajec, na Mazowszu zaś znamy trzy nazwy: Dunaj (ulica w Warszawie, wieś w parafii myszynieckiej na Kurpiach i folwark w parafi Żurominek). Jest także osada Dunaj w Łęczyckiem.

Dunin Piotr Włostowicz, magnat i wojownik z czasów Bolesława Krzywoustego, znany w podaniach narodu polskiego jako legendowy fundator 77-miu kościołów. Niektórzy kronikarze i heraldycy, ulegając śmiesznéj manii wywodzenia ludzi rodów znakomitszych w Polsce z zagranicy, przypisali i Piotrowi Włostowiczowi, na zasadzie jego przydomku „Dunin,“ pochodzenie z Danii. Inni wywodzili to nazwisko od miśnijskiego zamku Donyn, Dohna, położonego między Dreznem i granicą czeską, skąd jakoby rozeszli się przodkowie Piotra do Czech, Szląska i Niemiec. Pierwszy z dziejopisarzów polskich Naruszewicz wyraził wątpliwość o duńskiem pochodzeniu naszego możnowładcy. Ojciec Piotra nosił imię polsko-słowiańskie Włodzimierz czyli w skróceniu mowy potocznej Włost, Włast, i niema żadnego śladu, aby używał przydomku Dunin. Przydomek ten mógł powstać bardzo łatwo z powszechnego i odwiecznego w Polsce zwyczaju nadawania ludziom przezwisk od wojen i wypraw, w których brali udział, od narodów i krajów, do których podróżowali lub gdzie zostawali w niewoli. Prusakiem nazywano nieraz najrodowitszego Polaka, który w Prusiech przebywał; wiele rodów zagrodowej szlachty podlaskiej nosi dotąd dziedziczny przydomek „Szwed“ od protoplasty, który chodził na wojnę szwedzką. O „Piotrku Właście“ wiemy, że bywał w młodości towarzyszem wypraw wojennych Bolesława Krzywoustego, sięgających państwa duńskiego, więc i proste jest źródło jego przydomku. Przydomek taki był z pewnością nie jeden w Polsce piastowskiej i jagiellońskiej, a stąd i rodzin polskich, do dziś dnia go noszących, jest wiele. Jeden był tylko głośny ze znaczenia swojego i olbrzymiej fortuny w XII wieku „Piotrko Włast“, o którym mówią źródła polskie, ruskie i niemieckie, fundator klasz. kanoników reguły św. Augustyna na wyspie piaskowéj we Wrocławiu, oraz klasz. św. Wincentego na t. zw. Elbingu pod Wrocławiem, a także kilkunastu kościołów w różnych stronach Polski, której Szląsk był wówczas jedną z rdzennie narodowych prowincyj.

Duńczewski Stanisław taką zyskał dla swego nazwiska anegdotyczną popularność i rozgłos jako wydawca kalendarzy, iż pominiętym tutaj być nie może. Urodzony r. 1701, zmarły r. 1766, pisał się „na częściach Łazów, Nowopolu, Żelaznym Chróście, Krzywonosie dziedzic, doktor obojga praw i filozofii, profesor astronomii w akademii Zamojskiej, trybunału ordynacyi Zamojskiej assesor, tudzież trybunału koronnego geometra przysięgły.“ Wydał 6 dziełek rozmaitéj treści, które nie uczyniły go sławnym, ale największy rozgłos zjednały Duńczewskiemu rozchodzące się po całéj Rzeczypospolitéj kalendarze, które pod jego firmą wychodziły co-

rocznie od r. 1725 do 1769 p. n. „Kalendarz polski i ruski na rok Pański od Narodzenia Chrystusowego etc.“... Umieszczał w nich obok różnych często najniedorzeczniejszych wiadomości i lichych wierszy nieraz ciekawe uwagi gospodarskie, astronomiczne i nie zawsze gruntowne artykuły historyczne. Pierwszy kalendarz Duńczewskiego wyszedł r. 1725 w Krakowie. Od r. 1728 widzimy już drukowane stale w Zamościu. W r. 1738 wyszedł jeden we Lwowie. Spotykamy w nich wiadomości o dawnej monecie polskiej, różne ciekawości krain przyległych Litwie i Polsce, o kopalniach w Polsce, opisanie etnograficzne Polski, o obrządkach pogańskich, życia królów polskich, o bezkrólewiu, konwokacyi, kapturach, elekcyi króla, koronacyi, osobie króla i królowéj, ich dzieciach, o urzędach dworskich, dobrach stołu, popisie (okazowaniu), kwarcie ze starostw na wojsko koronne, o świętych Polakach, o rządzie, wolności, senacie, prymasach, kardynałach, biskupach i katedrach polskich, o ruskiej religii unitów i dyzunitów, o opactwach i t. d.

Dusza ob. Pasy.

Dworzanin. Już w średnich wiekach był w całéj Europie obyczaj rycerski, że możni panowie brali uboższą młodzież na swoich paziów i giermków. Zamek pański był dla niej miejscem edukacyi i ćwiczenia się w zabawach rycerskich. Już w żywocie św. Stanisława, biskupa krakowskiego, czytamy, że dom jego składał się z wielkiego orszaku dworzan i sług. W Polsce, gdzie i chleba i szlachty było więcej, niż gdzieindziej, orszaki panów tworzyły się liczniejsze dla dodawania parady przy występach, spełniania rozmaitych zleceń pańskich i eskortowania w podróży. Magnaci naśladowali królów, usiłując dorównać im okazałością swoich dworów. Panów świeckich naśladowali dostojnicy duchowni, otaczając się całą rzeszą urzędników i dworzan, których ubierali w swoją barwę, nieraz bardzo kosztowną, dla popisu z bogactwem. Na spotkanie pierwszej żony Zygmunta Augusta, Elżbiety rakuskiej, w r. 1543 hetman Jan Tarnowski ubrał swój dwór po hiszpańsku. Hieronim Chodkiewicz, podczaszy litewski, prowadził za sobą 4-ech dworzan w czerwonym adamaszku, dwa hufce po 5-ciu ludzi w białym adamaszku, 8 hufców po 4-ech ludzi w srebrnych zbrojach i takichże przyłbicach, sam zaś przywdział zbroję złotą. Arcybiskup gnieźnieński Gamrat miał 224 konnych dworzan ubranych po polsku w szkarłatne żupany i w kontusze z materyi złocistej, albo w srebrne pancerze i czerwone czamary. Skrzydła zaś (zapewne usarskie) z białych piór strusich mieli w srebrnéj oprawie. Łukasz Górnicki, naśladując włoskie dzieło *Il libro del cortegiano* Balcera Castiglione, wydał r. 1566 „Dworzanina polskiego“, w którym przedstawił, jakim być powinien młody szlachcic polski, polerujący się na dworze pańskim. „Taka gładkość niechaj będzie u mego dworzanina — powiada Górnicki — któraby nic niewieściego w sobie nie miała: bo i owa jedwabna postawa, słowa pieszczone, zemdlona mowa (aby się pokazali, iż z panów idą, którym i tego szkoda, że się mężczyznami porodzili) nie wiem, komuby się na świecie podobać mogła: mężczyzna ma być mężczyzna twarzą i postawą i słowy“..... „a jako skałą wiatr nie włada, tak poczciwego człowieka usty, ani chmiel, ani gniew, ani żal, chybać nie ma“.... „Na Dworze bywają turnieje piesze, turnieje konne, bywają szermowania, gonitwy przed panem, iżby się dworzanin dobrze popisał, musi być dobrym jeźdźcem, musi konia znać, wieść go pięknie i kształtnie na nim siedzieć, musi mieć rozumienie co któremu strojowi służy.“ „Zasię morzpręgi, chodzenie po powrozie, by było pospolite, jednakbym ja swemu dworzaninowi tego nie dopuścił: bo to już coś na mietelnictwo (kuglarstwo) poszło, a szlachcicowi by kąska nie przystoi“.... „A nie tylko tańcować, ale i śpie-

wać, grać na lutniej nie sromota, zwłaszcza będąc o to proszony.“ Najpożądańszą bez wątpienia — pisze Korzon—była służba na dworze królewskim (*curiensis*) przy pałacu (*aulicus*), albo przy pokoju, ale też i dosyć uciążliwa, jak widzimy z wierszowanego listu Andrzeja Morsztyna do Szumowskiego, dworzanina pokojowego króla Jana Kazimierza.

Niesłusznie Janie, niesłusznie to zową,
Co my służymy, służbą pokojową.
Co to za pokój? Co za wczas taki?
Włóczyć się z dworem, jako wilk za flaki,
Nie jeść kiedy chcesz, nie spać kiedy drzymie,
W deszcz bez opończy, bez czapki stać w zimie.
Słuchać psów wycie, chociaż nie myśliwy,
Przepić coć żyzne poślą z domu niwy,
Kłaniać się wszystkim, choć bolą kolana,
Każdego przywieść i sprowadzić pana.
Więc ani się zwiesz, kiedy nas jak z woru
Wysypią w różne drogi ode dworu:
Ty z przywilejem, ty biegaj z wiciami,
Ty z Opatowem, ty z Proszowicami
Umawiaj sejmik; ty biegaj do Lwowa,
Jeśli wyprawa na obóz gotowa?
Toż nas i teraz biegunka napadła
I za granicę obudwu rozkładła.
Jam już był dobrze cudzych krajów syty.....
Przebyłem Węgry i na ich stolicy
Cesarskiej pokłon oddałem prawicy
I pańskie sprawy kończąc przy tym dworze,
Niosłem królewskie listy Leonorze.
Zwodziłem potem, gdzie szła sama głowa
Ojczyzny naszéj (król), panów do Zborowa.
Potem tej zimy, nie żałując bicza
I ostróg, biegłem w Litwę od Łowicza,
I przeszedłem ją aże ku Dnieprowi,
Wielkiemu niosąc ordynans wodzowi i t. d.

Zato każdy dworzanin królewski miał dużo okazyi do pozyskania ze szczodrobliwości monarszej jakiegoś wójtostwa, królewszczyzny, urzędu, a zdolniejszemu służyła zwykle świetna dola: Autor przytoczonego wiersza wyszedł wkrótce na referendarza, a z czasem na podskarbiego wiel. koronnego. Wzrost fortuny Sobieskich poczyna się od Sebastjana (pochowanego w Tykocinie), który był dworzaninem Zygmunta I (*aulicus noster*) i otrzymał nadanie dzierżawy Pilaszkowiec. Dziad króla Jana III Marek i ojciec Jakób, zaczynali służbę publiczną od tegoż skromnego urzędu, jeden pod Batorym, drugi pod Zygmuntem III, zanim wyszli na senatorów. Dworzanie królewscy już od czasów najdawniejszych płacy stałej nie pobierali, dostawali tylko żywność ze stołu królewskiego i kosztowniejsze szaty. Każdy przeto musiał być zamożnym szlachcicem, żeby wystarczyć wydatkom. Mawiano też: „Błogo temu przy dworze, komu pług doma orze.“ Uboższy szlachcic szukał chleba na dworach pańskich lub przy urzędach koronnych. Tak przy podskarbich znajdowali się dworzanie do wykonywania dorywczych zleceń, np. do podawania starostw nowoobdarowanym posesorom. Dworzanin spisywał inwentarz podawczy starostwa, ze szczegółowym opisem zamku, wsi, powinności włościańskich i wszelkich dochodów, i doręczał nowemu staroście, od którego pobierał za tę czynność jakieś wynagrodzenie, ale pensyi żadnej nie miał (jak mówi Korzon) i na listę oficjalistów skarbowych nie był wpisywany. Magnaci utrzymywali licznych dworzan zarówno dla okazałości swoich dworów i orszaków, jak dla wygody w posłudze i potrzeby orężnej. Dzięki temu pożytecznemu w swoim czasie obyczajowi, młoda szlachta znajdowała sposobność do poznania świata, rozwinięcia umysłu i nabrania ogłady towarzyskiej, a biedniejsi znajdowali kawałek chleba. Rozum pański odbijał się zwykle w doborze i postępowaniu jego dworzan, stąd powstały przysłowia: 1) jaki pan, taki kram i 2) równe sobie sługi mam, tacy dobrzy jakem sam. Dworzanami zarządzał marszałek dworu. Wstawali rano i szli do kościoła lub kaplicy dworskiej, a po mszy św. i śniadaniu czekali na rozkazy przed komorą pańską, do której, wzywani po jednemu, otrzymywali rozmaite zlecenia. Głównym ich obowiązkiem było towarzyszyć panu wszędzie, czy to na krwawe boje, czy do stołu biesiadnego. Anglik Con-

nor, lekarz króla Jana III, nie rozumiejąc obyczajowego szlacheckiego stosunku panów z dworzanami, gorszył się poufałością tychże w Polsce i pisał: „Goście zaproszeni na biesiady przyprowadzają ze sobą znaczną liczbę służby (dworzan), którzy tyle są niegrzeczni, iż nietylko zjadają panów potrawy przy oddzielnych stołach, nie zważając na panów, ale i wypróżniają przyniesione dla nich z winem butelki“. Dworzanie magnatów byli trojacy: 1) Urzędnicy dworscy, jak: marszałek, sekretarz, koniuszy, podskarbi, piwniczy i szatny, a na dworach Sanguszków, Radziwiłłów, Czartoryskich i Potockich był jeszcze podczaszy. 2) Dworzanie „respektowi“, bywali nimi synowie majętnych zieman oddani do dworu dla poloru i promocyi do urzędów ziemskich. Ci nie brali żadnych zasług prócz furażu dla swoich koni i strawnego dla jednego lub dwuch swoich pachołków. 3) Dworzanie służący (z biednej szlachty), którzy pobierali zasługi. Kitowicz w opisie obyczajów i zwyczajów za czasów saskich powiada, że urzędnicy wielkich panów, jak: marszałkowie, koniuszowie i inni oficjaliści dworscy, rozmaicie i u różnych dworów byli płatni; nigdzie jednak więcej nad 4 tysiące, ani mniej nad 1 tysiąc złotych, oprócz furażu na konie, barwy i strawnego dla służalców. U pomniejszych zaś panów, dla takich oficjalistów największa była płaca tysiąc złotych. Względem stołu i dystynkcyi dworzan i dworskich, nic nie można pisać powszechnie, bo u każdego niemal dworu inne były ustawy. I tak, u prymasa koniuszy nie siadał nigdy do stołu pańskiego, choć inni oficjaliści siadali. U hetmana zaś Branickiego (Jana Klemensa w Białymstoku, ur. r. 1689 † 1771) koniuszy siadał nawet przy największej liczbie gości, chyba że sam dla jakiego zatrudnienia nie poszedł do stołu. Tęż samą powagę miał u Branickiego Maciej Starzeński, sekretarz, człowiek wysoko u swego pana konsyderowany, za jego pomocą starostwem brańskiem (na Podlasiu) i chorągwią pancerną, przy znacznej pensyi ze skarbu pańskiego, opatrzony. Koniuszym był Jędrzej Węgierski (ojciec lub stryj Kajetana, poety) i razem pułkownikiem pułku królewskiego przedniej straży; sekretarzem —Maciej Starzeński. Marszałek dworu po tych dwuch trzecie miejsce trzymał i należał tylko do dyspozycyi i dozoru koni, gdy koniuszy całym dworem hetmana i jego potrzebami zawiadywał. Ta osobliwość po innych dworach rzadka była; pospolicie zaś każdy oficjalista swój urząd sprawował: marszałek gospodarstwo całego dworu, sekretarz ekspedycją listów, koniuszy stajnią i co do niej należy, podskarbi szafował skarbem, podczaszy winem, mając do pomocy piwniczego, jednego z liberyi, do którego należało wydawanie piwa. Szatny miał dozór nad sukniami i sprzętem pańskim. Kiedy na tej funkcyi był szlachcic i chodził po polsku, nazywano go „szatnym“, miał rangę między innymi oficjalistami dworskimi i z innymi dworzanami asystował panu konno, lub pieszo. Jeżeli zaś był cudzoziemiec, albo choć Polak, ale w stroju niemieckim, nazywał się „kamerdynerem“, nie należał do kawalkaty i regestru dworzan, chodził do stołu kuchmistrzowskiego. Za czasów saskich najczęściej pan miał szatnego a pani kamerdynera i kamerdynerzy też dopiero od czasów saskich datują się w Polsce. Dworzanin nierespektowy, ale służący u pana wielkiego za złotych 400 na rok, musiał mieć trzy konie i rzęd suty z kulbaką, kilkanaście par sukien, ładownicę blachmalową, prezentować się strojno; do tego na strawnem lub wikcie skarbowym miał pacholika, a czasem oprócz tego służkę jakiego. Pachołek jego jeżeli chodził w barwie dworskiej, to zwał się „masztalerzem“. Dworzanin podwójny, t. j. służący z parą koni i człekiem u pana mniejszego, brał zasług na rok 200 złotych i musiał mieć porządki te same, choć nie tak sute. „Dwor-

ski", służący u szlachcica lub urzędnika pańskiego pojedyńczo, t. j. na jednym koniu, brał od 100 do 150 złotych, miał dobrego mierzyna, kulbakę rzemienną, czasem rzędzik czerkieski, sukien parę jedną i drugą, szablę czarną, t. j. w żelaznej oprawie, lub też ze srebrnym kapturkiem. Pokojowi u niektórych panów znaczyli jedno, co chłopcy; chodzili w barwie, którą mieli dwoistą: od powszedniego dnia i od święta. W kawalkacie przed karetą i publicznej paradzie nie asystowali panu, tylko w drodze i nie wszyscy. Służyli do stołu z talerzem i do butelki z tacą pospołu z inną liberją. Należeli do jurysdykcyi marszałka, który miał moc karać ich plagami za takie przewinienia, jak nieochędóstwo koło siebie, za niewyczesanie czupryny, „nieoberznięcie pazurów", za grę w karty lub kości, za skosztowanie trunku panu lub gościowi podawanego, za kłamstwo, a najbardziej za umizgi do fartuszka ćwiczono w skórę panów młodych.

Dworzyszcze w miastach znaczyło nie dom, ale plac—to, co na wsi zwano siedliskiem. Na wsi zaś dworzyszczem nazywano także nie budynek dworu, ale cały mały folwarczek, obszar rolny małych gospodarstw dworskich, jakie zwłaszcza przed utworzeniem większych folwarków rolnych znajdowały się przy każdym dworze wśród kmieci.

Dwór królewski. Najdawniejszy z polskich kronikarzy Gallus, opisując przybycie cesarza Ottona III do Gniezna, wysławia wspaniałomyślność Bolesława Chrobrego i wspomina między innemi o różnobarwności szat i o łańcuchach złotych, niezmiernie ciężkich, jakimi błyszczały ustawione na rozległej równinie drużyny dworzan Wielkiego Piasta. Szczególnie niewiasty dworskie wysadzały się na strój i kosztowne ozdoby, miały na sobie drogie futra, na futrach płaszcze i złote frendzle, na głowach złote wieńce, na rękach bransolety, na szyi, w uszach złoto i drogie kamienie, tak że uginały się pod ciężarem klejnotów. Komornicy czyli pokojowcy (*camerarii*) codziennie odnosili dary do izby cesarskiej. Zwykle na dworze Chrobrego zastawiano 40 „stołów głównych" dla samych dworzan, prócz pośledniejszych dla niższej służby dworu królewskiego. Słuszną czyni uwagę Korzon, że niepodobna dziś oznaczyć, ile jest rzeczywistości w tych podaniach o złotym wieku Chrobrego, a ile dodała wyobraźnia opowiadaczy lub samego Gallusa. Patrząc się na dwór Bolesława III Krzywoustego własnemi oczyma, Gallus nie kreśli już podobnych obrazów. Badania archeologiczne wykazały, że dopiero w w. XIII poczęto murować w Polsce pierwsze zamki z cegły, że warownię stanowiło ogrodzenie, wśród którego stawał pałac (palatium) piętrowy z jedną wielką salą do zebrań i biesiad, pod którą mieściły się stajnie. To też za długiej doby Piastów dwór oznaczał nie gmach ze stałą rezydencją monarchy, ale całą drużynę urzędników i służby, z którą panujący jeździł ustawicznie po kraju i zatrzymując się w swoich licznych grodach, odbywał święta uroczyste lub łowy na grubego zwierza, zgromadzał okolicznych ziemian, sądził ich sprawy, urządzał igrzyska i uczty. Mieszkańcy nawiedzonej okolicy musieli dostarczać pościeli, wszelkiej żywności i furażu dla koni, a ciężary takie nazywały się stacją, sepem, narazem (danina z bydła), przewodem (podwody), pomocnem (furaż). Porządne i okazałe życie dworskie—zdaniem Korzona — mogło się ustalić dopiero za ostatniego z dynastyi Piastów, Kazimierza Wielkiego, w pobudowanych przez niego na Wawelu „cudnych domach, z bardzo pięknymi dachami, rzeźbami, malowidłami", wreszcie w dwuch letnich pod Krakowem rezydencjach tego króla, które założył w Łobzowie i Niepołomicach. W okresie piastowskim wytworzyły się już prawie wszystkie urzędy dworskie, jak np. łowczych (*venator*), stolników (*dapifer*), cześników i podczaszych (*pincerna, subpincerna*), a nawet spotykamy w dokumencie z r. 1288 Michaele Pod-

chasse), skarbników (w dokumencie z r. 1237 jest już *thesaurarius*), pisarzy (*scriptores*), kanclerzy (*cancellarii*), komorników i podkomorzych (*camerarii, subcamerarii*), wojskich (w dokumencie z r. 1350 czytamy: „*officialis noster, qui* woyski *vulgariter dicitur*) i t. d. Władysław Jagiełło, zaślubiając Jadwigę, zastał w Krakowie dwór po europejsku urządzony i dochodami opatrzony, jak na córkę wielkiego Ludwika przystało. Rachunki wielkorządcy krakowskiego (*procurator generalis terrae Cracoviensis*), kilku podrządców (*viceprocuratores*) i podskarbiego (*vicethesaurarius*), dają trochę wiadomości o życiu i składzie powszednim dworu królewskiego. Król i królowa podróżują razem lub oddzielnymi dworami. Zajeżdżając na stację, nie żądają już żadnych danin, jak to było za Piastów, lecz płacą pieniędzmi za woły, krowy, kury, kuropatwy, zające, wieprzowinę, ryby, mak, chleb, mleko, sery, masło, piwo, owies, dostarczone do stołu „pani królowej“ lub „pana króla“, albo obojga państwa. Wydatek dzienny wynosi czasem 5 grzywien a czasem tylko 5 skojców. Kuchmistrzem Jadwigi był Jakusz (Jakób) z Boturzyna; używał do przyprawy pieprzu i szafranu, robił galaretę z octem, miał do pomocy kuchtów. Kanclerzem królowej był Kielcz, proboszcz kościoła marjackiego w Krakowie, wielkorządcą—Pełka z Gnojna. Mistrzem dworu (*magister curiae*) był Krystyn, szafarzem Jan. Komornik jej, Małdrzyk, jeździł do Moraw z listami, otrzymawszy na drogę 2 grzywny groszami czyli 96 groszy i $1^1/_2$ grzywny drobną monetą. Komornikiem (pokojowcem) panien respektowych był Bogumchwał. O orszaku niewieścim zdarzają się tylko okólnikowe wzmianki, np. że Królowa Jejmość przepędziła dzień 5 marca 1394 r. z małżonką księcia Ziemowita mazowieckiego (Aleksandrą, rodzoną siostrą Jagiełły) i z niezliczoną liczbą pań. Na zamku krakowskim znajdowały się oddzielne apartamenta dla króla i królowej (*stubae regales, stubae reginales*). Urządzenie dworu Jadwigi, po jej śmierci, musiało pozostać ku użytkowi późniejszych małżonek Jagiełły, tylko wielkorządy i inne dobra i dochody przeszły pod dyspozycję króla jako uposażenie korony. Królowe późniejsze otrzymywały uposażenie z łaski małżonka, senatu i sejmu pod nazwą oprawy i reformacyi. Jagiełło przyjechał z Litwy z własnym licznym dworem, który i nadal pozostał przy jego boku, a składał się z Litwinów, Żmujdzinów, Smoleńszczan, Grodzieńszczan, Kijowian i innych Rusinów. Będąc zawziętym myśliwym, cenił ich, jako dobrych łowczych, sokolników, dojeżdżaczy, psiarzy, woźniców, koniuszych, lubił też ich muzykę i pieśni. Obok swojej litewsko-ruskiej drużyny, miał Jagiełło naturalnie Polaków, a nawet różnych cudzoziemców. Na czele dworu ukazuje się już nie *magister curiae*, pan Jaśko, pan Stefan, ale marszałek i wicemarszałkowie (*mareschalcus aulae regiae*, już pod r. 1387 (*vice-mareschalcus*). Potrzebni byli powiada Korzon — bo dwór musiał być liczny, a wciąż przyjeżdżali dostojni goście z różnych krajów. Jednego dnia (12 marca 1394 r.) bawili: Prokop, margrabia morawski, Janusz, książę raciborski, książę oświecimski, Semko (Ziemowit) i Janusz, książęta mazowieccy, i ks. Skirgiełło, brat królewski. Nie wiadomo, czy wszystkim smakował kisiel (*pro glicerio dicto* kyssel 2 scoth.), ale kuchmistrz Mikołaj Koza potrafił zapewne i innych dużo potraw przyrządzać. Dworzanie biegali z listami do Węgier, Moraw, Litwy albo po kraju roznosząc polecenia, czasem odrazu 17-tu, obwieszczając wyprawę króla wojenną. Zdaniem Korzona możnaby zaliczyć do dworu gwardję czyli chorągwie nadworne, wedle zwyczaju francuskiego, mieszcząc *la cour militaire* obok *cour civile*. W takim razie doliczylibyśmy się przynajmniej do 4,000 ludzi, tylu bowiem Ja-

giełło miewał zwykle przy sobie w dalszych podróżach. Pod synami i wnukami Jagiełły, przy rosnącym blasku korony i pokrewieństwach z domem cesarzów niemiecko-rzymskich, d w ó r musiał utrzymywać się na stopie okazałej. Andrzej Kościelecki, podskarbi Zygmunta I, zaprowadził lepszy porządek w podejmowaniu stołu królewskiego, a pałace królewskie postawił na stopie świetności, podziwianej przez cudzoziemców. Pałac królewski staje się stałą siedzibą d w o r u, dworzanie zowią się pałacowymi. Nawet w podróżach służba umie przekształcać wiejskie dworki na godne królewskiego majestatu pomieszkanie za pomocą przewożonych sprzętów i kobierców, o których ogromie i wartości sądzić można z przechowanych obić Zygmunta Augusta, przedstawiających „Potop". Ostatni Jagiellończyk, wychowany przez mistrzów epoki renesansu, z królewską hojnością i subtelnem artystycznem poczuciem, przylgnął sercem do rozkwitającej cywilizacyi polskiej. Dwór jego był nawskróś polskim i polonizował przebywających przy nim Litwinów i Rusinów. W okresie królów obieralnych d w ó r staje się mniej sympatyczną dla narodu instytucją. Stefan Batory do osobistej obsługi przypuszczał tylko Madziarów. Zygmunt III otoczył się gwardją, złożoną przeważnie ze Szwedów, Niemców i Hiszpanów. Oprócz marszałka osobny podkomorzy czuwał nad wykonaniem ceremonjału przy posłuchaniach, udzielanych posłom zagranicznym lub dostojnikom polskim. Do podrażnienia podejrzliwości w narodzie o spiski knute na dworze przeciwko wolnościom szlacheckim przyczyniła się bardzo królowa Ludwika Marja projektami elekcyi Kondeusza lub Angulen'a. Dwór jej stał się wtedy agencją rządu francuskiego, a następstwem tych intryg był rokosz Lubomirskiego, sponiewieranie majestatu królewskiego, abdykacja i zgon ostatniego z Wazów na obczyźnie. Najbardziej znienawidzonym był dwór Ludwiki Maryi za frymarczenie urzędami i królewszczyznami, za francuskie „alamody", t. j. naśladowanie dworu Ludwika XIV w stroju, mowie i zwyczajach towarzyskich. Wychowanica Ludwiki Maryi, Marja Kazimira d'Arquien wszystkie te plagi francuskie przeniosła na panowanie męża swego, Jana III, z wielką szkodą dla jego działalności, dobrej sławy i losu swych dzieci. Dwór tego króla wyróżniał się przecież dostatkiem i rządnością. Sobieski umiał dobrze gospodarować i rachować się, więc też nigdy nie znalazł się w takim niedostatku, jak np. Jan Kazimierz w Rawie r. 1668, kiedy zabrakło mu pieniędzy na żywienie dworu. Owszem, na królewskim stole Sobieskiego podawano na obiad 33 półmisków wielkich, 12 lub 13 mniejszych, a na śniadanie i na wieczerzę po 13. Usługiwało 12-tu paziów ze szlachty. Lubo nie brakło cudzoziemców w otoczeniu królewskiem, a w straży przybocznej znajdowali się spahowie, janczarowie i węgrzyni, d w ó r przecież zachowywał cechy wybitnie polskie, a sam Jan III nie rozstawał się nigdy z kontuszem i przemawiał językiem szlachcica. Panujący po nim August II utrzymywał swój wystawny d w ó r w Dreźnie, gdzie Polacy i Polki stanowili mniejszość wśród masy saskich dostojników i dworzan. August III, wyparty przez Prusaków ze swej Saksonii, mieszkał przez cały czas wojny 7-letniej w Warszawie, gdzie zbudował pałac Saski z ogrodem, do dziś dnia istniejącym, jak również nowy zamek czyli raczej pomniejszy pałac w Grodnie. Przywdziewał czasem ubiór polski, lecz mówił po niemiecku a najzaufańszym jego ministrem był Niemiec Brühl, który postawił też sobie pałac obok królewskiego, od strony ulicy Wierzbowej. Po wojnie 7-letniej król z całym d w o r e m odjechał do Drezna i tam spędził ostatek swego życia. Stanisław August zamieszkał w odnowionym i przyozdobionym na koszt Rzplitej zamku królewskim Zygmunta III;

własnym zaś kosztem zbudował pałac Łazienkowski i rozpoczął urządzanie pałacu Ujazdowskiego; gdy jednak funduszu mu zabrakło, oddał starożytny zamek książąt mazowieckich wojsku na koszary. Wszyscy urzędnicy dworu królewskiego w Polsce, nie pełniący obowiązków służby publicznej, zwali się z dawnych czasów nadwornymi, dla odróżnienia od dygnitarzy Rzplitej, którzy zwali się: wielcy koronni, wielcy litewscy i t. p. Najwyższym dworzaninem był zawsze marszałek nadworny królewski, który dozorował wszystkiej służby na dworze królewskim, począwszy od komorników i podkomorzych (dzisiaj szambelanami zwanych). Prawo z r. 1504 stanowiło, aby dworzanie królewscy przez Marszałka koronnego popisani byli i od niego płace swoje odbierali (*Vol. leg.* t. I, f. 295). Później wypłacał im Podskarbi kor. Dworzanie królewscy płaceni byli z dochodu dóbr stołowych. Statut redakcyi Przyłuskiego wylicza dworzan Zygmunta Augusta: sekretarzów, miecznika, stolnika, krajczego, cześnika, podstolego, kuchmistrza, podkomorzych, pokojowych, straż pokojową, ochmistrza, chorążego, dowódcę gwardyi, ujeżdżaczów, koniuszych, dowódców królewskiej jazdy i piechoty. Król ich liczbę pomnaża lub umniejsza, według miejsca, czasu i potrzeby. Henryk Walezy, Zygmunt III, Władysław IV, obowiązali się przez *Pacta conventa* wybierać nadwornych swoich, według dawnego zwyczaju, tylko z krajowców, t. j. Polaków, Litwinów i Rusinów. Gdy jednak za Jana Kazimierza wielu było Francuzów, których królowa jako swych rodaków protegowała, w bezkrólewiu po Janie Kazimierzu spisane *exorbitancje* czyli wykroczenia 6-ciu tylko cudzoziemców nadwornych mieć dozwoliły, którym wzbroniły mieszać się do spraw publicznych pod karą kryminalną, królowej zaś pozwoliły na 6 cudzoziemek do jej usług. Zygmunt III, który był obrany królem, będąc dziedzicznym panem Szwecyi, miał dozwolone przez Pacta w razie objęcia tronu szwedzkiego trzymanie Szwedów, wyłącznie do spraw szwedzkich. Tak samo Augustowi II, który zarazem był księciem saskim, prawo z r. 1699 dozwoliło mieć w Warszawie osobną kancelarję saską, z 6-ciu osób złożoną, w niczem do spraw krajowych nie wtrącającą się, nad czem powinni byli czuwać kanclerze: koronny i litewski. Od dawnych czasów królowa w Polsce miewała dwór osobny, który opisując, Kromer mówi: Pierwsze miejsce trzymają: ochmistrz dworu, który przed królową berło zwykł nosić i ochmistrzyni przełożona nad służbą niewieścią. Następnie idzie kanclerz czyli sekretarz królowej, do którego należy pisać listy w jej imieniu, pieczętować, odczytywać otrzymane i na nie odpowiadać. Ta pieczęć królowej, podobnie jak sygnet królewski, podzielona na 4 pola w miejsce herbów Korony i Litwy miała herb króla i królowej. Nadto królowa posiadała osobnego podskarbiego, cześnika lub podczaszego, krajczego, podstolego, stolnika, kuchmistrza i koniuszego, oraz własnych kredencerzy, szafarzy, odźwiernych, „którym wszystkim król daje strawę, odzież i zapłatę“. Ochmistrzem czyli marszałkiem królowej bywał zwykle jeden z senatorów, do którego należało przestrzeganie etykiety i porządku. Królowa miała orszak, złożony nietylko z niewiast i dziewic, nad któremi przełożona była ochmistrzyni wybierana z pań senatorskiego stanu, ale i z pokojowców i pacholąt, nad którymi byli przełożeni osobni urzędnicy. Skarb króla ponosił koszta stołu królowej, szat, utrzymania fraucymeru i cugów. Jeżeli królowa owdowiała, utrzymywała swój dwór z dóbr i dochodów danych jej na „oprawę“ przez króla i Stany. Wogóle dwór polski odznaczał się mniej surową etykietą a większą swobodą towarzyską pośród innych dworów w Europie. Bolesław Chrobry rad biesiadował z rycerstwem i jego rodzinami. Kazimierz Wielki łatwo dopusz-

czał do siebie kmieci, a pokoje wszystkich królów późniejszych przystępne były dla szlachty i uczonych. Takiej lekkości i zepsucia obyczajów, z jakich np. słynął dwór francuski, nigdy na dworze polskim przed wstąpieniem na tron Stanisława Augusta nie było. Dwór cywilny tego ostatniego króla polskiego liczył w latach 1765—1767 przeszło 500 osób urzędników i służby. Gospodarstwem zarządzała kamera, w której prezydował podskarbi nadworny (Roch Kossowski, po nim Ostrowski), lub zaufany Karaś, kasztelan ziemi wiskiej. Urzędników pracowało tu 24. Myśliwstwo zostawało pod zarządem łowczego (z początku Ksawerego Branickiego). Kuchnia, obsługiwana wogóle przez osób 66, miała na czele swojem dwuch braci Tremo. Piwnicę obsługiwało osób 6, cukiernię 10. W stajni, złożonej z 280 koni, było służby osób 91 zależnej od koniuszego (był nim w ostatnich latach Kicki, ojciec późniejszego jenerała). Utrzymanie zamku potrzebowało 110 osób. Konserwacja ogrodów, koszar i fabryki budowlane, zatrudniały 16 osób dworskich. Dworzanie, t. j. pokojowcy, fryzjerzy, kamerdynerzy, lokaje i t. p., należeli do działu zwanego „Lafa i strawne" a liczonego na 107 osób, paziów było 12-tu, lecz cały departament ich liczył 30 osób; departament lekarski—9 osób. Sprawy rządowe załatwiały się przez gabinet królewski, złożony z 36 urzędników, oficerów, geometrów; dyrektorem był Jacek Ogrodzki, a po nim Pius Kiciński. W gwardyi znajdowała się piechota i ułani, którzy za karetą jeździli. Dochód roczny podnosił się w ciągu 30-letniego panowania od 7 do $8^1/_2$ miljonów złotych polskich. Wydatki Stanisława Augusta zawsze były większe od dochodu; stąd powstawały długi, po dwakroć spłacane ze skarbu Rzeczypospolitej, a trzeci raz ostatecznie przez dwory rozbiorcze. Dokładniejsze wiadomości o dworze tego króla znajdują się w rozdziale VII-ym dzieła Tadeusza Korzona: „Wewnętrzne Dzieje Polski za Stanisława Augusta".

Dwór magnacki. Nie cała Polska posiadała dwory magnackie. Na Mazowszu np., t. j. w województwach: Mazowieckiem, Płockiem i Rawskiem, było kilkanaście tysięcy rodzin odwiecznej dziedzicznej szlachty, ale ani jednej prawdziwie magnackiej. Wojewodami bywali tu ludzie, mający zaledwie po kilka wiosek. Anzelm Gostomski, wojewoda rawski, słynny autor najlepszej w XVI wieku książki rolniczej polskiej p. n. „Gospodarstwo", miał 5 wiosek, ale na każdej byli jeszcze inni współdziedzice. Wielkopolska miała już kilka domów prawdziwie magnackich, ale wielką ich liczbę widzimy dopiero na południo-wschód od rzeki Pilicy, ku Karpatom i Rusi, t.j. w województwach małopolskich: Krakowskiem, Sandomierskiem, Lubelskiem, na Rusi Czerwonej, Wołyniu, Podolu, Ukrainie i Rusi litewskiej. Było tam kilkadziesiąt domów magnackich, których fortuny przewyższały obszarem wiele księstw niemieckich, było kilkadziesiąt rodzin oligarchicznych tak zw. królewiąt, które przeważnie kierowały nawą państwa, ale dopóki dawały mu licznych bohaterów i statystów, nawa żeglowała pomyślnie, a odkąd egoizm, prywata i zcudzoziemczenie wzięły górę nad cnotą miłości dobra publicznego, nawa, źle sterowana, musiała uledz rozbiciu. Porównawczy obraz tych dworów wielkopańskich pod względem ich życia, organizacyi i wpływu społecznego, w kilku ostatnich wiekach, może być zajmującą treścią obszernej książki, jeżeli taką kto kiedy poważnie i bezstronnie napisze. W ciasnych ramach artykułu encyklopedycznego możemy podać tylko streszczenie opisu jednego dworu (z czasów Zygmunta III), jako obraz typowy i mniej więcej przeciętny, obraz, którego pominąć nie możemy, już choćby dla tego samego, że pośród całej Słowiańszczyzny dawnych wieków, podobne stanowisko społeczno i narodowo-cywi-

lizacyjne zajmowała jedynie magnaterja polska, zanim francuszczyzna nie wyparła z jej domów mowy i obyczaju rodzinnego. Podany tu opis dworu Stanisława Lubomirskiego, wojewody krakowskiego, pana na Wiśniczu, Jarosławiu i Łańcucie, starosty sądeckiego, niepołomickiego, białocerkiewskiego, spiskiego i t. d., wzięliśmy z niezmiernie dziś rzadkiej broszury, wydanej w r. 1697 przez Stanisława Czernieckiego, podstolego żytomierskiego a naczelnego kuchmistrza dworu Lubomirskich, zatytułowanej: „Dwór, wspaniałość, powaga i rządy J. O. Xięcia etc..... Stanisława Lubomirskiego wojew. krak. generała Małej Polski" etc. (* 1583 † 1649). Rzecz prosta, że Czerniecki, jako wierny sługa u kilku pokoleń jednej rodziny, mógł niejedną cyfrę przesadzić dla zwiększenia chwały swoich dobroczyńców. Że jednak pisał o dworze znanym w całej Polsce i wzorów żadnych do tego opisu zagranicą nie zbierał, więc obraz, skreślony przez podstolego żytomierskiego, posiada zawsze niemałą wartość, pomimo cyfr, które prawdopodobnie dla powiększenia wspaniałości dworu zaokrąglał. Na czele tego dworu stał jego „prezydent", imć pan Andrzej Justimenti, kapelanami byli dwaj bernardyni. Marszałków było dwuch: Chwalibóg i Pegowski, pisarzy pokojowych 4-ch: Niezwojowski, Szpądowski, Bełdowski i Kitniowski. Sług „rękodajnych jurgieltników, którzy kotcze (kocze) osiadali i przed wojewodą jeździli, było 60. Tu Czernicki objaśnienia, że „kotczy" była to kolasa obszerna, juchtami obita, sześcio lub czterokonna, z drabinką, za którą powinno być kobierców najmniej 6. Konie w tych koczach przeważnie maści białej miały ogony i grzywy pofarbowane na czerwono, przy kotczym był jeszcze pies tarantowaty. Dworzanin, jadący w podróży pańskiej kotczym, powinien mieć ułożenie „bardzo gładkie", a asystując na miejscu ubrani byli „sudano" w kurtę i „magiereczkę pod nożykami". Czeladzi czworo siedziało na przodku w kotczym, a z tyłu rumak na powodzie. K r a j c z y c h dworu było 4-ch: Gromadzki, Mołodecki, Pyszyński i Strojnowski. „S r e b r n y c h K o z a k ó w", od srebra litego tak nazwanych, było 60, różnych ludzi ze szlachty, Węgrów, Tatarów, na koniach dobrych. Szable mieli oprawne i „sajdaki", rzędy lite, każdy samowtór. Byli oni na „strawnych pieniądzach", a powinność mieli jechać w drodze przed karetą a czeladź ich za karetą. K o m o r n i k a m i nazywano młódź, których rejestr nie był zawarty, bo jedni przyjeżdżali, drudzy odjeżdżali, wszyscy z zacnych ludzi ze szlachty polskiej i wielkich familij, z których potem wielu bywało senatorami. Ci samowtór służyli, mając swoje powozy, a niektórzy i swoich dworzanów. Powinność ich była do króla Imci i do senatorów w poselstwach jeździć. W drodze sami jechali przed karetą, a czeladź ich za karetą, na miejscu zaś Panu asystowali. P r z y j a c i ó ł zawsze bardzo wielu przy boku Jego Mości bywało: senatorów, urzędników powiatowych, nawet i książąt, którym jednak *ex humanitate henoraria* co ćwierć roku dawano po kilka tysięcy złotych. Prezydentem p o k o j o w y c h (pokojowców) był imć pan Morsztyn, potym podczaszy sandomierski. Pokojowych bywało raz więcej, drugi raz mniej, synów szlacheckich jednak około 20. Tych ćwiczenie codzienne bywało z łukami, z dzidami, z kopjami do pierścienia. Odmieniano im szaty jedwabne co ćwierć roku. Którzy byli w większym respekcie pańskim, dawano im futra „egipskie baranki", drugim podlejszego respektu „szlamy lisie". Nad stajnią, w której koni cugów było 20, koniuszych było dwuch: Grzymalski i Mik. Otwinowski. K a l w a k a t o r ó w było 3-ch: „Dzian Baptista Filipini włoch, który potym królom polskim służył, Jaroszowic i Stan. Rzędkiewicz. Koni tureckich i rumaków polskich było na stajni 60, masztalerzów do nich 60 i mierzynów pod masztalerzów 60.

Dragoniej służącej ze swymi oficerami, Niemców 200, z rotmistrzem panem Rosnowskim i z trębaczami. „Ci za karetą jeździli i warty przed pokojem odprawowali, będąc pod dwiema kornetami". Piechoty węgierskiej pieniężnej nadwornej 400 z rotmistrzami: Malewiczem, Mąkowskim, Bułdizarem Arwatem i Otwinowskim. Ta piechota zawsze zostawała przy boku Jego Mości pod czterema chorągwiami z muzyką, t. j. bębnami i szyposzami, mając swój bazar, z którym naprzód w drogę wychodziła na 5 dni przed ruszeniem dworu. 2-go dnia rumaki, 3-go muzyka, 4-go myśliwstwo a 5-go sam Jego Mość z poważnym i okrytym dworem. Kapela zaciągniona w r. 1645 z cudzych krajów przez włocha Filipiniego, kawalkatora, jako to z Neapolu, Rzymu, Bononiej i Wenecjej, których tu imiona lub nazwiska kładę: A naprzód wokalistów *discantistae castrati:* Izydor, Baltazar i Paul Filipini. *Altystae:* 1) Markiety, któremu na on czas równego nie było: w górach, w trelach, a po śmierci ś. p. Jego Mości służył cesarzowi Ferdynandowi IV. 2) Dzian Baptysta. 3) Bonifacy. *Tenoristae:* 1) Matheo, który potym służył temuż ces. Ferdynandowi, 2) Benedykt, 3) Lachini, który i na teorbie grał, 4) Fryderyk niemiec, *kapelle magister. Bachistae:* 1) Ksiądz Jacek wenet, 2) Karczowski polak, 3) Ksiądz Lukini, franciszkanin włoch, 4) Kiczawski polak, ojciec organisty, 5) ksiądz Wierzbicki polak, który był potym proboszczem starowiśnickim. Ci wszyscy wraz służyli i swoję industrją na wjeździe podczas koronacyi królowej Ludwiki w Krakowie pokazali. *Instrumentalistae:* 1) Skrzypek włoch Wincenty, 2) skrzypek Stanisław polak, 3) drugi Stanisław polak, skrzypek, kornecista i puzanista, 4) skrzypek Wojciech, kornecista i kwart-puzanista, 5) skrzypek Hestor, kornecista i kwart-puzanista z Wiśnicza, 6) skrzypek Kiczawski syn Bachusów i kornecista, 7) Skrzypek Lichocki, szlachcic, który potem zacnym został prałatem. 8) Skrzypek Iwański szlachcic. 9) Napolski skrzypek. 10) Benedykt z Połonnego skrzypek. 11) Świechowski skrzypek, kornecista i puzanista. 12) Marczewski ojciec ks. proboszcza kolbuszowskiego, skrzypek i wyborny kornecista. 13) Herołdowski skrzypek, który potym księdzem został. 14) Polański storcista szlachcic. 15) Organista Sobestjan, którego syn jest organistą na Wiśniczu. Wiolistów na on czas jeszcze nie było. Ci wszyscy instrumentalistowie powinni byli uczyć każdy chłopca, którym barwę jako i magistrom dawano ze skarbu i prowiantowano. A tych potym rozebrali między siebie trzej Ich Mość panowie synowie pana wojewody. Myślistwo. „Cobym miał o myślistwie pisać snadno się każdy domyślić może co za myśliwstwo było u tak wielmożnego pana, kiedy żadnego dnia prawie nie było, żeby kto nie oddał smyczy chartów, albo sfory ogarów, albo sokołów, albo rarogów, bo tam nie akceptowano jastrzębi. Myśliwców, Sokolników i Rarożników było 30. Doktor p. Mucharski, aptekarzów 2 i cyrulików 2. Kuchnia. Kuchmistrzów szlachty dwuch; kucharzów tak Francuzów jako i Niemców razem z Polakami było 12 i wozów 6 konnych dla nich i dla naczynia 2. Pasztetników było 3, piekarzy 4. Umarł wojewoda krakowski w r. 1649 d. 16 Julii, zostawiwszy w skarbie czterykroć sto tysięcy talarów i sto tysięcy czerwonych złotych, sukna różnego w skarbie postawów 400. Wina węgierskiego półczwarta sta beczek, które, nawiedzając ciało zmarłego, goście wypili, jako też 8 lad wina włoskiego. Wszystkie tedy rzeczy ruchome, jak: karety, konie, sukna, łyżki srebrne, cynę, obrusy, miedź, mosiądze, trzej Jaśnie Wielmożni sukcesorowie między sługi dworu rozdali, złoto tylko i srebro między się podzielili, a było tego złota i srebra stołowego, wanien wielkich srebrnych, cebrów z drągami srebrnymi, flasz srebrnych bez liczby, roztruchanów, kubków co nie-

miara. Przy takich rozchodach ś. p. wojewoda wystawił z fundamentu klasztor O. Karmelitów na Wiśniczu i nadaniem wsi, szczerozłotych aparatów, sreber, ornatów, portjer złotem tkanych, dzwonem, któremu równia niemasz, opatrzył. Swoje ciało w tymże kościele karmelickim na Wiśniczu złożyć rozkazał. Farny kościół wymurował i wielkie dochody na proboszcza i 4 księży, kielichy i monstrancje złote a lichtarze srebrne hojnie nadał. W Podolińcu w ziemi Spiskiej klasztor z konwentem ojcom *Piarum Scholarum* i szkoły dla ćwiczenia w naukach młodzi ufundował, aparatami ubogacił i nauki postanowił. Z tych pobożnych szkół tak wiele ludzi zacnych i świątobliwych wyszło i wychodzi. *Pauperes Mendicantes* swoimi prowiantami uczących się żywił. Trudno wypisać, co ten pan przez te szkoły dla ziemi węgierskiej za dobrodziejstwa uczynił. Kościołów wiele różnych w Krakowie, Lublinie, Łańcucie, Połonnym ubogacił. Wiele fortec na obronę Rzplitej wystawił, kędy przedtem Tatarowie, jako na rzeź zajachawszy, ludzi różnego stanu, nie mających obrony ani żadnej fortece, wiązali, ścinali lub w niewolą zabierali. Wystawił fortecę Wiśnicz z 80 dział z puszkarzami i amunicjami, w której zawsze prowiantów na 3 lata bywało i 400 piechoty z włości swoich wybranej. Wystawił drugą fortecę jakoby w polu, w Łańcucie z 80 dział, z puszkarzami, prochownią i prowiantami, trzymając w niej *circum circa* piechoty 400 także wybranych z włości. Czego na sobie ta forteca doznała pod czas wojny kozackiej i Rakoczego, kędy gnano do szturmu ludzi ubogich, aby zrównać nimi fosę, skąd z konfuzją ci nieprzyjaciele odejść musieli. Wystawił fortecę w Połonnym na Wołyniu dla wstrętu każdego nieprzyjaciela z wschodniej strony, z 80 dział, prochownią, puszkarzami, prowiantami na 3 lata i 400 piechoty wybranych z włości, która to była forteca jako *antemurale* całej korony Polskiej.



Zamek ks. Lubomirskich w Wiśniczu.

Dwory wiejskie. Jeżeli za doby Piastów zamki obronne budowano jeszcze z drzewa, a nawet zamek krakowski na Wawelu do r. 1306 był drewniany i dopiero Kazimierz W. zaopatrzył Polskę w kilkadziesiąt zamków murowanych — nie ulega zatem wątpliwości, że wszystkie dwory ziemiańskie w owych czasach były także nie z cegły lub kamienia, ale z drzewa wznoszone. Dach słomiany, ściany niewysokie, okna niewielkie a zato potężne wewnątrz piece i wysoki ostrokół dębowy dokoła domu — oto były zapewne główne cechy naszych najdawniejszych dworów ziemiań-

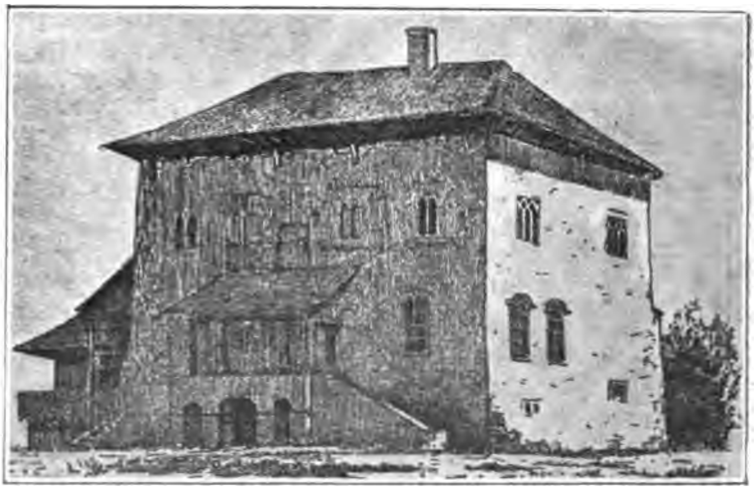
skich. Kronikarze nasi wspominają, że w r. 1125 pożar zniszczył w Krakowie wiele drewnianych, ale ozdobnych budynków. Jest to ważne świadectwo, bo wskazujące, że w wieku XII mogła już po miastach większych kwitnąć wówczesnej Polsce sztuka ciesielska i naturalnie wywierać swój wpływ na budownictwo wiejskie przynajmniej zamożniejszych ówczesnych ziemian. Są szczęśliwe kraje — pisze prof. Łuszczkiewicz — w których dzięki innej zasadzie budowania, rozwinęło się na wysoką skalę budownictwo drewniane. Tą zasadą jest system ramowy tak zw. *des pans de bois*. W naszych zabytkach nie spotykamy tego systemu, bo w budownictwie polskiem panuje przeważnie system blokhauzowy, z pniów poziomo układanych na sobie i wiązanych w zrąb przez zacięcie na węgłach tak zwane „w zamek“, „w kier“ lub „w węgieł“. Takie układanie ścian z bierwion poziomych sprzeciwia się pojęciu piękna, wynikłego w architekturze z wyrażania formami życia statycznego. Zasada budowania na zrąb czyli w zasiek, jest—jak się wyraża Łuszczkiewicz—bezpłodną, bo niema w tem budownictwie kolumn, gzymsowań, frontonów, ornamentacyi roślinnej lub figuralnej. A w ten sposób budowano właśnie nasze chaty chłopskie, dworki, dwo-



Dwór w Smardzewie pod Sieradzem.

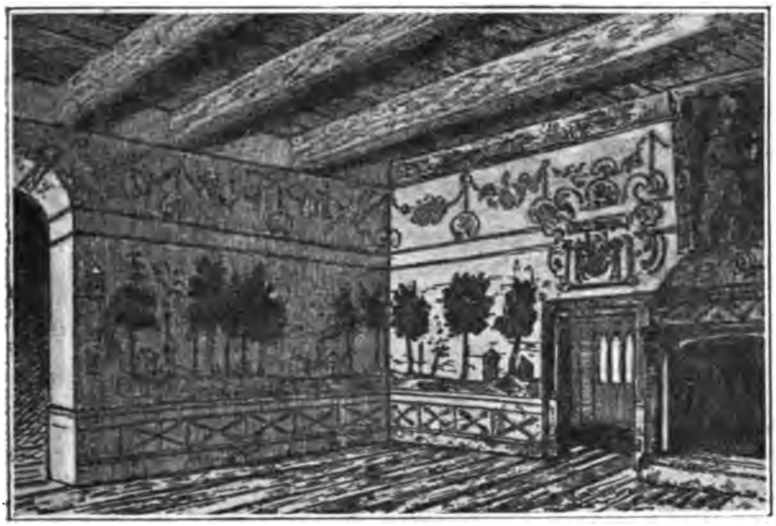
ry, domy mieszczańskie, kościoły i cerkwie. Łuszczkiewicz przyznaje jednak surowemu stylowi zrębowemu odrobinę ozdobności, wziętej z szlachetniejszego systemu ramowego lub będącej forsowanem w drzewie naśladownictwem architektury murowanej. Do tego rodzaju ozdobności należą: wsparte na słupach rzezanych podsienia domów, „soboty“ w kościołkach wiejskich i kopuły starych drewnianych cerkwi na Rusi. Dalej Łuszczkiewicz przypuszcza, iż dwory szlacheckie drewniane w epoce średniowiecznej, jeżeli miały swój styl, musiały być budowane w systemie ramowym, jedynie możliwym do przyjęcia piękna architektonicznego. W budowlach, stawianych na zrąb z ociosanych bierwion modrzewiowych, jodłowych lub sosnowych, jeżeli się nie dało wykonać nic pięknego, to w każdym razie bywał w wieku XVI—XVIII ciekawy układ narożnych alkierzy, jak np. we dworze w Czarnożyłach pod Wieluniem. Podobny dwór staropolski ze Smardzewa pod Sieradzem podajemy w dołączonym tu rysunku. Dwory podobne z wieku XVI i XVII nie bywały nigdy piętrowe. A jednak w dochowanych kontraktach ugodowych z cieślami w wieku XV znajdujemy wiadomości o piętrach, np. przy budowaniu dwuch domów drewnianych w zamku Kórnickim. „Obok tych wiadomości — pisze Łuszczkiewicz — napotykamy szczegóły artystyczne przy budowie drzwi kościelnych zachowanych dotąd (Grybów, Bielenin, Mogiła, Sękowa i t. p). Każe się to domyślać artystycznego pojęcia w średniowiecznem budownictwie drewnianem w

Polsce. Pomniki zginęły, ale badacze, odszukując wpływów tego pojęcia na rozwój form kamiennych ostrołukowych, tem samem dowodzą istnienia pomników. Formami drewnianego budownictwa odrzwi dają się wytłómaczyć nasze wczesno renesansowe świeckie kamieniarskie prace". Obok typowych dworów drewnianych pojawiają się w wieku XVI u możnej szlachty polskiej pałace murowane. Łuszczkiewicz odszukał i zbadał trzy podobne pałace czy dwory murowane: w Jeżowie, Szymbarku i Drzewicy, i wówczas przyszedł do błędnego przekonania, że w wieku XVI zginęło u nas stare drewniane budownictwo, a Polska cała zaczęła budować się z muru, że szlachcic zaprzestał mieszkać wówczas w drewnianym budynku, a wytworzył sobie pewien typ murowanego domu, o którym pouczają nas zabytki pozostałe w Jeżowie, Szymbarku i Drzewicy, i że ów typ modrzewiowego domu szlacheckiego z wieku XVII jest kreacją późną i bezstylową, bo były jakoby czasy, w których szlachcic polski stawiał dla siebie murowane dwory z pewnem poczuciem artystycznem, przypominające do pewnego stopnia zachodniej kultury manoiry i gentilomiery. Uczony badacz nie zastanowił się nad tem, że jeżeli do wieku XIX dotrwało na ziemiach dawnej Polski kilkaset dworów drewnianych z wieku XVII-go, to powinnoby więcej jeszcze dotrwać murowanych z wieku XVI, gdyby istotnie cała Polska ówczesna zaczęła na wsi budować się z muru. Tymczasem miały się rzeczy przeciwnie. Niezależnie od zamków królewskich i pańskich, które od XIV wieku, t. j. od upowszechnienia się prochu i armat, wszędzie z muru wznosić zaczęto, pałace murowane wiejskie należały nawet w Krakowskiem do rzadkości. Najlepszym zaś tego dowodem jest sam fakt, że prof. Łuszczkiewicz, podczas licznych swoich wędrówek naukowych po kraju, tylko trzy podobne zabytki napotkał, a piszący rzecz niniejszą na kilkaset inwentarzy czyli opisów dworów wiejskich z wieku XVI i XVII, które (prawie ze wszystkich województw) czytał lub w zbiorach swoich posiada, zaledwie jeden widział, dotyczący dworu murowanego. Nie przeczymy, że już od XIV wieku murów w Polsce nie brakło, ale były to zamki królewskie, magnackie lub dwory biskupie, ale nie ziemiańskie. Długosz pisze, że Jarosław, arcybiskup gnieźnieński w wieku XIV, dwory wspaniałe *(curias)* wymurował w Gnieźnie, Łęczycy, Kaliszu i Wieluniu. Inny arcybiskup gnieźnieński, Bodzanta, w tymże wieku, będąc jeszcze proboszczem w Krakowie, na przedmieściu u św. Florjana dwór ozdobny zmurował (Długosz). O Kazimierzu Wiel. zapewnia Długosz, że powznosił wiele takich dworów. Niemniej przeto w miastach i przy zam-



Dwór w Jeżowie na podgórzu karpackiem z r. 1544.

kach spotykamy jeszcze na każdym kroku dwory drewniane. Opisuje np. Długosz, że w r. 1383 Sędziwój Świdwa, kasztelan nakielski, wkroczywszy do m. Poznania, opanował dworzec *(stuba)* drewniany bardzo obszerny, powyżej zamku stojący, i osadził go swym ludem, aby z zamku na miasto nie czyniono napaści. Z trzech dworów murowanych w wieku XVI, opisanych przez Łuszczkiewicza („Pamiętnik Akademii umiejętności“, t. 8-my r. 1890, str. 193—214), podajemy tutaj widok zewnętrzny dworu w Jeżowie na podgórzu karpackiem, oraz wewnętrzny jednej jego świetlicy z olbrzymim kominem i malowanymi na ścianach widokami. Łuszczkiewicz odrysował jeszcze tablicę erekcyjną dworu jeżowskiego, o której tak pisze: „Rzeźba to nieudolna, ale charakterystyczna swym wyglądem renesansowym: bambiny swojskie, ubrane w kurty i spodnie w butach, utrzymują tarczę herbową z wypukłym Ogończykiem i literami A. S., nad tarczą zwykły herbowy klejnot, postać z wyciągniętemi w górę rękami staje się tu czemś zagadkowem. Chłopski kamieniarz kopjował to, zdaje się, z sygnetu szlacheckiego i oddał, jak mógł. Mię-



Wnętrze świetlicy we dworze jeżowskim z r. 1544.

dzy rękami klejnotu data 1544 a nad nią napis: „G d i P a n B o g s n a m y w s z i t k o m i e c z b ę d z i e m y“. Sala główna dworu jeżowskiego malowania już nie zachowała. Widok tu dołączony innej poucza, jakiem było malowanie ścian w epoce blizkiej zbudowania dworu. Układ tego malowania (mówi Łuszczkiewicz) jest wdzięczny, rozdział poziomy proporcjonalnie złożony z fryzu, oddzielonego dołem pasami ciemnymi od środkowej głównej części i cokułu ponad posadzkę. Fryz ma na tle kamiennej barwy przeprowadzone ustępowo zielone festony, zawieszane u guzów, skąd biegnące wstęgi pionowe unoszą ornament konchowy w rytmie szlachetnym. Treścią malowania ścian są pejzaże; są tu szeregi drzew i obok nich fantastyczne budynki, oraz reminiscencje polowań. Część cokułowa ma linjami poziomemi dobrze oznaczony charakter leżący, podzielona na pola podłużne, w których występują jakby fałdy na krzyż rozpiętej opony w barwie brunatnej. W komnacie sąsiedniej znajduje się jedynie reszta malowanego fryzu w podobnym nieco układzie, zresztą ściany są bielone a prawdopodobnie pokryte były dawniej „szpalerami“ czyli, jak dziś nazywają, obiciami. Główne izby czyli sale w staropolskich dworach drewnianych z wieku XVI i XVII wyglądały prawie tak samo, jak w murowanych. Takie same widzimy w jednych i w drugich potężne belkowania czyli, jak wówczas nazywano, „piętra“. Gdzie belki były zbyt długie, tam zaciągano pod niemi na poło-

wie ich długości poprzeczny ze smolnego starodrzewu „siestrzan“ czyli „tram“, tragarz, na którym wyrznięta bywała zwykle data dnia i miesiąca założenia budynku, wyrażona po łacinie, a obok jakaś sentencja po polsku i kolisty znak ciesielski, dowodzący, że cieśla posługiwał się cyrklem, co dotąd spotykamy w chatach ludu wiejskiego, który od wieków naśladował kulturę klas wyższych. Takie belkowanie z siestrzanem przedstawia dołączony tu rysunek wnętrza wielkiej świetlicy czyli sali starego dworu w Chruszczynie w Szkalbmierskiem, zdjęty z natury w r. 1852 przez Wojciecha Gersona, podczas jego pieszych wędrówek po kraju z Marcinem Olszyńskim. Przy ścianie, w której były szerokie drzwi wchodowe, znajdował się zwykle wielki piec z kafli zielonych, jako odpowiednich barwą malowanym na ścianach krajobrazom, i tuż przy piecu potężny komin, którego ognisko w długie wieczory jesienne i zimowe oświetlało i rozweselało całą świetlicę czyli salę, przypominając zarazem rycerskiej i zamiłowanej w myślistwie szlachcie wielkie stosy, gorejące w jej obozach wojennych i na łowach. Powyżej wspomniane przez nas stare opisy dworów naszych jakkolwiek nie mogą rzucić światła na ich zewnętrzną architekturę i ozdoby, są jednak źródłem, którego pomijać nie wolno i dlatego przytaczamy tu wyjątki z czterech takich inwentarzy, ułożywszy je porządkiem chronologicznym. Pierwszym jest spisany w r. 1584 w królewszczyźnie, zwanej „Góry“, pod Wilnem, a znany już nam z wyjątków, przytoczonych w artykule o domu. Opisany tam był dom folwarczny i dom miejski, do Gór należący. Tutaj podajemy dosłownie treściwy opis dworu w Górach: „Naprzód Dwór, do którego wrota wjezne od Wilna gątami pobite (mowa tu widocznie o daszku nad wrotami, jaki zwykle dawano, aby wrota zabezpieczyć przed deszczem), w ten dwór wjachawszy po lewej ręce dom wielki, do tegoż domu drzwi na zawiasach, z wrzeciądzem y skoblem. Wszedszy do sieni, po lewej ręce Świetlica, a w niej błon trzy z ołowem całym. Okiennice wszystkie na zawiasach z zaszczepkami. W tej izbie ława jedna, listwa też jedna. Piec nowy polewany. Drzwi na zawiasach z klamką y zaszczepką. Druga izba przeciwko tej izbie. Do niej drzwi na zawiasach z zą̧szczepką. W tej izbie błon trzy w ołowiu, bez jednej kwatery. Piec y komin stary. Szafa do stawiania mis. Z tej izby komora, do niej drzwi na zawiasach. Z tejżę komory potrzebna komórka, do niej drzwi na zawiasach z zaszczepkami. Kuchnia w sieni. Kominy dwa z gliny ulepione złe. Z tej



Świetlica czyli sala starego dworu wiejskiego w Chruszczynie w Szkalbmierskiem.

sieni drzwi ku miastu na zawiasach z zaszczepką. Tenże dom gątami pobity". Drugi inwentarz (znajdujący się także w zbiorach piszącego) jest więcej pamiątkowym, bo stanowi opis dworów starościńskich w Lipnikach pod Tykocinem na Podlasiu, gdzie znakomity pisarz XVI wieku Łukasz Górnicki, będąc od r. 1571 do zgonu swego w r. 1602 starostą tykocińskim, przemieszkiwał, dzieła swe pisał i umarł. Inwentarz ten, sporządzony w r. 1603, zaraz po zgonie Górnickiego, nosi tytuł: „Folwark lipnicki —Budowanie dworca w tym folwarku" i brzmi: „Naprzód z przyjazdu od miasta (Tykocina) wrota, w nich wrzeciądz dla zamykania. Przy wrotach furtka. Od tych wrót niedaleko sadzawka niewielka (istniejąca dotąd), przy niej jest studnia zdrębiona, z drugiej strony skrzynia dla chowania ryb, w niej okna dwa na zawiasach żelaznych z wrzeciądzem. Niedaleko wrót po prawej ręce jest izdebka mała z sionką, w sieni drzwi na zawiasach żelaznych z wrzeciądzami dwiema, jeden wewnątrz a drugi z dworu, okno proste szklanne w drzewo robione, klamka jedna, komin gliną lepiony. Sionka gliną oblepiona, z tejże sionki schodek na górę i pułap u wierzchu. W izdebce trzy okna szklanne w drzewo robione, okiennice na drewnianych biegunach, piec prosty gliną lepiony, ław 4, stół 1; z tej izdebki komórka potrzebna. Podle tejże izdebki mydlarnia, gdzie mydło robiwano, ta stara, zła, przy niej druga studnia zdrębiona. Podle tejże mydlarni kowalnia, ta stara, zła. Niedaleko kowalni kuchnia, w której komin wielki murowany i łańcuch w kominie żelazny, stół jeden długi, drzwi na zawiasach żelaznych z wrzeciądzem i klamką. Podle tej kuchni ogródek mały. Podle ogródka dom wielki, do jego sieni drzwi na zawiasach żelaznych, zamek wnętrzny z antabą, z klamką i z wrzeciądzem, okno szklanne w ołów robione z okiennicą na zawiasach żelaznych. Po prawej ręce, idąc z sieni, izba, do której drzwi z zawiasami, zamkiem wnętrznym, antabą, klamką i zaszczepką. W tej izbie okien szklannych w ołów robionych 5 i szóste małe; stołów 3 małych, ław 2 małych, zedlów 3 a 4-ty mały, piec polewany stary, przy nim kominek murowany. Z tejże izby komora, do której drzwi z zamkiem wnętrznym. W komorze okienek małych 2 starych, w ołów robionych. Z tejże komórki druga komórka podługowata, okienka małe, złe, w drzewo robione, z tejże komórka potrzebna. Z komórki podługowatej sionka mała, w której schód na górę, okno jedno małe w drzewo robione. Z tejże sionki druga izba, w niej piec polewany stary zły, okien 5 szklannych, w ołów robionych, z okiennicami na zawiasach, stołów 2. Z pierwszej izby poszedłszy w pierwszą sień, jest w boku po prawej ręce komora mała, schód na górę a na górze komórki 2. Naprzeciwko tej pierwszej izby jest świetlica a w niej okien 3 szklannych w ołów robionych, piec polewany, przy nim komin murowany, pokład na ziemi dębowy, stołów 3 małych, zydel 1. Z tejże świetlicy komora, w niej okien 2 w ołów robionych, stołek 1 mały, ławek 3 małych. Z tejże komory druga komórka, w której okno jedno bez kwatery, z tejże jest komórka potrzebna. U tego domu wszystkie okiennice na zawiasach żelaznych. Pod domem jest piwnica z kamienia robiona, w niej drzwi na zawiasach i z wrzeciądzem. Podle tegoż domu komor służebnych, pospołu zbudowanych 6, u których drzwi na zawiasach żelaznych, zamki wnętrzne u czworga drzwi. U wszystkich komor okienka małe szklanne, w drzewo robione. Z wierzchu pokryte dranicami. W tyle tych komor lodownia, słomą poszyta. Podle tych komor izba służebna, w sieni na górę schód i komórek 2, w izbie służebnej okien 4, ław 3, stół 1, piec prosty. Drugie drzwi w tejże sieni do potrzebnej komórki. Podle tejże służebnej izby domek niewielki, w którym sień, okien dwa szklannych, w ołów robionych z okienni-

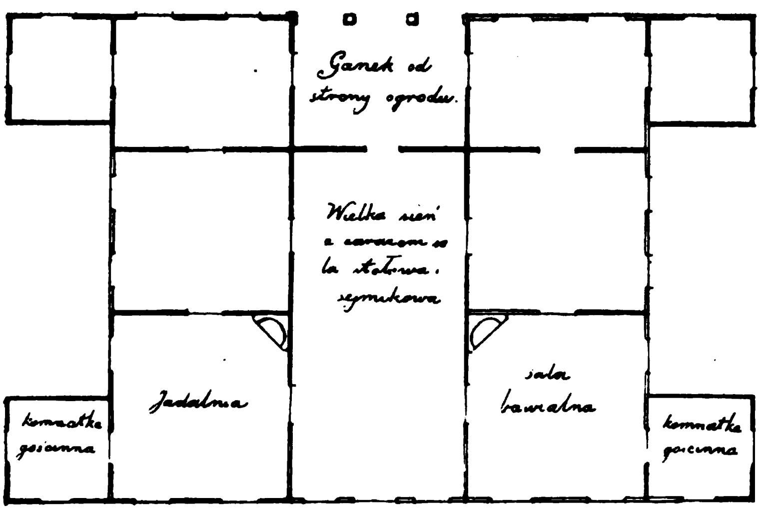
cami, stół 1, ław 3, piec prosty, komórka w boku, z tej komórki potrzebna komórka. Naprzeciwko idąc do drugiej izdebki, po prawej ręce w sieni dwie komorze, w nich kominy 2 proste, schodek na górę. W izdebce drugiej okien 2 szklannych, w ołów robionych, z tej izdebki komórka, z tej komórka potrzebna. Pod tą izdebką piwniczka z kamienia, to wszystko dranicami pokryte. Naprzeciwko tegoż domu dom drugi, w sieni okien 2, po prawej ręce piekarnia, w niej piec prosty do chleba pieczenia, przy nim kominek murowany, okien 5, starych, złych, tylko po połowicy. Z piekarni wszedłszy w sień, komórek małych 2. Naprzeciwko piekarni jest świetlica, w niej piec prosty, przy piecu kominek, okien 5 prostych szklannych, stół 1, ław 2, trzecia maleńka przy piecu, ławki 2 małe. Z tejże świotełki komora, w niej okno szklane 1. Ten dom wszystek gliną oblepiony, wierzch na tym domie dekiem położony, okiennice proste na biegunach drewnianych. Obok jest domek do wybijania oleju, w tymże komin gliną lepiony, stępa jedna, dranicami nakryty. Podle olearni piekarnia stara. W pośrodku tego budowania wszystkiego na podwórzu dom wielki nowo budowany".

Widzimy z tych opisów, że były w Lipnikach dwa dwory. Pierwszy stary, zwany „domem wielkim podle ogródka", opisany pierwej i drugi „dom wielki nowo budowany". W którym z nich mieszkał i pisał swe dzieła Górnicki, tego nie wiemy. Zapewne mieszkał w obu, t. j. pierwej w starym a po zbudowaniu nowego, w nowym. Jeżeli zważymy, że dawne domy drewniane trwały daleko dłużej, niż dzisiejsze, bo budowane były tylko ze smolnego starodrzewu i ścinanego w porze właściwej, czego ojcowie nasi ściśle przestrzegali, to napewno twierdzić możemy, że pierwszy dwór lipnicki, którego starość skłoniła starostę w końcu XVI wieku do pobudowania dworu nowego, sięgał swem założeniem wieku XV. Możemy zatem w opisie powyższym mieć poważne wskazówki, jakimi były dworce staroświeckie w wieku XV. „Dom wielki" nowo zbudowany przez Górnickiego, jak jego opis w dalszym ciągu przekonywa, był dworcem tego samego typu, może tylko trochę obszerniejszym i wykwintniejszym. Drzwi w nim niektóre miały po dwa wrzeciądze oprócz antaby, klamki i skobla, okna w ołów oprawne składały się z 4-ch kwater oddzielnie otwieranych. W sieni środkowej były schody na górę i na prawo mniejsza sionka (przedpokoik), z której wchodziło się do świetlicy „nowej" już nie o 5-ciu oknach, jak we dworze starym, ale o 8-miu. W sali tej był tak samo, jak w starym dworze, stół wielki, ławy, stołki małe, „zedelek maluśki", piec polewany, przy nim komin z „blachą żelazną (o której w starym dworze niema wzmianki) i pułap wapnem pobielony. Z tej świetlicy były za piecem drzwi do „komórki," t. j. małej komnatki, a z tej drzwiczki do „komórki potrzebnej". Po drugiej stronie sieni była taka sama świetlica (sala) o 8-miu oknach, tak jak w starym dworze była o 5-ciu—a ta musiała być stołową czyli jadalnią, bo znajdujemy w niej dwa stoły wielkie, trzeci mniejszy, zydle wielkie i „listwy" na ścianach wkoło, czyli półki pod naczynia kredensowe. Cały dwór nowy pokryty był „dekiem". W pobliżu stał „śpichlerz do chowania wszelakich legumin" czyli, jak później nazywano, lamus. Pod nim znajdowała się piwnica „sklepista" z murowanym w niej kominem (zapewne do nabiału), a niedaleko znajdował się „chłodniczek (altana) niewielki z drzewa dranicami pokryty". Stajnia wielka murowana z kamienia z oknami szklanemi i pułapem gliną nałożonym. Od tej stajni idąc ku wrotom, jest łaźnia z sienią i światełką maluśką, a była także przy wrotach wjazdowych i druga stajnia murowana z kamienia kryta dranicami a w niej piec prosty, trzy okna szklane, drabiny i żłoby w porządku. Nad wrotami wybudowa-

ny był „sernik“, obok zaś czwartej z rzędu stajni znajdował się „sadek wiśniowy i wpodle ogród, co sieją w nim warzywo wszelakie ogrodne“. „Sadek i ogród ogrodzony był częścią tynem, częścią p r o s z c z a m i i żerdziami“. Naprzeciwko browaru z izbami do robienia i suszenia słodu znajdował się ogród wielki, w którym siewano konopie i mak, otoczony płotem plecionym. Przy tym ogrodzie stała „październia do suszenia konopi i lnu“. Sadu owocowego było morgów trzy. Gumna składały się ze stodoły wielkiej o 4-ch wrotach, z dwuch śpichlerzy (jeden dla ziarna, drugi na skład rzeczy rozmaitych) i z 4-ch chlewów. Od inwentarza litewskiego (z Gór pod Wilnem) i podlaskiego (z Lipnik pod Tykocinem) przejdźmy teraz do Wielkopolski, a mianowicie do opisania dworu Wałeckiego z r. 1619 (Starostwo niegrodowe Wałcz lub Wałęcz w wojew. Poznańskiem). Przytacza cały ten opis W. Al. Maciejowski („Polska i Ruś aż do 1-szej połowy XVII wieku“, t. 4-ty str. 314), więc podamy z niego tylko krótkie wyjątki: „Do tego dworu jest most z przedmieścia przez jezioro na dobrych palach z delami dobrymi. Z mostu do dworu są wrota wiązane, wiercieje (bieguny) u nich dobre. U nich kuna ze dwiema skoblami i z kłódką. Podle tych wrót jest furta wiązana, w której drzwi z zawiasami na hakach ze ślepym zamkiem. Do dworu wszedłszy, dom wielki dranicami pobity. Przed domem przysionek (ganek) balasami z dwuch stron otoczony, a trzecia tarcicami zabita, z wierzchu tarcicami zakryty. Z tego przysionka do sieni wchodząc drzwi z zawiasami na hakach, z antabą, klamką, zamkiem ślepym i dwiema kunami do zasuwania drzwi. W tej sieni okien szklannych 3 i 3 okiennice z zawiasami na hakach, komin murowany z cegły, ław 2, stół 1. Z tej sieni wchodząc do izby stołowej drzwi z zawiasami na hakach, z zamkiem i antabą. W izbie piec polewany zielony, szorstyn murowany przy piecu i ława. Przy ścianach 3 ławy około stołów, zedlów 3, błon szklannych 6 w ołów robione, do tych okien okiennice są zasuwane. W tej izbie służba z kratą (ogrodzenie kratowe), w której służbie są dwie szafie z drzwiczkami na zawiasach. Z tej izby kownata, do której drzwi z zawiasami na hakach z antabą, z wrzeciądzem i skoblami, z zamkiem prostym, piwnice dwie: większa i mniejsza. W tej kownacie okienek szklanych dwie, u których ostrowie żelazne. Z tej kownaty druga kownata ku małej izdebce tarcicami przegrodzona, okno i ostrowia, ławy około stół i zedel, lisztew 3, z izby wielgi wschód na ganek, z balasistego ganku alkierz, w tym alkierzu 3 okna szklanne w ołów robione, ławy po 3-ch stronach, stołki 2. Z alkierza drzwi do komórki a z komórki do transitu z zawiasami, wrzeciądzem i skoblami. W sieni komórka pod wschodem tarcicami zapierzona, na górę wschód, do niego drzwi z zawiasami na hakach, wrzeciądzem i skoblami. Laterna szklanna; z tejże góry komórka, w której drzwi z wrzeciądzem. Z tejże sieni kuchnia tarcicami zapierzona, w niej stół prosty, przeciwko kuchni izba, w niej piec prosty i komin, błon szklannych w drzewo 4, ława 1 przy ścienie, stół 1 i stolik, zedel 1. Z tej izby kownata, do niej drzwi z zawiasami i zamkiem, okienek szklannych dwie z ostrwiami żelaznymi. Z tej kownaty transyt, do niego drzwi z zawiasami na hakach, wrzeciądzem i skoblami. W boku tejże kuchni jest izdebka, w niej przy ścianach ław 4, stoły 2, zedlik 1, lisztew 3 sztuki, z tejże izdebki alkierzyk, w nim okien szklannych 3 w ołów, lisztew 3, drugie drzwi do kownaty i piec do pieczenia chleba. Na podwórzu za tym „Domem wielgim“ są komory 3 do schowania, w jednej ława i „stół z nogami“ (t. j. nie na kozłach) oraz druga komórka przeforsztowana. Pod tymi komorami piwnica, do której wchód z boku obudowany i przykryty. W śpiżarni są 2

szafarnie albo skrzynie do legumin i przykadek do zsypowania, przy tej śpiżarni jest kuchnia nad jeziorem w słupy złożona, tarcicami pokryta, do niej drzwi dwoje na biegunach z wrzeciądzem i skoblami. Od mielcucha do gumna idąc są wrota, u których jest kuna ze dwiema skoblami". Maciejowski, który cały inwentarz powyższy przytacza, porobił w objaśnieniach grube błędy. Powiada np., że „ozdownia" (suszarnia) w browarze, to lodownia, że „służba z kratą" (kredens w izbie stołowej), to alkierz i t. p. Ostatni inwentarz, co do czasu najpóźniejszy, z którego wyjątek tu przytoczymy, noszący datę „Anno 1689 d. 26 Julij", przenosi nas znowu na Podlasie tykocińskie, gdzie opis „Dworu i folwarku" we wsi Mazurach tak się zaczyna: „Wjazd do Dworu odewsi przez groblą nad stawem. Wrota do Dworu stare z tarcic na biegunach, słupy stare podgniłe, wrotnie obie podprawić potrzeba, fortka przy wrotach z żerdzi zwiercana. Dwór stoi czołem ku wsi, do którego wchodząc drzwi do sieni na biegunach, bez zaporów, w sieni kuchenek dwie, jedna przy izbie pańskiej z kominem murowanym, druga przy izbie czeladnej lepiona z kominem lepionym. Do izby pańskiej drzwi na zawiasach z wrzeciądzem, skoblem, klamką i handhabką. W izbie stół lipowy, ław dwie przy ścianach, pod oknami stołów małych 4. Okien 3 w ołów oprawne, piec zielony stary, kominek murowany. Z tej izby komora, drzwi do niej na zawiasach, stolik sosnowy przy ścienie, łóżko, okno jedno w drzewo oprawione, u drzwi wrzeciądz i skobel. Naprzeciwko tej izby przez sień idąc izba czeladna, stolik w izbie sosnowy, ław przy ścianach 2, z tej izby komora, z komory drzwi na podwórze proste na biegunach z zaporą drewnianą, piwnica na drugim boku, piekarnia przystawiona przy sieni, drzwi do niej dwoje, jedne z sieni, drugie z pola, oboje proste na biegunach, dwór przykryty słomą" i t. d. Tak z inwentarzy powyższych, jak z kilkuset innych, które z wieku XVI i XVII mieliśmy w ręku lub posiadamy, widać jasno, że całe budownictwo dworów wiejskich w dawnej Polsce było od początku drewniane, że rozwijało się powoli, bez żadnej przerwy i epoki przełomowej, jaką przypuszcza prof. Łuszczkiewicz, że jakoby nastąpiła w w. XVI, gdy tu i owdzie w stronach południowo-zachodnich możni zaczęli wznosić pałace murowane. Szlachta polska ze swemi pojęciami i tradycjami rdzennie słowiańskiemi nienawidziła murów ani pięter, budując wszystko z drzewa i słomy i wierząc głęboko w szkodliwość murów dla zdrowia. To też bardzo popularne były swego czasu anegdotki o szlachcicu, który, wyjeżdżając na dłużej do Włoch po odbiór jakiegoś spadku, dowiedziawszy się, że tam niema domów drewnianych, wziął z sobą cieślę, aby mu sklecił dworek na czas pobytu. O bonończyku Malaspinie opowiadano znowu, że przybywszy do drewnianego dworu pana polskiego, widząc dom pięknie zbudowany, wyraził się, że nigdy nie widział stosu drew porządniej ułożonego na ogień i że boi się wejść do wnętrza rzęsisto oświetlonego, gdzie będzie razem z ogniem. Ile to Polski — rzekł — spali się za lat kilkadziesiąt w takich stosach? Co do mniemanej przez prof. Łuszczkiewicza i jakoby zaginionej w wieku XV i XVI architektury drewniano-piętrowej w Polsce, o której istnieniu nasz uczony wnioskuje z umów ciesielskich tamtoczesnych, to najlepiej objaśnia dokument, z którego on wysnuł swoją hypotezę. Oto ugoda z cieślą dotyczy wyłącznie dwu domów drewnianych w zamku kórnickim, a wiadomem jest, że z powodu szczupłości placów w miastach obronnych i zameczkach, gdzie nie było miejsca na szerokie parterowe dworce ziemiańskie, budowano się zato w górę, wysoko, czy to z kamienia, czy cegły lub drzewa. Oczywiście takie budynki piętrowe z drzewa musiały mieć swój charakter odrębny, ale tyl-

ko wyjątkowością ciasnoty miejsca wywołany w zamkach i większych miastach. Z powodu tej ciasnoty wśród warownego ostrokołu, niewątpliwie wszystkie dworce drewniane zamków z doby piastowskiej były piętrowe. Tradycję tego piętrzenia widzimy nietylko w ugodzie z cieślą z wieku XV w Kórniku wielkopolskim. Na Mazowszu, gdzie tradycje z doby piastowskiej przechowywały się najdłużej, widzimy na warownej górze zamkowej w Wiźnie nad Narwią jeszcze w wieku XVI pobudowany zamek piętrowy z drzewa. Gdzie zaś nie zmuszał do tego brak miejsca, tam nigdzie piętrowej architektury nie było. Z inwentarzy owoczesnych, układanych przez szlachtę nadzwyczaj systematycznie i drobiazgowo, tak że zapisywano wszędzie szyby zbite i zaszczepki u komórek na poddaszach, nietylko nie widzimy nigdzie pięter na drownianych dworach nowych, ale i na starych, które nieraz XV i XIV wieku sięgać mogły. Roku 1659 w drukarni wdowy po Andrzeju Piotrkowczyku w Krakowie wyszła „Krótka nauka budownicza Dworów, Pałaców, Zamków podług nieba i zwyczaju polskiego“. Jeden z rękopisów bibljoteki Załuskich świadczy zapiską, że autorem tej książeczki miał być Andrzej Opaliński. W przemowie do możnych i dostatnich panów zachęca on do starania się o piękne mieszkanie na wsi i tłómaczy, że każdy naród winien się budować stosownie do swego nieba i obyczaju życia. „Słusznie tedy osobna architektura *civilis* ma być jako każdego narodu, tak i Polskiej. Bo kto chce po cudzoziemsku mieszkać, trzeba żyć po cudzoziemsku. A że trudno życie odmienić, które już dawny zwyczaj stwierdził, toć dom i mieszkanie do niego stosować potrzeba“. Trzy są, podług autora, rodzaje domów mieszkalnych na wsiach polskich: Dwory, Pałace i Zamki. Dworem jest u niego parterowy budynek z drzewa albo muru. „Ale życzyłbym, aby z muru, albowiem trwałość i przeciwko ogniowi bezpieczeństwo“. Pałacem nazywa piętrową murowaną kamienicę, dziedzińca w sobie nie mającą ale podwórze przestronne przed sobą, budynkami inszymi otoczone. „Zamek nazywam budynek z dziedzińcem, ze czterech stron zawarty (czworoboczny), który jednak nie tak służy do zwyczaju polskiego, jako dwory otworzyste i pałace“. Dwór powinien „mieć ogrody i sady pod okny, podwórze przestronne dla gospodarskiego domu, dla kuchni, piekarni, stajen, wozowni i innych budynków“. „Pani ma mieć parę pokojów z alkierzem, aby nie przebiegając po sieni, białogłowy łacny przystęp do niej miały“. „W pałacu niema być kuchni, bo w Polsce nie może ona być ochędożna, gdyż siła w niej warzą, pieką, smażą kur, gęsi, prosiąt, *carnificina* sroga“, Niegodna rzecz zda się pióra i papieru o



Plan dworu w Kowalewszczyźnie z wieku XVII.



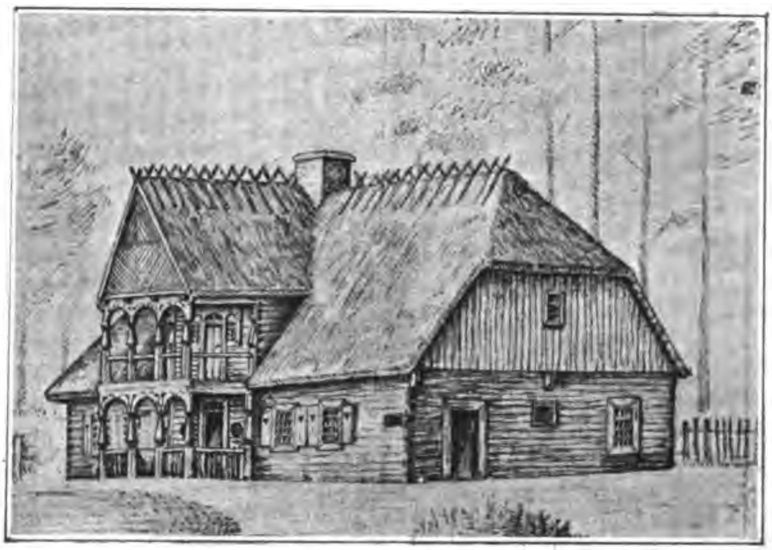
Pamiątkowy niegdyś dwór w Mereczowszczyźnie.

ćprewetach pisa, ale ochędostwo być nie może bez obmyślenia tego potrzebnego i zgoła nieuchronnego wczasu, którego kto nie opatrzy, fetoru będzie przyczyną". Pod tym względem wielka zachodziła różnica w mieszkaniach ubogiej i bogatej szlachty. Gdy we dworkach każdy po obozowemu zostawiony był własnemu przemysłowi, to po większych dworach napotykamy wszędzie t. z. „komórki potrzebne" i „tranzyty" wewnątrz budynków mieszkalnych. Co się tyczy rozkładu mieszkań w dworach polskich, to prawie ogólną zasadą był podział każdego domu na dwie połowy: pańską i czeladną, przedzielone sienią środkową. U szlachty możniejszej bywał dla czeladzi dom gospodarski oddzielny z kuchnią i piekarnią, a zato we dworze takim musiała znajdować się choć jedna wielka sala na liczniejsze zebrania gości i ziemian. Dołączamy tu właśnie zdjęty przez nas przed laty 30-tu plan takiego dworu we wsi Kowalewszczyźnie (w Tykocińskiem), zbudowanego w wieku XVII-ym a rozebranego przed laty kilkunastu przez drobną szlachtę, która folwark ten na cząstki rozkupiła, a znalazłszy w ścianach dworu rdzenny i smolny starodrzew, postawiła sobie z niego 6 małych dworków. Następny rysunek, zdjęty z natury około r. 1850 przez malarza Michała Kuleszę, nauczyciela rysunków w gimnazjum białostockiem, przedstawia typowy dwór litewski z czasów saskich. Istniał on do niedawnych czasów w Mereczowszczyźnie, pamiętny jako miejsce urodzenia jednego ze znakomitych ludzi w naszych dziejach, a przepadł wskutek karygodnej obojętności swych dziedziców. Budownictwo drewniane w dawnej Polsce nie rozwinęło się wprawdzie do rozmiarów samoistnego stylu architektonicznego, ale w danych warunkach przedstawiało aż nadto cech swojskiej odrębności, nadającej w swoim czasie wszystkim dworom, śpichrzom, dzwonnicom, sernikom, gankom i t. d. ogólny typ budownictwa narodowego. Gdy jednak miasta drewniane częstym i nieraz doszczętnym

ulegały pożarom, gdy budynki dworskie zwykle słomą, lub gontami kryte, przy nieostrożności naszych ludzi z ogniem padały ofiarą częstej pogorzeli, zwłaszcza od czasu upowszechnienia się tytuniu i zapałek, gdy wreszcie trwalszy kamień, cegła i żelazo zaczęły zastępować drzewo a dzień roboty ciesielskiej znacznie podrożał, budownictwo typowe polskie w ciągu wieku XVIII i XIX zupełnej uległo zagładzie, zachowywane tylko w szczątkach i powiatowych odrębnościach po takich zakątkach jak np. Zakopane. Piszący to znał dobrze najzapadlejszą okolicę Podlasia, pomiędzy rzekami Narwią i Biebrzą a miastami Tykocinem i Goniądzem położoną. W okolicy powyższej, jeszcze około r. 1860 nie było ani jednej wioski lub dworu czy folwarku, żeby nie posiadały starego, omszałego a ozdobnie zbudowanego z drzewa bądź dworku, bądź ganku, śpichrza, lamusa lub „męki Pańskiej“ za wioską. Przy dworze pana Haraburdy w Mroczkach stał parowiekowy lamus z tak oryginalnemi na rzezanych słupach podsieniami, facjatkami, daszkami i okienkami, że rysowałem go z wielką rozkoszą i rysunek przesłałem do któregoś z pism ilustrowanych warszawskich, gdzie niezużytkowany zaginął, a że i lamus wprędce został rozebrany, więc ciekawy zabytek budownictwa podlaskiego zaginął tym sposobem na zawsze. We wsi Osowcu pod Goniądzem odrysowałem gospodę starodawną z podsieniami wzdłuż całego budynku, jakich już w XIX wieku nikt nie budował. Budynek ten zburzono także wkrótce potem, ale rysunek jego podamy w niniejszej Encyklopedyi pod wyrazem „gospoda“. W tejże okolicy we wsi Wroceniu istniał dworek, zbudowany w r. 1787 przez panią Anastazję Wroczeńską z gankiem piętrowym, dającym charakterystyczną próbkę dawnego podlaskiego budownictwa a wewnątrz z wyrzniętym na belce pułapowej rokiem powyższym i napisem:

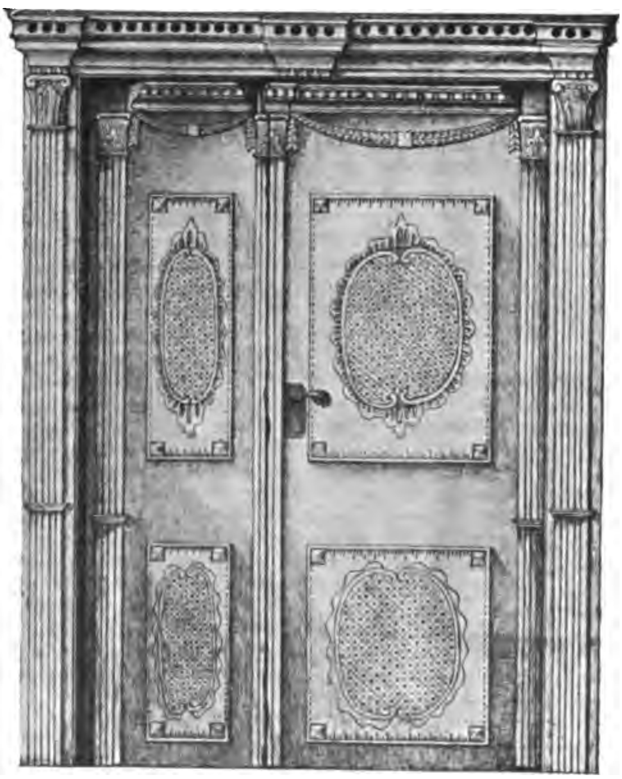
> **Boże! ci ludzie, którzy tu bywają,**
> **Czego nam życzą, niech to sami mają.**

Odrysowaliśmy go także w samą porę, bo dziś już również nie istnieje, choć nie był wcale stary. Aczkolwiek nie w tej samej okolicy, ale w tym samym dziś powiecie (Białostockim), odkryliśmy, że się tak wyrazimy, w miasteczku Zabłudowiu, wśród ciasno zabudowanych domostw żydowskich zewsząd zasłonięty wspaniały zabytek naszego budownictwa drewnianego. Mówimy tu o starej a bardzo ciekawej bożnicy, której fotografję przesłaliśmy znanemu badaczowi sztuki krajowej, panu Matjasowi Bersohnowi, a ten wysłał jeszcze rysownika na miejsce i monografję tej synagogi pomieścił w wydawanych przez



Dworek we wsi Wroceniu nad Biebrzą.

Akademję umiejętności „Sprawozdaniach komisyi dla badania historyi sztuki w Polsce“ (t. V str. 247). O synagodze tej nadmieniliśmy tutaj dlatego, że na zapadłej prowincyi w dawnych czasach nie było oddzielnych i specjalnych majstrów ciesielskich do budowania bożnic lub dworów albo lamusów czy gospod, ale zwykle jeden i ten sam cieśla, w danej okolicy zamieszkujący i najlepszy, w jednym roku budował bożnicę żydom, w drugim dwór lub gospodę przydrożną szlachcicowi, w trzecim dzwonnicę przy kościele i pomimo różności przeznaczenia tych budynków, w wielu szczegółach ślad jednej i tej samej ręki pozostawił. Ostatni rysunek, który tu podajemy, przedstawia drzwi główne starego dworu w Zawadach pod Tykocinem. Dwór ozdobiony temi drzwiami (których ornamentacja była żywcem naśladowana w pewnej części z pałaców Branickich w niedalekim Białymstoku lub Choroszczy) postawiony był w wieku XVIII. Odrysowaliśmy te drzwi w r. 1865, a w parę lat później zostały już wyrzucone i zniszczone, gdy młody właściciel, żeniąc się, dwór stary z gruntu restaurował. Tem zaś były jeszcze charakterystyczne, że gwoli wygodniejszemu przechodzeniu jedną połowę miały znacznie szerszą od drugiej.



Dawne drzwi dworu w Zawadach pod Tykocinem.

Dwuzłotówka. Pierwsze dwuzłotówki, mające wartość 60 groszy miedzianych a 8 gr. srebrnych, zaczęto wybijać za Stanisława Augusta w r. 1766, po zupełnej reformie menniczej w Polsce, gdy wprowadzono na miejsce nominalnie istniejących groszy srebrnych grosze miedziane, a wartość groszy srebrnych oznaczono na $7\frac{1}{2}$ grosza miedzianego. Najprzód z grzywny kolońskiej srebra bito tych dwuzłotówek sztuk 40; od r. 1787 sztuk $41\frac{3}{4}$ a w latach 1794 i 1795 po $42\frac{1}{4}$. W r. 1813, wielkości dwuzłotówki, bita była pamiątkowa „moneta w oblężeniu Zamościa“ z napisem na stronie odwrotnej: „2 zł., 1813“. Na dwuzłotówkach Księstwa Warszawskiego oznaczona jest wartość napisem „$\frac{1}{3}$ talara“. Ostatnie zaś dwuzłotówki mennicy warszawskiej noszą rok 1841. Wśród wszystkich monet srebrnych, będących w obiegu od r. 1766 do połowy wieku XIX, dwuzłotówka była najpospolitszą.

Dyby, pierwotne pęta drewniane. Czy znajomość ich przybyła do Polski z Niemiec, tak jak np. wszystkich wydoskonalonych tortur, nie wiemy tego. W każdym jednak razie nazwa zdaje się pochodzić z niemieckiego, ponieważ używane były na złodziejów (Dieb). Wymawia się zwykle w liczbie mnogiej, gdyż są to dwie sztuki

drewniane z wycięciami na nogi lub ręce, po włożeniu których zbijano obie połowy gwoździami drewnianymi lub zamykano na kłódkę. Kronikarze zwali dyby po łacinie *compes*. Piszą oni, że Bolesław Łysy, książe lignicki, uwięziwszy Tomasza biskupa wrocławskiego, dwuch prałatów, będących przy nim, wsadził w dyby. Słup, zwany pręgierzem, miał także rodzaj dyby żelaznej, w którą zamykano stawianych pod pręgierzem przestępców i skazanych na publiczne smaganie złodziei.

Dydek, dytek, dudek, stara nazwa pewnej monety, upowszechniona w Polsce od kilku wieków i przez lud powszechnie do niedawnych czasów w znaczeniu sześciu groszy miedzianych używana. W wiekach dawnych monety nie krążyły, jak dzisiaj, tylko w granicach swego kraju, ale rozchodziły się (a z nimi i poprzekręcane ich nazwy) po całym obszarze Europy, cenione wszędzie podług wartości i wagi metalu. Z nazwy holenderskiej *duit*, oznaczającej drobną monetę (jak twierdzi Karłowicz), powstało dolno-niemieckie *düttke*, *dittke*, a z tego polskie dudki i dytki. Za Stefana Batorego i Zygmunta III dudkami nazywano potrójne grosze srebrne. Później malała wartość tej monety, więc powstały i wyrażenia: „Dydkiem losu nie poprawisz; nie wart i dydka". Potocki w *Jovialitates* pisze (w XVII w.):

Czasem człowieka choć rzecz ucieszy malutka,
Dałem dudkowi, czego nie wymawiam, dudka.

Dykteryjka, z łac. *dictum*, co Mączyński w swoim słowniku (r. 1564) tłomaczy na polskie: „Powieść, Słowo, Przypowieść śmieszna, kunsztowna, foremne wyrzeczenie", Piotr Chmielowski zaś nazywa „zwrotem mowy zwięzłym lub dowcipnym". Autor ten ostatni w artykule o dykteryjce powiada, że jest ona spokrewniona pojęciowo z wyrazami: apoftegmat i anegdota: t. j. zasadza się, jak tamte, na zwięzłem opowiedzeniu jakiegoś zdarzenia z towarzyszącemi mu dowcipnemi czy zręcznemi wyrażeniami. Dykteryjka jednak brana bywa zazwyczaj z życia powszedniego, najczęściej żołnierskiego lub myśliwskiego, gdy apoftegmat i anegdota obracają się w bardzo rozległej dziedzinie, od sfer najwyższych do najniższych. Powtóre, dykteryjka zwykle ma na celu samo rozweselenie słuchacza lub czytelnika, rzadko mieszcząc w sobie morał, gdy apoftegmat (rzadziej anegdota), ma głównie na względzie stronę intellektualną lub etyczną. Pod względem formy zaś dykteryjka ma zastosowanie specjalne do naszych obyczajów, zwłaszcza staropolskich. Stąd w stylu polskich dykteryjek panują wyrażenia jowialne, kontuszowe, często rubaszne. Dykteryjki były ulubioną okrasą rozmowy naszych przodków. Kilkanaście ich, jako przykład „trefnowania", umieścił Łukasz Górnicki w „Dworzaninie polskim" Wiele też „facecyj" i „fraszek" Reja, Kochanowskiego i Wacława Potockiego (w *Jovialitates* i herbarzu wierszowanym) są poprostu dykteryjkami. W „Silvach rerum", tak obfitych z wieku XVII i XVIII, mieści się ich sporo. Niektóre opowiadania w „Pamiętnikach" Paska w poczet dykteryjek zaliczyć potrzeba. Z nowszych pisarzy Henryk Rzewuski i Zygmunt Kaczkowski, w powieściach i powiastkach swoich obrazując wiek XVIII, dali dużo dykteryjek, a Gaszyński w swoich „Kontuszowych pogadankach" dość szczęśliwie ton staropolski w dykteryjkach naśladował. W r. 1894 wydał Zygmunt Gloger „ze starych szpargałów ś. p. Karola Żery", zbiór żartów i dykteryjek p. t. „Fraszki i opowiadania". Żera ten nie był świeckim szlachcicem, jak to z przedmowy Glogera sądzićby należało, ale szlachcicem w habicie zakonnym, był on bowiem w rzeczywistości franciszkaninem w klasztorze drohickim na Podlasiu i to nieporównanym typem rubasznego zakonnika polskiego, łączącego w sobie dwie wybitne i ogólne

cechy narodowe zakonników naszych w przeszłości: szczerą pobożność i rozmiłowaną w dykteryjkach wesołość. Więc też ojciec Żera około połowy XVIII wieku założył w celi drohickiej księgę, do której wpisywał wszystkie bez wyboru dykteryjki, jakie usłyszał z ust: szlachty, księży, niewiast, kmieci i mieszczan, a tak był pewien, że po jego zgonie dykteryjki te będą chętnie czytane w klasztorze, że prosi zakonników, aby po przeczytaniu każdej odmawiano za jego duszę „Zdrowaś Marja" i wpisywano do jego księgi nowe przypowieści w dalszym ciągu. W r. 1896 Konrad Machczyński wydał „Mozajkę wilczą", zawierającą niejedną dykteryjkę myśliwską.

Dylacja w dawnem prawie polskiem znaczy odroczenie sprawy z powodów słusznych i na mocy prawa. Powodów takich niektóre sądy uznawały 12, inne mniej. Była więc: 1) dylacja z powodu małoletności, *dilatio ad minoritatem*, 2) z powodu choroby, *ad infirmitatem*, 3) dla wynalezienia ręczyciela, *ad evictorem*, 4) dla ważniejszej sprawy w innym sądzie, *pro maiori*, 5) dla wyszukania dokumentów, *ad munimenta*, 6) dla obejrzenia na gruncie, *ad visionem*, 7) dla przysłania woźnego, 8) dla nieobecności z powodu usługi publicznej, *propter obsentiam Reipublicae causa*, 9) dla uskutecznienia śledztwa, *ad scrutinium*, 10) dla narady z patronami, *ad deliberandum*, 11) z powodu powołania na wojnę, 12) dla zagodzenia w dobry sposób. Mogło być odłożenie sprawy na żądanie obu stron, i to nazywano skrypcją, *termini scriptio*. Sprawy wstrzymywane były dla senatorów i posłów z powodu ich urzędowania. Wstrzymanie sprawy z rozkazu króla nazywało się w Koronie inhibicją (*Vol. leg.* I, f. 158) a na Litwie listami zapowiednimi. Takich jednak dylacyj zrzekli się królowie, zostawiając tylko suspensy.

Dyngus, śmigus. Początek tego zwyczaju musi być starożytnym, skoro widzimy go zarówno w Azyi u kolebki ludów aryjskich, jak i w Słowiańszczyźnie. Anglik Symes w opisie podróży z r. 1796 do Bengalu i króla Birmanów w Pegu powiada, że Budaizm tamtejszy około 10 kwietnia obchodzi wesołą trzydniową uroczystością zakończenie starego roku. Drugiego dnia świąt, Birmanowie mają zwyczaj „obmywania się z grzechów starego roku" przez oblewanie wzajemne wodą. Nawet wicekról nie jest od tego wolnym a wody leją się niespodzianie z okien i dachów na głowy przechodniów. W pałacu wice-króla, po odbytej poważnie ceremonii i oddaleniu się tegoż, goście zostawieni byli na pastwę 30 panien dworu, które, wpadłszy na salę z konewkami i sikawkami, zaczęły niemiłosiernie oblewać. „Oddaliśmy im za swoje — powiada Symes — aż wody zabrakło, ale przemokliśmy do nitki". Oczywiście u chrześcijan zwyczaj stary musiał przekształcić się. W Polsce narzucono mu nazwę niemiecką i przywiązano do wiosennego święta Wielkiejnocy. Już Libelt zwrócił uwagę, że dyngus może być spolszczeniem niemieckiego wyrazu *Dünnguss*, znaczącego cienkusz, polewkę wodnistą, wreszcie chlust wody. Znakomici językoznawcy Brückner i Karłowicz powiadają, że słowo dyngować pochodzi z niemieckiego *dingen*, wykupywać się, umawiać, szacować. *Dingnus*, *dingnis*, znaczy wykupno w czasie wojny jako obrona od rabunku. Szacunkiem takim czyli dingnusem okupowano się żakom i młodzi, składając im do kobiałek jaja i małdrzyki, aby nie oblewali wodą. Śmigus zaś przerobiono ze *Schmackostern*, gdy śmigano palmą lub prętem i zlewano wodą, kogo w łóżku zastano. Lud polski ma jeszcze stary zwyczaj oblewania wodą przodownicy, niosącej na głowie wieniec dożynkowy, a zwyczaj podobny musiał od Polan przejść wraz z rolnictwem do pogan pruskich, którzy

oblewali się wodą podczas rolniczych uroczystości na wiosnę. Synod duchowny djecezyi poznańskiej za Władysława Jagiełły, w uchwałach swoich przeciw zwyczajom zabobonnym nakazuje w artykule zatytułowanym *Dingus prohibeatur*: „Zabraniajcie, aby w drugie i trzecie święto wielkanocne mężczyźni kobiet a kobiety mężczyzn nie ważyli się napastować o jaja i inne podarki, co pospolicie się nazywa dyngować, ani do wody ciągać". Przy dyngowaniu w poniedziałki i wtorki wielkanocne przebierano się w owych czasach w suknie osób płci drugiej. Za Władysława IV Beauplan wspomina o oblewaniu się na Ukrainie, a jedna z kronik ruskich odnosi ten zwyczaj do pogańskich czasów Ks. Wojsznarowicz, pisząc kazanie na zgon Cecylii Renaty w Wilnie, r. 1644, powiada, że „Wilno, zamiast Śmigustu (t.j. wielkanocnego podarku), śmierć królowej za upominek oddało". Damom po śmigurście różą kawaler przysłużyć się może, powiada Haur. Kitowicz pisze o Dyngusie z czasów saskich: „Była to swawola powszechna w całym kraju, tak między pospólstwem, jako też między dystyngowanymi; w poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kobiety a we wtorek i w dni następne kobiety mężczyzn. Oblewano się rozmaitym sposobem. Amanci, chcąc tę ceremonią odprawić bez przykrości, skrapiali lekko różaną, lub inną pachnącą wodą po ręku, czasem po gorsie, małą jaką sikawką albo z flaszeczki. Ci, którzy swawolą nad dyskrecją przekładali, oblewali i damy wodą prostą, chlustając garnkami, śklenicami lub dużemi sikawkami prosto w twarz albo od nóg do góry. Gdy się rozhulała kompania, panowie i dworzanie, panie i panny, leli jedni drugich ze wszelkich naczyń, jakich dopaść mogli, a hajducy i lokaje cebrami donosili wody. Kompania dystyngowana goniła się, oblewała od stóp do głów tak, że wszyscy zmoczeni byli, stoły, stołki, krzesła, kanapy, łóżka pooblewane a podłoga cała schlustana. Gdzie taki dyngus, osobliwie u młodego małżeństwa, miał być odprawiany, pouprzątano meble kosztowniejsze, sami przebierali się w suknie najskromniejsze, którym woda nie szkodziła. Największa była rozkosz przydybać jaką damę w łóżku, przytrzymana przez mężczyzn w koszulce, musiała pływać w powodzi. W dzień ten wstawały więc jak najraniej albo jak najmocniej zawierały sypialnie. Mężczyźni w łóżkach nie podlegali takowej napaści od kobiet, których skromność tego czynić nie pozwalała". O zwyczaju tym jest stare przysłowie:

> Od Wielkiejnocy do Zielonych-Świątek,
> Można dać śmigust i w piątek.

Na Kujawach parobek wyłazi na dach karczmy wioskowej z miednicą w ręku i, pobrzękując w takową, obwołuje dziewki, które będą oblewane i zapowiada, ile dla której potrzeba będzie dla jej szorowania fur piasku, perzu na wiechcie, grac do skrobania, ile kubłów wody i mydliska. Tak to wygląda, jakby śmigus był pamiątką umywania się na Wielkanoc po pokucie wielkopostnej, polegającej w średnich wiekach i na zaniedbaniu cielesnem. Lud mazowiecki odróżnia dyngus od śmigusu. Chłopcy wiejscy na Boże Narodzenie chodzą „po kolędzie", a na Wielkanoc po „dyngusie", śpiewając pieśni odpowiednie tym świętom i zbierając do kobiałki, co im dadzą po domach. Śmigusem zaś nazywają mazurzy oblewanie dziewcząt wodą przez chłopców w drugi dzień Wielkiejnocy i chłopców przez dziewczęta w dniu trzecim, co nieraz przy studni kubłami się odbywa. Najstarsze osoby na Podlasiu, np. 90-letnia matka piszącego to, pamiętają dobrze z lat dziecinnych i tradycyi, że oblewanie się wodą w drugi dzień Wielkiejnocy nazywano na Podlasiu „śmigusem" zarówno u ludu jak po dworach. Nazwy dyngus i śmigus, spolszczone z niemieckiego, nie dowodzą bynajmniej, żeby

i sam zwyczaj przyniesiony został z Niemiec. Czyż i polewanie wodą przodownicy, niosącej wieniec dożynkowy, miałoby także od Niemców być przyjętem? Przeciwnie, nazwy te tylko dowodzą, że Niemcy, osiadający w miastach polskich za doby Piastów, okupowali się datkami krajowcom, gdy ci swój starożytny zwyczaj oblewania wodą do nich stosowali zbyt gorliwie; dingen bowiem znaczy przedewszystkiem okupować się datkiem. Niekiedy jednak zwyczaj ten lud nazywa jeszcze i po polsku: dniem św. Lejka, oblewanką i polewanką.



Dyngus u ludu w Miechowskiem (z rysunku Talkowskiego).

Dysław i Stosław, Polacy, którzy, będąc w zakonie Krzyżaków, przy nawracaniu pogan pruskich, pochwyceni przez tychże, ponieśli śmierć męczeńską. Legenda opowiada, że gdy jednego z nich zamordowano i w ogień wrzucono, ciało jego, przemieniwszy się w postać dziwnie pięknej dziewicy, w oczach morderców wzbiło się z płomieni ku niebu, drugiego zaś, gdy go wcisnąwszy w drzewo rozszczepione, żywcem palono, przez ptaka niewidzianej piękności tamże zostało uniesione.

Dywdyk, jak pisze orjentalista Muchliński, oznacza „przykrycie bogate na konie, z perskiego *teftik*, *tyftik*, wełna delikatna, kutnerek, puszek kozi, a potem sama materja z gręplowanej najcieńszej wełny, używana także na przykrycie koni; w tem ostatniem znaczeniu używał się i u nas wyraz dywdyk jako przykrycie długie i bogate, najczęściej jedwabne, przetykane złotem, barwy szkarłatnej, materja zaś zowie się tyftykiem“. Ustrzycki w wieku XVIII pisze: „Konie ich okryte były długiemi dywdykami z afty, aż do kostek spuszczanemi i

herbami panów swoich haftowanemi". Ł. Gołębiowski powiada, iż dywdyk jest to najkosztowniejsza materja turecka z puchu kóz tybetańskich na tle jedwabnem. Robią z niej chustki i szale, przez pierścionek przeciągnąć się dające. Mają one gładki środek, obwiedzione w około szlakiem wzorzystym, z końcami w palmy i kwiaty, rozwożone przez Turków po Polsce, płacone były od kilkudziesiąt do 1500 dukatów, służyły u możnych za poślubne podarki. W Warszawie handlowali niemi w latach 1800—30 Grecy: Paschalis i Sejda Jankowski.

Dywizja. Pułkownik Konst. Górski pisze, że w wojsku polskiem koronnem pierwszy podział na dywizje wprowadzono d. 21 grudnia 1776 r. Dywizyj miało być 4: Wielkopolska, Małopolska, Wołyńsko-podolska i Ukraińsko-bracławska. Był to podział bynajmniej nie taktyczny ale terytorjalny, t. j. obejmujący te wojska, które na wspomnianych terytorjach były rozkwaterowane. Nie dało się atoli sformować do Sejmu Czteroletniego ani całej dywizyi małopolskiej, która w r. 1789 składała się tylko z dwuch szwadronów, ani też utworzyć dwuch dywizyj na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Istotny podział na dywizje taktyczne datuje się dopiero od r. 1789. Dywizyj miało być 4 i każda z nich składała się z dwuch brygad kawaleryi Narodowej. Pułków zaś jazdy lekkiej i regimentów pieszych miało być w przyszłości podług sytuacyi i potrzeby. Później do dywizyj przyłączono i artylerję na wzór organizacyi francuskiej, z tą różnicą, że bronią podstawową była u nas jazda zamiast piechoty, co czyniło je wadliwemi. Za Kongresówki od r. 1815 piechota składała się z dwuch dywizyj, z których każda obejmowała po 3 brygady, brygada zaś po 2 pułki. Kawalerja dzieliła się także na 2 dywizje, ale każda dywizja miała tylko 2 brygady, a brygada, jak w piechocie, 2 pułki.

Dzbany, używane w dawnej Polsce do wody i napojów, były tak rozmaite w różnych czasach i u ludzi różnej zamożności, a wiadomości nasze pod tym względem są tak luźne, że nie może tu być mowy o monografii dzbanów w ogólności, ale tylko przedstawimy rysunki i opis kilku dzbanów typowych i najciekawszych. Pierwszym jest zabytek, sięgający odległej



Dzban szklany średniowieczny.

przeszłości, dzban szklany, około 25 centymetrów wysoki, pokryty zewnątrz ozdobami emaljowanemi, niebieskiej i czerwonej barwy. Takie szkła wyrabiane były już na początku wieków średnich, w południowej Europie, podobno w Wenecyi, skąd rozchodziły się po świecie drogami handlowemi. Ulegając w użytku domowym łatwemu stłuczeniu, szkła dawne stały się z czasem niezmiennie osobliwymi zabytkami. Dzban powyższy zawdzięcza swoje przechowanie z doby Piastowskiej bardzo wyjątkowej okoliczności. Oto został, zapewne przypadkowo, utopiony niegdyś w rzece Sanie pod Przemyślem i dopiero w r. 1860 przy kopaniu studni w nizinie, będącej średniowiecznem łożyskiem rzeki, wydo-

byty szczęśliwie z kilkometrowej głębokości namuliska dostał się do Lwowa na własność panu Karolowi Estreicherowi, tam wówczas mieszkającemu, i był przez tegoż dany na miejscową wystawę starożytności (w r. 1861). Przywieziony potem do Warszawy, został przez p. Estreichera podarowany do zbiorów piszącego. Jest zaś obecnie bodaj jedynym dzbanem, świadczącym wymownie, że już w dobie Piastowskiej podobne przedmioty ówczesnej sztuki poszukiwane były i niewątpliwie drogo płacone nad Wisłą i Sanem. Drugi podany tu dzban przenosi nas w czasy o kilka wieków późniejsze, kiedy to Jan Kochanowski pisał: „Dzbanie mój pisany, dzbanie polewany". Ten wszakże, którego rysunek tu podajemy, nosi datę o 40 lat późniejszą od zgonu wielkiego poety, bo rok 1624 i pod takowym znak fabryczny JEM. Oczywiście podobne dzbany majolikowe, jak powyższy, nie były wyrabiane u nas, lecz sprowadzane z Niemiec i używane we wszystkich domach szlacheckich do piwa i miodu. Dzban, którego rysunek tu dołączamy, wraz z 6-ciu tegoż rodzaju kubkami przechowywał się w rodzinie Wojnów, która od XIV wieku dziedziczyła na Podlasiu dziś rozparcelowaną już majętność Wojny Szuby i Wojny Bakałarze w okolicach m. Ciechanowca. Na dzbanie tym przedstawionych jest w płaskorzeźbie 7 cnót chrześcijańskich w zastosowaniu życiowem; był bowiem powszechny zwyczaj w XVII wieku, że na naczyniach, do picia służących (w Niemczech wyrabianych), wyobrażano często rzeczy religijne. W zbiorach np. piszącego znajduje się jeszcze kufel z r. 1641 z 12-tu emaljowanymi na nim apostołami i szklenica z Adamem, Ewą i wężem kusicielem w raju. Pani Maciejowa Wojnowa, od której dzban z r. 1624 otrzymaliśmy niegdyś, a która pamiętała koniec XVIII wieku, opowiadała nam, że w jej młodości nie było na Podlasiu domu ziemiańskiego, któryby nie posiadał jeszcze kilku starodawnych w tym rodzaju majolikowych dzbanów, kufli lub szklenic, puharków i t. p. nie do wina, bo go szlachta podlaska mało i rzadko pijała, ale do miodu i piwa w domu syconego i warzonego. Ostatni dzban, który na str. 93 przestawiamy (własność dokt. Wł. Sękowskiego), (nosi na piersiach orła białego) cyfry Fryd. Augusta, pochodzi zatem z czasów saskich, a mógł służyć już nietylko do piwa i miodu, ale i do kawy, która w owej dobie zaczęła się w Polsce upowszechniać. Linde mylnie dzbanarzem i dzbankarzem nazywa tego, co dzbany robi. W Polsce po wsiach i miasteczkach robili do codziennego użytku: dzbany, garnki, misy, donice i t. d. garncarze i zduni, a



Dzban majolikowy i kufel z r. 1624.

przytoczone przez Lindego wyrażenie Reja: „Nieborak on dzbanarz lada gdzie w błocie się powali, tamże i uśnie, suknią pomaże, czapkę straci“.... odnosi się nie do robiącego dzbany, ale do upijającego się z dzbana. Znane były powszechnie przysłowia: 1) Do czasu dzban wodę nosi. 2) Co dzbanek, to panek (o mnogości drobnej szlachty na Mazowszu i Podlasiu). 3) Dzban



Dzban do piwa i miodu z czasów Saskich.

gdy pusty, nie przypuści. 4) Siła pies w dzbanie widzi, ale łeb nie wnijdzie. W wydawanych przez Akademję um. w Krakowie „Sprawozdaniach Komisyi do badania historyi sztuki w Polsce“ znajdują się wiadomości w tomie VI o dzbanach glinianych turskich (r. 1616?) str. 214; o miedzianych z XVII wieku str. XII; o srebrnych (r. 1574) str. 73; o szklanych urzeckich (r. 1774—5) str. 252 i 259.

Dziad. Największy swego czasu znawca społeczeństwa polskiego, Józef Ignacy Kraszewski, w swej powieści p. t. „Mistrz Twardowski“ poświęcił obszerny ustęp żebrakom czyli dziadom i babom w dawnej Polsce, w którym szczegółowo opisał wszystkie ich kategorje, ich zwyczaje i obyczaje, oraz cechy zewnętrzne. Ustęp ten streścił i kilka nowych szczegółów dodał Adam Pług w artykule „Dziad“, pomieszczonym w „Wielkiej encyklopedyi powsz. ilustr.“ (t. XVIII str. 550). Jest podanie, że żebracy polscy obierali sobie „króla dziadów“, co posłużyło Józefowi Dzierzkowskiemu za temat do powieści pod tym tytułem.

Dziadowskie pieśni. Wrodzona narodowi polskiemu gościnność, napełniając obfitym chlebem torby żebracze, osładzała zawsze dolę żebrzących i przyczyniała się do pomnażenia ich liczby. Nigdy bowiem żaden dziad polski nie odszedł głodny i wypchnięty z chaty kmiecia, ale zawsze opatrzony kawałkiem chleba, a w czasie śniadania, obiadu lub wieczerzy łyżką ciepłej strawy. Dziad bywa nieraz i pożądanym gościem, bo zadomowionemu wieśniakowi opowiada nowiny z szerokiego świata, zbierane na odpustach, kiermaszach i po miastach, a zwykle ubarwione własnym dowcipem i fantazją, co wpływa zawsze dodatnio na szczodrość i uprzejmość gospodyni. Ale dziad, choć sam nie zawsze człek moralny, gdy po odpuście znajdzie się w gronie towarzyszów i towarzyszek swojej profesyi i popasa w karczmie, bywa jednak zawsze moralistą, gdy wstępuje w progi chaty wiejskiej. A wpływ ten jego nie polega na machinalnem odmawianiu pacierzy i śpiewaniu pieśni nabożnych, ma bowiem dziad jeszcze inne pieśni, oddziaływające nieraz bardzo dodatnio na życie domowe i sumienia ludzi ułomnych, którzy pod własną strzechą usłyszą śpiew siwowłosego pątnika, niby wprost przeciwko ich występkom wymierzony. Do takich należy następująca stara pieśń dziadowska:

Szła sierotka po wsi—opadli ją źli psi,
Nie miał się kto obrać—sieroteczkę ognać,
Obrał ci się, obrał—sam Pan Jezus z nieba,
Sieroteczkę ognał—kawałeczkiem chleba.

Gdzie ty idziesz, dziecko—mała sieroteczko?
Idę stukać, pukać—mojej matki szukać.
W daleki świat zajdziesz — a matki nie znajdziesz.
Idzie sieroteczka—zielonym cmentarzem,
Matka leży w grobie—przed wielkim ołtarzem.
Któż tam puka, stuka—na tym moim grobie?
To ja matuleczko—twoje dzieciąteczko.
Moja matuleczku—weźże mnie do siebie,
Bo mi na tym świecie—bardzo źle bez ciebie.
Cóż tu będziesz jadła—co tu będziesz piła?
Będę piasek jadła—zimną roskę piła.
Idź, moje dzieciątko—do młodej macierze,
Niechże ona tobie—koszulkę wypierze.
Oj jak mi ją pierze—lecą z niej paździerze,
A jak mię obłóczy—po ziemi mię włóczy.
A jak ci mię myje—nakręca mi szyję,
Kiedy włosy czesze—wyrywa mi plesze.
Kiedy je zaplata—izbę mną zamiata.
A jak chleba daje—to najprzód wyłaje.
Swoim dzieciąteczkom—daje na miseczce,
A mnie sieroteczce—ino w skorupeczce.
Swoim dzieciąteczkom—chleba z masłem daje,
A mnie sieroteczce—z popiołem nakraje,
Swoim dzieciąteczkom—pierzynek naściele,
A mnie sieroteczce—barłożku niewiele.
Zesłał-ci Pan Jezus—dwuch aniołów z nieba,
I wzięli sierotę—na rączkach do nieba,
Zesłał-ci Pan Jezus—czarta piekielnego,
Aby wziął macochę—do piekła wiecznego.
I posadzili ją—na żelaznym stolcu,
Dali jej pić smoły—w rozpalonym garncu.
Macocha po piekle—jak się rozejrzała:
„Dla Boga, jak tu źle—płacząc zawołała:
„Żebym się mój Jezu—na świat powróciła,
Jużbym się z sierotką—lepiej obchodziła“.
Nie rychło, nie rychło—już zapadła klamka,
Mogłaś bywać lepszą—kiedyś była matka.

Inne pieśni wymierzone są przeciwko upadkowi dziewic, np. zaczynająca się w ten sposób:

Hej z porania w niedzielę
Poszła panna na ziele,
Roztoczyła złotą nić
I poczęła wianki wić.
Przyszedł do niej młodzieniec.
— Daruj, panno, mi wieniec.
— A tyś nie jest młodzieniec,
Inoś z piekła szataniec.....

Był to istotnie szatan, który przyszedł porwać do piekła zabójczynię trojga dziatek:

Porwał ci ją i niesie
Po boru i po lesie.
Bory, lasy szumiały,
Wierzchołki się łomały.

A dalej następuje scena w piekle:

Dziatki stoją za drzwiami,
Oblewają się łzami.
— Takać, matko, zapłata,
Nie dałaś nam znać świata,
Ani świata, ni słońca,
Ni jasnego miesiąca.
I spojrzała z daleka,
Zobaczyła człowieka.
— Idź, człowiecze, do domu
Nie powiadaj nikomu,
Jeno matce, ojcowi
I starszemu bratowi:
„Macie jeszcze córek dwie,
Strzeżcie lepiej, niźli mnie“
— Jam cię, córko, karała,
Aleś słuchać nie chciała.
— Jakżeś, matko, karała:
Na mszą iść mi nie dała,
Do karczmy wysyłała,
Jeszcześ za mną wołała:
„Nie tańcuj tam z ubogim
A z bogatym, chędogim”.
Karczma mnie to uwiodła,
Żem na wieki prz epadła.

W drugiej pieśni Chrystus, przebrany za żebraka, spotyka taką samą grzesznicę:

Dziewka ze strachu pobladła,
Krzyżem do nóg Bogu padła.
— Dziewko, dziewko, nie lękaj się,
Idź do księdza, spowiadaj się.
Do kościoła wstępowała,
Na sto sążni ziemia drżała,
Ołtarze się odwróciły,
Same świece pogasiły.
Chorągwie się pozwijały
I organy grać przestały.
Tak się długo spowiadała,
Aż się prochem rozsypała.

Inna znowu pieśń jest przeróbką z księdza Baki, wymierzoną przeciwko „pysznym i wspaniałym“, ukazującą im znikomości tego świata i wszechwładność śmierci, która:

Bierze wojewody, wiek stary, wiek młody,
Bierze i panięta, biskupy, książęta
Do ziemi!
I hetmana zbroje rzuca między gnoje
I groźną buławę ciska popod ławę
Innemu!

Na nic już doktory i pieniędzy wory,
Ni sobola szuba, pójdź do wójta, Kuba,
Bo już czas!

Do wieku XIX przechowały się szczątki (niegdyś zapewne licznych) pieśni bohaterskich, śpiewanych przez dziadów wędrownych. Myśmy słyszeli już tylko pieśni o zdobyciu Kamieńca podols. przez Turków, o odsieczy wiedeńskiej Sobieskiego i o obronie Częstochowy przeciw Szwedom. Gdy wśród kalek i pątników, wędrujących w kraju „po proszonym chlebie", znaleźli się weterani z wojen napoleońskich, pojawiła się nawskróś świecka i z dowcipem staropolskim ułożona pieśń dziadowska, prawdopodobnie przez jednego z tych wiarusów, którą w drugiej ćwierci XIX stulecia prawie każdy dziad śpiewać umiał. Przy-

„Dawniej królowa w dziadzie się kochała"



Nuty do pieśni dziadowskiej. — „Dawniej królowa w dziadzie się kochała".

taczamy tu jej słowa i melodję ówczesną harmonizowaną obecnie na fortepian przez najlepszego w tych rzeczach mistrza, Zygmunta Noskowskiego.

Dawniej królowa w dziadzie się kochała —
Wiadoma wszystkim historyja cała —
Pozazdrościła jej tego szewcowa
Hadryjanowa.

Dawniej król nie siadł nigdy do obiada,
Aż posadzono koło niego dziada.
Teraz ganiają dziadów po ulicy
Jawnogrzesznicy.

Wszakże kiermasze, odpusty, pogrzeby
Są wymyślone dla dziadów potrzeby.
Tamby pohulał i młody i stary,
Gdyby nie dziandziary.

Dawniej król nie miał dziandziarów przy boku:
Dziad go pilnował, jak źrenicy w oku.
Teraz dziandziary brzęczą pałaszami
I nad dziadami.

Dawniej dziad we wsi był postrachem dzieci,
Pies przed nim zmykał z gospodarskich śmieci,
Psa kijem, dzieciom pokazawszy jeża:
A do pacierza!

Przy ciepłym piecu usadzano dziada,
Gosposia zaraz wedle niego siada,
A on o boskich rozmawiając cudach,
Trącał po udach!

Dziady, stary zwyczaj ludowy, zawdzięczający swój niepospolity rozgłos Mickiewiczowi, który użył jego nazwy za tytuł do genjalnego swojego utworu. Uważamy też za rzecz najsłuszniejszą przytoczyć własne słowa wieszcza, które dał jako wyjaśnienie przy pierwszem wydaniu „Dziadów“. Jest to — mówi poeta — nazwisko uroczystości, obchodzonej dotąd między pospólstwem w wielu powiatach Litwy, Prus i Kurlandyi, na pamiątkę dziadów, czyli wogólności zmarłych przodków. Uroczystość ta początkiem swoim zasięga czasów pogańskich i zwała się niegdyś ucztą Kozła, na której przewodniczył Koźlarz, Huślarz, Guślarz, razem kapłan i poeta (gęślarz). W teraźniejszych czasach, ponieważ światłe duchowieństwo i właściciele usiłowali wykorzenić zwyczaj połączony z zabobonnemi praktykami i zbytkiem często stokroć nagannym, pospólstwo święci *Dziady* tajemnie, w kaplicach lub pustych domach niedaleko cmętarza. Zastawia się tam pospolicie uczta z rozmaitego jadła, trunków, owoców i wywołują się dusze nieboszczyków. Godna uwagi, iż zwyczaj częstowania umarłych zdaje się być wspólnym wszystkim ludom pogańskim, w dawnej Grecyi za czasów homerycznych, w Skandynawii, na Wschodzie, i dotąd po wyspach Nowego-Świata. Dziady nasze mają to szczególne, iż obrzędy pogańskie pomieszane są z wyobrażeniami religii chrześcijańskiej, zwłaszcza iż dzień Zaduszny przypada około czasu tej uroczystości. Pospólstwo rozumie, iż potrawami, napojem i śpiewaniem przynosi się ulgę duszom czyścowym. Cel tak poważny, święta, miejsca samotne, czas nocny, obrzędy fantastyczne, przemawiały niegdyś silnie do mojej wyobraźni; słuchałem bajek, powieści i pieśni o nieboszczykach, powracających z prośbami lub przestrogami, a we wszystkich zmyśleniach można było dostrzedz pewne dążenie moralne i pewne nauki, gminnym sposobem zmysłowie przedstawiane“. Czem na Litwie *Dziady*, tem na Podlasiu i Mazowszu były wyprawiane w dzień zaduszny *Stypy* i *Obiady żałobne*. Tylko lud polski, pod wpływem duchowieństwa, nadał zwyczajom tym charakter chrześcijańskiej pobożności i nieraz zaprasza księży na sute „obiady żałobne“ zastawiane po domach zamożnych kmieci w dzień Zaduszny (ob. Zaduszki). Marja Rodziewiczówna w wydanym przez nas „Roku Polskim“ (Warszawa r. 1900) prześlicznie opisała czwartek powielkanocny, czyli dziady wiosenne, t. j. „Nawski dzień“, w którym lud nad Prypecią i Muchawcem niesie resztki święconego na groby rodzinne i ucztuje niby wspólnie z duchami zmarłych na ich mogiłach. Starożytny ten zwyczaj, lubo zupełnie przekształcony, przechował się dotąd przy mogile Krakusa w Krakowie pod nazwą „Rękawki“.

Dziać, d z i a n e rzeczy robić, znaczy tkać czółenkiem na krosnach lub robić na drutach i szydełkiem, czyli bez użycia igły. Mówiono: d z i a ć pończochy, d z i a ć rękawice. Starowolski pisze: „Jedne będą szyły na krosienkach, drugie rękawiczki jedwabne będą działy“. W spisie garderoby królewskiej po zmarłym Zygmuncie Auguście znajdujemy między innemi „dziane rzeczy“, co nie znaczyło (jak to rozumie Gołębiowski) haftowane. „Dziana szata, dzianka“ nie była (jak się domyśla Gołębiowski) watowaną, ale robioną drutami lub szydełkiem. W *Vol. leg.* mamy oznaczone cło od przywożonych z zagranicy „dzianych rękawic“. Ponieważ plaster miodu przedstawiał pewne podobieństwo woskowych komórek do oczek dzianych rzeczy, mówiono więc, że pszczoły miód i wosk „dzieją“. **Dzienią** i **Dzianką** nazywano także ul i plaster miodu. Kącki w „Nauce o pasiekach“ (Lublin, 1631 r.) pisze: „W takim ulu większą d z i e n i ą urzniesz, pociągnąwszy onej krótkiej d z i a n k i, co na jeden zatworek tylko była urobiona“.

Dziakło, dawna danina w Litwie na dwór wielkiego księcia, pierwotnie składająca się z siana, potem i innych osepów. Na Ukrainie zwano ją *djakło,* na Białorusi *dziakła.* Zdaje się, że źródłowem jest litewskie *doukle*—danina, od słowa *douti*—dać, dawać. Szyrwid w słowniku swoim czynsz nazywa po lit. *dokle.* Stryjkowski powiada, iż Jagiełło w przywileju na biskupstwo wileńskie wyzwolił dobra duchowne od wyprawy wojennej, straży, naprawy mostów i od „dziakłów“. W Polsce piastowskiej daniny podobne zwano „pomocnem“.

Działo. Kronikarze polscy podają wzmianki o używaniu dział czyli armat podczas wojen, bitew i oblężeń już w wieku XIV i XV. Bliższe jednak szczegóły o działolejniach czyli ludwisarniach i ludwisarzach, odlewających działa i dzwony kościelne, mamy dopiero z czasów Zygmunta I. Główne ludwisarnie pozakładano wówczas w Krakowie, Lwowie i Wilnie. Działolejnia i puszkarnia wileńska zaopatrywała zamki litewskie w działa, rusznice, proch, pociski ogniste i t. d. W czasie wjazdu królowej Bony do Krakowa 1518 roku strzelano na Kleparzu z 74 dział, ulanych z rozkazu kr. Zygmunta I przez artystów swoich na obronę królestwa. Ten sam Jan Behem, który odlewał królowi dzwon ochrzczony imieniem królewskiem w r. 1520, odlewał także „słowiki, smoki i falkonety“ do arsenału królewskiego. Pomagali mu Glazer, Huber, Szmukier i inni, zanim zastąpił go w r. 1525 Serwacy. Działo krakowskie z tamtych czasów przedstawiamy tutaj pod fig. 1, podług rysunku, zdjętego około r. 1870 przez malarza Gumińskiego w Nieświeżu, gdzie w liczbie wielu innych znajdowało się wówczas. Działo to, podług opisu i wymiarów p. Gum., posiadało znaczną długość, bo 2 metry i 26 centymetrów i nosiło na sobie na jednej tarczy herb państwa a na drugiej napis: Sigismundus D. g. *Primus Rex. Polonie etc. me facere ordinavit.* Drugie działo tu przedstawione, także nieświeskie i podług Gumińskiego, 1 metr. i 80 centym. długie, posiada na sobie r. 1537 i herb domu Sforcjów, t. j. królowej Bony. Trzecie działo długie 1 metr i 63 centym. nosi na sobie r. 1541 i napis: „Dobra to obrona skim Pan Bóg jest“. Czwarte długie metr 1 i 93 centym., odlane artystycznie w r. 1698, ozdobione jest płaskorzeźbą św. Jana Chrzciciela. Działo, przedstawione tu pod fig. 5, długie m. 1 i 82 cent., nosi na sobie herb miasta Lwowa i napis ludwisarski *Lenhart Herl hat mich Gossen.* Działo pod fig. 6 przedstawione, o 6 centymetrów od poprzedniego dłuższe, opatrzone jest rokiem 1536 i również herbem Lwowa a także napisem skopjowanym przez p. Gumińskiego: „*Felix civitas oves providet bella tempore pacis*“. Syrokomla, opisując w „Wędrówkach“ swoich Nieśwież, wspomina, że o-

glądał tam 7 armat większego kalibru z lat 1529, 1534, 1536, 1541 i 1543 po większej części z herbami m. Lwowa, jak również 5 dział z czasów Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, opatrzonych herbami radziwiłłowskimi i latami: 1591, 1599 i 1600. Syrokomla twierdzi, że działa te są tak prze-*wydrę* pięciugłową; 2) *Cyrce*, w kształcie potrzaskanej kolumny związanej przy osadzie, środku i wylocie śpiżowym powrozem; 3) *Cerbera*, mającego kształt nieociosanej kłody, od której połowy wiją się płomienie; 4) ośmiokątny *graniastosłup*, na nim dwie sowy, zabijające dwie myszy; 5)

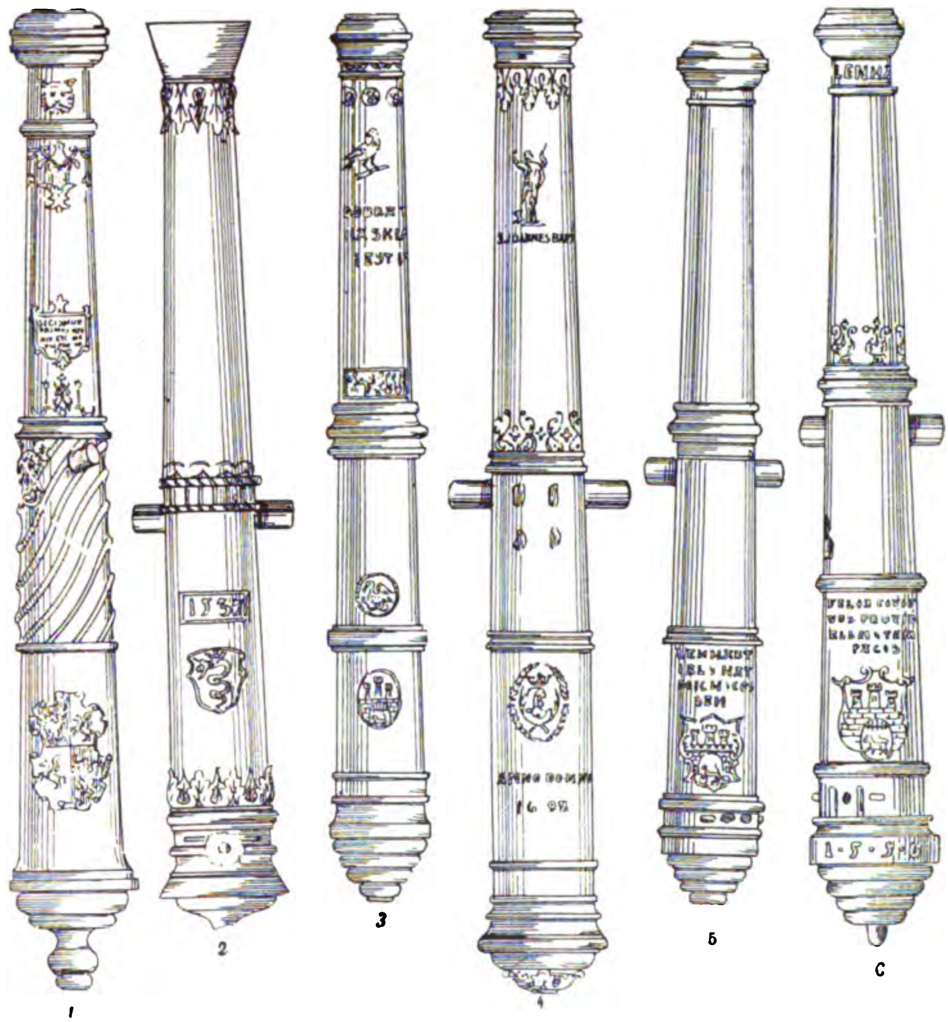


Fig. 1. 2. 3. 4. 5. 6.

ślicznej roboty, iż oczyszczone, mogłyby się stać ozdobą najwykwintniejszego salonu. Zapewne są to te same, które książe Karol „Panie Kochanku" pokazywał Stanisławowi Augustowi podczas jego bytności w Nieświeżu, a które przedstawiają: 1) najpiękniejsza ze wszystkich, obwinięta jest w kształcie kłody winną łodygą, której liście z wdziękiem się rozściełają po dziale. Lwów słynął swego czasu z odlewnictwa, a w aktach miejskich liczne o tej sztuce spotykamy wzmianki. Zbrojne pogoto-

wie Lwowa, jako pierwszorzędnej warowni polskiej, dało początek ludwisarstwu miejscowemu, a odlewanie dział i dzwonów stanowiło najgłówniejszy zakres tej sztuki. Już w r. 1382—powiada p. Władysław Łoziński — wymieniany bywa *Nicol fusor campanarum*, a w r. 1426 miasto ma stale płatnego ludwisarza i puszkarza Walentego. W r. 1537 dwaj mieszczanie lwowscy ręczą za Hanusza Sworcza, że nie opuści miasta Lwowa, dopóki nie stanie pokój między Polską a hospodarem mołdawskim. Widocznie obawiano się, aby hospodar nie pozyskał Sworcza. do odlewania dział. W r. 1549 *Leonardus pixidarius* obowiązuje się do ulania dzwonu 8-centnarowej wagi. Ten Leonardus będzie to niewątpliwie Lenart Hirt czy Hirl podpisany na kilku pięknie modelowanych i ornamentowanych działach, znajdujących się w muzeum historycznem miasta Lwowa.



Fig. 7. Działo lwowskie z r. 1534.

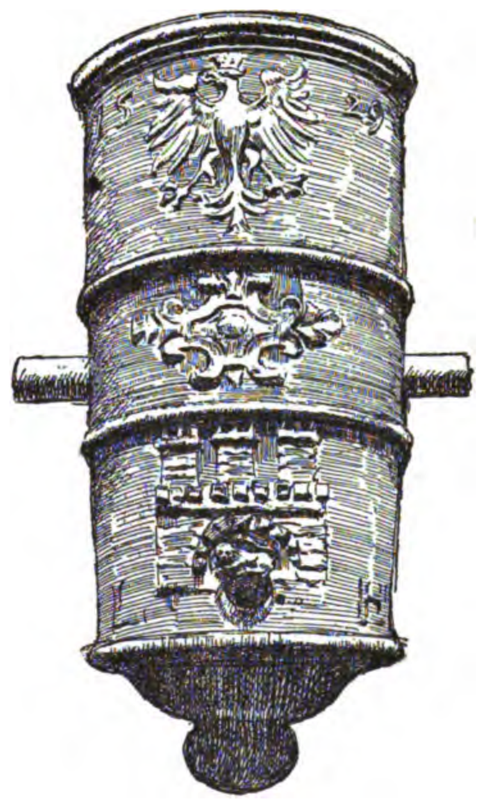


Fig. 8. Moździerz lwowski z r. 1529.

Na jednem z nich większem (Fig. 7) znajduje się pod herbem m. Lwowa rok 1534, na polu czopowem orzeł polski, a na otoku poniżej zapału napis *Lenart Hirt hat mich gossen*. Na innem bogaciej ornamentowanem, na polu wylotowem, po obu bokach orła polskiego, podzielona cyfra roku 1529, na polu zapałowem, gdzie herb Lwowa, dwie litery L. H. (Fig. 8). Odtąd mnożą się w aktach lwowskich nazwiska odlewa-

czy dział i dzwonów, a między innemi coraz częściej występują czysto polskie. W r. 1577 książe Wiśniowiecki, wojew. wołyński, pozywa do sądu ludwisarza Feliksa Zielińskiego z powodu ulanego dużego działa: *tormentum bellicum bombardarium, opus magnum.* Do wybitniejszych ludwisarzy lwowskich należał Lenart Herle, któremu miasto wydzierżawiło w r. 1566 nowo zbudowaną swoją prochownię. Dla księcia Romana Sanguszki odlewa on działa do zamku żytomierskiego. Dla Jerzego Mniszcha i dla „J. Mci pana krakowskie-



Fig. 9.



Fig. 10.

go" odlewa także działa, przeznaczone po większej części dla Kamieńca podolskiego. Za robotę płacono mu po 4 złote (czerwone) od centnara. „A kiedy będzie oddawał, ma trzykroć pierwej strzelić z niego, jako temu jest obyczaj". Wspomniany powyżej Zieliński vel Ziołkowski odlewał działa dla p. Czaplica, dla Jana Sieniawskiego i innych. Daniel Stefanowicz odlewał działa dla Jakóba Pretficza, kasztelana kamienieckiego. Puszkarz Jerzy (*Georgius pixidarius*) obowiązuje się r. 1614 odlać 3 działa wojewodzie kijowskiemu. W r. 1629 urząd lwowski radziecki, mając „zleconą w puszkarskim rzemiośle biegłość" Jana Tuczyńskiego, nazwanego „Czocher", daje mu w dożywocie wieżę miejską na wale, tak zw. „zimnowodzką" za spłatą małego rocznego czynszu. Jerzy Frank w drugim dziesiątku XVII wieku odlewał działa i moździerze dla p. Jacimirskiego, dla pana hetmana, dla starosty lwowskiego a najwięcej dla Pawła Grodzickiego, „starszego nad armatą koronną". Syn tego Jerzego, Kasper Frank, zwany inaczej Frankowicz, objąwszy ludwisarnię po ojcu, był dostawcą hospodara wołoskiego, dostarczał także dział dla miasta, dla pana Cetnera, dla hetmana polnego Potockiego i innych. Znani byli jeszcze z tej rodziny Jan i Andrzej, ludwisarze lwowscy. Wyrobem jednego z nich — jak mniema Łoziński — było niewątpliwie działo, o ile sądzić można z opisu, istne cacko odlewnicze, które fundował był miastu Marcin Kampian. Było ono, podług opisu z r. 1670, niezbyt długie, nakształt smoka w karpiową łuskę, ze skrzydłami, piękną robotą formowane. Działko to zaprzepaszczone przez ludwisarza Lotrynga, który je wziął z arsenału miejskiego do oczyszczenia, należało do owych fantastycznie modelowanych odlewów, których typowy okaz posiada muzeum historyczne Lwowa w dziale żelaznem, ulanem w formie delfina z herbem miasta na grzbiecie. Najpóźniejszym okazem odlewnictwa lwowskiego są ładnie ornamentowane działka bronzowe miejskie z r. 1740, tak zw. Apostoły, których 7 sztuk dochowało się w muzeum historycznem lwowskiem. W zbiorach piszącego znajdują się dwa odlewy gipsowe części dwuch dział. Jedno z nich (fig. 9), jak to już sam herb wskazuje, należało do Zamojskich i ich twierdzy Zamościa. Drugie (fig. 10) odlane było za kr. Jana Kazimierza w r. 1655 dla artyleryi litewskiej, gdy jenerałem tejże był Mikołaj Władysław Judycki, jak to napis pod Pogonią objaśnia. Działa polskie miewały rozmaite nazwy, które odnosiły się do całych kategoryi tychże, bądź nadawane były imiennie czyli pojedyńczo,

jak np. dzwonom. Wac. Al. Maciejowski tak pisze w tym przedmiocie: „Były działa albo pojedyńcze, albo organki, zwane inaczej plotkami, dlatego że kilka dział splatano razem, co im organu nadawało postać (Kroniką Bielskiego). Pojedyńcze działa były duże i małe. Nosiły nazwisko duże działa od znaków, które na nich wytłaczaczano, zowiąc się: jaszczurką, smokiem, lwem, łabędziem, bazyliszkiem, panną, sokołem, kobzą. Jedne były kartany czyli cięższej wagi działa; drugie burzące, któremi trafiano gdzie kto chciał, twierdze burząc. Małe działa nazywały się uffnice (które pomiędzy uffy wciskano strzelając), szlęgi, półhakownice. W ogólności moździerze do kul kamiennych nazywano kamiennikami. Znajdujący się w zbiorach piszącego inwentarz zamku tykocińskiego z r. 1603 poucza jednak, że działa do wyrzucania kul kamiennych 9-calowej średnicy nazywano „kotami“. Ale były jeszcze 4 olbrzymie moździerze do kul kamiennych 15-to calowej średnicy i te nosiły nazwy imienne: *Dziad, Baba, Zygmunt i Witold.* Z inwentarza spisanego w r. 1639 na żądanie starszego nad armatą koronną, Pawła Grodzickiego, który dużo zamawiał u ludwisarza lwowskiego Kaspra Franka, dowiadujemy się, iż tenże odlał 6 dział, które były nazwane: *Ariel*, *Taurus*, *Virgo*, *Pisces*, *Cancer*, *Scorpio*, i niewątpliwie były ozdobione odpowiednimi emblematami. Łukasz Górnicki w swoim „Dworzaninie“ powiada, iż biskup wileński Janusz posłał w podarku carowi tatarskiemu przez jego posła „kulę żelazną od Piszczka“, a dla carowej łokieć płótna „koleńskiego“ (kolońskiego) na chustki. W „Archelii“ (artyleryi) Jana Dekama z r. 1643 *Bazyliszkiem* nazwane jest działo długie na 15 stóp, wyrzucające 48 funtów żelaza. Pewien rodzaj małych, łatwo przenośnych działek nazywany był „półdziałkami“; inne znowu małe polowe działka nazywano „półsokołami“. Błażowski w tłómaczeniu Kromera mówi: „Dwoje półdziałek na naszych wystrzelili“. Każdy szlachcic, będąc z natury swego stanu rycerzem obowiązanym do obrony kraju, miał tem samem prawo trzymać jak najliczniejszą zbrojną czeladź a zatem i wojsko, mieć zasoby broni wszelkiego rodzaju a zatem wyrabiać proch, budować twierdze, lać i posiadać armaty. Gdy na duże działa stać było tylko panów, szlachta mniej można miewała często mniejsze armatki, częściej do wiwatów niż do obrony jej dworów służące, jak również moździerzyki w tym ostatnim celu. Krasicki pisze w „Panu Podstolim“: „Na przyjazd gości przedniejszych, gdy się we wsi ukazali, strzelano z harmat i moździerzy“. Są ślady, że poza stałemi ludwisarniami w Krakowie, Lwowie i Wilnie, istniały w wielu miejscach czasowe, np. we Włodzimierzu wołyńskim i Łomży w XVI wieku, w Malborgu i w Nieświeżu Radziwiłłów w XVII wieku, gdzie były lane działa żelazne umieszczane na wałach twierdzy zamkowej. Do Wiśnicza około r. 1630 ks. Stanisław Lubomirski sprowadził zdolnego ludwisarza z Augsburga Eljasza Flickera, który miał osobliwszy sekret w mieszaniu kruszców. Prawdopodobnie jego to odlewu jest kolosalne, bo 4 metry i 19 centym. długie i wytwornej roboty działo z herbem Lubomirskich Szreniawą i rokiem 1634 oraz literami S. L. C. W. P. R. S. S. B. C., znajdujące się w przedsieniu pałacu Potockich w Łańcucie, gdzie także są umieszczone i inne dwie armaty z herbem Potockich Pilawą: jedna odlewana w r. 1591 przez Michała Ottena w Krakowie kalibru 12-to funtowego, ważąca 25 centnarów i druga Józefa Potockiego z 1740 r., ważąca 35 centnarów, z apostołem św. Jędrzejem. Działa te łańcuckie opisuje J. Kołaczkowski, mówiąc, że są „pułkowe wielkiego kalibru, które dawniej w Polsce *sokołami* zwano“. Michał Miethen, pisząc w XVII wieku o artyleryi polskiej, wspomina, że Flicker na rozkaz Lubomirskiego ulał 6

dział ciężkich, których robota i dobroć była tak doskonałą, że od przełożonego nad arsenałem krakowskim otrzymał zaszczytne świadectwo. W arsenale wiedeńskim znajduje się działo małego kalibru odlewu Piotra Wagnera z r. 1646, ozdobione orłem polskim i uchami do podnoszenia w kształcie delfinów, oraz drugie nadzwyczaj piękne, dziwerowane większego kalibru, także z delfinami, odlewu Jakóba Friebla, ofiarowane przez króla Augusta II cesarzowi Karolowi II w r. 1736. Trzecie działo polskie w tymże arsenale pochodzi z czasów Augusta III, odlane przez ludwisarza krakowskiego Weinholda, ma przy sobie objaśniający napis „Legion III polski pod komendą jenerała Dąbrowskiego zdobył tę armatę na Prusakach pod Tczewem dnia 23 lutego 1807 r.“ Saint-Remy wspomina o ludwisarzu polskim Banii, który miał szczególniejszy sposób zalewania wystrzelonych zapałów. Bibljoteka Załuskich posiadała rękopis Józefa Norońskiego z roku 1665 p. t. „Artylerja czyli nauka o działach“. W r. 1718 koszt odlania działa śpiżowego 24-funtowego, czyli pół-kartana, ważącego 40 centnarów z robotą, rachując centnar po 27 tynfów, a łoże do niego 900 tynfów, wynosił ogółem tynfów 11,780, zaś pół-kartana żelaznego — 1520 tynfów. O sztuce odlewania dział obszernie i z dodaniem mnóstwa objaśniających a pięknych rysunków traktuje wydane w Warszawie r. 1781 trzytomowe dzieło Józefa Jakubowskiego, kapitana i profesora artyleryi koronnej, p. n. „Nauka artyleryi, zebrana z najpóźniejszych autorów, napisana dla pożytku korpusu Artyleryi narodowej, z rozkazu i nakładem Jego Król. Mci“.

Dzianet. Tak zwano w Polsce dzielne wierzchowce rasy hiszpańskiej, neapolitańskiej, mantuańskiej, a nawet tureckiej. Wyraz polski pochodzi z włoskiego *giannetto* (rodzaj konia) i hiszpańskiego *ginete* — jeździec lekkozbrojny. Oba te wyrazy biorą początek w greckim *gymnetes*, oznaczającym także lekkozbrojnego wojaka. Dzianety hiszpańskie uważano w Polsce za konie największej piękności. Stryjkowski pisze, iż „Piorun Jagielle jednym razem zabił czterech woźników i dziewięciu dworzan konie i królewskiego dzianeta.“ Gwagnin znowu nadmienia, że „królowi dał Jan Zamojski konia stada swego, który urodą i cnotą podobien był dzianetowi“. „Dzianet turecki daleko prędszy jest nad polskie lub niemieckie konie“ (Relacje powszechne Jana Botera, 1609).

Dzida, włócznia, pika, rohatyna, składa się z drzewca (drążka) i osadzonego na niem żelaznego grotu z tulejką. Wyraz wzięty wprost z języka tureckiego, w którym brzmi *dżyda, dżida*. Jasno świadczy o tem Birkowski, pisząc: „Dzidą, to jest włócznią turecką, przebity“. Dzida tem się różni od lancy i kopii, że przez dzidę rozumiemy gołą pikę, jakiej używają Kozacy i Beduini, lanca zaś ma proporczyk czyli chorągiewkę i jest przytem dłuższą od dzidy. Muchliński przypuszcza, że Turcy wyraz ten od nas zapożyczyli.

Dziecki lub dedko, był to w Litwie urzędnik książęcy, który jeździł z rozkazami i pilnował ich wykonania lub sam je wykonywał. Dzieccy za Witolda sądzili w imieniu księcia i egzekwowali jego wyroki. Gdy szlachta litewska i ruska otrzymywała od królów polskich prawa obywatelskie za przykładem szlachty polskiej, Kazimierz Jagiellończyk dał w roku 1457 przywilej, że dzieccy nie będą posyłani do tych, którzy za pierwszym lub drugim pozwem sami przybędą do sądu. Żmudzini prosili Zygmunta Augusta, aby byli sądzeni przez samego starostę żmudzkiego a nie przez dzieckich. Jak w Koronie wojewodowie i podkomorzowie mieli swoich komorników czyli zastępców, tak w Litwie wojewodowie mieli swoich dzieckich. Dzieckować znaczyło w Litwie to, co w Koronie ciążać, t. j. egzekwować, fanto-

wać, grabić. Statut Herburta przestrzega, że kiedy się trafi dzieckowanie albo ciążanie, potrzeba brać tylko tyle, aby stało za to, co ciążają. Gdy za Władysława Jagiełły kazano fantować bydło tym poddanym kościelnym, którzy powinności względem przejeżdżającego króla czynić nie chcieli, dobrego serca królowa Jadwiga rzekła do małżonka: „Dobytek chłopom podzieckowanym jeszcze przywrócić możemy, ale łzy ich kto im powróci".

Dziedzina — wyraz dawny, który napotykamy już w jednym z najstarszych dokumentów polskich (z r. 1125). Zapewne jest on tak dawnym, jak pojęcie władania prywatnego pewnym obszarem ziemi, i oznacza pewien fizyczny, t. j. ograniczony, mniejszy lub większy jej obszar (bez względu czy to jest las, pole, łąka lub woda), będący w czyjemś władaniu faktycznem. Dziedzina jest wyrazem starszym, niż prawodawstwo i nadania pisane, więc też nie oznacza stosunku prawnego w posiadaniu ziemi, ale rodzaj jednostki posiadania faktycznego i z tego powodu mającej już swoje granice określone z sąsiedniemi dziedzinami. Wyrazy: dziedzic, dziedzictwo, dziedziczenie, są już późniejsze, bo pochodzą od „dziedziny". Pisarze nasi w wieku XVI wyrażają się: „D z i e d z i n a niektórego człowieka bogatego hojnie się obrodziła" (Seklucjan). „Strumień, który jest między d z i e d z i n a m i, za granicę ma być poczytany" (Tarnowski). „Jaka dziedzina, tacy kmiecie" (Rej).

Dziedziniec i dziedzina, dwa te wyrazy staropolskie, różniące się tylko zakończeniem, nie pochodzą jednak z jednego źródła. Lingwiści: Malinowski i Karłowicz twierdzą, że nasz dziedziniec znaczy to samo, co słowiański *detinec,* t. j. środek twierdzy, zamku, grodu, gdzie w razie wojny czy napadu chroniły się dzieci i niewiasty. Stąd dziedziniec w powyższem znaczeniu znajdował się w każdym zamku, zwykle w czworobok budowanym i był najbezpieczniejszem schroniskiem dla okolicznych dzieci i matek, których pochwycenie w niewolę bywało nieraz głównym celem napadów. Wyraz „dzieciniec" uległ bardzo łatwej i naturalnej przemianie na „dziedziniec", wprost dla łatwiejszego wymawiania i pod wpływem daleko częściej używanego w mowie potocznej wyrazu „dziedzina", która znajdowała się pod każdą wsią, gdy dzieciniec tylko w zamkach. Różnicę pomiędzy dziedzińcem a podwórzem jasno określa „Krótka nauka budownicza" (wydana roku 1659-ym) w słowach: „Pałac nazywam o dwuch piętrach murowana kamienica d z i e d z i ń c a w sobie nie mająca. Pałac miasto d z i e d z i ń c a ma przed sobą p o d w ó r z e przestronne budynkami inszemi otoczone". Podwórze jest to p o d-d w o r z e czyli plac z budynkami dworskimi i pod dworem. P o d w ó r k o jest takiż placyk mały pod dworkiem lub chatą wieśniaczą. Gdy podwórza pałaców i dworów dawnych, otoczone w czworobok budynkami i ostrokołami, bywały także warownością swoją podobne do schronisk i dziedzińców zamkowych, zaczęto je nazywać także dziedzińcami, mieszać obie te nazwy i zatracać powoli pojęcia o różnicy pomiędzy dziedzińcem a podwórzem. Ponieważ podwórko w kamienicy miejskiej nie było właściwie ani dziedzińcem zamkowym ani podwórzem wiejskiem, więc przy bogactwie językowem otrzymało trzecią pośrednią nazwę: „podwórzec", która dotąd przez starszych ludzi w Krakowie powszechnie jest używana. Podwórza przed pałacami pańskimi w miastach, jako zwykle dokoła zabudowane i stąd nazywane dziedzińcami, bywały tak obszerne, jak np. w pałacu brylowskim w Warszawie, lub jeszcze większe, jak np. przed pałacem niegdyś Branickich w Białymstoku lub Czartoryskich w Puławach. Największe dziedzińce w Warszawie były przed dwoma pałacami królewskimi, t. j. tak zwany dziedziniec kazimirowski przed pałacem Jana Kazimie-

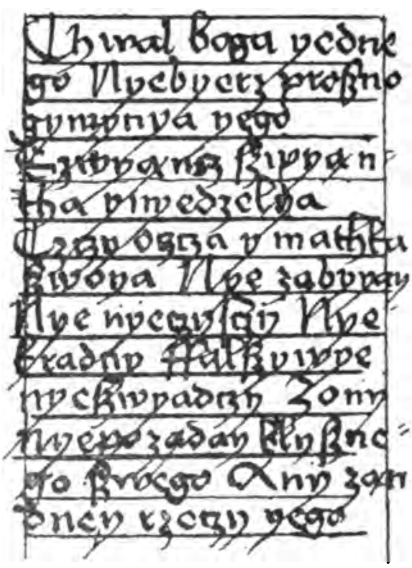
rza (gdzie obecnie postawiono gmach bibljoteki uniwersyteckiej) i „dziedziniec saski“ przed pałacem Augusta III, nazywany potem „placem saskim“, na którym przez sto lat odbywały się rozmaite parady, przeglądy i popisy a obecnie pobudowany został sobór. Podwórza dziedzińcowe dworów wiejskich miały zwykle w pośrodku wielki krąg gładkiej murawy, na którym bawiono się w gonitwy, szermierkę, strzelanie do celu, ujeżdżanie wierzchowców i podjezdków, szczucie złapanych niedźwiedzi i rozmaite zabawy towarzyskie młodzieży. Tutaj odbywały się nieraz uczty sejmikowe i w ostatnią sobotę po żniwach tańce całonocne zgromadzonej włości na dożynki. To też na kręgu takiej murawy mógł się znajdować tylko kompas słoneczny, a nie sadzono nigdy krzewów ani kwiatów, co dopiero około połowy XIX wieku zaczęło wchodzić w zwyczaj.

Dzierżawa wieczysta. Bandtkie w „Prawie Prywatnem polskiem“ mówi o dzierżawie wieczystej podług wyobrażeń naukowych niemieckich. Ksiądz Ostrowski znowu nawet wzmianki o „dzierżawie wieczystej“ nie czyni, a i w *Voluminach leg.* wyraz ten jest nieznany. Rzecz przecież sama była—jak twierdzi Dutkiewicz—bo naszych czynszowników, okupników za nic innego uważać nie można, jak za dzierżawców wieczystych. W Prawie polskiem, chcąc je dobrze poznać, nie trzeba zważać tyle na nazwę, ile na rzecz samą. Układy z czynszownikami nie były robione w formie kontraktów, ale w formie nadań, które obejmowały nietylko prawa, ale i obowiązki osadników, stanowiąc niejako ich kodeks. W *Voluminach leg.* powiedziano jest, że sprawy *juris colonarii* do sądów Referendarskich należą, t. j. sprawy poddanych (włościan) przeciwko posesorom dóbr królewskich i wzajemnie.

Dziesięciny. Ustawodawstwo kościelne o dziesięcinach w Europie zachodniej rozwinęło się na tle stosunków monarchii frankońskiej. Dziesięcina pierwotnie była dobrowolnym datkiem, składanym przez chrześcijan na rzecz kościoła. Dopiero synody prowincjonalne gallickie z VI wieku zmieniły ową ofiarę w obowiązek, który potem za Karola Wielkiego otrzymał moc prawa państwowego i opłaty ciążącej na wszystkich, nie wyjmując ziem świeżo nawróconych Sasów, które graniczyły z ziemiami dawnej Lechii. W sąsiadujących z Polską Czechach i Węgrzech wprowadzono dziesięcinę zapomocą ustaw państwowych z chwilą ustalenia się pierwszej organizacyi kościelnej w tych krajach. Należy więc i co do Polski analogicznie przypuszczać, że dziesięcina dopiero z chwilą zorganizowania prowincyi metropolitalnej gnieźnieńskiej, a więc około roku 1000 zaprowadzoną w państwie Bolesława Wielkiego została. Ponieważ na zachodzie Europy dzielono dziesięcinę na czworo, przeznaczając te jej części na: 1) utrzymanie biskupa, 2) plebana, 3) na ubogich i 4) na budowę kościoła, można się więc domniemywać, że i w Polsce piastowskiej, przyjmującej kulturę kościelną z Zachodu, podobny podział był stosowany. Jedynem źródłem — powiada prof. Wład. Abraham w swojej gruntownej rozprawie o dziesięcinach (Bibl. Warsz. r. 1891, t. IV) — które, acz skąpe, przecież jednak pewne rzuca światło na stosunki pierwotne, dotyczące dziesięcin, jest przywilej protekcyjny papieża Innocentego II z r. 1136 dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, wyliczający dochody stolicy metropolitalnej. Dokument ten, oprócz rozlicznych włości i ludności nieswobodnej, do kościoła katedralnego gnieźnieńskiego należącej, wymienia także cały szereg grodów książęcych, z których miały być opłacane dziesięciny dla arcybiskupstwa z mocy nadania panującego. Podług powyższego dokumentu stolica arcybiskupia pobierała dziesięcinę z rozmaitych danin lub dochodów książęcych, jak: myto, opłaty targowe i sądowe,

danina z miodu, z pewnych gatunków zwierząt domowych, dochód z należących do panującego kopalń żelaza, daniny opłacane w futrach i dochody z karczem. Że zaprowadzenie dziesięciny w Polsce polegało na nadaniu książęcem, było to rzeczą bardzo naturalną, gdy zważymy, że prawo własności prywatnej było pierwotnie bardzo jeszcze niewyraźne wobec praw książęcych do wszelkich pożytków i danin. W pierwszej połowie wieku XII, zamiast samej dziesięciny książęcej, spotykamy już dziesięcinę, jako obowiązek ogólny, wprost na ludności ciążącą i przez nią opłacaną, podczas gdy pierwotna dziesięcina książęca tylko w niektórych kierunkach się utrzymała. Jaką drogą i w jaki sposób odbyła się ta przemiana dziesięciny książęcej na wprost przez ludność opłacaną, niewiadomo. Pierwotnie słudzy kościelni, jeżdżąc od kmiecia do kmiecia w czasie żniwa, wybierali w snopach dziesięcinę, która oznaczona zatykanemi w polu wiechami, otrzymała stąd nazwę „wytycznej". Kazimierz W. najprzód nakazał, aby rolnicy nie zwozili dziesięciny, ale później odstąpił od tego postanowienia i (w r. 1352) polecił, aby na wozach własnych zwozili do jednego miejsca w tej wsi, z której dziesięcina pochodziła. Dziedzice do zwózki nie byli obowiązani, a w nabyciu dziesięciny od duchowieństwa mieli pierwszeństwo. Pierwszy głośny spór w przedmiocie dziesięciny załatwiony był przez porozumienie się Kazimierza W. z biskupem krakowskim Bodzantą za pośrednictwem Jarosława Skotnickiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego. Jest to tak zwana ugoda Bodzanty z roku 1359, która się na djecezję Krakowską rozciągała. (*Vol. leg.* t. I, ł. 98). Oprócz powyższej ugody, zbiór Bandtkiego podaje nam jeszcze uchwałę Krakowską z roku 1447 przez stan duchowny i świecki ustanowioną względem dziesięcin. Z obu tych ważnych dokumentów, a także i z późniejszych, widzimy, że dziesięcina dawana była tylko z roli pługiem oranej, nie zaś kopanej motyką. To się znaczy, że dawano ją ze zboża siewanego na uprawie pługowej w polu i ogrodach, a nie dawano z warzywa uprawianego w ogrodach motyką. Wyłączone były zatem od dziesięciny: rzepa, mak, kapusta, cebula, czosnek i inne warzywa. Z konopi kmieć, orząc całym pługiem, dawał w dziesięcinie 4 wiązki (*ligaturas),* a orzący pół-pługiem—2 wiązki. Jeżeli uprawiał pod konopie motyką, czyli niewiele ich wysiewał, to nic nie dawał. Zboża dawano zwykle snop dziesiąty, jednak i tu zwyczaj prawo stanowił, a ten był rozmaity miejscami. Na Podlasiu dawano np. z każdej włóki kopę żyta i kopę jarzyny. W djecezyi Płockiej dawano niegdyś kuny, popielice i wiewiórki w dziesięcinie, ale książe Konrad i papież Grzegorz IX zastrzegli w r. 1232 dziesięcinę snopową. Były jednak okolice w Płockiem, jak zapewnia Miączyński, gdzie tylko 15-ty lub 20-ty snop dawano. Gdzie z pola pleban zabierał snopki, tam należało wezwać go poprzednio do trzech razy, z przerwą co drugi dzień, a gdyby się pomimo to nie zgłosił po odbiór, wówczas właściciel mógł zabrać dziesięcinę na swój użytek. W Mazowszu zwyczaje, które przez dawność swoją nabrały moc prawa, tak były szanowane, że książe mazowiecki wydał w r. 1446 przepis, aby w razie wątpliwości w sprawach dziesięcinnych odwoływano się nie do książęcego edyktu o dziesięcinach, ale do dawnego miejscowego zwyczaju. Dziesięciny nie były jednostajne ani powszechne. Pobierane nie w snopach, ale w ziarnie, nazywano „małdratami" (od niemieckiej miary zboża zwanej *malter*, *maldrum*); płacone w pieniądzach, za które kapłan obowiązany był Mszę odprawiać, nazywały się „Meszne". A był także rodzaj dziesięciny zwany „gonitwą", którą to nazwę rozmaicie uczeni nasi usiłowali wytłómaczyć. Jedni, że składana była na koszta obrony i pogoni za napadającą na Polskę

Litwę i Tatarów, inni, że płacona z osady kmiecej po wygonieniu z niej kmiecia. Że część dziesięcin przeznaczona była na biednych, dowodem tego są szpitale parafjalne dla kalek i starców, które przy wszystkich plebanjach w całej Polsce z dawna istniały. Najechanych od Tatarów uwalniano na długi czas od dziesięcin. Dziesięcina pieniężna istniała już u nas wcześnie, bo król Zygmunt Stary w r. 1511 zakazuje brać „spisne“, t. j. zapłatę za pokwitowanie z odbioru dziesięciny pieniężnej. Spory z duchowieństwem o dziesięciny trwały ciągle, szlachta bowiem, idąc za przykładem szlachty na zachodzie Europy, wyłamywała się od dawania dziesięcin lub dawała do innych kościołów wedle swej woli. Na synodzie w Sieradzu r. 1233 zniesiono ten zwyczaj, z Niemiec idący, a polecono składać tym kościołom, którym się z prawa należały. Książęta szląscy, sprzyjający sprowadzanym na Szląsk kolonistom niemieckim, zwalniali ich od dziesięcin kościelnych, czego biskupi zabronili pod karą klątwy roku 1248 na synodzie we Wrocławiu. Najwięcej sporów było o dziesięciny z nowin czyli roli z pod lasu wykarczowanej na pole, która podług ogólnego mniemania nie powinna była ponosić tego ciężaru. Sąd w sporze o dziesięcinę należał najprzód do sądu Duchownego. Po ustanowieniu Trybunału Koronnego za Stefana Batorego, spory o dziesięciny przestały do forum duchownego należeć. Dziesięcina wytyczna tyle przedstawiała niedogodności i okazyi do nieporozumień, że postanowiono zamienić ją na pieniądze. Już książe lignicki Bolesław Łysy r. 1257, osadziwszy w więzieniu biskupa wrocławskiego Tomasza, wymógł na nim zezwolenie zastąpienia dziesięciny wytycznej, t. j. snopowej „obyczaju polskiego“, na pieniężną. Dopiero atoli na sejmie r. 1635 za Władysława IV stanęła oddawna układana tak zwana *Kompozycja*, t. j. zamiana na dziesięcinę pieniężną w dobrach szlacheckich, bo w królewskich dziesięcina wytyczna zachowaną została. I w szlacheckich następowała ta zamiana tylko na żądanie dziedziców, bo kto jej nie żądał, przy wytycznej pozostawał. *Kompozyty* (zamiany) miały być w grodach oblatowane. „Maldraty“ i „Meszne“ pozostawały jak dawniej. Spory o dziesięcinę pieniężną, powstałą z Kompozyty (którą biskupi zatwierdzali), należały do Sądu Grodzkiego bez apelacyi. Spory o wytyczną dziesięcinę, gdzieby ta pozostała, należały do Sądu Ziemskiego z

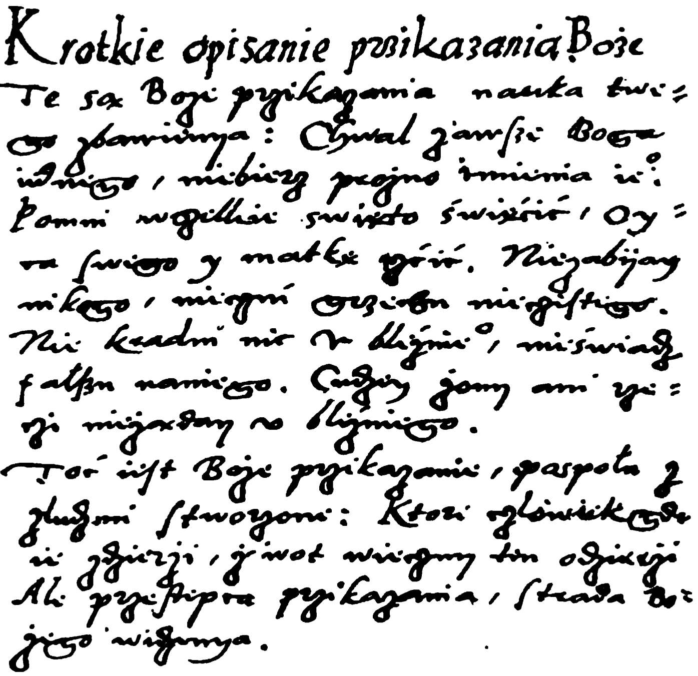


Str. 108. Dziesięcioro Bożego Przykazania z w. XV.

apelacją do Trybunału. Przemiany dziesięciny wytycznej na pieniężną szły opornie, bo i plebani woleli brać snopy i kmieć chętniej oddawał dziesięcinę snopami, a tylko szlachta przeważnie pożądała reformy. Doszło to aż do wieku XIX, i dopiero po ustanowieniu Królestwa kongresowego nastąpiła zamiana dziesięciny snopowej na pieniężną w dobrach Korony i narodowych, nadto dekretem z dnia 6/18 marca 1817 roku wszelkie nowiny, po d. 3 maja 1817 r. wydobyć się mogące, z pod ciężaru dziesięciny uwolnione zostały. Prawo z d. 27 grudnia 1822 r. ustanowiło wieczyste kompozyty, a potem naznaczyło d.

1 czerwca 1825 r. jako ostateczny termin do ukończenia wszelkich zamian. Wreszcie ukazami z lat: 1864 —67 wszelkie kompozyty i dziesięciny zniesione i z hypotek wykreślone zostały. O dziesięcinach mamy całą literaturę polemiczną a następnie naukową (Czacki, Bandtkie, Miączyński, Chodyński i ostatnie obszerne studjum prof. Wład. Abrahama w *Bibl. War.* z roku 1891).

Dziesięcioro Bożego Przykazania. W zbiorach piszącego to znajdują się dwa sta-



Dziesięcioro Bożego Przykazania z w. XVI.

re rękopiśmienne polskie teksty Przykazania Bożego. Obydwa podajemy tutaj w podobiznach. Tekst starszy z drugiej połowy XV wieku brzmi jak następuje:

Chwal boga yedne-
go Nyebyerz proszno
gymynya yego
Szwyąncz szwyąn-
tha y nyedzelya
Czczy oczcza y mathka
szwoya Nye zabyyay
Nye nyeczysczy Nye-
kradny ffałszywye
nyeszwyadczy Zony
nyepożądąy blyszne-
go szwego Any ząn-
dney rzeczy yego.

Tekst drugi, późniejszy, z wieku XVI, nosi tytuł: „Krotkie opisanie przikazania Boże(go)“ i brzmi następnie: „Chwal zawsze Boga iednego, niebierz prożno imienia ie(go). Pomni wszelkie święto święcić, Oyca swego y matkę czcić. Niezabijay nikogo, nieczíń grzechu nieczistego. Nie kradni nic u bliźnie(go), nieświadz fałszu naniego. Cudzey żony ani rzeczi nieżąday u bliźniego. Toć iest Boże przikazanie, pospołu z ludzmi stworzone: Ktori czlowiek gdi ie zdzierżi, żiwot wieczny ten odzierżi. Ale przestepca przikazania strada Bożego widzenya“. W tym drugim tekście widzimy pewną dążność do ułożenia go rymem. Jakoż znanym był w wieku XVII jeden tekst wierszem prawidłowym u ł o ż o n y, w którym 6-te przykazanie tak zostało wysłowione:

Nie czyń grzechu nieczystego,
Prócz urzędu małżeńskiego.

Dziewierz, brat męża, szwagier. W Biblii radziwiłłowskiej z r. 1563 czytamy: „Jeśliby jeden z braci umarł bez potomstwa, tedy d z i e w i e r z ma pojąć sobie wdowę“. Jan Kochanowski pisze: „Agamemnon, dziewierz Heleny“. Stryjkowski opowiada, że gdy Narymuntowa przyjechała do dziewierza swego Dowmunta, aby opłakać śmierć siostry, ten wziął sobie bratową gwałtem za żonę.

Dziewka, wyraz odwieczny polski, znajdujący się już w jednym z najstarszych dokumentów naszych (z r. 1136). W wie-

ku XVIII-m utarło się nazywanie dziewką każdej sługi niezamężnej. Kluk np. pisze: „Dziewki folwarczne mają umieć żąć, pleć, koło krów, owiec chodzić“. Dawniej jednak wyraz ten nie oznaczał, jak dziś, prostej dziewczyny z ludu: „Dziewkami Parnaskiemi“ nazywali poeci polscy Muzy. Jan Tarnowski, het. wiel. kor., mówi w senacie: „Mam syna i dziewkę“. Nie raziło to w wieku XVI nikogo, gdy mówiono i pisano: nie wojewodzianka krakowska, ale „dziewka wojewody krakowskiego“. Wyraz „dziewica“, użyty w pieśniach religijnych średniowiecznych przy imieniu N. Maryi Panny, nabrał w języku naszym wyższego i szlachetniejszego znaczenia, niż dziewka, i od niego też uformowane zostały wyrazy: dziewiczy, dziewiczość, dziewictwo. Starzy Polacy mawiali: 1) Do dziewczyny z siwą brodą, jak do psa z jeżem. 2) Dziewka jak łania, lub dziewczyna jak brzezina, dziewczyna jak trzcina, lub jak malina. 3) Dziewczyna dziś oszuka, a jutro poszuka. 4) Dziewka na świat pada, chłopiec na koń siada. Oznaczało to jednakowy wiek, w którym dla dziewczyny pora zamęścia a dla młodziana pora do szabli. 5) Dziewczyna u matki ma warkoczyk gładki. 6) Dziewka zakochana nie zna nad sobą pana. 7) Dziewki jak konopie prędko rosną. 8) Kiedy niema młodej dziewki, to bierz w taniec starą babę. 9) Kto bierze cudną dziewicę, sieje dla wróbli pszenicę. 10) Wstyd dziewce, gdy parobek jej nie chce. —Była także i zabawa pod nazwą „dziewka na wydaniu“. Młodą dziewczynę nie świadomą jeszcze tej gry, lub czasem i chłopca, sadzano na stołku w środku izby, jak pannę młodą przed ślubem, rozczesywano włosy a oblubieńcy i swatowie przychodzą kolejno prosić jej matki o dziewkę. Przybrana matka wypytuje każdego: co zacz? czego chce? co umie? i odpowiada każdemu, że nie wyda. Przy ostatnim powiada, że wolałaby córkę utopić, niż podobnemu ją zaślubić. Na te słowa zrywają się wszyscy i niedoświadczoną dziewczynę lub chłopca zlewają obficie wodą. Dziewica z oczyma zawiązanemi, trzymająca w prawej ręce miecz, w lewej wagę, będąca godłem sprawiedliwości, jest herbem miasteczka Janowice.

Dziewosłąb, swat, rajek, zerzec, t. j. ten, który swata, rai, zrzeka stadło małżeńskie. Wyraz złożony z dwuch: dziewa i ślubić. Mączyński w swoim słowniku (r. 1564) pisze, iż *paranymphus, pronubus* znaczy po polsku „dziewosłąb, żerca, swat, hochmistrz albo marszałek, na świadziebnym weselu“. Jan Kochanowski napisał poemat p. t. „Dziewosłąb“. „Rutygerus posłał do Wandy dziewosłęby, prosząc aby jego małżonką była“ (Bielskiego kronika). Tenże Bielski pisze: „Biskupi dziewosłębili Kolomanowi Salomkę za małżonkę“. „Wołoski Wojewoda posłał w dziewosłębstwie do króla Aleksandra, prosząc, by mu była siostra jego dana za małżonkę“ (Stryjkowskiego kronika). „Posłał Bolesław do Beli z dziewosłębstwem, aby mu córkę swą dał za małżonkę“ (Gwagnin). U dawnej szlachty polskiej dziewosłąb rej wodził na weselu a wszyscy słuchać jego rozkazów musieli, co dotąd widzimy u ludu wiejskiego w wielu okolicach kraju. D z i e w o s ł ę b i c a, inaczej swacha, swachna — niewiasta, która zeswatała, zraiła małżeństwo, a potem rej wodzi na jego weselu.

Dzieża, naczynie drewniane kształtu cebra, tylko bez uch i więcej zwężone u góry, z klepek sosnowych lub dębowych, do rozczyniania i wyrastania ciasta chlebowego służące. Na Podlasiu w dzieży sosnowej musi być choć 2 klepek dębowych. W domach porządniejszych dzieża przykrywa się wiekiem ze słomy i rokiciny uplecionem. Dzieża w zwyczajach ludu polskiego, jako naczynie chlebodajne, doznaje wielkiego poszanowania. Rozpleciny i oczepiny panny młodej odbywały się na dzieży w całej Polsce. Niegdyś bywało tak zarówno u możnej szlachty jak i u ludu, bo zwyczaje podobne całemu narodowi były

wspólne; później widzimy to już tylko u szlachty zagrodowej, a w końcu tylko u kmieci. „Trocha kwasu wszystką dzieżę zaraża“, mówi Skarga w kazaniu. „Judaszowi choćbyś ciasto z dzieży dał, przecię łże po staremu“, pisze Klonowicz. Nazwa dzieży jest bardzo starożytną i stąd pochodzenie tego wyrazu jest ciemne. Jest ona z małemi odmianami wspólną wszystkim językom słowiańskim, a z polskiego przyswoili ją sobie Litwini zapewne w czasach porywania tłumnego z Mazowsza branek budrysowych. W słowniku Szyrwida dzieża zowie się po litewsku *dieszka*, a u Nesselmanna faseczka — *dcże*. Podobnie i w polskim języku mamy dzieżę chlebną drewnianą i d z i e ż k ę, która wyrabia się z gliny i służy do zlewania mleka, przeznaczonego do skwaśnienia i ogrzewanego na kominie dla zrobienia serów.

Dzigun, taniec dawny, tańczony jeszcze na Litwie w wieku XVIII, nawet na dworach magnackich, jak u Radziwiłłów w Nieświeżu. O tym tańcu wspomina w Pamiętniku Ambroży Wejła (ob. Atheneum Kraszewskiego, r. 1845, t. VI str. 199).

Dzikie pole w języku myśliwskim oznacza wydmy piaszczyste i jałowe nieużytki, na których żadna zwierzyna utrzymać się nie może. Polacy nazywali „dzikiemi polami“ bezludne stepy po obu brzegach dolnego Dniepru, od granic Polski ku morzu Czarnemu i Azowskiemu ciągnące się. „Pola bez roli — powiada Haur — pustynią i dzikiemi polami mianują“. W starym „Dykcjonarzu geograficznym“ czytamy: „Dzikie pole *campi deserti*, kraina nowej Serwii, między polskiemi granicami i Dnieprem, pełna stepów, mało mieszkana od Tatarów“. W pieśni z wieku XVII, ułożonej po zdobyciu i spustoszeniu Podola i części Ukrainy przez Turków (roku 1672), słyszymy:

A nieprzyjaciel wziął sobie za cel
Ach, nieszczęśliwa dola!
Z tak znamienitej Rzeczypospolitej
Uczynił d z i k i e p o l a!

Dziryt, krótka włócznia do zabawy, pocisk, z tureckiego, w którym *dżyryd* oznacza pocisk w kształcie kija bez grotu na końcu, a także gałąź drzewa palmy daktylowej, z jakiego dziryty zapewne wyrabiano. Jeźdźcy tureccy i arabscy, bawiąc się, ciskają dzirytem i zastawiają się nim, pędząc konno cwałem, a trzeba wielkiej zręczności, żeby uniknąć ciosu i schwytać dziryt przeciwnika. Igrzysko to ulubione na wschodzie opisuje ks. Ant. Burnicki w „Pielgrzymce do Ziemi św.“. W Polsce dziryty bywały z grotami; pisze o nich A. Czartoryski, jen. ziem pod.: „Używali ich Polacy, na tasaku (tejsaku) nosząc je, i przypasując się do nich; nie więcej jak 3 w jednym olstrze“. Jaśniej określa rzecz Kłokowski w XVII wieku: „Dziryt, pewna niby włócznia, trzy łokcie wzdłuż, z grotem na końcu, jedno z tem, co starsi zwali p i ł a“. Czartoryski i Kłokowski nie dodają, że była to włócznia, tylko do zabawy służąca.

Dziwok, młody sokół, który świeżo opuścił gniazdo, jeszcze do polowania nie ułożony. Dziwok w staropolszczyźnie znaczy dziki; mówiono: wieprz dziwoki (t. j. dzik), koza dziwoka (t. j. górska). Sokoły „dziwoki“ trudniejsze są do ułożenia, niż „gałężniki“, i mają od tych ostatnich lot bystrzejszy, większą siłę i odwagę. Mat. Cygański („Myśliwstwo ptasze“, rok 1580), Reumann („Gospodarstwo łowieckie“, rok 1845), K. Machczyński (rękopism).

Dziwożona, mówi Karłowicz, miesza się w podaniach ludowych z B o g i n k ą. Górale tatrzańscy utrzymują, że jedna dziwożona przebywa w głębi jeziora Żabiego, że czasami wychodzi z niego i zaziera do wsi poblizkich; że wygląda potwornie, piersi ma ogromne, głowę rozczochraną, na niej czapeczkę czerwoną; że się żywi zielem „słodyczką“, a lęka się rośliny „dzwonek“; że włazi do ogrodów chłopskich i czyni w nich szkody; że jakiś gazda złowił w sadzie

swoim jedną dziwożonę i nie mogąc utrzymać jej, zerwał czapeczkę, którą wyprosiła potem, śpiewając słodko pod oknem. Głównem siedliskiem Dziwożon miała być pieczara w pobliżu wsi Łopuszny. Pod ziemią posiadają one pałace pełne dziwów i skarbów. Dziwy i dziwoki znaczyło w staropolszczyźnie to samo, co dziki (czeskie *divoky*, niemieckie *wild*); nazywali Polacy



Dzwonnica przy kościele farnym w Łomży.

dzika „wieprzem dziwokim“, kozę górską „kozą dziwoką“. Dziki jest więc tylko skróceniem wyrazu dawnego dziwoki a „dziwożona“ znaczyło dzika-żona, kobieta; u Czechów *diva żena*, u Łużyczan *wódna żona*, u Hucułów *dykaja żena*. O dziwożonach pisał Goszczyński („Dziennik podróży do Tatr“ i „Sobótka“), „Orędownik naukowy“ z roku 1843 i Kolberg w seryi VII-ej „Ludu“ Poznańskiego, str. 190 — 191.

Dzwonnica. Gdy kościoły i klasztory w wiekach średnich bywały zarazem warowniami, dzwonnice spełniały usługę nietylko właściwą swemu przeznaczeniu, ale także miały znaczenie baszt zamkowych. W wydawanych przez Akademję um. w Krakowie „Sprawozdaniach Komisyi do badania historyi sztuki“ znajdują się wiadomości o wieżach kościelnych wogóle (t. VI str. 284), o wieży takiej w Kielcach (t. VI str. 40), w Opatowie z wieku XII (t. VI str. 30) i z r. 1734 (t. VI str. 29), ale najobszerniejszy opis poświęcił prof. Wł. Łuszczkiewicz dzwonnicy a zarazem „wieży fortecznej“ przy kościele św. Jakóba w Sandomierzu, który to kościół jest jednym z ciekawszych w Polsce zabytków budownictwa ceglanego z XIII wieku. Jeżeli w czem widać groźbę niebezpieczeństwa od Tatarów i chęć urządzenia sobie przeciw temuż obrony — powiada Łuszczkiewicz — to w tak zwanej „dzwonnicy kościelnej“. Jakoż jeżeli nazwę tę otrzymała od zawieszonych na jej najwyższem piętrze dzwonów, to jej kształt silny, grubość murów, a przedewszystkiem liczne strzelnice dolnych pięter, raczej przywołują na myśl basztę forteczną, niż kościelny użytek. Co do stylu, zachowała wiele motywów romańskich, ale ma silnie rozwinięty system szkarp, przez co do ostrołukowej epoki bardzo wczesnej odnieść ją należy. Cała jej wysokość z gzymsem, koronującym po pod dach, wynosi przeszło 13 metrów, szczyt drewniany jest nowożytnym; wnętrze rozdzielone jest na dwa piętra podłogą, choć prawdopodobnie dolna lokalność musiała być pierwotnie sklepioną. Piętro wyższe ma w każdej z czterech ścian wspaniałe okna, które raczej przeźroczami (*clairvoye*) nazwać można, skoro zaszklonymi otwory być nie mogły. Tu wiszą dzwony i ten sławny *Demetrjusz* dzwon, któremu sławę zrobił ks. Siejkowski dominikanin, zowiąc go tak i twierdząc, że ma przeszło 9 wieków. Napis na dzwonie scholastyczny objaśnia, że pochodzi z

r. 1399 i fundował go Jan, przeor dominikański w Sandomierzu. Drugi dzwon mniejszy odlany był w r. 1314 i prawdopodobnie pochodzi z czasu wzniesienia samejże wieży. Wieża jest ozdobną, bo starano się ściany jej ożywić wnękami, aby ukryć jej charakter forteczny. Najwięcej jest ożywioną strona południowa, zwrócona ku dawnemu dostępowi do furty klasztornej. Mamy tu dwa rzędy strzelnic z tak obszernemi od wewnątrz framugami, że w każdej człowiek mógł wygodnie siedzieć z kuszą. Strzelnice wyższego piętra posiadają szpary bardzo wązkie, nieco tylko u dołu rozszerzone, jak wszystkie wyloty do pocisków z kusz i łuków. Ta szczególniejsza zaczepność strony południowej, skąd czterech łuczników mogło bez przerwy rzucać pociski, najwyraźniej mówi o przeznaczeniu jej na obronę furty klasztornej. Warszawa przy kościele Panny Maryi na Nowem mieście, zbudowanym w początku XV wieku, posiada potężną wieżę dzwonniczną i zegarową, do której jest przywiązane podanie, że wzniósł ją swoim kosztem w tymże czasie pewien pobożny młynarz, i że dlatego wmurowany został w jej ścianę (tak samo, jak w kościele zakroczymskim) kamień młyński. Druga potężna dzwonnica z czasów książąt mazowieckich, lubo nie starsza nad początek XVI wieku, ale w budowie swej bardzo charakterystyczna, której rycinę tu podajemy, znajduje się przy kościele farnym w Łomży. Najpiękniejszą z dzwonnic wileńskich jest gotycka z wieku XV przy kościele pobernardyńskim. W Czerwińsku nad Wisłą znajduje się także dzwonnica w stylu nadwiślańskim, służąca zarazem za bramę, prowadzącą na cmentarz starożytnego kościoła. O dzwonnicach polskich możnaby napisać całe dzieło, gdyby ktoś zajął się architekturą polską w tym kierunku. Budowano więcej drewnianych niż murowanych, zwłaszcza po wsiach, a stare miewały często i ozdoby i charakter budownictwa polskiego dziś zatracony. Podajemy tu dzwonnicę z Bochni, odrysowaną przez Matejkę. Trzeba było aż Matejki, aby ją odrysował! A inni malarze czy dużo zebrali ginących zabytków drewnianego budownictwa naszego? Podobno wszyscy razem nie wiele więcej, niż jeden Matejko. Miej-



Stara dzwonnica w Bochni, odrysowana przez Matejkę.

my nadzieję, że jeżeli są gdzie jeszcze resztki podobnych zabytków, to zostaną przed zburzeniem pochwycone na papier. Synod warmiński, odbyty w r. 1610, uchwalił, że dzwonnice powinny być zawsze zamknięte, aby nikt nie dzwonił bez pozwolenia proboszcza, dzwony zaś nie powinny być zawieszane na belkach, przytykających do ścian kościoła, lecz wyżej w wieży dzwonnicznej. Jest przysłowie z dawnych czasów: „Ostatni w kościele bywa, kto pod dzwonnicą mieszkiwa“. Lud wiejski, na-

dając stałe nazwy różnym miejscowościom, mianuje czasem dzwonnicą pagórek nieobszerny, ale stromy. Dwie dzwonnice obok mur i murem złączone, pod niemi r. 1407, są herbem miasta Książa.

Dzwony. Nieliczne przepisy o dzwonach kościelnych, ustanowione na synodach duchownych polskich, tak streszcza ks. Zyg. Chodyński: Dzwony nie powinny zawieszać się na belkach, przytykających do ścian kościoła, lecz wyżej w wieży dzwonnicznej. Synod warmiński z r. 1610 postanowił, aby były przed użyciem poświęcone. Bractwa i cechy nie mogą mieć dzwonów własnych, lecz wspólne kościelne powinny je wzywać na nabożeństwa. Kościoły zakonne mogą mieć po jednym tylko dzwonie, i to średniej wielkości, do zwoływania ludu na modlitwę, a nie do współzawodnictwa z kościołami parafialnymi lub katedralnym. Dzwoni sam tylko sługa kościelny, a żony swojej w żadnym razie w zastępstwie do tego używać nie może, pod karą usunięcia od obowiązku. W różnych czasach różnie dzwoniono, stosownie do celu dzwonienia. Przed nabożeństwem dzwoniono trzy razy. Na „Anioł Pański“ — o wschodzie i zachodzie słońca—dawano znak jednym i tymże samym dzwonem. Również trzy razy dziennie dzwoniono na modlitwę o pokój. Synod chełmiński w r. 1583 nakazuje na nabożeństwie żałobnem za biskupa dzwonić we wszystkie dzwony. Synody żmudzkie (r. 1636 i 1752) nakazują dzwonić przez trzy dni po śmierci prałata lub kanonika. Za umarłych dozwalano dzwonić dwa a najwięcej trzy razy przez pół kwadransa, za opłatą na sznury i inne wydatki. Wieczorną modlitwę za umarłych wprowadził papież Grzegorz XIII. Biskupi polscy nakazywali na synodach, aby wiecznymi czasy, codzień w godzinę po zachodzie słońca tak w parafialnych jak w zakonnych kościołach, uderzano w wielki dzwon na odmówienie parę razy Ojcze nasz i Zdrowaś z psalmem *De profundis*. Uderzano trzy razy, przyczem trzecie dzwonienie powinno było być dłuższe dla odróżnienia, że nie dzwonią na pożar. Dziś zwyczaj ten powszechnie zaniedbany z wyjątkiem niektórych kościołów, np. u ks. franciszkanów w Kaliszu, gdzie dotąd go zachowują (pisze ks. Chodyński w r. 1873), dzwoniąc w godzinę po zachodzie słońca. W niektórych parafjach zaraz po zadzwonieniu na Anioł Pański uderzano 9 razy w wielki dzwon na znak do modlitwy za poległych na wojnie. Synod warmiński z r. 1610 każe dzwonić „na podniesienie“ w czasie sumy, aby ci, którzy nie są obecni w kościele, przynajmniej myślą uczcili Najśw. Sakrament. W czasie trzech dni ostatnich Wielkiego tygodnia, zamiast dzwonków używa się w kościele grzechotek (*crepitaculum*). Za rządów pruskich wyszedł okólnik, zabraniający dzwonić w czasie burzy, a po nim ukazały się rozporządzenia biskupów, w tymże celu wydane. Uderzanie w dzwony kościelne odbywa się na znak zaczynającego się Wielkiego postu o północy z wtorku na wstępną środę, oraz w połowie postu wielkiego. O opłacie, zwanej „dzwonne“ lub „podzwonne“, jak widzieliśmy, mówi już synod warmiński z r. 1610. Biskup Skarszewski w „Rozporządzeniach na djecezję chełmską i lubelską“, wydanych r. 1792, naznaczył od dzwonienia za jeden raz od trzech dzwonów groszy 15, a gdyby więcej było dzwonów — gr. 20, lub jeśli dzwony wielkie — złp. 1. Za Księstwa Warszawskiego (r. 1809) i Kongresówki (r. 1818) wyszły przepisy, do dziś obowiązujące. Obrządek poświęcania dzwonów kościelnych nazywa się „chrztem“ (*baptismus*), dzwon bowiem, jak każdy inny sprzęt kościelny, modlitwą i wodą święconą błogosławiono i oczyszczano przed pierwszem użyciem. Poświęcanie jest dawniejszem, niż nadawanie imion dzwonom. Już w Kapitularzu Karola W. z r. 789 jest przepis przeciwko zabobonom, praktykowanym przy bene-

dykcyi dzwonów. Gdy papież Jan XIII, poświęciwszy r. 968 wielki dzwon kościoła laterańskiego, dał mu imię „Jan“, wszedł ten obrządek następnie i do rytuałów. We Włoszech nadawano dzwonom często imiona żeńskie; w Polsce — tylko męskie, zwykle od ich fundatorów, jak np. wielki dzwon, odlany z woli kr. Zygmunta I w r. 1520 w Krakowie dla katedry na Wawelu przez Jana Behama, ochrzczony został imieniem Zygmunt. Na ziemiach dawnej Polski znajduje się wiele dzwonów z dawnych wieków, cennych jako zabytki odlewnictwa czyli, jak nazywano, „ludwisarstwa“ krajowego. Z powodu jednak niedbalstwa polskiego w rzeczach sztuki i obojętności duchowieństwa dla zabytków przeszłości, nie posiadamy dzieła o dzwonach polskich. Dzieła takiego nie stworzy nigdy jeden badacz, dopóki biskupi nie polecą najświatlejszym duchownym lub osobom innym sporządzić najdokładniejszego spisu wszystkich dzwonów kościelnych w swoich djecezjach, z ich wymiarem i dokładnymi odciskami napisów oraz znaków, dopełnionymi po oczyszczeniu. Dobry przykład dał ks. Władysław Siarkowski pracą swoją „Dzwony w gubernii Kieleckiej“, Warszawa, 1878 r. O starych dzwonach w kraju wiemy, że znajdują się w Czersku, Poznaniu, Krakowie, Ludzimierzu, Zakroczymiu, Sandomierzu (dwa: jeden z r. 1314, drugi z r. 1399), Lwowie, Kielcach, Koźminie, Lanckoronie, Zebrzydowicach, Rabce, Wilnie, Toruniu i t. d. W Krakowie, u Panny Maryi, znajduje się dzwon roboty Freudentheila z r. 1435 z płaskorzeźbami Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus, herbem państwa polskiego, miasta Krakowa, sześciu różnymi herbami polskimi i kilkakroć powtórzonem D ę b n e m Oleśnickich. O sławnym „Zygmuncie“ na Wawelu ob. oddzielny w niniejszej Enc. artykuł: Z y g m u n t. W katedrze krakowskiej, u wieży wikaryjskiej, są trzy dzwony, znane pod imionami: *Maciek*, *Nowy* i *Gąsiorek*, a wogóle nazywane „srebrnymi“, jakoby dla użytej w nich domieszki srebra. W kościele katedralnym w Lublinie znajduje się dzwon, ozdobiony 10 herbami i wizerunkami świętych Jana i Stanisława, mający $12^1/_2$ łokcia obwodu i $6^1/_2$ stopy wysokości, odlany w r. 1627 przez Tomasza Godax i Piotra Breczwela. W kościele pobernardyńskim w Lublinie znajduje się dzwon, 8 łokci obwodu mający, z pięknemi wypukłorzeźbami i ozdobami, odlany w r. 1658 przez Andrzeja Przybyłkę i Alberta Żmudę. Słynął wielkością dzwon farny w Nowym Sączu roboty Wagnerowicza z Lublina (r. 1617), mający 14 łokci obwodu, ale pęknięty. Słynęły także już nie tyle wielkością, ile głosem, jakoby na dwie mile w dzień cichy słyszanym, dwa dzwony farne radziwiłłowskie: w Mirze i Nieświeżu. Pierwszy był fundacyi księcia „Panie Kochanku“ i nosił też imię swojego fundatora „Karol“. W tymże Mirze przed laty znajdował się na zamku dzwon zegarowy, cały dziwnie w przezrocze wyrobiony, a jednak czystego i dźwięcznego głosu. Był on umyślnie dla Radziwiłłów lany, bo miał z jednej strony na tarczy, w stylu odrodzenia wyrzezanej, orła Radziwiłłowskiego, a z drugiej w przezroczu trzy krzyże. Około wieku IX-go zaczęto używać dzwonów i w celach świeckich. Za cesarzów saksońskich wieże wojenne, zwykle oddzielnie na wyniosłościach wznoszone (jak np. u nas pod Kaźmierzem lubelskim, koło Chełma i inne), z których obserwowano ruchy nieprzyjaciela, opatrzone były w Niemczech dzwonem sygnałowym. Dzwonem kościelnym zwoływano lud do broni, do gaszenia pożaru, do ratowania się przed powodzią lub napadem nieprzyjaciół. Później po wielu miastach spełniały tę przysługę dzwony ratuszowe. We Włoszech był używany w średnich wiekach dzwon obozowy, zawieszony w dzwonnicy przenośnej na kołach, *carroccio* zwanej. Wspe-

minamy tu o podobnych szczegółach dlatego, że kultura europejska obejmowała zwykle kolejno i Polskę. W wydawanych przez Akademję um. w Krakowie „Sprawozdaniach Komisyi do badania historyi sztuki w Polsce“ znajdują się wiadomości o dzwonach w Krakowie (t. I str. 26, 29 i 30, t. II str. 113) w Ostrogu wołyńskim (t. III str. 87), w Sączu starym (t. IV str. LXXXIV) w Sandomierzu (t. II str. 49), w Chyrowie (t. V str. CXXXI), w Łanach wielkich (t. V str. CXXXI), we Lwowie (t. V str. CXXXI), w Zubrzy (t. V str. CXXXI), o odlewni w Urzeczu (t. VI str. 238) i Pokojowie (t. VI str. 210 i 211).



Akta nuncjatury w Polsce, wiek XVII.



Księga Metryki polskiej. Rękopis z r. 1578.



Z ksiąg radzieckich m. stoł. Warszawy 1638—1641.

Egzekucja. Wyrazem tym w prawie publicznem XVI-go stulecia nazwano specjalnie odbieranie dóbr królewskich tym, którzy mieli je nadane po Statucie kr. Aleksandra. Wogóle zaś wyraz ten oznaczał wykonywanie wyroków sądowych kryminalnych i cywilnych. Co do kryminalnych, to niektóre szczegóły podaliśmy pod wyrazem d e l i k w e n t. Za Kazimierza Wiel. wiązano w sądzie skazanego wyrokiem i oddawano przeciwnikowi, t. j. pokrzywdzonemu. Jeżeli uciekł, był wolny od kary, tylko rzecz przywłaszczoną musiał oddać. Później egzekucję przeciw szlachcie wykonywały tylko sądy grodzkie. Sądy marszałkowskie egzekwowały wyroki tylko własne. Dopiero od r. 1784 władza egzekwowania dana była wszystkim sądom. Do egzekwowania grody w rzeczach ważniejszych wysyłały subdelegata, albo burgrabiego. W sprawach pomniejszych załatwiał wszystko woźny z dwoma szlachcicami. Jeżeli gród doznał oporu, posyłał drabów grodowych lub powoływał szlachtę ze swego powiatu. Ostatni ten sposób egzekucyi wyroków sądowych nazywano zajazdem. Wiele było utyskiwań na brak rygoru w wykonywaniu prawa, oraz na to, że „prawa polskie nie tak są surowe w egzekucyi, jak w osnowie.“ Nie należy jednak zapominać, że prawo miało tu do czynienia ze stanem rycerskim, który we wszystkich narodach i po wszystkie czasy twardo uchylał karku przed powagą prawa.

Egzoficja, *exofficja*, z łac. *ex officio*, obowiązek miast do bezpłatnego dawania

kwater, czyli — jak dawniej mówiono — „gospód“ dla dworu królewskiego, senatorów, posłów i deputatów w czasie sejmów, trybunałów, komisyj i wszelkich zjazdów publicznych. Wyjątkowe uwolnienia od dawania gospód w miastach nazywały się „libertacje“. Domy, należące w miastach do stanu rycerskiego i duchownego, były wolne od tego obowiązku. Na sejmie konwokacyjnym r. 1764 zniesiono egzoficja i tylko marszałkowi i prezydentowi trybunału dawano stancje darmo; dla innych przybywających zalecono gospodarzom domów nieprzedrażanie mieszkań. (*Vol. leg.* t. II f. 677, t. VI, f. 424 i t. VII, f. 83). Zygmunt I, gdy, będąc jeszcze królewiczem i przesiadując przez 3 lata u Władysława króla Węgier a brata swego, przyjeżdżał do Krakowa, nie korzystał nigdy z egzoficjów, ale najmował sobie gospodę u bogatych mieszczan krakowskich (Pawiński: „Młode lata Zygm. Star.“).

Egzorbitancje, czyli zboczenia od prawa, wykolejenie z zaprowadzonego porządku, *orbita* bowiem znaczy kolej na drodze; *exorbita legum* — wyjście z kolei praw. Wszystko zatem, co się działo nieprawnie, z uszczerbkiem praw lub wolności Rzplitej nazywano egzorbitancjami (*extra orbitam legum*). Były to więc nietylko nadużycia urzędników, lecz nawet wszystko, co było przez króla i inne stany przeciw prawu krajowemu przedsięwzięte. W bezkrólewiu po abdykacyi Jana Kazimierza zaliczono do egzorbitancyi wyrok tego króla przeciw Lubomirskiemu, abdykację królewską i wszystko, do czego się król przysięgą zobowiązał a nie wykonał. W czasie każdego bezkrólewia, na sejmie elekcyjnym komisja, z członków obu stanów złożona (t. j. z 6-ciu senatorów wybranych przez prymasa i 12-tu posłów wybranych przez marszałka sejmowego), wszystkie egzorbitancje w czasie ostatniego panowania popełnione spisywała, znosiła i prawo do dawnej powagi przywracała. Uchwały wszakże tej komisyi musiały być potwierdzone przez stany sejmujące w pierwszych tygodniach sejmu elekcyjnego. Sesje odbywała ta komisja w zamku warszawskim, w godzinach rannych, bo po południu członkowie jej musieli być obecni na obradach sejmowych w polu elekcyjnem. W dawnej polszczyźnie często używano słowa „egzorbitować“, co znaczyło: przeciw prawu wykraczać.

Egzorta. Od wyrazu łacińskiego *exhortatio*—napominanie, nazywali Polacy e g z o r t ą przemówienia pogrzebowe czyli napomnienia religijne, wystosowane przez kapłana przy trumnie zmarłego do ludzi żyjących. Ponieważ mowy pogrzebowe zakończane bywały zwykle modlitwą za duszę nieboszczyka, więc też modlitwa, odmawiana nad chorym i przy katafalku w kościele, zowie się także e g z o r t ą.

Ejnał ob. **Hejnał**.

Ekonomje królewskie były to „dobra stołu królewskiego“, *mensae regiae*, t. j. wyłącznie na stół królewski przeznaczone, wolne od ciężarów. Gdy starostwa i wogóle ziemie królewskie ulegały coraz większemu rozdawnictwu, pomyślano w początkach panowania Zygmunta III o zabezpieczeniu dochodów na potrzeby panującego. Najpierwej Litwa na sejmie r. 1589 na ten cel przeznaczyła dobra: grodzieńskie, szawelskie, brzeskie, kobryńskie, mohilowskie i olickie (z dawnemi cłami), które to dobra nazwano Ekonomjami lub dobrami stołowemi, od ich przeznaczenia. W roku następnym Korona na ten sam cel oddała żupy solne krakowskie i ruskie, miny olkuskie, cła ruskie i płockie, ekonomję sandomierską, samborską, malborską, rogozińską i tczewską, wielkorządy krakowskie, cła gdańskie, elbląskie, ryskie, dochody z mennicy i z opłat podwodowych. W kopalniach olkuskich wydobywano ołów i srebro. Ze wszystkich ekono-

mii najdochodniejszą była malborska, jako najwięcej wsi i żyznych gruntów posiadająca. Zachował ją też sobie Kazimierz Jagiellończyk zaraz, jak się tylko po wojnie krzyżackiej w jego moc dostała. Dochody z cła ryskiego w roku 1620 ustały, gdy Szwedzi opanowali Rygę. Prócz ceł, Gdańsk i Elbląg składały opłatę, która się ratami gdańskiemi i elbląskiemi nazywała. Dochód z mennicy Zygmunt III przed samą śmiercią swoją na korzyść Rzeczypospolitej wieczyście ustąpił, co później w Paktach Konwentach wszystkim jego następcom zamieszczano. Również i opłata na podwody przestała należeć do skarbu królewskiego. Prawa zabraniały królowi w czemkolwiek dóbr stołowych bądź jakich innych stałych dochodów umniejszać, a osoby, na rzecz których nastąpiłoby coś podobnego, podlegały surowym karom. Tylko za zezwoleniem Stanów dobra stołowe królewskie mogły być osobom prywatnym czasowo oddawane, jak to jeszcze w statucie Aleksandra Jagiellończyka było zawarowanem. Tym to sposobem saliny wielickie cesarzowi, a część ekonomii pomorskich i cała szawelska prywatnym w zastaw dane były. Niektóre zaś włości z ekonomii brzeskiej hetmanowi kozackiemu Teterze, inne zaś z mohilowskiej innym kozakom w dożywocie przeznaczone. Jak w uszczuplaniu, tak i w powiększaniu dóbr stołowych prawa Rzeczypospolitej władzę królewską określały. Granic ekonomii z krzywdą sąsiednich właścicieli rozprzestrzeniać zabroniono, a zdarzające się spory graniczne wyrokiem komisarzy rozstrzygane być miały. Dobra i przychody królewskie mogły być wydzierżawiane w Koronie koroniarzom, w Litwie Litwinom, w województwach pruskich szlachcie pruskiej. Żydzi byli wszędzie wyłączeni. Za Augusta II Sasa zarząd dóbr stołowych uorganizowany został pod nazwą Kamery z siedliskiem na zamku warszawskim, której prezesem był senator, a wiceprezesem podskarbi nadworny. W czasie bezkrólewia ekonomje przechodziły pod zarząd podskarbich: koronnego i litewskiego, z wyjątkiem ceł gdańskich i elbląskich, których kontrolę prowadziły wtedy magistraty miast powyższych. Na czas bezkrólewia byli także wybierani komisarze do dozoru dóbr królewskich, z którego sprawę Stanom zdawali. Konstytucjami z lat: 1673, 1703 i 1717 dobra królewskie ekonomiczne zwolnione były od wszelkich podatków, leżów wojskowych, opłat i ciężarów, które rozkładano w razie potrzeby na województwa i ziemie, w jakich owe dobra leżały. W Królestwie kongresowem po roku 1815 utworzono ze starostw i dóbr poduchownych 64 ekonomij, czyli kluczów skarbowych, które po roku 1831 i 1863 rozdane zostały jako „majoraty“ i „donacje“ generałom rosyjskim.

Ekscepta mazowieckie. Mazowsze pod rządem swoich książąt z rodu Piastów miało oddzielne swoje prawa. Stan. Łaguna przypuszcza, że już w latach 1297—1350 powstał w Mazowszu zbiór ogólny praw. Gdy po wygaśnięciu Piastów księstwo Mazowieckie, wcielone do Korony i nazwane województwem mazowieckiem za kr. Zygmunta I, chciało zachować niektóre prawa ze Statutów Mazowieckich, król Stefan Batory r. 1576 zatwierdził takowe pod tytułem *Excepta Masoviae*. Znajdują się one w drugim *Vol. Legum*, całe zaś statuta mazowieckie po raz pierwszy wydrukowane zostały w dziele Bantdkiego: *Jus Polonicum* r. 1831.

Eksdywizja w prawie litewskiem, a *potioritas* w pr. polskiem, była to nazwa postępowania sądowego, które pomiędzy wierzycieli wydzielało z majątku dłużnika ziemię w naturze, długami przeładowaną. Podział taki dopełniały sądy eksdywizorskie, a zdarzało się nieraz, że całe fortuny pańskie szły w podział pomiędzy licznych wierzycieli. O procesie eksdywizorskim

pisali: Ostrowski (t. I str. 250), Bandtkie (Prawo prywatne str. 390), Korowicki (Proces cywilny litewski str. 217), Słońki w dziele „Accessoria“ pod wyrazami *potioritas* i *reces*. Eksdywizję nazywano także „rozbiorem, sprawą rozbiorową“, a w nowszych czasach—konkursem.

Ekslibris (z łac. *ex libris*—z książek, z pośród książek). Był zwyczaj we wszystkich krajach zachodniej cywilizacyi, że w wielu bibljotekach przylepiano na książkach kartki papierowe ze znakiem, wyrażającym nazwisko właściciela bibljoteki, jego herb lub nazwę księgozbioru albo instytucyi. Wiele ekslibrysów nosiło charakter roboty mniej więcej artystycznej, zdobniczej. Prócz nazwiska i rysunku, wiele ekslibrysów dawnych mają jeszcze jakąś dewizę, sentencję, uwielbiającą wiedzę, rozum, naukę, światło lub ostrą chłostę na przyszłego złodzieja książki, próżniaka albo nieuka, który z książki nie potrafi korzystać. W Polsce zwyczaj ekslibrysów przyjął się późno. Na książkach z bibljoteki Zygmunta Augusta, podarowanej przez umierającego króla dla kolegjum jezuickiego w Wilnie, znajdował się tylko herb królewski, na okładce zwierzchniej wytłoczony. Książki Józefa Andrzeja Załuskiego, twórcy największej z bibljotek prywatnych w Europie, nosiły na sobie piękną pieczęć bibljoteki. Zwyczaj ekslibrysów w bibljotekach panów polskich upowszechnił się dopiero za czasów saskich. Znanem jest stylowe ekslibrys księcia Aleksandra Lubomirskiego, pułkownika francuskiego pułku Schomberga, z herbem, z postaciami bocznemi i podpisem u spodu. Najwspanialsze ekslibrys z własnym portretem miał znany z gwałtowności temperamentu „*Comes Tomas ex Benkowo Czapski Knyszynensis, Goniondzensis, Bratianensis, Lonkoviensis, Radzynensis Capitaneus.*“ Jest to piękny wizerunek półpostaci właściciela, siedzącego w swej bibljotece, nader delikatnie wytrawiony na metalu. Podajemy tu podobiznę ekslibrysu z bibljoteki niegdyś siemiatyckiej, zebranej przez księżnę Jabłonowską, słynną autorkę z czasów Stanisława Poniatowskiego, po której zbiory naukowe i ogromne



Ekslibris księżny Anny z Sapiehów Jabłonowskiej

muzeum przyrodnicze kolekcjonowane przez księdza Krzysztofa Kluka nabył cesarz Aleksander I do Petersburga. Wybitnie pięknem ekslibrys oznaczał swe książki Aleksander Chodkiewicz, znany już w XIX wieku z zajmowania się chemją i literaturą. Zbieraniem ekslibrysów mało kto u nas się zajmował. Największy zbiór widzieliśmy u Emeryka Czapskiego w Stańkowie, a podobno około 150 okazów zgromadził także p. Wittyg w Warszawie. Obojętność podobna dla zabytków, choć drobnych, ale o pewnej kulturze i cywilizacyi krajowej w przeszłości świadczących, dowodzi niskiej kulturalności tegoczesnej.

Ekspektatywy były to listy, które królowie polscy dawali zwykle osobom pro-

tegowanym na mające zawakować w przyszłości posady i godności kościelne lub świeckie. Uchwała z r. 1717 zabroniła królom wydawania podobnych ekspektatyw. Czacki powiada, że ekspektatywy były to „przywileje na przeżycie dawane;“ Linde tłómaczy ten wyraz „nadzieją dostąpienia czego.“ Wogóle mówiono i pisano dawniej: „ma u króla ekspektatywę na biskupstwo, starostwo“ i t. d.

Ekspens. W „Dykcjonarzyku teatralnym“ wydanym r. 1808 w Poznaniu, pod wyrazem *Expens* czytamy co następuje: „Moim zdaniem artykuł ten najmniej potrzebuje objaśnienia; niemasz człowieka, któryby nie ekspensował, skąpiec nawet jakim jest pan **** wydaje kilka groszy. Otóż tedy i Teatr musi coś wydawać, a wydaje bardzo wiele—Ekspens teatralna jest dwojaka, ta która co Reprezentacja bywa, i ta, która się czasami zdarza, jako to na ubiory i dekoracje. Ekspens codzienna można powiedzieć, że jest zbyt wielka. Trzeba zapłacić za teatr, światło, orkiestrę, bilety, — oficjalistów teatralnych, mały podatek, rekwizyta, fryzjer, krawiec, osoby przybierane, afisze—wszystko to (nie dodając nawet facjendy przy biletach) dojdzie 30 czerwonych złotych. Ileż więc trzeba biletów z kasy wydać, nim się taka uzbiera suma — czasami nawet zamiast zysku dopłacić wypadnie.“ W wieku XVIII głośni byli w Polsce dwaj bracia Moszyńscy August Fryderyk i Fryderyk Józef, synowie Jana Kantego i hrabianki Fryderyki Augusty Cossel, naturalnej córki kr. Augusta II Sasa. Z tych dwuch braci August, starszy, wielki mistrz massonów, alchemik, szuler, ale i gruntowny znawca sprawy menniczej, słynął z rozrzutności, więc go przezwano „ekspensą“. Młodszego zaś Fryderyka, autora percepty i ekspensy skarbu Rzplitej, dla jego niezwykłej oszczędności nazywano „perceptą.“

Ekspulsja w prawie litewskiem oznaczała gwałtowne z dóbr wypędzenie czyli wybicie, po którem sprawa posesoryjna musiała być w ciągu miesiąca w grodzie przez wypędzonego wniesiona. Gdy posesja ze strony powoda była udowodniona, następowała reindukcja czyli oddanie posesyi (*Vol. leg.* t. I f. 577 i t. VI f. 59 i 567).

Ekstrakty były to wypisy z akt grodzkich, ziemskich i wszelkich ksiąg wieczystych. Strony rzadko składały w procesach oryginały dokumentów, ale najczęściej tylko ekstrakty uwierzytelnione przez kancelarję i pieczęć władzy, od której wychodziły. Koszt wypisania Ekstraktu liczony był zwykle podług arkuszy, a regent w kancelaryi grodzkiej i pisarz w kancelaryi ziemskiej odstępował zwykle ten dochód swemu zastępcy, który ekstrakt własnoręcznie sporządzał.

Ekstrameta, gra w piłkę studentów i żaków, nadająca ruch ciału. Czterech staje na oznaczonych miejscach lub kamieniach, a czterech w pośrodku mety. Boczni rzucają piłkę jeden ku drugiemu; za trzeciem jej złapaniem, wolno starać się ugodzić w stojących pośrodku. Gdy rzucający trafił, to ten, którego uderzono, idzie na bok, a gdy chybił, to sam idzie na bok. Gdy jeden tylko zostaje, obiega w koło mety, ścigany przez innych.

Elear, eljer, haljer, harcownik, poprzedzający wojsko przed bitwą, rycerz-ochotnik, wyzywający do pojedynku nieprzyjaciół przed frontem wojska dla dania zaczepki i zachęty do boju. Elearami, eljerami i haljerami nazywali Polacy w wieku XVII najprzedniejszą jazdę. Podobno po raz pierwszy ukazali się w bitwie pod Guzowem r. 1607 w szeregach rokoszan przepasani czerwonemi szarfami przez ramię. Oni-to na komendę Janusza Radziwiłła przedarli się przez szyki królewskie aż do wozów, a jeden z nich, Hołownia, przypadłszy do namiotu Zygmunta III, z szyderstwem zapytał: „A gdzie ów

Szwed?" Za to zuchwalstwo przypłacił życiem, bo go rozsiekała straż królewska. Mimo szarf czerwonych, nie wytrzymali przecież natarcia Chodkiewicza. Ksiądz Wojciech Dembołęcki z Konojad twierdzi, że język nasz polski ma słowo Elear wzięte od Węgrów, w których mowie *elu iaro* znaczy „wprzód idący." Karłowicz tłómaczy to ściślej wyrazem węgierskim *elö-harcos* złożonym z dwuch: elö — naprzód i *harcos* — harcerz, oznaczającym więc przodującego wojownika. Gdy na początku wojny 30-letniej cesarz Ferdynand II znalazł się w wielkiem niebezpieczeństwie, zaciągnęli się w służbę jego, za przyzwoleniem Zygmunta III, Lisowczycy, a ksiądz Dembołęcki podążył z nimi do Węgier, Austryi, Czech i Niemiec w charakterze ich kapelana. Ponieważ przeciwnikami cesarza byli heretycy, więc mniemał, że to wojsko „niegdyś Lisowskie" stało się od r. 1619 „wojskiem Bożem", i napisał o nich dziełko: „Przewagi Elearów Polskich, co ich niegdyś Lisowczykami zwano." (Poznań u Jana Wolraba r. 1623). Wspomina „heljerów" i Birkowski w kazaniu na pogrzebie Chodkiewicza. Nazwa ta wszakże była więcej literacką i do potocznej mowy narodu nie przeszła, a w drugiej połowie XVII w. nic już o elearach nie słychać.

Elegje polskie. Kronikarz Marcin Gallus, piszący na początku wieku XII, pomieścił w swej kronice łacińską, prostą, ładną pieśń, opłakującą zgon Bolesława Chrobrego. Niewątpliwie śpiewał naród podobnej treści pieśni polskie, gdy jednak nikt ich nie zapisał, słusznie pieśń gallusową za najdawniejszą w Polsce elegję uważać należy. Na język polski tłómaczyli ją: Szajnocha, M. Gliszczyński, Zyg. Komarnicki. W kronice wielkopolskiej Baszka z wieku XIII znajdujemy wzmiankę o pieśniach, opiewających klęskę Polaków, zadaną im przez pogan pruskich za Bolesława Kędzierzawego r. 1167. Długosz pisze w wieku XV, że za jego czasów śpiewano jeszcze pieśń o zamordowaniu Ludgardy przez jej męża Przemysława. Piotr Chmielowski jest zdania, że pierwsza część pieśni o wójcie krakowskim Albercie, napisana po łacinie w wieku XIV a tłómaczona na język polski przez Syrokomlę, musi być uważana także za elegję. Z w. XV-go doszło nas kilka elegij religijnych w języku polskim, z których najładniejsza nosi tytuł „Żale Matki Boskiej." Długosz przytacza dwie elegje Adama Świnki: jedną na śmierć córki Władysława Jagiełły, królewny Jadwigi, drugą na zgon Zawiszy Czarnego, jak również elegje Grzegorza z Sanoka na śmierć króla Wł. Jagiełły i żony jego Zofii. W w. XVI każdy prawie wierszopis polski pisał elegje łacińskie, ale bez natchnienia poetyckiego. Za najlepsze, bo pełne uczucia, poczytuje Chmielowski elegje Klemensa Janickiego i elegję Jakóba Przyłuskiego na śmierć Elżbiety, pierwszej żony Zygmunta Augusta. Jan Kochanowski pisał elegje łacińskie, zwykle treści erotycznej, lecz sławę wiekopomną pozyskał sobie polskiemi „Trenami na śmierć Orszulki," które, jako prawdziwe arcydzieło, wywołały przez dwa wieki tysiące naśladowców, poczynając od Klonowicza. Wśród nich odznaczyli się dopiero pod koniec XVIII wieku Franciszek Kniaźnin i Franciszek Karpiński. Pierwszy napisał obszerne „Żale Orfeusza"; drugi jest autorem: „Pieśni dziada sokalskiego w kordonie austrjackim", „Dumy Lukierdy", „Powrotu na wieś" i „Żalów Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta." Po Karpińskim, na przełomie wieku XVIII i XIX najważniejsi pisarze elegii są: książe Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, autor wzruszającego „Barda Polskiego", obszernej elegii złożonej z 6-ciu obrazów, oraz Jan Paweł Woronicz. Do głośnych w początku XIX stulecia należała elegja Ludwika Kropińskiego p. n. „Emron." Brodziński napisał prześliczną,

prawdziwie wzruszającą elegję p. n. „Powrót z Włoch“, oraz mniej cenne: na śmierć księcia Józefa Poniatowskiego i księcia Adama Czartoryskiego. Obok poważnego i podniosłego tonu, jaki w elegjach polskich panował, znajdujemy w końcu XVIII i na początku XIX stulecia mnóstwo elegij sentymentalnych, napuszonych w wyrażeniach i płytkich w uczuciu. Doskonale je wyśmiał Juljan Ursyn Niemcewicz, mieszcząc w swojej komedyi „Powrót posła“ trawestacje owych utyskiwań p. n. „Elegja na śmierć Szambelana“. Był także osobno wydany (w Warszawie r. 1826) wiersz p. t. „Elegiomania“. Ładną rozprawę o Elegii napisał Kazim. Brodziński (r. 1822). Całe zaś studjum nad Trenami Kochanowskiego i naśladowcami wielkiego poety skreślił Felicjan Faleński (r. 1867).

Elekcyjność i elekcje królów. Każda z trzech wielkich epok dziejowych w Polsce przedstawia oddzielną fazę w rozwoju historycznym obieralności panujących. Pierwszą fazę w epoce Piastowskiej nazywa historyk Szymon Askenazy współistnieniem pierwotnego pojęcia przywódcy ludu z woli ludu obok sukcesyjności władzy zwierzchniczej w jednym rodzie, raz wyniesionym. Drugą fazę w epoce Jagiellońskiej mianuje tenże dziejopis „współistnieniem zasady elekcyi monarchy ograniczonej przez głównych dostojników kraju obok zasady faktycznego dziedziczenia dwuch połączonych koron aż do wytworzenia się unii realnej z osobistej.“ Trzecią nareszcie fazą była wolna, nieograniczona elekcja monarchy przez głosowanie powszechne gminu szlacheckiego. W pierwszym okresie podstawę żywiołu elekcyjnego w monarchicznym ustroju Polski Piastowskiej dały najpierwotniejsze i najpowszechniejsze tradycje patrjarchalno-gminowładcze, których ślady pozostały u wszystkich ludów europejskich. Do tych tradycyj pierwotnych przystąpiło z jednej strony rzymskie pojęcie sukcesyi władzy najwyższej porządkiem prawa prywatnego; z drugiej strony pojęcie kanoniczne obioru zwierzchnika przez ogół ludu chrześcijańskiego. Wobec tylu różnych czynników stanęła zasada staro-słowiańska podziału dzielnicowego pomiędzy synów, ze zwierzchnictwem jednego z nich, wskazywanego najczęściej ostatnią wolą ojcowską, bez względu na starszeństwo wieku, zasada, otwierająca szerokie pole niebezpiecznym komplikacjom, a tem samem ułatwiająca rozrost pojęć i żywiołów elekcyjnych. Rozporządzenie testamentowe Bolesława Krzywoustego nie było zdolne zapobiedz rozkładowym skutkom systematu dzielnicowego. Jak w sąsiednich Czechach systemat ten, mimo wzmocnienia senjoratu w XI wieku przez rozporządzenie Brzetysława I, doprowadził w dwuch wiekach do zapanowania wolnej elekcyi, tak i w Polsce musiał oddziałać w tym samym kierunku. Testament Krzywoustego, nie rozstrzygając jasno pomiędzy zasadą pierworodztwa w linii najstarszego syna a zasadą senjoratu, przyczynił się do większego jeszcze zamącenia pojęć o porządku dziedziczenia władzy zwierzchniej. Odtąd—powiada Szujski—„walka senjoratu z sukcesyjnem następstwem stała się bogatym żywiołem dla idei elekcyjnej.“ Kiedy Mieszko Stary, wygnany z Krakowa, doprasza się przeciw Kazimierzowi Sprawiedliwemu opieki cesarza niemieckiego, powołując się na przywileje senjoratu, cesarz, (według Kadłubka), dając mu odprawę, wyraźnie stwierdza prawo wolnej elekcyi, przysługujące Polakom. W rytuale kościelnym koronacyi Władysława Łokietka dochował się ślad głębszej idei elekcyjnej w zapytaniu prymasa: „Chcecież mieć go królem?“ na co zgromadzeni odpowiadali antyfoną: „Radzi, radzi, radzi.“ W dalszym rozwoju zasady elekcyjności, doniosłym było krokiem oparcie Polski o Węgry, z mocy paktu dy-

nastycznego, zdziałanego przez Kazimierza W., krokiem tem donioślejszym, iż w samych Węgrzech niewiele wcześniej (1307), skutkiem wygaśnięcia dynastyi Arpadów i wyniesienia nowej dynastyi królewskiej sposobem wolnego wyboru, idea elekcyjna znalazła niezaprzeczone zastosowanie. W rzeczy samej, pakt wyszogrodzki (1339), przelewający następstwo tronu polskiego, na wypadek śmierci bezpotomnej Kazimierza, na jego siostrzeńców węgierskich, z obejściem najbliższych praw sukcesyjnych Piastowskich, postanowiony wbrew zasadzie legitymizmu monarchicznego, a, pod wpływem panów małopolskich, za zgodą ówczesnej rady koronnej, nie był niczem innem, jak elekcją nowej dynastyi. I w tem też znaczeniu nie bez powodu nazwano Ludwika Węgierskiego pierwszym królem elekcyjnym (Bartoszewicz, Stadnicki). Układy o sukcesję Jadwigi stanowią przejście do drugiego okresu. Przywilej koszycki Ludwika (1374), warując ewentualne następstwo córek, wyrażenie „elekcja“ zastępuje stale terminem „akceptacja“ przyszłych dziedziczek przez stany koronne. Usiłowania powrotu do Piastowskiego prawa sukcesyjnego, podjęte przez Wielkopolan a wyrażone w wyniesieniu Ziemowita Mazowieckiego, nie mogły się już objawić inaczej, jak w formie elekcyjnej, przez obiór sieradzki Ziemowita (1383). Z chwilą zaś — pisze Askenazy—gdy sprawa obsadzenia tronu przenosiła się ostatecznie na grunt elekcyjny, tamte usiłowania uledz musiały wyższym względom polityki, które nakazywały obiór Jagiełły na małżonka królowej i współrządcę. W przedwstępnej ugodzie, zawartej w styczniu r. 1386 między Jagiełłą a poselstwem polskiem w Wołkowysku, po raz pierwszy termin „elekcyi“ urzędownie został użyty, jako tytuł powołania Wielkiego księcia. Nieinaczej też, jak do zasady obieralności, zmuszony był odwołać się Jagiełło po urodzeniu się potomków męskich z czwartej małżonki. Dla uznania sukcesyi po sobie syna Władysława, zbierał król nasamprzód akcesy miast, z Krakowem na czele, które w oświadczeniach swoich na rzecz królewicza jednozgodnie wyrażenie elekcyi stosują. Potem dopraszał się o zgodę rady koronnej, uzyskał zapis sejmowy w Brześciu kujawskim (1425), uznający następstwo Władysława, obalony już roku następnego na zjeździe łęczyckim, a r. 1430 zastąpiony zapisem jedlińskim, stanowiącym już tylko, że jeden z królewiczów, którego rada koronna za zdatniejszego uzna, obrany będzie następcą. Treść niezwyczajna tego ostatniego aktu, który elekcyjność wprowadza tak bezwzględnie do samego domu królewskiego, poddając jej z góry małoletnich królewiczów, wysoce jest znaczącą dla istotnego charakteru idei elekcyjnej w okresie Jagiellońskim, dążącej wszelkimi sposobami do utrzymania zdobytego stanowiska. W bezkrólewiu po śmierci Władysława III Warneńczyka, Kazimierz Jagiellończyk odwłokami w przyjęciu korony, a zarazem groźbą, iż nie dopuści, aby kto inny tron zajął, wzmacnia prawo sukcesyjne Jagiellonów i w przywileju, wydanym w Brześciu litewskim r. 1446, zupełnie pomija wszelką wzmiankę o elekcyi, podnosząc natomiast połączenie obu koron pod jednem berłem. Lecz już w konfirmacyi praw r. 1454 nie dało się obejść bez wzmianki o elekcyi. Bezkrólewie po śmierci Kazimierza Jagiellończyka (1492) wykazało, że zasada elekcyjna w znacznej mierze przesiąknęła już z Korony w pojęcia Litwinów i że posłużyła im do ujawnienia dążeń separatystycznych, uwydatnionych przez obiór Aleksandra na tron wielkoksiążęcy litewski, a Olbrachta na polski. W bezkrólewiu po Olbrachcie zjazd elekcyjny piotrkowski, przez głosowanie senatorów i posłów, których wota przez marszałka były odbierane i ogłaszane, porządkiem uroczystszym niż dotychczas,

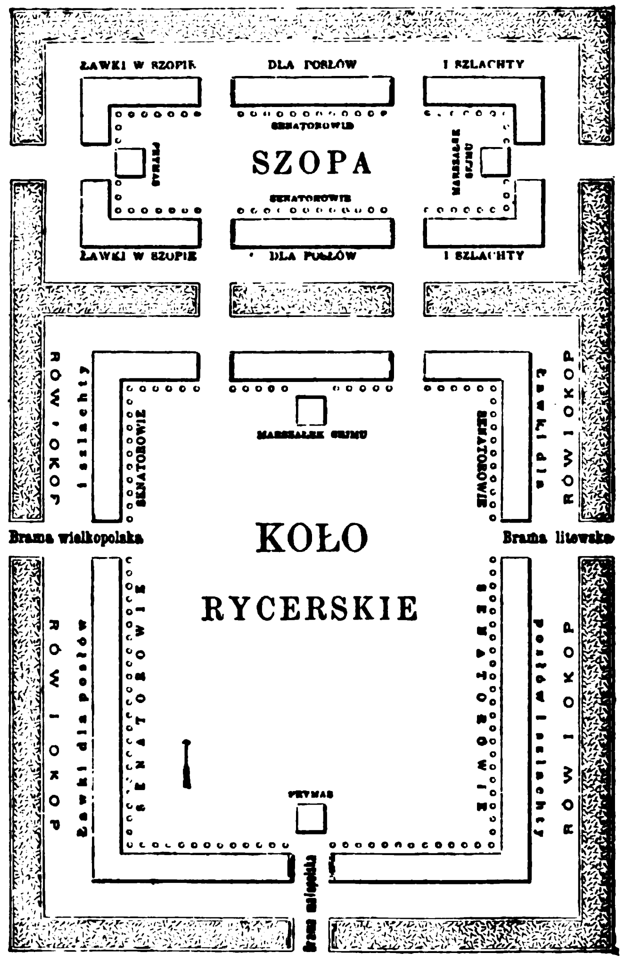
przestrzegając ściśle formaljów elekcyjnych, obiera królem Aleksandra i w nowym akcie unii politycznej obojga narodów ustala zasady wspólnej na przyszłość elekcyi polsko-litewskiej. Pozostał z tego bezkrólewia pierwszy *modus eligendi regis*, podający dokładną wiadomość o zachowanych formach elekcyjnych, jako sankcyi i wzorze na przyszłość. Podług dokumentu z r. 1501 ziemianie obecni na pogrzebie króla odbywają naradę względem wyznaczenia terminu i miejsca elekcyi, rozsyłają po całym kraju urzędową wiadomość o zejściu króla i wezwaniu do wyboru następcy, oraz zapraszają na tenże termin hołdowników państwa, dla wzięcia udziału w wyborze. W czasie i miejscu wskazanem panowie i prałaci koronni zasiadają po prawicy a litewscy po lewicy arcybiskupa gnieźnieńskiego. Po zgodzeniu się na osobę króla, prymas nadaje dekret, w imieniu swojem, 7-miu biskupów, kasztelanów krakowskiego i wileńskiego, 16-tu innych kasztelanów, 13-tu wojewodów, podkanclerzego, marszałka nadwornego i podkomorzego i „wszystkich innych prałatów, baronów i szlachty, przedstawiającej całość Polski i Litwy“, z oświadczeniem, że po odbytych ceremonjach, naradach, układach i postanowieniach podpisani prałaci i baronowie wraz z posłami księcia mazowieckiego, wojewody mołdawskiego, powzięli uchwałę elekcyjną, mianującą królem (w danym wypadku) Aleksandra. Po przeczytaniu tej uchwały, powziętej na zasadzie uprzedniej zgody ogólnej, odbywało się dopiero właściwe głosowanie imienne zgromadzonych, przyczem marszałek ziemski od każdego z jego miejsca odbierał głos według porządku, prócz prałatów, którzy sami głosy składali. Po dojściu zgody marszałek wychodzi do ogółu szlachty, ogłaszając wybranego króla, którego ogół powinien akklamować. Widzimy z tego, że właściwą elekcję dokonywał zjednoczony i równouprawniony senat Korony i Litwy, posiadający prawo „konsyljarzów“ do uskutecznienia narad elekcyjnych. W myśl tejże zasady prawnej dokonaną została elekcja Zygmunta I, który wcześniej wyniesiony na tron wielkoksiążęcy przez Litwę, potem w Piotrkowie „przez wota magnatów ogłoszony został królem.“ Przeciwko takiej zasadzie elekcyi oligarchicznej, panującej w całym okresie Jagiellońskim a uprawnionej przez konstytucję Aleksandra, obróciły się dążenia Zygmunta I, który w celu zapewnienia za swego życia następstwa tronu synowi, usiłował oprzeć się na współzawodniczącej z oligarchiczną elekcyjności szlacheckiej. Nastąpiło też ogłoszenie młodego Zygmunta Augusta (po uprzedniem uznaniu jego sukcesyi w Litwie r. 1529) za życia ojca następcą tronu polskiego, przez uchwałę zwyczajnego sejmu krakowskiego r. 1530, bez udziału hołdowników państwa, bez uroczystego ceremonjału zwołania ziemian, zbierania wotów senatorskich i t. d. W zamian za ustępstwa jednorazowe, uczynił król donioślejsze zasadnicze, które rozciągały zasadę elekcyjną na ogół gminu szlacheckiego. Zygmunt I wyraźnie zawarował na przyszłość wolną i powszechną elekcję, która w jego dyplomacie z r. 1530 po raz pierwszy otrzymała wyraz w formie prawnej, co prawda wyraz jeszcze bardzo ogólnikowy, gdyż mowa tu była tylko o „powszechnym zjeździe elekcyjnym.“ W tym jednak kierunku nowych zasad wolnej elekcyi—powiada Askenazy—musiały pójść odtąd dążenia opinii publicznej i większości narodu. Te dążenia, rozwijające się pod rządami dwuch ostatnich Jagiellonów, stanowią przejście do trzeciego okresu e l e k c y j n o ś c i w Polsce. Uwydatniły się one podczas wojny Kokoszej r. 1537 i zdobywały sobie krok za krokiem grunt coraz mocniejszy pod względem prawnym. Przywilej Zygmunta I piotrkowski z r. 1538 mówi wyraźnie o „wolnej elekcyi“ i prawo wy-

borcze szlachcie przyznaje. Zasada „wolnej elekcyi“ ostateczną sankcję prawną otrzymała skutkiem zrzeczenia się przez Zygmunta Augusta praw sukcesyjnych do Litwy r. 1564 i dla obojga narodów w akcie unii lubelskiej. Przywilej lubelski z r. 1569 w punktach 4—7 postanowił w materyi elekcyjnej: „obojemu narodowi żeby już wiecznemi czasy... jeden król rozkazował, który spolnemi głosy od Polaków i od Litwy obran, a miejsce obierania w Polszcze.... któremu obieraniu.... powinnie *et ex debito* Rady i wszystkie Stany Korony Polskiej i W. X. Litewskiego wzywane być mają.“ Wybitniejsi pisarze polityczni owej doby, jak Frycz Modrzewski, ksiądz Stan. Orzechowski i inni, oświadczają się stanowczo i zgodnie za wolną elekcją i w szczególności za elekcją kandydatów krajowców, t. j. narodowych. Żadne wszakże prawidła wolnej elekcyi nie zostały w drodze prawodawczej postanowione i ze śmiercią króla, kiedy nadszedł moment zupełnie wolnego bezkrólewia, naród został jakby zaskoczony przez wolną elekcję. To też wszelkie zamysły mężów rozważniejszych skierowania wolnej elekcyi do bezpieczniejszego łożyska, sposobem wyborów pośrednich, przez delegację, spełzły na niczem. Że młody wówczas Jan Zamojski, zdobywając sobie popularność powszechną, tę zasadę przeparł z całą bezwzględnością, głosząc, że każdy szlachcic, który orężem broni ojczyzny, powinien obierać dla niej króla, to już pozostać musi na jego odpowiedzialności. Przyznaje jednak Askenazy, że w ówczesnych warunkach inne wyjście byłoby zapewne niemożliwem, a J. Bartoszewicz twierdzi, że Zamojski pierwszy tylko wypowiedział publicznie to, o czem wszyscy myśleli. Uchwały zgromadzonych Stanów po ucieczce Walezjusza i śmierci Batorego postanawiały ułożyć prawo wolnej elekcyi, co dowodzi, że zdawano sobie wcześnie sprawę z konieczności uporządkowania tej ważnej kwestyi, nigdy jednak nie zdobyto się na zapełnienie tak rażącej luki w prawie publicznem narodu. Przyczyną tego było, jak tłómaczy Heidenstein, że mniemano, iż opisać prawami wolną elekcję znaczyłoby już tem samem skrępować ją i umniejszyć. W takiem też położeniu pozostały rzeczy do końca a niektóre tylko szczegóły otrzymały częściową definicję prawodawczą. Król Stanisław Leszczyński napisał w swoim czasie projekt rozumnego prawa o sposobach odbywania elekcyi, ale projekt ten nie zamienił się już w prawo. Samo miejsce elekcyi długo było nieustalone. Dawniejsze akta wyniesienia królów dokonywano w Krakowie lub Piotrkowie. Wybór Kazimierza Jagiellończyka zdecydowano w Sieradzu. Elekcja Walezego, po raz pierwszy przeniesiona do Warszawy, odbyta pod wsią Kamionek na prawym brzegu Wisły, t. j. pod Pragą, postawiła szlachtę mazowiecką, mogącą tu najliczniej się zbierać, w wyjątkowo uprzywilejowanem położeniu. Dalsze elekcje odbywały się w polu między Warszawą i Wolą, aż dopiero po śmierci Augusta II-go r. 1733 dwie przeciwne sobie elekcje odbyły się jedna po praskiej, druga po warszawskiej stronie Wisły. Dopiero sejm „pacyfikacyjny“ r. 1736 miejsce *electionis* między Wolą i Warszawą a nie inne“ ustanowił. Do głosowania i podpisywania elekcyi przypuszczano i miasta znaczniejsze. Gdańsk, Elbląg i Toruń miały udział obowiązkowy w elekcyi, bo należały do senatu ziem pruskich. Co się tyczy miast koronnych i litewskich, to udział ich nie był ściśle prawem nakazany i zależał więcej od tego, czy deputaci ich przyjechali na elekcję i mieli dowody pełnomocnictwa. Przy obiorze Władysława IV, Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III, pod podpisami właściwych województw znajdują się podpisy rajców i syndyków: Krakowa, Wilna, Lwowa i Poznania. Przy paktach konwentach Michała Korybuta z r. 1669 podpisali

także od miasta Warszawy *proconsul advocatus* oraz *viginti vir varsaviensis*. Elekcję Stanisława Augusta podpisało pod województwem podolskiem dwuch rajców z Kamieńca podolskiego, a pod woj. lubelskiem dwuch delegatów i syndyk z Lublina. O prawo głosowania na elekcjach upominali się i lenni książęta Rzplitej: pruscy, pomorscy, kurlandzcy, ale Stany nie przyznały im prawa do tego, równie jak wojsku i Kozakom. Dla zasady nie chciano dopuścić panujących i orężnych. Każdy szlachcic, służący w wojsku, mógł głosować, ale pojedyńczo razem ze swojem województwem. W dniu otwarcia sejmu elekcyjnego zebrane Stany po uroczystem nabożeństwie w kościele św. Jana, odprawionem przez prymasa lub nuncjusza papieskiego, udawały się naprzód do wdowy królewskiej, jeżeli została, z kondolencją. W imieniu senatu przemawiał do niej prymas, w imieniu stanu rycerskiego marszałek ostatniego sejmu. Po tej rzewnej ceremonii udawali się wszyscy na pole elekcyjne. Tutaj otoczony był rowem i wałem równoległobok, do którego prowadziły trzy bramy, podług trzech głównych prowincyi Rzeczypospolitej i położenia ich geograficznego. Od zachodu więc wiodła brama dla Wielkopolski, od południa dla Małopolski, od wschodu dla Litwy z Białą-Rusią. Ruś Czerwona z Podolem, Wołyniem i Ukrainą stawała razem z Małopolską. Równoległobok dzielił się na dwie części, dla dwuch izb: senatorskiej i rycerskiej. Senatorska, z biskupów, wojewodów, kasztelanów i ministrów złożona, zasiadała w szopie, czyli budynku przykrytym tarcicami od deszczu i słońca, a z boków osłonionym oponami. Zewnątrz tego budynku zbierało się pod gołem niebem koło rycerskie, t. j. wszyscy posłowie ziemscy sejmu elekcyjnego. Szlachta inna, która z ochoty zjeżdżała na elekcję, stawała województwami, rozbijając namioty w miejscach oznaczonych przez marszałków, w pewnem oddaleniu dokoła prostokąta sejmowego. Marszałkowie koronni i litewscy urządzają wszystko, są jakby mistrzami ceremonii. Ogólny widok dziwnie był wspaniały, z którym się nic porównać w historyi żadnego narodu nie da. Był to olbrzymi wiec słowiański narodu polskiego z Litwą i Rusią. W prostokącie okopanym zebrana na sejm starszyzna, ludzie posiwiali w bojach i senatorskiej radzie, zewnątrz okopu, na polu elekcyjnem, cały naród. Najprzód posłowie ziemscy w kole rycerskiem pod laską marszałka ostatniego sejmu konwokacyjnego obierają marszałka na obecny sejm elekcyjny. Dopóki marszałek nie obrany, posłowie radzić nie mogą. Gdy nowo obrany marszałek wykonał przysięgę, deputacya, złożona z trzech posłów: wielkopolskiego, małopolskiego i litewskiego, udawała się od koła rycerskiego do szopy senatorskiej z zawiadomieniem, że koło posiada już marszałka. Senat, dodawszy do tej deputacyi trzech senatorów z trzech prowincyi, wysyłał ją do koła rycerskiego, aby zaprosić izbę poselską do szopy na wspólne obrady. Po wysłuchaniu tej deputacyi w kole rycerskiem, posłowie ziemscy z marszałkiem swoim na czele wstępowali uroczyście do podłużnej szopy, której cały wolny środek otoczony był wielkim czworobocznym rzędem krzeseł senatorskich, a poza krzesłami od ścian czworobokiem ław poselskich. W jednym końcu tego czworoboku zasiadał prymas, a w drugim marszałek sejmu pomiędzy marszałkiem koronnym i litewskim, lub dwoma najpierwszymi ministrami. Marszałek sejmowy przemawiał w imieniu koła rycerskiego czyli izby poselskiej do senatu, witając tenże. Na to bezkról, czyli prymas, powitawszy koło rycerskie, zdawał sprawę ze swych czynności w czasie bezkrólewia od zamknięcia sejmu konwokacyjnego i przedstawiał izbom, co i jak na tym sejmie zdziałać wypada. Na pierwszych se-

sjach połączonych stanów wybierano „kaptur generalny", czyli sąd do karania wszelkich przestępstw w czasie sejmu elekcyjnego. Nazywał się generalnym dla różnicy od sądów kapturowych (ob. kapturowe sądy), ustanowionych po województwach na czas bezkrólewia. Uchwalano ustawy potrzebne do zachowania porządku, układano *pacta conventa*, czyli warunki ugody pomiędzy obrać się mającym królem a narodem, odbierano przysięgę od hetmanów, że ponieważ obowiązani zawsze do strzeżenia granic, więc siły wojskowej na pole elekcyi nie sprowadzą. Cudzoziemscy posłowie nie mogli podczas sejmu elekcyjnego mieszkać w Warszawie, ale w przeznaczanych na to miasteczkach i wioskach pod strażą szlachty, aby nie porozumiewali się z nikim na polu elekcyjnem. Było takie prawo, ale nie zachowywano go ściśle. Gdy sejm już tak się posunął, że do obioru króla miano przystąpić, prymas wyznaczał dnie uroczystej audjencyi, którą stany dawały na polu elekcyjnem wszystkim posłom zagranicznym, przez dwory europejskie na elekcję do Polski wysłanym. Reprezentant papieski miał pierwszeństwo. Deputacja na jego powitanie składała się z samych prawie biskupów. Podczas elekcyi w r. 1669 szło przed powozem nuncjusza 120 karet, a po obu stronach drogi, którą nuncjusz przejeżdżał, stanęło zbrojno i konno przeszło 12,000 szlachty i 58 chorągwi. Prymas, na powitanie nuncjusza wstawszy z krzesła, dwa kroki postępował i pomiędzy sobą a najbliższym siebie biskupem go sadzał. Naprzeciw innych posłów nie wstawał prymas, wprowadzała ich deputacja, złożona z którychkolwiek senatorów i marszałkowie, którzy usadzali tych posłów między sobą. Codzień inny poseł przyjeżdżał, witany przez szlachtę i sejm z mniejszą lub większą uroczystością, według godności państwa, które reprezentował. Po nuncjuszu szedł poseł cesarski. Gdy w r. 1573 stany dały pierwszeństwo francu-

Plan pola elekcyjnego pod Wolą.



skiemu przed hiszpańskim, ten wolał niewysłuchany wrócić do ojczyzny, a Hiszpanja po tem zdarzeniu już nigdy na elekcję do Polski posła nie wyprawiała. Naprzód oddawali posłowie swe listy wierzytelne, do izb pisane, referendarzom, którzy je głośno odczytywali. Jeżeli w listach tych nie były zachowane wymagane przez Pola-

ków tytuły i formy uprzejmości dla Stanów i Rzeczypospolitej, referendarz bez odczytania zwracał je posłom. Po oddaniu listów miał mowę do Stanów w języku łacińskim. Na elekcyi Henryka Walezego, Rosenberg, poseł cesarski, rodem Czech, miał mowę po czesku, a na elekcyi Władysława IV, królewicz Jan Kazimierz, jako poseł brata, po polsku zaczął, a kanclerz w tymże języku ją dokończył. Poseł w swej mowie przedstawiał własnego kandydata do tronu lub przemawiał za cudzym ale takim, który jego narodowi był życzliwym. Prymas w imieniu senatu, a marszałek koła rycerskiego w imieniu posłów ziemskich odpowiadali. Na tem kończyła się audjencja i posłowie cudzoziemscy z temi samemi ceremonjami, jak przyszli, oddalali się z koła elekcyi. Ponieważ ani posłowie zagraniczni, ani kandydaci do tronu swoi, nie mogli znajdować się na polu elekcyjnem, przeto dozwolono im, aby pośród senatorów lub izby poselskiej mieli swoją deputację, która o ich obiór starać się mogła u rycerstwa. W dniu elekcyi obie izby, t. j. senatorska i poselska, zgromadzały się już nie w szopie senatu, ale pod gołem niebem obok szopy w kole rycerskiem, gdzie ławy i krzesła ustawione były w taki sam sposób, szlachta zaś Rzeczypospolitej w polu dokoła okopu, na koniach, pod chorągwiami na województwa i ziemie podzielona. Prymas po krótkiej przemowie, w której wymieniał kandydatów do tronu, klękał i zaczynał śpiewać uroczyście hymn *Veni Creator Spiritus*, wspierany potężnym głosem dziesiątków tysięcy piersi rycerskich. Po odśpiewanym hymnie, dawszy błogosławieństwo senatorom i posłom, wysyłał wszystkich do ich województw za okop, zostając sam z marszałkiem sejmowym w kole rycerskiem. Senatorowie i posłowie tych województw lub ziem, których szlachta na sejm nie zjechała, zbierali się w kole lub szopie. Gdy nie było prymasa, obowiązek jego z urzędu spełniał pierwszy z obecnych biskupów wielkopolskich, jako z prowincyi historycznie najstarszej. Za przybyciem senatorów i posłów do szlachty swych województw, jeden z senatorów w każdem województwie przemawiał do szlachty i wyliczał kandydatów do tronu, zwykle zalecając jednego z nich. Za wymówieniem miłego kandydata, szlachta krzyczała „vivat! zgoda!“ i z rusznic strzelała w górę. Każda ziemia głosowała zwykle jednozgodnie i zbierała własnoręczne podpisy głosujących. Zebrane w ten sposób głosy senatorowie odwozili do koła rycerskiego i składali marszałkowi sejmowemu, gdzie pod kontrolą prymasa obliczane były. Tradycja narodowa wymagała obioru jednomyślnego, stąd wynikały trudności, waśnie i mitręga. Po odczytaniu liczby głosów wobec rycerstwa, które zbliżyło się w tym celu do okopu, i po ogłoszeniu ich większości, prymas siadał na koń i, objeżdżając województwa wkoło okopu, po trzykroć zapytywał, czy jest zgoda? Jeżeli nie było oporu, ogłaszał wybór króla, co marszałkowie z trzech bram okopu, ku trzem prowincjom obwieszczali. Po tych ogłoszeniach prymas znowu klękał i zaczynał śpiewać powtarzany wspaniałym chórem przez całe rycerstwo hymn św. Ambrożego *Te Deum laudamus*. Po skończeniu hymnu, rycerstwo z hukiem dział, dźwiękiem trąb i łoskotem kotłów udawało się do Warszawy, aby tenże hymn powtórzyć raz jeszcze w kościele św. Jana. Jeżeli obrany król był obecny, jak było na elekcjach: Władysława IV, Michała Korybuta i Jana III, prowadzono go tryumfalnie do kościoła lub na zamek, a marszałkowie szli przed nim ze spuszczonemi laskami. Nazajutrz zbierał się sejm w kole rycerskiem lub zwykłej sali sejmowej na zamku warszawskim, aby wygotować i podpisać dyplom elekcyi, spisany po łacinie, który oddawano królowi po jego przysiędze na Pakta Konwenta, którą składał osobiście w

kościele, lub za nieobecnego składali tymczasowo jego posłowie. Do nieobecnego sejm wyprawiał poselstwo z zawiadomieniem o jego wyborze na tron, zleceniem odebrania od niego przysięgi na Pakta i i wręczenia mu dyplomu elekcyi. Jeżeli był w Warszawie, sejm składał mu powinszowania, a król wyjeżdżał na pole elekcyi podziękować narodowi za obiór. Szlachta rozjeżdżała się do domów, a senat i posłowie ziemscy kończyli obrady sejmowe wyznaczeniem dnia pogrzebu zmarłego króla, koronacyi nowego i terminu dla sejmików ziemskich, mających poprzedzić sejm koronacyjny. Na polu elekcyjnem okop równano, szopę i trzy bramy rozbierano. Wszystko, co sejm elekcyjny zdziałał i postanowił, zbierano w jedną księgę i między prawa krajowe mieszczono. Jeżeli przy obraniu króla zaszła jaka niezgoda, nakazywano nowy zjazd powszechny celem poparcia odpowiedniego kandydata. Tak zjazd w Jędrzejowie poparł Stefana Batorego, a w Wiślicy elekcję Zygmunta III. Każda elekcja różniła się jedna od drugiej bądź sposobem głosowania, bądź okolicznościami, które wpływały; nieoceniony jest więc pod tym względem Lengnich, który w rozdziale o elekcjach swojego prawa pospolitego zebrał skrzętnie wszystkie fakta. Wogóle wszystkich przesileń elekcyjnych od śmierci Zygmunta Augusta, czyli r. 1572, było tyle, ilu królów w Polsce od tego czasu panowało, t. j. 11. Samych elekcyi było więcej, bo wiele rozerwanych. Pierwsza Henryka Walezego była dość zgodna. Na drugiej, po Walezym, i trzeciej, po Batorym, obrano naprzód po dwuch królów. Po Zygmuncie III r. 1632 Władysław IV został obrany zupełną jednomyślnością. Elekcja piąta, Jana Kazimierza, była także zgodną. Szósta, Michała Korybuta, upamiętniła się jednomyślnością wszystkiej szlachty przeciw zabiegom nieprzychylnych Michałowi magnatów. Siódma elekcja, Jana III, także dość zgodnie wypadła. August II Sas dostał się na tron przy pomocy Rzymu i cesarza, wbrew woli szlachty, której ogromna większość obstawała za Kontim. Stanisława Leszczyńskiego wprowadził na tron r. 1704 król szwedzki, ale się Leszczyński nie utrzymał. Po śmierci Augusta II szlachta jednomyślnie obrała powtórnie Leszczyńskiego r. 1733, ale Rosja w połączeniu z Austrją i Saksonją narzuciły Polsce Augusta III Sasa. Stanisław August obrany był za wyłącznym wpływem cesarzowej Katarzyny. Krewkość rycerska, noszenie broni przy boku i chęć służenia ojczyźnie przez uparte popieranie swego stronnictwa, były powodem, że rzadko która elekcja odbyła się bez brzęku szabel i waśni stronnictw. Po śmierci Batorego stronnictwa wyprowadziły nawet swoje szyki do boju. Przy elekcyi Michała Korybuta demokratyczna szlachta wtargnęła z szablą w ręku do przybytku majestatu Rzeczypospolitej, t. j. izby senatorskiej. Historja potępiła surowo te wybryki samowoli. Jeżeli atoli porównamy poważne mowy sejmowe najzaciętszych przeciwników ówczesnych z dzisiejszemi obelgami brutalnemi ojców narodu w parlamencie francuskim, włoskim i wiedeńskim, jeżeli porównamy starcia krewkich rębaczy wieku XVI i XVII z echem karczemnych policzków i pięści w parlamentach najoświeceńszych narodów z końca w. XIX, to sprawiedliwość porównawcza złagodzi znaczenie nasze surowe sądy o przeszłości i ludziach owoczesnych. Bywały i w Polsce na elekcjach przekupstwa, bo posłowie zagraniczni, zalecając swoich książąt do tronu, rozsypywali złoto między zadłużonych a wpływowych. Chciwość jednak na pieniądze w dawnych wiekach była w innych krajach jeszcze większa, niż w Polsce, a mniej zadziwia w owych czasach, niż dziś w Anglii lub Francyi, gdzie wybór członka parlamentu kosztuje nieraz dużo złota. Elekcyjność królów została w Polsce znie-

siona przez ustawę sejmową 3 maja 1791 r., ustanawiającą sukcesję tronu polskiego w domu elektorskim saskim, w linii męskiej, porządkiem pierworodztwa, w osobie Fryderyka-Augusta III saskiego, zaś na wypadek jego zejścia bez męskiego potomstwa, w osobie jego córki, Maryi Augusty Nepomuceny, mianowanej jednocześnie infantką polską. „Tron Polski — takie jest brzmienie tej ważnej uchwały— elekcyjnym przez familje mieć na zawsze chcemy i stanowimy. Doznane klęski bezkrólewiów, perjodycznie rząd wywracających.... wskazały roztropności naszej oddanie tronu polskiego prawem następstwa"....

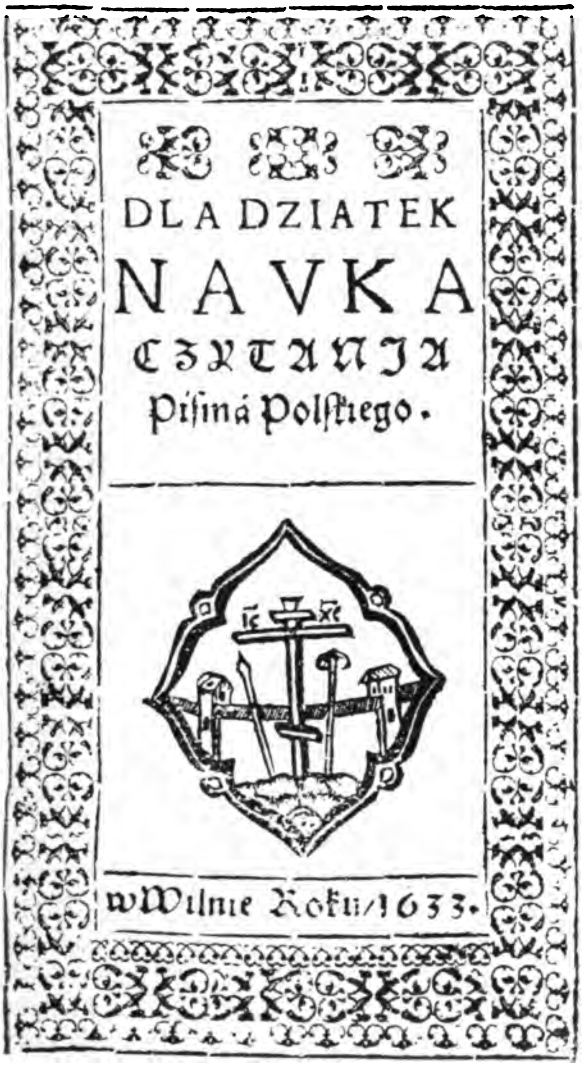
Elementarz. Jako twórców elementarzy polskich należy uważać Jakóba Parkosza z Żórawicy, zmarłego r. 1455, i Stanisława Zaborowskiego, zmarłego r. 1530. Prace ich uzupełnili Jan Seklucjan (ur. r. 1498, zm. 1578) i Jan Januszowski (ur. r. 1550, zm. 1623). Parkosz i Zaborowski ustalili i uporządkowali dźwięki polskie t. j. oznaczające je litery, nadto Zaborowski w „*Orthographia seu modus recte scribendi et legendi polonicum idioma*" (r. 1518) dodał, jako przykład zastosowania swych pomysłów i prawideł w druku, główne modlitwy i wiadomości z katechizmu, które „każdy chrześcianin powinien umieć". O metodzie nauczania dziatwy w wieku XVI dają nam pojęcie Gliczner (r. 1558) i Herbert (r. 1559). Pierwszy powiada: „Jak nie zaraz Rzym zbudowano, tak nie wszystkiego razem potrzeba dziecięcia uczyć: pierwej abecadła *a b c* etc., potem syllabizować albo liter składać *ab*, *ac*, *ad* etc., a na ostatek czytać zupełną sentencję albo słowa." Drugi mówi znowu: „Ci, którzy nauczaniu młodzieży sumiennie i godnie poświęcić się pragną, dzielą uczniów na pewne klasy: jednych uczą abecadła, składania syllab, łączenia ich w wyrazy"... Najdawniejszym znanym elementarzem polskim w ścisłem znaczeniu jest „Nauka krótka ku czytaniu pisma polskiego", drukowana gotykiem w Królewcu około r. 1570. Z elementarza tego przechowało się tylko kilka kartek w Bibljotece Jagiellońskiej w Krakowie. Z resztek tych widać, iż po literach, naprzemian dużych i małych, następowały zgłoski, potem katechizm. Górną część karty tytułowej tego najstarszego ze znanych obecnie elementarzy przedstawiamy tu w podobiźnie.



Tytuł elementarza polskiego drukowanego w Królewcu r. 1570.

Elementarz ten był ozdobiony obrazkiem. Podobny elementarz drukowany był na Śląsku, z kogutem piejącym na tytule. Z r. 1633 jest znana „Dla dziatek nauka czytania polskiego" z 11-tu obrazkami wydana drukiem gockim w Wilnie, dla wyznawców kościoła wschodniego, z licznemi modlitwami językiem poprawnym, nawet pięknym. Elementarze wyniszczały się w ręku dzieci, nie przechowywane w bibljotekach, więc nic dziwnego, że najdawniejsze zaginęły bez wieści lub strzępy ich należą do

największych rzadkości. Podobno w bibljotece bulgarskiej w Sofii przechowywane są jakieś elementarze polskie z wieku XVI-go.



Tytuł elementarza wileńskiego z r. 1633.

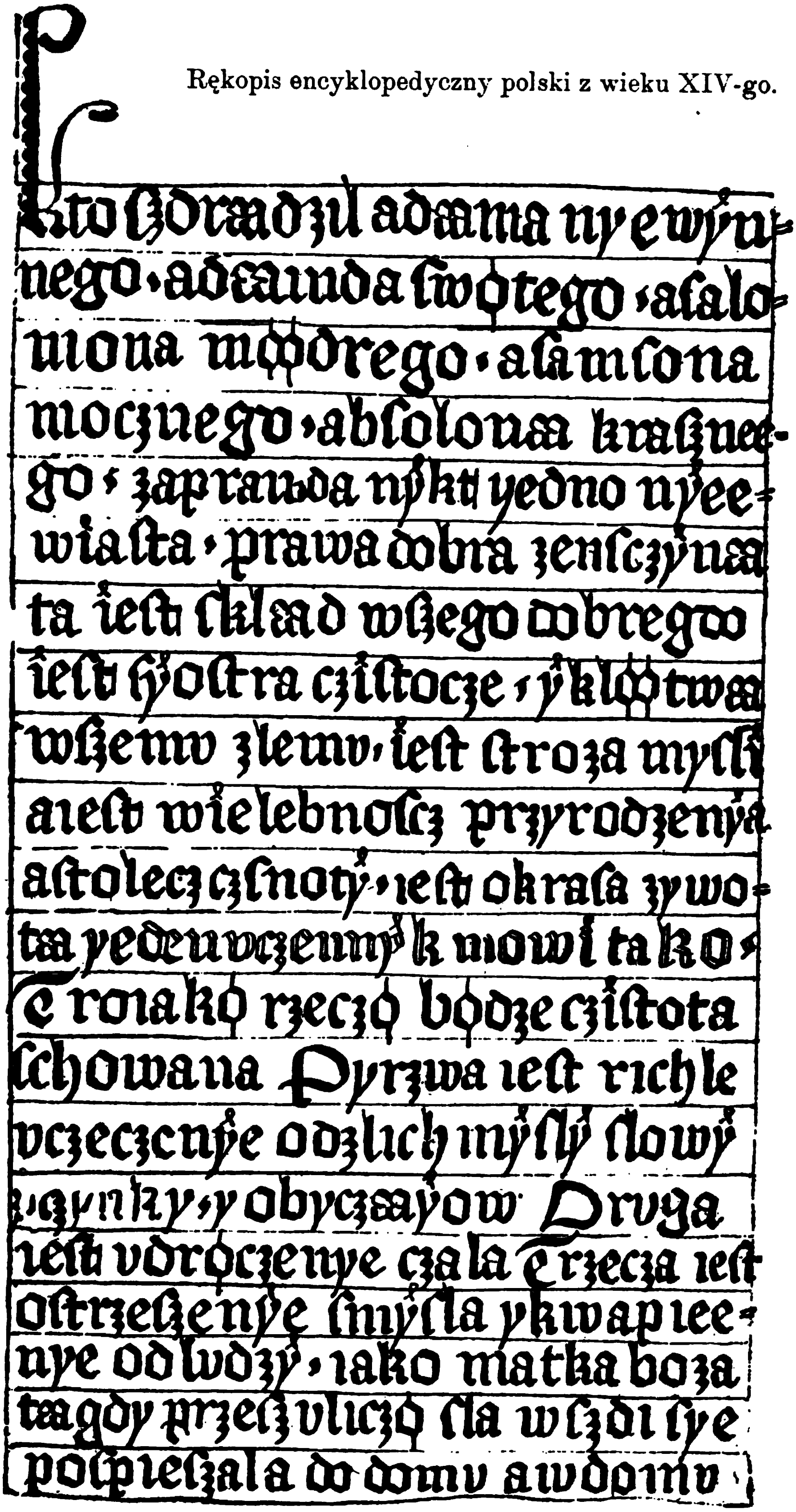
Emeryci w Polsce. Pierwszy Maciejowski, biskup krakowski, na synodzie djecezjalnym r. 1601 rzucił myśl założenia domu dla księży zniedołężniałych, nie mających środków do życia. Gdy duchowieństwo poparło ten wniosek, biskup wydał ustawę, aby na założenie takiego domu w Krakowie obracać majątki pozostałe po księżach, zmarłych bez testamentu, oraz połowę legatów zapisywanych ogólnie, kary pieniężne wymierzane na duchownych i dochody z zasekwestrowanych dóbr kościelnych. Stanął tedy instytut, dla którego kapituła odstąpiła prebendy św. Marcina z kościołkiem i wsią Szyce, sam zaś biskup dołożył dwie wsie w księstwie Siewierskiem. W r. 1807 emeryci krakowscy dostali gmach św. Marka, przy którym dotąd zostają. W djecezyi Kujawskiej biskup Wołucki postanowił założyć dom dla emerytów duchownych na synodzie włocławskim w r. 1620. W tymże samym roku Wawrz. Gembicki, arcybiskup gnieźnieński, na zwołanym przez siebie synodzie postanowił wybudować dla emerytów dom w Łowiczu. Arcybiskup Szembek na synodzie r. 1720 polecił przy szpitalu św. Jana w Gnieźnie (fundowanym r. 1242 przez księcia Przemysława dla uczniów), utrzymywać przynajmniej pięciu księży emerytów i potwierdził fundację szpitala dla emerytów w m. Choczu. Za Stanisława Augusta arcyb. Ostrowski, znany z wielkich zdolności ekonomicznych, podźwignął łowicki dom emerytów, mogący dać utrzymanie 12-tu kapłanom. W djecezyi Chełmińskiej od w. XVII istniały dwa domy dla emerytów: w Chełmnie i Lubawie, a obadwa posiadały role, kapitały i inne dotacje. Dla archidjecezyi Lwowskiej arcybiskup Stanisław Grochowski krzątał się w w. XVII, aby założyć dom dla emerytów. W djecezyi Poznańskiej biskup Szołdrski roku 1642 oddał na pomieszczenie emerytów szpital św. Wawrzyńca łącznie z przyległym domem murowanym i opiece kapituły go powierzył. Biskup Szembek szpitale, przeznaczone dla księży emerytów,

poddał opiece następujących osób, wybieranych z wyższego duchowieństwa, i obowiązki wskazał: *Prokurator* czuwał, aby oddawano czwarciznę po beztestamontowo zmarłych księżach, lub co testamentem na ten cel zapisane zostało i zbierał corocznie jałmużnę od księży, czy to w zbożu, czy w pieniądzach. *Promotorowie* byli obowiązani starać się o dobre użycie i zachowanie tego, co zebrali prokuratorowie. *Prowizorowie* zaś doglądali, czy prokuratorowie i promotorowie wiernie spełniali swe obowiązki. W djecezyi Przemyskiej biskup Krzysztof Jan Szembek wyznaczył dla emerytów na mieszkanie dwa szpitale: w Przemyślu i Jarosławiu. W djecezyi Wileńskiej ksiądz Jan Żebrowski, prałat i oficjał wileński, zapisał cały swój majątek na utrzymanie emerytów. Wypadki, które spowodowały upadek Rzplitej, wpłynęły też na zmniejszenie funduszów lub zupełne zamknięcie domów emerytalnych. O emerytach duchownych w Polsce gruntowny artykuł pomieścił ks. Z. Chodyński w „Encyklopedyi kościelnej“.

Emfiteuzys, podług Skrzetuskiego, w prawie polskiem oznacza „gatunek kontraktu, przez który grunta puste puszczane bywają, z obowiązkiem płacenia z nich pewnego czynszu, albo czynienia usługi jakiej i przyprowadzenia ich do lepszego stanu.“ Szczerbicz w „Prawie Sasko-Magdeburskiem“ pisze: „Emfiteuzys, albo dobra zakupne.“ Dutkiewicz mówi, że Emfiteuzy były to dzierżawy królewszczyzn na pewne lata w nagrodę zasług dawane, tak np. za Jana Kazimierza (Vol. t. IV, f. 611) dobra Rutno sukcesorom Stefana Czarnieckiego do lat 30 *jure emphiteutico* nadane. Niekiedy dawane były dla wytrzymania sumy, jak np. Aleksandrowi Mierzwińskiemu na wsi Królewskiej Korczynie dana emphiteusis dla wytrzymania sumy dziesięciu tysięcy złotych do lat 15. Emfiteuzy tem się różniły od dóbr lennych, że emfiteuzy były doczesne, t. j. dane na pewną liczbę lat lub pokoleń, lenności zaś były wieczyste w linii męskiej zstępnej, jak np. czytamy w Voluminach (t. VII, f. 861) „póki miecza urodzonych Jeleńskich, t. j. potomków płci męskiej, stanie.“ Za Stanisława Augusta nastały emfiteuzy na gruntach prawdziwie pustych. W r. 1775 postanowiono starostwa i królewszczyzny puścić *in emphiteusim* na przeciąg lat 50-ciu *per plus offerentiam*, t. j. przez licytację, więcej ofiarującym. Cena dzierżawna płaconą być miała w stosunku 5% od taksy dóbr.

Encyklopedje polskie. Piotr Chmielowski powiada, że „pomimo skłonności do wykształcenia encyklopedycznego, nierychło zdobyli się Polacy na zbiory, czyniące zadość tej skłonności. W dobie pierwszego rozmnożenia się ruchu umysłowego u nas w XV i XVI-em stuleciu, zadawalano się Zielnikami czyli Herbarzami, w których wyczytywano, prócz wskazówek praktycznych, dużo dziwnych i zabawnych anegdot o zwierzętach i roślinach.“ Pogląd powyższy Chmielowskiego na pierwociny encyklopedyczne jest słusznym, nie jest jednak wyczerpującym. Przyjmując zielniki z XVI wieku za dzieła, będące istotnie zbiorowiskami wiadomości i przesądów z botaniki, zoologii, medycyny i życia praktycznego przodków naszych, musimy w dziejach cywilizacyi polskiej cofnąć się jeszcze wstecz o dwa stulecia. Oto w średnich wiekach na zachodzie i południu Europy upowszechnione były rękopiśmienne dzieła w rodzaju małych encyklopedyi czy słowniczków moralnych. W dziełkach takich pod nagłówkami np. *Amor dei, Castitas, Luxuries* i t. d. w porządku alfabetycznym ułożonych, znajdowały się odnośne zdania i cytaty z Pisma świętego, ojców kościoła, z Seneki, Boecjusza i innych. Podobnych encyklopedyi jest wiele anonimowych i rozmaitych autorów (prof. Brückner cytuje pomiędzy

„Kto zdradził Adama niewinnego, a Dawida świętego, a Salomona mądrego, a Samsona mocnego, Absolona krasnego, z a p r a w d a nikt jedno niewiasta. Prawa dobra zenszczyna ta jest skład wszego dobrego, jest siostra czystocie, i k l ą t w a wszemu złemu, jest stróża myśli a jest wielebność przyrodzenia a stolec cnoty, jest okrasa żywota. *Jeden uczennik mówi tako:* Trojaką rzeczą będzie czystota schowana. Pyrzwa jest rychłe ucieczenie od złych myśli słowy uczynki, i obyczajów. Druga jest udręczenie ciała. Trzecia jest ostrzeżenie zmysła i kwapienie od ludzi, jako matka boża ta gdy przez ulicę szła wżdy się pośpieszała do domu a w domu“


Rękopis encyklopedyczny polski z wieku XIV-go.

Kto zdradzil adama nyewyn-
nego · a dawida swętego · a salo-
mona mądrego · a samsona
mocznego · absolona krasne-
go · zaprawda nykt yedno nyee-
wiasta · prawa dobra zenscyna
ta iest sklad wsego dobrego
iest syostra czistocze · y klątwa
wsemu zlemu · iest stroza mysli
a iest wielebnosci przyrodzenya
a stolecz cznoty · iest okrasa zywo-
ta yeden vczennyk mowi tako ·
Troiako rzeczą bądze czistota
schowana Pyrzwa iest richle
vczeczenye od zlich mysly slowy
vczynky · y obyczayow · Druga
iest vdrączenye czala Trzecia iest
ostrzeszenye smysla y kwapiee-
nye od ludzy · iako matka boza
ta gdy przez vlicą sla wszdi sye
pospieszala do domu a w domu

nimi św. Bonawenturę, Jeremjasza de Montaquone, Konrada z Halberstadtu i t. d.), a Polacy już w wieku XIV a może i dawniej tłómaczyli te encyklopedje moralne na język swój ojczysty, pisząc na kartach pergaminowych. Z. Gloger w bibljotece pobernardyńskiej w Tykocinie znalazł inkunabuł, którego okładka zrobioną była z jednej karty pergaminowej podobnego a zaginionego dzieła encyklopedycznego w języku polskim. Podobizna tego arcyciekawego zabytku, należącego do najstarszych znanych pomników języka polskiego, podana została przez Glogera w Bibljotece Warszawskiej (r. 1873) p. n. „Ułamek starożytnego kazania o małżeństwie". Dopiero bowiem później przekonał się on, że nie było to kazanie, ale rodzaj średniowiecznej encyklopedyi moralnej dla użytku Polaków. Dołączona tutaj podobizna przedstawia górną połowę jednej szpalty z wielkiej karty pergaminowej. Każda cytata rozpoczyna się od wyrazów czerwoną farbą pisanych: „Jeden uczennik (uczony) mówi tako", lub od nazwiska autora cytowanego np. Bernhardus, Augustinus, Seneka, Jeronimus. Obok podobizny podajemy jej tekst drukiem i pisownię dzisiejszą. W r. 1746 pojawiła się we Lwowie w dwuch dużych tomach encyklopedja księdza Benedykta Chmielowskiego pod zabawnym tytułem „Nowe Ateny, albo Akademja wszelkiej scjencyi pełna, na różne tytuły, jak na classes podzielona: mądrym dla memorjału, idjotom dla nauki, politykom dla praktyki, melancholikom dla rozrywki erygowana". Nowe Ateny musiały mieć dobre powodzenie, bo w latach 1753 do 1756 pojawiły się w powtórnej, znacznie powiększonej, na 4 tomy podzielonej edycyi. Treść każdego tomu wyraził autor na karcie tytułowej wierszami. I tak w 1-ym tomie mówi:

O Bogu, bożków mnóstwie, słów pięknych wyborze,
Kwestyi cudnych wiele, o Sybillów zbiorze,
O zwierzu, rybach, ptakach, o matematyce,
O cudach świata, ludzi rządach, polityce,
O językach i drzewach, o żywiołach, wierze,
Hieroglifach, gadkach, narodów manierze,
Co kraj który ma w sobie dziwnych ciekawości,
Cały świat opisany z gruntu w słów krótkości».

W tomie 2-im pomieszczone zostały wiadomości geograficzne, oraz „zwierciadło genjuszów z języków mnogością." W tomie 3-im rozprawia autor o relikwjach, o czarcie, o opętanych, o upiorach, a obok tego podaje „sumienną i ciekawą ekonomikę", tłómaczenie „sekretnych tajemnic," wyliczenie różnych sławnych filozofów, medyków i teologów. W ostatnim tomie rozwodzi się nad niektóremi głośnemi herezjami i nad ustrojem różnych państw a zwłaszcza Polski i „Nowego Świata." Autor miał bardzo dużo wiadomości, które kłębiły się chaotycznie w jego umyśle, hołdującym rzeczom cudownym i dziwnym. Pod wpływem oświaty francuskiej XVIII wieku ułożył biskup Warmiński Ignacy Krasicki i pięknie wydał nakładem i drukiem Michała Grölla w Warszawie r. 1781 swój dwutomowy „Zbiór potrzebniejszych wiadomości" w porządku abecadłowym. Jest to właściwie encyklopedja powszechna, zawierająca krótkie objaśnienia z wyraźnym naciskiem na stosunki polskie. Do liczby niewielu dłuższych artykułów o rzeczach polskich w dziele Krasickiego należą o: Chełmińskiem województwie, o Komissyi edukacyi obojga narodów, o Aleksandrze Lisowskim (dowódcy Lisowczyków), o marszałku w Polsce, o monecie, o Niemnie, o orderach polskich, o Polsce. Wiadomość o kawalerach i mistrzach maltańskich jest około 15 razy obszerniejszą, niż o Koperniku. Czuł te niedostatki sam Krasicki i robił dopełnienia do swego dzieła, które pomnożone do objętości 6-ciu tomów wyszło po jego śmierci w Warszawie, jako część zbiorowego wydania dzieł ks. biskupa warmińskiego. Do zakresu prac encyklopedycznych należy dziełko

„Niektóre wyrazy porządkiem abecadła zebrane i stosownemi do rzeczy uwagami objaśnione“, dzieło pogrobowe przez ks. Franciszka Jezierskiego, kanonika krakowskiego i kaliskiego, napisane. Warszawa 1791 r. Ten ksiądz Jezierski był człowiekiem niepospolitego umysłu i pióra. Książeczka jego zawiera niewiele dat i nazwisk, ale za to dużo przestróg politycznych okraszonych nieraz sarkazmem, z miłości kraju płynącym, lub dowcipem. W krótkim opisie stolicy powiada np.: „Warszawa znacznie zabiera się do gustu. Karety stare i kobiety niemłode, wszystko to na nowo malowane; przytem też kościołów kilka dawniej zmurowanych poprzyozdabiało się nowemi facjatami.“ Pod wyrazem *Sława* powiada między innemi, że w śpiżu i kamieniu ryte posągi nie dowodzą wielkości dobrej sławy i są daremne, gdzie nie było cnoty, sprawiedliwości i zasługi prawdziwej. Tu przywodzi autor przykład następujący: W miasteczku Kuźminie w woj. Kaliskiem dowiedział się o osobliwości, iż ciało Przyjemskiego, podkomorzego kaliskiego, pochowanego w grobie kościelnym od lat 87, zostaje całe w zupełnem nienaruszeniu. Starał się coś dowiedzieć o sławie Przyjemskiego, ale nie znalazł ani „panegiryków napchanych herbami i kolligacjami, ani nagrobka z rytemi pochwałami na marmurze, ani nawet tradycyi.“ Ale znalazł w książce pogrzebowej przy kościele kuźmińskim krzywemi i pożółkłemi literami następujące wyrazy prawdziwej chwały i wielkości, skreślone z prostotą i rzetelnością zapewne przez miejscowego organistę, który położywszy datę dnia, miesiąca i roku, tak napisał: „*Umarł nasz pan dziedzic Przyjemski, podkomorzy kaliski, którego ciało gdy wynoszono z zamku do kościoła na pogrzeb, to dzwonów nie można było słyszeć od płaczu ludzkiego.*“ Krótkie te i proste wyrazy—pisze Jezierski—zawierały rozrzewniającą wiadomość, że Przyjemski nie był tyranem swoich wieśniaków, ale musiał być ich dobroczyńcą, a „płacz ludu powszechny po dziedzicu świadczy o cnocie umarłego i głos o tem im prościej podany, tem rzetelniejszą jest pamiątką dobrej sławy.“ W r. 1835 August Glücksberg, księgarz w Warszawie, i brat jego Teofil, księgarz wileński, podjęli obszerne wydawnictwo p. t. „Encyklopedja powszechna; zbiór wiadomości najpowszechniejszych dla wszystkich stanów.“ Redaktorami byli początkowo Antoni Chlebowicz i Leon Rogalski, później Ant. Edw. Odyniec, a głównymi współpracownikami K. Wł. Wójcicki, Norbert Kumelski, A. Żyszkiewicz, A. Adamowicz, St. B. Górski i Michał Baliński. Najlepsze tu były artykuły historyczno-literackie; dodawano także i ryciny. Dla niedostatecznej wszakże liczby prenumeratorów wydano tylko 4 tomy, obejmujące litery A—C oraz 4 zeszyty, obejmujące początek litery P, i w r. 1840 musiano zaniechać wydawnictwa. Plater Stanisław (ur. r. 1784, zm. r. 1851) wydał „Encyklopedję małą polską“, dwa tomy w jednym, u Günthera w Lesznie, 1839—1841. Encyklopedja ta, dziś już pod względem naukowym nie mająca żadnego znaczenia, była swego czasu, w braku innych, dość pożytecznym podręcznikiem dla ludzi nienaukowych. Są w niej dość obszerne artykuły o Napoleonie I-ym, Stanisławie Leszczyńskim i Stanisławie Poniatowskim (7 razy obszerniejszy, niż o Stefanie Batorym). Jest także sporo artykułów z zoologii i botaniki niepolskiej, np. o łabędziach, migdałach i t. p. Jędrzej Moraczewski wydał „Starożytności polskie. Ku wygodzie czytelnika porządkiem abecadłowym zebrane“, tom 1-szy w Poznaniu u Żupańskiego r. 1842, tom 2-gi tamże r. 1852, i dedykował swoje dzieło Joachimowi Lelewelowi. Już samo znane w literaturze historycznej imię autora dawało dobrą rękojmię o wartości jego pracy, w której pomagało mu także kilku innych wykształceńszych

ziemian wielkopolskich. Autorowie „Starożytności polskich", skarżąc się na brak lub niedostępność wielu źródeł historycznych, kończą swoją przemowę słowami: „nie jesteśmy z powołania ludźmi uczonymi i we większej liczbie po wsiach mieszkamy a odpowiedzielibyśmy (na zarzuty), że nasze dzieło tylko tymczasowo ma być czytane, dopóki uczeni z powołania i mający znaczne biblioteki pod ręką, podobnego a lepszego nie napiszą." Pomimo tych niekorzystnych warunków, ale przy wysiłku sumiennej pracy, dzieło pisane w latach 1840—1850, nie mogło być więcej wartościowem i wyczerpującem. Po wyjściu jednak wszystkich dzieł Lelewela, Bartoszewicza, Szajnochy, Balińskiego, Helcla, Hubego, Dutkiewicza, Pawińskiego, Piekosińskiego, Ulanowskiego, Małeckiego, Kętrzyńskiego i wielu innych badaczów źródłowych, oraz po wydaniu drukiem w drugiej połowie XIX wieku całego ogromu nieznanych lub niedostępnych pierwej materjałów, praca Moraczewskiego straciła dziś swoją wartość i znaczenie. W czerwcu r. 1858 z inicjatywy Samuela Orgelbranda w Warszawie zawiązał się komitet redakcyjny do wydania wielkiej „Encyklopedyi powszechnej", złożony z czterech członków: K. Wł. Wójcickiego, Leona Rogalskiego, Jana Pankiewicza i Fryder. Lewestama. Chciano zrazu powołać na redaktora głównego tej encyklopedyi Józefa Ignacego Kraszewskiego, jako najwszechstronniejszego znawcę przeszłości polskiej, ale z powodu, iż ten mieszkał stale wówczas na Wołyniu i nie mógłby przewodniczyć pracy wspólnej jak należy, musiano się wyrzec tej myśli, przyjęto tylko na współredaktora do rzeczy polskich Franciszka Maks. Sobieszczańskiego, a głównym współpracownikiem w dziale historyi polskiej został olbrzymiej wiedzy i pracy Juljan Bartoszewicz. Sekretarzem redakcyi był w pierwszym roku Józef Grajnert, a potem Cezar Biernacki, którego gorliwemu i sumiennemu współpracownictwu encyklopedja ta wiele zawdzięcza. Pierwszy zeszyt tego pomnikowego wydawnictwa ukazał się d. 1 października 1859 r., ostatni tomu 28-go zakończającego dzieło w r. 1868. Przez czas dziesięcioletni (1858—68) komitet odbył ogółem sesyj przeszło 500 a stała płaca jego członków wyniosła 19,100 rubli, honorarja za ich własne artykuły 22,528 rubli, honorarja zaś za pracę innych autorów wyniosły sumę większą. Początkowo encyklopedja miała 3000 prenumeratorów, ale po wypadkach r. 1863 liczba ta spadła niżej tysiąca i prenumerata nie pokrywała już odtąd znacznych kosztów wydawnictwa wobec nizkiej ceny dzieła. Tem więcej też cenić należy wytrwałość Samuela Orgelbranda, który doprowadził do końca wydawnictwo, posiadające, jak mówi Chmielowski, stanowisko wybitne w dziejach naszej oświaty i literatury, wydawnictwo, w którem zrobiono prawie wszystko, co naówczas zrobić było można. Nie mogąc tu mówić o wszystkich encyklopedjach naszych, które wyszły później lub wychodzą obecnie, zakończymy niniejszy artykuł wzmianką o okolicznościach, które zapoczątkowały myśl wydawnictwa „Encyklopedyi Staro-polskiej". Piszący to był w r. 1873 członkiem Komisyi historycznej przy Akademii umiejętności w Krakowie, gdy w łonie Akademii powstał projekt opracowania „Słownika starożytności polskich", co było już zamiarem i przedmiotem obrad niegdyś Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie i tylko wskutek rozwiązania tegoż Towarzystwa urzeczywistnionem nie zostało. Ponieważ dla każdego większego i zbiorowego dzieła potrzebny jest dobrze obmyślany program, poproszono więc w Krakowie profesora archeologii i historyi sztuki Józefa Łepkowskiego, zostającego w częstych listownych stosunkach z mieszkającym w Dreźnie Kraszewskim, aby poprosił tegoż o

zaprojektowanie odpowiedniego programu. Kraszewski, niezaprzeczenie największy znawca obyczajowo-kulturalnej przeszłości narodu, trawiony przytem niezrównaną gorączką służenia nauce i krajowi na każdem polu, opracował obszerny program z wyliczeniem nawet przeszło półtora tysiąca artykułów, które w skład „Słownika starożytności polskich“ wejść powinny, co wszystko wydrukowała Akademja (r. 1875) w 3-im tomie „Rozpraw i sprawozdań“ Komisyi historycznej. Program ten Kraszewskiego wykazał, że, aby stworzyć gruntowne dzieło, potrzeba pierwej dopełnić wiele jeszcze mozolnych poszukiwań, badań i opisów, jednem słowem znacznie powiększyć materjał naukowy do niego. Akademja też od pierwszej chwili swego istnienia pracuje ciągle w tym jedynie racjonalnym kierunku i przez przeszło ćwierć wieku wydała moc materjału i źródeł do poznania naszej przeszłości. Korzystaliśmy z nich i sami także na własną rękę gromadząc od lat 30-tu notatki do dzieła, o którego potrzebie i zakresie mówiliśmy niegdyś wiele z prezesem Akademii Majerem, z Szujskim, Aleksandrem Przeździeckim, Żebrawskim, Łepkowskim, Wincentym Polem i samym Kraszewskim. Program tego ostatniego, jako bardzo rozległy, nie dał się do Encyklopedyi Staropolskiej ściśle zastosować, już dla braku nakładcy na olbrzymie dzieło, już trudności znalezienia dostatecznej liczby współpracowników, o której wie tylko ten, kto ich szukał. Program nasz nie obejmuje więc geografii dawnej Polski (którą opracowaliśmy w oddzielnej książce), ani archeologii przedhistorycznej, którą nie można we wszystkich prowincjach dawnej Polski podciągnąć pod staropolskość. Monografje miejscowości należą do geografii i historyi, dzieje nauk pozostają w bezpośrednim związku z historją cywilizacyi europejskiej, bjografje osób, z wyjątkiem anegdotycznych, nie mogły wejść także w zakres niniejszej encyklopedyi, bo należą wprost do historyi politycznej lub historyi literatury narodu.

Enkolpion, po łac. *Encolpium* (z grec.: *en-kolpos*), średniowieczny relikwiarzyk w kształcie maleńkiej skrzyneczki kwadratowej lub krzyża, służący do przechowywania ś.ś. relikwij lub ewangelii, noszonych na piersiach. R. 1900 we wsi Kretkach, w ziemi Dobrzyńskiej, wykopano garnczek gliniany z monetami srebrnemi Liutolfa, biskupa augsburskiego w latach 987—996, oraz cesarza Ottona i Adelajdy., jego matki, zmarłej w r. 997. Razem z monetami znajdowało się kilka czy kilkanaście srebrnych zausznic i krzyż, który tu w naturalnej wielkości przedstawiamy, obejmujący w środku maleńką kwadratową



Enkolpion czyli relikwiarzyk z X-go wieku noszony w uchu lub na piersiach, wykopany w ziemi Dobrzyńskiej.

skrzyneczkę zapewne do przechowywania jakiejś świętości przeznaczoną. Ponieważ monety pochodziły wszystkie z drugiej połowy wieku X-go, zdaje się zatem nie ulegać wątpliwości, że i przedmioty srebrne do tej samej epoki należą. Moneta w wiekach średnich nie trzymała się, jak dzisiaj, granic własnego kraju, ale przyjmowana w handlu na wagę, obiegała po całej Europie. Polska za Mieszka I-go i

Bolesława Chrobrego, posiadając własnych pieniędzy ilość niedostateczną, zalana była monetą przeważnie niemiecką. Ozdoby razem z pieniędzmi niemieckiemi w Kretkach znalezione także nie były wyrobu polskiego, ale musiały być wówczas powszechnie w Polsce noszone, bo już nie pierwsze to wykopalisko tego rodzaju na ziemiach Mieszka i Chrobrego. Dają zaś one ważne świadectwo o kulturze Polaków w wieku X-ym, na którą składała się i zamożność narodu i poczucie estetyczne w poszukiwaniu ozdób tak pięknych, delikatnych a zapewne wówczas i drogich skutkiem tego. Z tego samego wykopaliska podamy jeszcze rysunek kolczyka pod wyrazem **zausznica**. Zausznica ta posiada do zawieszenia taki sam kabłączek, jaki widzimy u krzyża; czy więc domniemany enkolpion z X-go wieku przeznaczony był do noszenia na piersi czy w uchu, i jak go nosiły nasze praprababki nad Drwęcą, tego stanowczo określić nie umiemy.

Epigraf — wyraz grecki, oznaczający napis, sentencję (po łac. *inscriptio*) położoną na jakimś przedmiocie lub gmachu, pomniku. Stąd epigrafiką zowie się nauka, badająca napisy. W numizmatyce, ta strona monety, na której znajduje się wizerunek z napisem, zowie się **epigraficzną**; mająca napis bez wizerunku zowie się **monepigraficzną** a nie mająca wcale napisu—**anepigraficzną**.

Epigramat, z greckiego, znaczy dosłownie „napis", zwłaszcza napis na grobowcu, pomniku, wspomnienie wielkich ludzi lub ważnego wypadku. Główną zaletą takich drobnych poematów była ich zwięzłość i treściwość. W starożytnej literaturze rzymskiej genjalnym twórcą blizko 1200 epigramatów był *Marcjalis*. U nas pisali epigramaty: Rej i Jan Kochanowski w wieku XVI, Wacław Potocki w w. XVII, Krasicki i Węgierski w w. XVIII, Ignacy Legatowicz w w. XIX-ym. Oczywiście wymieniamy tylko autorów najgłośniejszych, bo wszystkich tylu było, że wyliczyć ich tu niepodobna. Jako wzór polskich epigramatów podajemy następujące:

Dysharmonia.

Nie dziw, że i najmilsza muzyka cię głuszy;
Bo masz głowę za małą a za wielkie uszy.

Kazim. Brodziński.

O rachunku sumienia.

Pewny, ilekroć chciał się swych grzechów spowiadać,
Miał zwyczaj żonę pięściami okładać.
Spytany o przyczynę od przyjaciół swoich:
„Mam, rzecze, słabą pamięć i przypomnieć moich
Grzechów sobie nie mogę: ta zaś gdy pięść czuje,
Jak z rejestru me wszystkie występki rachuje.»

Nikodem Czeczel.

O mieszkańcach miasta.

Bywa, jak zwyczajnie w mieście,
Za dwóch dobrych, łotrów dwieście.

Ignacy Krasicki.

Na Jana.

Jan, nim złą żonę odziedziczył,
Do nierogatych się liczył;
Dziś, gdy jest w rzędzie żonatych,
Już należy do rogatych.

Juljan Horain.

Na astronoma.

Piotr, który niegdyś gwiazdy liczył na miljony,
Dziś trzech zliczyć nie umie wobec własnej żony.

Juljan Horain.

Wojaże.

Żeś deptał błoto w Rzymie, w Paryżu, w Londynie,
Żeś widział nagie w włoskiej posągi krainie,
Żeś pił wino węgierskie tam, kędy się rodzi:
Mniemasz, że ci łeb zadrzeć, choć pusty, się godzi.
Pomnij jednak, że równą szczyci się zaletą
Lokaj, co za twą zwiedził Europę karetą.

Nikodem Muśnicki.

Prawda i potwarz.

Niechaj kto na potwarze jak chce utyskiwa,
A ja mówię, że prawdy słuchać cięższej bywa.

Nikodem Muśnicki.

Zegarek.

Jesz i śpisz, gdy się zechce, cały dzień próżnujesz,
Na cóż, mój przyjacielu, zegarek kupujesz?

Nikodem Muśnicki.

Nieprzyjaciel Żydów.

Pan Lichwiarski jest Żydów przeciwnik zawzięty,
Pobożny gniew w nim tleje na ten lud przeklęty,
Lecz ilekroć Żyd przed nim pieniądze położy,
Pobożnie przypomina, że to lud był Boży.

Nikodem Muśnicki.

Na trzpiota pijanego.

Skądże te, powiedz, bracie niepojęte zmiany?
Zawsze młyn wietrzny pusty, twój widzę zalany.

Jan Omoszko.

O filozofie i chłopie.

Uczył chłopa filozof, że się ziemia cała
Koło słońca podwójnym ruchem obracała;
Prawda, panie, rzekł chłop gorzałką zalany,
Patrz, jak mną ziemia rusza, aż łbem tłukę ściany.

Franciszek Sokół Szahin.

O Janie małżonku.

Jan, nim doszedł do kobierca,
Cierpiał mocne b i c i e s e r c a,
A dziś gdy ma serce zdrowe,
Cierpi mocne b i c i e w g ł o w ę.

Grott Aleksander Spasowski.

Celnik na kąpielach.

Podług jednomyślnego lekarzy układu,
Pojechał brać kąpiele celnik do Karlsbadu.
Słysząc to, kupiec krzyknął z rozjątrzoną duszą:
«Dziwna rzecz, iż ci ludzie zawsze coś b r a ć muszą!»

Ignacy Piotr Legatowicz.

Na urzędnika bez zasługi.

Michał, dostawszy urząd, tak głosił przed światem:
«Niech mnie Bóg skarze, jeślim chodził za tem!!»
Twój postępek, Jan rzecze, tej prawdy dowodzi:
Bo kto się czołga, ten wcale nie chodzi.

Ignacy Piotr Legatowicz.

Nagrobek skąpcowi.

Przechodniu! co idziesz tędy,
Przeczytaj! Józef leży pod tym głazem,
Który z uchodzącym rokiem ze świata zszedł razem,
Żeby na nowy nie dać kolędy.

Ignacy Piotr Legatowicz.

Napis na kieliszku bez nogi.

Odjęli mi ludzie nogę, chcąc dogodzić sobie:
Ja im lepiej dogodzę, odbierając obie.

Nagrobek bakałarzowi.

Tu leży Bacalaureus,
Luceat ei Deus:
Uczył dzieci A. B. C.
Requiescat in pace.

Władza żony.

Znaliście podstolego, w tym wieku zepsutym
Pięknie mu było w pasie i w kontuszu sutym:
Teraz go już na djabła przerobiła żona;
Ma rogi, strój niemiecki, brak tylko ogona.

Gdy mężowi żonę całują.

Pismo Święte powiedziało:
Mąż i żona jedno ciało.
Jednak mąż tego nie czuje,
Gdy mu kto żonę całuje.

O szpetnej.

Ten, kto szpetną całuje, podwójnie on grzeszy:
Bo i Boga obraża i ludzi też śmieszy.

J. K. W. B.

O tejże.

Ten, kto szpetną całuje, duszę swoją zbawi:
Albowiem w samym grzechu pokutę odprawi.

A. N. B.

Wybieraj cnotliwą.

Kto piękną bez cnót wziął oblubienicę,
Dla cudzych wróbli ten nasiał pszenicę.

N.

O Anieli.

Dzienne zajęcia Anieli
Mogę opisać najwierniej:
Cały ranek siebie bieli,
Cały wieczór drugich czerni.

Ignacy Piotr Legatowicz.

Epistoła (z łac. *epistola* — list), wyraz często w staropolszczyźnie używany w znaczeniu pisma, listu wystosowanego do kogoś. Oznaczał także część Mszy: „Po tym epistoła śpiewana będzie, po której graduał następuje.“

Epolet, e p o l e c i k, z franc. *épaulette*—szlifa—naramka, naramiennik, wstę-



Epolet dworzan Prozora, wojewody witebskiego z czasów Stanisława Augusta.

ga na wierzchu ramion. W wieku XVIII

nastał zwyczaj ubierania służby dworskiej w liberję z epoletami. W dziele „Teatr polski“ czytamy: „Coś brakuje tej liberyi; trzeba dodać kutasiki i epolety.“

Erekcja (z łac. *erectio* — podniesienie, wystawienie) oznacza założenie, fundację, ale nietylko kościołów i wogóle gmachów. Astrologowie tak nazywali szukanie gwiazdy, pod którą się kto urodził. Knapski w słowniku swoim pisze: „Erekcją komu czynię, narodzenia jego godziny albo gwiazdy pytam, szukam.“

Ewazja (z łac. *evasio* — unikanie i *evadere*—wychodzić) ma dwojakie w prawie polskiem znaczenie: 1) upadek sprawy, w której p o w ó d czyli pozywający, a k t o r nie stawił się na termin sądzenia sprawy. 2) Odparcie dowodu t. j. zarzutu czyli usprawiedliwienie się, co Knapski nazywa „wyprawieniem się z obwinienia“ (Dutkiewicz). W „Porządku prawa bartnego“ dla starostwa łomżyńskiego z r. 1616 czytamy: „Do której sprawy gdyby przyszedł, a już go wzdano (ob. d a ć s i ę w z d a ć), albo przeciw jemu ewazją otrzymano, i prosiłby, aby mu areszt swej sprawy uczynić dopuszczono.“

Ewikcja (z łac. *evictio*—ubezpieczenie) w prawie rzymskiem znaczy pokonanie prawem, odsądzenie od nabytego prawa. W prawie polskiem znaczy zaręczenie za pewność nabycia. Ważna różnica zachodziła u nas między poręczeniem a ewikcją. Zaręczenie, poręczenie, zaręka, rękojmia, rękojemstwo — po łacinie *fidejussio* albo *fidejussioria cautio* — było wtedy, kiedy się kto obowiązywał za dług lub czyn drugiego zaspokoić wierzyciela, w razie gdyby dłużnik się nie uiścił. Ewikcja, nazywana także w staropolszczyźnie „warunkiem“, miała miejsce w sprzedażach. Ten, co sprzedawał jaką rzecz, obowiązany był zabezpieczyć nabywcę, że mu swoją własność sprzedał i że go nikt niepokoić nie będzie, a w razie procesu, że go sprzedawca wyręczy, zastąpi i w razie pokonania prawem, wszelką szkodę nabywcy zwróci.

Ewokacja, *evocatio* w dawnem prawie polskiem znaczy pozwanie przed niewłaściwy dla pozwanego sąd, za co były kary *poenae evocatoriae.*



Z akt Nuncjatury, wiek XVII.

Facecje (z łac. *facetiae*, żarty, dowcipy) znaczą to samo, co zabawne anegdoty. Mączyński w słowniku swoim z r. 1564 objaśnia ten wyraz: „Kunsztownie i śmiesznie powiedziana rzecz.“ Lubowały się w nich wszystkie narody, a ze słowiańskich — celujący wesołością i dowcipem Polacy, nazywając opowiadaczy dowcipnych dykteryjek facecjonistami. Towarzystwa zarówno ludzi uczonych, jak nieuczonych, rycerskich i duchownych, grzmiały śmiechem, słuchając opowiadań facecjonistów. Przerwę między jedną a drugą wesołą piosnką, brzmiącą w kole godowem — powiada o XIV wieku Długosz — wypełniały znane już wówczas pod tą nazwą „facecje i dykteryjki“ wesołych księży. Nie było końca żartom i śmiechom, gdy pretendent do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, kujawski biskup Kropidło, pełen facecyi i dykteryjek, jął przy uczcie w gronie książęcem przypowiadać i baraszkować. Poznański biskup Stanisław Ciołek, zawołany żartowniś i krotofilnik, tylko swojej przyrodzonej poetyce podkanclerstwo zawdzięczał (Długosz, Szajnocha). Facecje drukowane po polsku pierwszy puścił w świat Mikołaj Rej w tak zwanych przez siebie „Przypowieściach przypadłych“, ogłoszonych razem ze „Zwierzyńcem“ r. 1562. Korzystał on, jak pisze Chmielowski, z pism: Poggia, Bebela, Gasta, Erazma z Rotterdamu i innych. Szczegółowy wykaz tych pożyczek Reja z autorów obcych wraz z podaniem wiadomości o fraszkach wogóle znajduje się w cennej rozprawie Ign. Chrzanowskiego p. n. „Fraszki Mikołaja Reja“, Kraków 1894. Pierwsza książka z tytułem Facecyj wyszła u nas w r. 1624: „Facecje polskie albo żartowne a trefne powieści biesiadne tak z rozmaitych authorów zebrane, jako też i z powieści ludzkiej spisane.“ W roku 1822 wyszło w Warszawie 7 numerów pisma p. n. „Pasztet nie z truflami, ale z facecjami“. Pod wyrazem Dykteryjka uczyniona już została wzmianka o wydanym przez Zygm. Glogera zbiorze żartów i dykteryjek p. t. „Fraszki i opowiadania ze starych szpargałów ś. p. Karola Żery“ (Warsz. r. 1894). Najsłynniejszym opowiadaczem facecyj własnej kompozycyi był w drugiej połowie XVIII wieku posiadacz największej fortuny w Polsce, książę Karol Radziwiłł, wojewoda wileński, zwany od swego przysłowia „Panie Kochanku.“

Nierzadko spotkać można było ludzi z rozległą pamięcią, ożywiających zebrania towarzyskie opowiadaniem tysiącznych wydarzeń, wspomnień, facecyj i anegdot. Piszący to znał z darem takim wysoko wykształconą niewiastę, Agnieszkę z Opackich 1-mo voto Rembielińską, 2-do Bechonową (* 1777 † 1863), która z czasów Stanisława Augusta i Księstwa Warszawskiego posiadała nieprzebrane skarby opowiadań. Pan Adolf Kobyliński z Cieszewli w Nowogródzkiem pamiętał nieskończoną ilość epigramatów, dowcipnych odpowiedzi, anegdot i wierszy, cząstkę ich piszącemu to podyktował, ale sam nie dał się nakłonić do spisywania. Fenomenalną pamięcią, ale w innym kierunku, obdarzony jest p. Ludwik Bryndza z Woroblina nad Bugiem, przeczytał bowiem wszystkie pamiętniki w piśmiennictwie polskiem, tysiące dzieł i opowiadań historycznych a także rękopisów i zachował w żywej pamięci wszystkie znalezione w nich wypadki, rozmowy, odpowiedzi, dowcipy i anegdoty. Niepospolitą pamięć posiada także pod tym względem znany powieściopisarz Jan Zacharjasiewicz, celujący w wesołych opowiadaniach tysiącznych i nigdy nie wyczerpanych wydarzeń towarzyskich. Gdy wrócimy się jeszcze do wieku XV, to nadmienić wypada o Wincentym z Szamotuł, kasztelanie międzyrzeckim, herbu Nałęcz, o którym Długosz wspomina pod r. 1440, że był nietylko rycerzem dzielnym i znakomitym ale niemniej wielce pochopnym do żartów i gadek uciesznych. Że w obozach polskich musiał zwykle panować wesoły nastrój, dowodzi tego zauważony przez współczesnego wypadkowi Długosza ten fakt, iż w r. 1461 z powodu zabójstwa Jędrzeja Tęczyńskiego i nieroztropnego prowadzenia wojny z Krzyżakami przez Kazimierza Jagiellończyka „nie słychać było w obozach królewskich: żartów, śmiechów i wesołości“.

Facelet, facolet, facelit—wyraz spolszczony ze średniowiecznej łaciny: *faciletum, fazoletus, fazolctum,* oznaczający welon, opaskę na głowę czyli zawój, namiotkę, zasłonę twarzy i delikatną chustkę do nosa. „Facelet jej był łzami napojony“ (Jan Kochanowski). „Olejek trwałej woni ku rękawicom i faceletom, które chcą wonne mieć.“ (zielnik Siennika z r. 1568). „Kobiety strojów niezwyczajnych nie mają wymyślić, facelity od wierzchu głowy do ziemi“ (Petrycy). „Twarz jego faceletem zawiązana“ (Rej).

Mam facelet od niego; jeszczem panną była,
Tańcował ze mną, głowa mu się zapociła.
Otarłszy, rzucił na mnie, jam schowała i t. d.
(Sielanki Szymonowicza).

Facelety bywały białe i farbowane barwą brunatną i fijołkową. Nakrywano niemi nieraz w trumnie twarze umarłych.

Facionatus terminus czyli *facietenus,* ob. licowy rok, lice.

Fagot, z włosk. *fagotto*, instrument dęty, drewniany, długi, rozszerzony dawniej na końcu jak u trąby, wynaleziony podobno w r. 1539 przez kanonika Afranio z Ferrary. Pierwotnie miał z boku tylko dziurki, do których później dodano klapki, służył do wydania głosu męskiego, basu. Gołębiowski twierdzi, że fagoty i klarynety później do Polski przybyły. Fagocista zwał się grający na fagocie, z niemieck. *der Fagotist.*

Fajans ob. F a r f u r y.

Fajerwerki. Łuk. Górnicki w „Dziejach“ pisze, że gdy doszła do Polski wiadomość, iż się królowi szwedzkiemu Janowi z Katarzyny Jagiellonki, królewny, córki Zygmunta I, syn urodził (późniejszy kr. Zygmunt III), nietylko po ulicach w Wilnie rozmaite znaki weselne były pokazywane, ale po górach nad Wilnem strzelby rozmaite, rac puszczania, insze puszkarskich przypraw ognie były zapalane. W wieku XVIII nie odbyła się bez fajerwerków żadna publiczna wieczorem

zabawa. Ob. pod wyrazami Afisze i Foksal.

Fajfer, z niemieck. *Pfeifer*, piszczek, t. j. grający na piszczałce. Tak nazywano muzykusów, grających w dawnych kapelach polskich na fletniach, obojach i różnego rodzaju piszczałkach, dla odróżnienia ich od surmaczów, trębaczów, sztorcistów i t. d. W wieku XVIII zwano także fajfrów oboistami. Rozkazem z 20 grudnia 1818 r. ustanowiono w pułkach piechoty linjowej polskiej po 4-ch fajfrów, w każdej zaś kompanii pułku grenadjerów gwardyi po jednym. *B. Gemb.*

Fajka. Palenie tytuniu w fajkach zawitało do Polski z Turcyi w wieku XVII, ale bynajmniej nie upowszechniło się jeszcze. Nałóg zażywania tabaki ogarnął w wieku XVIII wszystkich, palenia zaś—tylko niektórych. W Monitorze jednak za Stanisława Augusta czytamy już:

Słodka rozrywka w cichym pokoiku,
Kochana fajko, tlący się piecyku.....

Wiek XIX upowszechnił palenie tytuniu w całem społeczeństwie, lubo około roku 1870 pamiętamy niektóre okolice, np. Tykocińskie, gdzie lud jeszcze nie palił, tylko zażywał. Jan Sobieski wypalał fajkę po obiedzie. W dziele Bermanna „*Alt und neu Wien*“ czytamy taki szczegół z pobytu Sobieskiego w oswobodzonym przez niego Wiedniu: „W południe Sobieski z synem został zaproszony do Starhemberga pod Białą lilją, gdzie pojechał przykrytym powozem, zwanym Korel. Tam nastąpiło przedstawienie królowi polskiemu rady i sądu miasta. Jeszcze ten uroczysty bankiet się nie skończył, gdy rozeszła się fałszywa pogłoska, że nieprzyjaciel na nowo pod Wiedeń podstępuje. Na rozkaz króla pośpieszyli obecni: Jabłonowski, Lubomirski i Rzewuski, aby sprawdzić wiadomość. Gdy jednak nie wracali, zaraz Sobieski pośpieszył za nimi, nie wypaliwszy, jak to zwykł był czynić po obiedzie, fajki, którą pozostawił na stole. Wkrótce się przekonano, że to był pusty alarm; król powrócił, aby wypalić fajkę. Gdy graf Starhemberg mu ją podawał, Sobieski rzekł:—Zdobyłem w obozie Kara Mustafy fajkę dużą, a ponieważ Turcy nie przychodzą jej odbierać, więc zechciej pan przyjąć moją na pamiątkę tej gościnności, z jaką mię podejmowałeś. Zatem fajka Sobieskiego została własnością Starhemberga, który potem darował ją magistratowi wiedeńskiemu. Jednakowoż w r. 1809, gdy jenerał Oudinot jako plackomendant opuszczał miasto, a łagodnością i sprawiedliwością zasłużył sobie na szacunek wiedeńczyków, przedstawiciele gminy darowali mu, razem z innymi upominkami i fajkę Sobieskiego, wiedzieli bowiem, że Oudinot lubi zbierać fajki.“ Fajka powyższa, znajdująca się obecnie w zbiorach księcia Reggio, wystawiona była na wystawie powszechnej w Paryżu r. 1900 w dziale *Exposition militaire retrospective*.

Falcidia lex w prawie rzymskiem stanowiła, aby przy sukcesorze czwarta część spadku pozostała wolna od legatów spadkodawcy; a gdy jej nie miał, wolno mu było z legatów odciągnąć. U nas wyraz ten zastosowano w konkursie, eksdywizyi i oznaczono nim proporcjonalny rozdział, co miało miejsce w prawie miejskiem. Raz ten wyraz *jure Falcidiae* użyto przy płaceniu długów Rzplitej (*Vol. leg.* t. VIII, fol. 166).

Falendysz, falandysz, fajlendysz, gatunek sukna holenderskiego i angielskiego. Zdaniem Karłowicza Linde ma słuszność, mówiąc, że nazwa ta pochodzić może z niemieckiego *fein Holländisch* lub *fein Englisch*. Prawo z r. 1620 przepisało, że falendyszu najprzedniejszego kupcy drożej nie mają przedawać łokieć nad złp. 3 (*Vol. leg.* t. III f. 370). Sukno to gęste i miąższyste ustąpić musiało gatunkom lżejszym. Stąd Wacław Potocki za czasów Sobieskiego pisze:

Za ciężki staropolski, choć trwały na szaty,
Porzucili felendysz, karmazyn, szarłaty,
Lekkie, rzadkie i w senatorskiej izbie i w senacie
[widzisz.

W wieku XVIII używała już tylko falendyszu szlachta uboższa i słudzy dworscy u możniejszej.

Fałagi w wyrażeniach: tęgie zadał fałagi, wziął fałagi i t. p. z turec. *falaka*, *fałaka*, narzędzie z drzewa z postronkiem, za pomocą którego ściskają nogi winowajcy, aby bić go w pięty kijami. Zdaniem Miklosicha wyraz turecki jest wzięty z greckiego *falagx*.

Fałdysztor, z włosk. *faldistorio*. Tak nazywano w Polsce za czasów zygmuntowskich klęcznik wyściełany do modlitwy.

Fałszerstwo wszelkie było surowo karane w Polsce. Prawo koronne z r. 1527 na fałszujących monetę naznaczało karę śmierci i konfiskatę mienia. W r. 1611 zamieniono karę śmierci na bezecność czyli pozbawienie praw, ale w r. 1659 przywrócono karę miecza. Statut litewski skazywał na spalenie fałszujących pieniądze, podrabiających złoto lub srebro. Najczęściej karano fałszerzów piętnowaniem. Fałszowanie aktów wieczystych przez urzędnika, który je miał pod dozorem, pociągało karę gardłową w Koronie i Litwie. Po ustanowieniu trybunałów, wszelkie sprawy o fałszerstwa do nich należały. Później o fałszerzach pieniędzy stanowiły komisje skarbowe. Podrabianie dokumentów w średnich wiekach należało do rzeczy dość powszechnych w cywilizacyi europejskiej, a więc razem z tą cywilizacją zawitało i do Polski. Najsławniejszym fałszerzem dokumentów polskich w XVII wieku był niepospolity szalbierz Krzysztof Stanisław Janikowski, o którym ciekawe szczegóły zebrał ks. Ignacy Polkowski w „Roczniku dla archeologów“, Kraków 1870. Janikowski, będąc jeszcze młodzieńcem, oszukał księży Franciszkanów kaliskich fałszywymi listami, niby przez bogatego stryja do niego pisanymi, który mu obiecywał zapisać kilka wsi intratnych, byle do niego coprędzej przyjechał. Dobroduszni zakonnicy dali Janikowskiemu parę koni i trzos naładowany pieniędzmi na podróż, nie biorąc żadnego na to skryptu, oczywiście w nadziei, że im dług po odziedziczeniu spadku odda. Janikowski, dostawszy się potem na dworzanina do Pawła Działyńskiego, wojewody pomorskiego, podszedł swego dobroczyńcę listami pisanymi jakoby od jakiejś bogatej wdowy, ofiarującej mu swą rękę, tak dalece, że wojewoda wyekwipował go na te konkury powozem i czwórką koni. Teraz Janikowski, zebrawszy sobie kilkadziesiąt starych dokumentów pergaminowych i poznawszy się z fałszerzami niemieckimi, ślęczał dnie i noce nad naśladowaniem starożytnego pisma przy pomocy niejakiego Jana Kapnik'a z Schloschau, dzielnego łacinnika, Krzysztofa Unger'a biegłego w języku niemieckim, oraz szwagra swego Kornelego gdańszczanina i niejakiego Pitzewicza, zręcznego pieczętarza, który mu podług dostarczonych wzorów trzy stalowe zrobił pieczęcie: dwie książąt pomorskich (Mestwina i Filipa), a trzecią kr. Zygmunta I. Wówczas, nafabrykowawszy mnóstwo pergaminowych dokumentów, ziemi chełmińskiej i malborskiej dotyczących, najprzód wypuścił w świat tylko kilka, dla przekonania się, jakie też w światłej publice wywołają wrażenie, a widząc, że ani cień podejrzenia nie padł na jego fabrykaty, obmyślił na rozległą skalę fałszerstwo. Puścił zatem w świat pogłoskę, że w papierach po swoich przodkach znalazł niezmiernie ważny skrypt, z którego dowiedział się, iż książęta pomorscy wywieźli do Szczecina i ukryli tam w zamku skrzynię z przywilejami różnych kościołów i klasztorów katolickich, że następnie jeden z przodków Janikowskiego, dobrawszy sobie 7-miu ze szlachty polskiej i kil-

ku odważnych mieszczan szczecińskich. uwiózł skrzynię z zamku szczecińskiego do odległego o mil 30 starego zamku we wsi Meterzynie, gdzie zamurował ją i zabił mularza, żeby nie zdradził tajemnicy. To wszystko wyczytawszy nasz Janikowski niby w owym skrypcie, robił mozolne, ostrożne i długie ze znacznym połączone kosztem poszukiwania, aż nareszcie skrzynię odkrył i przejrzawszy te niesłychanie ważne papiery, uwiadamia wszystkich, którym w przeszłości zginęły dokumenta, aby dla przekonania się o prawdzie, podawali mu treść takowych a on dostarczyć im je obiecuje się. Anna de Croy, wnuczka Filipa II księcia pomorskiego, usiłowała Janikowskiego pociągnąć do ciężkiej odpowiedzialności za potwarz rzuconą na jej przodka, że jakoby uwoził i ukrywał cudze dokumenta, skarżyła się więc przed wojewodą pomorskim Denhoffem, ale bezskutecznie, bo sam wojewoda kilka cennych familijnych nabył dokumentów, wierząc najmocniej w ich autentyczność. Proboszcz z Grudziądza, Dominikanie z Chojnic i Jezuici z Malborga, dali się także uwieść przebiegłemu fałszerzowi (w roku 1644 lob 1645), obsypując go pieniędzmi za wyszukanie zaginionych dokumentów. Ksiądz Polkowski przytacza całą ich korespondencję prowadzoną w najlepszej wierze z Janikowskim i podaje spis kilkudziesięciu podrobionych przywilejów pergaminowych. Aż w końcu sprawdziło się przysłowie, że „póty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie.“ Mnogość posiadanych przez Janikowskiego dokumentów zrodziła ku takowym nieufność ludzi ostrożniejszych. Odkryto wreszcie w tych dokumentach rozmaite anachronizmy. Śmierć kr. Władysława IV sprawiła wprawdzie mitręgę w sprawie Janikowskiego i głosy były czas jakiś podzielone za i przeciw fałszerstwu. Dopiero na zjeździe stanów pruskich w Malborgu zacny opat oliwski występek udowodnił bardzo ciekawem swojem zeznaniem. Oto opowiedział, jak w imię dobra ogólnego postanowił użyć niewinnego podstępu i zapytał Janikowskiego, czy w zbiorze odkrytych dokumentów nie posiada zaginionego nadania kr. Zygmunta I na lasy dla opactwa oliwskiego. Janikowski, nie podejrzewając, że dokument ten wcale nie zaginął i znajduje się zachowany w archiwum klasztoru, odpowiedział po niedługiem czekaniu, że znalazł się u niego istotnie. Wówczas opat nabył falsyfikat, aby mieć dowód przez porównanie go z autentykiem i obecnym okazał. Oddano wówczas całą tę sprawę sądom w Gdańsku, o czem Janikowski powiadomiony, szybko umknął z pieniędzmi zagranicę. Osądzono go zaocznie wraz z jego wspólnikami na karę śmierci, ale wszyscy ukryli się już bezpiecznie w głębi Niemiec. Jeden tylko Korneli z Gdańska, szwagier Janikowskiego, w chwili kiedy go miano aresztować, sam sobie życie odebrał.

Fałszura. Rej wzmiankuje w „Zwierzyńcu“ o sukni zwanej *falsarucha*. Zapewne z tej nazwy powstała wspominana później nieraz „fałszura,“ gatunek długiej zwierzchniej sukni. „Z rana kapy włoskiej, w wieczór tureckiej używano fałszury“ —powiada Frycz Modrzewski.

Famulus, z łac. sługa, — Mączyński w słowniku z r. 1564 tłómaczy ten wyraz na polskie: „sługa, służebnik, pachołek.“ Famulusami nazywano w średnich wiekach giermków, usługujących rycerzom, magnatom, królom, w późniejszych czasach literatom i artystom. W Warszawie słynny był swego czasu Famulus Aloizego Żółkowskiego (Nowicki), który roznosił po mieście wydawanego przezeń „Momusa“.

Famurały, femurały, z łac. *femoralia*, gacie, pludry, bywały męskie i żeńskie. J. Kochanowski użył tej nazwy we „Fraszkach“. Linde powiada, że femurał był także nazwą fartucha i winnika.

Fandekel — nazwa pokrowca, jakby kap-

turka skórzanego na panewce broni palnej skałkowej w wojsku polskiem.

B. Gemb.

Fanszmit—nazwa konowała używana w Polsce w regimentach jazdy cudziemskiego autoramentu, t. j. w dragonach, w wieku XVIII. Liczył się on w sztabie niższym regimentu. *B. Gemb.*

Fant, fantowanie, fantować, z niemieckiego *pfand*, *pfänden*, przedmiot ruchomy zabierany szkodnikom, dłużnikom i złodziejom dla zabezpieczenia pretensyi. Są to jednak wyrażenia późniejsze, któremi zastąpiono w XVIII wieku używane pierwej w Koronie: ciąż, ciąża, ciążanie (*impignoratio*) i na Litwie dzieckowanie tak nazwane od egzekutorów książęcych zwanych dzieckimi. Pierwotnie w ciążu, ciąży mieściło się pojęcie karności, potem stały się te wyrazy synonimem zajmowania bydła, siekiery za szkodę lub należność i podatki, skąd zapewne powstał ciężar.

Fanty. Większa część zabaw towarzyskich—powiadają Kitowicz i Ł. Gołębiowski o wieku XVIII — zobowiązywała do składania fantów. Gdy się ich nazbierało, przystępowano do „sądzenia fantów". Osoba, której były powierzone, trzymając je na kolanach przykryte chustką, zapytawszy kolejno, co z tym fantem robić, wybierała na oślep i dopiero po osądzeniu okazywała, a właściciel fantu, aby go odzyskać, musiał wyrok spełnić. Sąd był dowcipny albo błahy, surowy lub łatwy. Wielkiej tu rozmaitości wymagano, wypadało więc coraz nowe kary obmyślać. Silono się na koncepta, którymi niedoświadczonych albo dziewice na śmiech wszystkich wystawiano, gdy nie wiedzieli, co mają począć, nie zrozumiawszy wyrazów dwuznacznych, aż pokąd ktoś nie podszepnął im, jak postąpić należy. Tak np. od najskromniejszej panny żądano, ażeby pokazała kolanko, gdy dosyć jest w takim razie pokazać łokieć lub kłykieć u palca; ażeby założyła nogi na piec, gdy powinna była to uczynić ze stołkiem. Mężczyznom kazano stawać nago, rozumiejąc napisanie kredą *go* na podłodze; lub przynieść węgiel rozpalony w uchu, ma się rozumieć w uchu od klucza. *Prosić pieca w kumy* znaczyło, że osoba, która chce fant swój wykupić, musi podejść do pieca, ukłonić mu się i poprosić: „Panie piecu, proszę cię w kumy."—„A co Bóg dał"?—pyta się ktoś z za rogu pieca. Wówczas osoba osądzona odpowiedzieć musi, że syna lub córkę. „A jakie mu imię"? Tu wymienia się imię osoby, którą chce się powołać, a ta przychodzi do pieca i powtarza to samo, aż wszystkich obejdzie. *Niech tonie.* Osoba osądzona staje we drzwiach i woła: „Tonę, tonę, kto mnie kocha niech ratuje!" Kto na ratunek przybieży, woła tak samo, że tonie i jest ratowanym. A już wszyscy wyratowani, póki tylko stanie osób, znajdą się u drzwi, wtedy biorą się za ręce i stanąwszy obok siebie składają „most wspólnej miłości." *Podróż kapucyna.* Jeśli osoba sądzona jest mężczyzną, kobieta odbywa z nim podróż w ten sposób, że podchodzi z nim kolejno do każdej kobiety i całuje ją w usta a towarzyszowi chustką obciera usta za każdym całusem. To samo ale przeciwnie odbywa się, kiedy osądzoną jest kobieta, wtedy mężczyzna całuje mężczyzn a obciera usta towarzyszce. *Niech wróży.* Osoba osądzona staje na środku z zawiązanemi oczami i wyciąga ręce; przytomni dotykają się jej palców, a ona każdemu coś o jego przyszłości musi powiedzieć. *Testament.* Podobnież zasłonionej pytają się, wskazując na różne przedmioty, komu to zapisuje? Ona, nie widząc co, wymienia osoby. Na zapytanie: komu zapisujesz to? przy wskazaniu na serce, kończą się zapytania. *Niechże wyrokuje, kto to pocałuje.* Podobnież jak w testamencie, z tą tylko różnicą, że przytomni zaraz wypełniają wyrok; usta są w tym sądzie, co serce w tamtym. *Królowa Bona umarła.* Przed o-

osądzonym staje ktoś ubrany w prześcieradło z dwiema świecami w ręku, z pocieszną, choć niby smutną minął. Jeżeli osądzony nie roześmieje się, to fant odbiera. Przechodzi to niekiedy w grę, bo kto się roześmieje, nowy fant daje i sam przebierać się musi. *Papierek, kwiatek, karmelek, słomka.* Osobie osądzonej każą się przeistaczać w jedną z tych rzeczy i obchodzić wszystkich, pytając np.: cobyś ze mną zrobił, gdybym był papierkiem? Jeśli to kobieta, to prawdziwa komplementów kontrybucja. *Trzy rzeczy do rzeczy, trzy nie do rzeczy*, te osądzony powiedzieć musi, t. j. trzy zdania rozsądne i trzy niedorzeczne. *Tak—nie—może.* Te słowa odpowiedzieć trzeba koniecznie na trzy pytania, chociażby najprzeciwniejsze, które zadają sądzonemu. *Robić z nim figury.* Co kto wymyślić może, to każe robić stojącemu na środku, aż pokąd go od tego nie uwolni. *Niech roznosi kawę.* Ile kto zażądał filiżanek, tyle razy musiał być przez sądzonego pocałowany. Sądzono także: Niech pocałuje kogo sam obierze, niech powie kogo kocha, niech potańcuje sam jeden, zaśpiewa, ukłoni się, niech każdemu z obecnych powie jedną grzeczność i jedną niegrzeczność, niech co w każdym znajdzie do pochwały i nagany. Te gry niewinne były rozrywką długich wieczorów i liczniejszych zebrań towarzyskich, zbliżając ku sobie młodzież obojej płci i zawiązując tajemniczy węzeł miłości, który łączył potem wybranych na całą drogę życia.

Fara, wyraz przerobiony z łac. i grec. *parochia*, okolica, djecezja, parafja. Mówiono dawniej: do fary wcielić, tej to fary człowiek. Wacław Potocki pisze: „Utraciwszy wieś dzieciom, pójdziesz sam do fary,“ czyli żebrać pod kościół. Są przysłowia: 1) Chuda fara, sam ksiądz dzwoni. 2) Chuda fara plewą dzwoni. 3) Chuda fara — panna stara. Linde określa, że fara to są „obywatele do jednego pasterza należący i urząd pasterza nad nimi.“

Faraon, gra w karty, jedna z najhazardowniejszych. Podług *Kurjera warsz.* (Nr. 224 z r. 1827), zaczęła się upowszechniać w Polsce około r. 1731. Za Augusta III i Stanisława Poniatowskiego grywano w faraona zwłaszcza po domach arystokratycznych, assamblach, balach, redutach i nawet pokojach królewskich, stawiając na kartę po tysiąc dukatów, a nawet po sto tysięcy złotych. Zgrywano się do koszuli, przegrywano pieniądze, skrypta, fanty, wioski; długi jednak kartowe (powiada Gołębiowski) płacono święcie, a nawet sądy za nie „tradować“ (zabierać mienie) pozwalały. Jan R..... z chudego pachołka w karty kilkanaście miljonów zrobił majątku. Kupił dwie wsie od księcia Antoniego Sułkowskiego za wygranych jednej nocy 300,000 złotych pol. Inny M..., jak sam się chwalił, od tego zaczął, że, będąc młodym chłopcem, babkę w marjasza ogrywał i zawsze ze 40-tu mógł się odezwać. Jeden ze zbogaconych szulerów H..... mawiał, że jest panem z panów a nie z chłopów, bo poddanych nigdy nie miał a dochody ciągnął z bogaczów. Gdy raz grał w domu zajezdnym podczas burzy i piorun zabił mu w stajni służącego, nie przestając grać, odezwał się niezmieszany: „Gdyby tak piorun zabił mnie, powiedzianoby, że Bóg ukarał mnie za to, że głupich ogrywam.“ Do najgłośniejszych karciarzy należał Walicki, o którym złośliwie mówiono, że z markiera bilardowego powstał. Znalazł on wstęp do dworu francuskiego, gdzie królową, żonę Ludwika XVI, i wielu książąt ogrywał i przyszedł do posiadania sławnych klejnotów. Odznaczył się jednak tem nad innymi karciarzami, że darami i zapisami wsparł akademję wileńską i liceum krzemienieckie. Sama gra zwana faraonem powstała z Makao czyli *rouge ou noire* z tą różnicą, że gdy bankier ciągnął karty, zgadywać było potrzeba w faraonie już nie kolor, ale kartę. Gry hazardowne kwitły po miastach i na

niektórych dworach magnackich, potępiane surowo we dworkach szlachty kontuszowej i staropolskiej, która, wcześnie chodząc spać i rano wstając, miewała zaledwie czas na marjasza.

Farbowanie koni. Za czasów Zygmunta Augusta i Władysława IV był zwyczaj, zwłaszcza u wielkich panów, farbowania niektórych koni dla parady. Do farbowania używano odwaru brezylii czerwonej z ałunem (Rachunki Zyg. Aug.). Pani Motteville w pamiętnikach swoich, opisując podróż Ludwiki Maryi do Polski, pisze: „U jednej z karet po Ludwikę Marję posłanych były konie tarantowate z grzywami i ogonami czerwono farbowanemi; posłała je potem (królowa) w upominku księciu Kondeuszowi.“ Niekiedy konie „w bród“ t. j. całe malowano; o takich jest wzmianka w opisie wjazdu posłów polskich do Paryża po Ludwikę Marję (Zbiór pam. Niem. t. III str. 317). Czerniecki, opisując z tamtych czasów dwór Stanisława Lubomirskiego, wojew. krakowskiego, mówi, że konie w „kotczych“, t. j. kolasach podróżnych juchtami obitych 6-cio lub 4-ro konnych miały grzywy na biało a ogony na czerwono, t. j. w barwach polskich, malowane. Farbowano nietylko konie powozowe, ale i wierzchowe. Polacy np., opisując poselstwo po Ludwikę Marję, wspominają, że rotmistrz Opalińskiego, wojewody poznańskiego, jechał na koniu tureckim białym „w bród farbowanym, ceny wysokiej“. Pani Motteville pisze także, że niektóre konie były malowane czerwono i moda się ta Francuzom podobała, choć dzika.

Farfury. Po arabsku *fagfur* oznacza cesarza chińskiego i porcelanę, a przymiotnik *fagfuri* znaczy cesarsko-chiński i porcelanowy. W dawnych czasach farfury chińskie należały w Polsce do największych rzadkości, gdy zatem mało kto takowe posiadał, to zaczęto nazywać farfurami (podług Lindego i Kluka) „owe naczynia różne, podlejsze od porcelanowych a przedniejsze od pospolitych polewanych, które nie mają przezroczystości i w przełamaniu są dziarniste. U cudzoziemców zowią je *fajance*, od włoskiego miasta Faenza. Z krajowych są najgłośniejsze ujazdowskie, albo, jak pospolicie zowią, belwederskie pod Warszawą.“ W wieku XVIII farfurą nazywano zwyczajny fajans, jak to widzimy z Krasickiego, który w opisie domu pana podstolego pisze: „Półmiski, wazy, talerze były z farfur zwyczajnych.“ W tychże czasach ks. Kluk objaśnia: „Glina farfurowa, *argilla cinerea*, z której farfurowe robią naczynia, Niemcy *Pfeifenthon* nazywają, jest niezupełnie biała, jednak w ogniu mniej więcej bieleje. Mniej więcej do połowy XVIII w. w powszechnym użytku była jeszcze cyna. Od tego jednak czasu po domach zamożniejszych zaczęto wszędzie używać farfur, które nareszcie w pierwszej ćwierci wieku XIX wyrugowały cynę i po domach uboższych. Farfurowe talerze bywały głębokie i płytkie, jak dzisiejsze; płytkich potrzebowano znacznie więcej. Po kupieniu farfur zaparzano je we wrzątku, żeby nie pękały. Stanisław August zwyczajem ówczesnych panujących miał pod swoim patronatem fabrykę fajansów w Warszawie. Powstała ona przed r. 1774, bo widzimy, że Komisja Skarbu Koronnego w roku powyższym kazała pobierać tylko 2 proc. cła od wyrobów z tej fabryki wywożonych do Torunia lub zagranicę. Mieściła się w posiadłości Kickich, gdzie dziś ogrody i pałac belwederski. Pozostawiła po sobie ślad w małym budynku czworokątnym, stojącym pomiędzy dwoma bramami dependencyi belwederskich i noszącym do dziś dnia nazwę „młynka“. Dyrektorem jej był Schitter, baron, którego żona, rodem greczynka, była jedną z kochanek królewskich. Wejnert znalazł dokument, w którym król poleca wynajęcie w Warszawie składu dla sprzedaży fajansu z tej fabryki. Jakoż skład ten istniał w domu Wasilew-

skich, później Malcza przy Krakowskiem-Przedmieściu, gdzie dziś wirydarz wprost Towarzystwa Dobroczynności. Wyrabiane w fabryce królewskiej naczynia, tak zwane fajans Pallie, chwalono naprzód, potem narzekano, że są kruche. Nie miały one żadnego signum, na niektórych tylko znajduje się napis *Varsovie*. Na jednym półmisku okrągłym pod napisem powyższym jest rok 1776. Król obstalował raz naczynia „herkulańskie", zapewne w stylu starożytnym. Z wyrobów belwederskich, które zdarza się napotykać, jak: wazony i dzbany do kwiatów, wazy stołowe i t. p., wnosić należy, że w ornamentowaniu ich brano pospolicie za model porcelanę chińską i japońską. Najznakomitszym wyrobem tej fabryki w podobnym stylu był niewątpliwie serwis fajansowy, przesłany pomiędzy innymi darami sułtanowi tureckiemu i zawieziony przez Piotra Potockiego, starostę szczyrzeckiego, wyprawionego r. 1789 w poselstwie od Rzplitej do Stambułu. Dozór nad wyrobieniem tego serwisu powierzył król Janowi Kickiemu, koniuszemu wiel. kor. Ornamentację dano



Fajans z fabryki warszawskiej Stanisława Augusta, dla sułtana tureckiego wykonany.

podobną jak na półmisku z r. 1776, z dodaniem jednak odpowiednich napisów w języku tureckim. Dajemy tu rysunek talerza głębokiego z pięciu napisami, z których cztery umieszczone są w lamówce, otaczającej dno czyli madaljon a piąty w medaljonie u dołu. Napisy powyższe odczytane przez prof. A. Muchlińskiego znaczą: 1) Te prezenta i dary posyła 2) Padiszachowi rodu Osmana 3) Król Lechów, ażeby najzupełniejszą miłość 4) I szczerą życzliwość okazać 5) W stolicy Warszawie. Talerz powyższy w naturze posiada średnicy 25 centymetrów i 4 c. wysokości. (Ludwika Gołębiowskiego „Z dziejów ceramiki" w Bibl. Warsz. z r. 1877, t. III str. 177).

Farmazon, z franc. *franc maçon*, wolny mularz. Tak nazywali Polacy uczestników wolnomularstwa i lud dotąd tak nazywa ludzi bez przekonań religijnych czyli „niedowiarków" z klas wyższych. Mazurzy utrzymywali, że farmazoni nie mają „lalek w oczach" czyli że źrenice mają mętne, że ubierają się z niemiecka, kuso, i choć który elegant, to mu zawsze u prawej nogi wygląda z buta kończyk pazura od wielkiego palca.

Faryna. Łuk. Gołębiowski powiada, że kramarze, chodzący ze skrzyneczką drobnych towarów, wymyślili grę „Farynę", ogłaszając ją po jarmarkach i odpustach. Kto, rzuciwszy 2 lub 4 kostki, miał dwójki, trójki, czwórki, piątki, wedle rejestru coś wygrywał, kto asy lub szóstki—rzecz większej wartości; liczba nieparzysta przegrywała. Wkupujący się płacił zawsze, tak że kramarz na ilości grających i połowie rzuceń zyskiwał, dobrze sprzedając swój towar. Przy odgłosie bębna lub trąby ogłaszano wygraną. Gdy jednak zdarzało się często oszukiwanie łatwowiernych i kostki zdradzieckie, zabroniono tej gry r. 1611 (*Vol. leg.*, t. 3 f. 53). W domach możnych, przy liczniejszem zebraniu gości, np. w dzień imienin lub Nowego

roku, ochoczy gospodarz, gospodyni lub córka domu urządzali loterję pod nazwą f a r y n y, ofiarując tyle podarków, ile było osób zebranych do rozlosowania. Było wówczas wiele wesołości, gdy np. księdzu lub dziewicy dostała się szabla, rycerzowi— czepiec niewieści lub igielnik i t. p.

Fechtunek, z niem. *fechten*, walczyć, po polsku: szermierka. Po upowszechnieniu się w Polsce krzywych szabel, wyrobiła się u nas najsłynniejsza w świecie sztuka walczenia na nie. Polacy bowiem doszli do tak nadzwyczajnej biegłości w robieniu krzywą szablą, że żaden inny naród w sztuce tej sprostać im nie zdołał. Sztukę tę nazwali k r z y ż o w ą z powodu, że cięcia i zasłony krzyż stanowiły. Szabla i karabela przy rękojeści nie były osłonięte, jak u Niemców rapiry, tak zwanym k o s z e m, tylko miały rodzaj krzyża i z tego powodu Polacy używali przeważnie w swej szermierce t. zw. długich zasłon, opuszczając szablę końcem ku dołowi. Każdy szlachcic, jako z prawa i obowiązku rycerz i wojownik, uczył syna swego od lat już pacholęcych bić się na palcaty i odpierać ciosy. Później syn musiał dosiadać konia i w biegu ścinać głowy manekinom, przedstawiającym Turków i Tatarów. Kiedy dorósł, dostawał karabelę, na jaką stać było jego ojca. Cięcia miały w szermierce swoje nazwy. I tak: 1) cięcie pionowe, z góry zwano *prima* czyli „głowa“; 2) *secunda* było także pionowe, ale z dołu w górę, pod brodę; 3) *terc*, uderzenie po prawym boku między biodrem a łopatką (poziome) zwane „cięciem ojcowskiem“; 4) *quart*, górne, od lewego ramienia lub lewego ucha ukośnie do prawego boku przez całą pierś, zwane „referendarskiem“; 5) *quart* poziome górne w policzek lewy; 6) *quart* dolne ukośne, od lewego boku, wykręcając rękę ostrzem do góry, ku prawemu ramieniu przez całą pierś z dołu do góry, zwane „senatorskiem“ (Olszewski). Umiejętność bicia się na broń białą czyli, jak mówiono, robienia bronią, była w wojsku polskiem doprowadzona do wielkiej doskonałości; przyczyna tego leżała w dawnej tradycyi narodowej szlacheckiej.—Na początku XIX wieku ułani nasi, zwłaszcza nadwiślańscy, wskrzesili tradycję kopii rycerskiej i takim ją blaskiem okryli, że państwa europejskie zaczęły ją wprowadzać do swych armij; lecz praktyka na polach bitew okazała, że przewaga nowoczesnej lancy nie tyle zależy od niej samej, ile od dzielności i umiejętności ramienia, które nią włada. Nierzadko jazda nieprzyjacielska uzbrojona w lance w starciu rzucała je i brała się do pałaszów. W słynnej szarży pod Wagram pułku lekkokonnego gwardyi, nieuzbrojonego lancami, na ułanów Szwarcenberga, szarżujący odebrali austrjakom lance i ich własną bronią pokonali ich. W r. 1811 wyszło w Paryżu dziełko pod tytułem „Essai sur le maniement de la lance“ dedykowane Napoleonowi przez Winc. hr. Krasińskiego. Posłużyło ono za przepis dla ułanów francuskich broni dotąd nieznanej w nowożytnej Francyi. — Niemniej dobrze władała piechota polska bagnetem. W roku 1827 wydany został regulamin o 353 stronach i 81 tablicach pod tytułem: „Nauka, podająca sposoby bicia się na bagnety.“ Niezliczone kunsztowne porady, ryposty, balansowania, zasłony i t. p. w podziw wprowadzają.—Przerobienie rąk, przywykłych z dziada pradziada do pługa, do mistrzowskiego władania bagnetem było jednak próbą cierpliwości dla młodych oficerów; o tem świadczy jedyna może tego rodzaju skarga mistrza fechtunku p. Rengau podana Wielkiemu Księciu Konstantemu na zbyt surowe obchodzenie się oficerów niższych z żołnierzami podczas fechtunku, wyłączony jest jednak od tego zarzutu pułk 1-szy strzelców pieszych i 3-ci linjowy. Że nauka nie była daremną i że żołnierz nabrał zaufania do swej broni, świadczą późniejsze wypadki, kiedy na bagnetach jed-

nego pułku rozbijały się całe dywizje jazdy i piechoty. *B. Gembarzewski.*

Feldcech lub f e l c e c h—taśma srebrna, złota lub jedwabna z kutasem metalowym, przywiązana do rękojeści szpady lub pałasza oficerskiego. Gdy za czasów saskich oficerowie polskiego autoramentu nie nosili jeszcze mundurów, używali felcechów jako jedynego znaku ich stopnia. *B. Gemb.*

Feldfebel albo felfeber czyli sierżant starszy—najstarszy stopniem podoficer w kompanii piechoty; pod jego władzą znajdowali się wszyscy inni podoficerowie kompanii; odpowiadał mu w jeździe stopień wachmistrza starszego. *B. Gemb.*.

Felpa, z włosk. *felpa*, rodzaj tkaniny kosmatej jedwabno-wełnianej, lub aksamitu wełnianego. W r. 1643 naznaczony był podatek jednakowy od aksamitów, atłasów, kitajek i felp (*Vol. leg.* t. IV, f. 81). Używano felpy na garnirowania do niewieścich sukien zimowych i na kamizelki męskie, a możniejsi podszywali nią płaszcze.

Fendel. Tak nazywano w XVI wieku chorążych w piechocie cudzoziemskiej, o których Stryjkowski pisze:

Rejtarowie czarni, harde wsparłszy boki,
Na frezach hop, hop krzycząc, buczne stroją skoki;
Zaś ćmy knechtów z spisami pod stem fendlów kroczą,
Potym za Mistrzem obóz i dział dwieście toczą.
(Kronika, str. 494).
Idąc ku sobie wojska, piasek pyłem poruszają,
Fendle proporce w górę z obu stron wznaszają.
(Kronika, str. 503).

Feralne i szczęśliwe dni. Przesąd o dniach feralnych, zwanych w staropolszczyźnie „ciężkiemi“, sięga, jak wiele innych przesądów dzisiejszych, jeszcze starożytnych czasów rzymskich. *Feralia* były to uroczystości pogańskiego Rzymu, na cześć zmarłych (w lutym) odprawiane, podczas których nikt się wówczas nie żenił, spraw ważnych nie rozpoczynał, małżonkowie żyli w rozdzieleniu, świątynie były pozamykane a ołtarze bez ognia i kadzidła. Uznanie poniedziałku za dzień feralny sięga także wieków średnich, w których, za powszechnego panowania prawa pięści i odwetu, Kościół dla powściągnięcia bezprawi, choć przynajmniej w dnie męce Pańskiej i niedzieli poświęcone, groził klątwą tym, którzy nie powstrzymywali się od gwałtów i rozlewu krwi w dnie świąteczne i wogóle od zachodu słońca we środę do wschodu w poniedziałek. Kto tedy w poniedziałek, w którym rozpoczynały się na nowo rozboje i awantury, puszczał się w podróż, mógł się łatwo narazić na ograbienie i pobicie. Ze wszystkich dni w tygodniu przodkowie nasi uważali sobotę za dzień najszczęśliwszy a poniedziałek za najcięższy. Sobota poświęcona jest czci Bogarodzicy; stąd mniemają, że zawsze w tym dniu choćby na chwilkę słonko ukazuje się. Inni nazywali sobotę dniem „sierocym“, mówiąc, że sieroty w tym dniu koszulki suszą i dlatego słońce choć chwilowo zaświecić musi. O dniu sobotnim są przysłowia: 1) Dłuższa sobota, niż niedziela; 2) Kto w sobotę pierze, ten się w niedzielę nie ubierze; 3) Kto w sobotę płacze, ten w niedzielę skacze; 4) Sobota—robota; 5) W sobotę skończym robotę. O niedzieli te znowu są przysłowia: 1) Każdej niedzieli chłop się weseli; 2) Kto szanuje niedziele i dni boże—Pan mu dopomoże; 3) Kto w niedzielę jarmarczy, temu na sól nie starczy; 4) W niedzielę był śmiałek a tchórz w poniedziałek. W poniedziałek nie zaczynano żadnego przedsięwzięcia ani pracy ważniejszej, nie pożyczano nic nikomu. Kto w poniedziałek co zgubi, stłucze lub straci, będzie miał cały tydzień nieszczęśliwy, i odwrotnie. Kto w poniedziałek kichnie lub mimowolnie opluje się, otrzyma w tygodniu podarunek. Jest przysłowie że: kto w poniedziałki nie zalewa pałki, to we wtorki liczy worki.—O piątku są przysłowia: 1) Kto się w piątek śmieje, zapłacze w niedzielę: 2) Dobry piątek na początek; 3) Jeśli w piątek deszcz kropi, ra-

dujcie się chłopi; 4) Piątek gości postem rozgania; 5) W piątek zły początek; 6) Kto w piątek skacze, ten w niedzielę płacze; 7) Nie czyń z piątku niedzielą. W dzień ten bowiem męki Zbawiciela nie godziło się chrześcijanom pląsać, śpiewać i biesiadować, co Polacy najściślej przestrzegali. Astrologowie dawnych wieków przepowiadali na cały rok i każdy miesiąc dni feralne, co względnie do ówczesnego stanu nauk przyrodniczych odpowiadało przepowiedniom dni krytycznych Falba z końca XIX wieku.

Feret, feretka, bukiel, sprzączka. Do halsbantów złotych używano feretów srebrnych; bywały i ferety złote. Górnicki w „Dworzaninie“ mówi: „O głowę się tylko stara, aby bieretek był z ferety, z piękną zaponą i z piórki barw rozmaitych.“ Rej, sarkając na świecidła: „Co owych nastało dziwnych pontalików, feretów, smalcowanych łańcuszków, pstrych bieretków; a snadź już drudzy nietylko na głowie, ale i na nogach te pontały a te ferety sobie przyprawiają“... „Bieretek miała na głowie z feretkami i pióreczko na nim“... „Niewiasty dzisiejsze — powiada Petrycy — feretami, pontałami, kamieniami, nie inaczej jako niebo gwiazdami świecą.

Feretron (z łac.), nosidło, na którem noszono w dawnym Rzymie posągi w czasie tryumfu. Stąd i w kościele tak nazwano obrazy czyli ołtarzyki, zwłaszcza rzeźbione, jakie się na procesjach noszą. *Feretrum* albo *feretron* zowie się także katafalk u liturgistów.

Ferezja, z wyrazu tureckiego *feradże* i *ferradże*, oznaczającego w Turcyi suknię zwierzchnią z szerokimi rękawami i z wiszącym z tyłu kołnierzem u kobiet. Turcy zaś wzięli zapewne tę nazwę z greckiego *foresia* — ubiór. Polacy nazywali ferezją suknię zwierzchnią, nie przepasywaną, zwykle barwy czerwonej, noszoną najprzód przez panów, potem i przez ludzi uboższych, naśladujących zwykle mody pańskie. Pisze o tem wyraźnie w wieku XVII Starowolski: „Teraz woźnica nie chce w kożuchu być widzian, ale go ferezją z wierzchu okrywa, aby przecię suknią czerwoną był od ludu pospolitego różny.“ Wacław Potocki pisze:

Nieladajako ten syn ucieszył rodzice,
Co ferezją zgubił, a nalazł maźnicę.

Katarzyna z Lipowca Dydyńska w testamencie z r. 1653 zapisuje szwagrowi swemu Maciejowi Miechowskiemu „ferezją aksamitną fijołkową, nóżkami rysiemi podszytą z guzami rubinowymi.“ Panowie nosili ferezje podbite sobolami lub rysiami, szlachta lisami. Nieopasywana nigdy, zapinana była na potrzeby złociste, a najczęściej nie zapinana była wcale, i potrzeby stanowiły tylko jej ozdobę. W takiej ferezyi widzimy Stefana Czarnieckiego na pomniku kamiennym w rynku tykocińskim. Postać ta wielkiego bojownika odtworzona została w połowie XVIII wieku ze starego portretu, który był własno-



Stefan Czarniecki w ferezyi.

ścią córki Czarnieckiego, zamężnej Branickiej i przechowywał się w białostockiej rezydencyi gryfów Branickich, objęty spisem ruchomości pałacowych pod liczbą 425. Gdy po śmierci „pani krakowskiej“ (Izabelli z Poniatowskich), wdowy i dożywotniczki po ostatnim z rodu gryfitów, prawnuku Czarnieckiego, Janie Klemensie Branickim, hetm. wiel. kor., Białystok sprzedany został przez sukcesorów rządowi, wiele bardzo obrazów a pomiędzy nimi i portret, o którym mowa, wyniesiono na poddasza pałacowe. Tam pozostawał lat 40, dopóki nie odszukał go i nie ocalił wraz z kilkunastu innymi obrazami Jan G., ojciec piszącego to, mieszkający wówczas w Złotoryi, o dwie mile od Białegostoku. Na portrecie tym, którego podobiznę tu dołączamy (znajdującym się dzisiaj w zbiorach piszącego, w Jeżewie), bohater przedstawiony jest w czerwonej ferezyi ze złocistemi potrzebami, futrem podbitej. Pomimo największych trudów wojennych, Czarniecki, jak widać z obrazu, był brzuchaty, jak Jan Sobieski i później Dwernicki.

Ferjarz, nazwa protokółu utrzymywanego przez pisarza Trybunału, w który wpisywał on wszystko, co zaszło na posiedzeniu sądu.

Ferje, czas przeznaczony sądom na odpoczynek, nazywany także niekiedy *interstitium* (*Vol. leg.* t. V i VI f. 490). U Rzymian *feriae* były dniami świątecznymi, wolnymi od pracy. W języku kościelnym jest to nazwa dni w tygodniu, w Wulgacie w księdze Lewityku kilkakroć powtórzona. Chrześcijanie, zatrzymawszy nazwę soboty i niedzielę nazwawszy dniem pańskim, reszcie dni tygodnia dali nazwę *feryj*, a to dlatego, że duchowni, zaniechawszy trosk doczesnych, każdodziennie tylko się służbą bożą zajmować powinni. Poniedziałek był tedy ferją 2-gą, wtorek 3-ą, środa 4-tą, czwartek 5-tą, a piątek 6-tą. O zastosowaniu w datach dokumentów ob. K a l e n d a r z.

Ferlezung czyli apel, wyraz używany w wojsku polskiem oznaczał sprawdzanie obecności żołnierzy po wieczornym capstrzyku przez czytanie imiennej ich listy. *B. Gemb.*

Ferton inaczej wiardunek, ze staroniemieckiego *Vierdung*, oznacza czwartą część grzywny, że zaś grzywna liczalna miała w Polsce groszy 48, ferton zatem czyli wiardunek oznaczał groszy 12. U nas wiardunek, lubo często wspominany, gdy mowa o karach sądowych lub podatkach, był jednak tylko monetą liczalną. W Szwecyi, Kurlandyi i Inflantach istniał rzeczywiście i dlatego za wielkorządztwa Chodkiewicza w Inflantach, Zygmunt August upoważnił Jakóba Hincza i Walentego Iberfelda do wybijania fertonów czyli wiardunków. Istnieją tylko z r. 1673, bite po 72 sztuk z grzywny krakowskiej piątej próby, szły po 9 szelągów inflanckich, czyli $1^1/_2$ grosza stopy litewskiej.

Feuda w Polsce, powiada dr. K. J. Gorzycki, należy wyróżniać od feudalizmu polskiego. Ten ma cechy narodowe polskie i charakteryzuje ustrój społeczny księstw piastowskich. Przeciwnie „feudami“ w Polsce nazywamy tylko nieliczne ślady zachodniego prawa lennego, które w ustroju państwa polskiego były zawsze obcemi i wyjątkowemi naleciałościami. Jedynie tylko Śląsk uległ wpływowi lennego prawa niemieckiego, jako kraj wcześnie germanizacją dotknięty i w XIV wieku do Czech przyłączony. Pomorze uległo także lennej germanizacyi Zakonu Niemieckiego, ale tylko częściowo, bo szlachta pomorska żądną była zawsze swobody prawnej szlachty polskiej i sama dała pierwszy impuls do ponownego złączenia Pomorza z Polską, co w r. 1466 dopełniono. Pomorze nadał Kazimierz Wiel. Krzyżakom r. 1343 nie jako lenno, ale jako beneficium z obowiązkami lennika wobec

monarchy. Z powodu fałszerstwa i kradzieży dokumentów pokoju kaliskiego, Pomorze za Jagiełły przeszło zupełnie w ręce krzyżackie, ale pretensje Polski do tego kraju nie ustały i obrona ich uwieńczona wreszcie pomyślnym skutkiem. Kazimierz W., obeznany dobrze z prawem lennem zachodu, nie zniósł go na Rusi Czerwonej, a nawet stosował w Polsce, ilekroć zachodziła konieczna tego potrzeba. I tak nadał r. 1359 Mazowsze w lenno Ziemowitowi III-mu. Feudum to po śmierci Kazimierza odpadło wprawdzie na krótko od Korony, ale wróciło za Jagiełły, gdy książęta Janusz I i Ziemowit IV złożyli mu przysięgę homagjalną. Odtąd aż do wymarcia Piastów mazowieckich kraj ten był lennem korony polskiej i na tej zasadzie został do Polski przez Zygmunta I zupełnie przyłączony. Inowrocław dany r. 1365 w lenno przez Kazimierza Wiel. Władysławowi Białemu, niemniej Łęczyca przez króla Ludwika, wróciły do Korony ze śmiercią swych lennych posiadaczów. Dłużej zostawała w lennym do Polski stosunku Wołoszczyzna, bo od czasu hołdów złożonych Jagielle przez hospodara Piotra r. 1387, Romana r. 1393 i Stefana r. 1395 aż do klęski Olbrachta r. 1497. Po r. 1497 weszła cała Wołoszczyzna w stosunek hołdowniczy względem Turcyi. Tylko jeszcze za Zygmunta III próbował raz Jan Zamojski odzyskać dla Polski zwierzchnictwo nad Wołoszczyzną, ale próba ta, po krótkiem powodzeniu, nie udała się. Pokojem toruńskim z r. 1466 zostały lennem korony polskiej Prusy książęce z Królewcem, które to lenno do r. 1525 posiadali od Polski Krzyżacy a od roku powyższego protestanccy książęta pruscy z domu brandenburskiego. Kiedy, pomimo wygaśnięcia prostej linii tych książąt, Rzplita zgodziła się na przeniesienie lenna pruskiego do linii bocznej i spowodowała przez to połączenie Prus z Brandenburgją, dające podwalinę państwu pruskiemu, osłabł znacznie związek tego kraju z Koroną, aż wreszcie w pokoju Oliwskim zagrożona zewsząd Polska musiała zgodzić się na układ zawarty między „wielkim elektorem“ Fryderykiem Wilhelmem i kr. Janem Kazimierzem w Welawie r. 1657, którym król polski zwolnił elektora od obowiązku składania Rzplitej hołdu lennego z Prus książęcych. W ten sposób Prusy książęce przestały być lennem Rzplitej. Kiedy jeszcze Prusy należały do Krzyżaków, razem z niemi weszły r. 1466 w stosunek lenny do Polski kraje nadbaltyckie: Kurlandja, Inflanty i Estonja nad odnogą Fińską. W krajach tych władcą tytularnym był arcybiskup ryski, a faktycznymi posiadaczami — rycerze zakonu Kawalerów Mieczowych, zależni od Wielkiego mistrza krzyżackiego, lennika Polski. Zwierzchnictwo lenne korony polskiej nad posiadłościami Kawalerów Mieczowych było tedy tylko pośrednie, przez Wielkiego mistrza Krzyżaków. To też kiedy roku 1525 państwo Krzyżackie upadło, stały się ich posiadłości lenne ziemią zależną od wpływów Polski, Szwecyi, Danii i Moskwy. Wieczne zatargi między biskupami ryskimi i mistrzami Kawalerów Mieczowych osłabiły doszczętnie organizację krajów liwońskich, tak że kiedy powyższe państwa wyciągnęły rękę do zaboru, ostatni mistrz liwoński, Gottard Kettler, poszedł za przykładem ostatniego Wielkiego mistrza Krzyżaków i przyjąwszy protestantyzm, został w r. 1561 jako książę świecki Kurlandyi lennikiem Polski. O Inflanty i Estonię wybuchła wojna długoletnia Polski z Danją, Szwecją i Rosją, w której kraje te w końcu nie mogły utrzymać się przy Polsce, z wyjątkiem tak zw. województwa Inflanckiego, od Dźwiny w stronę Pskowa ciągnącego się. Kurlandja pozostawała nadal jako lenno Rzplitej pod rządem książąt z rodu Kettlerów a później Bironów aż do r. 1795 (Dr. K. J. Gorzycki).

Feudalizm w Polsce. Wogóle starsi badacze dziejów polskich byli zdania, że feudalizm w Polsce nie istniał (z wyłączeniem Litwy i Rusi), ale objawiał się tylko wyjątkowo pod wpływem Zachodu. Dziś jednak w kwestyi feudalizmu polskiego ustaliło się takie przekonanie, że jakkolwiek Polska feudalizmu zachodniego nie znała—z wyjątkiem nielicznych śladów (ob. Feuda w Polsce) — to przecież miała swój własny feudalizm przeważnie gospodarczo-społeczny, najrdzenniej słowiański, nie przykrojony ściśle do ram prawa lennego na Zachodzie ani do ustroju społecznego słowian wschodnich, gdzie zaprowadziły feudalizm rządy Waregów. Pierwszy Kantecki zauważył cechy feudalne w Polsce w stosunku pana do chłopa, wyrażając się, że były u nas „niejakie pojawy feudalnego życia, np. poddaństwo *jure ducali*, nadania *nomine feudi*, zajazdy, homagja, inwestytury i ordynacje." Najdalej w tym kierunku poszli profesorowie: Piekosiński i Ulanowski. Pierwszy, autor hypotezy „teoryi najazdu", twierdzi, że państwo Piastów powstało przez zabór i wytworzyły się skutkiem tego dwie warstwy: szlachta i chłopi, nie drogą stopniowej ewolucyi, ale nagle, podobnie jak skutkiem najazdu Waregów na Rusi. Początkowo całą ziemię posiadał książe; później, za Bolesława Krzywoustego, dostała szlachta udziały ziemskie drogą nadań książęcych, jak już przedtem duchowieństwo. Nadania te opierały się wprawdzie na prawie dziedzicznem, nie lennem, ale książe zachował dla siebie prawo potwierdzania wszelkich aljenacyj, czyli feudalne prawo „nadwłasności". Chłopi „przypisańcy" podlegali na ziemiach książęcych „nadwłasności" księcia i jego zastępców, t. j. kasztelanów grodowych, w dobrach szlacheckich szlachcie, a w kościelnych klerowi. Później władza feudalna w królewszczyznach przeszła z rąk kasztelanów do starostów i zarządców. Prof. Piekosiński widzi tedy w Polsce feudalizm lokalny, odmienny w wielu cechach od zachodniego i nieokreślony w żadnem specjalnem prawie lennem. Prof. Ulanowski, pisząc o stosunku wsi polskiej do pana w wiekach nowszych, wyraża pogląd, że „wzrost władzy dworu nad chłopem jest analogicznym do wyrabiania się oświeconego absolutyzmu na Zachodzie, chociaż w Polsce monarcha władzę na rzecz szlachty zatracał." Znaczy to tyle, że „pan" był we wsi swojej „nadwłaścicielem", t. j. panem lennym na wzór zachodni. Prof. Małecki, główny przeciwnik hypotezy „najazdu", nie zbija wniosków prof. Piekosińskiego ani Ulanowskiego co do stanu społecznego Polski, jaki istniał do jej rozbiorów. Dlaczego prawo lenne u nas wytworzyć się nie mogło, pewne wskazówki znaleźć można pod tym względem w cennem dziele Pawińskiego „Rządy sejmikowe w Polsce." Zupełnie inaczej przedstawia się kwestja feudalizmu na Rusi i Litwie. Tam księstwa ruskie powstały faktycznie przez najazd na ziemie Słowian rycerzy waregskich, którzy zawsze i wszędzie wnosili z sobą ustrój lennictwa. To też prawa staroruskie („Prawda ruska") i starolitewskie (Statut litewski) stwierdzają ścisły feudalizm rusko-litewski. Różnicą główną między narodowym feudalizmem polskim a rusko-litewskim było to, że w Polsce szlachta posiadała ziemię prawem dziedzictwa, *jure haereditario* i uznawała tylko o tyle nadwłasność książęcą, że wszelką zmianę własności poddawała pod zatwierdzenie panującego, co jednak w ostatnich wiekach także zostało zaniechanem. Przeciwnie na Rusi i Litwie bojarzy nie byli właścicielami, ale tylko użytkownikami swych posiadłości i mieli z tego względu ciężkie obowiązki wobec książąt. Na podstawie „Kroniki Wołyńskiej" wykazał Gorzycki, że tylko na Rusi Czerwonej bojarowie potrafili „zawładnąć ziemią," ale nie zupełnie. Nawet rząd polski aż do

wprowadzenia prawa polskiego na Ruś r. 1435, musiał się liczyć z ruskiem lennictwem. Formą zewnętrzną, określającą te obowiązki lenne, były przysięgi homagjalne, w których bojar zaprzysięgał księciu „wiarę i posłuszeństwo,“ że nigdy nie opuści pana swego, któremu będzie zawsze „dobrze radzić i przed niebezpieczeństwem ostrzegać.“ Podobne obowiązki wiązały licznych książąt lennych z wielkim księciem, a w chwili kiedy stanął nad wszystkimi jako „*supremus dux*“ król polski z rodu Jagiellonów, zyskała hierarchja feudalna najwyższy szczebel. Od chłopa podległego bojarowi aż do króla ściśle określony ekonomiczno-prawny feudalizm był cechą ustroju społecznego Rusi i Litwy aż do unii lubelskiej. Adoptacje bojarów rusko-litewskich do rodów szlachty polskiej od unii horodelskiej r. 1413 wytworzyły w Wiel. Ks. Litewskiem pierwszą szlachtę nie objętą litewsko-ruskiem prawem lennem. Polityka Jagiellonów, dążąca do rugowania drobnych książąt lennych, dodawała bojarstwu otuchy. Aż nareszcie w unii lubelskiej runął feudalizm rusko-litewski. Zrównanie dóbr lennych wieczystych ze szlacheckiemi nastąpiło w województwie Czernihowskiem, „ponieważ tam *mere* dziedzicznych dóbr niemasz,“ i w Smoleńskiem, dopiero na sejmach 1646 i 1647 r. Ślad różnicy dwuch ustrojów społeczno-ekonomicznych: rdzennie narodowego nad Wisłą i warego-feudalnego nad Dnieprem, pozostał do dziś dnia nader widoczny w szlachcie zagrodowej, która w Kongresówce posiada około 40,000 fortun dziedzicznych a w 9 gubernjach zachodnich równie znaczną liczbę gospodarstw czynszowych. (Gorzycki, Piekosiński, Ulanowski, Prochaska).

Fidejussio, była to nazwa rękojmi słownej czyli poręczenia danego nie na piśmie, ale słowami, które miało swoją moc czyli trwało tylko rok jeden i niedziel 6.

Figle. Widomym objawem wesołości i pustoty w naturze ludzkiej są figle, o których przechowały się wzmianki z dawnych czasów nawet w poważnych kronikach i dziełach. Długosz opowiada o jednym z książąt piastowskich na Śląsku, jak kazał dla wesołej krotochwili pozabierać raz przekupkom wszystkie naczynia z mlekiem przyniesionem na sprzedaż do miasta, zlać to mleko do wielkiej kadzi, a potem pozwolił, aby każda w swoje naczynie zabierała to, co wlała, skąd oczywiście powstał niesłychany tumult i zgiełk babski. To znowu tenże Długosz opisuje wypadek z r. 1358, że gdy w Kaliszu chłopcy miejscy wrzucili do kadzi z brudną wodą kucharkę Marcina, plebana kościoła parafjalnego św. Mikołaja, pleban nieostrożnem uderzeniem szabli zabiwszy jednego z nich, bał się już do domu powrócić i musiał ratować się ucieczką z Kalisza. Górnicki opowiada w „Dworzaninie“ jak „Pukarzewski prosił na wieczerzę Skotnickiego i był mu tak rad, że go od rozumu odpoił; tak, że kiedy już na nogach stać nie mógł, sługi jego jedne do gospody odprawił, drugie pozamykał, a pana tak śpiącego kazał sługom swym wieść do jednego sklepu i tam kazał go wsadzić w łańcuch, w pęta i zamknąć na kilka kłódek, straż u drzwi postawiwszy. Skotnicki, iż był okrutnie pijan, jeszcze k'temu na wiatr wyniesiony, kęs jeden onego nie czuł.“ W wytrzeźwionego Skotnickiego wmawiają, że za gwałt do więzienia się dostał i na strącenie pójdzie, przyczem szlachcic osowiały niemałego strachu wyżył. Nastąpił potem odwet. Skotnicki „obaczył Pukarzewskiego podpiłego i uprosił go do swej gospody; a tam dognawszy go do upaści, iż ręką i nogą władać nie mógł,“ każe mu opatrywać głowę plastrami przez balwierza. Szlachcicowi przebudzonemu perswadują, że strasznie poraniony został; on wierzy, stęka i leży spokojnie dzień cały ze strachu, aby się nie urazić. Wreszcie prawda wychodzi na wierzch; „śmiechu

było dosyć—dodaje Górnicki — a temu zwłaszcza, że on więcej balwierzowi wierzył, niż sobie, czując to, że go kęs jeden nie bolało."

Filareci ob. Filomaci.

Filigran, z łac. *filum*—nić i *granum*—ziarno, oznacza: 1) w wyrobach jubilerskich przedmiot zwykle małego rozmiaru, ale bogaty w deseń i wzory wykonane zazwyczaj przezroczysto i misternie z cienkiego ziarnkowatego druciku złotego lub srebrnego. Takim filigranem srebrnym z X-go wieku jest podany w niniejszej Enc. pod wyrazem Enkolpjon krzyżyk, stanowiący zarazem zausznicę lub relikwiarzyk. W średnich wiekach wyroby podobne obficie napływały do Europy i Polski ze Wschodu, zanim nie zaczęły współzawodniczyć z niemi największej wziętości wyroby weneckie a wreszcie genueńskie, rzymskie i t. d.: krzyżyki, łańcuchy, naszyjniki, zausznice, fibule, guzy, szpilki, puzdereczka i t. p. przedmioty. 2) Filigranami zowią się także znaki wodne w papierze używane również już w wiekach średnich. Wiadomość o filigranach papiernictwa polskiego, znanych już od wieku XV-go, podana będzie pod wyrazem papier w Polsce.

Filip. „Lepiej było, panie Filipie, siedzieć sobie w Lipie." Te słowa wyrzutu zwrócone były do Filipa Obuchowicza, wojewody smoleńskiego, który w r. 1654 poddał Smoleńsk. Słowa powyższe wystosował do Obuchowicza niejaki Cyprjan Kamoniaka v. Kamoneńko, szlachcic nowogródzki, w liście do tegoż, krytykującym jego obywatelską działalność. Michał Baliński, przytaczając ten list w całości (Pamiętniki, Wilno, 1859, str. VII) dodaje: „list ten chodził w swoim czasie wszędzie po ręku na wiele kopij przepisany, ale co się z niego najlepiej podobało wszystkim, to i dotąd jako przysłowie w Nowogródzkiem zostało: „Lepiej było, panie Filipie, siedzieć sobie w Lipie." Lipa, majętność dziedziczna Obuchowiczów o 3 mile od Nieśwież a. (*S. Adalberg*).

Filip z konopi. Najdawniejszą wzmiankę o Filipie i konopiach mamy w Reju, który w „Zwierzyńcu" swoim powiada:

Cóż wżdy się z nami dzieje, iż tak nic nie dbamy,
Jako Filip w konopiach prawie ulegamy.

W kilkadziesiąt lat po Reju Rysiński zapisał przysłowie „Wymknął go jak Filipa z konopi", czyli wypłoszył, wygonił. Dopiero w XVIII wieku ks. Bened. Chmielowski w „Nowych Atenach" pierwszy objaśnia przysłowie o Filipie, jakoby pochodzącym ze wsi Konopie, który niewczesnem odezwaniem się na sejmie miał dać powód do rzekomego przysłowia. Prawdopodobnie ks. Chmielowski sam ułożył tę bajkę, powołuje się bowiem na Knapskiego, w którym przysłowia cytowanego wcale niemasz. Wziął go zaś niewątpliwie nie z Knapskiego, ale ze zbioru p. t. „*Flores trilingues*" wydanego w Gdańsku r. 1702, gdzie po raz pierwszy pojawiło się w formie dzisiejszej: „Wyrwał się jak Filip z konopi." Niezmiernie popularne w połowie XVIII wieku dzieło Chmielowskiego wystarczyło do upowszechnienia w narodzie anegdotki o pochodzeniu przysłowia, którą też powtórzyli z niego z pewnemi odmianami Ambroży Grabowski w „Przypowieściach" (str. 34) i K. Wł. Wojcicki w „Przysłowiach narodowych" (t. III str. 146), a Syrokomla wysnuł całą poetyczną gawędę, kończącą się morałem:

Chowaj zimną ostrożność i w czynie i w słowie,
Bo Filipem z Konopi każdy cię nazowie.

Prawdziwe źródło przysłowia podał pierwszy Darowski, wyjaśniając, że lud na Rusi nazywa Filipem nie szlachcica ale zająca, który często ukrywa się i płoszony bywa z konopi, dawniej zwłaszcza w każdym ogrodzie siewanych. Prof. Rostafiński, potwierdzając to samo, napisał o tem całą rozprawkę p. t. „Legenda o Filipie z Konopi" (Kraków, 1884), a Darowskiemu i

Rostafińskiemu przyznali słuszność Adalberg i Karłowicz.

Filomaci, z grec. miłośnicy czyli przyjaciele nauki i Filareci—miłośnicy cnoty, są to nazwy towarzystw studenckich w uniwersytecie wileńskim z pierwszej ćwierci wieku XIX. Najdawniejsze zawiązało się w końcu roku szkolnego 1804/5, a pierwszą pobieżną wzmiankę o tem Towarzystwie znajdujemy w „Bibljografii" Jochera (t. I str. 324 i 325, nota 1162). Obszerniejszą wiadomość podał uczony Małecki r. 1881 w „Albumie dla Zagrzebia", znalazłszy do niej źródło w ogłoszonych r. 1879 przez Żupańskiego listach Joachima Lelewela do brata swego Prota. Z tych i innych materjałów wydanych przez prof. Teodora Wierzbowskiego, Zygmunta Wasilewskiego, rozpraw ks. Stan. Jundziłła, Ignacego Domejki, Ant. Edw. Odyńca, Chmielowskiego, Bielińskiego i Gawalewicza wyborne obszerne streszczenie (900 wierszy) podał Antoni Pietkiewicz (Pług) w Wielkiej Encyklopedyi powszechnej pod wyrazem Filomaci (t. XXI str. 487). Towarzystwo Filaretów zawiązało się z szerszego grona „promienistych" w r. 1819 – 1820 i istniało do roku 1824.

Fioki (z włosk.), strój czubiasty na głowę. W starym spisie „ubiorów na głowę, które Włochy Skophiotami zowią," znajdujemy wymieniony „ubiór ze złota z jedwabiem czerwonym z fiokami czerwonemi i perłami wielkiemi." Fiokami nazywano również czuby i kutasy, do ubioru paradnego łbów końskich służące. Zabłocki w Rozmowach Sokratesa za Stanisława Augusta pisze:

Te dzwonki, ten fiok biały przy tym wielkim czubie,
Koń mój siwy! ach mężu, jakże ja to lubię!

Firka, wyraz dość często używany w staropolszczyźnie, na oznaczenie rzeczy lichej, bez wartości. Opaliński w satyrach pisze: „Kiedy się odrodzą od swych przodków, mam ich za firkę i za prostych chłopów." Orjentalista Muchliński twierdzi, że Polacy wzięli ten wyraz z arabskiego *firka* używanego i w języku tureckim a oznaczającego bandę, sektę. Zdaje się jednak, że Karłowicz ma większą słuszność, wywodząc firkę z niem. *Vierer* — czworak, moneta czterogroszowa i słowieńskiego *filjer*—drobny pieniądz.

Firleje. W dawnej polszczyźnie wyraz ten oznaczał: zabawy, żarty, zwykle używany w połączeniu ze słowem stroić czyli urządzać. Firlejami lud nazywał składkową zabawę wiejską urządzaną przez dziewczęta. Nazwa rodowa Firlej nie miała żadnego związku z wyrazem powyższym, bo wzięła początek z niemieckiego Fürleger (dziś Vorleger), oznaczającego urząd dworski, krajczego. Zapisane przez Rysińskiego za Zygmunta III przysłowie: „Stroi baba firleje, kiedy sobie podleje" nie miało żadnego związku z nazwą rodową Firlejów, ale odnosiło się do podobnego znaczenia jak: stroić fryje, stroić burdy, figle, żarty, koncepty, t. j. dokazywać, hulać. W wierszu Protasewicza z r. 1597 czytamy:

Gdy się z niego śmieją, temu się też śmieje,
Nie wiedząc, iż to z niego tak stroją firleje.

W temże znaczeniu znajdujemy w broszurze z r. 1614 p. n. „Wódka abo gorzałka" odmianę powyższego przysłowia: „kiedy się napiła, firleje stroiła". Mączyński w słowniku z r. 1564 pisze: „Krom piwa i chleba nie stroi firlejów baba", co znaczy, że przyrządzanie piwa i chleba a nie firleje dziewcząt było jej obowiązkiem. Ks. Chmielowski w „Nowych Atenach", nie zrozumiawszy starego wyrażenia, napisał niedorzeczność, że „królowa polska Bona, będąc na panów Firlejów łaskawa, kiedy była dobrego humoru, najwięcej im rozdawała i ich bogato stroiła, mając ich przy boku swoim." Rażąco błędny ten wykład upowszechnił się tym sposobem w narodzie i został powtórzony łatwowiernie przez Lindego pod wyrazem *Lirlej* i

przez Wójcickiego w „Przysłowiach narodowych“ (t. I, str. 78). Dopiero pierwszy Darowski a po nim Karłowicz i Adalberg słusznie go do rzędu płodów fantazyi literackiej zaliczyli.

Fizyljer (po francusku fusilier), to jest żołnierz uzbrojony w fuzję czyli broń palną. Za czasów saskich były dwa regimenty artyleryi: jeden złożony z kanonierów czyli puszkarzy, którzy strzelali z armat, drugi zaś stanowił obronę i straż pierwszych i zwał się fizyljerskim. Następnie, za Stanisława Augusta, regiment fizyljerów utracił swoje stanowisko w artyleryi i stał się pułkiem piechoty linjowej. W roku 1776 przybrał N. V tej broni. Dzielnie walczył pod Dubienką, w Warszawie d. 17 kwietnia 1794, pod Brześciem lit., Krupczycami, Maciejowicami i w obronie Pragi. Zostawał pod dowództwem pułkownika Fontanna. — W wieku XIX bataljon piechoty składał się z oddziałów grenadjerów i woltyżerów, które nazywały się wyborczymi oraz z oddziałów fizyljerskich zwanych centralnymi. *B. Gemb.*

Fiżka, zdrob. od figa, mała poduszeczka do szpilek na gotowalni niewieściej.

Flagi ob. Marynarka polska.

Flaki, ulubiona od wieków w Polsce potrawa, podawana dawniej nawet na ucztach pańskich, bez której dotąd w wielu okolicach nie może się obejść uczta weselna u ludu. Piszący to zanotował od gospodyń, sięgających jeszcze pamięcią końca XVIII wieku, że w domach szlacheckich i mieszczańskich na Mazowszu i Podlasiu jadano zawsze flaki z imbirem i „obalanką.“ Obalanka była to kiszka nadziana kaszą jęczmienną, pokrajana na kawałki i ułożona wiankiem dokoła flaków na półmisku lub misie, tak nazwana może dlatego, że flaki były nią otoczone czyli obwalone. Flaki jadano przyprawiane na biało, t. j. z mąką lub na żółto, t. j. z szafranem. Te ostatnie lubiono szczególniej w Sandomierskiem i stąd przezywali sąsiedzi sandomierzan „żółtobrzuchami.“

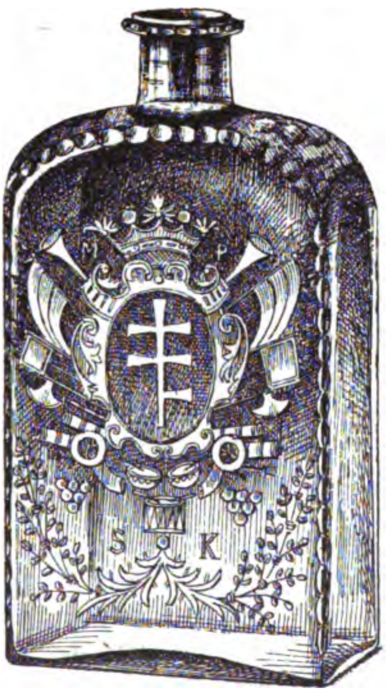
Flamma (płomień), worek sukienny kolorowy obszyty sznurkami i z kutasem, stanowiący wierzchnie dno czapek futrzanych wojskowych (bermyc). Flammą nazywano również kawał materyi przywieszanych do surm i trąb na paradę. Pułk lekkokonny polski gwardyi Napoleona posiadał przy srebrnych trąbach flammy z materyi jedwabnej karmazynowej bogato haftowanej srebrem i złotem; po jednej stronie był orzeł, po drugiej N z koroną cesarską, wokoło wieńce laurowe i frendzla srebrna na wpół z jedwabiem karmazynowym. *B. Gemb.*

Flamski (z franc. *Flamand*). Tak nazywano dawniej w Polsce towar z Flandryi i Niderlandyi sprowadzony. W *Vol. legum* oznaczone są cła od kart do gry, płótna i sukna „flamskiego“.

Flankier czyli bocznik, jak go pułkownik-poeta Cypr. Godebski nazwał. Skrzydłowe roty w plutonie jazdy były flankierskie, uzbrojone zwykle w karabinki nawet wtedy, gdy reszta plutonu ich nie posiadała. Wobec nieprzyjaciela flankierzy tworzyli łańcuch przed frontem i na skrzydłach (les flancs) swego oddziału. Na znak dany trąbą, opuściwszy pałasze na temblaki, a gdy są ułanami, wziąwszy lance w ramię, chwytają za karabinki lub dobywają pistolety i rozsypują się galopem w dwie linje. Po wystrzale pierwszy szereg cofa się do drugiego dla nabicia broni, a ten zajmuje jego miejsce.—W r. 1823 wyszedł przepis dla jazdy pod tytułem: „Sposób spieszania i flankierowania pieszo.“ *B. Gemb.*

Flasza, flaszka, w języku niemieckim *Flasche* a w średniowieczno-górno-niemieckim *flasca* (Karłowicz). Niema zatem wątpliwości, że gdy w średnich wiekach pierwsze flaszki szklane dostali Polacy od kupców niemieckich, to wraz z niemi przyjęli i nazwę, niezmiernie zresztą upowsze-

chnioną w Europie. Śleszkowski za Zygmunta III pisze: „Złotnicy mają prasę ku ściskaniu formy, którą lewną flaszą zowią.“ Każdy szlachcic miał do podróży puzdro z przegródkami zastosowanemi do wielkości flaszek czworobocznych, które napełniano, gdy wyjeżdżał z domu w dalszą drogę, różnymi gatunkami wódek i nalewek. U możnych flaszki te z białego pięknego szkła miały powycinane na sobie herby i litery ich właścicieli. Przedstawiamy tu w rysunku podobną flaszkę puzdrową (ze zbiorów piszącego), która nosi na



Flaszka puzdrowa Mikołaja Potockiego, starosty kaniowskiego.

sobie Pilawę Potockich z literami M. P. S. K. i była własnością słynnego z awantur Mikołaja Potockiego, starosty kaniowskiego. Pisarze dawniejsi wspominają często o flaszach puzdrowych i obozowych. Żeglicki cytuje przysłowie: „Kto pisze fraszki, trzeba mu flaszki.“ Hutnicy nazywali „dziobankami“ flaszki aptekarskie, małe, w kształcie bańki z szyjką długą i zapewne dziobkiem zakończoną. W spisie sreber wyprawnych Jadwigi królewny polskiej z r. 1475 znajdujemy flasz srebrnych wielkich 2, ważących grzywien 24 łótów 8, flaszę wielką trzecią, ważącą grzywien 11 łótów 7 i czwartą małą wagi grzywien 4 i łótów 10. (Grzywna ważyła około pół funta dzisiejszego). W sprzętach pozostałych po kr. Aleksandrze Jagiellończyku w r. 1506 widzimy 2 flasze srebrne z łańcuchami. Szlachta możniejsza miała w czasach zygmuntowskich flasze z „cynowemi szrubami“ zapewne szklane, jak to czytamy w zbiorze rytmów Kaspra Miaskowskiego:

«Bo rzadki ma z cynową szrubą winną flaszę.»

Flesza czyli strzałczan, używany w fortyfikacyi polowej, oznaczał okop w kształcie V z ostrym kątem ku nieprzyjacielowi zwróconym. *B. Gemb.*

Fligel-adjutant, czyli adjutant skrzydłowy, oficer, pełniący służbę przy boku panującego. Za Stanisława Augusta fligel-adjutanci nosili wierzchnią suknię białą, kamizelkę i pludry niebieskie. Fryderyk August książę warszawski miał ich 4-ch z wojska polskiego: pułkowników: Pakosza, Paszkowskiego, Błeszyńskiego i majora Strzyżowskiego. Jako oznakę swej godności nosili szarfeczkę srebrną nad łokciem prawej ręki, mundur mieli według przepisu dla adjutantów polowych. Za czasów Królestwa Kongresowego fligel-adjutantów było najwięcej sześciu, jednocześnie (Byszewski, Czapski, Kierkor, Szydłowski, Zakrzewski, Dzierżanowski). Od adjutantów polowych odznaczali się haftem specjalnym na kołnierzu i rękawach. *B. Gemb.*

Flintpas czyli pas do noszenia broni palnej przez ramię. W wojsku polskiem był on rzemienny, farbowany glinką żółtą za czasów saskich, następnie biały lub czarny; między rokiem 1815 a 1831 piechota linjowa miała flintpasy czerwone. *B. Gemb.*

Flis, flisak, fliśnik, z niemiec.

Flösser—oryl, żeglarz rzeczny, szkutnik, spławiający głównie drzewo i zboże do portów morskich. Kiedy Polska prowadziła znaczny handel zbożowy z zagranicą, flisów była tak znaczna liczba w XVI i XVII wieku, że nałożono na nich podatek osobisty: „Fliśnicy, każdy od siebie, płacą po groszy 20 okrom tych fliśników, którzyby na statkach szlacheckich płynęli, a ich poddani właśni byli, takowi mają być od tego wolni“ (*Vol. leg.*, t. III, f. 51). Klonowicz w słynnym swym poemacie p. t. „Flis“, opisując spław zboża do Gdańska (któremu sam towarzyszył), tak pisze:

Bo kiedy już flis zasmakuje komu,
Już się na wiosnę nie zastoi w domu.
Choćbyś mu stawiał najlepszą zwierzynę,
Przecie on woli flisowską jarzynę.

W poemacie tym objaśnił Klonowicz wszystkie nazwy właściwe językowi flisackiemu. Wojcicki zaś w artykule o *flisie* w 28-tomowej Encykl. Orgelbranda streścił zwyczaje i zabobony flisów. Flis, kierujący końcem tratwy czyli ostatnią „plenicą“, zowie się „calowy“.

Floren. Już pod wyrazem dukat wykazaliśmy, że od r. 1252 m. Florencja biła dukaty (może najpierwsze w Europie) z napisem nazwy tego miasta, co spowodowało, że rozchodzące się po świecie dukaty florenckie zaczęto nazywać powszechnie, a więc i w Polsce, florenami, po łac. *florenus*, we Włoszech *florini d'oro.* Nazwa potoczna polska „czerwony złoty“ przez długi czas w dokumentach łacińskich a nawet nieraz i polskich brzmiała *florenus*, równie jak w Niemczech, gdzie floren był pierwotnie także monetą złotą, inaczej zwaną g u l d e n. Następnie nazwa ta przeniesioną została i na guldeny srebrne, których skrócony znak pozostał dotąd fl. analogicznie do nazwy polskiej „złotego“, oznaczającej monetę srebrną.

Florjański psałterz. Najdawniejsze przekłady Pisma św. na język polski pochodzą z w. XIV i dotyczą pewnej tylko części biblii, mianowicie psałterza dawidowego. Mamy wprawdzie wiadomość o istnieniu już w w. XIII psałterza w przekładzie polskim („*in vulgari*“), należącego do św. Kunegundy czyli Kingi (zm. r. 1292), żony Bolesława Wstydliwego, sam jednak przekład nie przechował się do naszych czasów, a tylko znaleziona o nim przez Kętrzyńskiego wzmianka znajduje się w życiu św. Kunegundy. Inne wiadomości o przechowywanych urywkach przekładów psalmów na język polski z w. XIII okazały się dotąd nieprawdziwemi. Najdawniejszy przekład całkowitego psałterza, który przetrwał do naszych czasów, pochodzi z wieku XIV i znany jest pod nazwą P s a ł t e r z a f l o r j a ń s k i e g o. Pierwsza, jak się zdaje, o nim wiadomość pomieszczona w 12-ym tomie (str. 25) Roczników Towarzystwa naukowego krakowskiego (r. 1827) nadesłana została do Krakowa przez Bartłomieja Kopitara, kustosza wielkiej bibljoteki cesarskiej w Wiedniu, który rękopism ten oglądał w bibljotece klasztoru św. Florjana (kanoników reg. zak. św. Augustyna) pod Linzem w Wyższej Austryi. Pisany jest na pergaminie *in folio* w trzech językach: łacińskim, polskim i niemieckim, w ten sposób, że tłómaczenia każdego wiersza psalmu następują po sobie kolejno w każdym języku. Tekst polski tego psałterza wydał po raz pierwszy hr. Dunin Borkowski w Wiedniu, 1834 r. p. t. „Psałterz królowej Małgorzaty, pierwszej małżonki Ludwiki I, króla polskiego i węgierskiego“ i t. d., gdyż mniemano początkowo, że psałterz ten miał być przełożony w r. 1338 dla tej księżniczki morawskiej, co jednak okazało się niezgodne z prawdą i odtąd starożytny ten zabytek naszego języka uznano za właściwe nazywać „psałterzem florjańskim“, od miejsca gdzie się dotąd przechowuje. (Podobizna na str. 160).

Flota, ob. M a r y n a r k a polska.

Fodrum (z niem. *Forderung*—wymaga-



Psalterz zwany «Florjańskim» z w. XIV, jeden z najstarszych zabytków języka polskiego. (ob. str. 159).

nie) znaczyło w staropolszczyźnie wybieranie przez marszałków po wsiach furażu dla koni królewskich. Stąd przechował się u ludu w niektórych okolicach wyraz f u t r o w a ć w znaczeniu karmić.

Foksal — za kr. Stanisława Poniatowskiego główny ogród warszawski, do wesołych zabaw publicznych służący, położony przy Nowym-Świecie w miejscu, gdzie dziś znajduje się ulica Foksal i domy przy

niej pobudowane. W książce ks. Franciszka Jezierskiego, wydanej po jego śmierci (r. 1791) p. n. „Niektóre wyrazy“, taką znajdujemy notatkę pod wyrazem *Foxal:* „Słowo Angielskie, i przeto nie wiem jak się ma rozumieć w swem brzmieniu, oznacza się tym wyrazem w Warszawie ogród, ogień i ludzie, i to wszystko czyni zabawę wieczorną, składającą się z widoku i przechadzki. Popularność i patrjotyzm, rzeczy powszechnie mieszczące się na każdem miejscu, znajdują się także i w Foxalu.“

Folga — rzemień ze sprzążką, który przymocowywał ujęcie kolby karabinka jazdy do kruczka bandoljeru, przewieszonego przez lewe ramię. Przy strzelaniu folga była odpinana. *B. Gemb.*

Folusz, folusznik, folować. Każda tkanina wełniana, wychodząc z warsztatu tkackiego, podobna jest do grubej tkaniny lnianej, bo ma nitki wątka i osnowy jeszcze odosobnione i wcale niepokryte kutnerem czyli powłoką pilśniową. Dopiero przez folowanie tkanina nabierając kutneru, zostaje prawdziwem suknem. To folowanie odbywało się dawniej powszechnie przez bicie sukna w stępach stęporami z drzewa przy dolewaniu ługu, mydła, moczu i t. d. Folusz nazywano w słownikach dawnych młynem blecharskim, folusznika zaś blecharzem, wałkarzem, praczem, farbierzem lub barwierzem od barwienia albo kutnerowania sukna. Przestrzegano, aby każda sztuka, nim do folusza pójdzie, była pierwej pomierzona. Folusze poruszane były jak młyny, siłą wody bieżącej, a nie było okolicy w dawnej Polsce, gdzieby się nie znajdowały. Cały bowiem naród, z wyjątkiem możnych, ubierał się w samodziały czyli sukna w domu tkane, dla których musiały być folusze. Łokietek w r. 1329 daje przywilej na folusz w Szydłowie. W XV wieku mamy wzmianki pomiędzy innemi o foluszach w Sokalu, Poznaniu, Warszawie; w Warszawie, Warcie w XVI wieku widzimy po 2 folusze. W Lesznie wielkopolskiem r. 1776 było 8-miu foluszników.

Folwark z niemieck. *Vorwerk.* W Statucie Wiślickim jest już mowa o folwarkach, które w wieku XIII i XIV szlachta i duchowieństwo na ziemiach swoich zakładały. Świtkowski w wieku XVIII pisze: „Każdy w Polszcze folwark czyli dwór, albo jest taki, że w nim sam pan mieszka, albo też, że w nim tylko trzyma jakiego ekonoma. Pierwszy oprócz budynków gospodarskich musi mieć mieszkanie dla pana; drugi obejdzie się bez niego.“ Knapski w w. XVII przytacza przysłowia: 1) Folwark bardziej włodarzowi popożyteczny, niż panowi. 2) Rzemiosło stoi za folwark.

Fołdrować znaczyło sądownie dochodzić, prawować się (*Vol. leg.* t. V, fol. 606), upominać się, pozywać, instygować, oskarżać (z niem. *fordern*, żądać, wymagać). Fołdrowaniem nazywano powództwo, fołdrownikiem oskarżyciela, donosiciela, powoda cywilnego. Od słowa niem. *fördern* popierać było i drugie znaczenie fołdrowania. „Gdyby kto hultaje piciem i jedzeniem, albo innym obyczajem fołdrował i wspomożenie dawał...“ był za to karan. Według dawnego prawa polskiego kupcy mogli przywozić towary z zagranicy tylko wyznaczonemi drogami, gdy bowiem straży i komor pogranicznych jeszcze nie znano, cła opłacały się w pewnych miastach i zamkach wewnątrz kraju przy traktach kupieckich. Owoż każdy, komuby dowiedziono, że „fołdrował“ w swym majątku kupca, unikającego z towarem traktów celnych, musiał za karę wnieść do skarbu tak wielką sumę, jaka była wartość przemycanego towaru.

Fontanna. Knapski w XVII wieku powiada, że Fontana jest to „skrzynia wodna, w którą z rurmusa woda ciecze.“ Ale już we wzmiance z wieku XVIII o pałacu warszawskim kanclerza Radziwiłła przy Krakowskiem-Przedmieściu (później

zwanym „namiestnikowskim“) czytamy: „posadzka w sali marmurowa, w środku wielka srebrna fontanna, z której wody pachnące różnego rodzaju wytryskują, a w czasie uczt—wino.

Fontaź, z franc. *fontange*, ozdoba z wstążek wzięta z nazwiska panny de Fontanges, kochanicy Ludwika XIV, której gdy raz (r. 1680) na łowach dworskich wiatr roztargał ubranie głowy, umocowała je naprędce w fantastyczną kokardę związanych wstążek, nie myśląc zapewne, że da początek modzie, która obiegnie całą Europę, strojąc głowy, niewieście w piramidalne czuby i spadające z nich końce wstążek. W Polsce panowała ta moda za czasów saskich. Fontazikami strojono później nietylko głowy ale piersi, staniki, suknie, a nawet trzewiki męskie i kobiece.

Fora, wzięte z łac. *foras*, znaczy: precz, na dwór! Stąd pospolite w języku polskim wyrażenia: Fora ze dwora! i słowa: forować, wyforować. Fora! jako okrzyk teatralny, oznaczający w ustach widzów: *bis*, *da capo*, jeszcze raz, znowu, wzięto z niemiec. *von vorn*. W Dykcjonarzyku teatralnym“ wydanym w Poznaniu r. 1808, pod wyrazem fora czytamy: „Podoba się np. publiczności jaka piosnka, myśl, wiersz, i na nie woła „Fora!“ t. j. żeby drugi raz powtórzono to, co tak przypadło do smaku. Wołanie „fora!“ powinnoby mieć granice, i tylko tam miejsce, gdzie podobnem wołaniem nie psuje się iluzja, lecz w tragedyi, w scenach poważnych cierpianem być nie może. Jednemu tylko Fincufanckiemu wolno było ten grzech popełnić, jak się sam z tego chełpi przed Charonem:

«I gdy aktor na scenie zabijał aktora,
Urznąłem huczne brawo i krzyknąłem fora!»
(Aktorowie na pol. Elize.).

Foralja, tak nazywano opłaty targowe w miastach.

Forboty, z hiszpańskiego *farpado*—fręzlowaty, nazwa staropolska koronek. Koszutski w Lorychjuszu żali się, że: „Teraz żony człowieka ubogiego niemasz, któraby czepców nie nosiła trojakiemi forbotami albo tkanicami złotemi szerokiemi bramowanych.“ Rej pisze: „Nie skubać po głowie, poprawując forbotków, bryżyków, wianeczków.“ Forbotami obszywano fartuchy, czepce, suknie, po domach „ciągnięto“ czyli robiono forboty z nitek złotych, srebrnych i jedwabnych, sprowadzano także z Holandyi, płacąc nieraz drogo. „Koń mu wiodą z forboty, na pochwach się trzęsą“ powiada Rej w „Wizerunku.“ Tenże pisarz zachował nam przysłowie z XVI wieku: „Z łyka forboty, szlachcic bez cnoty.“ O sukni z forbotem złotym mamy wzmiankę w testamencie Dydyńskiej z r. 1653, a Haur w Ekonomice podaje „naukę o praniu koron i forbot.“

Fordon, fordan—nazwa cła rzecznego, pochodząca od wyrazu anglosaskiego *feordhung* i *feovor* — cztery, czwarcizna, czyli czwarty grosz celny. Jak od wyrazów: cło i myto nadano kilku miejscowościom nazwy tak samo brzmiące, tak i od fordonu pochodzi nazwa miasteczka Fordoń, położonego na lewym brzegu Wisły o pół mili poniżej ujścia Brdy, w okolicy Bydgoszczy, gdzie za czasów Rzplitej cła wodne były pobierane.

Fordyment, z niemiec. *Vorderhand*, ławka, kaptur, garda z blachy przy głowni szabli, korda, pałasza i szpady. „Sporządziłem sobie furdyment mocny, za którymby ręka jak za murem bezpieczna była.“ „U szabli ogromny furdyment“ (Monitor).

Foresterja. W czasach gdy gospody zajezdne istniały tylko po większych miastach, w każdym klasztorze znajdowała się foresterja czyli izba gościnna dla przyjeżdżających dobrodziejów zakonu i gości podróżnych. Nazwa poszła stąd, że fory-

sterami z włoskiego nazywano niekiedy cudzoziemców.

Formierz—ten, który ozdabiał mieszkania możniejszych obrazami z gipsu, wosku i sam rzezał do tego formy lub płaskorzeźby alabastrowe.

Formuły aktów w Polsce. Najpierwszym zbiorem formuł urzędowych była wydana przez sejm piotrkowski w r. 1523 „*Formula processus judiciarii Terrarum Cracoviensis, Sandomiriensis, Lublinensis, Russiae, Bełżensis et Podoliae.*“ Są tam przepisy postępowania w sądach, wzory aktów regentalnych spisywanych wówczas w sądach ziemskich, wzory wezwań sądowych, zapisów wieczystych, pozwów różnych i t. d. Kancelarja królewska i wszyscy dygnitarze koronni mieli również pewne stałe sposoby przemawiania i te były dla nich formułami. Wiele ich zebrał Danejkowicz w swem dziele p. n. „Swada kancelaryjna albo Miscellanea ekspedycyi Sejmowych, przysiąg i innych instrumentów publicznych.“ Jest tu 85 formuł przysiąg (których nie trzeba mieszać z r o t a m i), są wzory wyroków rzeczywiście wydanych, jest wiele wezwań sądowych i formuł aktów prawnych, przywilejów na dobra lenne, dyplomów nobilitacyjnych, wreszcie intytulacje dostojników podczas bezkrólewia. W „Inwentarzu Voluminów Legum“ do tomów I — VI (przedruk wydania x.x. Pijarów), wydrukowanym przez J. Ohryzkę w Petersburgu 1860 r., znajduje się cały zbiór przysiąg, począwszy od królewskiej aż do żydowskiej, i wskazówka, gdzie w Voluminach inne formy i roty przysiąg są podane. Ostatecznie wyrobione w praktyce notarjalnej wzory aktów podaje Słoński w książce „Accessoria“ etc., wydanej we Lwowie r. 1765. Przy nowem urządzeniu Rzplitej za sejmu delegacyjnego drugiego, a później za sejmu Czteroletniego, przybyło wiele nowych formuł przysiąg urzędniczych i czynności publicznych (*Vol. leg.* t. IX). Za Księstwa Warszawskiego wyszły dwa nieurzędowe zbiory formuł do aktów procedury sądowej: pierwszy przed przyłączeniem Galicyi) p. n. „Wzory różnych czynności sądowych“ (Warsz. r. 1808), drugi (po przyłączeniu) p. n. „Wzory różnych czynności sądowych stosownie do kodeksu prawnego, wydane za upoważnieniem ministra sprawiedliwości“ (Warsz. r. 1810).

Forga, kita, pióropusz, z węgiers. *forgó.* Twardowski w wieku XVII często używał tego wyrazu, np.: „Po szyszaku się toczy forga piór feniksowych.“ „Jak od złota pałały tarcze i puklerze, Rzędy, forgi, buńczuki, pałasze, koncerze.“ „Konie pod orlemi ogromne forgami.“ Forgi z piór strusich nosili rycerze na swych szyszakach. „Włosy jej przyrodzenie w prześliczne powiło forgi i pierścienie.“

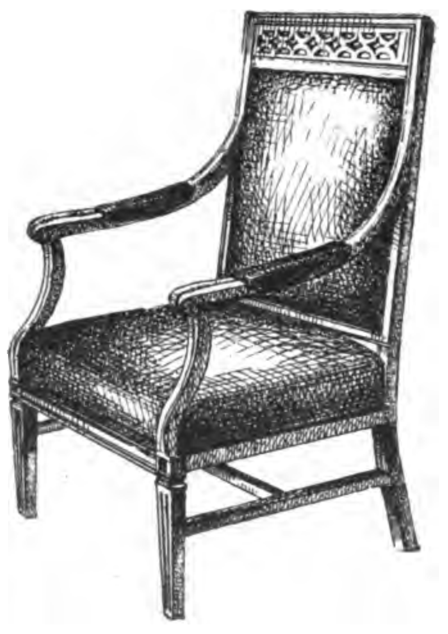
Fortece i F o r t y f i k a c j e ob. Twierdze.

Forum oznacza sąd właściwy dla sprawy, *forum competens*, gdy bowiem były sądy rozmaite, np.: sejmowe, asesorskie, referendarskie, trybunalskie, podkomorskie, podwojewodzińskie, miejskie, pograniczne, kompromisarskie i t. d., więc i sprawy kwalifikowały się do tych lub innych. Ob. S ą d y.

Foryś, f o r y s i e k, f o r y s i c, f o r y t a r z, f o r y t a r c z y k, z niemic. *Vorreiter* — ordynans, żołnierz konny na usługach oficera, niegdyś u możnej szlachty pachołek, z trąbką jadący konno przed karetą poszóstną i torujący drogę, nieraz trudną do przebycia, z powodu brodów, złych mostów, wywrotów leśnych i innych niebezpieczeństw. Forysiów używano w podróży nietylko dla parady, ale i z potrzeby. Stąd ks. Kluk pisze, że „pod forysiem powinien być koń i pewny i do wierzchu sposobny,“ a zwał się forytarski. Foryś był to zwykle młody pachołek po polsku lub kozacku ubrany. Przejeżdżając przez wieś czy miasto lub widząc jadących

drogą, trąbił, żeby zjeżdżano na bok. W zaprzęgu poszóstnym jechał zwykle foryś na lewym koniu pierwszej pary lejcowej.

Fotel, z franc. *fauteuil*, wyraz wprowadzony do języka polskiego jednocześnie z nałogiem francuskiej paplaniny. Pierwej mówiono: krzesło, np. „krzesło senatorskie“, a jeszcze dawniej „stolec“ czyli mały stół. W rękopisie encyklopedycznym z wieku XIV, którego podobiznę podaliśmy w artykule o encyklopedjach polskich, znajdujemy wyrażenie „stolec cnoty“ w znaczeniu: tron cnoty. Pod wyrazem stolec dołączymy rysunki średniowiecznych polskich tronów monarszych. Pod wyrazem fotel



Fotel rektorski z uniwersytetu wileńskiego.

podać możemy fotel mniej więcej stuletni. Jest nim jeden z kilkunastu foteli, jakie znajdowały się w sali posiedzeń uniwersytetu wileńskiego, przeznaczonych dla rektora, dziekanów i dostojniejszych gości. Służył zatem nieraz dla Śniadeckich, Lelewela i wielu innych znakomitości. Przechowywał go jak relikwie wychowaniec ostatnich lat wszechnicy wileńskiej p. Moro, mieszkający dawniej w Wilnie a zmarły w Szawlach, gdzie go w r. 1876 do zbiorów piszącego ofiarował. Fotel ten pierwotnie wybity był skórą czerwoną, a drzewo pomalowane miał na biało ze złoconemi fugami, co się dotąd wcale dobrze zachowało.

Franciszkanie w Polsce. Około r. 1232, t. j. w kilka lat po śmierci św. Franciszka z Assyżu, założyciela zakonu, przybyli pierwsi franciszkanie do Polski z Czech. Bolesław Wstydliwy na prośbę matki swej Grzymisławy, księżniczki ruskiej, fundował pierwszy na ziemi polskiej klasztor dla franciszkanów w Krakowie, a potem inny w Zawichoście, dla zakonnic tejże reguły. Te dwa klasztory uważają się za pierwsze w kraju naszym i za matki wszystkich innych w Koronie, na Rusi i Litwie. R. 1236 franciszkanie znaleźli już pomieszczenie i we Lwowie. Błogosławiona Kunegunda od pojawienia się franciszkanów u nas szczególnymi względami otoczyła ten zakon. Ona wpłynęła na męża swego Bolesława Wstydliwego, że się wpisał do bractwa św. Franciszka, mającego za cel usługę chorym i opiekę nad ubogimi, a potem skłoniła go do przyjęcia reguły franciszkańskiej. Gdy w r. 1279 umarł, a ciało jego wniesiono do kościoła franciszkańskiego w Krakowie dla pochowania, najdostojniejsi panowie z biskupem krakowskim upadli do nóg owdowiałej Kunegundzie, prosząc, aby rządy zatrzymała, lub wyznaczyła zastępcę. Lecz ta w ostatnim dniu pogrzebu, z siostrą swoją Jolantą, stanęła u trumny męża, przybrana w habit franciszkanek. Cześć ku św. Franciszkowi wzrosła wówczas wysoko: cnoty jego, umartwienia i ubóstwo rozpowiadano i wysławiano wszędzie, zalecano najsurowiej i naśladowano gorliwie, ze wszystkich prawie rodzin dawano do klasztorów synów i córki: wierzono bowiem, że ci zasłaniają przed Bogiem rodzinę i

kraj cały. Wielkie i liczne klęski ówczesne a głównie groza ujarzmienia całej Europy przez Mongołów i częste napady pogan litewskich (którzy uprowadzali spokojny lud rolniczy, do karczowania puszcz nadniemeńskich pożyteczny w niewolę) tembardziej usposabiały do surowego ascetyzmu i wyrabiały powołanie zakonne. Nie dziw przeto, że wśród takiego nastroju umysłów, dwa zakony, franciszkanów i dominikanów, jednocześnie założone i razem prawie do Polski sprowadzone, odrazu znalazły u nas tyle poparcia i tylu wielbicieli. Zakonnicy ci w odległych puszczach zakładali sobie rezydencje, na granicach ludów barbarzyńskich i wśród grubej ciemnoty ludu własnego, aby tam krzewić naukę Ewangelii i zasady ludzkości, a sami w zaparciu siebie i nędzy oddawali własne życie w męczeństwie, ginąc nieraz bez wieści zapisanej w kronikach. R. 1239, za papieża Grzegorza IX, nastąpił w Europie pierwszy podział zakonu franciszkanów na prowincje. Polska z Czechami utworzyła jedną prowincję zakonną. Ale już piąty z rzędu prowincjał Bogusław, obrany r. 1247, zmienił napis pieczęci, przekładając w nim Polskę nad Czechy z powodu szybko wzrastającej w Polsce liczby klasztorów. Pod następnym prowincjałem Idzim nastąpiła kanonizacja św. Stanisława, ogłoszona w r. 1253 przez Innocentego IV w kościele franciszkańskim w Assyżu. Tenże papież na opowiadanie ewangelii wysłał do Persyi i Tataryi franciszkanów polskich, Benedykta z Wielkopolski i Jana „de Plano Carpino." Za nimi wielu innych zakonników poszło do pracy apostolskiej z nad Wisły na wschód, a zwłaszcza na Litwę, gdzie wielu świercią męczeńską poległo. Pomiędzy klasztorami czeskimi i polskimi, składającymi jedną prowincję, bywały częste nieporozumienia. W r. 1344 np. zakonnicy czescy wypowiedzieli posłuszeństwo prowincjałowi Piotrowi, Polakowi, usiłując oderwać się i oddzielną utworzyć prowincję. W kilka lat później nastąpiła reforma franciszkanów czyli powstanie nowego zakonu bernardynów i zaraz zaprowadzenie ich w Polsce, co dało nowy powód franciszkanom czeskim do wstrząśnień klasztornych. W r. 1517 nastąpił rozdział prowincyi czesko-polskiej na dwie oddzielne i od tej to daty do r. 1625 prowincja polska istniała już tylko w granicach Rzplitej, obejmując nadto Ruś i Litwę, które jako wikarjaty osobno niegdyś uważane, jeszcze w roku 1430 połączone z nią zostały. Dziwnem jednak zdarzeniem, zapewne dlatego, że ostatni prowincjał w r. 1517, Walenty z Krośna, był Polakiem i w Krakowie przebywał, pieczęć dawna wielka z napisem *Sigillum Min. Prov. per. Bohemiam et Poloniam* została w prowincyi polskiej, używana do końca, może z myślą zachowania w pamięci potomnych, że franciszkanie czescy polskiemu prowincjałowi podlegali. Od początku wprowadzenia zakonu do Polski do r. 1853 liczba prowincjałów polskich wynosi 116. Kapituły odbywał zakon przeważnie w w Krakowie, Piotrkowie i Kaliszu. Pozwolono nadawać tytuł *pater provinciae* zakonnikom, którzyby przez lat 12 gorliwie spełniali urząd kaznodziejski w Krakowie, Kaliszu, Pyzdrach, Warszawie, Poznaniu lub Piotrkowie. Istniały przepisy i co do obowiązkowego nabywania dzieł do bibljotek. R. 1734 prowincjał Piotr Ofierzyński wydał polecenie zbierania wiadomości historycznych o kościołach, podając szczegółowe w tym względzie instrukcje. Roku 1741 kapituła kaliska wydaje rozporządzenie co do archiwum, archiwisty i sekretarzy po klasztorach, żeby spisywali ich dzieje w 4-ch księgach. Mimo przecież często ponawianych podobnych ustaw, bardzo mało ważniejszych dokumentów historycznych zakon ten u nas zdołał przechować. O wielu też franciszkanach uczonych i zakonowi swemu lub krajowi zasłużonych

pozostały zaledwie wzmianki w dziełach historycznych. Wylicza niektórych Encyklopedja kościelna (t. V str. 558). Prowincja polska św. Franciszka według atlasu dwakroć wydanego w Rzymie zajmowała w świecie katolickim 26 miejsce i obejmowała przed r. 1772 klasztorów męskich 30, żeńskich 4. W Wielko- i Mało-Polsce oraz części Prus podzieloną była na 4 kustodje: Gnieźnieńską z klasztorami: w *Gnieźnie, Poznaniu, Kaliszu, Piotrkowie, Pyzdrach, Łagiewnikach, Śremie, Obornikach, Grabowie.* Krakowska z klasztorami: w *Krakowie, Starym Sączu, Chęcinach, Bełchatowie, Letowie, Nowem mieście Korczynie, Nowym Sączu, Radomsku.* Kustodja ta miała kościoły z klasztorami najbardziej pamiątkowe. W kościele franciszkanów krakowskich spoczęły zwłoki jego fundatora, Bolesława Wstydliwego, zmarłego r. 1279, brata błogosł. Salomei a męża błog. Kunegundy. Kości te po pożarze r. 1851 z framugi w murze wydobyte, opieczętowane i przez towarzystwo archeologiczne w skarbcu klasztornym złożone zostały. W grobowcu tym znaleziono wówczas troje zwłok. Bez wątpienia jedno ciało było Bolesława Wstydliwego, drugie prawdopodobnie błogosł. Henryka, spowiednika błogosł. Salomei. W kościele tym pochowany także został (r. 1620) Piotr Kochanowski, tłumacz Jerozolimy wyzwolonej, synowiec Jana i (r. 1622) Sebastjan Petrycy. Klasztor ten wspominany jest w dziejach z powodu ucieczki Władysława Łokietka, którą mu ułatwili r. 1290 franciszkanie przed oblegającym Henrykiem Probusem, księciem wrocławskim. Kustodja Lubelska miała klasztory w *Lublinie, Smardzewicach, Warce, Warszawie* i w *Zawichoście* męski i żeński, jeden z najstarszych, bo w r. 1242 założony. Kustodja Chełmińska w ziemi Pruskiej liczyła klasztory w *Chełmnie, Chełmży, Dobrzyniu* (nad Wisłą), *Inowrocławiu, Nieszawie, Radziejowie i Wyszogrodzie* mazowieckim. Przed ostatnią kasatą klasztorów w Królestwie Pols. r. 1864, miała prowincja polska razem 18 klasztorów męskich: w *Krakowie, Zawichoście, Kaliszu, N. M. Korczynie, Radziejowie, Dobrzyniu, Pyzdrach, Nieszawie, Radomsku, Stężycy, Bełchatowie, Smardzewicach, Warce, Warszawie, Łagiewnikach*, oraz wcielony z prowincyi ruskiej w *Górecku* i *Solskiej Puszczy* i z prowincyi litewskiej w *Stawiskach.* Z tych w latach następnych pozostały tylko w *Krakowie* i *Kaliszu.* Litwa wiele zawdzięczała franciszkanom polskim. Oni to bowiem głosili tam słowo boże pierwej, nim się religja Chrystusowa w stronach tych ustaliła, znajdując prawdopodobnie niejakie ułatwienie w niemałej liczbie ludu polskiego uprowadzonego w niewolę i osiedlonego w kraju nadniemeńskim. Gedymin, książe litewski, dziad Jagiełły, lubo bałwochwalca, bardzo ich poważał, jak to widać z jego listu do papieża Jana XXII, gdzie wspomina, że im pozwolił dwa kościołki wybudować: w *Wilnie* i *Nowogródku* i że w Wilnie ma ich czterech a pragnie mieć więcej. Lud prosty chętniej ich słuchał i przyjmował u siebie, niż innych wiary opowiadaczów. Po śmierci jednak Gedyminakrwawe wojny przerwały na czas jakiś misję franciszkańską, aż dopiero za syna gedyminowego Olgierda (ojca Jagiełły) Piotr Gastold, wojewoda podolski z ramienia Litwy, pan możny i bogaty, przyjąwszy chrzest w r. 1332, stał się gorliwym apostołem Litwy i wielkim protektorem franciszkanów. Sprowadziwszy ich 14 z Rusi i Podola do Wilna, dał im tutaj r. 1333 dom własny z ogrodem i kościół św. Krzyża. Pod niebytność jednak Gastolda, fanatyczny lud pogański zakonników tych w r. 1341 pozabijał i klasztor spalił. Gastold, powróciwszy do Wilna, ciała męczenników ze czcią pogrzebał i w ich miejsce sprowadził 36 franciszkanów z Polski i Podola, którym kościół N. M. Panny na Piaskach zmurował. Litwa

więc między pierwszymi apostołami swymi, którzy życie swoje nieśli w ofierze dla jej nawrócenia, widziała 'franciszkanów polskich, którzy i potem z kr. Jagiełłą przybyli znowu r. 1387 na grunt już nieco przygotowany, a jeden z nich Jędrzej Wasiło, herbu Jastrzębiec, został nawet pierwszym biskupem wileńskim. Jego następca, Jan Plichta, był także z tego zakonu. Ruś również otrzymała wtedy pierwszych arcybiskupów halickich z franciszkanów: Chrystjana Gozdawę i Jakóba Strepę. Franciszkanie ci na Rusi i Litwie stanowili wikarję ruską, oddzielną od prowincyi czesko-polskiej i od niej niezależną. Miewali swoich wikarych, których sami obierali, lub z Rzymu nadsyłał jenerał zakonu. Dopiero w r. 1430 na kapitule jeneralnej w Assyżu, gdzie podano zakonowi nowe statuty wymierzone przeciwko „towarzystwu pielgrzymujących braci", połączono wikarję ruską z prowincją czesko-polską. W tem połączeniu Ruś i Litwa pozostały przy prowincyi polskiej, nawet wówczas, gdy się od niej Czechy r. 1517 oddzieliły. Gdy liczba klasztorów fran. na Litwie i Rusi znacznie wzrosła i kontrola w olbrzymiej prowincyi zakonnej stała się nader utrudnioną, postanowiono r. 1625 na kapitule w Rzymie podział prowincyi na polską i ruską. Prowincjałem polskim został ks. Wojciech Dembołęcki, ruskim ks. Albert Giza ze Lwowa. Obie prowincje zobowiązały się do miłości i pomocy wzajemnej. Polska pr. zatrzymała pieczęć dawną, ruska zaś przyjęła w małej pieczęci wyobrażenie św. Franciszka, a w większej św. Antoniego padewskiego. W całej prowincyi litewsko-ruskiej było wówczas klasztorów 20 i 2 prezydencje. Podzielono je na 4 kustodje: lwowską, przemyską, wileńską i kowieńską. Do lwowskiej zaliczono klasztory: *lwowski, kamieniecki, halicki, grodecki, krzemieniecki, międzyrzecki,* i *korecki;* do przemyskiej: *Sanok, Krosno, Zamość, Szczebrzeszyn* i *Biłgoraj;* do wileńskiej: *Olszany, Pińsk, Sienno, Postawy* i *Wilno;* do Kowieńskiej: *Drohiczyn, Oszmianę* i *Narwiliszki.* Nowicjaty znajdowały się we Lwowie, Wilnie, Kownie i Międzyrzeczu. Gdy w ciągu XVII wieku klasztory franciskańskie rosły w liczbę, Antoni de Aversa Aversani, 75-ty jenerał zakonu, dekretem z d. 1 czerwca 1686 r. oddzielił Litwę i Białoruś od Rusi Czerwonej i utworzył nową prowincję litewską pod tytułem św. Kazimierza. Prowincja litewska przed podziałem Polski dzieliła się na 4 kustodje: wileńską z 8-miu klasztorami, grodzieńską także z 8-miu klasztorami, kowieńską z 7-miu klasztorami i połocką również z 7-miu. R. 1832 zostało zniesionych w prowincyi litewskiej klasztorów 29, w Królestwie Pols. w r. 1864 uległy kasacie wszystkie z wyjątkiem jednego w Kaliszu. **Franciszkanki** zwane inaczej Klaryskami, od założycielki swojej św. Klary, początek biorą prawie jednocześnie z zakonem franciszkańskim. Zaprowadzone w Pradze przez Agnieszkę, córkę Przemysława, króla czeskiego, roku 1234 stały się pobudką dla Bolesława Wstydliwego, który założył pierwszy ich klasztor w Zawichoście dla siostry swojej błogosł. Salomei na prośbę matki Grzymisławy i żony Kunegundy. Fundacja ta nastąpiła pomiędzy rokiem 1234 a 1240, w którym klasztor ich zniszczyli Tatarzy. Stąd w r. 1260 przeniosły się zakonnice do Skały pod Krakowem, jako do miejscowości bezpieczniejszej, a stąd r. 1320 do Krakowa, gdzie przy kościele św. Jędrzeja pozostają dotąd. Drugi ich klasztor fundowała błog. Kunegunda r. 1270 w Starym Sączu, trzeci powstał w Gnieźnie r. 1259 kosztem Bolesława Pobożnego, księcia kaliskiego i gnieźnieńskiego, czwarty r. 1618 w Kaliszu, piąty w Śremie r. 1623 szósty w Chęcinach r. 1644. Litwa i Ruś klarysek nie miały. O historyi zakonu franciszkanów i franciszkanek w Polsce pisał niegdyś ksiądz Kazimierz Biernacki,

a obszerne i wyczerpujące artykuły w Encykl. kościelnej podał ks. S. Chodyński.

Frasobliwy. Od słowa niemieckiego *fressen* — gryźć, utworzyli Polacy wyrazy: frasować, frasobliwy, frasowny czyli stroskany, zmartwiony, bolesny. Rej w Postylli pisze: „Panie, racz zfrasować te nędzne czasy nasze“, a Stryjkowski powiada, że: panowie litewscy frasowali Zygmunta Augusta o małżeństwo z Barbarą. Matkę Boską, bolejącą nad ukrzyżowaniem Chrystusa, nazywano „bolesną“, „boleściwą“, Chrystusa zaś zadumanego, siedzącego z głową na dłoni wspartą, nazywano „frasobliwym“ i przedstawiano często w tej postaci na figurach przydrożnych. Były to zwykle rzeźby z drzewa bez wartości artystycznej, zdarzały się jednak niekiedy, lubo rzadko, roboty poprawne. Np. w rodzinnych stronach piszącego, we wsi kościelnej Płonka w Tykocińskiem, znajdowały się na dwuch krańcach tej wioski, na słupach dębowych parę sążni wysokich, na jednym Matka Boska z Dzieciątkiem na ręku, a na drugim, jak lud miejscowy nazywał, „Pan Jezus frasobliwy.“ Były to roboty snycerskie wysokiej wartości, niewiadomego, ale zapewne miejscowego artysty, z wieku zeszłego pochodzące. Postawione bez daszków i nie zaopatrzone pokryciem do ostatnich czasów uledz musiały zupełnemu zniszczeniu. Przed kilku laty znaleźliśmy już tylko Pana Jezusa i zdjęliśmy jeszcze fotografję, z której podajemy tu podobiznę. W miesiąc potem już nie zastaliśmy tej pięknej „figury“ na miejscu. Jako stary grat została usuniętą z przydroża a przyjętą i i umieszczoną na domowem podwórku jednego z mieszkańców Płonki, co nastąpiło



Dawna figura Chrystusa «frasobliwego» we wsi Płonce.

w dobie, gdy proboszczem miejscowym był ks. Wyszomierski.

Fraszka, z włoskiego *frasche*, bagatela, dziecińatwo i z franc. *frasque*, wybryk, figiel. Wyraz wprowadzony u nas w wieku XVI obok wielu innych włoskiego pochodzenia, kiedy dwór królewski za Bony i liczne podróże Polaków na uniwersytety włoskie, silnie na ogładę i język nasz oddziaływały. Mikołaj Rej wydał: „Figliki albo rozlicznych ludzi przypadki dworskie, które sobie po zatrudnionych myślach, dla krotofile, wolnym będąc, czytać możesz.“ Późniejsi poeci polscy nazywali „fraszkami“ zbiory podobnych wierszy, których treścią był żart, dowcip, anegdota. Pierwszy Jan Kochanowski użył tego wyrazu w znaczeniu literackiem na określenie tego rodzaju utworów, które już w starożytnej Grecyi nosiły nazwę epigramatów, ale w Polsce miały odcień mocno żartobliwy, swawolny i rubaszny. Kochanowski pisał fraszki swoje przeważnie w dobie młodości a drukować pozwolił dopiero w roku śmierci, t. j. 1584. Fraszki Kochanowskiego, jak to przyznaje im Piotr Chmielowski, odznaczają się zwięzłością, dowcipem, a nieraz i głębszą myślą. Wywołały one całą rzeszę naśladowców, którzy utworom tym swoim różne nadawali nadpisy. Niektórzy tylko tytuł wprowadzony przez Jana z Czarnolasu zachowali, jak Wesp. Kochowski w XVII wieku, co ogłaszając swe „Epigramata polskie“, wyraźnie dopisał: „po naszemu Fraszki“ i dodał określenie:

Mniej te fraszki do rzeczy, lecz stąd cenę mają,
Że lubo rzeczy małe, ale krótko bają.

Ostatni u nas użył dla swoich epigramatów tej nazwy Franciszek Kowalski, wydając Fraszki pisane w latach 1824—1828, a wydane we Lwowie r. 1839 i powtórnie w Kamieńcu r. 1847. Przytaczamy tu niektóre z fraszek Jana Kochanowskiego, Wacł. Potockiego, Wesp. Kochowskiego, i Ig. Szydłowskiego.

Na starą.

Terazbyś ze mną zigrywać się chciała,
Kiedyś, niebogo! sobie podstarzała.
Daj pokój, prze Bóg! sama baczysz snadnie,
Że nic po cierniu, kiedy róża spadnie.

J. Kochanowski.

Do Jakuba.

Że krótkie fraszki czynię, to Jakubie winisz;
Krótsze twoje nierównie, bo ich ty nie czynisz.

J. Kochanowski.

O szlachcicu polskim.

Jeden pan wielmożny niedawno powiedział:
W Polsce szlachcic jakoby też na karczmie siedział,
Bo kto jeno przyjedzie, to z każdym pić musi,
A żona, pościel zwłócząc, nieboga się krztusi.

J. Kochanowski.

Na Ślasę.

Stań ku słońcu a rozdziaw gębę, panie Ślasa!
A już nie będziem szukać inszego kompasa;
Bo ten nos, co to gęby już ledwie nie minie,
Na zębach nam ukaże, o której godzinie?

J. Kochanowski.

Kształtna odpowiedź.

Ktoś komuś rzekł, że w nim początek jego domu,
A ów: «żadnego przez to nie ponoszę sromu,
Że ja swój dom poczynam; to nie bez sromoty,
Ale w tobie skończyły przodków twoich cnoty.

Wac. Potocki.

Senator łysy.

Jeden senator łysy w swojej dotknął mowie:
Że ma długów Korona, jak włosów na głowie.
Nie mógł wytrwać podskarbi, siedząc tamże trzeci:
«Daleko, rzecze, więcej niźli u waszeci.»

Wac. Potocki.

Na błazna.

Mówisz, żeś błazna widział, czegoś dawno żądał,
Znać, że wtenczas, gdyś się sam w źwierciedle prze-
[glądał.

Wac. Potocki.

Ledwo nie prawda.

Czemu to białogłowy pchły bardziej kąsają,
Niż otroków (młodzieńców)? Że ony smaczne mięso
[mają.

Wesp. Kochowski.

Do nowego szlachcica.

Mówisz: król mi szlachectwo konserwował; to ty
Szlachectwo twe od króla masz, nie od cnoty?

Wesp. Kochowski.

Odpowiedź ex tempore.

Mnich z ikrami je ryby, pan żartuje: Księże,
Ostrożnie, boć się w brzuchu narybek zalęże.
Zakonnik, jako prostak, bez okoliczności
Odpowie: Więc na pierwszy spust proszę waszmości.
Wesp. Kochowski.

Pares ab Adam.

Gdy Ewa kądziel przędła, Adam ziemię kopał,
Kto tam był szlachcic wtenczas, i kto komu chłopał?
Tak Adam gdy nam ojcem, Ewa gdy nam macią,
Wszyscyśmy sobie równą z tych rodziców bracią.
Wesp. Kochowski.

O lekarzu.

«Co na mnie to się żaden z mych chorych nie żalił!»
Tak się w gronie kolegów pewny lekarz chwalił.
«Prawda, odpowie drugi, któremu przymawiał:
Boś ich z żalami na świat tamten powyprawiał.»
Ign. Szydłowski.

Toaleta starej wdowy.

Gdy przyszło się rozbierać, pani włosy zdjęła,
Potem oko, po oku i zęby odjęła;
Dalej piersi i biodro, po biodrze łopatkę,
I to wszystko gdy sobie układa w szufladkę,
Nowo przyjęta panna za głowę ją chwyta;
«Co czynisz, warjatko?» z gniewem ją zapyta.
«Nie wiem, sama odpowie, ja tylko probuję,
Czy się i głowa pani na noc nie zdejmuje?»
Z pisma «Śmieszek» (r. 1834).

Za zdrowie całej kompanii.

Pan Wawrzyniec aptekarz, człowiek starej daty,
Będąc raz na weselu, pił duszkiem wiwaty.
Po czterdziestu kielichach do szczętu spełnionych,
Kolej od państwa młodych doszła nieproszonych,
Wreszcie gospodarz, mając jak należy w głowie,
Krzyknie: «Teraz za całej kompanii zdrowie!»
«Hola!» rzecze Wawrzyniec «to jawna ochyda:
«A na cóż wtedy moja apteka się przyda?»
Z pisma «Śmieszek» (r. 1834).

Fraucymer, z niemiec. *Frauenzimmer*, znaczy poczet kobiet bądź na dworze królowej, bądź u innych pań możnych w kraju, gdzie nie brakło krewniaczek i sierot szlacheckich, którym pani domu dawała u siebie wychowanie i wyposażone wydawała zamąż. W niektórych dworach polskich fraucymer taki składał się z panien kilkunastu a piękny obrazek tego dawnego obyczaju skreślił J. Ig. Kraszewski w powieści swojej p. n. „Pamiętnik Mroczka". Na dworze królowej polskiej fraucymer powinien był się składać z samych szlachcianek polskich i zostawać pod dozorem ochmistrzyni, która zwykle była żoną jednego z senatorów lub dygnitarzy a posiadała wyższe wykształcenie i świadomość obyczaju dworskiego. Fraucymer dzielił się na górny i dolny: górny stanowił grono panien wyższego rodu, przeznaczonych do towarzystwa i usług samej królowej; dolny składał się z panien szlacheckich, które zajmowały się robotami kobiecemi i tylko w wielkich uroczystościach w orszaku królowej występowały. Ponieważ królowe były zwykle cudzoziemki, więc pozwalano im mieć część fraucymeru pochodzenia cudzoziemskiego, co niekiedy określono prawem, jak to z *Vol. leg.* t. VI f. 23 widzimy: „Obowiązał się August II, że królowa więcej nad 4 osoby z państwa swego białychgłów, w górnym fraucymerze mieć nie będzie."

Fryc, nowicjusz, od tego pochodzą frycowiny, frycówka, frycowe, fryka. Niemieckie *Fritz* jest zdrobnieniem imienia *Friedrich*, Fryderyk, ale u Niemców niema znaczenia nowicjusza; w innych słowiańskich językach również wyrazu fryc nie spotykamy. Karłowicz przypuszcza, że liczne u nas osadnictwo niemieckie i handel z Gdańskiem zapoznały nas z nader pospolitem u Niemców imieniem Fritz, które przeniesiono na nowicjusza wogóle tak jak imię Kuba, Maciek, Hauryło na inne pojęcia. Bardzo to być może, jeżeli zważymy że każdy Fritz, przybywający do Polski, był faktycznie nowicjuszem. Klonowicz w swoim poemacie „Flis", opisując zwyczaje flisów polskich na Wiśle, mówi:

Jeśliżeś fryc, albo szyper nowy,
Już się tu musisz uczyć inszej mowy,
Byś nie wziął szablą u Nogatu, bracie,
Bo to zła na cię.

Każdy, który pierwszy raz szedł na flisówkę po Wiśle, musiał pod Toruniem pocałować „babę", wystruganą z drzewa,

był oblewany wodą i bity, aż się wykupił towarzyszom poczestnem. Właściwe frycowe odbywać się musiało u kresu podróży wodnej nad Nogatem, czyli prawem ramieniem Wisły na Żuławach. Od tego całowania drewnianej baby rozpowszechnił się w całej Polsce sposób żartowania z przybywających po raz pierwszy do jakiego miasta. Oto śmiano się z mężczyzn, że muszą przy wjeździe pocałować starą babę, a niewiasty starego dziada. Oryle do ostatnich czasów przechowali zwyczaj frycowania, polegający na żartobliwem niby goleniu, spowiadaniu, okadzaniu próchnem i przemowie do nowego towarzysza. Frycowe u myśliwych polegało na tem, że każdemu nowicjuszowi, który spudłował, obmazywano twarz prochem roztartym z wodą, a temu, który zwierzynę zastrzelił, obmazywano krwią jego ofiary i tak musiał pozostawać do końca łowów dnia tego. Za nieostrożność kładziono fryca na zwierzynie i uderzano trzykrotnie płazem kordelasa, przyczem starzy łowcy dobywali do połowy kordelasy z pochew i wołali: ho! ho! ho! Frycom zgłodniałym stawiano wilczą pieczeń, dobrze przyprawioną, a gdy jeść zaczęli, nie poznawszy, co jedzą, trąbiono wtedy i trzaskano harapami. Najwięcej ceremonii przedstawia frycowe młodego parobka, który pierwszy raz stanął z innymi do kosy na łące lub w polu. Zowią go wtedy „wilkiem“, kosi od rana do południa, po południu okręcają całego trawą, kwiatami lub zbożem, kładą na głowę takiż wieniec, czyli wysoką koronę, sadowią między czterema zatkniętemi w ziemię kosami, jeden z kośników słucha jego spowiedzi, inny jest sędzią, marszałek bije go słomianym batem, potem ze śpiewem i brząkaniem w kosy prowadzą fryca uroczyście do dziedzica na poczestne i do karczmy na wykupne. Jest stare przysłowie: „Nie każdy fryc głupi.“

Fryjor (z niem. *Frühjahr* — wiosna), wiosenny spław zboża, zwłaszcza do Gdańska. Każdy możniejszy szlachcic miał własne statki (szkuty) do spławu zboża, które omłóciwszy w ciągu zimy, korzystał z głębokiej i bystrej wody na wiosnę i spławiał do Gdańska, Szczecina lub Królewca. Niemcewicz w komedyi „Powrót posła“ (r. 1791) pisze:

Kiedy ja w najtkliwszym jestem rozkwileniu,
Mąż przychodzi mi gadać o życie, jęczmieniu,
O fryjorze do Gdańska.......

We Flisie Klonowicza słyszymy znowu:

Tędy na fryjor pływają rotmani.

Frykas, potrawa cudzoziemska z różnego mięsa np. cielęciny, kapłonów i gołąbków, białą polewką czyli sosem zaprawna. W Monitorze z wieku XVIII czytamy: „Kucharzowi nieobeznanemu z francuskiemi wymysłami, ze wzgardą barszczu, rosołu, bigosu, skwarzyć każą mniemane cudzoziemskie frykasy.“

Frymark (z niem. *Freimarkt*), umowa o zamianę przedmiotu jednego na drugi, zwana po łacinie *commutatio* a w mowie staropolskiej f r y m a r k. W prawie polskiem specjalnie nazywano frymarkiem zamianę dóbr królewskich na prywatne. Frymark nie oznaczał bynajmniej umowy na szkodę skarbu, lub niemożności obciążania i aljenowania dóbr stołu królewskiego, jak to błędnie twierdzi W. Al. Maciejowski, ale oznaczał zawsze zamianę. Że jednak przy takiej zamianie następowała nieraz dopłata, wydarzały się nadużycia przy oznaczaniu wysokości takowej i dlatego sejmy z lat 1562, 1563 i 1566 nakazywały rewizorom i starostom rewidowanie frymarków, t. j. zamian dokonanych, a p r a w o c h e ł m i ń s k i e stanowiło, że przy frymarku na grunta niejednakiej ceny dopłata na frymark nie mogła być mniejsza, niż wartość gruntu, do którego była przydana. Przy zamianach na jarmarkach oszukiwano się często, a stąd poszło ujemne znaczenie wyrazu i przysło-

wie: „Pan Bóg wynalazł jarmarki, a djabeł frymarki.“ Są inne jeszcze przysłowia: „Na frymarku jeden traci“ (u Rysińskiego) i „Frymarczy jako cygan szkapami“ (Grodzicki, r. 1589).

Fryz albo f r e z, koń fryzyjski. Tak nazywali Polacy wielkie kosmatonogie konie niemieckie. W kronice Stryjkowskiego znajdujemy następujące o fryzach wzmianki: „Tatarowie Niemcom hojnie frezy strzałami częstemi psuli“. — „Dwa posłowie od mistrza (krzyżackiego) buczno przyjechali, na frezach kosmonogich, kusych, hasających.“ — Książęta litewscy 800 więźniów i 70 koni wielkich frezów, z rozmaitemi łupami, z Prus wywiedli.“ — „Frez blachą zewsząd dla strzał ladrowany.“ Dorohostajski w Hippice powiada, że „Niemcy we trzech latach na frezie kłusać poczynają.“ Było stare przysłowie, dosadnie porównywające rosłe fryzy niemieckie z mierzynkami żmudzkimi: „Upominek jak żmudzinek, a jak fryz oracja“, t. j. gdy kto przy małym podarku szumnie perorował.

Fryzura. Już na dworze Władysława IV widzimy u niektórych mężczyzn fryzury i zawijane loki. Królowa Marja Kazimiera, żona Jana III, sprowadziła z Paryża fryzjera Clairemont'a, który tak był modnym, że się żadna dama nie śmiała pokazać u dworu, nie będąc przez niego fryzowaną. Clairemont, zebrawszy znaczny majątek w Polsce, powrócił z Warszawy do Paryża. Gdy za czasów saskich — powiada ks. Kitowicz — nastał strój niemiecki, chwytający się go nosili głowy fryzowane, pudrowane, inni zaś, starsi, peruki wielkie, połowę niemal twarzy zasłaniające, z lokami na plecy spadającymi; młodsi końce peruk albo włosów naturalnych kładli w worki czarne, płaskie, kitajkowe, wśród ramion spuszczone. Inni głowę strzygli nizko jak Benedyktyni, pudrem posypawszy, i to się zwało po szwedzku. Ci, którzy nosili swoje włosy, przykrywali głowę kapeluszem, którzy mieli peruki, nie kładli kapeluszów, ale stare jakie pod pachą gnietli kapelusisko, wymyślili trójgraniaste małe kapelusiki spłaszczone, *chapeau bas* zwane. Gdy puder stał się powszechnym, nie nakrywano głowy, ukłony kapeluszem z pod pachy wyjętym oddawano. Nie przywdziewano kapelusza na głowę dlatego, że fryzura modnie wytrefiona i grubo wypudrowana traciłaby od kapelusza swoje ułożenie, kapelusz oblepiałby się pudrem, a przeniesiony pod pachę, plamiłby suknię. Śmiesznie się wydawało Polakowi, ciepłą nakrytemu czapką, widzieć Niemca w najtęższy mróz z gołą głową po ulicy biegającego w futrze ciężkiem, w wilczurze albo niedźwiedni, lecz moda wymówką była i usprawiedliwieniem. Z tem wszystkiem, kiedy miał mieć audjencję w senacie za Augusta III poseł turecki, panowie w stroju niemieckim brali kapelusze zdatne do nakrycia głowy. Gdy Turcy bowiem zawsze z okrytą zawojem głową chodzą, Polacy ażeby się nie zdawali przez zbytnie dla posła uszanowanie być z odkrytemi głowami, skoro Turczyn do Senatu wchodził, jedni przywdzieli czapki, drudzy kapelusze. Za Stanisława Augusta jeszcze dość długo trwały fryzury, zmniejszały się tylko coraz bardziej, pod uchem było po 1, 2, albo i 3 loczki, inni z przodu strzygli *vergette* czyli dość krótko i równo włosy, tylne zaś gładko zczesane, to splatano w warcab (haarzopf), to złożywszy w kilkoro przewiązywano czarną wstążką z fontaziem. I do tego jeszcze stroju noszono loczki. Zniknęły z czasem zupełnie fryzury, loki, puder, włosy obcinano równo z tyłu i nad czołem, spuszczano po bokach; eleganty tak strzygli głowę, że całą zawijać było można na papiloty, przypiekać, a rozczesawszy mieć ją w tysiące puklów ułożoną. Nastał sposób noszenia włosów *à la Titus*, *Caracalla,* z ich popiersi przejęty, nakoniec nizko strzyżony tył głowy i boki, czubek tylko i ku czołu trochę wyżej czasem, a samo końce nad

uchem niekiedy lekko skręcone. — Królowie sascy zaprowadzili warkocze w saskiej gwardyi królewskiej i pułkach polskich cudziemskiego autoramentu. Gdy głupia ta moda wymagała, aby przy każdej skroni wisiały dwa loki, których niepodobna było codzień zawijać żelazkiem każdemu drabowi, rozdawano loki gipsowe do przywiązania pod kaszkietem. Tylko chorągwie polskie wstrętnej mody niemieckiej nie przyjęły. Krasicki powiada w „Panu Podstolim,“ że u pewnego stołu w Warszawie między 40-tu perukami znalazła się już tylko jedna polska czupryna. Oczywiście biskup warmiński mówi o sferze wyższej w stolicy; o ile bowiem peruki przywdziewali tylko eleganci miejscy i arystokracja, o tyle szlachta średnia i uboższa po wsiach, oraz starzy mieszczanie trzymali się staropolskich czupryn i kontuszów.



Sień w kamienicy fukierowskiej.

Fuchtel—uderzenie płazem szpady, jako kara wymierzana żołnierzom w wieku XVIII. *B. Gemb.*

Fugas, wyraz używany w fortyfikacyi, oznaczał nabój prochowy pomieszczony w ziemi przed miejscem umocnionem; zapalano go przy zbliżeniu się nieprzyjaciela do szturmu. *B. Gemb.*

Fukierowie, najstarsza z firm kupieckich, bo od czasów Zygmunta III istniejąca do dziś dnia w Warszawie, słynna piwnicami win węgierskich. Fukierowie lub Fugierowie w czasach przeniesienia stolicy z Krakowa przybyli także stamtąd do Warszawy i trudnili się handlem winnym i zbożowym, posiadając prócz kamienic na Starem-Mieście gospodarstwo i dworki na tem miejscu, gdzie jest dzisiaj ogród i pałac Krasińskich, zwane wówczas Fukierowskiem. Tu „w domkach fukierowskich“, jak A. Wejnert pisze w „Starożytnościach Warszawy“, w latach 1624 i 1625 grasowało najsrożej morowe powietrze, a pomiędzy jego ofiarami z wybitniejszych obywateli miejskich wymienia i Michała Fukiera. Kamienica, dziś należąca w rynku Starego-Miasta do Fukierów, przeszła w ich posiadanie (Florjana i Jakóba) w r. 1805. Z tych Florjan, zostawszy przedstawicielem firmy, zajmował wybitne stanowisko śród mieszczaństwa stołecznego. Aloizy Żół-



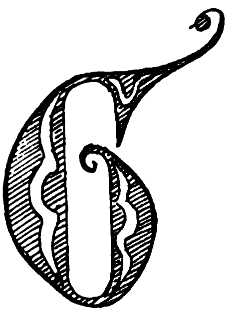
Okręt, wiszący w sieni Fukierów, dawne godło kupców, prowadzących handel morski.

kowski (ojciec) w wierszu do niego pisanym nazywa go „Panem Starego Miasta.“ Wójcicki zapewnia („Kłosy“ r. 1868 t. VI. str. 135), że najstarsze wina w piwnicy fukierowskiej sięgają końca XVI w. a mieszczą się wraz z młodszemi z lat: 1734, 1754, 1768, 1781, 1783, 1788 w butelkach ustawionych w piwnicy zwanej „hetmańską“. O takiem to winie mawiano w Polsce „*Hungariae natum, Poloniae educatum*. Ksiądz Kurowski, blizki czasów Stanisława Augusta, pisze o winiarni fukierowskiej: „Tu dawniej uczęszczała szlachta na posiłek; stąd magnaci do swoich stołów brali kosztowne nektary, tu wypoczywali urzędnicy magistratu po dziennej pracy. Tu niekiedy wysokiego urodzenia i stopnia, głośni w kraju mężowie, w skromnem odzieniu zwiedzali skrycie głośny w Polsce zakład. Podanie głosi, jakoby na dębowej ławie u Fukierów siedział niegdyś i Jan Sobieski. To pewna, że w końcu XVIII wieku częstym gościem bywał tu Al. Orłowski i cenną pozostawił pamiątkę w akwarelli, zdobiącej do naszych czasów ścianę winiarni. Później byli tu gośćmi Win. Pol, Syrokomla, Z. Kaczkowski, Matejko, Siemiradzki, wreszcie Don Carlos, szach perski Nasr-Eddin i tragik Rossi. Rysunki do „Kłosów“ w r. 1868 sieni, gospody i piwnicy robił Woj. Gerson. O Fukierach pisał Wejnert, Wójcicki, Gomulicki, Pług i inni.

Funtczoł (z niem. *Pfundzoll*) inaczej f u n t o w i z n a, celna opłata morska pobierana w Gdańsku i innych miastach nadmorskich najprzód przez Krzyżaków, potem przez same miasta. Zniósł to cło Kazim. Jagiellończyk aktem przyjęcia tej prowincyi do Korony, o czem później pisze Grochowski: „Funtczoł Gdańszczanom odjęto.“

Furażerka — czapka noszona przez wojsko polskie na codzień, gdy służba lub parada nie wymagała kaszkieta, kaska, czapki i t. p.; wierzchołek furażerki opuszczał się na bok prawy i był kutasem zakończony, część dolna na zewnątrz zawinięta i taśmą bramowana. W roku 1815 przepisana została furażerka okrągła płaska, jakiej dziś jeszcze wojska rosyjskie i pruskie używają. Za Księstwa Warszawskiego artylerja używała już podobnych furażerek. W roku 1831 niektóre oddziały nowej formacyi powróciły do furażerek dawnego kształtu—francuskiego. *B. Gemb.*

Furjer (kwatermistrz) pełnił w kompanii piechoty czynności gospodarcze, mieszkał razem z feldfeblem i był mu do pomocy przy odbiorze żywności, rozmieszczał ludzi w obozie lub po gospodach, ustawiał w obozie namioty dla żołnierzy, na kuchnie, „praczarnie“ i dla oficerów. Ciążyło na nim wewnętrzne gospodarstwo kompanii; pomagał przytem feldfeblowi do przepisywania różnych rozkazów, do ich czytania zgromadzonej kompanii, do robienia kontrol i t. p. Oprócz kompanjowych byli furjerzy bataljonowi czyli sztabsfurjerzy. *B. Gemb.*



Z przywileju Bolesława księcia Mazowieckiego i Płockiego z r. 1349.

Gabella. Spadek po cudzoziemcu zmarłym bezdzietnie stawał się zawsze kadukiem, bo do niego krewni cudzoziemcy nie mieli prawa. Dopiero w roku 1768 zniesiono to *jus albinagii* i dozwolono krewnym zagranicznym poszukiwać spadku z potrąceniem tylko jego dziesiątej części, która nazywała się *gabellą* lub częścią detrakcyjną, na skarb pobieraną. Miasta: Kraków, Wilno, Poznań i Lwów miały przyznane sobie prawo pobierania gabelli na własną korzyść.

Gać w mowie staropolskiej oznacza groblę z faszyny zwykle między dwoma płotami robioną. Stryjkowski pisze: „Cymbrowie, podciąwszy wielki las, gać uczynili i tak się przez rzekę przeprawili.“ W Królestwie kongresowem znajduje się 16 wsi lub osad z tą nazwą a wszystkie przy rzekach lub łąkach położone; są także wsie Gacisko i Gaciska. Gacić znaczyło robić pomost z drzewa i faszyny. W innem miejscu powiada tenże Stryjkowski już nie o Cymbrach: „Polacy, aby snadniej przez rzekę przebyć mogli, gacili ją i mościli chróstem.“ Domostwa i chlewy dla zabezpieczenia ludzi i bydląt od zimna w silne mrozy ogacają się chróstem, słomą lub igliwem.

Gada (z niemiec. *Gaden*) — tak nazywano niekiedy piętra domowe. Leopolita np. pisze: „Spadł na dół z trzeciej gady i wzięto go umarłego.“

Gaik, obchód ludu polskiego, witający wiosnę czyli nowe lato, znany w różnych okolicach pod nazwami: gaj, gaik, maj, maik, nowe lato, nowe latko, turzyce, odbywający się zwykle we wtorek po Wielkiejnocy lub na Zielone Świątki a niekiedy niezależnie od tych świąt, w pierwszych dniach Maja. Na Pińszczyźnie zowie się ten zwyczaj kust, na Ukrainie haiwki (gajówki), u Białorusinów zielone wino, na Podlasiu nadnarwiańskiem „chodzenie z królewną.“ Zwyczaj to przedwieczny, bo i u Czechów istniał pod nazwą „Kralowa nedele“ i w starożytnym Rzymie p. n. *floralia*. Obchód w Polsce polega na tem, że zwykle dziewczęta (czasem i chłopcy) stroją zieloną gałąź sosnową lub całą choinkę we wstążki, kwiaty, świecidła, dzwonki, czasem przywiązują na wierzchołku lalkę, mającą oznaczać królowę wiosny, i obnoszą ze śpiewem po wsiach i dworach, winszując wszędzie doczekania „nowego latka“ i śpiewając pieśń, której starą melodję z towarzyszeniem fortepianowem Z. Noskowskiego podał Gloger w „Pieśniach ludu“ (Kraków, 1892 str. 13). Na Podlasiu obno-

szono nawet dokoła granic żywą niedorosłą dziewczynę pod nazwą „królewny,“ strojnie przybraną (ob. „Skarbiec strzechy naszej“ Z. Glogera). Bardzo ciekawym zabytkiem starożytności jest to—powiada J. Karłowicz — że na Śląsku (np. pod Głogówkiem) w pieśni maikowej słyszymy: „Wynieśliśmy mór ze wsi, Latorość niesiem do wsi.“ Jakoż w tych okolicach, przed chodzeniem z maikiem, topią śmierć (marzenę, marzanę) w postaci bałwana i potem dopiero śpiewają (np. w Raciborskiem) „Marzena ze wsi, a lateczko do wsi.“ Zbytecznem tu będzie objaśniać, że Marzena jest upostaciowaniem zimy, t. j. jej martwoty, moru, śmierci, mrozu ścinającego życie przyrody, Nowe latko zaś i Królewna jest uosobieniem wiosny. Karłowicz w Wielkiej Encykl. powsz. podał spis dzieł, zawierających pieśni i opisy powyższego zwyczaju (t. XXIII str. 475). Gaikiem nazywano także urządzenie do łowienia ptactwa, opisane przez M. Cygańskiego w jego „Myśliwstwie ptaszem.“

Gaje święte. U wszystkich ludów gaje święte jako przybytki istot nadziemskich poprzedziły świątynie. Gaj ogrodzony stanowił najpierwotniejszy przybytek bogów a budownictwo gotyckie w gęstych filarach i sklepieniach żebrowych swoich świątyń naśladowało jakby wyniosłe drzewa i konary, ocieniające w ich głębi ołtarz. Drzewa gajów tych były poświęcone i nietykalne, a dostęp do świętej zagrody pogan wzbroniony obcym i utrudniony swoim. W Biblii spotykamy częste wzmianki o gajach poświęconych bóstwom pogańskim; biblja szaroszpatacka, nazwę ich oddaje wyrazami ług i pasieka a bałwany w nich stojące nazywa modłami łużnemi. W starożytnej Grecyi i Rzymie mnóstwo było gajów świętych, wśród których stawiano potem świątynie dla bogów. Wiadomości o gajach świętych na Litwie i Łotwie zebrał prof. A. Mierzyński w artykule Wielkiej Encykl. powsz. p. n. *Alkas* i w książce „Źródła do mitologii litewskiej.“ O Słowianach, że czcili gaje, liczne mamy wzmianki u kronikarzy niemieckich. Dytmar merseburski wspomina o lasku świętym przy świątyni w Retrze, że był „nietykalny i szanowany,“ i o gaju „Zutibure,“ że był jak bóstwo czczony i od wieków nieporuszany.“ Helmold opisuje święty gaj w ziemi Lechitów nadłabskich, na drodze ze Starogrodu do Lubeki. Kosmas, kronikarz czeski, świadczy, że za jego jeszcze czasów (zmarł r. 1125) Czesi czcili gaje święte, które król ich Brzetysław II w końcu XI wieku wycinał i palił. Na Rusi podobnież, za czasów pogaństwa i później, gaje i drzewa święte grały ważną rolę w pojęciach ludu. Nestor mówi o Polanach naddnieprskich, że składali ofiary: „jeziorom, źródłom i gajom.“ Co się tyczy Polski, to ślady gajów świętych przechowały się w niektórych nazwach miejscowych, np.: Święte miejsce (inaczej Bartny borek) w Przasnyskiem. Święta lipa w Wielkopolsce, Święta lipka w Warmii, Świętny Dąb w Częstochowskiem; mamy wsie: Święcia w Konińskiem, trzy nazwy Święcica, Święciec w Konińskiem, Święcienicę pod Serockiem, Święcieniec pod Bodzanowem, Święciowiszki pod Prenami na Litwie, Świętyszki pod Puńskiem, 4-ry wsie z nazwą Święte, jedną Świętne, Święto-Jeziory w Sejneńskiem i Świętomarz w Iłżeckiem. Staszic pisze o uroczysku w lasach parczowskich, zwanem Bożnicą. Miejscowości, zwanych Bugaj, skorowidz wsi Królestwa (z r. 1877) wylicza 49. Czy miały związek z gajami świętymi, nie wiadomo. W każdym razie godnem uwagi jest to, że *wszystkie* leżą w ziemiach najstarszych lechickich, t. j. na lewym brzegu Wisły położonych. Wogóle o gaju spotykamy wzmiankę w dokumencie łacińskim z r. 1244: „*de nostris gayonibus et silvis.*“

Galarda, taniec włoski skoczny, w wieku XVI do Polski wprowadzony. Klonowicz zalicza go do tańców wesołych, Petrycy do skocznych, Paprocki nazywa „wdzięczną galardą.“ Zimorowicz w sielankach powiada:

Mogę galardy w włoską Pergameszką skoczyć,
Pląsy ruskie wyprawiać, polskim tańcem toczyć.

Galer. Tak nazywa się u nas kapelusz biskupi pozakościelny, czarny wełniany, na zielonej jedwabnej podszewce, zielonym jedwabnym sznurem i kutasami ozdobiony. W czasach Zygmunta III znany jest pod taką nazwą gatunek płótna sprowadzanego do Polski z Kolonii.

Galonki w wojsku polskiem do r. 1831 oznaczały stopień podoficera; obrywano je przy degradacyi.

Gałęzie. Pod tą nazwą prawo polskie przepisywało kary za wycinanie młodej dębiny w cudzym lesie. Statut Kazimierza Wiel. z r. 1347 w rozdziale *de incidentibus sylvas* za szkodę tego rodzaju nakazuje fantowanie czyli jak wówczas mówiono: ciążanie, ciążę. Później za „gałęzie dębowe albo latorośle małe w cudzym wycięte gaju“ naznaczono karę pieniężną groszy ośmiu.

Gamrat i k a m r a t, z franc. *camarade*, włosk. *camerata* (oznaczających kompanję, zamieszkującą we wspólnej komorze) powstał w średnich wiekach wyraz spolszczony, służący do oznaczenia dobrego i wesołego towarzysza. Gamratka tem samem oznacza wesołą towarzyszkę w znaczeniu miłośnicy. Mączyński w słowniku z r. 1564 powiada, iż gamrat zowie się ten, „który się zagonił około której białogłowy.“ Twardowski pisze: „Jowisz z natury swojej gamratliwy,“ czyli kobieciarz. Za króla Zygmunta I żyli w Polsce dwaj wielcy dygnitarze kościelni: Piotr Gamrat, arcybiskup gnieźnieński (zm. 1545 r.) i Samuel Maciejowski, biskup krakowski (zm. 1550 r.). Pierwszy miał przyzwyczajenie częstego powtarzania w rozmowie: „wierę, nie wiem“ (wierę znaczyło: zaiste, chyba); drugi zaś powtarzał często: „wiem, wiem.“ Te ich przysłowia, wprost przeciwnego sobie znaczenia, dały powód Stańczykowi, słynnemu błaznowi królewskiemu, do rubasznego dowcipkowania o obu dostojnikach, że są największymi w Polsce łgarzami, bo Gamrat, choć wszystko wie, to mówi ciągle, że nie wie, a Maciejowski, choćby czego nie wiedział, to zapewnia: „wiem, wiem.“

Gandziara. Józef Ossoliński w XVIII wieku pisze: „Gdybym ci go był dopadł, byłżebym mu gandziarą wygarbował skórę.“ Na tej zasadzie Linde tłómaczy, że gandziara był to batog, korbacz. Korbacz, karbacz był to jednak nie batog, ale bykowiec, jak to wyraźnie określa Wac. Potocki w *Jovialitates*. I gandziara więc nie musiała być batogiem, ale solidniejszem narzędziem, co zdaje się potwierdzać arabski źródłosłów tego wyrazu *Chandżar*, oznaczający rodzaj szabli.

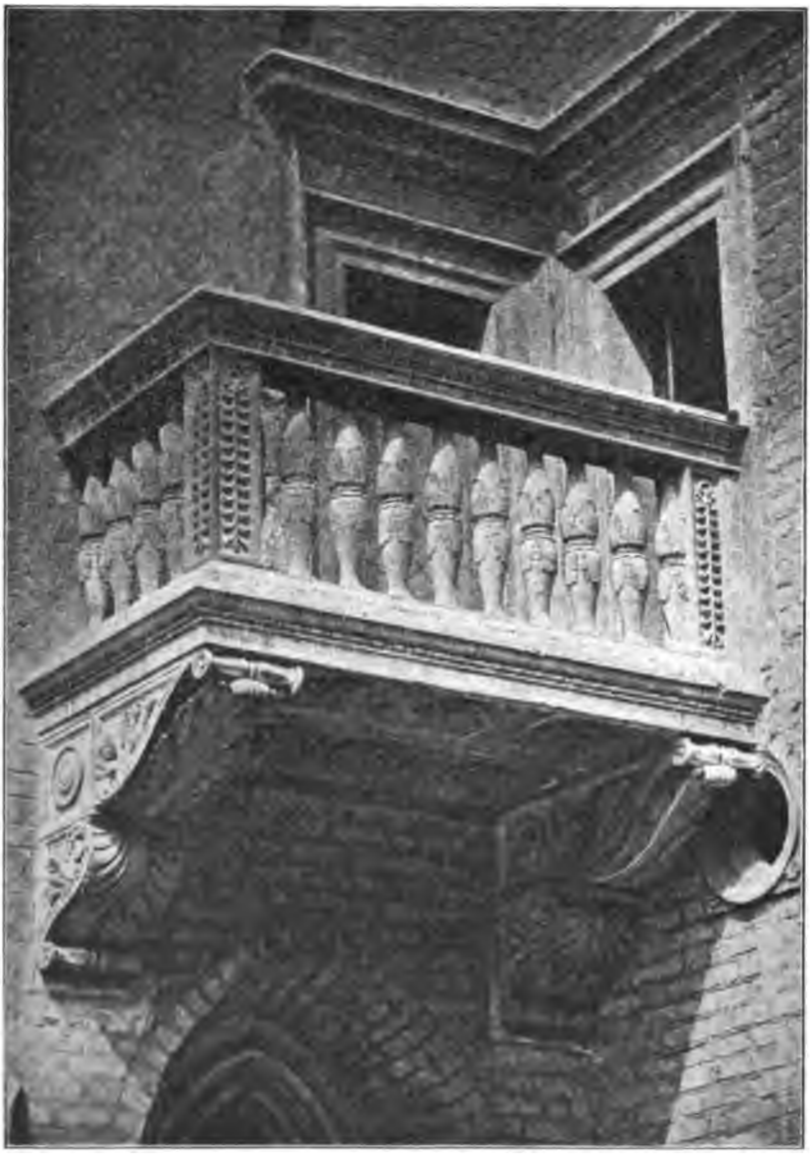
Ganek. Przy pierwotnych dworach i dworkach polskich nie budowano zapewne



Ganek starego dworu we Wroceniu na Podlasiu.

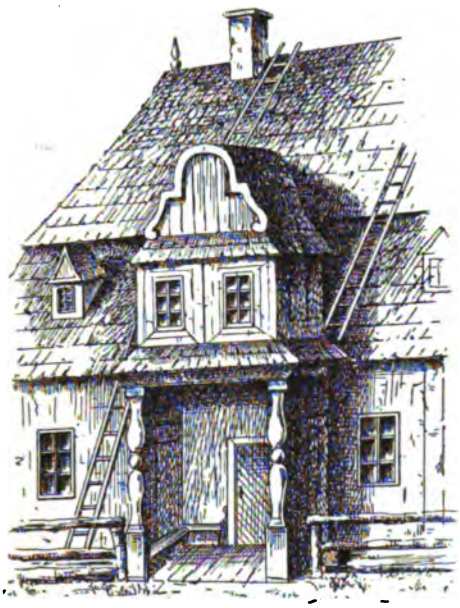
ganków, bo utworzyłaby się nazwa polska a nie wzięta z niemieckiego *Gang*,

przedsionek, przejście, kurytarz. Dla prapradziadów naszych wystarczały kamienie do siedzenia jako-tako płaskie, poukładane pod czołową ścianą domu, a od słońca, którego zresztą dawniej nie obawiano się tak jak dzisiaj, zasłaniała dostatecznie jeżeli nie lipa lub wiąz przy domu, to mocno wysunięty okap strzechy. Kupcy i rzemieślnicy, po miastach sprzedający swe towary i pracujący latem przed domami, prawdopodobnie budowali najpierw tak zwane podsienia na słupach, bo widzimy je u wszystkich najstarszych domów mieszczańskich, a następnie pokrewne im ganki przy wielu starych bożnicach miejskich. W wieku XVII i XVIII nie można już sobie wyobrazić dworu szlacheckiego bez ganku takiego np., jakich dwa z tamtych czasów przedstawiamy tu w rysunkach. Józef Ign. Kraszewski, który połowę swego życia przemieszkiwał jako ziemianin we dworze wiejskim, pisząc w r. 1850 powieść „Komedjanci," skreślił w niej z uderzającą prawdą i przedziwną prostotą charakterystykę ganku wiejskiego w słowach następujących: „Ganek dawniej u szlachcica w ciepłą roku porę był najulubieńszem jego schronieniem; nie było tu duszno jak w izbie; widać z niego całą gospodarkę, bo często i łany, a zawsze drogi i ścieżki, całe obejście gospodarskie, gumna, obory i folwarczne budo-



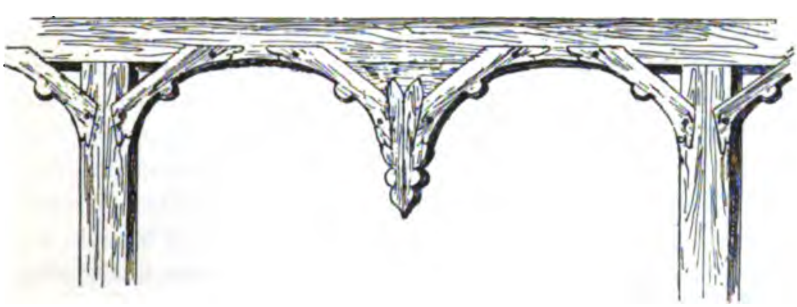
Ganek z r. 1520 na piętrze wieży kościoła N. P. Maryi w Krakowie.

wle. W ganku łatwiej znalazł pana wieśniak, rozmówił się z jegomością przechodzący ekonom; sam jeden siedząc, nie był samotnym, wzrok jego czuli wszyscy. Bo-



Ganek starego dworku w Łopusznej pod Nowym-Targiem.

cian mu klekotał na starej olsze, rżały w stajence koniki, gruchały gołębie, a z sąsiedniego kościoła dzwonek godziny dnia przypominał. U nóg rotmistrza (Kurdesza) legiwał stary Rozbój, towarzysz jego, ilekroć pieszo za próg domu się ruszył. Często Brzozosia wyszła z przeciwka i stanąwszy na progu rozpoczynała gawędę, często Frania siadała przeciw niego z pończochą, czasem idący ze stajni parobczak stanął do rozmowy, gumienny sparł się na chwilę o słup i wyspowiadał się z dziennych robót, których doglądał—a tak dzień w ganku upływał wesoło.—Tu wynióślszy stół, nakrywano nieraz do obiadu, podwieczorku, wieczerzy; tu miały miejsce obrady wiejskie, którychby ciasny domek szlachecki nie objął, gdy cała na nie stoczyła się ze wsi gromada; tu przyjęcie wianków, odbieranie włóczebnego, powinszowania i prośby... Wieczorem późniejszym, gdy mrok zapadał, a w izbie ciemnieć poczynało, stary *Sodalis marianus* z książeczki mógł czytać jeszcze w ganku i domówić resztę pacierzy. To też miejsce, które tu zajmował zwykle pan Kurdesz, znaczne było na ławie i poręcz jej nawet wyślizgał się od opierania, a nikt z domowych przez uszanowanie, choć pana nie było, nie śmiał zasiąść w jego uprzywilejowanym kątku.“ Podobne podsienia, jak domy mieszczańskie, miewały i prawie wszystkie bożnice drewniane po miasteczkach. Jeden bowiem zwykle najlepszy cieśla budował w swojej okolicy i dwory szlachcie i synagogi Żydom i domy ozdobne mieszczanom. Rysunek tu dołączony przedstawia wiązanie łukowe ganków starożytnej drewnianej bożnicy w Zabłudowiu pod Białymstokiem.



Wiązanie ganku starożytnej bożnicy w Zabłudowiu pod Białymstokiem.

Gardłowa sprawa nazywała się w sądownicwie polskiem taka, która mogła pociągnąć na przestępcę karę śmierci. Zarówno prawa koronne jak litewskie, mówiąc o karze śmierci, nigdzie nie określały jej rodzaju. Używano tylko wyrażenia: na gardle karać, gardło położyć, gardła odprosić, t. j. uprosić ułaskawienie. Gardłową sprawą było: zamach na życie króla, obraza majestatu, zdrada

ojczyzny, podrabianie dokumentów i monety, ojcobójstwo, zgwałcenie dziewicy, zabójstwo z zasadzki, zadanie trucizny, rozboje i najazdy domów. Wogóle mówiąc o prawie karnem polskiem, bardzo trudno zestawić ściśle spis wszystkich przestępstw, podlegających np. karze śmierci. Prawo karne polskie bowiem pozostawiało dużo uznaniu sądu. W wielu razach zastępowała karę śmierci banicja czyli kara wygnania z ojczyzny, uważana przez Polaków za jedną z kar największych. Jeżeli szlachcic zabił szlachcica, karany był gardłem (przynajmniej od r. 1601), jeżeli zabił nieszlachcica, płacił karę od 30 do 100 grzywien czyli od 15 do 50 funtów srebra, a dopiero w r. 1768 ustanowiono również karę śmierci.

Garniec. Tak nazywano dawniej każdy garnek gliniany, służący do gotowania. Gdy okazała się potrzeba mierzenia płynów i zboża, zaczęto garncami glinianymi średniej wielkości mierzyć płyny a dwa razy większymi mierzyć rzeczy sypkie. Stąd powstały dwie miary: garniec „piwny," z którego wytworzył się „warszawski" i garniec „zbożny," zawierający w sobie dwa piwne. Przez długi czas oba te garnce w rozmaitych okolicach i miastach przedstawiały pewne różnice objętości. Statut Herburta ustanawia, że 4 kwarty mają czynić garniec, a garncy takich w baryle 24. Z uniwersału Komisyi skarbowej litewskiej r. 1765 pokazuje się, że 4 garnce litewskie równe były 3 garncom koronnym. W zaleceniu zaś sejmowem z r. 1766 względem ustawy miar i wag jednostajnych dla całego Wielkiego ks. Litewskiego widzimy, że garniec litewski prawem przepisany dla wszelkich trunków „ma w sobie wnętrze mierzony wgłąb calów 7, ćwierci 2 i ósma część cala, na szerz calów 4, ćwierci 3 i także ósma część cala; do którego calów mierzenia skala położona na tychże garncach i na uniwersałach po Kancelarjach Grodzkich rozesłanych i w aktach skarbowych pozostałych wyrażona. W takowy garniec wchodzi półgarncówek 2, kwart 4, półkwartówek 8. Cechowy zaś do hurtowych przedaży garniec o sowitej (podwójnej) rozciąga się proporcyi, t. j. garncy szynkowych 2, czyli cechowy 1, równy wymiar znaczyć mają. A takowych garncy cechowych 6 czyli szynkowych 12 do czaszy, którą się miody prząśne w przedażach mierzą, wchodzić ma." Garnce pospolite czyli garnki gliniane do gotowania słynęły na całą Małopolskę iłżeckie i łagowskie. Górnicki w „Dworzaninie" opowiada dykteryjkę o jednym z dworzan kr. Zygmunta I, że „zmówił się z babą, która pod zamkiem krakowskim garnce iłżeckie przedawała." Stryjkowski pisze w XVI w., że „na Żmudzi u ludzi sielskich najprzedniejszy skarb, kociołek i garniec miedziany." Garncarz zowie się ten, co robi garnki gliniane, t. j. toczy na kole garncarskiem, suszy i wypala, zwykle za wsią lub miasteczkiem w ziemnym piecu, w pobliżu swego mieszkania, podobnym do kopca z ziemniakami.

Gaża. W „Dykcjonarzyku teatralnym," wydanym w Poznaniu r. 1808, pod wyrazem tym znajdujemy: „Gaża, czyli płaca, podług kontraktu odbiera się co miesiąc dekursiwe. Ponieważ są czasy teraz niebardzo obfite, a tym samym i Gaże niezbyt wielkie, przeto ledwo nią pierwsze potrzeby aktor opędza, zwłaszcza, że niedawnymi czasy, dla wstrzymania teatru narodowego od rozerwania się zupełnego, artyści przymuszeni byli odstąpić czwartą część gaży przez 5 miesięcy letnich. Z gaży tedy na wiek późniejszy, kiedy stargane siły więcej nie dozwolą pracować, skąpiąc nawet ciężko zapewnić sobie źródła utrzymania się. Benefis jest jedynym zasiłkiem, lecz go nie wszyscy mają i nie wszyscy równy."

Gąsior, przyrząd do wymierzania kary za mniej wielkie występki, składający się

z dwuch słupków na kilka łokci od siebie odległych i dwuch desek, zasuwających się na podobieństwo płota w te słupki. W deskach były wyrznięte otwory na szyję i ręce, do których zamykano człowieka na godzinę lub dłużej w takiej postawie jakby chodził po ziemi na czworakach. Takie gąsiory znajdowały się przy domach wójtów, sołtysów, na rynkach miejskich i dziedzińcach dworskich. Ponieważ zamknięcie do gąsiora było karą nie tyle na ból, ile na wstyd publiczny obliczoną, radzi zatem Haur w swojej „Ekonomice“ w XVII w. pisanej, aby „Zrozumiawszy z kogo swarów przyczyna, tego więzieniem lub g ą s i o r e m karać.“ Za szkodę w zbożu, łące, lub czemkolwiek z niepilności, radzi Haur za uznaniem ludzi osiadłych (czyli gospodarzy, gromady) winnego skazywać na wynagrodzenie szkody i na 2 godziny do gąsiora. W razie powtórzenia przestępstwa, zaleca przydać winowajcy „postronkową ciegę.“ Nazwa sama zdaje się pochodzić od tego, że zamknięty do gąsiora winowajca miał z daleka postać nieco podobną do gęsi z wyciągniętą szyją. Tym samym rodzajem kar dawnych była k ł o d a (przymykanie rąk lub nóg między 2 bierwiona drzewne) i k u n a żelazna.

Gefrajter czyli podsierżant (z niemiec. *Gefreiter*—uwolniony)—żołnierz uwolniony od niektórych powinności, ciążących na żołnierzach prostych, stanowił szczebel między szeregowcem a podoficerem. (*B. Gemb.*). W regulaminie Kawaleryi Nar. z r. 1786 czytamy: „Giefreiter często zastępuje kaprala.“

Gemajn (z niemieck.). Nazwa, używana w wojsku polskiem, zwłaszcza w wieku XVIII, w oddziałach autoramentu cudzoziemskiego, oznaczała żołnierza prostego, szeregowca. *B. Gemb.*

Generał. W wieku XVIII w wojskach autoramentu cudzoziemskiego liczą się generałowie-lejtnanci i generałowie-majorowie. Ci ostatni byli forsztelowani, to jest pełniący służbę czynną, oraz bez forsztelacyi, posiadający jedynie patent. W końcu panowania Augusta III Sasa nastają generałowie-inspektorowie; jeden, mający powinność objeżdżać i lustrować regimenty piesze, drugi—konne. Ponieważ rangi wojskowe można było kupować, nie służąc nawet w wojsku, a upodobanie do tytułów było wielkie, przeto za panowania Sasów i Stanisława Augusta liczba generałów była ogromna. W jednym regimencie widzieć było można trzech generałów. Naprzykład, pierwszym generałem był król albo hetman, drugim generał-lejtnant komenderujący, trzecim generał-major tytularny, a pułkownik aktualny.—Za czasów Księstwa Warszawskiego (1807—1815) generałowie dzielili się na generałów dywizyj i generałów brygad. W roku 1809 w czynnej służbie było trzech generałów dywizyi i 11-tu gen. brygad; w roku 1814 ogółem generałów dywizyi było 18, brygad 38. Pensja pierwszych wynosiła 37,230 złp., drugich — 20,805, licząc w to koszt utrzymania biur. W roku 1815 powstaje stopień generała broni czyli korpusowego. W r. 1830 było generałów broni 5, generałów dywizyi 9, gen. brygady 25. Oznakami stopni generalskich była szarfa oraz szlify z grubemi torsadami, z dwiema gwiazdkami dla generałów-majorów czyli brygad, z trzema dla generałów-lejtnantów czyli dywizyi, bez gwiazdek dla generała broni. Uchwałą z dnia 26 sierpnia 1831 sejm postanowił, by „Wódz Naczelny Siły Zbrojnej narodowej“ używał jako oznakę stopnia podwójnego haftu generalskiego, tudzież na szlifach nosił złożone na krzyż dwie buławy hetmańskie.—Generałowie, pełniący służbę przy osobie Królewskiej, czy to aktualnie czy tytularnie, nosili tytuł generał-adjutantów. Stanisław August miał ich sześciu. Między rokiem 1815—1830 generał-adjutantami byli: Sułkowski Antoni, Czarto-

ryski Konstanty, Krasiński Wincenty, Potocki Stanisław, Kurnatowski Zygmunt.

B. Gemb.

Generał-sejmik. Sejmiki nie pojedyńczych ziem lub powiatów, ale całych prowincyi, zwano Generałami. Były to w rzeczywistości wiece prawodawcze, które składano przed sejmami walnymi, aby przygotować uchwały i za takowemi głosować jednomyślnością całej prowincyi. Generał wielkopolski, poprzedzany sejmikami w Piotrkowie i Środzie, zbierał się w Kole, Generał kujawski zbierał się w Radziejowie, Generał mazowiecki w Warszawie, Generał małopolski w Nowem Mieście Korczynie. Generały ruskie odbywały się w Wiszni Sądowej, pruskie w Malborgu lub Grudziądzu, litewskie pierwej w Wołkowysku, później w Słonimie. Konstytucja sejmowa z r. 1565 orzekła, że na sejmikach generalnych „mają być ucierane i korygowane artykuły sejmików partykularnych". Ze wszystkich generał-sejmików najspokojniej i najpoważniej odbywał się generał-sejmik pruski, t. j. trzech województw: pomorskiego, malborskiego i chełmińskiego.

Generał-starosta. Było to dostojeństwo w Polsce niesenatorskie. Starosta, przełożony nad kilku grodami, czyli starosta generalny, nazywany był generałem. Generał-starosta wielkopolski obsadzał urzędnikami 7 grodów wielkopolskich: poznański, kaliski, kościański, gnieźnieński, pyzdrski, koniński i kcyński. Starosta krakowski przybrał tytuł generała małopolskiego; starosta zaś kamieniecki, do którego i gród latyczowski należał, tytułowany był „generałem ziem podolskich" lub podolskim. Ostatnim takim generałem ziem podolskich był książę Adam Czartoryski, jeden z najrozumniejszych ludzi swego czasu w Polsce, zmarły w r. 1823. Wojewodowie niektórzy, jako to: Kijowski, Ruski, Mazowiecki, Rawski, Czernichowski, nazywają się generałami, z tej podobno przyczyny, że wszystkie ziemie ich prowincyi do nich należą (Skrzetuskiego „Prawo Polskie").

Generałem nazywano także, zwłaszcza na Litwie, tych woźnych, którzy mieli prawo urząd swój sprawować w całem województwie lub prowincyi.

Generał zakonny (*superior generalis*) nazywa się najwyższy przełożony w zakonie. W Polsce rezydowali zwykle dwaj tacy generałowie: paulinów i marjanów.

Geometra nazywany był właściwie po polsku: miernyczy gruntów (Solskiego „Geometra polski," Kraków, 1683), ziemiomiar (Kleczkowski, rok 1767), ziemiomierca (Gazeta Narodowa z r. 1791), ziemiomiernik (Seb. Petrycego „Polityka Ar." Kraków, 1605). „Geometra litewski" należał wraz z „Wojskim" i „Piwniczym" do grona dygnitarzy Wielkiego księstwa Litewskiego, których Korona nie miała. Były to jednak tylko godności tytularne (ob. B. Lengnicha „Prawo pospolite Królestwa Polskiego," Kraków, 1836, str. 500). Przy ogólnem zamiłowaniu Polaków do pisania wierszy rymowanych, podlegali nieraz tej skłonności i miernicy. Widzieliśmy np. bardzo poprawnie wykonany z r. 1808 plan pięknej majętności Ławsko w Łomżyńskiem ozdobiony przez Tomasza Wnentowskiego, mniej biegłego poetę niż geometrę, następującym wierszem p. n.: *Wiadomość użytku Ławska z przydaniem niektórych meljoracjów.*"

Ławsk czyli złote jabłko—to jego nazwisko —
Grunta ma bardzo dobre, choć trochę za nizko
Położenie zdarzyło; poprawa ich—rowy,
Których tam więcej trzeba, i w starych odnowy.
Złotem jabłkiem te dobra zwać można z przyczyny
W proporcyi do dziarna umieszanej gliny,
Skąd niechybny urodzaj w wszystkie zgoła lata.
Nie szkodzi susza, mokradź, wiosna wichrowata.
Nie pytaj się o ziarno, jakie rodzą role:
Siej tam bezpiecznie wszystko, w górze i na dole.
Będzie wyborne żyto, jęczmień i pszenica,
Grochy, owies, konopie, len i soczewica.

Oprócz tej gospodarstwa wzmienionej dogody,
Najlepszego użytku są wszystkie ogrody.
Przy nich też umiejszczone rozgordy, kanały
Z wygody cieląt, ptactwa—warte są pochwały.
Łąk obfitość i dobroć dla całej osady
Tak dostarcza, że nawet żyją z nich sąsiady.
Las doborny ku wszelkiej dogodny potrzebie
Wytucza latem bydło, świnie, końskie źrebię,
Rodzi dobrze orzechy, chmiel i jabłek wiele,
Wszelką jagodą, grzybem tę obszerność ściele.
Połowna Wissa w ryby połowna i w raki,
Utrzymuje młyn, folusz, obejnię, tartaki.
Takie to są dogody majętności Ławska,
Jakim ledwie wyrówna kraina Żuławska.
A iż zamożny chłopek (do czterdziestu włościan)
Co od folwarku zbyło, zasiadł cały ościan,
Stąd robocizna zwyższa potrzeby folwarku
I mogłaby zarobić bez krzywdy, bez skwarku
Inny pomniejszy folwark w nowem założeniu,
Któreby się znalazło w puszcz Ławskich przestrzeniu·
Upodobane k'temu miejsce od granice
Widać, kędy się schodzą Wąsosz i Łępice.
Z ujęcia lasów straty dla Ławska nie siłka,
A z pomnożenia roli dworowi zasiłka.

Tomasz Wnentowski
geometra krajowy, 1808 r.

Gewaltygier (obożny) – oficer wyższy, stojący pod rozkazami generała dyżurnego, sprawujący policję wewnętrzną w wojsku polskiem między rokiem 1815 i 1830.

B. Gemb.

Gędźba — muzyka; wyraz, pochodzący od starożytnego narzędzia zwanego g ę ś l ą. G ę d z i ć znaczy grać, g ę d a ć — grywać. Było starodawne polskie przysłowie o dziewkach, że: „Która czyta, śpiewa, gędzie, z tej rzadko cnotliwa będzie" (Rysiński, r. 1619). „Apollo gądł na lutni, a boginie mu przyśpiewawały", pisze w XVI w. Bielski. Pod nazwą gędźby rozumiano przeważnie wesołą muzykę strunową. „Niech każdy skacze jak mu lutnia moja gędzie" (Stryjkowski). „Ku rozkoszy na lutni gędą, na tejże i smętnie niegdy grają" (tłóm. z Erazma Roterd.) „Na Orfeusza gędzenie, kamienie skakały" (Bielski). „Nic tu nie będzie, choć Orland gędzie i Balcerek nuci" (J. Kochanowski). „Sam sobie gędę, sam wesół będę" (Rysiński). „A długoż tej sławy będzie?—Póki dzwonnik w dzwony gędzie" (Rej). Wyrazu g ę d z i e c w znaczeniu natchnionego muzyka używa Budny, tłómacz biblii: „Gdy gądł gędziec, tedy była na nim ręka Jehowy." Również Leopolita: „Głos gędźców gędących na cytarach swoich." Szczerbicz w prawie saskiem pisze o grajkach i hecarzach: „Gądki i piszczki, którzy się nie zabawiają uczciwą muzyką, ale od karczmy do karczmy się tułają, albo z pieskami tańcują." Petrycy w znaczeniu śpiewaka-poety (r. 1609):

Ukazują mię, gdy mijam, palcami,
Ot gędziec sławny polskiemi rymami.

Gęśl, zdrob. G ą s ł e c z k a, starożytne strunowe narzędzie muzyczne znane niegdyś w całej Słowiańszczyźnie. Żadne zbiory ani muzea, nie przechowały gęśli średniowiecznej, nie posiadamy zatem źródeł do opisu gęśli polskiej. To pewna, że nazwa narzędzia nie wzięła początku od guseł ani gęślarza, jak błędnie przypuszczali niektórzy, ale od kształtu deski, na której struny były rozpięte. Deska ta mogła mieć wielkość i koniec wydłużony, jak szyja gęsi, więc i nazwę instrumentu gotową. Potwierdza to instrument strunowy, używany dotąd w południowej Słowiańszczyźnie, którego szyjka ozdabiana jest zwykle głową gęsi. Polacy, już od pierwszych wieków przyjęcia chrześcijaństwa pozostając pod wpływem cywilizacyi zachodniej, wyzbyli się wcześnie gęśli pierwotnej na korzyść instrumentów więcej udoskonalonych. W języku jednak i tradycyi gęśl ich starożytna, jako główne narzędzie muzyczne (od którego i gędźba pochodzi), pozostała do dziś dnia a nawet, jako nazwa narzędzia rzeczywistego u ludu, do bardzo niedawnych czasów. Kopczyński w końcu XVIII wieku pisze: „Wiersz krótszy, tudzież wiersz gatunku złożonego zowie się pieśnią od śpiewania albo g ę ś l ą od instrumentu, na którym przy śpiewaniu wierszów przygrywają." W wierszu polskim: „Nabożna rozmowa

św. Bernarda z Panem Jezusem," z początku XVI w. gęśl wymieniona jest jako narzędzie oddzielne obok: trąb, organów, bębnów, dzwonów i skrzypic. J. Kochanowski każe wziąć skrzypkowi gęślę, aby zagrał na niej do śpiewu.

Skrzypku, by w tej pięknej rocie
Usłyszeć coś o Dorocie,
Weźmi gęślę, jaka-ć miła,
A zagraj, nie myśląc siła.

Z sielanek Szymonowicza wnosić należy, iż w XVII w. gęśl była już tylko powszechną u ludu podgórskiego.

Picia, jedzenia wielki dostatek dawano,
W muzyki rozmaite na przemianę grano,
To w fletnie, to w piszczałki, to w gęśle pod-
[górskie.

Jakoż wyraz „gęśl" w mowie ludowej tylko u podhalan dotąd się przechował, np. w przysłowiu: „Nie swoją gęślę masz." Nadwornym gęślarzem na dworze petersburskim był w r. 1733 niejaki Mańkowski, a w r. 1780 Trutowski, może uczeń pierwszego, obaj prawdopodobnie Polacy.

Gidy (z francusk. *guides* — przewodnicy). W r. 1809 utworzono oddział ze 100 jeźdźców złożony pod dowództwem szefa szwadronu Miączyńskiego, który stanowił eskortę naczelnego wodza i głównej kwatery; nosił się podobnie do strzelców konnych gwardyi cesarza Napoleona także gidami zwanych. Chociaż w gidach służyli po większej części młodzi ludzie z ogniem nieobeznani, swoją odwagą zasłużyli jednak na zaszczytne wzmianki w rozkazach dziennych.—W roku 1831 utworzono również gidów przy wodzach naczelnych. Byli to młodzi ludzie przeważnie ze znanych rodzin, przykomenderowani do głównej kwatery w stopniu podoficerów i używani do rozwożenia rozkazów. Pomimo trudnych obowiązków swoich, z poświęceniem i odwagą je pełnili. Gdy za położone zasługi mieli awansować, przechodzili do pułków w stopniach oficerskich. Oprócz nich był oddział krakusów „niebieskich," pełniących obowiązki eskorty kwatery głównej.—W r. 1794 Kościuszko miał przy swoim boku kilkudziesięciu młodych ludzi do rozwożenia rozkazów i służby ordynansowej. Ubrani byli po huzarsku w czarne dołmany i takież spodnie z zielonymi sznurkami, oraz w zielone mentyki z czarnym barankiem i sznurkami; guziki były białe. *B. Gemb.*

Giełda (z niem. *Gilde*). Tak nazywano w większych i handlowych miastach Rzeczypospolitej gospody, do których schodzili się kupcy i starszyzna cechowa, zwłaszcza w pewnych porach dnia, dla narad, załatwiania interesów a przytem i posilenia się i biesiadowania. Stąd giełdą nazywano konfraternię kupiecką, biesiadę wspólnym kosztem wyprawioną i gospodę, do której zajeżdżali cudzoziemcy, gdzie nadchodziły nowiny ze świata i miasta, oraz zbierali się interesanci. W Gdańsku giełda zwana była *Artushof;* o toruńskiej piszą Kromer i Bielski, że znajdowała się w domu, gdzie pokój z Krzyżakami (r. 1466) obwołano. Babińczycy nazywali także „giełdą" miejsce w ogrodzie Przonki, gdzie zwykle zbierali się latem na wesołe posiedzenia członków swojej rzeczypospolitej w Babinie.

Gierada w średniowiecznej łacinie znaczyła ruchomości dawane pannie, idącej zamąż, wogóle to, co nazywano w mowie staropolskiej szczebrzuch a także w języku szlacheckim „ochędóżka panieńska." Do gierady należały: stroje, bielizna, klejnoty, księgi do nabożeństwa, ale głównie sprzęty domowe. Jest to bowiem ten sam wyraz, co niemieckie *Geräth*, od którego nasz grat pochodzi. Szczerbicz w prawie saskiem pisze: „Nazywają też tym słowem (gieradą) naczynie wszelkich rzemieślników, sprzęt domowy i pospolicie mówią grat, szczebruch domowy, naczynie." Zdaje się, że wyraz gierada był powszechniejszym u mieszczan, niż u szlachty.

Giermak, rodzaj sukni zwierzchniej, dłu-

giej, którą Polacy wzięli za doby jagiellońskiej ze wschodu, spolszczywszy nazwę turecką i tatarską *armiak*. Pisarze dawni polscy tak mówią o tym ubiorze:

Nasi ojcowie czarne giermaki miewali,
Kiedy przy boku Pańskim w radzie zasiadali.
(Starowolski).

Staroświeckim giermak krojem,
Dzisiejszym odnawiam strojem,
Spuszczam glanków, sparam guzy,
I stanu popuszczam dłuży.
(Wesp. Kochowski).

Na wsi zbytnich, co świat ma, strojów nie używa,
Oprócz co się giermakiem i szubą nazywa.
(Gawiński).

„Szkolny młodzieniec w giermaku i sukni nowej“ (Starowolskiego „Dwór ces. turec.“). „Moskwa ubiory mają aż do kostek długie, z wełny abo sukna, które nazywają giermiaki“ (Gwagnin). „Dziś nazwa ta i odzież, zdobiąca niegdyś wyższe klasy w Polsce, pomiędzy gminem ruskim została tylko“ (Łuk. Gołębiowski).

Giermek, wyraz wzięty wprost z języka węgierskiego, w którym oznacza dziecko, chłopca, pacholę. Rycerze polscy od najdawniejszych czasów miewali do usługi przy boku swoim giermków, nazywanych później wyrostkami, których obowiązkiem było podawać lub odbierać konia, zbroję i wogóle służyć rycerzowi na paradach, gonitwach w podróżach i wojnach. Bielski powiada w swej kronice, że „gdy Jagiełło jechał z Poznania, piorun konia jednego królewskiego, na którym siedział giermek, co drzewo (kopję) niósł za królem, zabił.“ Stryjkowski znowu pisze, że „przy książęciu Borysie, i giermek jego wierny był zabity.“

Gierzynek, jakaś tkanina wymieniona już pod r. 1394. Instruktarz celny litewski z r. 1650 naznacza od sztuki gierzynku sprowadzonego z zagranicy cła po groszy 15.

Gipiura, z franc. *guipure*, haft w rodzaju koronki bardzo przejrzystej. Podajemy tu portret z epoki saskiej, malowany na blasze miedzianej do jednego z kościołów litewskich a przedstawiający prawdopodobnie zmarłą kolatorkę w stroju z takich samych gipiur, jakich moda powróciła potem w wieku XIX. Portret ten posiadamy obecnie w zbiorach jeżewskich. Czy jednak przed dwu wiekami gipiury były już



Portret damy z czasów saskich w stroju gipiurowym.

nazywane „gipiurami“ lub inaczej, tego nie wiemy. Na czepcu gipiurowym pani litewska ma rodzaj lekkiej czapeczki futrzanej z czterema zadartymi rogami.

Glejt, z niemiec. *Geleit* (*geleiten*—prowadzić), list bezpieczeństwa, nazywany w pewnych razach „listem żelaznym.“ W wiekach średnich“, gdy w Niemczech panowało powszechne prawo pięści, glejty w znaczeniu konwojów zbrojnych dawanych podróżnym i kupcom, prowadzącym towary, były źródłem znacznego dochodu dla panujących. W Polsce daleko mniej szlachta i panowie zajmowali się napadami, niż w Niemczech, więc glejty dla podróżnych musiały należeć do rzadszych

wypadków, skoro Długosz zapisał w dziejach, iż r. 1421 niejaki Wilhelm, rycerz burgundzki, podróżując przez Polskę do Jerozolimy, złożył królowi Jagielle listy polecające i podarunki od króla angielskiego, prosząc o glejt. To też w prawie polskiem glejt oznaczał głównie wydawany bezpłatnie list królewski, zapewniający oskarżonemu bezpieczeństwo przejazdu i swobodnego stawienia się w sądzie dla wykazania swej niewinności, przebłagania lub ułagodzenia strony przeciwnej, względem której dopuścił się przestępstwa. Gdy mu się jak jedno, tak drugie i trzecie nie powiodło, miał prawo przed upływem terminu, w glejcie oznaczonego, bezpiecznie wyjechać z kraju, byle nie do ziemi nieprzyjacielskiej. Glejt był środkiem przeciwdziałającym głównie zemście rodowej, leżącej w powszechnym obyczaju dawnych wieków. Statut Kazimierza Wielkiego, oprócz króla i jego starostów, pozwala, aby mogli wydawać dwumiesięczne glejty wojewodowie: krakowski i sandomierski, oraz biskup krakowski. Gdy jednak dało to powód do skarg na nadużycia, starostowie za króla Aleksandra pozbawieni zostali tego prawa a Zygmunt I uroczyście przyrzekł, że tylko król będzie mógł udzielać glejtu. Jednakże w czasie wojny hetman mógł zawsze zawieszać egzekucję wyroków kryminalnych na tych, którzy służyli pod jego buławą, co zwano e g z e m p c j ą. W Koronie glejty królewskie mogły być udzielane tylko na 6 miesięcy z prawem trzykrotnego przedłużania. Na Litwie zaś nietylko królowie, ale i kanclerze wydawali glejty z terminem do jednego roku i 6 tygodni. Statut litewski robi różnicę między glejtem a listem żelaznym. Pierwszy dawany był przestępcom, którzy na mocy tego glejtu wracali do kraju, nie tracąc czci, życia, ani majątku, ale obowiązani byli starać się o ułaskawienie lub przebaczenie u osób przez siebie obrażonych lub pokrzywdzonych. Drugi dawano podupadłym dłużnikom, którzy przez wojnę, pogorzel, rozbój lub skutkiem ofiar dla kraju poniesionych, niewypłacalnymi się stali. List żelazny wstrzymywał egzekucję wierzycieli przeciwko dłużnikowi przez trzy lata.

Glewja, spisa, dzida, nazwa wzięta wprost ze średniowiecznej łaciny. Franc. Paprocki pisze: „Rzymianie mieli jedne oręże pociskowe, mniejsze od grotów, żelazo trzygraniaste mające, na calów tylko 5 długie, a drzewce na stóp półczwarta nazwane *glewją*.“

Gładkość miała w języku staropolskim odnośnie do niewiast znaczenie ich urody, piękności, przystojności, odnośnie zaś do mężczyzn była prostem przeciwstawieniem tego, co dziś zowiemy szorstkością, znaczyła więc ogładę w ułożeniu i obejściu towarzyskiem, ale także i w powierzchowności zewnętrznej. O płci niewieściej w znaczeniu jej urody mówi w Sielankach Zimorowicz:

Któż gładkości nie hołduje,
Kogóż ona nie zwojuje.

O gładkości męskiej pisze znowu w XVI wieku Górnicki w „Dworzaninie“: „Taka gładkość niechaj będzie u mego Dworzanina, któraby nic niewieściego w sobie nie miała: bo i owa jedwabna postawa, słowa pieszczone, zemdlona mowa (aby się pokazali, iż z Panów idą, którym i tego szkoda, że się mężczyznami porodzili) nie wiem komuby się na świecie podobać mogła: mężczyzna ma być mężczyzna i twarzą i postawą i słowy.“

Gładysz w mowie staropolskiej był to mężczyzna zniewieściały, elegant, starający się o krasę ciała, paniczyk pieszczony i rozwiązłych obyczajów, typ pogardzany i będący pośmiewiskiem u szlachty rycerskiej. G ł a d y s z k ą zwano piękną i zalotną dziewkę lub białogłowę.

Głody. Niema kraju w Europie, któryby nie byłby dotknięty w różnych epokach

klęską głodu, a więc doświadczyła jej nieraz i Polska. Przebiegniemy tu najprzód wszystkie wzmianki i wiadomości o głodach poczynione przez Długosza w jego „Dziejach,“ zaznaczając, iż wzmianki, poczerpnięte przez tego historyka ze źródeł wieku X-go, wskazują, że już wówczas podstawą bytu ekonomicznego w narodzie było rolnictwo. W społecznościach bowiem, żyjących przeważnie z łowiectwa, klęski rolnicze nie powodują głodów. W r. 987, powiada Długosz, zdarzył się głód ciężki i powszechny, gdy urodzaje w całym prawie świecie chybiły. Klęska ta, we wszystkich krajach wiele sprzątająca ludzi, dotknęła razem i Polskę, gdzie wyludniła wiele miast, wsi i osad. Zdarzyły się roku 988 liczne i długo trwające wód wylewy, po których nastąpiło lato skwarne i dla wielu płodów przyrodzonych szkodliwe; skąd urodzaje nie wszędy jednakie, w znacznej części chybiły. Susza z wiosny przeszkodziła zasiewom jarzyn, na domiar złego spadł śnieg obfity, po którym ciągłe znowu nastały deszcze, nie dopuszczające siewów ozimych, co wszystko głód sprawiło. W r. 1003 dwojaka klęska, mór i głód, nawiedziły i srodze utrapiły ziemię polską. Głód, mór i zaraza panowały (r. 1007) nietylko w Polsce, ale i w całym prawie świecie, wyludniając wiele miast i włości. Z przyczyny nieurodzaju, który (r. 1053) dotknął był kraje polskie, głód, dłużej roku trwający, ciężko Polaków utrapił. Zima (r. 1125) nadzwyczaj była ostra. Powymarzały i zasiewy, skąd potem był głód ciężki. W r. 1158 nastąpił głód wielki, który siła ludzi wytępił i Polskę ciężką niedolą utrapił. W r. 1221, gdy skutkiem panujących przez całe lato deszczów, bydlętom domowym zabrakło paszy, upadały naprzód obory, a potem nastał głód, który przez 3 lata nie ustając, siła ludzi, a zwłaszcza wieśniaków, dla braku żywności wymorzył i tak dalece wytępił, że wiele wsi i miasteczek z ludności ogołoconych stało prawie pustkami. Rok trzeci tego głodu (1224) był dla dobytku domowego i dla ludzi najzgubniejszy. Gdy r. 1235 zasiewy wiosenne i jesienne z przyczyny zbyt tęgiej zimy i słot ustawicznych poprzepadały, nastał głód, który całej Polsce przez czas długi dokuczał. Roku 1253 od świąt Wielkiejnocy do d. 25 lipca dniem i nocą deszcz padał. Z tej ustawicznej słoty powódź poznosiła zboża i z napaści Litwinów ziemia Wizka zamienioną została w step dziki i pustynię. R. 1282 głód straszliwy nietylko Polskę, ale Czechy, Niemcy i inne kraje srodze trapił. Była po wsiach i między ludem przez całe dwa lata tak wielka nędza, że wielu, chroniąc się przed śmiercią i głodem, odbiegało swoich domów, żon i dzieci i wynosiło się do Węgier i Rusi, gdzie sroższa jeszcze spotykała ich niedola. Większy jeszcze głód doskwierał Czechom, gdzie matki z głodu własne zjadały dzieci. Z tej nędzy wyrodził się potem mór straszliwy. R. 1310 we Włoszech, Polsce, Czechach i Niemczech, w niedostatku chleba i zboża, ludzie przymuszeni byli żywić się trawą i korzonkami. Trzyletnia klęska głodu w Polsce trwała od r. 1316 do 1319. Później głód srogi panował w r. 1362 za Kazimierza Wielkiego, który w różnych częściach swego królestwa otworzył wówczas zamożne śpichrze i zgłodniałemu ubóstwu nakazał śpiesznie udzielać z nich zasiłki. Którzy zaś z krajowców nie mieli pieniędzy na zakupienie zboża, otrzymywali je na zamianę, albo za pracę. Król ten w latach głodowych przedsiębrał roboty publiczne, np. budowanie zamków i kopanie kanałów, dla dostarczenia pracy wszystkim głodnym, którym płacono zbożem przechowywanem w jego zasobnych śpichrzach. W r. 1391 tak wielki głód panował na Litwie, że gdyby kr. Władysław Jagiełło nie był Litwy zaopatrzył z Polski we wszelkiego rodzaju żywność, mieszkańcy, tak szlachta jak i chłopi, byliby

bez wątpienia powynosili się z kraju, a Krzyżacy snadnoby byli Litwę wówczas opanowali, gdyż ani rycerstwo utrzymać się na załogach, ani lud wiejski nie mógłby obsiać roli. R. 1408 tenże król, dowiedziawszy się, że Litwę również srogi głód uciskał, na prośbę wiel. ks. lit. Witolda kazał otworzyć we wszystkich królewszczyznach ziemi Kujawskiej śpichrze, które staranny i zabiegliwy Zaklika z Międzygorza, kanclerz Królestwa Polskiego i Jan z Obichowa, kasztelan szremski, starostowie kujawscy, w ciągu lat kilku zbożem byli napełnili, i wysłał do Litwy 20 dużych statków zbożem ładownych, które spuszczono Wisłą aż do Ragnety a stamtąd miano Niemnem w górę holować. Ale skoro tylko przybiły do Ragnety, rozkazał je schwytać mistrz pruski, Ulrych von Jungingen, który na usprawiedliwienie swego bezprawia twierdził, „jakoby na tych statkach wieziono broń dla pogan przeciwko chrześcijanom.“ W rzeczy samej uczynił to z zazdrości i gniewu, że zboże w śpichrzach krzyżackich przechowywane, które Litwini za drogą cenę kupowaćby musieli (jak to dawnemi laty bywało), przez ów dowóz stałoby się dla nich niepotrzebnem. To zaś bezprawne pochwycenie zboża polskiego dało powód i pierwsze hasło do wojny Polski i Litwy z zakonem Krzyżackim, która doprowadziła do Grunwaldu. Rok 1417 należał także do głodowych. W r. 1438 z powodu nieurodzaju płacono korzec żyta po florenie czyli dukacie, co na owe czasy było ceną nadzwyczaj wysoką. W r. 1440 ludzie skutkiem głodu żywili się chlebem wypiekanym z ziół, liści i korzonków. W r. 1448 królowa Zofja, matka Kazimierza Jagiellończyka, nie mogąc ze znacznym dworem długo bawić w Wilnie dla wielkiego głodu, który wówczas Litwę dotknął, powróciła do Korony zaraz po Wielkiejnocy. Z innych źródeł wiemy o głodzie w r. 1470, wywołanym szkodami zrządzonemi przez myszy w polach. Ze statutów litewskich widzimy, iż ludzie z głodu nieraz zaprzedawali siebie w niewolę. Jakoż w roku 1529 postanowiono, iż sprzedający siebie lub dziecko w głodzie odkupić się może. Statut drugi z r. 1564 dodał, że każdy może zwrot sumy, za którą się sprzedał, odłożyć przez lata. Podczas głodu poruszały się całe osady i chodziły po kraju za wyżywieniem. Zamożniejsze klasztory, duchowni i szlachta kazali gotować dla tych przechodniów posiłek. Prusy w r. 1557 a Litwa w r. 1570 doznały ciężkich głodów. W Inflantach r. 1598 zjadali z głodu ludzie jedni drugich. Po mokrem lecie r. 1627 chłopi wielkopolscy tylko żołędzią się żywili. Na Podolu w r. 1638, wiele ludzi zaprzedało się z powodu głodu w niewolę; do grochu i prosa mieszano wówczas mąkę z kory drzew i ziół suszonych, aby objętość chleba powiększyć. Na Wołyniu w latach 1699 i 1700 jedni z głodu wyschli a drudzy znowu puchli. W r. 1710 dotknięta została takim głodem Litwa, że żyto sprowadzano do Wilna z Wołynia, chłopi zjadali konie, psy i koty, zdarzyły się wypadki zabicia i spożycia podróżnych przez karczmarzy. Głody te opisuje Rzączyński. Kitowicz pisze w swych pamiętnikach, że gdy w początkach panowania Augusta III głód panował, wiele głodnego ludu schodziło się do Warszawy. Majętniejsi robili składki: każdemu głodnemu dawano codzień porcję chleba. Byli ludzie z długimi biczami, „bicznikami“ zwani, którzy zganiali ową hołotę do miejsc wskazanych na rozdzielanie chleba, niejeden bowiem w nadziei, że więcej po domach nażebrze, nie stawił się po odbiór porcyi chleba. Ostatnią wędrówkę głodnych ludzi pamiętamy około r. 1865, kiedy kilkanaście tysięcy ludności z dotkniętych wielkim nieurodzajem okolic Sejn, Suwałk i Kalwaryi, wyszło szukać zarobku na Mazowsze i Podlasie.

Głosowanie. Ponieważ Sejm Walny w dawnej Polsce powstał z dwu różnych składników w wieku XV, t. j. z Rady królewskiej panów polskich (senatu) i z izby poselskiej, t. j. posłów rycerstwa szlacheckiego wybieranych przez sejmiki ziem poszczególnych, przeto (jak słusznie twierdzi prof. Oswald Balzer) już od samego początku obie te izby, wyższa i niższa, musiały głosować oddzielnie, a zasada ta utrzymała się aż do upadku Rzplitej. Obie izby zbierały się na posiedzenia wspólne tylko na początku każdego sejmu dla dopełnienia formalności wstępnych i zapoznania się z materjałem, który ma przyjść pod obrady, jakoteż na końcu sejmu, dla wspólnego przeczytania uchwalonych już konstytucyi i przedsięwzięcia formalności, zamykających sejm. Znaczenie głosów każdej z dwuch izb sejmowych wypływało z odrębnych stanowisk, jakie członkowie każdej zajmowali. Senatorowie zasiadali w senacie z mocy swego urzędowego stanowiska jako biskupi, wojewodowie, kasztelanowie i urzędnicy stanu; nie byli zatem pełnomocnikami jakichkolwiek ciał, mających sobie przyznany stanowczy udział w ustawodawstwie, ale objawiali tylko swoje osobiste zdania. Tutaj zatem sprzeciwienie się jednego lub więcej senatorów nie przeszkadzało dojściu do skutku pewnej ustawy, byleby poważna większość oświadczyła się za nią. Dlatego to w izbie senatorskiej *liberum veto* nigdy nie mogło dojść do znaczenia, nawet wtedy, gdy w izbie poselskiej w pełni już zostało uznanem. Już statut nieszawski z r. 1454 postanowił był, że do uchwalenia ustawy potrzeba przyzwolenia sejmików ziemskich, t. j. ogółu rycerstwa ziemskiego czyli szlachty z każdej ziemi i województwa na osobne zgromadzenia sejmikowe u siebie zebranej. Gdy następnie sejmiki owe zaczęły wysyłać posłów na wspólne zgromadzenia z królem i senatem i w ten sposób powstała trzywiekowa instytucja Sejmu Walnego, posłowie, zebrani w izbie poselskiej, uważani byli właściwie tylko za pośredników w objawianiu woli sejmikowej. Nie objawiali tedy swego osobistego zdania, ale tylko zbiorowe zdanie szlachty tej ziemi, która ich na Sejm Walny wysłała. Czasem tylko upoważniano ich np. do głosowania tak, jak będą głosowali posłowie innych ziem, a tylko niezmiernie rzadko pozwalano im głosować według uznania własnego. To też sprzeciwienie się posła jednego miało znaczenie niezezwolenia sejmiku, którego wolę poseł ów objawiał. Już więc na zasadzie tej uchwały z r. 1454 stanęła Polska na pochyłości, która ją później wydać miała na łup *liberi veto*. Jeżeli się to nie stało odrazu, to dlatego, że w organizacyi sejmowej polskiej przejawiał się do pewnego stopnia charakter kongresowy. Zdrowy zmysł szlachty w wieku XVI i pierwszej połowie XVII,—jak się wyraża uczony prof. Balzer,—szukał środków do ominięcia tej ostateczności. Jeżeli się okazała niezgodność zdań w izbie poselskiej, większość przeprowadzała rokowania z mniejszością, ażeby ją przeciągnąć na swoją stronę, powtarzano kilkakrotnie głosowanie, przy którem zyskiwano coraz więcej głosów. Posłowie, którzy zrazu byli zdania przeciwnego, ustępując większości, przekraczali niejednokrotnie instrukcje swojego sejmiku, biorąc za to na siebie odpowiedzialność wobec braci, u których niejednokrotnie potem znajdowali usprawiedliwienie. Izba poselska jako reprezentacja z krwi i kości narodu słowiańskiego, nie była nigdy jednolitą organiczną całością, ale raczej wiecem przedstawicieli kilkudziesięciu ziem i województw, mających rozmaite własne prawa zwyczajowe i niejednakowe interesa. Stąd jeżeli chodziło o jakąś sprawę ściśle partykularną, t. j. dotyczącą jednego województwa czy ziemi, wówczas sprawa taka mogła być uchwaloną jedynie za zupełną zgodą przedstawicieli tej dzielnicy i

cała izba, pozostawiając takie sprawy partykularne wyłącznemu rozstrzygnięciu posłów odnośnych, o ile nie sprzeciwiały się bezpośrednio interesowi ogólnemu, brała w głosowaniu nad taką uchwałą czyli konstytucją tylko udział formalny. Z drugiej strony nie można było narzucić niczego pewnej ziemi wbrew woli jej posłów, chociażby nawet wszyscy inni sejmujący za tem się oświadczyli. W ten sposób przychodziły czasem do skutku uchwały podatkowe lub przepisy prawne dla całego państwa, z wyłączeniem jednak tych ziem lub województw, których posłowie stanowczo odmówili przyzwolenia. Wreszcie były sprawy, dotyczące całego państwa, które z istoty rzeczy nie dały się stosować jednakowo do różnych ziem bez szkody nawet dla całego organizmu państwowego. Tutaj brak zezwolenia chociażby jednego posła mógł już od samego początku powstania Sejmów Walnych przeszkodzić uchwaleniu ustawy. Dopiero atoli zbytnie wybujanie źle pojętej wolności szlacheckiej doprowadziło do krańcowości zasady *liberi veto*, która po raz pierwszy w całej jaskrawości przejawiła się na sejmie r. 1652 w postępku Sicińskiego, posła powiatu upickiego z wojew. trockiego, i w konsekwencjach, jakie sam sejm z postępku tego wysnuł. *Liberum veto* panowało wszechwładnie na Sejmach Walnych od r. 1652 do 1768 i o niem będzie w naszej encyklopedyi oddzielny pod tym wyrazem artykuł. Zasadniczą atoli reformę w tej sprawie przyniosła dopiero konstytucja z d. 3-go maja 1791 r., znosząc w całości *liberum veto* i stawiając w jego miejscu nowożytną zasadę uchwalania wszelkich praw prostą większością głosów. Różność spraw wpływać miała jedynie na odmienny sposób głosowania. Podzielono wszystkie wogóle sprawy sejmowe na 2 grupy, z których jedną nazwano „prawami ogólnemi,“ drugą—„uchwałami sejmowemi.“ W obu rodzajach spraw obie izby, senatorska i poselska, głosować miały oddzielnie, przyczem w senatorskiej głos króla liczył się za 2 kreski. Co do „uchwał sejmowych“ zliczano jednak po dokonanem głosowaniu głosy obu izb i dopiero uzyskana w ten sposób większość rozstrzygała o sprawie. Ponieważ komplet głosów poselskich wynosił wówczas 177 a senatorskich 156, licząc w to już nawet 2 kreski króla, przeto izba poselska miała możność za pomocą jednomyślności przegłosowania senatu i króla w każdej tego rodzaju sprawie. Takaż dążność do zapewnienia przewagi dla izby poselskiej widoczną jest również w przepisach o głosowaniu co do „praw ogólnych,“ obejmujących sprawy najważniejsze. Reforma z r. 1791 dała tedy izbie poselskiej daleko większą przewagę nad senatem, niż jakakolwiek w wiekach poprzednich. Wpłynął na to brak ufności szlachty do możnowładztwa, które od półtora wieku najniepomyślniej kierowało nawą Rzplitej. Wzięła przytem górę zasada nowożytna, że każdy poseł sejmowy jest przedstawicielem całego państwa i narodu, nie zaś woli sejmiku swojej ziemi. Co do głosowania **na sejmikach**, to ponieważ sejmik był zgromadzeniem wszystkiej szlachty pewnego województwa lub ziemi, przeto prawo głosu przysługiwało tu zrazu każdemu szlachcicowi z tegoż województwa, który na sejmik przybył. Jeżeli było tu biskupstwo, to głosował przedewszystkiem biskup, na którego włożył wyraźnie statut z r. 1511, obowiązkowe uczestniczenie w sejmiku od czego zwolniła go dopiero uchwała z r. 1768. Głosowali miejscowi senatorowie świeccy, t. j. wojewoda i kasztelanowie, następnie wszyscy urzędnicy ziemscy i grodzcy, wreszcie szlachta, nie piastująca urzędów, zarówno dziedzice jak zastawnicy, dożywotnicy, emfiteuci, dzierżawcy, wreszcie nawet szlachta nieosiadła, sprawująca służby czeladne u bogatszych panów, wszyscy, oczywiście, pod warunkiem,

żeby byli dorośli. Przewagę na sejmiku miał zatem tłum szlachecki. Próba ograniczenia prawa głosowania do samej tylko szlachty osiadłej, przedsięwzięta w r. 1611 przez kilka województw, upadła z powodu oporu wszystkich innych ziem. Dopiero w r. 1690 stanęła ustawa, iż przy wyborach posłów sejmowych na sejmikach głosować może tylko szlachta osiadła. Co do wszelkich innych spraw, wyboru deputatów trybunalskich, urzędników ziemskich, uchwalania instrukcyj poselskich i postanowień sejmikowych, utrzymanem zostało nadal prawo głosu wszystkiej bez wyjątku szlachty nieosiadłej. Uchwały z lat 1764 i 1768 nie przyznały prawa głosu tylko małoletnim, nie mającym skończonych lat 18-tu i pochodzącym z innej ziemi lub województwa. Najdalej w ograniczeniach co do praw głosowania poszła ustawa o sejmikach, wydana w r. 1791 na sejmie czteroletnim, zmierzająca do przeniesienia punktu ciężkości na żywioły ekonomicznie i umysłowo silniejsze. Przyznała bowiem prawo głosu na sejmikach tylko rodzinom, opłacającym ze swych majątków conajmniej 100 złp. podatku 10-go grosza. Co do samego głosowania, to już od końca XIV wieku widzimy na sejmikach obowiązującą zasadę jednomyślności przy uchwalaniu: laudów, instrukcyj i przy wszelkich wyborach. Pierwszy ślad ograniczenia tej jednomyślności przy wyborach spotykamy w konstytucyi z r. 1598, która zaprowadziła w wojew. Mazowieckiem zasadę większości głosów. Mazurów naśladowała Wielkopolska, ale dopiero konstytucja z r. 1768 orzekła ogólnie, że zarówno wszelkie wybory jak i uchwały sejmikowe przychodzą do skutku większością głosów. Najdonioślejsze znaczenie ma tu przepis z r. 1791, że głosowanie nad uchwałami i instrukcjami sejmikowemi jest jawnem, natomiast wybory dokonywają się przez głosowanie tajne. W Księstwie Warszawskiem, w myśl ustawy konstytucyjnej z d. 22 lipca 1807 r., członkowie izby poselskiej, t. j. niższej, składali się z posłów oraz deputowanych. Pierwszych wybierały sejmiki powiatowe, złożone ze szlachty zamieszkałej w powiecie. Drugich zaś — zgromadzenia gminne, gdzie mieli prawo głosu: wszyscy właściciele nieszlachta, wszyscy rękodzielnicy i przełożeni nad czeladzią warsztatową, kupcy, posiadający kapitału lub towarów przynajmniej na 10,000 złp., wszyscy plebani i wikarjusze, każdy artysta i obywatel znany z talentów, wiedzy lub usług oddanych bądź handlowi, bądź kunsztom, każdy podoficer i żołnierz wysłużony lub który poniósł rany, albo pozostając w służbie czynnej otrzymał odznaczenie honorowe. Tylko wojskowi, konsystujący w miejscowości, gdzie odbywały się wybory, nie mogli korzystać ze swoich praw wyborczych. Podług konstytucyi Królestwa Polskiego z r. 1815 izba poselska składała się z 77 posłów wybranych na sejmikach szlachty po jednym pośle z każdego powiatu, oraz z 51 deputowanych „od gminów.“ W sejmiku powiatowym miał prawo wyborcze każdy szlachcic, posiadający własność gruntową i 21 lat skończonych. Z liczby 51 okręgów gminnych 8 było w Warszawie a 43 na prowincyi. W każdym okręgu było zgromadzenie gminne, wybierające jednego deputowanego na sejm. W zgromadzeniach tych miał prawo głosu każdy właściciel nieszlachcic, opłacający z nieruchomości jakikolwiek podatek, wszyscy majstrzy, przełożeni nad czeladzią warsztatową, kupcy z mieniem wartości 10,000 złp., plebani, wikarjusze, profesorowie, nauczyciele, artyści i ludzie znani z przysług społecznych, o ile ukończyli 21 lat wieku.

Głośnik, hołośnik. Tak nazywamy dzisiaj garnki wmurowywane niegdyś w ściany starożytnych cerkwi na Rusi i niektórych kościołów w Polsce, z otworami do wnętrza świątyń, w celu powiększenia akustyki. Podobne hołośniki posiadała sta-

rożytna, bo z XI wieku cerkiew św. Bazylego w Owruczu, a dotąd oglądać je można w ścianach pozostałych z najstarszej na Litwie budowli murowanej, na tak zwanej „Kołoży“ w Grodnie, gdzie, o ile wnosić można, około stu podobnych głośników znajdowało się pierwotnie w świątyni kołożańskiej. O takich samych garnkach jest podanie w najstarszych kościołach wileńskich. W kościele katedralnym włocławskim, którego fundamenta założył w r. 1340 znakomity biskup kujawski, Maciej Gołańczewski, znajdowało się w ścia-



Głośnik akustyczny ze świątyni na Kołoży w Grodnie.

nach przy każdem z okien pod sklepieniem w prezbiterjum po dwa głośniki. Katedra włocławska była pierwotnie nietynkowana wewnątrz, lecz na fugi z czerwonej cegły murowana. Dopiero w późniejszych wiekach przy otynkowaniu ścian wewnętrznych założono otwory tych garnków cegiełkami i narzucono tynkiem, uznając przeznaczenie ich za zbyteczne. Przy odbijaniu tynku podczas wielkiej ostatniej restauracyi odkryto niespodzianie owe garnki, a uczony ks. Chodyński, członek komitetu odnowienia katedry, wiadomość o tem odkryciu podał w „Kaliszaninie.“ Z jego to wzmianki o kształcie głośników kujawskich, że są dość głębokie i pękate, a otwór mają 4-calowej średnicy, wnosimy, że muszą być podobnego kształtu jak kołożańskie, również dość pękate a głębokie na cali 18 i z otworami 4-calowej średnicy. Ponieważ wypadek zrządził, że przed laty kilkudziesięciu przy obaleniu się południowej ściany na Kołoży, kilka głośników wydobyto z gruzów w całości, a z tych jeden znajduje się w zbiorach piszącego, możemy tu zatem podać dokładny rysunek tego garnka. Oprócz szyi i części dolnej, jest on cały zewnętrznie, bardzo regularnie drobno prążkowany na kole garncarskiem, co nadaje mu charakter powierzchni ten sam, jaki miały wogóle garnki mazowieckie z doby piastowskiej, których czerepy przy grodziskach tamtoczesnych obficie są znajdowane. W zbiorach puławskich znajdował się głośnik innego kształtu, mniejszej wielkości z prążkami dowolnie falowatemi, zapewne z Rusi południowej pochodzący. Widzieliśmy go później w zbiorach jenerałowej Kickiej błędnie objaśniany, że do Puław przywieziony został z Kołoży, co było nieprawdopodobnem z tego względu, że gdy Czartoryscy gromadzili zbiory w Puławach, świątynia bazyljańska na Kołoży była jeszcze w całości. Beauplan, opisujący Ukrainę w wieku XVII, powiada, że cerkiew św. Zofii w Kijowie ma sklepianie z garnków napełnionych ziemią, powleczonych gipsem. Mowa tu oczywiście o głośnikach, ale wielce błędna. Ani bowiem nie mogły być ziemią napełnione, ani w takiej liczbie, żeby stanowiły sklepienia.

Głowica, wyraz, mający kilka znaczeń: Głowicą nazywano grubszy koniec każdej rzeczy, np. laski, kości goleniowej i wogóle stawowych. Głowicą, zwłaszcza w języku książkowym, mianowano rę-

kojeść i jelec miecza, szabli, szpady. Głowicą nazywa się „czapka“ z dzióbem u alembika, na którym oczyszczano dawniej po wszystkich domach wódkę. Głowicą zowie się kapitel czyli najwyższa z trzech części słupa w architekturze. Głowica pierścieniowa, jest to wierzch u pierścienia, gdzie drogie kamienie lub pieczęć herbową osadzają.

Głownia, inaczej brzeszczot, klinga, szabla sama bez wszelkiej oprawy, t.j. jelca czyli rękojeści (zwanych niekiedy głowicą) i pochwy. Głownię ma każda broń sieczna (szabla, karabela, miecz, koncerz, szpada), ma ją i nóż prosty. Głownią nazywano także rurę czyli lufę u działa i strzelby, jak również w słupie czyli filarze część jego najdłuższą, środkową pomiędzy podstawą i kapitelem czyli głowicą.

Głównik znaczył mężobójcę, który za zabitą głowę wieżę odsiadywał. Bielski w kronice powiada, iż Bolesław Chrobry rozkazał starostom, „aby złodzieje i główniki imali, nie patrząc zacności person“ czyli dostojeństwa. *Vol. leg.* t. 6, f. 485 przepisują: „Wieże jakie mają być na główniki albo kryminalistów.“

Główszczyzna lub Główczyzna, kara płacona za zabitą głowę w pieniądzach, była instytucją powszechną w całym świecie, w Niemczech istniejącą do wieku XVII, w Polsce do XVIII. W najdawniejszym pomniku zwyczajowego prawa polskiego z w. XIII czytamy, że gościniec publiczny obwarowany jest pokojem (mirem) książęcym. Kto więc zabije kogo na publicznym gościńcu, ten nietylko winien zapłacić główszczyznę krewnym zabitego, ale nadto płaci 50 grzywien księciu, jako karę za złamanie jego miru. I drogi wiejskie obwarowane są mirem. Kto zabije kogo na drodze wiejskiej, płaci główszczyznę rodzinie zabitego, a nadto 6 grzywien temu, do kogo sądownictwo na tym obszarze należy. Liczne przywileje książęce XIII wieku, nadające właścicielom wsi jurysdykcję patrymonjalną, przelewają na nich prawo pobierania za zabójstwo, dokonane w ich dobrach, kary zwanej „zagłówna“ lub „krwawa.“ Statuty piotrkowskie Jana Olbrachta z lat 1493 i 1496 zarzucają karę pieniężną za zabójstwo a wprowadzają natomiast karę więzienia czyli wieżę, podwyższając równocześnie główszczyznę szlachecką w dwójnasób, do 120 grzywien. W prawie mazowieckiem XIV i XV wieku główszczyzna szlachecka wynosiła 48 kop groszy a za głowę włodyki płacił wówczas zabójca 20 kop groszy, za kmiecą 8 kop. Gdy szlachcic zabił innego szlachcica w polu przy pracy, zwyczaj prawny mazowiecki postanowił karę wieży przez 2 lata i 2 tygodnie i podwójną główszczyznę, a w razie zabicia z broni palnej—główszczyznę poczwórną i wieżę przez lat 4 i tygodni 48. Zwyczaj ten wszedł do t. zw. „Eksceptów mazowieckich“ i rozpowszechnił się po całej Polsce. W prawie litewskiem, a zwłaszcza w statucie litewskim trzecim, przepisy o główszczyźnie obmyślane są najwięcej wyczerpująco. Za zabicie kobiety każdego stanu główszczyzna jest tam dwa razy wyższą, niż za mężczyznę jej stanu. Główszczyzna za szlachcica wynosiła w Statucie 3-im 100 kop groszy, za sługę pancernego 60 kop, za putnego 50 kop, za bartnika 40 kop, za każdego rzemieślnika 30 kop, za burmistrza, ławnika i pisarza po 50 kop, a zwykłego mieszczanina 30 kop. Tatarzy w służbie wojskowej mieli główszczyznę szlachecką. Kary za zabójstwa są w prawie litewskiem bardzo silne, np. za morderstwo rozmyślne ćwiertowano lub wbijano na pal. Nawet szlachcic, rozmyślnie chłopa zabijający i na gorącym uczynku schwytany, płacił gardłem, jak również karą śmierci zagrożone było zabójstwo przy najściu gwałtownem na dom lub gospodę.

Gmach, gmaszek (z niem. *Gemach*— spokój, wygoda) oznacza w języku staropolskim pokój, zwłaszcza pokój górny, t. j.

na piętrze położony. Górnicki powiada w „Dworzaninie,“ że „w domie biskupa Maciejowskiego u wszystkich gmachów drzwi zawdy otworem stały.“ Siennik zaleca, iż „Pani brzemienna ma chodzić leguchno po gmachu albo po wschodzie, na górę i na dół zstępując.“ Oczywiście każdy budynek z pokojami piętrowymi musi być większym, niż dom parterowy i stąd gmachami zaczęto nazywać budowle mieszkalne piętrowe i kilko-piętrowe.

Gment lub *kment*, najcieńsze płótno lniane, bisior, batyst. Budny w czasach zygmuntowskich pisze: „Bisior — płótno cienkie białe, teraz kmentem zowią.“ Bielski w „Sejmie niewieścim,“ wydanym r. 1595, następne słowa kładzie w usta sejmujących białogłów:

Wozić z inąd towarów tu nie dozwalamy,
Tak sukna, jako gmentów i jedwabnych rzeczy i t. d.

Gmina. Z niemiec. przymiotnika *gemein*=wspólny, pospolity, powstał polski rzeczownik gmin, a z niem. rzeczownika *Gemeine*—gmina. Wyraz gmin był zdawna w języku polskim używany w znaczeniu niższego stanu miejskiego, ludności parafjalnej, do jednego kościoła należącej, wreszcie w znaczeniu: ludu, pospólstwa, rzeszy, gromady, tłuszczy, tłumu, motłochu. W podobnem znaczeniu zaczyna się pojawiać u niektórych pisarzy naszych pod koniec wieku XVII i w XVIII wyraz gmina, ale jeszcze nie w znaczeniu takiej jednostki administracyjnej, jakiej prototypem przed powstaniem dominjów, dworów, włości, kluczów, starostw, miało być opole. Dopiero nowa administracja kraju, po upadku Rzplitej przez rządy rozbiorcze wprowadzona, użyła z czasem wyrazu gmina za urzędową nazwę autonomicznej wiejskiej cząstki powiatu zarządzanej przez wójta. Dekret, wydany za czasów Księstwa Warszawskiego pod datą 20 lutego 1809 r. („Dziennik praw Ks. War.“ t. I str. 201), utożsamił pod względem prawnym gminy wiejskie i miejskie, obejmujące wszystkich mieszkańców bez różnicy stanu na danej przestreni. Ten wszechstanowy charakter gminy utrzymany został przez konstytucję Królestwa Polskiego z r. 1815, której art. 84 opiewa, że gmina jest ostatniem ogniwem administracyi krajowej. Postanowienie namiestnika z d. 30 maja 1818 r. dozwoliło tworzyć gminy z dóbr prywatnych i instytutowych, z warunkiem, aby we wsi było przynajmniej 10 dymów. Nie tworzono jednak w Kongresówce gmin tak małych, ale po kilka conajmniej lub kilkanaście wsi liczące. Zwykle więc gmina odpowiadała granicy większych dóbr lub połączonych w jedną kilku mniejszych i dostawała nazwę największego w jej obrębie majątku, którego właściciel zostawał urzędowym wójtem, utrzymującym oddzielnego oficjalistę do prowadzenia ksiąg ludności, wydawania rozmaitych świadectw, paszportów, i do licznych czynności porządkowo - policyjno - administracyjnych, jak np. kontrola szarwarku, chwytanie złoczyńców, sądownictwo patrymonjalne, bezpieczeństwo publiczne, dobry stan mostów i drogowskazów i t. d. Wiele gmin odznaczało się wówczas pod tymi względami wzorowym porządkiem.

Gniotek, placek z makiem i miodem, jak również nazwa jakiejś gry towarzyskiej czy tańca, już nie wiadomo jakiego.

Gobeliny. Ł. Gołębiowski, opisując „domy i dwory“ polskie, powiada, że „szczerym złotogłowem, aksamitem, adamaszkiem, atłasem, obite bywały ściany, tu jaśniały makaty, opony, szpalerowe obicia, gobeliny, wyobrażające przedmioty z historyi świętej, lub inne jakie i w świetnych farbach naśladujące zwodniczo malarski pędzel.“ Kobierce podobne wyrabiane były we Francyi już w wieku XVI, ale nazwę gobelinów wzięły dopiero od niejakiego Gilles Gobelin'a, który najsławniejszą ich fabrykę założył w w. XVII pod Paryżem. W n-rze 59 Dziennika War-

szawskiego z r. 1853 znajdujemy następującą wiadomość o Szpalerach czyli obiciach Zygmunta Augusta: „Wiadomo, że Zygmunt August, jako pan wielce zamiłowany w najkosztowniejszych wyrobach sztuki, zakupił za sumę sto tysięcy czerwonych złotych odznaczającej się piękności tkaniny na tle złotem lub srebrnem jedwabne, zdarzenia z Pisma Św. wyobrażające, wedle obrazów *Rafaela Sanzio z Urbina*, z dziwną dokładnością, jakby malowane obrazy wykonane. Było ich sztuk 24 wogóle. Stanisław Orzechowski pierwszy je wspomniał, przy opisie wesela Zygmunta Augusta z Katarzyną austrjacką, bo przystrajały ściany komnat królewskich na Zamku krakowskim. Szpalery przybrały później nazwę *Potopu*, chyba dlatego, że osiem sztuk zawierało w sobie obrazy, tyczące potopu i Noego; ale 16 inne ustępy dziejowe obejmowały. — Władysław IV-ty ofiarował trzy z nich przez posła swego Ossolińskiego w Rzymie, papieżowi Urbanowi VIII; reszta była pożyczana OO. Jezuitom, następnie przewieziona do Warszawy. Król Jan Kazimierz w czasach nieszczęśliwych dla siebie zastawił owe szpalery w Gdańsku niejakim *Grattom*. Tam walały się długo te kosztowne tkaniny, bo stany R. P. o wykup onych upominały się kilkakrotnie jeszcze w r. 1720. W następnych czasach trzy wykupione zostały rzeczywiście kosztem skarbu i przywiezione do Warszawy. — Stanisław Poniatowski tegoż roku, jak wstąpił na tron, wziął je ze skarbca, na przyozdobienie komnat zamku warszawskiego. Te wiadomości podał Edward bar. Rastawiecki w zeszycie styczniowym Biblioteki z r. 1853; nie mając już dalej śladu, co się z niemi stało, przywodzi w zakończeniu różne wiadomości, to że je wywieziono z kraju, to że część znajduje się w Dreznie, a część w Londynie. Ślad pewniejszy, oparty na dowodach niezaprzeczonych dopiero w zeszycie marcowym pomienionego pisma podał p. Józef Pawiński. „Zamiar użycia rzeczonych gobelinów ku ozdobie komnat królewskich nie musiał przyjść do skutku, lub też że tylko część ich otrzymała to przeznaczenie, a co najprawdopodobniej, że gobeliny te jeno na czas niejaki wzięte były do zamku; dowodem czego jest to, że tak samo jak pierwej również i w r. 1764, oraz w latach następnych aż do r. 1785 gobeliny te zostawały w zachowaniu u OO. Karmelitów Bosych Warszawskich, za co płacono im. Zarządzenia tych wypłat, zapisane są w protokółach ekonomicznych komisyi Rzplitej skarbu koronnego z lat 1765 — 1785.“ Owóż za tym śladem dojść nam będzie łatwiej, co się stało z owemi gobelinami; potrzeba zrobić poszukiwania w księgach i rachunkach kościelnych tutejszego konwentu OO. Karmelitów Bosych; do roku bowiem 1785 mamy niewątpliwe dowody, że znajdowały się w Warszawie. Kiedy je spisywano w chwili, gdy miały ozdobić ściany Zamku warszawskiego w pierwszym roku wstąpienia na tron Stanisława Augusta, było ich sztuk 21; wogóle obejmowały szerokości łokci $206^1/_4$. Brakowało tylko do kompletu sztuk trzech, tych właśnie, które Władysław IV przesłał w darze Papieżowi. Szerokość każdego szpaleru po szczególe była rozmaita, poczynając od $15^3/_4$ do $3^3/_4$. Osiem sztuk wyłącznie poświęconych *Noemu* i potopowi były w zupełności. Mniejszych sztuk było 21: te przedstawiały zwierzęta i ptaki już pojedyńcze, już w większej liczbie. Ze zwierząt: jeleń, wielbłąd, lampart, koziorożec, tygrys, małpy, koń, lis, kot, sarna i morskie świnie; z ptaków: orzeł, papuga, paw, żórawie, struś, czaple, kaczki, a w ostatku i żmija, były pomieszczone. Z tego mniejszego rozmiaru gobelinów już brakowało wówczas sztuk 7, a po szczególe naznaczonych numerami 19, 21, 22, 24, 25, 27, 29. Rozmaita szerokość i miara tak wielkiego szpaleru zwanego *Potop*,

jak i pomniejszych gobelinów, naprowadza na domysł, że musiał pierwotny ich właściciel dać rozmiar do swoich komnat, ażeby niemi ściany całe przyozdobić. Czy Zygmunt August gotowe już kupił, do innego gmachu na przyozdobienie służące, czyli też umyślnie kazał je zrobić podług wymiaru komnat Zamku krakowskiego, to dla nas dotąd jest tajemnicą. W jednej willi w okolicy Warszawy, zamożny właściciel posiada gobelin, przedstawiający wśród drzew rozmaite zwierzęta i ptaki; pochodzi on z familii Poniatowskich, być może, że jest jednym szczątkiem z mniejszych szpalerów."—Obecnie szpalery te znajdują się na ścianach komnat w Gatczynie gdzie je Włodz. Spasowicz i hr. St. Tarnowski oglądali. Anna z Sanguszków żona Karola Radziwiłła zmarłego r. 1711 założyła fabrykę gobelinów w Koreliczach na Litwie, gdzie wyrabiane przedstawiały obrazy tyczące rodziny Radziwiłłów [np. obóz ks. Janusza pod Łojowem r. 1649 z wziętym do niewoli wodzem kozaków Krzyczewskim. W Nieświeżu wizerunek gobelinowy Michała Radziwiłła na koniu w naturalnej wielkości czynił „honor manufakturze krajowej." W Warszawie za czasów saskich istniała fabryka gobelinów F. Glaizego. Katedra krakowska posiadała r. 1563 gobelinów i kobierców 51, w r. 1602 sztuk 64. Zabrane stąd przez Szwedów oceniono na 300,000 talarów.

Godne. W przywileju Bolesława księcia Mazowieckiego z r. 1278, danym klasztorowi Lubieńskiemu, tak nazwanym jest wydatek na częstowanie przyjeżdżającego monarchy: „*a dacione quorumlibet festivitatum ubicumque, quod godne dicitur.* T. Czacki powiada, że „była to powinność dawania pewnej opłaty lub wielości bydła albo darów jakich w dni uroczyste," nazwana tak od godowania czyli ucztowania i godów. W języku prawniczym w dawnej Polsce taką samą nazwę nosiła opłata sądowa, którą strony uiszczały, gdy udało się wszczętą sprawę umorzyć z powodu zgody.

Gody. Lata ery chrześcijańskiej liczyły się od dnia narodzin Jezusa Chrystusa. W dniu więc Bożego Narodzenia styka się lato stare z nowem, czyli w mowie dawnych Słowian dwa „gody." Stąd powstała nazwa pierwszego miesiąca po tych godach „stycznia," i nazwanie świąt Bożego Narodzenia „Godami." Jakoż naród polski przez długie wieki inaczej świąt tych nie nazywał, a choć klasy wyższe i literaci zaniechali używania tej nazwy w XVIII w., to jednak lud wiejski, jako największy konserwatysta w rzeczach narodowej mowy i obyczaju, dotąd Boże Narodzenie tylko G o d a m i mianuje. Ze Słowian, oprócz Polaków, tylko Czesi i Łużyczanie Boże Narodzenie nazywaja „hody." U ludu naszego „Gody" znaczą czas od Bożego Narodzenia do Trzech Króli, w którym wszystkie wieczory nazywano „świętemi," wystrzegając się podczas tychże wszelkiej pracy a tylko spędzając czas na wzajemnych odwiedzinach, ugaszczaniu i śpiewaniu prastarych pieśni, które duchowieństwo postarało się zastąpić jasełkami i kolędami o narodzeniu Jezusa Chrystusa. Wyrażenie „od god" znaczy w jednych stronach od Bożego Narodzenia a w innych od Nowego Roku. Mówi się też: „na gody," „w gody," „przed gody" i „po godach." Ponieważ dwie takie uroczystości, jak Boże Narodzenie i rozpoczęcie nowego roku, uczyniły Gody najweselszą uroczystością doroczną, nietylko modlitwą ale i ucztowaniem obchodzoną, ucztowanie to zatem nazywano od godów „godowaniem," a wyraz „gody" stał się synonimem każdej biesiady uroczystej, zwłaszcza weselnej, lubo w znaczeniu wesela „gody" u ludu naszego nie używają się. Adalberg w Księdze przysłów podaje 23 przysłowia, dotyczące Godów.

Godziemba, herb polski stary, przedstawiający zieloną sosnę o trzech wiechach i

pięciu korzonkach w polu żółtem. Nadany miał być już nie wiadomo przez którego z panujących doby piastowskiej rycerzowi, który pozbawiony konia i oręża na pobojowisku pokonał nacierającego jeźdźca wyrwaną z ziemi młodą sosną. Stosław Łaguna znalazł herb ten w aktach z r. 1403, Piekosiński pieczęć z r. 1451 Jakóba z Żórawicy doktora dekretów i kanonika krak. Podług Bar. Paprockiego pieczętowało się tym herbem w XVI wieku 19 rodów, a mianowicie: Czyżowie, Dąbscy, Godziembowie, Gorzkowscy, Głowińscy, Kobyłeccy, Kucharscy, Lubrańscy, Maliszewscy i Maleszewscy, Paniewscy, Puccy, Rusinowscy, Radeccy, Sosnowscy, Sławoszewscy, Węgleńscy, Wylamowie, Wysoccy i Wojuczyńscy.

Godzina. W Statucie litewskim (rozdział IV art. 54, wyd. z r. 1698) czytamy: „w sporze (sądowym) jeśliby strona powodowa co przeciwnego sobie usłyszała, na coby rozmyślenia potrzebowała, tedy sąd na odstąpienie i poradę z jej przyjacioły ma jej dopuścić najdalej na jedną godzinę. A będzie-li i powtóre taż strona użyczenia czasu na poradę prosić, tego sąd i powtóre bronić nie ma, także na jedną godzinę. Potemuż i obżałowanej stronie rozmyślania na czas niema sąd bronić.“ Trzeba dodać, że wedle konstytucyi z r. 1588, gdy sprawa była o *crimen lesae majestatis*, to sąd winien był dać obrońcę i termin *ad deliberandum* do dni trzech.

Godzinki, nazwa polska nabożeństwa na cześć Niepokalanego poczęcia N. Maryi Panny, w kształcie pacierzy kapłańskich, czyli godzin kanonicznych ułożonego. Że od tamtych daleko krótsze, więc tylko zdrobniale „godzinkami“ nazwane zostało. Jutrznia, pryma, tercya, seksta, nona, nieszpory i kompleta, stanowią 7 części godzinek, po wszystkiem polecenie godzinek i antyfona z modlitwą. Kto te godzinki ułożył, w którym kraju i języku, na pewno nie wiadomo. Do Polski przybyły w wieku XVI, król Zygmunt III codziennie je odprawiał, dwory ziemian i obozy rycerskie brzmiały niemi, więc i dla ludu ks. Jakób Wujek, jezuita, na język ojczysty z łaciny je przełożył, dobrze oddawszy śpiewem pięknym i poważnym. Baśń ludowa niesie, że czarnoksiężnik Twardowski, porwany przez czarta, winien ocalenie swoje Godzinkom, gdy ofiarując się, zaśpiewał: „Z pokłonem, Panno święta...“ Długosz, opisując bohaterskie wyprawy Bolesława Krzywoustego (w r. 1105), powiada, że Bolesław przed każdą bitwą odprawił *officium Sanctae Mariae*, co przetłómaczono na polski w wydaniu Przeździeckiego: „Godzinki do Najświętszej Panny,“ szczególniejsze bowiem miał do Niej nabożeństwo.

Godzinnik, tak w języku staropolskim zwano zegar, godzinarzem—zegarmistrza, a godzinarstwem — zegarmistrzostwo. W pałacu Kazanowskich w Warszawie był sławny zegar, wyrzucający co godzinę złotą kulę, którą pacholę pilnujące napowrót w oznaczone miejsce wkładało. Był on dziwowiskiem dla Francuzów, którzy przybyli z Paryża w orszaku Maryi Ludwiki Gonzagi, małżonki Władysława IV. W wieku XVI, a nawet jeszcze w XVII, zegary 24 godzin pokazywały. Haur za czasów Jana Kazimierza powiada, że „w Krakowie, przy kościele farnym Panny Maryi, na wieży zegar piękną akkomodowany inwencyą. Najprzód każdego dnia globus miesięczny obraca się, wszystkie każdego miesiąca wyrażając kwadry, przytem są dwie niemałe statuy, więc za każdą godziną jedna z nich dzwoni i zębami, jakoby licząc, uderza, pokąd bić nie przestanie. Ten zegar jest c a ł y, który po zachodzie słońca zawsze tak w lecie, jako i zimie każdego czasu godzin 24 wybija jednakowym ciągiem.“ Już z jednego wyrażenia Haura „ten zegar jest cały“, dorozumieć się trzeba, że za czasów Haura wchodziły w użycie zegary nie całe, t. j.

tak zwane „małe“ czyli półzegarza, pokazujące nie 24, ale 12 godzin. Jakoż uchwała sejmowa w *Voluminach legum*, mówiąc o godzinie, w której szynki powinny być w nocy zamykane, uwzględnia obydwa rodzaje zegarów: „U szynkarzów picia żadnego najdalej do godziny ósmej na półzegarzu“, a na całym zegarze do czwartej w noc żaden szynkować nie ma. Te półzegarza przedstawiały już sposób liczenia godzin dzisiejszy i regulowane były podług wschodu i zachodu słońca południka miejscowego. Książeczki do tego wydali matematycy owocześni: Żórawski i Gostumiowski, a potem przy kalendarzach zaczęto drukować odpowiednie tabele. Kurantem nazywano w Polsce zegar grający. O takim pisze Krasicki w „Satyrach“:

„Bije zegar kuranty a misterne flety
Co kwadrans, co godzina dudlą menuety.“

O zegarach i zegarkach w XVIII wieku pomieścił cały rozdział ks. Jędrzej Kitowicz w „Opisie obyczajów i zwyczajów za Augusta III“ w t. IV, str. 59 wydania z r. 1855. Cofając się w przeszłość, domyślać się musimy, iż gdy nie znano zegarów, dzielono zapewne czas tak, jak to czynią dotąd ci wieśniacy, którzy zegarów nie mają a znają tylko: wschód i zachód słońca zimowy i letni, południe, północ, śniadanie, podobiadek, podwieczorek i wieczerzę, pianie kura: pierwsze, drugie i trzecie. W dzień miarkowano się po cieniu, w nocy po gwiazdach. Duchowni dzielili dobę podług obowiązków kościelnych, więc na godziny tercyalne, nieszporne i t. d. W statucie Wiślickim jest rozporządzenie, że sądy mają trwać do południa czyli do godziny 9-ej. Trzeba więc z tego wnosić, iż w wieku XIV Polacy tak liczyli godziny, że południe zawsze wypadało o godzinie 9-ej. Przypuszczając, iż doba musiała się już wówczas dzielić jak dzisiaj na godzin 24, wypadnie, że zaczynano liczyć godziny od 3-ej rano, czyli mniej więcej od wschodu słońca w dniu najdłuższym, i pory, w której pracowici rolnicy budzą się do pracy przez rok cały. Znajduje to uzasadnienie w regułach niektórych zakonów, w których założyciele polecają obiadować także o godz. 9-ej (obecna 12-ta), więc w czasie zenitu słonecznego. Dawniej cała społeczność polska a dziś jeszcze lud wiejski przyjmuje o tej porze główny dzienny posiłek.

Golcz, pewien gatunek płótna, jak to widzimy ze Statutu Herburta, nakazującego, aby „płótno wszelakie, a mianowicie płótno g o l c z, było na wielkie łokcie przedawane.“

Gołąbska k o n f e d e r a c j a w r. 1672 była związkiem stronnictwa szlacheckiego, uformowanym ku obronie króla Michała Korybuta, przeciwko t. zw. malkontentom, którzy chcieli go albo zdetronizować, albo nakłonić do abdykacyi dobrowolnej, żeby na tronie osadzić hr. Saint-Paul de Longueville, księcia krwi królewskiej, Francuza. Rewolucyjny ten zamiar magnatów polskich ujawnił się dość wyraźnie na drugim sejmie owego roku, zaczętym d. 18 maja a zerwanym d. 30 czerwca. Zaraz też d. 26 maja Krzysztof Żegocki, od roku biskup chełmski a dawniej żołnierz i wojewoda inowrocławski, zaproponował Wielkopolanom na ich sesyi prowincjonalnej zawiązanie generalnej konfederacyi z niezwłocznem powołaniem pospolitego ruszenia dla odparcia zewnętrznego nieprzyjaciela, t. j. Turka i wewnętrznych wichrzycieli, t. j. malkontentów-magnatów. Pospolite ruszenie zbierało się pod miasteczkiem Gołębiem (w Lubelskiem) w październiku, a tymczasem Kamieniec podolski poddał się już potędze tureckiej, której zagony posuwały się aż pod Zamość. Roztrząsanie aktu konfederacyi zakończono 16 października, 17-go nastąpił wymarsz, a 20-go zatoczono obóz generalny pod Lublinem, gdzie też zakończyła się akcja wojenna. Chociaż bowiem liczba pospolitego ruszenia zwiększała się z dniem każdym nadciągającymi z róż-

nych województw hufami, gdy jednak głębokie gliny lubelskie jesienią rozmiękły a Tatarzy i Turcy nie posuwali się wgłąb Rzplitej, szlachta od 30 października do 4 listopada rozjechała się prawie wszystka. Pozostała tylko śmieszna opowieść Paska o wyprawie pod Bełżyce przeciwko Tatarom, których tam nie było. Deputaci z marszałkiem dopełnili w d. 10 listopada ostatniej formalności prawnej, t. j. oblatowania aktu konfederacyi w grodzie lubelskim. I dlatego to konfederacja Gołąbska powinna się właściwie nazywać Gołąbsko-Lubelską. Największą ilość dokumentów do dziejów tej konfederacyi uwzględnił i przytoczył Tad. Korzon w dziele „Dola i Niedola Jana Sobieskiego,“ Kraków 1898.

Gołota, tak zwany był w prawie polskiem każdy człowiek nieosiadły, *inpossessionatus*, t. j. nie posiadający żadnego mienia. Prawo rozumiało pod tym wyrazem ludzi wolnych, jakimi byli np. słudzy niepoddani, cudzoziemcy bez stałego procederu, zgoła kto nie był szlachcic ani osiadły mieszczanin, kmieć lub Żyd. A więc przedewszystkiem chłopi wolni, bez osiadłości gruntowej, należeli do gołoty. W Statucie Herburta czytamy: „Jeśli nieosiadły, albo inaczej o d a r t u s, albo g o ł o t a, komu byłby winien, ma odpowiadać w sądzie grodzkim o każdą rzecz (str. 360). Który oprawę żeniną prawem przegrał, ma być mian za gołotę, i na potym ma być prawem gołotów patrzan (str. 224). Gdy sługa czyj, rzeczony gołota, albo inaczej o b ł o m e k, komu krzywdę uczyni, pan jego będzie powinien zań dosyć uczynić.“ Najważniejszem w prawie było to, że gołota, chociaż miał sprawę cywilną, pozywany być musiał do grodu a nie sądu ziemskiego i powinien być zaraz na żądanie pozywającego aresztowany. Pozwanemu gołocie kładziono pozew przez przybicie go na drzwiach kancelaryi sądowej, lub kościoła parafii, w której przebywał. „Szlachtą zgołociałą“ nazywano tę, która dobra ziemskie sprzedawszy i w mieście osiadłszy, z wypożyczania pieniędzy żyła. (*Vol. leg.* t. II f. 972). Za ostatnich czasów Rzplitej zdarzało się, że szuler i awanturnik, który po wysokich towarzystwach bywał i bez patentu nosił mundur generalski (jak pisze J. Moraczewski), gdy popełnił jakie przestępstwo, nie mógł być gdzieindziej policzony, tylko do gołoty i zaraz pojmany zostawał. Za gołotą mógł jednak ręczyć gospodarz domu.

Gomółka, jeden z odwiecznych w Polsce sposobów przyrządzania sera w kształcie osełek, o którym pisze ks. Kluk: „w serwatce przegotowanej znajdzie się zawsze twaróg, z którego porobią się gomółki na rozchód pospolity.“

Gomółka M i k o ł a j, urodzony w pierwszej połowie XVI w. podobno w Krakowie, zmarły 5 marca 1609 r. w Jazłowcu na Podolu, największy i najoryginalniejszy muzyk i kompozytor polski doby zygmuntowskiej. Kamień grobowy, (jeżeli dobrze odczytany), daje mu 45 lat życia, zapewne mylnie: wielkie bowiem jego dzieło „Melodje na psałterz polski“ (do słów Jana Kochanowskiego) drukowane było w Krakowie r. 1580, trudno zaś przypuścić, aby je wydał w 16 roku życia. Szczegóły jego życia niewiadome, żaden bowiem z tamtoczesnych pisarzów polskich o nim nie wspominał. To tylko wiemy z rachunków „księgi stołu“ królewskiego, że Gomółce *fistulatori*, zapewne kompozytorowi naszemu, jako członkowi kapeli Zygmunta Augusta płacono 26 groszy ówczesnych tygodniowo a w r. 1558 groszy 30 czyli dukata. W spisie muzyków kapeli Batorego z r. 1580 już Gomółki nie znajdujemy. Musiał po śmierci Zygmunta Augusta zarabiać na chleb w kapelach magnackich, co wskazuje i nagrobek, i wówczas osiadł w Jazłowcu może jako kapelmistrz Hieronima Jazłowieckiego. Kamień grobowy Gomółki dziwne przechodził koleje. Gdy kościół jazłowiecki o-

pustoszał, grobowca użyto do murów poblizkiej gorzelni! Sława ocalenia drogocennej pamiątki należy się księdzu Łuszczyńskiemu, plebanowi jazłowieckiemu w pierwszej połowie XIX w., który, wydobywszy ją z gorzelni, umieścił w dawniej dominikańskim a dziś parafjalnym kościele. Z utworów Gomółki doszło do nas dzieło wielkich rozmiarów p. t. „Melodje na psałterz polski przez Mikołaja Gomółkę uczynione, ofiarowane Jego Mści ks. Piotrowi Myszkowskiemu, biskupowi krakowskiemu etc. w Krakowie u Łazarzowej R. P. 1580.“ Jest to muzyka do wszystkich 150 psalmów Dawida, tłómaczonych przez J. Kochanowskiego, ułożona na 4 głosy mieszane bez akompanjamentu. Najwybitniejszą z zalet tego dzieła—pisze Aleks. Poliński—stanowi jego styl zupełnie odrębny od kościelnego, używanego wówczas powszechnie w Europie. Część większa psalmów jest pisana w duchu muzyki narodowej polskiej; niektóre nawet, jak np. psalmy: 4, 16, 45, 47, 53, 77 i wiele innych, pod względem formy, melodyi i rytmiki mocno przypominają polskie pieśni ludowe, tylko że są utrzymane w nastroju poważnym i religijnym. Pod tym względem psalmy Gomółki wyróżniają się korzystnie wśród utworów muzyków polskich i wogóle europejskich, którzy utwory swoje wzorowali wszyscy na arcydziełach włoskich. Ta narodowość w muzyce Gomółki jest wynikiem głębokich jego przekonań i wyższych pojęć, jak o tem chlubnie świadczą własne jego słowa w dedykacyi, gdzie powiada, że jego psalmy „są łacniuchno uczynione, nie dla Włochów, dla Polaków, dla naszych prostych domaków.“ W tych psalmach Gomółka okazał się pierwszorzędnym melodystą, nawet w dzisiejszem pojęciu melodyi, oraz znakomitym harmonistą. Że również dobrze znał kontrapunkt, o tem świadczy np. psalm 45 z ciekawemi kombinacjami polifonicznemi. Wogóle jednak więcej dbał o melodję i harmonję, niż o kontrapunkt, podczas gdy wszyscy kompozytorowie współcześni postępowali wprost przeciwnie. A. Poliński przełożył na nuty dzisiejsze i podał w wydaniu jubileuszowem dzieł Kochanowskiego 6 psalmów i w „Śpiewach chóralnych Kościoła Rzym.-Kat.“ psalmów 3. Oskar Kolberg utrzymywał, że w kościele Dominikańskim w Krakowie znajdował się był rękopis Gomółki do pieśni Klonowicza na śmierć Kochanowskiego i że ten rękopis spłonął wraz z całą bibljoteką w wielkim pożarze Krakowa r. 1850. O tym szczególe zapewniał Kolberga jeden z dominikanów z bibljoteką klasztorną dobrze obeznany. Niektórzy przypisują także Gomółce autorstwo kolędy: „Pastuszkowie mili.“ To pewna — pisze Poliński — że ta cudna kolęda, ułożona na 4 głosy mieszane, tak pod względem melodyjnym jak harmonicznym i stylowym (czysty styl pieśni ludowych polskich), mocno przypomina autora psalmów. Ciekawe studjum: „Gomółka i jego psalmy“ pomieścił A. Poliński w „Echu muzycznem“ z 1880 r.

Goniony, była to gra i taniec zarazem, jakich Polacy mieli dużo. Następujące wyjątki z dawnych pisarzów polskich pozwalają wnosić o nadzwyczaj ożywionym charakterze tej zabawy: „Gra, gdzie jeden drugich ściga“ (J. Kochanowski). „Jął uciekać, razów jednak kilka w tym gonionym oberwał“ (Dwór Trztyprztyckiego). „Milej patrzeć, gdy dziewka na koniu harcuje, niż gdy gonionego z goleńcem tańcuje“ (Mar. Bielski). „Dawno to i u cielca karał Bóg onego, kiedy około niego też szli w gonionego“ (Rej w Wizerunku). Taniec ten określali niektórzy przymiotnikiem „szalonego.“ Pasek porównywa z tym tańcem pewien epizod z czasu wojny: „bo to nie wojna była, ale właśnie goniony taniec, bośmy ustawicznie z miejsca na miejsce gonili nie goniąc, a oni uciekali nie uciekając,“ tylko

nie było tego, „żeby do gonionego tańca były pogotowiu i damy.“

Gonitwa („*in gonitvam*“), tak nazywano pewien rodzaj dziesięciny dla kościołów, lecz skąd powstała ta nazwa, nikt dotąd nie wyjaśnił w sposób zadawalający. Czy dawana była na rzecz kosztów pogoni za nieprzyjacielem, czy też z gruntów, z których ktoś został wygoniony. (Ob. „Dziesięciny“ Enc. Starop. t. II str. 105). Nam się zdaje, że ponieważ nazwa ta powstała w czasach, kiedy na porządku dziennym było rozdawanie rycerstwu szlacheckiemu ziemi książęcej, z której włościan przenosił czyli poprostu przeganiał książe do innych dóbr swoich (rycerstwu bowiem rozdawano tylko ziemie puste), „gonitwa“ zatem mogła to być dziesięcina dawana, jak wiadomo, obowiązkowo przez szlachtę z pustek po-włościańskich. Polską tę nazwę znajdujemy już w dokumencie łacińskim z r. 1233.

Gonitwy. W narodzie i w stanie rycerskim do najmilszych zabaw należały popisy, ćwiczenia i szermierki rycerskie. Tak było zresztą w całej Europie, gdzie turnieje na dworach królów, książąt i panów, stanowiły codzienną zabawę towarzyską. W pojęciach bowiem średniowiecznych oddawano większe hołdy zręczności i sile fizycznej, niż przymiotom umysłowym, które zostawione były stanowi duchownemu. Turnieje odbywały się wszędzie w tak jednostajny sposób, że opisywać ich tutaj jako zabawy narodowej nie można. Artykuły marszałka wiel. kor., r. 1578 w Warszawie ogłoszone, dają nam obraz gonitw publicznych, które odbyły się w Ujazdowie pod Warszawą, wobec króla Stefana Batorego, znakomitych gości i tłumów ludu „ku ozdobie przenosin Jana Zamojskiego, podkanclerzego koronnego“. Podług przepisu marszałka w. kor. ktokolwiek stawał w szranki, musiał być ubrany ozdobnie, bez ostrej broni, mogącej służyć do krwawego starcia, objeżdżał plac i stawał w jednym końcu, oczekując hasła. Sędziowie dawali je każdemu osobno. Rycerz, goniący w całym pędzie konia, usiłował trafić kopją w pierścień, wiszący na sznurze. Stopień jego zręczności sędziowie oznaczali liczbą. Kto pierścień wdział na kopję, zapisywano mu 6, kto górą weń uderzył, miał 3, dołem 2, a kto z boków — ten dostawał najniższą liczbę 1. Rycerze gonitwę kilkakroć powtarzali. Kto kopją sznur przeniósł, tracił wszystkie razy, równie jak ten, komu noga ze strzemienia wypadła, albo hełm spadł z głowy. Kto kopję złamał albo ziemi nią dotknął, musiał opuścić szranki. Dla najdzielniejszych były 3-stopniowe upominki. Tego rodzaju gonitwy do pierścieni, do głów tureckich, odbywały się i przed dworami i dworkami szlachty. Bywały gonitwy i na ostre, piesze i konne. Insi okazywali różne sztuki, siedząc na koniach. Przepisy turniejów, do których powinni byli wszyscy się stosować, przybijano na wrotach zamkowych. Górnicki, mówiąc o gonitwach i ćwiczeniach, nadmienia, że w jego czasach „kamieniem ciskanie i w zawód (do mety) bieganie, skakanie i inne podobne temu, nie do końca jeszcze zagasło.“ Powiada, że był zwyczaj w Polsce grać piłę (w piłkę), na koń skakać, ale go niema teraz. „A jako piły nie grawamy, tak zasię morzpręgi, chodzenie po powrózie na mietelnictwo poszło, a szlachcicowi by kęsa nie przystoi“. „Iżby się dworzanin dobrze (przed panem) popisał, musi być dobrym jeźdźcem, musi konia znać, wieść go pięknie i kształtownie na nim siedzieć, musi mieć rozumienie co któremu strojowi służy. Włoszy mają tę sławę, jakoby byli dobremi jeźdźcy, co się tyczy kształtownego jeżdżenia koniem i do pierścienia najlepiej biegać mieli.“ „I u z a w o d u (zawód czyli przeszkoda od zawieść, t. j. zagrodzić w poprzek drogę) kto nie może być pierwszym, wiele ma przed trzecim, gdy wtórym przybieży.“ „Gdy mu się też trafi w gończej

abo w kolczej, abo w turnieju być." Wiele kobiet polskich umiało dzielnie jeździć konno a nawet przywdziewało zbroję w czasie zabaw i próbowało współzawodniczyć z braćmi i ojcami. W r. 1719 po całej Europie gadano o Helenie Ogińskiej, wojewodziance wileńskiej, która podczas wesela królewicza Fryderyka Augusta z Maryą Józefą, córką cesarza Józefa I, w Dreźnie, na słynnym karuzelu, przez młode damy odprawionym, mając lat 18, wszystkie rycerskie sztuki z taką dzielnością i zręcznością odbyła, że pierwszeństwo przed wszystkiemi wzięła i wyznaczoną nagrodę otrzymała (ob. Siłacze). Ze śmiercią Jana III, zwycięzcy z pod Wiednia, gonitwy rycerskie przestały być zabawą szlachty na dworach królów polskich. Za Sasów odbywały się już tylko karuzele. Stanisław Poniatowski próbował raz jeszcze wskrzesić gonitwy pod nazwą karuzelu w r. 1788 przy odsłonieniu pomnika Sobieskiego w Łazienkach, ale był to już tylko popis zfrancuziałych paniczów.

Gony bobrowe i żeremia, tak nazywano gniazda i siedliska bobrów. Zdaje się, że nazwa gony właściwa była językowi polskiemu a nazwa żeremie powszechna na Rusi litewskiej. Czacki przytacza rejestr, podany w r. 1229 przez Jaśka z Makowa Konradowi ks. mazowieckiemu, z którego widać, jak starannie prowadzone były bobrownie czyli hodowla bobrów na Mazowszu w XIII wieku, i jak dobierano maść czyli kolor futra przy rozpłodzie. Nad Narwią pod Pułtuskiem była osada gromadna czyli żeremie czarnych bobrów, z których wzięto na dwór książęcy 101 a na sprzedaż 50. Donosił Jaśko, że drzewa klonowego wiele bobrom dostarczył na zimę. Słynęły z obfitości bobrów gony na Mazowszu i Podlasiu nad Narwią, w Małopolsce nad Wieprzem i Nidą, a w Wielkopolsce nad Notecią. Bobrownikami nazywano dozorców i łowców bobrowych, a od ich osad wzięły początek swój nazwy wielu wiosek i miasteczek polskich dzisiejszych. *Statut litewski* powiada, iż w czyjej dziedzinie będą gony bobrowe cudze, ten nie ma dooryważ pola bliżej od żeremia jak kijem dorzucić, a jeśliby pod żeremia podorał, a tym bobry wygonił, ma płacić 12 rubli, a temu żeremieniu przecie ma dać pokój. A jeśliby bóbr z tego starego żeremienia wyszedł, a przyszedł w insze żeremię na grunt inszego pana, tedy w czyim gruncie żeremię będzie, temu też i łowienie bobrów należeć ma. Czacki powiada, że bóbr wypłoszony z gonu, traci wszystek przemysł. To też bobrowe gony w Koronie były od czasów piastowskich pod dozorem łowczych.

Gorące prawo, tak w prawodawstwie dawnem polskiem nazywano wszelkie sprawy, wynikające z przestępstw, stwierdzonych „na gorącym uczynku." Uchwała z r. 1543 powiada, że gorące prawo jest *recens crimen*, którego czas jest rok i 6 niedziel. W r. 1588 postanowiono, że „na gorącym prawie Starosta każdego pojmać zawsze może." „Gorącemu prawu o gwałt miejski od szlachcica dawność nie szkodzi" (r. 1520). „W gorącym prawie Urząd zawsze gotowy być ma" (r. 1523).

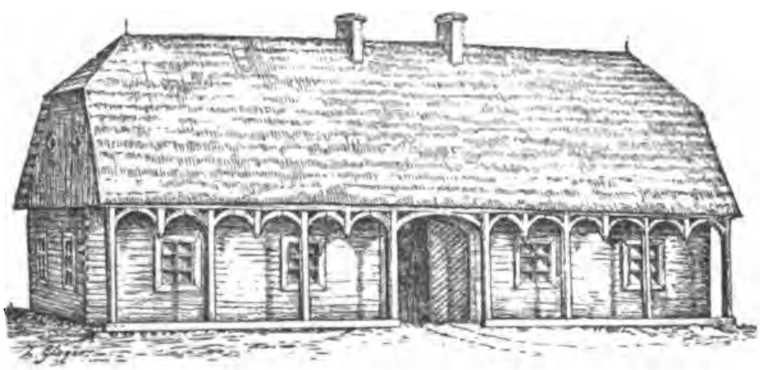
Gorzała, gorzałka. Krasicki w wieku XVIII pisze w Panu Podstolim: „Te trunki, które ojcowie nasi po prostu nazywali gorzałką, potem wódką, teraz ochrzciliśmy likworami." Haur w XVII wieku przytacza naiwną anegdotkę: „Pewny człowiek, *Ka* zwany, doszedł sekretu palenia gorzałki; potym przez zbyteczne jej zażywanie zajęła się w nim gorzałka, tak że zgorzał; a stąd (*zgorzał Ka*) gorzałka ma mieć swoje nazwisko." Rysiński w czasach Zygmunta III przytacza o gorzałce przysłowia: 1) Gorzałką za grosz przyjaciela uczcisz a za dziesięć umorzysz, 2) Gorzałka, jak złodziej, ani wiesz, kiedy się wkradnie. „Gorzalnią" nazywano budynek do wypalania gorzałki,

„gorzalnikiem“—wypalającego gorzałkę, „gorzałkosiem“ — rozpitego na gorzałce. Ks. Kluk w dziele o Roślinkach pisze w XVIII w.: „Z żyta pospolicie pędzi się gorzałka. Lepsza gorzałka pędzi się z pszenicy.“ Ł. Gołębiowski tak pisze pomiędzy innemi w dziele „Domy i dwory:“ Wódka w XIV wieku w Niemczech wynaleziona, *aqua vitae,* akwawitą zwana, że przedłużać miała życie, u nas gorzałką, horyłką (na Rusi) od palenia. Z Niemiec przeniosło się jej używanie do Polski. Za Jana Olbrachta są spisy dochodów panującego z miast a pomiędzy nimi i z wódki. Jest opis dokładny intraty z Ejragoły na Żmudzi: tam już stopniowania gatunku wódek zapisane. Były znane w Polsce gorzałki: alembikowa, szumówka, i od zapraw rozmaitych: korzenna, alkiermesowa, cynamonka, *fort* gatunek wódki z gałganem (rośliną), karolkowa (czyli kminkówka), persyko z pestek, piołunówka, anyżówka, białomorwówka, goździkówka, cytwarowa, kordybanowa, na tatarak nalewana i konwalję. Sprowadzano wódki włoskie, francuskie, gdańskie, rumy i araki. Gdy zaczęto wódki zaprawiać cukrem, powstały esencje i likwory licznych gatunków: brzoskwiniowe, ananasowe, miętowe, różane, kawiane, pomarańczowe, wiśniowe czyli ratafje, goldwassery. Ratafii i krambambuli za Augusta III płacono kieliszek po tynfie. Wódki różnych gatunków stanowiły pierwszą zasadę apteczki domowej, gdzie były pod kluczem jejmościnym a w większych domach pod dozorem i kluczem „panny apteczkowej.“ W domach szlacheckich trudniły się przepędzaniem wódek przez alembik i zaprawianiem żony. Na Litwie nad likwory i wódki zaprawne przenoszono zawsze starą czystą żytniówkę, nalewaną w beczki dębowe, zwłaszcza po winie. Zamożniejsi mieli do podróży puzdra z przegródkami, zwykle na 4, 6 lub 8 flaszek do tyluż gatunków wódki. Wyrób wódek dozwalany był miastom za przywilejami królewskimi. Szlachta przywilejów podobnych nie potrzebowała, prawo bowiem polskie i król Stefan Batory, przyznając (r. 1576), iż ziemie, należące do stanu rycerskiego, są „wolne zawżdy ze wszemi pożytkami, któreby się na tych grunciech pokazowały,“ uznał tem samem prawo dziedziców do dochodów z ich browarów, gorzelni i sprzedaży tych trunków na ich gruntach jako korzyści do praw dziedzictwa ziemi przynależne. Rozpowszechnienie się gorzelni zwłaszcza w wieku XVIII pociągnęło za sobą zaniedbanie przemysłu piwnego, tembardziej że uprawa żyta na gorzałkę była łatwiejszą i powszechniejszą, niż jęczmienia i pszenicy na piwo.

Gorzkie żale, zbiór pieśni o Męce Pańskiej, śpiewany tylko w czasie Wielkiego postu, a nazwany tak od pierwszego wiersza początkowej pieśni: „Gorzkie żale przybywajcie!“ Śpiewanie tych pieśni nazywają Pasją (t. j. Męką) i lamentacją, a cały zbiór drukuje się dziś pod tytułem „Rozmyślanie Męki Pana Naszego Jezusa Chrystusa,“ bo w nabożeństwie tem wszystkie szczegóły Męki Chrystusowej są wspomniane. Początek Gorzkim żalom dały średniowieczne mysterja czyli djalogi religijne, przedstawiające Mękę Pańską, co pokazuje się już z samego układu, gdzie prologiem czyli wstępem jest właśnie pieśń „Gorzkie żale przybywajcie, serca nasze przenikajcie“. Trzy części, jakby trzy akty, sprawy, w każdej części trzy pieśni i epilog, czyli dokończenie, pieśń na procesyi śpiewana „Jezu Chryste, Panie miły...“ albo jeszcze tragiczniejsza „Wisi na krzyżu Pan Stwórca Nieba...“ Gorzkie żale w dzisiejszej formie wydrukowano po raz pierwszy r. 1707 p. n. „Snopek Mirry“ za staraniem ks. Wawrzyńca Stanisł. Benika, promotora bractwa św. Rocha przy kościele parafjalnym św. Krzyża w Warszawie. Ks. Bartłomiej Tarło, ówczesny proboszcz miejscowy, potwierdził to nabo-

żeństwo, a ks. Szczepan Wierzbowski, oficjał warszawski, wydrukować dozwolił i sam pierwsze Gorzkie żale przy natłoku wiernych odprawił. Zapisano wówczas, że gdy dawne hymny łacińskie i niektóre polskie nie były przystępne dla ludu i przechodziły możność bractwa — dlatego ułożono te „czysto-polskie", łatwe, bez kosztu do odprawienia, bo bez przedstawień scenicznych, bez kapników i biczowań, które przedtem w pięciu intermedjach, na uczczenie pięciu ran Chrystusowych, praktykowano. Nabożeństwo to pasyjne, wielce rzewne, pełne majestatyczności i skruchy, z nutą odpowiednią do treści hymnów, z konkluzją na klęczkach „Któryś za nas cierpiał rany", pod wpływem misjonarskim rozpowszechniło się szybko po całym kraju i stało wielce miłem ludowi, a przez półtora wieku żadna książka w języku polskim nie rozeszła się w tylu egzemplarzach, jak „Gorzkie żale". Na język litewski przełożone dość wiernie przez ks. Hilarego Stalmuchowskiego, wydane zostały pozornie w Wilnie, a rzeczywiście w Tylży r. 1873 p. t. *Apmislijmas mukos ir smerties Jezuso Chrystuso.*

Gospoda znaczyła dawniej to samo, co dom zajezdny w mieście lub przy gościńcu publicznym, jak również każda kwatera czasowa nietylko w domu zajezdnym ale w każdym domu prywatnym, u szlachcica, mieszczanina, w klasztorze lub plebanii. Gospoda jest mieszkanie czasowe w domu cudzym, co najlepiej określił Gliczner w XVI wieku słowami: „Człowiek mieszka na świecie, stojąc jako to w gospodzie, a nie w własnym domie." Koszutski mniej więcej powiada tak samo: „Na tym świecie tylko do czasu, jako na gospodzie mieszkamy." Budny używa wyrazu tego w znaczeniu schroniska, ucieczki, przytułku, np.: „Panie, gospodą ty naszą byłeś od rodu do rodu." Mawiano: mieszkać na gospodzie, stanąć gospodą u kogo, dać komu gospodę w swoim domu, być gospodą dla kogo. Kwatery wojska zwano „gospodami żołnierskiemi." Najwięcej gospód zajezdnych było w Krakowie i Warszawie, jako miastach stołecznych, oraz w Piotrkowie i Lublinie, jako miastach trybunalskich. Wogóle były nieliczne i niewygodne, a to z powodu, że szlachcic w podróży zajeżdżał do każdego nieznajomego szlachcica, jako do brata, znajdując zawsze gościnność dla siebie, sług i koni. Szlachta znała swoje najdalsze pokrewieństwa i powinowactwa tak, iż mawiano, że każdy szlachcic może przejechać z Gdańska do Kijowa „rzemiennym dyszlem", stając gospodą tylko u koligatów. Z taką samą uprzejmością dawały gospodę podróżnym klasztory i plebanje. Książęta panujący kazali stawiać dla swych gości po drogach szałasy. Tak Witold (r. 1423) ugaszczał biskupów polskich w Litwie. Podajemy tu zdjęty przez nas rysunek dziś już nie istniejącej typowej gospody z połowy XVIII wieku, którą napotkaliśmy jeszcze w najzapadlejszym zakątku Mazowsza, we wsi Osowcu nad Biebrzą.



Gospoda stara we wsi Osowcu.

Gospodarność. Każdy, kto miał sposobność przeglądać dawne archiwa domowe polskie, owe stosy i skrzynie papierów po pradziadach, zwykle wyrzucane przez wnuków na poddasza, butwiejące i niszczone przez myszy i służbę domową, a jednak nieraz tak obfite, że dla kilku pokoleń na makulaturę wystarczały, ten zwrócić musiał uwagę na znajdujące się w tych archiwach, zwykle w znacznej ilości, drobiazgowo i porządnie spisywane rejestra gospodarcze, wydatki i rachunki pieniężne, i tak zw. inwentarze czyli opisy budynków dworskich. Kto te zabytki przeglądał w większej ilości, ten zawsze przyszedł do przekonania, że obok wiadomych wszystkim rdzennie słowiańskich wad i zalet narodu polskiego, obok tradycyjnej swarliwości, braku zmysłu politycznego, niewytrwałości w przedsięwzięciach, lekkomyślności i niezaradności przemysłowo-handlowej z jednej strony, a z drugiej: nieporównanej waleczności rycerskiej, ludzkości, łagodnego obyczaju, towarzyskości i wogóle wielkich przymiotów serca, posiadali Polacy jeszcze cnotę domowej gospodarności, o której tak lekkomyślnie zatracili dzisiaj tradycję, że dopiero potrzeba zanurzać się w szpargałach, aby tę wielką zaletę dawnych pokoleń odkrywać i podziwiać. Świadectw historycznych nie brakuje wprawdzie na potwierdzenie tego, o czem tu mówimy. Dość przeczytać to, co kronikarze i historycy napisali o Kazimierzu Wielkim, tym wzorze ekonomicznym dla wszystkich monarchów jego wieku, dość przejrzeć to, co wogóle o XIV wieku u nas napisał Szajnocha w dziele swojem „Jadwiga i Jagiełło.“ Gdy r. 1408 trapił Litwę skutkiem nieurodzaju głód srogi, Jagiełło wysyła tam 20 wielkich statków naładowanych zbożem kujawskiem nagromadzonem w ciągu lat kilku w śpichrzach królewskich przez „zabiegliwego“ Zaklikę z Międzygorza, kanclerza, i Jana z Obichowa, kasztelana szremskiego, starostów kujawskich. O „znanej gospodarności“ Bolesława księcia mazowieckiego wspomina pod r. 1446 Długosz. Oczywiście jeżeli gospodarność jednych zasłużyła sobie na wyróżnienie, tam wśród ogółu innych musieli być i mniej gospodarni i niegospodarni, inaczej bowiem nie byłoby miary porównania. Gdzie jednak napotykamy wiele dodatnich przykładów np. takich zabytków archiwalnych, o jakich mówiliśmy na początku, tam nabierają one znaczenia znamienności i charakteru danej epoki, warstwy społecznej lub całego narodu. Oto otwórzmy ciekawą książkę jednego z najpoważniejszych badaczów naszej historyi, ś. p. Adolfa Pawińskiego o „Młodych latach Zygmunta Starego,“ kiedy był jeszcze królewiczem, a znajdziemy tam takie np. ustępy: „Nim taki tabor (królewicza), który najmniej z 15-tu wozów się składał, ruszył w odleglejszą drogę, trzeba było najściślejszy odbyć przegląd wszystkich szczegółów, odnoszących się do wozów i uprzęży, aby niczego nie zabrakowało, a każdy przedmiot i każda rzecz w należytym była porządku. Zarządzenia czynił wprawdzie ochmistrz dworu, doglądał koniuszy, dozorca obozu, ale i Zygmuntowi nie były obce te przygotowania, bo on sam przezierał ściśle wszystkie wydatki, jakie z tego powodu wynikały. Więc brano ze sobą koła zapasowe do „kolebki“, w której królewicz jechał, do wozów skarbnych, kuchennych i innych, postronki, sprzączki, rzemienie do troków, smary w maźnicach. Dla koni kolebczanych jak i dla inochodników (wierzchowców) brano gunie i opony, podkłady do siodeł poduszczanych, strzemieńczyska, uzdy, uździenice i „lece“ (lejce). Ze wszystkich tych szczegółów, które w takiej rozmaitości przechodzą przez księgę wydatków z powodu tej lub innej podróży, wyziera obraz przezornego, rządnego i porządnego gospodarza, który lubi ład, ścisłość i systematyczność. Bo

trzeba dodać, że na tem się nie kończy dbałość o porządek. Obejmuje ona wszystkie inne sprzęty i przyrządy, potrzebne w podróży. Puzdra, w których się mieści srebro stołowe, otrzymują nowe pokrowce z grubego płótna. Do pokrowców kupują się sznury dla mocniejszego ich opasania. Skrzynie, w których się mieszczą szaty, opatrzone mocnymi zamkami, pokryte są szerokimi na wozach oponami." — „Budżet domowy (królewicza) pozostawał prawie zawsze, z nielicznymi wyjątkami, w równowadze. Już to przyznać trzeba, że w podobnych warunkach niełatwo było końce z sobą związać, a jednak Zygmunt ogledny, baczny, przezorny, nawet oszczędny, potrafił przez swoje rozumne gospodarstwo domowe uchronić się od ciężkich powikłań pieniężnych. Nad wydatkami czuwa on bacznie. Każe sobie podawać likwidacje rzemieślników za zlecone im roboty i sam sprawdza. Kiedy raz się zdarzyło, że nie chciano w Budzyniu bez straty przyjmować niemieckich groszy, — zwanych lichtyszycami, — a było ich w szkatule królewicza za 43 złote, kazał je zatrzymać i czekać z ich wydaniem, dopókąd nie osiągną swej zwykłej nominalnej wartości. W pomyślnym wypadku może na tem zyskano 2—3%, więc drobiazg. Ale w każdym razie to istotnie godny uwagi rys znamienny. Księga wydatków prowadzoną jest przez cały czas pięciu czy sześciu lat wielce starannie i szczegółowo. Co 2 tygodnie, a później co miesiąc aż do samego końca w r. 1506 rachunki sprawdza ochmistrz dworu, pan Krzysztof Szydłowiecki, i stwierdza rzetelność rozchodów własnoręcznym podpisem, iż przedstawione sobie wydatki znalazł zgodne z prawdą. Gdzie się przypadkowo jaki błąd przy wpisywaniu wydatków lub przy ich dodawaniu zakradł, tam zwykle odpowiednią u spodu robiono uwagę." „Czy królewicz, płacąc za kąpiel po dukacie, zbyt szczodrze postępował? czy kupując jeden „sorok" czyli 40 sztuk skórek sobolowych za 90 dukatów, albo opony ścienne (szpalery) za 200 duk., nie dopuścił się zbytków — to stąd wniosków wyprowadzać nie można. Ale są jednak pewne szczegóły drobne, lecz znamienne, które jak błyski światła głębie duszy odsłaniają. Zygmunt każe dość często naprawiać swoje koszule i kołnierzyki. To ciekawe, charakterystyczne"..... Gawroński (Rawita) twierdzi, że piśmiennictwo staropolskie rolnicze i gospodarstwa domowego dotyczące, w XVI i XVII wieku „jest stosunkowo do epoki i treści bogate, że go na równi z owoczesną literaturą francuską i niemiecką postawić można. Jest ono chlubą naszego rolnictwa, świadectwem wybitnem naszego dorobku umysłowego na tem polu. Stawiski Edmund badał tych pisarzów samodzielnie i wysoko ich cenił, błądził tylko pod tym względem, że uważał literaturę naszą za rodzimą, wytwór wyłącznie pracy polskiej. Gdyby znał źródłowo klasyków rzymskich, owych *Scriptores rerum rusticarum*, byłby wiedział jak wiele nasz Gostomski (wojewoda rawski, autor najlepszej w XVI w. książki rolniczej p. t. „Gospodarstwo") zapożyczył u Wergiljusza, Varrona i Columeli." Do najciekawszych pod tym względem książek polskich należy Teodora Zawackiego „*Memoriale Oeconomicum*" wyd. r. 1616 w Krakowie, rzecz w krytycznem opracowaniu wydana r. 1891 przez prof. Rostafińskiego także w Krakowie. W „Kronice Rodzinnej" z r. 1870 znajduje się podana przez Zygm. Glogera (nr. 10 i 11) rozprawka p. t. „Gospodarność dawniejsza" osnuta na ciekawych listach rodziny Gryfów Branickich, z których dowiadujemy się, jaką skrzętnością odznaczali się ci magnaci w wieku XVIII, a zwłaszcza małżonka ostatniego potomka ich rodu, t. zw. „pani krakowska" czyli kasztelanowa krakowska, siostra rodzona króla Stanisława Poniatowskiego. Mnóstwo wyjątków z jej

własnoręcznych listów do oficjalistów, zarządzających rozległemi dożywotniemi dobrami, rzuca ciekawe światło na domowe życie wielkiej pani, która drobiazgową znajomość i zajmowanie się wszystkimi szczegółami zarządu wielkich dóbr i potrzeb swego dworu nietylko nie uważała za ubliżenie dla wielkiego stanowiska, ale starała się wykazać praktyczną znajomość swoją, oszczędność, przezorność i gospodarność we wszystkich sprawach rolnictwa, porządku i śpiżarni. A jak roztropnie i wysoko ceniono wówczas życzliwość swoich oficjalistów, jednym z dowodów tego są podpisy pod wysyłanymi do nich listami. Jan Klemens Branicki, hetman wiel. kor. (zm. r. 1771), podpisuje się zwykle „życzliwym bratem.“ Hetmanowa zaś wiele listów tak zakończa: „Jestem z szacunkiem, mój komisarzu, Waćpana życzliwa siostra i dobra jego przyjaciółka. J. Branicka.“ Podobnej treści, to jest o dawnej gospodarności, znajduje się 8 artykułów p. t. „Ze starych szpargałów,“ podanych przez Z. Glogera w „Gazecie rolniczej“ z lat 1887—1890.

Gościec, gożdziec, gwożdziec, tak nazywano dawniej chorobę mniemaną, zwaną przez lud „kołtunem“ i bóle w członkach chorobie tej przypisywane, a więc głównie reumatyzm, który dzielono na Gożdziec mięśniowy, stawowy i sustawowy. „Z gożdżcowatej ostrości soków pochodzą nabrzmienia“ powiada ks. Perzyna w „Nauce cyrulickiej.“ „U ludzi gożdcowatych włosy i kołtony pokręcone wyrastają“ (Sakowicz w „Problematach o przyrodzeniu ludzkim“). „Jest wiele gośćcowatych na Rusi“ (Erazma Syxta „O cieplicach we Szkle“ r. 1780). Gościec lub gwożdziec francuski był nazwą dzisiejszego przymiotu, syfilisu.

Gościnność. Miała wiele rozgłosu gościnność ludów starożytnych. Pieśni homeryczne świetny dają obraz gościnności z dawnych bohaterskich czasów Grecyi. Ale pomimo tych poetycznych opisów — jak słusznie twierdzi Nowodworski — w rzeczywistości gościnność starożytna ciasne bardzo miała granice. W Egipcie i w Persyi człowiek obcy poczytywany był za religijnie nieczystego i wszelkie z nim przestawanie zanieczyszczało. U Rzymian obcy nazywał się *hostis* (wróg). Dla Greka każdy cudzoziemiec był barbarzyńcą, t. j. istotą niższą. Nawet Grek z innego miasta był dla Greka cudzoziemcem, choć już nie barbarzyńcą. W Sparcie nie pozwalano na osiedlanie się Greków z innych miast. *Peregrini*, jak cudzoziemców nazywano w Rzymie, długi czas zostawali zupełnie po za prawem. Nieludzkość pojęć i praw starożytnego świata nie bardzo łagodziła się prywatną gościnnością, skoro potrzeba było oddzielnych umów i znaków do wzajemnego wyświadczania sobie gościnności. Gościnność wschodnia ograniczała się do obrębu domu, po za którym, t. j. na cudzej dziedzinie, gospodarz mógł złupić i zabić swego gościa. Z prawdziwą gościnnością spotykamy się w starożytności tylko u ludu izraelskiego, u którego wychodzono na spotkanie przybywającego wędrowca, obmywano mu nogi, stawiano posiłek, opatrywano jego służbę i zwierzęta. Taką samą humanitarną gościnnością, jak Izraelici wśród ludów starożytnych, odznaczyli się Słowianie pośród późniejszych narodów Europy. Był zwyczaj stary i powszechny w narodzie polskim, że tak w świetlicy pana jak w izbie kmiotka, na stole, nakrytym u pana białym obrusem lub barwnym kobiercem, a u kmiecia ręcznikiem, leżał wiecznie chleb i sól, z którymi przyjmowano gości w progu obyczajem odwiecznym. Gdy po domach szlacheckich przestano trzymać chleb na stole w izbie bawialnej, pozostał jednak w to miejsce tradycyjny pośpiech w zastawianiu posiłku zaraz po przybyciu gościa do domu. W wielu wszakże wio-

skach na Mazowszu i Podlasiu zwyczajem dawnym, przez lud dotąd zachowanym, chleb nigdy nie schodzi ze stołu, białym lub szarym obrusem (domowej roboty) przysłonięty. Stąd ów obyczaj — pisze Ł. Gołębiowski, że nie do karczem, do zajezdnych domów, lecz prosto w podróży udawano się do dworu, znajomego czy nieznajomego ziemianina, lub proboszcza, z którym wnet tworzyła się poufałość i każdy nie za natręctwo podróżnego to uważał, lecz jakby za wyświadczoną sobie przyjacielską łaskę i przyjmował najmilej. Stąd powszechny dawniej po dworach polskich zwyczaj zostawiania kilku miejsc próżnych u stołu dla panów „zagórskich," czyli mogących nadjechać. Stąd u możnych otwarte zawsze domy i stoły, zapraszanie raz na zawsze do nich i owa ludzkość w przyjęciu, że kto wszedł tylko w progi domowe z szablą u pasa, t. j. człek stanu rycerskiego, i cześć oddał gospodarzowi, miał prawo z nim zasiąść do stołu. Stąd uczty liczne z powodu świąt uroczystych, imienin, zaręczyn, wesel, chrzcin, pogrzebów, nowosiedlin i przenosin, zapustów, okrężnego, łowów; objęcia urzędu ziemskiego. O którejkolwiek wreszcie porze przybyłeś w dom szlachecki, zawsześ bywał uraczony, czekała na cię zostawiona część obiadu lub oprawna już kura, a w rychłem zastawieniu pokarmu dla gościa malował się porządek domu, pośpiech sług, dobroć gospodarza i gospodyni. Zaprosiłeś kogo do siebie? ten miał prawo kilku jeszcze znajomych lub przyjaciół w dom twój przyprowadzić, a lubo tym sposobem zamiast kilkunastu przybywało kilkadziesiąt osób, nie robiło to nieładu ani zagniewania gospodarstwa. Przeciwnie, wzmagała się ich wesołość i uradowanie z przybytku gości i możności okazania dostatku i porządku domowego, a gdy czego zabrakło, np. pościeli, spano „pokotem" na sianie i nikomu do głowy nie przyszło, aby zwracać uwagę na brak wygody tam, gdzie był nadmiar serdeczności. Wrota dworów wiejskich w czasie spokojnym stały zawsze otworem podług znanej dewizy:

Brama na oścież otwarta przechodniom ogłasza,
Że gościnna i innych w gościnę zaprasza.

Słusznie też pisze dziś Krzywicki, że „gościnność była cnotą w epoce, w której plony zamiast sprzedaży na rynku gromadziły się w śpichrzach i śpiżarniach a oszczędność bywała wówczas marnotrawstwem, bo dary przyrody oddawała na pożarcie robactwu, nie ludziom." Wyśmiewanie też obecne dawnej gościnności szlacheckiej, owego anegdotycznego zdejmowania kół gościom i t. p. jest względnie do przymiotów i warunków dawnego życia naturalnego tak dobrze poglądem płytkim, jak byłoby równie niekonsekwentnem zachowywanie gościnności tych samych rozmiarów i form zewnętrznych w czasie dzisiejszym.

Gozdawa, jeden ze starszych herbów polskich, podług Piekosińskiego nazywający się pierwotnie G o z d o w a a tylko przez heraldyków przekręcony na Gozdawa. Przedstawia podwójny kwiat białej lilii (jeden do góry, drugi na dół) w polu czerwonem. W średnich wiekach widzimy ten herb najpierw na pieczęci Pawła, kasztelana świeckiego (od zamku Świec) z r. 1308. W r. 1391 otrzymał ród Gozdowitów od Ziemowita księcia mazowieckiego wielki przywilej swobód. Podług Bart. Paprockiego pieczętowało się tym herbem w XVI wieku rodów 32, a mianowicie: Gozdawowie, Gozdowscy, Godlewscy, Grotowie, Giżyccy, Gołębiowscy, Boczkowscy, Balowie, Bączalscy, Dzierżanowscy, Dyszlowie, Dydeńscy, Humniccy, Hańscy, Jarząbkowscy, Jackowscy, Jasieńscy, Niemierowie, Osuchowscy, Przedborscy, Pieczychojscy, Popowscy, Piotrowscy, Reklowscy, Rożowie, Strzyżowscy, Sokołowscy, Solowscy, Stanowie, Turkowieccy, Wituscy i Żdziarscy.

Grabia, Grabstwo. W starej polszczyźnie nie mówiono hrabia, tylko grabia, a brzmienie to pozostało dotąd jeszcze w tytułach: margrabia, murgrabia, burgrabia, falcgrabia; również mówiono i grabina w znaczeniu hrabiny. „U nas w aktach hrabiowie nasi Rzymskiego państwa, tytułu tego zażywać nie mogli“, pisze Ign. Krasicki, bisk. warm. Piotr Kochanowski tytułuje grabią Tęczyńskiego:

Toporów starożytnych synie,
Moja czci i ozdobo, grabio na Tęczynie.

Grad. Kazim. Haur w swojej „Ekonomice ziemiańskiej“ powiada, że za jego czasów w r. 1669, w dzień św. Maryi Magdaleny, wielkie spadły grady w Wielkiej Polsce, w Sandomierskiem, w powiatach Radomskim i Opoczyńskim. Znagła powstała burza i grady jako głazy z nieba padały. Nietylko zboża w ziemię wbiły, groble pozrywały, dachy w niwecz obróciły, gałęzie poobcinały i drzew niemało połamały, ale ryby w stawach, mnóstwo ptastwa i polnego zwierza natłukły i ludzi naraniły.

Graduał (*graduale*, od *gradus* — stopień); jest to ustęp z Pisma św. we Mszy pomiędzy lekcją a ewangelją przez celebrującego zawsze odmawiany, który we Mszach solennych w tem miejscu chór (po skończeniu epistoły) śpiewać powinien. Graduałem zowie się także księga powstała z dawnego *Antiphonarium*, a zawierająca w sobie śpiewy li tylko mszalne. Po starych bibljotekach kościelnych w Polsce nierzadko spotkać można dawne graduały pisane na pergaminie z bogatymi inicjałami. Biskupi polscy mieli szczególne staranie o takich księgach i po upowszechnieniu się druku, nakładem ich wychodziły od XVI wieku piękne i poprawne edycje graduałów. Mathias Bersohn w książce „O iluminowanych rękopisach polskich“ (Warszawa 1900, z 15 tablicami) podaje ciekawe wiadomości o najpiękniejszych graduałach i antyfonałach naszych.

Gramatka, polewka albo farmuszka gęsta z wody i piwa (lub wina) i tartego chleba, w czasie postu od wieków na stołach polskich podawana. Syrenjusz naucza, jak „gramatki i inne polewki sporządzać“: „Ośrzodkę z chleba, z winem a cukrem, abo w piwie warzyć, masła a soli przydawszy, polnego kminu dla smaku trochę, będzie gramatka abo biermuszka.“ Rachunki domowe Zygmunta I, z wieku XV, gdy był jeszcze królewiczem, wykazują, że w dni postne pożywał zwykle na śniadanie „gramatkę“ (Pawiński). Sędziwe niewiasty, pamiętające jeszcze koniec wieku XVIII, opowiadały piszącemu to, że za ich młodości powszechnem było w domach szlacheckich podawanie na post gęstej polewki zwanej „gramatką“, przyrządzanej z piwa, tartego chleba (częściej razowego, niż pytlowego), masła i soli.

Granat i półgranacie, sukna koloru granatowego, jednego z najbardziej ulubionych w Polsce. *Volumina leg.* wyliczają w r. 1643 „sukna: szkarłaty, granaty, półgranacia, półszkarłacia, *alias* wszystkie weneckie sukna.“ Granat i półszkarłacie w jednej cenie chodziły. Powszechnie były noszone przez wszystkie warstwy narodu granatowe wysokie rogatywki sukienne z siwym barankiem. Piszący to pamięta z lat swego dzieciństwa, a mianowicie z połowy XIX w., jak wszyscy włościanie i mieszczanie rolni na Mazowszu łomżyńskiem, a zwłaszcza w ziemi Wizkiej (nad Biebrzą), nosili siermięgi z samodziału domowego farbowanego na jasny granat. Tak ubierali się nawet niektórzy żydzi. Znany był wówczas w Tykocińskiem sędziwy kramarz, obchodzący okolicę z kramikiem, nazwany przez lud „Granatowym“ od barwy starej jego opończy.

Granice. W pięknem dziele Karola

Szajnochy „Jadwiga i Jagiełło“ znajdujemy następujący ustęp, odnoszący się do epoki piastowskiej: „Dobroczynna natura przywiązywała całem sercem do ziemi. Już sama długa walka z dzikszą przyrodą czyniła ludziom drogą tę ziemię. Coraz bliżej z pokochaną poznając się, mianował naród każdą jej ustroń pewnem własnem imieniem. Wszelkie jeziora, lasy, łąki, bagna, drzewa pojedyńcze, miały osobne nazwy.“ „Za umiłowaniem, umianowaniem, szło ścisłe odgraniczenie każdego kęsa dziedziny. Nauczyciele innych narodów w rzeczy pojmowania granic własności ziemskiej obfitowali Słowianie we wszelkie rodzaje znaków granicznych (wyrazu i pojęcia *gränze*, w staroniemiecczyźnie *granitze, granitz*, w łacinie średniowiecznej *granicies* — nauczyli się Germanowie w średnich wiekach od Słowian). Nawet żelazne słupy Chrobrego nie są zmyśleniem. Wbijano takowe jeszcze w XIII i XIV wieku w rzeki graniczne. Wiemy to od świadków naocznych, którzy jeszcze sami pływali dokoła takich słupów żelaznych (Sommersb. *Script. rer. siles.*). Po żelazie używano dużych kamieni do oznaczania miedz. Na takich wkopanych głazach wyciosywano albo wizerunek Ukrzyżowanego, albo początkowe głoski imienia. Najczęściej sypał lud „kopce“ lub „wągielnice“, co znaczy narożniki. Po kilkanaście takich wzgórków strzegło granic wsi jednej. Niekiedy sadzono na nich umyślnie wierzby, wreszcie wszelkiego rodzaju drzewa, osobliwie grusze, o wciosanym krzyżu albo innem „piętnie“ lub „ciośnie.“ Gwałtowników granic wieszano. Grusze dlatego zasadzano najchętniej na granicach, że podług starych wierzeń naszego ludu, ścięcie gruszy sprowadza nieszczęście na człowieka. Przy sypaniu kopców kładziono w nie węgle, potłuczone szkło, garnki, cegły, na znak, że pagórek nie jest przypadkowem nagromadzeniem ziemi i kamieni, ale znakiem umyślnym. Kładziono przytem na usypanym kopcu obecnych młodzieniaszków i wyliczano im po kilka plag, żeby na całe życie znak ten graniczny zachowali w lepszej pamięci. Tacy służyli potem zwykle za świadków przy urzędownem obchodzeniu granic, zwanem „ochodzą.“ W wieku XII czynności tej dokonywał nieraz jeszcze sam książe, jako pan całej ziemi, wydzielający jej cząstkę zasłużonemu rycerzowi, lub w zastępstwie jego namiestnik. W późniejszych wiekach dopełniali „ochodzy“ podkomorzowie. W *Vol. legum* znajdują się setki uchwał sejmowych i przepisów prawnych o granicach i „granicznym postępku.“ Na całą literaturę prawniczą w tej mierze złożyło się wielu autorów, np. Stan. Łochowski (r. 1641), Marcin Paciorkowski (r. 1749), Gaworski (r. 1775), ks. Ostrowski (r. 1884), Korowicki (1827). Ostatnią a znakomitą rozprawę „O prawie granicznem polskiem“ napisał w r. 1858 uczony Stosław Łaguna, którą wydał w Warszawie r. 1875 jako tomik „Bibljoteki Umiejęt. prawnych.“ Wyszło także w swoim czasie „Rozgraniczenie dóbr wszelkiej natury w prowincjach koronnych — Prawo uchwalone d. 2 grudnia r. 1791“ (bez miejsca druku). Ob. również w Encyklop. niniejszej Dukt (t. II str. 62) i w „Wielkiej Enc. powszechnej“: Graniczna skarga i Graniczne prawo w Polsce, artykuły D-ra Al. W.

Granie roli. W „Dykcjonarzyku Teatralnym,“ wydanym w Poznaniu r. 1808, znajdujemy pod powyższym wyrazem następujące określenie, jak pojmowano wówczas zadanie sztuki scenicznej i powołanie artysty teatralnego: „Granie roli jest najtrudniejszą nauką i prawie nigdy nieskończoną. Malarz, rzeźbiarz znają, że ten lub ów rys nadaje taki lub inny charakter. Ale aktor jakiejże nie potrzebuje doskonałej duszy, jakiej znajomości świata, jakiego przeistoczenia się, ażeby uczucia osoby, którą ma wyobrażać, czy to wesołe,

czy smutne, czy okropne, swojemu sercu przyswoił, na swojej twarzy i postawie okazał..... Umiejętność grania roli składa się z Deklamacyi, Akcyi czyli Gestów i Mimiki. Deklamacja czyli wymowa, najpiękniejszy przymiot człowieka, w aktorze świetniej się jeszcze wydaje. Sztuka mówienia podług prawideł gramatycznych, uczuć i natury, nie może być obcą artyście. Nabywa on jej długą wprawą, a jeżeli ją doskonale posiada, jakichże tryumfów nad sercem słuchacza nie odnosi? Poezja nawet, tak z siebie kunsztowna, za sprawą deklamacyi nowego nabiera blasku. Akcja czyli gesta idą zaraz za deklamacją, są skutkiem wzruszeń wewnętrznych. Natura może być pierwszą mistrzynią gestów aktora, ale chcąc mieć te gesta doskonalszymi, trzeba je od mistrzów umyślnych do tego nabywać. Mimika jest, że tak rzekę, mową serca, pokazując te wszystkie pasje, jakiemi dusza jest przejęta“ i t. d.

Grań, węgieł, krawędź, kant. „Zamek na cztery granie budowano,“ czworogranny i czworograniasty znaczy czworokątny. Od wyrazu grań pochodzi także granica, jako obwód, obręb, kres. Wacław Potocki pisze w „Argenidzie“: „Niech się każdy zachowuje w przyzwoitej grani.“

Gratiarum Actio *pro victoria Chocimensi.* Już po wydrukowaniu w niniejszej Encyklopedyi litery C i artykułu Chocimska rocznica napotkaliśmy w VI-ym tomie „Encyklopedyi kościelnej“ wyczerpujący artykuł o obchodzie tej samej rocznicy w kościele polskim, skreślony przez ks. Stanisł. Jamiołkowskiego. Ks. Jam. objaśnia, że obietnica święta na pamiątkę, jeśli zwyciężą, dana jakoby Polakom zamiast posiłków przez Papieża, jest czystym pomysłem poetyckim Wacława Potockiego w poemacie „Wojna Chocimska,“ łatwowiernie przez K. Wł. Wojcickiego w „Historyi literatury“ powtórzonym. Dopiero po odniesionem wielkiem zwycięstwie przez 30,000 Polaków nad 400,000 Turków i Zaporożców kr. Zygmunt III, łącznie z biskupami Rzplitej, upraszał Grzegorza XV o naznaczenie święta na ten dzień, „*ut Deo sacer festusque Poloniae ac solennis perpetuo in posterum foret.*“ Jakoż ceremonjał procesyi nakazanej przez Stolicę Ap. zamieszczony został zaraz w pierwszem wydaniu rytuału piotrkowskiego, officium zaś czyli pacierze kapłańskie do brewjarza synod piotrkowski 1628 r. polecił ułożyć Janowi Fox, archidjak. krak., i Sebastjanowi Orzeszce, kanon. skarbimirs., którzy officium to ślicznie ułożyli w dobranych psalmach, antyfonach, hymnach i lekcjach. Ksiądz Orzeszko bowiem (zwany z łacińska Nucerynem) był nadzwyczaj biegły w muzyce i układał hymny kościelne. Ks. Jamiołkowski pisze, że kiedy to święto podniesiono do rytu *dx majus*, dojść trudno; dosyć, że dzisiaj we wszystkich djecezjach królestwa jest *dx maj.* W jednym z kościołów na Podlasiu obchodzi się nawet ono odpustem, a lud je zowie „świętem Turków.“ Pod tym samym Chocimem powtórnie jeszcze Polacy nad Turkiem odnieśli zwycięstwo d. 10 listopada 1673 r., t. j. w 52 lat po pierwszem. Zwycięzcą ich wówczas był Jan Sobieski, marszałek i hetman wiel. kor., w trzy lata później królem obrany.

Gregorjanek. Tradycja o św. Grzegorzu, który skupował dzieci na targ przywożone i oddawał do szkoły, uczyniła tego świętego patronem chłopców, rozpoczynających nauki szkolne, i dała początek zwyczajowi dawnych Polaków, że w dzień św. Grzegorza do szkół swych synów oddawali. Dzień tegoż patrona poświęcony był zabawom szkolnym, nazwanym Gregorjankami. Tak też nazywano i rekreację, którą żaczkowie mieli dnia tego po wszystkich szkołach, ich wiersze, oracje, śpiewy na ten dzień przeznaczone,

jak również przebieranie się chłopców za rycerzy, biskupów, żydów, cyganów, cudzoziemców i t. d. „Ubrała go jak na jakie gregorjanki,“ pisze Haur w XVII w. Gregorjanek był to więc chłopiec przebrany i obchodzący gregorjanki. W znaczeniu wstępującego do szkół był synonimem nieuka, osiołka. Lud wiejski, w którego zwyczajach dzisiejszych odbijają się wszystkie echa obyczaju warstw oświeceńszych z dawnych wieków, przechował „Gregorjanki“ jako przebieranie się i obchody chłopców w Krakowskiem. W gwarze ludu nadnarwiańskiego chłopiec 8—10 letni zowie się „kryjan,“ co jest tylko skrótem i przekręceniem wyrazu gregoryjan.

Grenadjer. W bataljonach piechoty wybierano ludzi okazałych, dobrego prowadzenia się, wytrwałości, cierpliwości w trudach, męstwa i odwagi w bojach, z których tworzono oddziały wyborcze — elitów (compagnie d'élites), grenadjerskimi zwane. Nazwa pochodzi od wyrazu g r a n a t, pierwotnie bowiem grenadjerzy byli uzbrojeni ręcznymi granatkami, używanymi do rażenia nieprzyjaciół podczas szturmu. W roku 1815 był utworzony z ludzi wybranych ze wszystkich pułków pieszych pułk grenadjerów gwardyi. Oznaką grenadjerów za Księstwa Warszawskiego była czapka wysoka futrzana z kitą zwykle czerwoną, szlify włóczkowe oraz metalowe wyobrażenia granatów zapalonych na ładownicach, pasach i guzikach. Po r. 1815 grenadjerzy nosili na kaszkietach wysokie czarne kity włosiane. W tej epoce kompanje wyborcze czyli grenadjerskie w pułkach strzelców pieszych zwano karabinierskiemi. Grenadjerzy i karabinjerzy oprócz broni palnej byli uzbrojeni w pałasze. *B. Gemb.*

Groblowe, opłata w rodzaju „mostowego,“ pobierana niegdyś od podróżnych przez dziedziców, którzy na swoich ziemiach wielkie groble dla wygody publicznej budowali.

Groby wielkopiątkowe. Jest wprawdzie w mszale rzymskim rubryka, nakazująca w Wielki czwartek przygotować miejsce stosowne w kościele (w kaplicy lub na ołtarzu) na wystawienie Najśw. Sakr. w dzień wielkopiątkowy, sobotni i część Wielkiej niedzieli, jednak tylko w Polsce i na jej pograniczach upowszechnił się od średnich wieków i średniowiecznych misterjów zwyczaj uroczystego przybierania „w ciemnicy,“ stróżowania i „obchodzenia grobów.“ Grób taki przystraja się jak można najwspanialej w drzewa świerkowe, kwiaty, zwierciadła, opony i rzęsiste światło przy oknach zasłoniętych. Ceremonja tego nabożeństwa niegdyś była rozmaitą i dowolną, dopóki jej rytuał piotrkowski nie ujednostajnił. W Wielki piątek, sobotę i niedzielę pozostawia się Najśw. Sakr. w grobie, który przez te 3 dni pobożni nawiedzają. Nawiedzania grobów procesjonalne przez bractwa, a zwłaszcza z Kapnikami (nim ich zniesiono), nazywały się „procesjami jerozolimskiemi.“ Misjonarze warszawscy wydali roku 1858 książeczkę p. t. „Nawiedzanie grobów Chrystusa Pana.“ Mężczyźni i damy w miastach ubierały się na obchodzenie grobów zawsze czarno. W notatkach warszawianina Janickiego znajduje się wzmianka pod r. 1734, że siostra jego Fiszerowa w bławatnym swym handlu na Krakowskiem-Przedmieściu w dniach poprzedzających groby utargowała za materje czarne i wstążki 1422 tynfy.

Grochówka, polewka z grochu polnego, z grzaneczkami w kostkę i słoninką wędzoną, należy wraz z barszczem, krupnikiem i kapuśniakiem do ulubionych zup polskich. Od starych gospodyń na Mazowszu i Podlasiu, pamiętających w. XVIII, zanotowaliśmy przed laty, że zarówno na stołach ubogiej jak i zamożnej szlachty, niepospolite a tradycyjne powodzenie miała zawsze grochówka, dość gęsta, na smaku z włoszczyzny, „z ogonem“ w dzwonka pociętym.

Grodetur, Grodenapl i Grodeparis, spolszczone nazwy sprowadzanych z Francyi do Polski (zwłaszcza w XVIII w.) pewnych rodzajów tęgiej jedwabnej materyi francuskiej.

Gromnica, gruba świeca, zwykle z żółtego wosku, tak nazwana od gromu czyli piorunu, zapalano ją bowiem podczas piorunów i grzmotów (Skarga, Kazanie na dzień Oczyszczenia N. M. P. cz. I). Gromnice poświęcają się w kościele 2 lutego, t. j. w dzień Oczyszczenia N. M. P. i Ofiarowania Jezusa w świątyni, które też święto z tej racyi Gromniczną się zowie. Znaczenie symboliczne gromnic, jak wogóle światła w liturgii, płynie ze słów Ewangelii św. Jana, że Chrystus jest „światłością prawdziwą, która oświeca wszelkiego człowieka, na ten świat przychodzącego". W modlitwach przy święceniu gromnic kapłan prosi Boga, ażeby swoją nauką i łaską umysł ludzi oświecał, a miłością serca ich zapalał. W ręku umierającego gromnica ma mu przypominać, że z gorejącą lampą dobrych uczynków powinien oczekiwać przyjścia Oblubieńca. Przy pogrzebach światło to oznacza, że ciało nieboszczyka mamy w poszanowaniu, jako przybytek Ducha św., że światłość wiekuista, o którą dla zmarłego w modlitwach pogrzebowych prosimy, świecić mu będzie. Gromnice z wosku białego zowią się światłem „jarzącem" i używane być powinny przy wystawieniu Najśw. Sakram. i wszystkich uroczystościach wesołych w kościele, żółte zaś na pogrzebach, jako oznaka żałoby, a w czasie postów na znak pokuty i smutku. Praktyka chrześcijańska zaleca gromnice zachowywać w domu dla konających. W każdym też polskim, zarówno pańskim jak kmiecym, była gromnica i palma, na krzyż nad łóżkiem związane. W domach magnatów miewano gromnice przez papieża poświęcane i rozdarowywane. Po niektórych rodzinach zachował się dotąd stary obyczaj palenia gromnicy przed obrazem Bogarodzicy w każdy dzień uroczystości poświęconej czci N. M. Panny.

Grosz. Już pod wyrazem denar objaśniliśmy, skąd poszła nazwa denara u Rzymian i że była to moneta, mająca swój obieg nietylko w państwie rzymskiem, ale wszędzie, gdzie handel i stosunki tego państwa sięgały, a więc w całej zachodniej i środkowej Europie, zatem i w Słowiańszczyźnie. Gdy skutkiem spekulacyi monarchów i panów feudalnych, mających prawo bicia monety, denar malał i podlał, co niezmiernie utrudniało cyrkulację pieniężną, postanowiono wówczas zaprowadzić reformę menniczną. Najprzód więc we Francyi, w połowie XIII wieku, ukazały się starannie wybijane „grube" denary, *denarii grossi* i od nich to poszła skrócona nazwa *Grossus* (gruby), a z niej spolszczona nazwa grosza, którą najprzód nazwano w Polsce grosze praskie, bite od



Fig. 1. Grosz szeroki praski Wacława, kr. czesko-polskiego.

r. 1300 do 1305 przez Wacława, króla czesko-polskiego, po 60 sztuk z grzywny czyli marki feinu (fig. 1). Lecz już w r. 1303 tenże król kazał bić 64 grosze z grzywny, dopuszczając się w ten sposób oszustwa. W Polsce zwano je „groszami praskiemi" lub „szerokiemi" i liczono pospolicie na kopy czyli sześćdziesiątki. Kazimierz Wielki w latach 1337 — 1346 wybijał podobne grosze krakowskie wedle stopy 48 sztuk z grzywny krakowskiej. Ponieważ jednak ta grzywna była o $^1/_5$ mniejsza od praskiej, więc w proporcyi wypadała wielkość i wartość groszy krakowskich taka sama,

jak praskich. Ponieważ do wieku XVI nie wybijano już później groszy podobnych w Krakowie, zatem w obiegu znajdowały się tylko grosze szerokie praskie, lecz w



Fig. 2. Grosz krakowski Kazimierza Wielkiego.

Polsce liczono ich zawsze 48 na grzywnę krakowską i rachuba ta istniała do wieku XVIII. Dawniejszy lekki denar stał się wobec groszy praskich i krakowskich monetą zdawkową i od r. 1396 przyjmowany był w cenie $^1/_{12}$ grosza szerokiego. Korzon, aby dać łatwiejsze pojęcie o ekonomicznej wartości grosza, przytacza, że np. Kazimierz Wielki wyznaczał w kopalniach wielickich płace roczne: żupnikowi 26 grzywien czyli 1248 groszy, sztygarowi 84 grosze, łucznikowi i kucharzowi po 48, kuchcie, palaczowi, odźwiernemu, pomywaczowi po 24 grosze, oprócz odzieży zimowej i letniej, oraz obuwia. Pod koniec XIV w. korzec żyta w Krakowie kosztował 5, pszenicy 7, para kurcząt 1, para trzewików 2, para butów od 4 do 12 groszy. Trzeci rysunek tu dołączony przed-



Fig. 3. Grosz litewski Aleksandra Jagiellończyka.

stawia rzadki grosz litewski króla Aleksandra Jagiellończyka z doby lat 1500—1506. Od XVI wieku skarb koronny polski wprowadza do rachunków swoich większą jednostkę, a mianowicie złoty czyli floren, dukat i wówczas to (r. 1507) edyktem Zygmunta I przyznano groszowi wartość $^1/_{30}$ złotego. Skutkiem ciągłego podlenia i zmniejszania się wartości monet, tak w Polsce jak i wszędzie, złoty polski przestał być synonimem monety złotej i za Augusta III Sasa spadł już tylko do wartości 30-tu groszy miedzianych, jakie z pewnemi przerwami wybijano w Warszawie od r. 1752, t. od czasów saskich do r. 1841. Z tych to groszy miedzianych podajemy rysunek (fig. 4) grosza Stanisława Augusta, bitego „z miedzi krajowej.“ Sześć ostatnich wieków przedstawia ciągłe zja-



Fig. 4. «Grosz z miedzi krajowej» Stanisława Augusta.

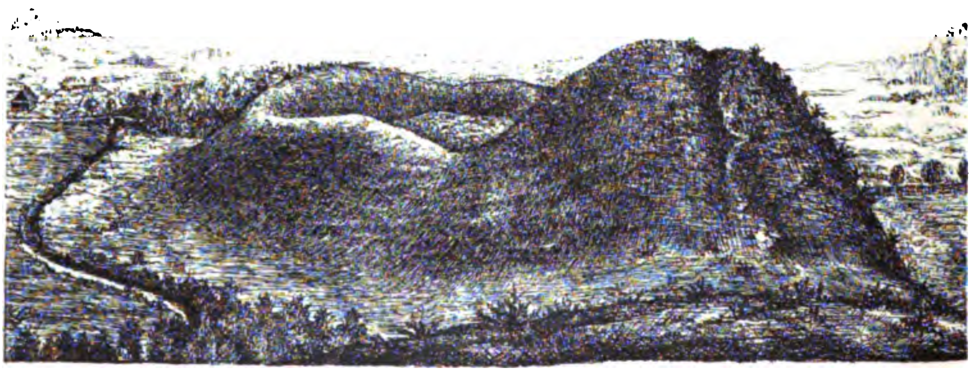
wisko zmniejszania się wartości grosza polskiego, począwszy od Kazimierza Wiel., za którego panowania 14 szerokich groszy krakowskich lub praskich miało wartość 1-go dukata czyli florena. Za Jana Olbrachta liczono już na dukat takichże groszy 30 czyli pół kopy. Za Aleksandra—32. Zygmunt I chciał przywrócić kurs dukata 30-groszowy, ale daremnie, bo widzimy już w r. 1598, że liczono na dukat groszy 58, oczywiście skutkiem ciągłego zmniejszania się ich wielkości i wartości srebra. W r. 1611 za dukat trzeba było płacić groszy 70, a w roku 1620 groszy 120. Ponieważ pamiętano ciągle o prawie Zygmunta I, że złoty równa się 30 groszom, więc złoty taki stał się już tylko monetą liczalną, ale nie faktyczną, bo 120 groszy stanowiło 4 złote liczalne, równe wartością jednemu dukatowi, który też od XVI wieku dla odróżnienia od złotego 30-groszowego zaczęto nazywać „czerwo-

nym złotym". W r. 1650 płacono za taki złoty czerwony nieczerwonych czyli 30-groszowych 6, a w r. 1679 już 12, wreszcie za czasów saskich—18, a gdy pojawiły się w r. 1752 pierwsze grosze miedziane, to dukat był wart takich groszy 540, a następnie i 600.

Grot jest to żeleźce: kopii, włóczni, spisy, dzidy, dzirytu, oszczepu; grot u strzał łukowych nazywano bełtem lub płoszczykiem. Wargocki powiada, że „na chorągwiach mahometowych miasto grotu dwa ogony końskie wisiały." Linde jako źródłosłów tego wyrazu nasuwa ze średniowiecznej łaciny *garrotus*, rodzaj strzały. Karłowicz sądzi, że źródłosłowem jest tu prędzej niemieckie *Grat*, *Gräte* — ość rybia, ostrze, przypominając, że pierwotne groty wyrabiano z krzemieni i ości.

Gród pierwotnie oznaczał nie miasto, ale tylko warownię, t. j. miejsce o g r o d z o n e wałem, przykopami, palisadą. Pisarz arabski Al-Bekri mówi ogólnie o Słowianach z wieku dziesiątego, że chcąc budować sobie gród warowny, „kierują się ku łąkom, otoczonym wodami i trzciną, tam oznaczają miejsce okrągłe, albo czworokątne, wedle kształtu i rozmiarów, jakie chcą nadać grodowi. Naokoło wykopują rów a ziemię z niego sypią na wał, utwierdzając wał deskami i kołami, póki ściana nie dojdzie do zamierzonej wysokości. Odmierza się zatem i brama z dogodnej strony, a do niej podchodzi się po drewnianym moście." W czasach piastowskich każdy powiat, złożony z pewnej liczby o p o l czyli gmin, miał swój „gród," służący za schronienie dla okolicznej ludności podczas napadu nieprzyjaciół. W grodach takich siedzieli rycerze zawsze gotowi do obrony ziemi przeciw napadom nieprzyjaciół i rozbójników, nazywani: pogrodcy, grodzcy, albo „ludzie grodzkie." Wewnątrz grodu budowano dworzec z bierwion starodrzewnych. Przed wynalazkiem prochu i broni palnej wszystkie takie zamki były drewniane. Nawet na Wawelu do r. 1306 murowanego nie było. Dopiero Kazimierz Wielki ważniejsze zamki królewskie z powodu wchodzącej w użytek broni ognistej przemienił na murowane, i dlatego słusznie o nim mówiono, że zastał Polskę drewnianą a pozostawił murowaną. Każdy gród, zamek (*castellum*), miał swego grododzierżcę, który jako namiestnik, pomocnik panującego, zwał się włodarzem (*vlodarius*) i w zastępstwie swego pana piastował władzę sądową, wojskową i porządkową w całej okolicy. Później włodarzy takich od *castellum* zaczęto zwać kasztelanami i starostami. Przy grodach osiadali ludzie jako pod osłoną oręża i odbywały się targowiska. Na gruntach dokoła grodów, czyli na grodach, osadzano jeńców. Więc u stóp gór zamkowych powstawały pierwsze miasta, które z tego powodu grodami również nazywano. Przy Wawelu Kraków, przy Wysokim Zamku Lwów, przy Turzej górze Wilno, przy półwyspie zamkowym na Gople Kruszwica i t. d. Polskie grody i podgrodzia miały dość długo charakter czysto słowiański warowni książęcych i dopiero od napływu osadników niemieckich w wieku XIII-tym przekształciły się na miasta w znaczeniu zachodniem. Z rozwojem sądownictwa, władze sądowe musiały się rozdzielić. Spory cywilne miejskie przeszły do sądów miejskich, ziemskie do sądów ziemskich, zaś przy grodzie, czyli staroście grodowym, pozostały sprawy kryminalne, a mianowicie: o najazdy, rozboje, podpalania i gwałty, oraz władza egzekucyjna i policyjna w powiecie, kasztelanii, ziemi, t. j. okręgu grodowym. Sądził w grodzie starosta grodowy z prawem miecza, lub jego zastępca, podstarosta, w Wielkopolsce „surrogatorem" zwany. Nad więzieniem, całością i porządkiem zamkowym czuwał burgrabia (*burgrabius*), do którego należało naprawianie warowni przy pomocy okolicz-

nych mieszkańców, strzeżenie rzeczy cudzych, w składzie zamkowym zostających, kaduków, t. j. niczyich, na skarb przechodzących, sądzenie drobniejszych spraw ulicznych i wykonywanie poleceń starosty. Gród wreszcie posiadał pisarza i księgi grodzkie, inaczej wieczystemi zwane (w rodzaju notarjalnych), do których wpisywano tak zwane akta dobrej woli, tudzież manifesty czyli protesty przeciwko doznanym krzywdom i pogwałceniu praw krajowych. Jeżeli w zamku nie było sklepionego archiwum, to odnoszono papiery do zachowania w najbliższym murowanym kościele lub klasztorze. Gród więc był siedliskiem rządu krajowego w każdym powiecie, ziemi lub województwie, łącząc w sobie razem władzę sądowo-kryminalną z policyjną i egzekucyjną. Do dykasteryi grodzkiej oprócz starosty, pisarza i burgrabiego, należał jeszcze: mierniczy, pisarz prowjantowy i kilku poborców targowych. Służbę zamkową stanowił szafarz czyli klucznik, kucharz, woźnica, i pewna liczba drabów do imania winowajców, pilnowania osadzonych w wieży i stróżowania zamku. Dotąd po całym kraju rozrzucone są wały po starych grodach piastowskich, rozmaicie nazywane i dziś przez lud nieświadomy zwykle Szwedom przypisywane. W samej Kongresówce jest 13 wsi z nazwą Gródek, 3 wsie zwane Grodno, 3 zwane Grodziec, 21 z nazwą Grodzisk, Grodziska i Grodzisko, 5 z nazwą Grodzkie, 8 z nazwą Grójec, będącą uproszczeniem brzmienia Grodziec. Oprócz tych są 3 Nowogrody i 1 Starogród. W Łomżyńskiem leży wieś zwana zarówno dzisiaj jak w dokumentach z XV wieku Pieńki-grodzisko i przy niej eliptyczny wał potężny. Także w Łomżyńskiem leży z takim samym okopem wieś Grodzkie, zwana także w aktach średniowiecznych Mieczsług. Przypomina to nieco gród Bolesława ks. kaliskiego z XIII wieku, zwany podług Długosza Niesłusz. W kronikach polskich znajdują się liczne wzmianki o sposobach budowania



Grodzisko z doby piastowskiej pod wsią Grodzkie w Łomżyńskiem.

podobnych ziemno-drewnianych grodów, ich obrony i zdobywania. Konrad mazowiecki buduje przeciw barbarzyńskim poganom pruskim zamek silny dębowy. Pomorzanie i pruscy poganie, przybywszy pieszo na odsiecz Nakła, obleganego przez Bolesława Krzywoustego, obrali sobie miejsce obronne, które umocnili rowami i okopami z przodu i z boków, ogradzając wysokimi ostrokoły w ogniu opalanymi i gęsto zabijanymi w ziemię. Bolesław, ujrzawszy obóz Pomorzan umocniony wałem silnym i przekopami pod zasłoną gęstej grodzy ostrokołów, dzid i oszczepów, tylcami utkwionych w ziemi a ostrzami kończastemi od góry nasrożonych, nim

zbliżył się na rzut strzały, kazał zwolnić nieco kroku i stanąć, aby nie narazić wojska na strzały łuków, w których nieprzyjaciele najwięcej pokładali ufności. Świętybor, książe szczeciński, obległszy należący do Jana z Czarnkowa zamek Słupią, spodziewał się, że go łatwo dobędzie z przyczyny, że okrążające go przekopy były suche. Gdy rycerze szturmujący, przekroczywszy okopy, poczęli już siekierami ściany wyrąbywać, Jan z Czarnkowa (widocznie wyczekawszy, aż się licznie nagromadzili) spuścił na nich tak gęsty grad kamieni i pocisków, że napróżno zasłaniając się sklepieniem z tarcz i rohatyn, ciężką ponieśli klęskę. Jako porę najlepszą do dobywania grodów uważano albo zimę, gdy wody pokryły się lodami, albo lato, gdy bagna powysychały. Za złą zaś porę uważana była jesień i wiosna. Bolesław Chrobry, zamierzywszy powściągnąć napaści pogan ościennych, niepokojących Polskę, pozakładał liczne na pograniczach grody i silnemi je załogami poobsadzał, a na ich utrzymanie naznaczył roczny dowóz żywności z wsi okolicznych. Danina ta wynosiła z każdego łanu czyli gospodarstwa kmiecego korzec żyta i drugi owsa w czystem ziarnie, a Polacy daninę powyższą nazwali *stróża*, ponieważ składaną była dla rycerstwa, stróżującego granic kraju. Po wszystkich tych grodach Chrobrego i jego panujących potomków pozostały widome dotąd ślady w eliptycznych, niekiedy wspaniałych jeszcze wałach, ale nie znalazł się dotąd żaden z potomków owego ludu lub rycerzy, który zwiedziłby wszystkie te grodziska, spisał je, odrysował, oznaczył na mapie i podał ziomkom owoc pracy swojej. Ponieważ tu mowa głównie o grodach pogranicznych piastowskich, podajemy zatem zdjęty przez nas rysunek jednego z takich, położonego na wschodniej granicy Mazowsza z Podlasiem, pod wsią Grodzkie nad rzeczką Rokitnicą, w okolicy pomiędzy Zambrowem a Tykocinem. O 3 mile od pomienionego grodziska znajduje się drugie na gruntach miasta Tykocina, bodaj czy nie najwięcej na wschód ze wszystkich mazowieckich wysunięte. Grodu tego podajemy już nie widok, ale zdjęty przez nas planik topograficzny. Piśmiennictwo nasze posiada sporą liczbę opisów pojedyńczych grodzisk lub wiadomości zgrupowanych w tym kierunku. Kirkor wydał w Wilnie r. 1859 Konstantego hr. Tyszkiewicza „Wiadomość historyczną o zamkach, horodyszczach i okopiskach starożytnych na Litwie i Rusi litewskiej“. Opis dawnych zamków drewnianych podał Michał Grabowski w „Ukrainie dawnej i teraźniejszej“ str. 151. Stan. Smolka zebrał mnóstwo wiadomości o grodach piastowskich w cennem dziele swojem „Mieszko Stary i jego wiek“ str. 123 — 144, a niektóre szczegóły znajdują się i u Zeissberga w „Dziejopisarstwie polskiem“ t. I st. 152.



Plan topograficzny grodziska z epoki piastowskiej pod Tykocinem.

Gruszecznik, g r u s z n i k. Ks. Kluk

powiada, że tym samym sposobem z gruszek się robi, jak jabłecznik z jabłek, ale napój ten daleko jeszcze jest przyjemniejszy. „Dykcjonarz“ medyczny z r. 1788 twierdzi, że „im cierpsze są gruszki na grusznik użyte, tym się grusznik dłużej zachowuje“.

Gry. Wyraz gra jest skróceniem z wyrazu igra. W języku staropolskim igra oznaczała zabawę i rozrywkę w ogólności. Były więc: igry dziecinne, igry na instrumentach gędziebnych, igry na koniach i t. d. Wiele igier czyli zabaw poszczególnych otrzymywało nazwę gier. Łukasz Górnicki określa dobrze znaczenie tych dwuch wyrazów, pisząc w *Dworzaninie*: „Jegomość ksiądz biskup obierze ku igrze tę grę, która się jemu najlepszą będzie widziała“. Kronikarz Kadłubek, piszący w końcu XII wieku, powiada, iż jest zwyczajem dzieci grać z sobą w cet i w liszkę i na długim jeździć kiju. W statucie wiślickim Kazimierza Wielkiego (z r. 1347) znajdujemy, iż takie gry wszelkie są pozwolone, które służą, „aby czas zszedł dla rozrywki i ćwiczenia się“. Prawa polskie stanowiły, iż gracz jeden nie może prawem dochodzić na drugim swojej wygranej, i że nie może dopominać się słowami obelżywemi pieniędzy, przy grze pożyczonych, pod karą podwójną, na korzyść sądu i dłużnika. Za syna, gdy przegrał, rodzice nie byli obowiązani płacić przegranej. „Grać żaden nie ma z cudzoziemcem na wiarę, tylko o gotowe pieniądze, inaczej ani rzecz pożyczana będzie ważna, ani rękojmią pociągniony być, ani tego, co na nim wygra, dochodzić nie może“ (*Vol. leg.* t. I, f. 31). Najpowszechniejszą grą wieków średnich w całej Europie były kości (kostki) a po nich gałki. Synod krakowski z końca XIV wieku zabronił duchowieństwu grać w gałki, jako w grę hazardowną. Od gry w kości pochodzi wyraz „kostera“ czyli szuler. Gra w szachy przyszła do Polski jeszcze za Piastów. Kronikarz Jan z Czarnkowa opowiada, że w r. 1372 grał w szachy z arcybiskupem gnieźnieńskim, Jarosławem, na jego zamku w Żninie. Karty przyszły do Polski w wieku XV z Niemiec, że jednak były ręcznie malowane, należały długo do rzadkości i przedmiotów zbytkownych, a rozpowszechniły się dopiero w wieku następnym. Do staropolskich gier towarzyskich należały: *Dziewka na wydaniu, Kot i mysz, Zelman, Pani Starościna, Garnuszki, Pary, Dzwonek, Komórka, Poczta, Krawiec, Trzeciak, Wieża babilońska, Cenzurowany, Koszyk, Darowany, Abecadło, Kupiec, Kłaniany, Kwestarz, Królowa Bona umarła, Sekretarz.* Wesp. Kochowski tak opisał w wieku XVII grę w *Zielone*, właściwą porze wiosennej:

> Z tych drzew zrywam latorośle,
> Te Marynie pięknej poślę;
> „Zielonem“ niech się zabawi,
> A niech słuszny zakład stawi.
> Ta gra tem się prawem chlubi,
> Komu zwiędnie, kto je zgubi,
> Lub go zbędzie innym kształtem,
> Opłaca zakład ryczałtem.

Jan Chryzostom Pasek, w pamiętnikach swoich opisując zabawy w domu „pani kasztelanowej“, powiada, że był wyzywany „co raz to w karty, to w szachy, to w arcaby“. W książkach z XVIII wieku znajdujemy wymienione zabawy dziecinne: 1) Ślepa babka, 2) Gąsior, 3) Anioł, 4) Kładka, 5) Leszczotki, 6) Piłka, 7) Wcot, 8) Liszka, 9) Zakładka, 10) Ślepy dziadek, 11) Pierścień, 12) Karty, 13) Matony, 14) Krateczka, 15) Warcab, 16) Rzutka, 17) Kręgiel w mecie stawiony. Łukasz Gołębiowski napisał całe dzieło pod tytułem: „Gry i zabawy różnych stanów w kraju całym, lub niektórych tylko prowincjach. Umieszczony tu kulig czyli szlichtada, łowy, maszkary, muzyka, tańce, reduty, zapusty, ognie sztuczne, rusałki, sobótki i t. p.“ Warszawa, r. 1831, str. 332. W końcu dzieła podane są dwie

melodje do Kupały i Rusałki, oraz dwie tablice, z których jedna przedstawia 6 rysunków do różnych gier, jak np. do fortecy, drużbarta i t. d., a druga 16 rysunków kart polskich. W dziele powyższem pomieszczone są opisy i rozdziały następujące: Bitwa w palcaty (str. 1), bohaty weczor (s. 3), comber (s. 3), derkacz (s. 4), gry niemowlęce i dziecinne (s. 6), studenckie (s. 13), nadające ruch ciału (s. 14), np. piłka, gra w palanta, meta, pół mety i ekstrameta, skakanie, bieganie do mety, śnieżki, huśtawka, kręgle, musztra, gry studenckie, uczące cierpliwości lub zręczności (st. 23), np. szubieniczka, domino, kardynały, forteca, łomigłówka, gry studenckie nierozsądne (st. 25), gry dziewcząt ek małych (s. 26), gry osób samotnych (st. 28), gry we dwie lub więcej osób (st. 29), np. warcaby, szachy; gry azardowne (st. 37), gra w kości (st. 38), gry w karty (st. 40), karty polskie (st. 41), gry dla zabawy (st. 43), np. kasztelan, wózek, bicz, nosek, rus, drużbart, zegarek, król, ramsz, panfil; gry polskie azardowne (st. 47), np. chapanka, tryszak czyli straszak, marjasz, pikieta, ćwik; karty francuskie (st. 54), azardowne, towarzyskie, dla zabawy; szamszurki, pasjanse, sztuczki w karty (st. 62), gry kmiotków i niższych stanów (st. 63), np. grele, krąg, świnka, bierki, dziewka na wydaniu, frycówki, gry żydowskie (st. 68), gry z bieganiem (st. 68), np. zajączek, wilk i gąski, kot i mysz, żaby i bocian, pan zelman, pani starościna, karczma, gotowalnia, garnuszki, ptaszek, pary, dzwonek, krawiec i t. d.; gry połączone z biciem (st. 75), z opowiadaniem lub odgadywaniem (st. 76), naśladowaniem (st. 84), o zakład (st. 85), gry pisane (st. 95), konik zwierzyniecki (st. 98), król kurkowy (st. 101), król pasterzy (st. 119), kulig (st. 122), łowy i myśliwstwo (st. 130), maszkary (st. 176), maszt (st. 183), muzyka (st. 187), obżynki, dożynki (st. 264), fajerwerki (st. 270), prima aprilis (st. 271), reduty (st. 272), rękawka (st. 275), rochwist (st. 276), rusałki (st. 277), rzeczpospolita babińska (st. 281), śmigurst (st. 290), sobótki (st. 294), krakowiak (st. 321), mazur (st. 322), tańce gminu (st. 325). Opisy wielu powyższych gier, zabaw i zwyczajów w zupełniejszem opracowaniu znajdują się w naszej encyklopedyi pod właściwemi ich nazwami.

Grzechotka, trajkotka zwana na Podlasiu także „chrząszczem", narzędzie drewniane, używane powszechnie po kościołach (przez liturgistów zwane po łac. *crotalum*) w Wielkim tygodniu, a mianowicie gdy po przedzwonieniu na *Gloria* w Wielki czwartek dzwony umilkną, do zwoływania ludu na nabożeństwo i przy Mszy oraz na procesyi, co trwa aż do *Gloria* w Wielką sobotę a nawet w kościołach polskich aż do procesyi rezurekcyjnej. Na Anioł Pański w tym czasie używa się także grzechotki. Łuk. Gołębiowski w dziele „Lud polski" pisze: „Jak tylko na wieży kościelnej przedtem odezwała się klekotka, chłopcy natychmiast biegali po ulicach z swojemi grzechotkami, czyniąc niemi przykry hałas. Narzędzie to spore drewniane, w którem cienka deszczułka, obracając się na walcu drewnianym pokarbowanym, donośne czyni terkotanie, tem głośniejsze, im tężej deszczułka jest przymocowana. Jedni robili te grzechotki sami, drudzy kupowali na rynku gotowe, gdzie znajdowały się kupami. Klekotka kościelna większa była osadzona na kółkach, jak u taczki, dla łatwiejszego toczenia jej po ulicy około świątyni, by oznajmić ludowi o zbliżającem się nabożeństwie. Teraz (mówi w r. 1829 Gołębiowski) nocni stróże w Warszawie i po innych miejscach grzechotkami oznaczają godziny, wzywają do czujności i gwałtownem przeciągłem grzechotaniem ostrzegają o pożarze".

Grzymała, jeden ze starszych herbów polskich. Heraldyka właściwie nie wchodzi w zakres programu niniejszej Ency-

klopedyi, posiada bowiem wyjątkowo znaczną w naszem piśmiennictwie liczbę dzieł sobie poświęconych. Nic łatwiejszego byłoby, jak dzieła te streścić, wobec jednak ściśle określonego obszaru Encyklopedyi uwzględnienie całej heraldyki mogłoby tylko nastąpić kosztem pominięcia tysiąca rzeczy bezwarunkowo dla wiedzy i użytku ogólnego koniecznych, a nie posiadających wcale podobnych dzieł, ani podręczników, jak herbarze. Możemy za-



Fig. 1. Pieczęć Mroczka, herbu Grzymała, na dokumencie z r. 1262.

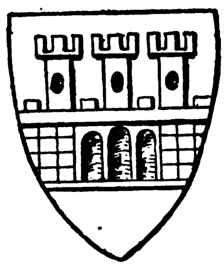


Fig. 2. Pieczęć Bogusza Pogorzelskiego, herbu Grzymała, na dokumencie z r. 1276.

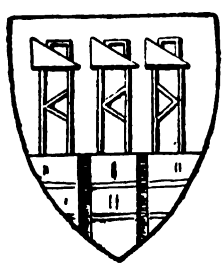


Fig. 3. Pieczęć Jarosława, herbu Grzymała, wojew. poznańskiego, na dokum. z r. 1343.



Fig. 4. Pieczęć Mikołaja Błażejewskiego, na dokumencie z r. 1343.

tem pomieszczać rysunki tylko herbów, mających bliższy związek z dziejami kultury polskiej, a do takich właśnie należy herb Grzymała. Profesor Piekosiński napotkał 4 starożytne pieczęcie z tym herbem (które tutaj podajemy), a mianowicie komesa Mroczka z r. 1262 (fig. 1), komesa Bogusza Pogorzelskiego z r. 1276 (fig. 2), Jarosława, wojewody poznańskiego z r. 1343 (fig. 3) i Mikołaja Błażejewskiego, sędziego ziemskiego poznańskiego, także z r. 1343 (fig. 4). Pierwsze dwie pieczęcie pochodzą ze Śląska, oczywiście wówczas jeszcze posiadającego komesów i szlachtę polską, ale przedstawiają już bramy i baszty z blankami na bramach murowane. Drugie dwie są wielkopolskie i choć z dokumentu o kilkadziesiąt lat późniejszego, wykazują jeszcze baszty i architekturę drewnianą, a porównanie to jednych i drugich jest dla dziejów architektury krajowej nader pouczające, jak słusznie na to zwrócił uwagę prof. Piekosiński. Podług Bartosza Paprockiego następujące rody pieczętowały się herbem Grzymała w wieku XVI: Oleśniccy, Potuliccy, Grudzieńscy, Garwaccy, Koczanowscy, Grzymułtowscy, Smerzeńscy, Kobylniccy, Gośliccy, Troszczeńscy, Zamosccy, Siemianowscy, Grabowieccy, Olescy, Mniszewscy, Bieganowscy, Rybscy, Czapscy, Baranowscy, Siedleccy, Sojeccy, Chwalikowscy, Głogowscy, Zasaccy, Grzymałowie, Turzeńscy, Prądzyńscy, Ludziccy, Borkowscy, Świszowscy, Małachowscy, Kaliborscy, Dobieccy, Zalescy, Niegolewscy, Budziszewscy, Gąsińscy, Łagunowie, Brodowscy, Odachowscy, Radowiccy, Ostrowscy i Zbykalscy. Wacław Potocki dodaje jeszcze Wskrzesińskich, Smoguleckich i Długołęckich. Autor ten ostatni, piszący swój „Poczet herbów“ wierszem nie pozbawionym często staropolskiego dowcipu, taki ustęp zwraca „do utratnego“ grzymality (z powodu, że wówczas herb ten przedstawiał bramę warowni z broniącym ją rycerzem):

Na herbie, z gołym mieczem, w bromie rycerz stoi.
Utraciwszy wieś, czego ten szlachcic się boi?
Nie zbójców? goły, mówią, śpiewa na bieszczedzie,
Nie gości? sam nie mając co jeść na obiedzie,
Gościem kędy się kurzy, murowany komin,
Żeby pozbył na cudzej pieczeni oskomin,
Mocny Samson: wżdy nosił na ramionach słupy?
A on bromę na palcu, pozbywszy chałupy.
Wioski było strzedz, głupi, i z swym bohaterem
Szubienicą zwą ludzie wrota w polu szczerem.

Grzywna, po łacinie *Marca*, po niemiec-

ku *die Mark*, po franc. *le Marc*, od wielu wieków jest wagą mniej-więcej półfuntową (bo nie we wszystkich krajach równą), do srebra i złota używaną. W dobie piastowskiej oznaczała pewną ilość skórek futrzanych sobolich, wiewiórczych, popieliczych, gronostajowych lub kunich. Uczeni wyprowadzali wyraz grzywna bądź z niemieckiego *Griff*, bądź od tego, że z danej ilości kun można było uszyć kołnierz lub inne podobne do grzywy okrycie na plecy, bądź od staroindyjskiego wyrazu *Griva*, oznaczającego kark. Już w naszej „Księdze rzeczy polskich" zwróciliśmy uwagę, że kilkadziesiąt skórek do łatwego ich obejrzenia i przeliczenia nie mogły być związane jak wiązka słomy, ale tylko nanizane łepkami na sznurek jedna za drugą, co dawało im zupełny kształt grzywy końskiej. Że zaś były to futerka cenne i delikatne a nie ordynarne włosie końskie, więc też dla oznaczenia skórek urobiono nazwę w formie zdrobniałej grzywna. Jest to zatem wyraz rdzennie polski i słowiański, który ma probierz swojej starożytności w staroindyjskiem *Griva*, ale wcale nie wymaga poszukiwania słoworodu po za granicami starej Lechii. Ile w grzywnie futrzanej było skórek, nikt dzisiaj napewno tego nie wie. Można się tylko domyślać, że było ich 40, czyli „sorok", bo przez kilka wieków potem „sorok" czterdziestoskórkowy był powszechnie przyjętą jednostką w handlu futrami. Związek grzywny futrzanej z wagą dla kruszcu jest bardzo prosty. Polska nie miała pierwotnie własnych pieniędzy, a obcych, które napływały, ilość niedostateczną. Panował więc na szeroką skalę handel zamienny, przy którym wszystko, co się tylko lepiej nadawało, ułatwiało cyrkulację tego handlu; a nadawał się do tego najwięcej produkt w kraju leśnym najobfitszy, najwięcej wartościowy i poszukiwany na wywóz, t. j. grzywny skórek futrzanych. Obok nich dopomagano sobie także grudami czyli kruszami soli kopalnej, a zapewne i innymi przedmiotami, o których zaginęła już tradycja. Grzywny futrzane odgrywały jednak przez tak długie czasy ważną rolę, że urosło potem o pierwotnych pieniądzach „skórzanych" podanie, które słyszeliśmy jeszcze w naszych czasach od starych ludzi, święcie w to wierzących. Wartość grzywny skórek zapewne najcenniejszych lub najwięcej poszukiwanych musiała odpowiadać wartości pół funta srebra, skoro wadze podobnej nadano nazwę „grzywny", która przez 10 wieków utrzymała się w Polsce. Było jakieś zastosowanie grzywny i do złota, skoro Nestor pod rokiem 1015 podaje wiadomość, że książe Borys zawiesił „wielką grzywnę złota" na szyi swego ulubieńca, Jerzego Węgrzyna. I odwrotnie dla tych, którzy srebra ani złota nie mieli, a było takich najwięcej wśród wieśniaków i mieszkańców leśnych, prawa na Rusi i w Polsce naznaczały kary sądowe i daniny w grzywnach kunich. Dokument Idziego dla Tyńca wymienia 4 *asperioli*, papież Inocenty II w r. 1136 mówi o dziesięcinach ze skór *vulpinarum et mardurinarum*. Jednocześnie ustawa księcia Światosława z r. 1137 oblicza daniny kościelne na „soroczki", podobnie jak jeszcze w XVI i XVII w. carowie posyłali w darze królom, hetmanom i starszyźnie kozackiej po jednym lub po kilka „soroków" (czterdziestek) soboli. W sądownictwie polskiem — mówi Korzon — odbija się wyraźnie z biegiem czasu przyrost zasobu kruszcowego i postępowy upadek wartości skór. Tak np. grzywna denarowa w XIII w. równa jest wartością trzem grzywnom kun lub wiewiórek, a w wieku XIV i XV pięciu takimże grzywnom. W tym stosunku była wówczas opłacana kara największa „niemiłościwa", *septuaginta* czyli „siedemnadziesta", t. j. 14-tu grzywnami denarów lub 70-ciu grzywnami kun czy wiewiórek. W wieku XV

skórki postradały wartość obiegową i odtąd krążyła tylko moneta kruszcowa, której wartość oblicza się podług ilości sztuk bitych z grzywny menniczej. Nie łatwo jednak przychodzi to obliczenie, ponieważ sama grzywna mennicza nie jest wszędzie jednakową. Król czesko-polski Wacław bił słynne swoje „szerokie“ grosze praskie po 60 sztuk z grzywny, która ważyła 250. 233 grammów. Kazimierz Wiel. wprowadził grzywnę krakowską o $1/5$ mniejszą od praskiej, zmniejszając odpowiednio i liczbę wybijanych groszy na 48. Grzywna ta krakowska ważyła według obliczeń prof. Piekosińskiego 197. 68, a według d-ra A. Lepszego $205^1/_2$ grammów. O grzywnie pisali rozprawy: Antoni Małecki: „Grzywny karne w dawnej Polsce i pierwotna nasza grzywna mennicza“; Leonard Lepszy: „Grzywna polska“; prof. Franciszek Piekosiński: „O monecie i stopie menniczej w Polsce w XIV i XV wieku; Tad. Korzon w „Wielkiej Enc. Powszechnej“; W. Wittyg w rozprawie „O pierwotnej grzywnie menniczej w Polsce“ rozwinął teorję, że już przed wprowadzeniem chrześcijaństwa istniała u nas grzywna metalowa wagi 31. 17 grammów, a z niej wybijano 200 monet typu dowesztadzkiego, ale Mieszko powiększył ją do 155. 85 gram. z podziałem na 100 denarów.

Guldynka, strzelba gwintowana, której zagadkowa nazwa, jak przypuszcza Karłowicz, może pozostaje w jakim związku z miasteczkiem kurlandzkiem Goldingen. Haur w XVII wieku pisze: „Odyńca trzeba z guldynki gwintownej albo z tarczowej ruśnicy dobrze sparzyć“.

Gwardja. Na początku panowania Augusta II Sasa utworzony został regiment „Gwardyi pieszej koronnej.“ W roku 1717 liczył dwa bataljony, głów 1892; zostawał pod dowództwem Flemminga, później Czartoryskiego, w roku 1794 Trzcińskiego i Hebdowskiego. Regiment ten stał w Warszawie i pełnił służbę straży pałacowej królewskiej, gwardja piesza wysyłała również oddział do asystencyi trybunałom, przenosząc się z tą magistraturą z Piotrkowa do Lublina, a także inny oddział do Radomia, jako straż Komisyi wojskowej. Gwardja piesza rekrutowała się z ludzi hazardownych rozmaitej kondycyi i miała reputację najsprawniejszego żołnierza, lecz skorego do zaczepki i awantur. Roku 1766 utworzono regiment „Gwardyi pieszej litewskiej,“ złożony z 8 kampanij, głów razem około 600. Szefem był ks. Adam Czartoryski, potem Ignacy Tyzenhaus; regiment ten stał garnizonem w Warszawie. Roku 1717 utworzony został regiment „Gwardyi konnej koronnej“ dragonów, zwanych Mirowskimi od nazwiska starosty Miera, szefa tego regimentu. Doborem ludzi i koni, sprawnością i świetnem umundurowaniem był godnym pełnienia służby przy boku królewskim. D. 17 kwietnia 1794 r. regiment liczył 364 ludzi i 104 konie. Roku 1721 uformowano regiment „Gwardyi konnej litewskiej,“ liczący około 300 koni; stał on garnizonem w Grodnie. Podczas kampanii 1794 gwardja koronna piesza i konna spełniła należycie swój obowiązek.—Mocą patentu z 16 lutego 1781 r. Józefa II cesarza austrjackiego utworzoną została „Gwardja szlachecka galicyjska“ (Königliche galizische adelige Leibgarde), jako wojskowa reprezentacja Galicyi po pierwszym rozbiorze; liczba głów 60, szeregowi posiadali rangę podporuczników, wachmistrze—rotmistrzów i t. d. Dowódzcą czyli kapitanem tej Gwardyi był książe Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, w randze generała kawaleryi (Feldzeugmeister). Ubiór był nadzwyczaj bogaty: kontusze granatowe, żupany czerwone, czapka rogata biała, skóra lamparcia na ramieniu—wszystko od złota kapiące; broń: lanca, pałasz i pistolety. W Grudniu 1806 roku utworzono w Warszawie oddział konny „Gwardyi honorowej“ przy boku Napoleona, złożony z młodzieży rodów arystokratycz-

nych a dowodzony przez Wincentego hr. Krasińskiego, który objął następnie dowództwo nominalne pułku szwoleżerów gwardyi cesarskiej, postanowionej dekretem datowanym w Finkensteinie d. 6 kwietnia 1807 roku. Świetne czyny tego pułku, jako zbyt znane, pomijamy; obszernie o nim traktują notaty historyczne gen. Dautancourt, wydane przez A. Rembowskiego pod tytułem: „Źródła do historyi pułku polskiego lekkokonnego Gwardyi.“ Podczas kampanii austryackiej 1809 roku w granicach Księstwa Warszawskiego utworzono pułk „Gwardyi Narodowej“ pod dowództwem Piotra Łubieńskiego. W r. 1812, podczas pobytu Napoleona w Wilnie, zorganizowała się „Gwardja honorowa,“ mniej tylko świetna i liczna, niż warszawska z r. 1806. W r. 1813 uformowana została „Gwardja Narodowa Krakowska, pod dowództwem majora Rokickiego.—Dekretem z d. 5 lipca 1812 r. zaczęto formować pod dowództwem gen. Konopki pułk 3-i (2-gi był holenderski) ułanów „Gwardyi litewskiej.“ Formacja tego pułku nie była jednak ukończoną, gdyż został on napadnięty w Słonimie i rozproszony, a Konopka wzięty do niewoli. Szczątki tej formacyi zostały wcielone do pułku pierwszego dowództwa Krasińskiego. W tymże roku dekretem z 24 sierpnia utworzono szwadron „Tatarów litewskich,“ liczący się do średniej gwardyi cesarskiej (powyższe dwa należały do gwardyi starej); dowodził nimi sułtan (kapitan) Ułan i stanowił ten oddział szwadron w pułku 1-ym dowództwa Krasińskiego. W roku 1813 dekretem z dnia 9 Grudnia z kadrów, pochodzących z pułku 1-go szwoleżerów, utworzono pułk „ eklererów gwardyi“ (młodej), który stanowił całość z pułkiem 1-ym. Dowodził nim major Kozietulski. Powyższe trzy oddziały gwardyi wróciły do kraju r. 1814 i utworzyły kadry dla gwardyi Królestwa Kongresowego. W roku 1813 wskutek zmniejszenia liczby pułków pozostało wielu nadliczbowych oficerów, którzy, nie chcąc zostać bezczynnymi, uformowali się w 4-y kompanje „Gwardyi honorowej,“ pod dowództwem gen. Wojczyńskiego, nie zostali jednak użytymi czynnie. Również w r. 1813 kazał Napoleon utworzyć bataljon „Gwardyi polskiej pieszej“ pod dowództwem pułkownika Kurcjusza i przyłączył go do swojej starej gwardyi grenadjerów. Gwardja polska Królestwa Polskiego (1815 — 1830), zostająca pod ogólnem dowództwem hr. Winc. Krasińskiego, składała się pierwotnie z pułku grenadjerów dowództwa Żymirskiego i „strzelców pieszych“ (rozwiązanych r. 1816) oraz „strzelców konnych,“ pozostających do r. 1817 pod dowództwem Siemiątkowskiego, potem Kurnatowskiego, i ułanów dowództwa Szeptyckiego, rozwiązanych w r. 1817, jako też z „bateryi pozycyjnej artyleryi konnej.“ W roku 1831 pułk strzelców konnych gwardyi otrzymał N 5 w linii, a baterja gwardyi N 4 również w linii. Gwardja ta pod nazwą „Gwardyi królewskiej polskiej“ tak w stopniach jak i przywilejach porównana była z młodą gwardyą cesarską rosyjską. Między innymi przywilejami był ten, że oficer, przechodzący z gwardyi do linii, otrzymywał stopień jeden wyżej, pułkiem dowodził generał, kompletowała się gwardja z ludzi wybranych z pułków linjowych i t. p.—W Grudniu 1830 roku utworzono „Gwardję honorową,“ złożoną z akademików i wogóle z młodzieży uczącej się; tworzyła ona bataljon piechoty i oddział jazdy i zostawała pod dowództwem pułkownika Piotra Łagowskiego; szeregowi byli w stopniach podoficerskich. W Grudniu tegoż roku utworzone zostały „Gwardje ruchome“ po województwach, z których każde miało dostarczyć 10 bataljonów po 1,000 ludzi. Gwardje te służyły do kompletowania dawnych pułków i tworzenia nowych formacyj. W tymże roku wezwano w Warszawie właścicieli nieruchomości, kupców i rzemieślników do utworzenia „Gwardyi

narodowej" konnej i pieszej oraz artyleryi; dowodził nią pierwotnie Piotr Łubieński, później Antoni Ostrowski.

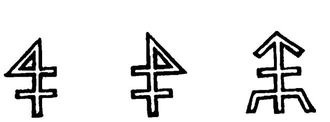
B. Gembarzewski.

O gwardyi królewskiej z wieku XVI i XVII ob. Nadworne wojsko. Ksiądz Jezierski w dziełku swojem „Niektóre wyrazy" (r. 1791) powiada, że „gwardje to są pułki piechoty i jazdy, składające straż osoby królewskiej i królewskiego domu. W wielu narodach są dwojakie: szlacheckie i nieszlacheckie. Monarchowie prócz tych narodowych gwardjów jeszcze muszą chować trzecią gwardją Szwajcarów. Osobliwsze to zarządzenie Opatrzności: Szwajcarowie, nie cierpiąc w swoim narodzie królów, w obcych narodach najważniejszą dla nich zostają strażą."

Gwardjan, po łac. *guardianus*, przełożony w klasztorach, zwłaszcza franciszkańskich, wybierany na 3 lata przez prowincjała i definitorów klasztornych na kapitule prowincjonalnej. U bernardynów i reformatów był wybierany na rok jeden, ale jenerał zakonny mógł dyspensować na czas dłuższy. Bywali też gwardjanowie w klasztorach bernardyńskich w Polsce i po lat kilkanaście na jednem miejscu.

Gwarek, Gwarectwo (z niemiec. *Gewerk*). Ziemia, uważana pierwotnie za wyłączną własność panujących, w dobie piastowskiej przeszła w znacznej części co do swej powierzchni w posiadanie rycerstwa i duchowieństwa, co do skarbów jednak wewnętrznych, t. j. kopalnych, stanowiła jeszcze nadal królewszczyznę i monarsze tylko przysługiwało prawo upoważniać pewne osoby do użytkownictwa górniczego za pobieranie od nich dziesięciny w kruszcach wydobytych lub pewnej opłaty, zwanej „olborą." Przemysłowcy tacy bywali z różnych stanów: ze szlachty, mieszczan i kmieci, krajowcy i cudzoziemcy, zwani z niemiecka gwarkami, a ich spółki czyli towarzystwa, które zawiązywali, zwały się gwarectwami. Pierwszy znany przywilej tego rodzaju wydała dla gwarectwa olkuskiego, w kilka lat po śmierci Kazimierza Wiel., siostra jego Elżbieta, królowa Węgier i rejentka Polski, zatytułowany *Ordinatio montium Ilcussiensium*. Następnie wydawali podobne przywileje Wł. Jagiełło i syn jego Kazimierz Jagiellończyk, a kr. Aleksander w r. 1505 ogłosił statut Jana Olbrachta, określający szczegółowo prawne podstawy przemysłu górniczego Olkusza w obrębie jednomilowego promienia dokoła miasta. Olbora, t. j. opłata dla króla, podług statutu tego, wynosiła w naturze $^1/_{11}$ część wydobytego kruszcu i tak zwane „groszowe" w gotówce zależne od rozmiarów zajętej pod kopalnię przestrzeni i od ilości wytopionego ołowiu i srebra. Król zastrzegał sobie oprócz tego pierwszeństwo przed innymi w zakupnie wytopionego srebra i ołowiu „po cenie sprawiedliwej," t. j. takiej, jaką płacili kupcy gdańscy. Właściwych gwarków (*cultores montium*) odróżniano od górników (*montanistae*) i robotników (*laboratores*). Wyjęci oni byli z pod sądów zwyczajnych i mieli swój „sąd żupniczy," złożony z żupnika czyli zwierzchnika gwarectwa i siedmiu ławników przysięgłych (*zupperius et septem jurati*). Sąd ten sądził podług uważanych za bardzo dobre dawnych praw górniczych polskich, posiłkując się w razie potrzeby prawem górniczem węgierskiem i czeskiem. Apelacja szła do rajców miasta Olkusza, a stamtąd do króla. Celem podniesienia kopalni olkuskich, monarchowie licznymi przywilejami zwalniali gwarków od całej lub części olbory, od ceł, mostowego, pogłównego, dawali wolny wrąb do lasów królewskich. W wewnętrznych między sobą stosunkach rządzili się gwarkowie uchwałami (*lauda cultorum*), które ustanowione na ich zebraniach ogólnych i zapisane do ksiąg żupniczych, miały znaczenie prawa obowiązującego. Lauda te obejmowały liczne przepisy porządku, bezpieczeństwa, dobro-

czynności i pożytku ogólnego. Wspierano kościół, szpital zarówno katolicki jak luterski, a w r. 1671 sami górnicy zobowiązali się składać po groszu od złotówki zarobku dziennego na kasę wzajemnej pomocy, dającej wsparcia w razie nieszczęśliwego wypadku, choroby, pogrzebu, także wdowom i sierotom po górnikach. Za Zygmunta I zaczęły się gwarectwa pomnażać i dlatego król ten postanowił oddzielny wydział pod przewodnictwem komornika górniczego (*Camerarius montanus*), do którego należało wydawanie pozwoleń i zawieranie umów z gwarectwami. W wieku XVI i nawet jeszcze XVII produkcja gwarectw olkuskich była znaczną. Wartość wytopionego srebra i ołowiu, przygotowanej glejty i wyprażonego galmanu miała w niektórych latach przeszło miljon ówczesnych złotych wartości. Odpowiednio do tego znaczną była olbora królewska; liczba szybów przechodziła 400, hut przetapiających rudę było przeszło 20; wytopione metale szły głównie Wisłą do Gdańska. Ze srebra bito na miejscu monetę w mennicy olkuskiej, a mianowicie trojaki srebrne, które poznać można po znaczkach, jakich rysunki tu przedstawiamy.



Rysunki całych tych monet znajdują się w dziele Zagórskiego pod liczbami 239, 251 i 277. O liczbie robotników w kopalniach olkuskish sądzić można z tego faktu, że w r. 1588 górnicy olkuscy napadli pod Rabsztynem na cofającego się z Krakowa arcyksięcia Maksymiljana i rozproszyli jego dwutysięczny oddział. W czasie wojny szwedzkiej za Jana Kazimierza nastąpiła zgubna stagnacja dla żup olkuskich, tak, że w r. 1662 liczba gwarków zeszła do 35. Wówczas to pisał Wesp. Kochowski:

> Już niech nie tęskni upragniona dusza
> Do ziemnych gwarków pełnego Olkusza.

Ale ostateczny upadek górnictwa olkuskiego nastąpił za Augusta II Sasa, kiedy w r. 1712 zapadły się dwie główne sztolnie: Ponikowska i Pilecka, i kopalnie zostały zalane wodą. Razem z górnictwem upadła także instytucja gwarków i przestał istnieć urząd żupniczy. Łabęcki wylicza szereg gwarków olkuskich, którzy kopalnie te od królów dzierżawili i znaczne koszta w przedsiębiorstwo swoje łożyli, a zasłynęli jako mężowie naukowi. Rozpoczyna ich szereg Piotr Kopernik, dalej idzie znany w dziejach drukarstwa polskiego z końca XV wieku Świętopełk Fijol, Piotr Wapowski, Marcin z Olkusza i wielu innych. Do stowarzyszonych czyli gwarków, oprócz mieszczan olkuskich, należeli możni panowie, dygnitarze, szlachta i nawet sami królowie. Tak np. między r. 1673 i 1690 zapisany jest król Jan III, Andrzej Trzebicki i Jan Małachowski, biskupi krakowscy; Andrzej Potocki, kasztelan krakowski; Aleksander Lubomirski, wojewoda krakowski; Rafał Leszczyński, wojewoda łęczycki; Jan Wielopolski, ks. Radziwiłł; Hieronim Lubomirski, Sapieha, marszałek litewski, i inni. Oprócz Olkusza gwarectwa istniały jeszcze w Polsce w okolicach Chęcin, gdzie również był ustanowiony urząd żupnika chęcińskiego, a wydobywano i przetapiano rudę miedzi i ołowiu. W r. 1525 Zygmunt I osobnym przywilejem nadał gwarkom i górnikom chęcińskim też samo prawa, jakiemi rządzili się olkuscy. Między gwarkami chęcińskimi, oprócz miejscowych mieszczan i włościan, spotykamy i szlachtę, jak np. Czechowskiego, starostę kieleckiego, Szembeków i innych. Ustawa zasadnicza Stefana Batorego z r. 1576 uszczupliła znacznie przywileje władzy królewskiej, oddając wnętrza ziemi w dobrach szlachty i duchownych w wyłączne ich posiadanie. Odtąd własnością króla pozostały tylko wnętrza ziemi w królewszczyznach, do których należały żupy solne wielickie, bocheńskie

i warzelnie soli na Rusi Czerwonej. Żupy te jednak nie były oddawane do eksploatacyi gwarectwom, ale wydzierżawiane.

Gwiazdka. Za t. zw. „czasów pruskich,“ t. j. w latach 1795—1806, przyjęto w Warszawie od Niemców zwyczaj w wigilję Bożego Narodzenia, ubierania dla dzieci sosenki lub jodełki orzechami, cukierkami, jabłuszkami z mnóstwem świeczek woskowych lub kawałków stoczka różnokolorowego. Pierwej był w Polsce tylko zwyczaj zawieszania w dniu tym u belek w izbie „gwiazdek,“ robionych z różnokolorowych opłatków na pamiątkę gwiazdy, symbolizującej narodziny Zbawiciela. Ł. Gołębiowski powiada, że tam, gdzie dawny obyczaj lubią zachowywać, gwiazdki te trwały przez rok cały aż do nowych. Podarunki, dawane w dniu tym dzieciom i domownikom, zowią się: „na gwiazdkę.“

Gzło, g i e z ł o, g i e z ł e c z k o, g i e z ł k o — koszula lniana, przestrona, osobliwie kobieca. Piotr Kochanowski pisze:

Tawta cienka, którą miała,
Opadła ją, że tylko w samym gzle została,
Które tak wszystkich członków kryło tajemnice,
Jako lilje kryją przejrzyste śklenice.

Karłowicz ma słuszność, zaprzeczając tożsamości gzła z c z e c h ł e m, które oznacza pokrowiec, futerał i wzięte z niemieckiego *Zieche*, *Ziechel* przez język czeski dostało się do dawnego polskiego. Dydyńska w testamencie swoim z r. 1653 gzła szyte (wyszywane) i proste zapisuje swoim siostrom i dziewczętom.



Z akt nuncjatury w Polsce z wieku XVII.

Haba, c h a b a (z arabskiego *aba*), najgrubsze sukno białe, z którego na Wschodzie (w Bagdadzie) robiono opończe od deszczu i te gotowe do Polski przywożono. Instruktarz celny lit. oznacza cła od sztuki haby i od opończy habianej. Żeglicki w *Adagiach* pisze:

Na którego nie postał twardy kirys karku,
Bardzo dobrze mu w chabie pilnować folwarku.

Habdank. Pod wyrazem Abdank znajduje się wiadomość o herbie polskim tej nazwy. Tu dodamy jeszcze, że dopiero Długosz i późniejsi historycy zowią ten herb stale Habdankiem, w aktach jednak sądowych od najstarszych aż do połowy XVI wieku nazywano go tylko Awdańcem, Abdańcem, lub Habdańcem. Przedmiot herbu zowie się w zapiskach średniowiecznych „łękawicą“ lub „łękawką,“ a raz jeden w zapisce radomskiej z r. 1411 — „biokotką.“ Najstarsze wyobrażenie tego herbu znajduje się na pieczęci Pakosława, wojewody sandomierskiego z r. 1228, w formie jednak odwrotnej, t. j. nie w kształcie lit. **W** ale **M** (Piekosińskiego „Heraldyka polska“ str. 23).

Habit, suknia zakonna męska lub żeńska (po łac. *habitus* od *habeo*—mam). Wyczerpujący artykuł o znaczeniu habitu podał ks. Stan. Jamiołkowski w Encykl. Kościelnej (t. VII st. 7), rysunki zaś i formy wszelkiego rodzaju habitów ks. Benjamin Piotr Szymański, biskup podlaski, w dziele 3-tomowem „Rys historyczny zgromadzeń zakonnych.“ Niektórzy rodzice pobożni mają zwyczaj, żeby im dziecko, zwłaszcza słabowite, dobrze się chowało, ubierania go stale w habit zakonny, na co kościół dozwala, ale tylko do skończonego 6-go roku życia.

Haereditas znaczy w prawie polskiem dziedzictwo dóbr, dobra ziemskie; nie znaczy spadku, który się zwał *successio. Haeres* znaczy właściciel dóbr; *jure haereditario*— prawem dziedzictwa ziemskiego; *jure obligatorio*— prawem, tytułem zastawu.

Haft. W komnatach Kazimierza Wiel. były kotary, opony bławatne haftowane złotem, perłami i drogimi kamieniami. Lśniły się na nich orły piastowskie białe i herby ziem polskich. Za Jagiełły pod koniec XIV w. wyrabiał proporce w Krakowie Klemens „haftarz.“ Rejestra skarbowe ówczesne wspominają także o Janie i Jaśku h a f t a r z u. W r. 1419 wspominany jest obywatel krakowski Michał Zejdenhafter, w r. 1426 Wojtek „haftarz,“ Burghard *haftarius.* W latach 1483—1490 był hafciarzem w Krakowie Świętopełk Fijol, zarazem jeden z pierwszych drukarzy krakowskich. Jan Holfelder hafciarz wyszywał suknię perłami dla królowej Bony. W r. 1553 Jan Sebaldus haftował złotem i srebrem karetę, którą kr. Zygmunt August kazał zrobić dla siostry swej Izabelli, królowej węgierskiej, co z wybiciem kosztowało złotych ówczesnych (dukatów) 687 i groszy (srebrnych) 21½. W XV i XVI w. sztuka haftarska doszła w Polsce do wysokiego stopnia doskonałości, nie ustępując w niczem najpiękniejszym tego rodzaju wyrobom zagranicznym, jak świadczą przechowywane jeszcze po różnych skarbcach kościelnych ornaty, kapy i t. d. W r. 1506 wspominany jest Jan hafciarz w Warszawie. Hafty warszawskie podziwiały w XVII w. zakonnice francuskie i jedna z nich w liście do swej rodaczki, pisanym z Warszawy r. 1624, tak o nich opowiada: „Co jednak najbardziej uderza w oczy cudzoziemca w tym kraju a zarazem go zdumiewa, to owa wspaniałość kościołów, ich ozdoby i bogactwa. Pod tym względem oprócz Włoch, żaden kraj nie może się równać z Polską. Rzemiosła i sztuki nie są tu wcale zaniedbane; mianowicie zaś ręczne kobiece roboty i hafty tak są piękne, że nie podobna ich nie uwielbiać. Widziałyśmy w kilku klasztorach przecudne hafty, srebrne, złote i jedwabne, jak najdoskonalej wykończone, ozdobione klejnotami, z wielkim przepychem, niekiedy nawet ze zbytkiem. Magnatki tutejsze bardzo lubią wystawę w ubiorach, zamawiają więc rozmaite delikatne roboty u zakonnic i dobrze im płacą.“ (Jastrzembski: „Wizytki polskie,“ Rzym 1849, str. 108). Jarzemski w opisie Warszawy wspomina, że w pałacu Kazanowskich widział haftowany obraz, przedstawiający kr. Władysława IV z młodą żoną, senatem polskim i posłem francuskim, hiszpańskim, rakuskim, perskim i tureckim podczas biesiady. W zbiorach Piotra Moszyńskiego w Krakowie (zm. r. 1879) znajdował się prześliczny wypukło haftowany przód tronu kr. Władysława IV. W wieku XVII znajdowały się cechy hafciarskie w Poznaniu, Krakowie, Warszawie, Lwowie, Lublinie i innych większych miastach polskich. W Wilnie było r. 1722 trzech hafciarzów z profesyi. W XVIII jednak wieku prawie wszystkie cechy hafciarskie po miastach upadły, a to z powodu, że haftowanie stało się ulubionem zajęciem wszystkich szlachcianek i mieszczanek polskich. Przykład bowiem, jak zwykle, szedł z góry, a tego oddawna nie brakło. W skarbcu

katedry krakowskiej i w częstochowskim przechowywane są drogocenne pamiątki tego rodzaju, jak np. (w krakowskim) racjonał szyty ręką królowej Jadwigi, co poświadcza położony na nim napis: „*Hedvigis Regina Ludovici regis filia,*" oraz paljusz biskupów krakowskich z napisem: „*Hedvigis Regina Poloniae.*" W Częstochowie znajduje się jeden z ornatów, który haftowała także królowa Jadwiga, wyszywając figury perłami. Królowa Elżbieta, żona Kazimierza Jagiellończyka, haftowała bogate ornaty, szyła komże. Zofja Jagiellonka, siostra Zygmunta I, a żona margrabi brandeburskiego Fryderyka IV, posłała koszulę, własnemi rękoma uszytą, bratu swemu, Wiel. ks. Aleksandrowi do Wilna z prośbą, aby ją dla jej pamięci nosił. Królowa Anna Jagiellonka wykonała własną ręką niektóre aparaty kościelne, znajdujące się w kaplicy zygmuntowskiej w Krakowie, np. obrus siatkowy z arży i złota i antepedium haftowane jedwabiem, złotem i srebrem na materyi szaro-białej, gdzie w 3-ch rozdziałach ciągnie się 18 scen z życia N. M. Panny i Pana Jezusa (ks. Polkowskiego „Skarbiec katedry krak."). Pani marszałkowa de Guebriant, opisując Polskę w r. 1642, wspomina, że w Warszawie na pożegnanie ks. Radziwiłł ofiarował jej chustkę haftowaną ręką żony swojej, na której wyszyła ich imiona i herby. Kapituła tarnowska posiada piękny ornat, haftowany przez Zygmuntę z Gorajskich Tarnowską, kasztelanową krakowską. Hr. Stanisław Tarnowski w Krakowie posiada haft własnoręczny Doroty Daniłowiczówny, ciotki kr. Jana III, ksieni benedyktynek we Lwowie, z napisem: „przez cnotę i zwycięstwo do korony" (Kołaczkowskiego „Wiadomości, tyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce"). Klasztor Wizytek w Warszawie przechowuje cenne i liczne własnoręczne roboty swojej fundatorki, królowej Maryi Ludwiki, jak tego dowodzą położone na nich dawne napisy. W skarbcu katedry krak. znajduje się jeszcze ornat z lamy srebrnej, na którym wyszyte są kwiaty złotem i jedwabiami przez Marję Leszczyńską. W domu Brezów na Wołyniu oglądaliśmy potężny pas biały, przedziwnie haftowany kolorowym jedwabiem w XVIII w. przez narzeczoną ich pradziada. Łuk. Gołębiowski, który, będąc dzieckiem XVIII w., znał te czasy dobrze, powiada, że haftów owoczesnych różne były rodzaje: Szydełkową robotą i to francuskim lub tureckim ściegiem, do czego i odmienne bywały szydełka, pierwsze gładkie, drugie z naparstkiem. Między dwie nici przez zarzucenie na haczyk szydełka wyciąga się nić podwójna równie i tworzy ciągły jakoby łańcuszek. Gładkość i szerokość tego łańcuszka piękność haftu stanowi. Przez jeden pasek powtarza się haft raz drugi, biorąc ścieg szydełkiem, to z jednej, to z drugiej strony paska, a nić przesuwając przez pasek, wydatnym to go czyni i do obwódek zwłaszcza stosownym, okazalszemi je czyli wypuklejszemi robiąc; nazywają to nie wiem dlaczego „mrozem." Drugi rodzaj haftu jest „atłaskową robotą," i tu był sposób turecki, kiedy nić za nić zachodząc, zręczniej spajała cienie. Trzeci haft „bogaty," czyli blaszki przyszywane bajorkiem na nić jedwabną nawlekanym. Tu miały miejsce folgi, haft perłami i z drogich kamieni na odzieży przymocowanych. Czwarty „na kanwie" *à petits points*, t. j. w jedną stronę, albo „krzyżową robotą" wedle podanych wzorów: kwiaty, zwierzęta, osoby wyobrażający, na kanwie prostej, złotej, srebrnej. Do haftów jeszcze należało szycie pacioreczkami lub sieczką szklaną, tasiemeczkami, cyrowanie czyli zawłóczenie, robótki i dzierganie. Nić, włóczka, pele, jedwabie, koronki, sznele, nić złota i srebrna, blaszki, bajorki, pacioreczki, tasiemki lub wstążeczki wąziutkie, były materjałem, z którego zachwycające powstawały prace, jedne w ręku, drugie w krosnach

robione. Francja i Turecczyzna udzieliły nam tej sztuki, a szkołą jej bywały dwory możnych i klasztory (żeńskie). Matki wreszcie wyuczały swe córki. Haftowano jeszcze i włosami czułe pamiątki, haftowano suknie męskie i żeńskie i wszelkie oddzielne części ubioru, opony i powłoczki na pościel, obicia, meble, namioty, czapraki, szarfy, chorągwie, ozdoby kościelne i do ubiorów kapłańskich służące, kobierce i drobniejsze upominki, jak woreczki, pugilaresiki, haftowane ręczniki, pokąd był zwyczaj umywania w jadalnej sali rąk przed stołem. Młodzież płci żeńskiej nieporównanej w tej sztuce nabywała zdatności, a rzecz każda, haftem pięknym ozdobiona, większej tem samem nabierała ceny. Niektóre roboty misterniejsze a większe tak wielkiej wymagały sumy czasu i pracy, iż mówiono o nich, że „panna, zanim ptaszka wyhaftuje— wołu zje.“ O ludziach utratnych mawiano: „Za młodu w haftach, na starość w płachtach.“

Haftka (z niem. *Heftchen*), sponka, służyła do spięcia, srebrna na rogach kształtnie spinała obuwie, mosiężna ukryta żupan od szyi do pasa i kontusz poniżej wyłogów, brylantowa zdobiła czasem kapelusz lub ubiór kobiecy (Ł. Gołębiowski). W staropolszczyźnie w znaczeniu haftki używane były także niekiedy wyrazy: kolce, knafel, zapona, sponka, spinka. Dla dwuch części składowych haftki posiada język staropolski dwie nazwy: uszko haftki zowie się „kobyłką,“ a haczyk „konikiem.“ Haftek dostarczali iglarze.

Hajdamacy, przezwisko band kozaków zaporoskich, bawiących się rozbojem i napadami dla rabunku na dwory, wsie i miasteczka na Rusi. Orjentalista Muchliński wnosi, że wyraz ten pochodzi z tureckiego *hajda*, *hajde*, będącego wykrzyknikiem przy odpędzaniu zwierząt i ludzi: hej, precz i utworzonego stąd słowa tureckiego *hajdamak*— poganiać, pędzić bydło. Następnie Turcy wzięli od nas wyraz hajdamak w znaczeniu ukraińców, buntujących się przeciw panom. Perzyński w XVIII w. pisze: „Gdy chłop zubożeje, nie mając się czego chwycić, w hajdamaki się zabiera.“ Hajdamaczyzna grasowała głównie za Augusta III w wojew. Kijowskiem i Bracławskiem. Na początku panowania Stanisława Augusta pustoszył Ukrainę na czele bandy hajdamaków niejaki Charko. W czasie konfederacyi Barskiej grasował tamże Żeleźniak, z którym połączył się Gonta,



Iwan Gonta, ulubieniec Salezego Potockiego, woj. kij., i starszy setnik nad kozakami nadwornymi w jego dobrach humańskich, sprawca rzezi humańskiej w r. 1768.

zbuntowany setnik kozaków nadwornych wojewody Potockiego, i sprawił (w r. 1768) straszną rzeź humańską. Kitowicz tak nam opisuje hajdamaków, czy dokładnie, za to nie ręczymy, bo chociaż pamiętał ich czasy, ale nie wiadomo czy ich widział: „Hajdamacy mieli piki, które po rusku nazywały się spisami, z żelaznem ostrzem na obu końcach. Ta pika i samopał (broń palna bez zamku) stanowiły całe ich uzbrojenie. Proste siodło bez poduszki, wojłok,

drewniane strzemiona i uzda cienka z rzemienia lub z nici. Jeźdźcy nosili koszule (soroki) grube, czarne, wysmarowane słoniną, szarawary płócienne lub z grubego sukna, na nogach lekkie buty czyli łapcie, na koszuli króciutki kontusz z cielęcej skóry niewyprawnej, bez pasa, z wielkimi wylotami wiszącymi lub zarzuconymi; na głowie czapka z cielęcej skóry, w kształcie ostro zakończonego woreczka zrobiona, której koniec na prawą stronę się spuszczał. Cała głowa była ogolona, osełedeć nad czołem wiszący, wąsy długie; brodę jedni golili, drudzy zapuszczali.“ Gawroński (Rawita) napisał dzieło: „Historja ruchów hajdamackich,“ 2 tomy, Lwów 1899 r. Hajdamaką zowią chłopca śmiałego, zucha, żwawego i zawadjakę.

Hajduk (z węgierskiego *hadi* — wojenny), nazwa lekkiej piechoty nadwornej panów węgierskich, oznaczała zwłaszcza podczas wojen z Turkami wojsko nieregularne, w służbie u magnatów lub w twierdzach granicznych zostające. Do Polski robił z nich zaciągi już Zygmunt August, ale całymi regimentami wprowadził Stefan Batory. Byli używani przy oblężeniu Połocka (r. 1579) i Wielkich Łuk (r. 1580) do podkopywania się pod wały i podpalania drewnianych palisad. Odtąd znajdowali się zwykle w składzie wojsk hetmańskich lekko uzbrojeni w samopały (broń bez zamka) i siekiery. Władysław IV zastąpił ich piechotą niemiecką. Przy marszałkach wielkich pozostało po jednej chorągwi „węgierskiej“ aż do końca Rzplitej, ale przypominały one dawnych hajduków tylko ubraniem opiętem, pełniły zaś służbę policyjną i werbowały się już tylko z ludzi miejscowych. W Warszawie zwano ich Węgrzynami, Kurpikami lub Krukami. Od magnatów przejęła i szlachta „hajduków“ i „węgrzynków.“ O takich to czytamy za Stanisława Augusta: „Hajduk z strzelcem za kolaską.“ W Volumin. leg. czytamy: „Hajducy, którzy dla obrony zamku Kamieńca są“ (t. III, f. 175). Birkowski powiada, że „Bóg serca czyni wielkie nietylko królom, ale i hajduczkom nędznym.“ Mączyński w słowniku z r. 1564 określa: „Hajdukowie, hajducy, tak zwać możem *nomades*, ludzi nie mających pewnego mieszkania, tylko się z bydłem tam i sam tłuką, małe chałupki z sobą wożąc.“ Podczas bezkrólewia po Walezym kasztelan biecki uskarżał się na rozpustę i gwałty hajduków. Panowie na podgórzu karpackiem trzymali zwykle po dworach hajduków jako straż i obronę przeciw opryszkom. Powoli hajducy zaczęli przechodzić w służbę pokojową, usługiwali do stołu, stawali za pojazdem. Kiedy poselstwo polskie r. 1678 wyjeżdżało do Moskwy, do każdego pojazdu przeznaczeni byli hajducy, silne chłopy, którzy po złych drogach w dzień i w nocy szerokiemi plecami podpierali karety. Byli ubrani ponsowo z węgierska z pętlicami i srebrnymi guzami. Na wjeździe koronacyjnym Sobieskiego 6-iu hajduków w łańcuchach srebrnych podpierało pojazd.

Hajduk, nazwa dawnego tańca polskiego, o którym wspomina Morsztyn w „Światowej rozkoszy“ z. 1624 r. i inni pisarze nasi. Wójcicki widział go jeszcze na Rusi podlaskiej tańczonego w ten sposób, że czterech parobczaków, położywszy cztery czapki na ziemi w prostej linii, każdy około swojej wyprawiał skoki. Aleksander Poliński znalazł w tabulaturze organowej rękopiśmiennej z r. 1541 melodję „Hajduka,“ którą tu podajemy. Jak się domyślać można z tej melodyi—pisze Poliński—był to taniec skoczny (rodzaj kozaka), utrzymany w takcie $^2/_4$, o rytmice żywej, charakteru skocznej polki. Melodja składała się z dwóch części, o nierównej ilości taktów; część pierwsza bowiem miała tylko 6, a druga 8 taktów. Tak przynajmniej jest ukształtowana powyższa melodja czterogłosowa h a j d u k a, jedyna z dawnych wieków, jaka dochowała się do naszych czasów. Hajduk, tańczony dziś jeszcze przez lud na

Pokuciu, jest także utrzymany w takcie $^3/_4$ i również składa się z dwóch części, obie jednak posiadają po równej liczbie taktów, zwykle po cztery.

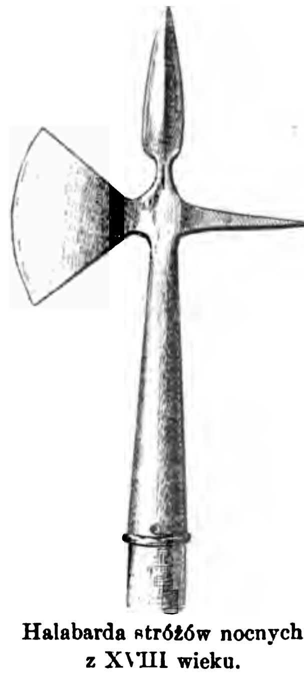


Melodja tańca z r. 1541, zwanego „Hajduk,“ przełożona z tabulatury organowej tamtoczesnej przez Al. Polińskiego; harmonje oryginalne.

Hajnał ob. Hejnał.

Hakownica (z niem. *Hakenbüchse* i fran. *haquebutte*), najdawniejsza ręczna broń palna, o której Jakubowski w „Nauce artylleryi“ (w. XVIII) pisze: „Rodzaj strzelby długiej, wagomiaru kilkołutowego, osadzonej na klocu drewnianym; dawniej po fortecach w mocnem były używaniu.“ Nazwa hakownicy poszła stąd, że ponieważ z broni ręcznej, kilkadziesiąt funtów ważącej i na 5—6 stóp długiej, nie można było strzelać celnie, trzymając ją na powietrzu, więc do oparcia jej potężnej lufy służył hak, umieszczony przy drewnianem łożu, na którem lufa spoczywała. Hakownice używane do obrony miast i zamków opierano hakiem na murze w strzelnicach i blankach, w polu na widełkach zatkniętych w ziemię. Hakownica była pierwotnie samopałem, t. j. zapalana ręcznie hubką bez zamka. W wieku XV i XVI następowały różne ulepszenia hakownic. Do użytku w polu zmniejszono jej długość i ciężar, powstały więc tak zwane półhakownice i półhaki, do obrony zaś murów kaliber zwiększony nazywano dupelhakami. Hakownica przekształcona na lżejszą broń ręczną i mniejszy kaliber kuli, przeszła na: arkabuz, muszkiet, garłacz, rusznicę, karabin, fuzję i t. d. W dokumentach piechoty polskiej z r. 1471 spotykamy nazwę „hakownicza“ i „akownicza.“

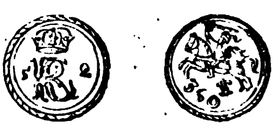
Halabarda, halabarta, z niem. *Hellebarte* (złoż. z *Helm* — hełm i *Barte* — siekiera), więc siekiera do rozcinania hełmu. Siekiera czyli oksza z grotem do kłócia i osękiem czyli hakiem do ściągania, połączona na tulejce, osadzonej na drzewcu 6–8 stóp dłu-



Halabarda stróżów nocnych z XVIII wieku.

giem, stanowiła właściwą średniowieczną halabardę. Aby drzewce zabezpieczyć przed ciosem miecza, okuwano je od góry dwoma podłużnemi sztabkami żelaza, podobnie jak cepy wojenne, i nabijano gęsto gwoździami. Była to broń w ręku zręcznego wojownika bardzo groźna, mógł nią bowiem przebijać jak zwykłym oszczepem, rąbać zbroje jak toporem i ściągać z konia jak osękiem. Piechota polska nie była nigdy zbrojona wyłącznie halabardami tak, jak to widzimy pod koniec wieków średnich w Czechach lub Szwajcaryi. Szwajcarowie, najmując się z halabardami jako straż przyboczna i pałacowa monarchów i magnatów w różnych krajach, uczynili halabardę synonimem broni wartowniczej. Jakoż stróże nocni we wszystkich miastach dawnej Polski uzbrojeni byli do wieku XIX w halabardy prostej roboty kowali miejscowych. Podajemy tutaj rysunek halabardy podobnej, wykopanej w miasteczku podlaskiem Tykocinie, nie starszej nad wiek XVIII. Dotąd używa halabard kompanja trabantów cesarskich w Wiedniu i gwardja szwajcarska papieska w Rzymie.

Halerz (z niem. Häller – halski, od miasta Halle w Szwabii), drobna moneta srebrna, tak nazwana od miasta Halli, później naśladowana w Czechach, Polsce i innych krajach. Halerzy Wacława, króla czeskiego i polskiego (1300—1305 r.), szło 12 na jeden szeroki grosz praski, bito ich zatem 720 z grzywny dobrego srebra, czyli około 1440 sztuk z funta teinu. Do najrzadszych naszych halerzy należy Jana Kazimierza bilonowy litewski z r. 1652, mający pod pogonią liczbę 360 (oznaczającą, że szło takich tyle na talar) i herb Gozdawa.



Halerz litewski Jana Kazimierza z r. 1652.

Halsband ob. Alszbant.

Hamanowe ucho, placuszek lub pierniczek u żydów polskich, nadziewany marchwią lub orzechami w miodzie smażonymi, przysmak, roznoszony jako podarek i dzieciom polskim.

Handel. Znajdowanie starych monet rzymskich po wszystkich zakątach Mazowsza, Podlasia i innych dzielnic dawnej Polski, również średniowiecznych monet, t. zw. kufickich i niemieckich, a zwłaszcza tych ostatnich z X wieku (w znacznej ilości, po wszystkich zakątach Wielkopolski), stanowi ważną wskazówkę, że w ciągu pierwszego tysiąclecia ery chrześcijańskiej kraina między Karpatami, Baltykiem, Odrą i Bugiem położona, a rdzeniem pierwotnej Słowiańszczyzny będąca, była już w owej epoce względnie zaludnioną (w Wielkopolsce zaludnioną gęsto) i posiadała swego rodzaju stosunki handlowe ze światem. Już sama siła zbrojna Mieszka I i Bolesława Wielkiego, ich przyjazdy na dwór cesarski, odwiedziny Ottona III w Gnieźnie, codzienne zasiadanie do stołu bolesławowego starszyzny narodowej wraz z żonami i budowanie gęstych po kraju warowni czyli grodów, wskazuje wymownie, że były już dostatki i potrzeby życia, którym towarzyszyć musiał właściwy w danych warunkach handel i przemysł. Wiadomo, że słynął bogactwami skarbiec piastowski, a choć źródłem bogactw w owych czasach bywały często łupy wojenne i kontrybucje opłacane przez zwyciężonych, to jednak te same zdobycze dowodzą, że i w ręku narodów słowiańskich znajdowały się już zasoby i bogactwa. Gdy osłabiona przez podziały dynastyczne w XII wieku Polska nadwiślańska stała się celem napadów leśnej Jaćwieży i Litwy, widzimy niebawem w ręku tychże Jadźwingów dużo srebra, którego nikt inny nie mógł im dostarczyć, jak tylko łupy mazowieckie i małopolskie. W XIV wieku widzimy już handel Polski szeroko rozwinięty ze wschodem i zachodem. Arcybiskup gnieźnieński, Mikołaj Kurowski, własnymi okrętami prowadzi zyskowny handel polską mą-

ką i słoniną aż do wybrzeży flandryjskich, Uroczystości kościelnę ze swoim napływem pobożnych zewsząd gości bywają zarazem jarmarkami. Król Ludwik nakazuje w r. 1381 wyprawę zbrojną przeciw Bartoszowi z Hotela, który z zamku odolanowskiego napada na kupców francuskich, jeżdżących do Polski z towarami. Aby drogę uczynić nadal bezpieczną, zmuszono Bartosza do sprzedaży zamku tego za 18,000 złotych ówczesnych, z których strącono wynagrodzenie strat dla kupców (Długosz). Mistrz Zakonu Ulrych uwięził kupców litewskich, którzy do Ragnety przybyli ze sprzedażą, i pozabierał im towary. Toż samo uczynili Krzyżacy r. 1414 z kupcami poznańskimi, którzy byli z drogimi towarami, zaufani w przymierzu wzajemnego pokoju, do Gdańska poprzybywali. Jadących z powrotem na drodze złupiono i wymordowano. R. 1444 Bolesław ks. Opolski, zniemczały Piast, ośmielony nieobecnością króla Władysława (Warneńczyka), który właśnie na Węgrzech przygotowywał się na wielką wyprawę turecką, kupców krakowskich, jadących z towarami wielkiej ceny na jarmark świętojański do Wrocławia pod zasłoną licznej straży, w mieście Kruczborgu, kiedy spokojnie spoczywali, żadnej nie spodziewając się napaści, napadł, powiązał i zabrał wszystko srebro, złoto i towary, których średnia cena do 200,000 czerwonych złotych wynosiła. W r. 1449 Mikołaja Wierzynka, kupca krakowskiego, złupiono w drodze na 5000 dukatów w gotowiźnie i drogich towarach. Rozboje panów, siedzących po zameczkach, zagęszczone były na granicy Śląska i Morawy. Był to naturalny wpływ średniowiecznego rozbójnictwa, z którego zrobiło sobie rodzaj powszedniego sportu wielu grafów, baronów i rycerzy niemieckich. Dalej od granic zachodnich Polski, wgłąb jej dziedzin, gdzie przykład rozbójniczego obyczaju rycerstwa niemieckiego mniej oddziaływał, o rozbojach podobnych nie słychać albo wcale, albo bardzo mało. Dopiero kiedy królewicz Zygmunt I osiadł na księstwie Głogowskiem, a w r. 1504 został margrabią Dolnych Łużyc i w roku 1505 w imieniu swego brata Władysława króla czeskiego i węgierskiego zaczął piastować godność „najwyższego hajtmana a sprawcy górnego i dolnego Śląska," rozbójnictwo publiczne zostało ukrócone. Do skutecznego pośrednictwa zacnego Jagiellona w sprawach ułatwień handlowych zagranicznych — pisze A. Pawiński — uciekały się nieraz miasta śląskie, Wrocław zaś przedewszystkiem. Na sejmie w Neustadzie czyli Prudniku wymógł królewicz polski na stanach śląskich uchwałę zaciągnięcia 200-tu lekkiej jazdy, przeznaczonej do chwytania łupieżców i gwałtowników. Sprężysta władza młodego Zygmunta, hamująca nieokiełznane samowładztwo rycerstwa niemieckiego na Śląsku, osłaniała tarczą opieki bezbronną ludność i jednała mu uznanie, którego ślady dochowały się w poetycznym zwrocie jednego z owoczesnych rymotwórców: „Tyś nam wrócił, największy z Jagielonów, pokój i bezpieczeństwo. Tobie winien kupiec, że bez trwogi może swobodnie z bogatym towarem spocząć, gdzie go albo zmierzch albo upał słońca zapadnie. Pan i sługa, dzielący z sobą zbrodnie, za twoim wyrokiem na jednym haku karę dzielą. Za ciebie pierwszy raz zadrżał przed haniebnem drzewem przemożny złodziej." Gdy książęta śląscy nałożyli nowe cła na towary polskie, do Wrocławia na jarmark świętojański przywożone, postanowiono na zjeździe piotrkowskim w r. 1451 dla zabicia jarmarków wrocławskich zakazać kupcom polskim jeżdżenia do Wrocławia a otworzyć natomiast jarmarki na św. Jan Chrzciciel w Poznaniu, na św. Elżbietę w Wieluniu i na środopoście w Kaliszu. Sarkali na tę ustawę kupcy krakowscy i żądali jej odwołania. Ale odpowiedziano im, aby byli cierpliwi, póki doświadczenie nie wskaże z niej po-

żytku lub szkody. W pierwszej połowie XV w. Krzyżacy śmiercią ukarali kupca Wita Marksera za to tylko, że Wisłą towary na statkach spławiał z Gdańska do Krakowa, a to dlatego, aby takiem okrucieństwem zrażeni kupcy unikali tej drogi i pozbawili Polskę dochodów, sprawiedliwie jej należnych. Długosz w XV w. pisze, iż spławiała Polska Wisłą rozmaitego rodzaju drzewo dębowe, cisowe na opał i budowę statków, smołę, popiół, jesiony, płótna, terpentynę, żywicę, wosk, miód, ołów, żelazo i zboże.



Dno od beczułki z płaskorzeźbą, przedstawiającą transport towarów z XVI w. (Ze zbiorów jeżewskich).

Były wówczas drogi spławu wodnego otwarte i na Wschód, skoro, jak opowiada Długosz, „1415 r. przybyli do króla Władysława (Jagiełły) posłowie patryarchy i cesarza greckiego z listami i urzędowemi pismy, prosząc, aby im ściśnionym zewsząd i zagrożonym od Turków przynajmniej zboża udzielić raczył.“ Król Władysław, litując się nad ich niedolą, kazał im wydać żądaną ilość zboża, a do odebrania go naznaczył port swój królewski Koczubejów.“ Narwią i Wisłą na' wody morskie spławiano z puszczy Białowieskiej maszty dla floty hiszpańskiej i portugalskiej (o czem relacje ówczesne napotkał prof. Ad. Pawiński w archiwach madryckich i lizbońskich). Marcin Kromer w wieku XVI, dając ogólny rzut oka na handel w Polsce, pisze: „Niemało też krąży u nas cudzoziemskiej monety, która drogą handlową przychodzi, bo też wielkie są jak nigdy stosunki Polski z innymi krajami co do handlu rozmaitych przedmiotów. Zamiana towarów także jest niemała. Wywożą zaś od nas przedewszystkiem żyto, pszenicę, jęczmień, owies i inne zboża, len, chmiel, skóry wołowe, wyroby białoskórnicze, miód, wosk, bursztyn, smołę, popiół, drzewo towarne, deski i inne przedmioty do budowli okrętów i ozdoby domów potrzebne; toż piwo i pewną trawę przydatną do farbowania wełny i jedwabiu. Wołów, skopów i koni naszych potrzebują nietylko sąsiednie lecz i dalsze narody, mianowicie koni, które już to dla swej chyżości, wytrzymałości w pracy i w znoszeniu niewygód, już dla łatwości wyjeżdżania, w najdalsze strony świata są poszukiwane. Przywożą zaś zewsząd: tkaniny jedwabne i złote, nawet cieńsze wyroby z wełny i lnu, kobierce, obicia i insze ozdoby ścian, ludzi i koni, ku czemu Polska nie posiada dosyć doskonałych rękodzielniczych wyrobów, lubo surowych materjałów nawet inszym narodom dostarcza. Do dalszych przywozowych towarów należą: perły, drogie kamienie i futra sobole, rysie, kunie, morskich myszy, lisie, niedźwiedzie i inszych zwierząt, których mnogość dostarczają lasy Północy i Wschodu; dalej przychodzą: wizina, śledzie i insze usolone albo zasuszone na wietrze ryby morskie; toż miedź, mosiądz i stal w stanie surowym lub wyrobionym.

Wołów dostarczają bogate pastwiska Wołoszczyzny, Mołdawii i Bessarabii a koni Węgry. Wina przywożą z Węgier i Morawy, a lubo w mniejszej ilości, z Austryi, Recyi, Slawonii, Włoch, z wyspy Krety i Grecyi. Do Gdańska na okrętach przywożą wino reńskie, francuskie, hiszpańskie, kanaryjskie i kretańskie. Z daleka od Wschodu i Zachodu przybywają tu wespół z winem i futrami, ze złotymi i jedwabnymi wyroby, wonności, przysmaki i rozmaite stołowe przyprawy. Tak więc stosunki przywozowego i wywozowego handlu Polacy utrzymują z mieszkańcami odnogi Winickiej i oceanu Niemieckiego, z Pomorzem, Mechelburgiem, Holzacją, Danją, Fryzją, Holandją, Brabancją i inszymi Belgijskimi narody, z Francją, Inflantami, Moskwą, Szwecją, Norwegją, Anglją, Szkocją, a nawet Hiszpanją i Portugalją; przez morze Czarne odbywa się handel z narodami tureckich posiadłości; lądowy z Niemcy, Morawą, Śląskiem, Czechami, Węgry, Włochami, Multany, Moskwą, Armenją i Turcją.“ Komor celnych nie znano wówczas na granicach państwa, ale wyznaczano trakty handlowe wewnątrz kraju, kędy w pewnych miastach i zamkach, których nie wolno było omijać, cła były opłacane. Kazimierz Wielki kazał kupcom pruskim jeździć z towarami do Wrocławia na Toruń, Radziejów, Konin, Kalisz, Ostrzeszów, zaś do Włodzimierza na Wołyniu na Czechów, Kazimierz nad Wisłą i Lublin. Do Węgier mieli przepisaną drogę na Brześć kujawski, Łęczycę, Opoczno i Sandomierz. Przez traktat zawarty r. 1390 z książęty pomorskimi i miastami: Szczecinem, Stralsundem, Wolgastem, Greifswaldem i miastami hanzeatyckiemi: Hamburgiem, Lubeką, Wismarem, Rostokiem, oraz Frankfurtem nad Odrą i Landsbergiem, Władysław Jagiełło wyznaczył gościniec handlowy z Niemiec północnych do Krakowa na Skwierzynę, Poznań i Piotrków lub Łęczycę. Władysław Warneńczyk r. 1444 kazał kupcom poznańskim prowadzić wszelkie towary do Gdańska na Nakło i Tucholę, a do Warszawy przez Słupcę, Kleczewo, Kłodawę i Łowicz. W wieku XV napotykamy już ustawy o spławności rzek polskich, a starostowie pilnują tak traktów wodnych jako i lądowych, i mają obowiązek udzielać pomocy kupcom, prowadzącym towary. Poznań wyrobił sobie r. 1394 u Władysława Jagiełły przywilej składu, t. j. że każdy kupiec przyjezdny musiał przynajmniej trzy dni bawić w tem mieście ze swoim towarem, a dopiero, gdy go tam nie rozprzedał, mógł jechać w dalszą podróż. Żeby jednak podobne prawo nie przynosiło szkody miejscowemu handlowi kramarskiemu, wyrabiały sobie potem miasta przywileje, że kupcom przyjezdnym nie wolno było prowadzić rozprzedaży detalicznej, ale tylko hurtową, np. szafran mogli przedawać tylko na funty, inne towary kolonjalne na kamienie, materje jedwabne na sztuki, a sukno na postawy i t. d. W Toruniu prawo składowe było tak dalece pilnowane, że żaden kupiec przyjezdny nie mógł drugiemu przyjezdnemu nic sprzedać, ale tylko kupcom miejscowym. Prawo to na korzyść Torunia ustanowił jeszcze r. 1351 mistrz krzyżacki Kniprode. Kraków otrzymał prawo składowe od kr. Ludwika w r. 1372. Kupcom węgierskim i śląskim, wiozącym towary do Polski, nie wolno było mijać tego miasta. Oświecim miał przywilej od Mieczysława ks. opolskiego z r. 1291 na skład soli i ołowiu. Sandomierz posiadał dwa przywileje z lat 1236 i 1366 na skład soli i śledzi. Lwów miał przywilej z r. 1387 od kr. Jadwigi na skład soli. Od XIV wieku handel był zorganizowany w bractwa czyli rodzaj spółek kupieckich. Z Francją był traktat handlowy z r. 1500, który zawierając, Jan Olbracht, Ludwik XII i Władysław, kr. czeski i węgierski, przyrzekli sobie wzajemną wolność handlu. Po obraniu Walezego, Karol IX, król francuski, nadał

kupcom polskim równe prawa z francuskimi i obiecał wyznaczyć port na skład handlu polskiego. Holendrzy, Anglicy i Szkoci mieli zupełnie wolny handel w Polsce i nawzajem Polacy u nich. O handlu zboża kupców lwowskich z Gdańskiem, także o handlu karawanowym między Lwowem i Stambułem, o wywożeniu z Polski sukna kościańskiego, bieckiego, chęcińskiego, wolborskiego i wschowskiego na półwysep bałkański podaje ciekawe szczegóły Wł. Łoziński w dziele swojem „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie.“ Czasem—pisze Łoziński—całkiem doraźnie wystrzelił jakiś lokalny przemysł, np. w XVI w. czapnictwo. Lwów i Kraków zaopatrywał w czapki księstwa naddunajskie. Lwowski czapnik Dymitr obowiązuje się r. 1557 wzamian za 10 kuf małmazyi dostarczyć 3,000 czapek „roboty swojej własnej wedle próby.“ Michał Hanel wywozi r. 1559 na Wołoszczyznę raz 6 fas czapek, później 800 sztuk. Jarosz Wedelski wysyła do Stambułu 200 „czapek lwowskich.“ Polska — pisze Tadeusz Korzon — zwana była do połowy XVII w. „śpichrzem Europy,“ bo przy rozwijającej się wielkiej uprawie wysyłała coraz więcej produktów gospodarstwa rolnego do miast hanzeatyckich, Anglii, Holandyi, a czasem do Francyi, Hiszpanii, Włoch. Wywóz jej zbóż dosięgał swego maximum przez Gdańsk w ilości 128,000 łasztów (30 korcowych) w r. 1648. Doliczając zaś spław Wielkopolski Wartą i Odrą, a z Litwy Niemnem do Królewca i Dźwiną do Rygi, Cellarjusz w „*Descriptio Poloniae*“ oznacza ogólną sumę rocznego wywozu zbóż na 365,000 łasztów. Pędzono też za granicę wołów po 60,000 na rok, podług rachuby Opalińskiego. Produkowała to wszystko szlachta, a za to sprowadzała sobie damascenki, turkusy, kobierce, altembasy ze Wschodu, aksamity, jedwabie z Włoch, piękne sukna z Flandryi, wyroby płócienne i bawełniane z Holandyi i Niemiec; wino z Węgier i wysp greckich. Piotr Zbylitowski w „Schadzce ziemiańskiej“ narzeka na ogrom pieniędzy, wysyłanych za granicę:



Kupiec z wieku XV-go ze służącym. (Z rękopisu Cechów Bema z r. 1505).

„Na wino, na korzenie: dopieroż bławaty,
Aksamity, hatłasy, złotogłów, szarłaty.
Kiedyby te pieniądze doma zachowano,
Co ich przez rok do cudzej ziemie wywieziono:
Pewnieby znaczne były, nie takby niszczały
Rzeczy nasze, nie takby i stany drobniały.“

Wartość pieniędzy ciągle spadała; w roku 1611 ulegalizowano cenę dukata aż na 79 groszy srebrnych, a talara na 40. Obwiniano Zygmunta III o spodlenie monety, ograniczono r. 1604 liczbę mennic do 4-ch, zmuszono go nareszcie do zrzeczenia się całkiem regalii monetarnej. Tymczasem

teraz okazuje się — pisze Korzon — że nie on był winien, lecz niemieccy obrzynacze i przetapiacze, t. zw. „Kipper und Wipper,“ których działalność sięgała do Polski. Pomimo to wszystko dobrobyt powszechny wzrastał pomyślnie za czasów Zygmuntowskich i za Władysława IV. Poselstwa polskie wjeżdżały do obcych stolic z imponującym przepychem, jak np. r. 1573 po Walezjusza do Paryża, r. 1633 Ossolińskiego do Rzymu. U magnatów „pachołcy w karmazynowych deljach, w żupanach atłasowych żółtych, woźnice w takichże barwach chodzili; karety aksamitem niestrzyżonym miasto skóry, a wewnątrz białym tureckim złotogłowiem obijano; asystencje pańskie, o Boże, jakie gromadne bywały!“ Gdy „wielki“ elektor brandeburski, Fryderyk Wilhelm II, składał w Warszawie d. 7 paździer. 1641 r. hołd przed Władysławem IV, „aż do Ujazdowa całe pola okryły asystencje pańskie.“ W archiwach, pamiętnikach i inwentarzach domowych szlachty znajdujemy długie regestry klejnotów i zasobów domowych przez pokolenia skrzętnie gromadzonych. Dla kupców nie było zbyt uciążliwem cło, pobierane zarówno od wywozu jak przywozu, czysto finansowe, zastępujące dzisiejsze patenty. Więc też i między mieszczanami Starowolski wie o takich, którzy w r. 1600 dawali córkom po 100,000 czerwonych złotych posagu, gdy dawniej, a mianowicie za panowania Krzyżaków u ujścia Wisły, t. j. przed r. 1466, zaledwo senator mógł się zdobyć na 100 grzywien czyli 50 funtów srebra. Prawa oszczędnicze z XVII w. (z lat: 1613, 1620, 1629, 1655, 1683) świadczą, że mieszczanie kochali się w przepychu, jedwabiach, drogich futrach i klejnotach. O bogactwie patrycjuszów lwowskich ciekawe szczegóły podaje Wł. Łoziński. Kraków w XVI w. dochodził 80,000 mieszkańców, należał zatem wówczas do większych miast w Europie; Lublin liczył 40,000 mieszkańców i słynął z jarmarków, na które zjeżdżali się kupcy ze wszystkich narodów Europy a nawet Arabowie. Na Litwie Wilno i Kowno posiadały faktorje kupców cudzoziemskich. Do Moskwy za każdym posłem polskim ciągnął tabor wozów kupieckich. Największe obroty handlowe robi Gdańsk, posiadający słynną od XV wieku giełdę zwaną Artushof, utrzymuje silną fortecę, liczną załogę i znaczną flotę. Wobec tych wszystkich faktów, oburzanie się wielu historyków naszych na „wrogi handlowi duch prawodawstwa sejmowego,“ na zwolnienie produktów gospodarstw szlacheckich i towarów sprowadzanych przez szlachtę dla siebie od wszelkich opłat celnych, na wzbronienie szlachcie parania się kramarstwem i szynkarstwem w miastach, dowodzi tylko mierzenia skalą pojęć dzisiejszych zupełnie odrębnych stosunków dawnych. Jeżeli któryś z historyków naszych przytacza pomiędzy powodami upadku miast i handlu uchwałę sejmową z r. 1633, że „każdy szlachcic szlachectwo traci, jeżeli będąc w mieście osiadły, handlami i szynkami się bawi miejskiemi i magistratus miejskie odprawuje,“ cóż dopiero dziwić się różnym dzisiejszym dziennikarzom i belletrystom, że w prawie powyższem dopatrują jedną z przyczyn upadku Polski i na rozmaite sposoby ten „łokieć i kwartę“ jako synonim średniowiecznego zacofania trawestują. Nikt zaś nie przypuszcza, że dla mieszczaństwa prawo to było dobrodziejstwem pożądanem, zasłaniając je przed konkurencją szlachty w dziedzinie kramarstwa. Co się zaś tycze stanu szlacheckiego, to był on wówczas w ścisłem znaczeniu tego słowa zakonem rycerskim, który musiał być tak samo zabezpieczonym przed dezercją ze swych szeregów, jak jest dzisiaj zabezpieczone każde wojsko, którego oficerom nie wolno również i wątpliwem jest czy przy największym postępie będzie wolno za lat tysiąc odbiegać z szeregów i stawać za ladą kram-

niczą z łokciem lub w szynkowni z kwartą. Szlachcic miał liczne przywileje stanowe za to, że winien był posiadać sztukę rycerską i pozostawać z szablą przy boku w wiecznej gotowości do przyjęcia wici o pospolitem ruszeniu i skoczenia na koń, aby przelać krew w obronie kresów ziemi swojej. Jeżeli porzucał zakon rycerski, zostając w mieście kramarzem lub szynkarzem, prosta logika wskazywała, że powinien był tracić przywileje stanu, z którego dezertował. Brak podobnego prawa świadczyłby o karygodnej nieprzezorności tych, których obrona całości państwa była obowiązkiem sumienia. Szlachcic dawny bez ujmy czci rycerskiej handlował wszystkimi produktami swej roli w sposób, jaki mu się żywnie podobało. Rządny gospodarz pod wielkiemi miastami ze wszystkiego umiał ciągnąć korzyści. Za czasów Górnickiego krowy pod Gdańskiem przynosiły rocznie za nabiał po 30 złotych ówczesnych dochodu. Chowem wełnistych owiec celowała szlachta wielkopolska. Wołu starego kupił szlachcic za dwie kopy groszy, a wypasłszy, sprzedał za cztery. Za wieprzka płacił pół kopy, a za połeć słoniny brał kopę. Źrzebca kupował za 10 złotych, a sprzedawał potem za 30. Gęsi wypasano na pastwiskach nie koniecznie owsem (Reja „Żywot pocz. czł.“). Woły pędzono do Królewca, Gdańska, Wrocławia, Brzegu. Człowiek, który woły pędził, zwał się „wołowiec,“ a nikt w podróży nie bronił popasać woły na przydrożnych pastwiskach i lasach. Jan Chryzostom Pasek walczył długo pod Czarnieckim, a osiadłszy w Smogorzewie, opisuje, jak w r. 1670 puścił się Wisłą na flis i zboże swoje w Gdańsku zręcznie sprzedał, współzawodnicząc z Piegłowskim, starostą ujskim i z Opackim, cześnikiem ziemi warszawskiej. W r. 1671 chodził Pasek raz wtóry do Gdańska i zboże swoje sprzedał „panu Wandernemu, poczciwemu bardzo kupcowi.“ Z wyrażenia tego nie widać, aby szlachta polska miała kupców w takiej pogardzie, jak utrzymują niektórzy. O podróżach swoich ze zbożem szkutami Wisłą do Gdańska wspomina jeszcze Pasek w latach 1675, 1677, 1680, 1681, 1683. W r. 1685, dowiedziawszy się o nieurodzaju i drożyźnie jarzyny w Wielkopolsce, Pasek naładował „dubas“ jęczmieniem i grochem, i poszedłszy sam sprzedał Wielkopolanom w maju, a uskarża się tylko, że „gdybym był tygodniem trochę pośpieszył, póko nie tak nawieziono, wziąłbym był za korzec drugie tyle“. W tymże roku chodził jeszcze na flis ze zbożem do Gdańska, a w następnym również z czworgiem statków naładowanych pszenicą, powrócił zaś do domu lądem, jak to nieraz zwykł czynić. Jeszcze za czasów saskich nawet możni panowie nieraz udawali się ze zbożem do Gdańska, posiadając całe floty swoich szkut na Wiśle, Narwi i Bugu, jak to czytaliśmy w rękopiśmiennym pamiętniku Wiktoryna Kuczyńskiego, kasztelana podlaskiego. Podług wyliczenia współczesnego, które mamy, poszło z Polski do Holandyi od 16 czerwca do 21 listopada 1710 r. pszenicy łasztów 3286 i korcy 36; żyta ł. 6432 i kor. 22; jęczmienia ł. 562 i kor. 5; słodu łasz. 33 i kor. 6; tatarki ł. 125; grochu ł. 28 i kor. 54; jagieł łasz. 27 i kor. 43; kaszy tatarczanej łasz. 5 i kor. 57; kaszy jęczmiennej łasz. 13 i kor. 20; owsa przywieziono do Gdańska w tymże czasie łasz. 1097 i kor. 24, ale do Holandyi nie wyprawiono z tego nic. Kresem pomyślności handlowej i zamożności miast polskich było 12-lecie zwane **krwawym potopem**, 1648—1660. Oprócz Gdańska wszystkie miasta przechodziły przez ręce nieprzyjaciela, palone lub bombardowane i obłożone kontrybucjami. Nadludzkiemi wysileniami — jak się wyraża Korzon — bitnej jeszcze szlachty i bohaterskich wodzów ocalała wtedy Polska, ale jej dobrobyt ekonomiczny poniósł klęskę śmiertelną, zwłaszcza, że przez całe pół wieku snuło się nieprzerwane pasmo wojen. Fabryki

sukienne, kopalnie, rzemiosła i handel upadły. Dopiero pod koniec panow. Augusta III budzi się ruch umysłowy i wznoszą firmy bankierskie, wśród których Piotr Tepper dorabiał się sławy najbogatszego bankiera północy. Ale tymczasem nadciągnęła katastrofa 1-go rozbioru 1772—1773 i zabójczych traktatów handlowych pruskich.

Handgryf (z niem. Hand — ręka, greifen — chwytać) wyrażenie, używane w wojsku polskiem w wieku XVIII, oznaczało ruchy bronią. W regulaminach w wieku następnym wyraz ten cudzoziemski został zamieniony na polski „rękoczyn.“ *B. Gemb.*

Hańsba, chąśba, rzecz chążebna, kara za kradzież nocną zboża w polu.

Haracz, z tureckiego i arabskiego *haradż* — pogłówne, podatek, płacony Wielkiej Porcie przez wszystkich chrześcijan pełnoletnich zamieszkałych w granicach państwa Ottomańskiego. Do Polski wyraz ten dostał się w czasie ciągłych wojen z Tatarami i Turcją, i znaczył wszelki okup czyli kontrybucję wymuszaną na jakiemś mieście, zamku, prowincyi. Po zdobyciu Podola i Kamieńca przez Turków r. 1672, zobowiązała się Rzplita ciężkim traktatem buczackim płacić Turcyi po 22,000 dukatów haraczu rocznie, ale dzięki zwycięstwu Sobieskiego pod Chocimem (11 listopada 1673) i późniejszym jego przewagom, głównie zaś traktatowi zawartemu roku 1676 w Żórawnie, nigdy go nie płaciła.

Harap (z niem. *herab* — tu, tutaj, tu na dół, na tu) w języku polskim oznacza: 1) Okrzyk myśliwski, kończący łowy. Gdy w polu harty pochwycą zająca, myśliwy lub „dojeżdżacz,“ dobiegający do nich konno, woła zdaleka, „a harap!“ jako przestrogę, żeby zająca nie rozerwały. Stąd przysłowie: „już po harapie“ oznacza: już po wszystkiem, przysługę oddaną po niewczasie. 2) Rodzaj bata myśliwskiego, służącego do karcenia nieposłusznych psów, a złożonego z niedługiego trzonka zwykle z nogi sarniej zrobionego i bata uplecionego z surowcu w ten sposób, że jest coraz cieńszy ku końcowi a zakończony „trzaskawką“ misternie skręconą z włosia końskiego i konopi.

Haras, aras, arras, arus, rasa, rodzaj tkaniny dywanowej i gobelinowej, sprowadzanej do Polski z Francyi, gdzie słynne fabryki tych wyrobów znajdowały się w mieście Arras, od którego poszła ich nazwa.

Harce, rodzaj pojedynków czyli utarczek rycerzy pojedyńczych przed bitwą, które w powszechnym były zwyczaju, a historya prawie każdej walnej bitwy wspomina o poprzedniem wyzywaniu się harcowników na rękę. Tak r. 1410 pod Koronowem przed zaczęciem bitwy Konrad Niemczyc, Ślązak, wyjechał na harc z szyków krzyżackich, okuty wraz z koniem w bogatą zbroję i, harcując, wyzywał po niemiecku, a potem po polsku, wojowników naszych. Wtedy z szyków rycerstwa polskiego wyskoczył z kopją ku niemu Jan Scycicki, a złożywszy się drzewcem, zwalił z konia zuchwałego Ślązaka i pojmał żywcem. Mężny Jan Tarnowski w walnej bitwie pod Orszą w pełnej zbroi wyjechał na harc, wyzywając nieprzyjaciół do walki sam na sam. Stanisław Stadnicki, pan na Łańcucie, zwany Djabłem, pod Gdańskiem, za Stefana Batorego, gdy Niemców na harc wywabiał, każdego prawie, który wystąpić się odważył, ubił, poczem mu żaden pola stawić nie śmiał. Kacper Lipski, kasztelan rawski, w harcu pod Cecorą, zdjąwszy jednego Turka z konia, na kopii go przed hetmana Żółkiewskiego przyniósł. Wyjeżdżać na harc przed bitwą można było tylko za pozwoleniem lub rozkazem wodza. Polacy mieli sławę najpierwszych w świecie harcerzy. Zdarzało się, że najdzielniejsi z rycerstwa, przepasawszy się przez piersi na ukos czerwonymi nałęczami (ręcznikami), przed bitwą rzucali się w kilkadziesiąt koni w środek obozu nieprzyjacielskiego i sprawiali popłoch w ty-

siącach. Wśród dworzan wojskowych u królów polskich znajdujemy oddzielny zastęp rycerzy konnych, zwanych „harcerzami.“ Na dworze Batorego wymienieni są w r. 1585 harcerze Szwaracki i Goreczkowski. Na dworze Zygmunta III w r. 1590 znajdujemy harcerzy 35. Byli nimi: Żółtowski, Łopacki, Chomentowski, Stocki, Ćwikliński, Dankowski, Skrzetuski, Płoński, Lubowiecki, Suchczycki, Dobrzechowski, Kruszyński, Kossakowski, Gojski, Czarnowski, Sieczyński, Trzeszkowski, Żelazo, Mierzewski, Wojnowski, Poradowski, Grabowski, Drożyński, Braniecki, Gojski, Olbierzowski, Lenczewski, Kłopocki, Berdowski, Rzuchowski, Wyszyński, Pobiedziński, Mierzejowski, Dmochowski i Bohumatka. Każdy z nich miał 2 wierzchowce, pobierał rocznych zasług złotych ówczesnych 120 (dukatów) i na strawne tygodniowo złoty 1 i groszy (srebrnych) 20, a miał także sługę, który dostawał 12 łokci sukna. Przełożonym harcerzów był wówczas Jerzy Kretkowski, także w liczbie dworzan położony. Ten miał 6 koni i pobierał rocznej pensyi złotych ówczesnych 400. (Księga rachunków Jana Firleja podskarbiego). Dawni Polacy mawiali: „Wyjechać na harc z nieprzyjacielem“ (Sł. Mączyńskiego z r. 1564). Wyjechać na harc z czymś — znaczy popisywać się z czym, chełpić, ubiegać o współzawodnictwo.

Harkabuz, harkebuz ob. Arkabuz i Hakownica, nazwy spolszczone pierwotnej broni palnej ręcznej.

Harnasz (z niem. *Harnisch*), pancerz, zbroja. „Ów harnasz i pana i konia gniecie,“ pisze Rej w „Wizerunku.“

Hasać, tańczyć, pląsać. Słowo tańczyć nie jest rdzennie naszem. Polacy mieli odpowiednio do dwóch głównych rodzajów tańczenia dwa własne słowa: hasać i pląsać czyli plęsać. Hasać, oznacza tańczyć długo, ogniście i z okrzykami. Stąd Karłowicz jest zdania, że słowo to jest czysto polskiem i pochodzi od skupienia dwuch wykrzykników (dotąd w tańcu przez lud używanych) ha + sa! Pląsać znaczyło więcej przytańcowywać z balansowaniem nóg, rąk i całej postaci, śpiewając lub grając, niż wirować i wyskakiwać, bijąc hołubce.

Hasta potioritatis. Nazwa dawnego prawa polskiego, oznaczająca konkurs, czyli rozbiór majątku pomiędzy wierzycieli odłużonego dziedzica. *Hasta* (po łac.) — tyka, włócznia, jaką jeszcze w Rzymie zatykano przy przedażach publicznych dla wskazania miejsca czynności urzędowej; *potioritas* — pierwszeństwo. Był to zatem konkurs wierzycieli, rozbierających majątek dłużnika w naturze, wedle zasady pierwszeństwa (*Vol. leg.* t. VIII f. 197). Subhastacja bowiem, czyli sprzedaż publiczna dla podzielenia się osiągniętym z niej szacunkiem, zaprowadzona przez uchwałę sejmu grodzieńskiego 1793 r., nie była pierwej znana.

Haubica. Czesi używali w średnich wiekach pewnego rodzaju procy czy działa drewnianego, z którego wyrzucano kamienie gradem, kupą czyli *haufně* i które nazywali stąd *houfnice*, Niemcy zaś nazwali *Haubitze* i upowszechnili jako rodzaj działa krótszego od armaty a dłuższego od moździerza, służącego zaś specjalnie do wyrzucania granatów. Granatniki czyli granatnice podobne nazywano w Polsce haubicami, a udoskonalone używane są w różnych artylerjach do naszych czasów.

Hawerz (z niem. *Hauer, Hacker*)—kopacz, saper. Stryjkowski pisze: „Kopacze albo hawerze.“ W Reju czytamy: „Głupi hawerz, któryby chciał drewnianą motyką twardą skałę łamać.“ Marcin Bielski powiada:

> Z ziemi najpierwej szańce w nocy więc działają,
> Potym stołę hawerze pod parkiem kopają.

Hawizy, awizy (z włosk. *avviso*, gazeta)—nowiny, plotki. W wieku XVI i XVII drukowano w Krakowie luźne „Awizy“

(ob. Czasopisma polskie w Enc. Star. t. I str. 276).

Hazuka, hazuczka, ażusta — długie zwierzchnie ubranie, rodzaj płaszcza z długimi rękawami. Mączyński w słowniku z r. 1564 powiada, że „hazuka rzymska, długa szata do pięt, szarłatem obramowana.“ Inni pisarze mówią o „hazuczkach z gorsetami,“ o chodzeniu „w szubach, w hazukach, w kaftanach.“ Opaliński powiada, że „Żydzi wyglądają, rychło się ferezje, kontusze, hazuki i żupany im dostaną w zastawę.“

Heca (z niem. *Hetze*), szczwalnia, cyrk pierwotny. W Warszawie za Stanisława Augusta zbudowany kolisty obszerny budynek z łożami, gdzie szczwano niedźwiedzie, oraz dawali widowiska skoczkowie na linach i koniach (ob. Amfiteatr). Hecarze, dla zwabienia publiczności przybrani w jaskrawe cudackie ubiory, objeżdżali ulice miasta konno z muzyką. Zygmunt August hecarza swego Hermanowskiego obdarował ziemią we wsi Radule w starostwie tykocińskiem.

Hecowanie metali (z niem. *aetzen*), wyraz dawny, oznaczający wygryzanie za pomocą kwasów rozmaitych deseni na powierzchni wyrobów metalowych. Dawni pisarze polscy wyrażają się: „Szyszak hecowany.“ „Żelaza ecowanie, t. j. wyżeranie jakich form.“ „Na rękojeści miecza miał hecowaną kwadrygę.“

Hejnał, hajnał, ejnał (z węg. *hajnal*— jutrzenka, poranek) oznacza w języku naszym pobudkę poranną, pieśń budzącą. Hejnał obozowy polski, jako muzyka budząca, był równie jak i dzisiejsze capstrzyki krzykliwy, co wyraźnie poświadcza w XVII w. Chrościński: „Niż jutrzenka nad obozem wschodzi, muzyki hejnał otrąbią krzykliwy.“ Caetani, opisując swe poselstwo do Polski, powiada: „Przed brzaskiem zorzy, odzywa się ze wszystkich wież krakowskich kościelnych słodka muzyka fletów i innych dętych instrumentów, jutrzenkę witając, a raczej Twórcę zorzy, słońca i wszech rzeczy. Wielu Polaków przed wschodem słońca wstaje, idą do kościoła modlić się, słuchać Mszy św.“ Poeta mówi, że:

„Regały, instrumenty, biegliwe puzany,
Różnie, ślicznie w Krakowie grają swe padwany;
Trębacze co godzina na wsze strony grają,
Przed adwentem *hejnałem* do wstania znać dają.“

Zwyczaj trąbienia hejnałów z wieży kościoła Marjackiego o wschodzie słońca istnieje w Krakowie od wieków średnich do dziś dnia. Później zaczęto powtarzać trąbienie co godzina, w czasie zaś adwentu z powodu zbliżającej się rocznicy narodzenia Chrystusa i zapowiedzi sądu ostatecznego, na który Chrystus przyjdzie powtórnie, a Archanioł trąbą wzywać będzie, trąbiono na pobudkę pieśni nabożne od północy do świtu. Rej wyraża się: „Poczciwemu nie trzeba stróża z hejnałem na wieży, bo już stróżem u niego cnota.“ „Już po hejnale“ znaczyło w mowie staropolskiej to samo, co: już po wszystkiem, już po godach, po harapie, klamka zapadła. Gnoicki też w XVI w. pisze: „Trza zawczasu kuratora sierocie, nie wtenczas, kiedy,



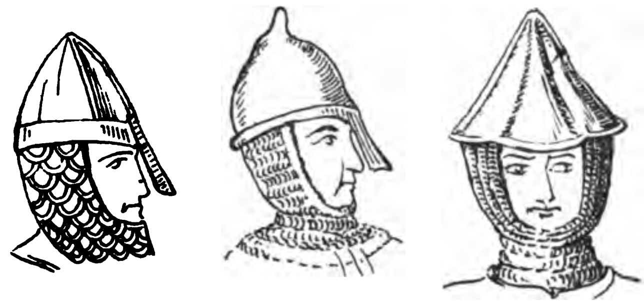
jak mówią, po hejnale, kiedy już wszystko utraci.“ Aleksander Poliński powiada, że z dawnych melodyj hejnałowych dwie dochowały się do czasów naszych w pieśniach ludowych, śpiewanych w czasie adwentu. Melodję pierwszej z nich, utrzymaną w pierwszej tonacyi gregorjańskiej ,podajemy tu ze słowami „Hajnał wszyscy zaśpiewajmy.“ Melodję drugą śpiewa lud w adwencie, na całej przestrzeni kraju, według nuty podanej ze słowami: „Boże wieczny, Boże żywy.“ Według nutacyi, pochodzącej z XVI w., tę drugą melodję śpiewano wówczas w takcie $^3/_2$. Sam rysunek melodyi żadnej od tego czasu nie uległ zmianie, dziś tylko zamiast dwóch nut *g* (w wierszu pierwszym) lud bierze *gis* — co jest modernizmem widocznym, zacierającym frygijskość modły tej przecudnej melodyi starożytnej. W czasach porozbiorowych repertuar hejnalistów krakowskich wzbogacono znacznie przez wprowadzenie do niego melodyi wielu popularnych pieśni ludowych kościelnych, jak np. „Serdeczna Matko,“ „Kto się w opiekę,“ Królowo Polski“ i „Bądź pozdrowiona,“ która w 1860 r. (śpiewana z innym tekstem) największej dostąpiła popularności. Wincenty Pol w przypisach do Mohorta podaje ułożoną na 2 trąby przez Wincentego Gorączkiewicza, starszego nad kapelą katedry krakowskiej w pierwszej połowie XIX w., muzykę do trzech hejnałów, a mianowicie do pieśni: 1) „Witaj jutrzenko, rano powstająca,“ 2) „Królowa nasza od Boga obrana“ i 3) „Serdeczna Matko, opiekunko ludzi.“ Próbowano również otrąbywać hejnały w Częstochowie, Kielcach i innych miastach, ale nie utrzymano tego pięknego zwyczaju. Tylko na Mazowszu i Podlasiu w noce adwentowe słyszeć można dotąd po wioskach uroczyste melodyjne tony „ligawek“ starożytnych (ob. Adwent i Ligawka).

Hełm. Używanie hełmu, jako obrony głowy w czasie bitwy, jest tak starożytnem i sama nazwa, oczywiście z pewnemi odmianami, w tylu językach się powtarza (gockie *hilms*, niem. i czeskie *helm*, szwedz. *hjelm*, duńsk. *hiälm*, island. *gialmur*, ang. *helmet*, franc. *heaume*, włos. *elmo*, hiszp. *yelmet* i *yelmo*), że pytanie, który naród zapożyczył tej nazwy od którego, nie może tu być roztrząsanem. Prawdopodobnie nazwę hełmu jako żelaznego uzbrojenia głowy zapożyczyli wszyscy od Niemców, co nie przeszkadza, że wyraz chełm, jako określenie pagórka i nazwa wielu miejscowości w Słowiańszczyźnie, jest rdzennie słowiańskim. Polacy nazywali także hełm szyszakiem (z węg. *sisak*), przyłbicą (z czesk. *přilbice*) i u wojska regularnego w XIX w. nazywali kaskiem (z fran. *casque* i łac. *cassis*). Dr. J. Peszke słusznie twierdzi, że „przyłbica,“ jako nazwa szczerze słowiańska, jest najwłaściwsza, ale błędnie przez niektórych używana w znaczeniu samej tylko osłony twarzy (fr. *visière*, niem. *visir* albo *sturz*). Wielka rozmaitość kształtu hełmów panowała u narodów po wszystkie czasy. Wogóle jednak od wieku XII do XVI odróżniano ciężkie hełmy turniejowe i przy zdobywaniu grodów wkładane od lekkich do walki w polu używanych. Pierwsze kształtu garncowatego albo kublastego noszono na czepcach wyściełanych i ozdabiano pękami piór pawich lub strusich. Hełmy takie, noszone nietylko podczas popisów i gonitw rycerskich, ale—jak to powyżej nadmieniliśmy— i przez zdobywających zamki dla osłony głowy od głazów rzucanych z góry przez oblężonych, ważyły nieraz po 18 do 20 fun. Hełm taki widzimy na najstarszym grobowcu jednego z książąt piastowskich u Franciszkanów w Krakowie, jak również na głowach heroldów, dzierżących chorągwie z herbami państwa, na miniaturze z pontyfikału Erazma Ciołka z roku 1501. Dołączone tu rysunki hełmów bojowych przedstawiają: № 1 — hełm z drutu bronzowego, skręconego uwity, którego koniec

dolny stanowi nanośnik. Podajemy go tu dlatego, że wykopany pod Odmuchowem na Śląsku górnym był prawdopodobnie słowiańskim. Trzy hełmy (№ 2 — 4) odrysowane zostały z pieczęci piastowskich z wieku XIII. Pieczęć ostatnia należała do króla Przemysława. № 5 przedstawia hełm żelazny piechoty polskiej z wieku



№ 1. Hełm bronzowy wykopany pod Odmuchowem na Śląsku.



№ 2 — 4. Hełmy książąt piastowskich z pieczęci z wieku XIII.

XV. № 6 — hełm króla Jana Sobieskiego, przechowywany w zbiorach ordynacyi Zamojskich w Warszawie, brak mu nanośnika. Wiadomość o hełmach husarskich podana jest wraz z ich rysunkami pod wyrazem „Husarze.“ Do niniejszego przedmiotu należy także artykuł „misiurka.“ Za czasów saskich zaniechano w Polsce używania hełmów metalowych. Dopiero w r. 1810 przy utworzeniu pułku kirasjerów czyli 14-go jazdy wojsk Księstwa Warszawskiego wznowiono w wojsku polskiem używanie hełmów. Hełm ten nowożytny — jak pisze p. B. Gembarzewski — był kształtu podobnego do hełmów używanych wówczas w wojsku francuskiem: korpus i daszek żelazny, otoczony w koło skórą niedźwiedzią, u trębaczy lamparcią, z wierzchu grzebień mosiężny, z którego zwieszał się ogon koński czarny, u trębaczy biały, na przodzie mała kitka czarna włosiana, z lewego boku pióro czerwone lub białe na paradę. W marszu lub w niepogodę pokrywano hełm pokrowcem ceratowym czyli kapturem. Za czasów Królestwa Kongresowego korpus Żandarmeryi nosił hełm czyli kask ze skóry palonej z takimże daszkiem i grzebieniem, nad nim drugi grzebień z włosia końskiego czarnego, czerwonego u trębaczy. Łuszczki, okucie daszka i blaszka na przodzie metalowe żółte, orzeł biały na blasze. Saperzy używali przy robotach ziemnych oblężniczych wobec nieprzyjaciela hełmów żelaznych czarno szmelcowanych z klapami na uszy.



№ 5. Hełm piechoty polskiej z w. XV.



№ 6. Hełm króla Jana Sobieskiego.

Herb, z niem. *Erben* — dziedzictwo. Przejście znaczenia na znak herbowy dziedziczny w rodzie rycerskim, a jak dawniej i z dziedzictwem ziemi poniekąd związany (podług Karłowicza i Szajnochy), oczywiste. (Nadmieniamy tu jednak, że w staropolszczyźnie wyraz herb, herbik oznaczał jeszcze garb, grzbiet, grzbiecik).

Polacy herb rodowy nazywali także klejnotem od wyrazu również niemieckiego *Kleinod*, znaczącego drogi przedmiot, sygnet. Już Kromer w XVI w. pisze, że początek większej części herbów polskich niewiadomy, gdyż wzięte były przez pierwszych założycieli rodów rycerskich w okolicznościach, których nikt nie zapisał. Potomkowie dla uświetnienia rodu tworzyli podania bajeczne, a heraldycy, dla pochlebienia żyjącym i zachęty do kupna dzieła lub uniknięcia przykrości, snuli z bajek całe historje. Dopiero w ostatnich czasach pochodzenie herbów zaczęli traktować poważnie: Szajnocha, Piekosiński, Pawiński, Łaguna, Celichowski, Al. Jabłonowski, Świeżawski i inni. Pospolite dotychczas mniemanie, że służba wojskowa, jako ciężar z posiadaniem dóbr ziemskich związany, prastarych sięga czasów, Piekosiński uznaje za błędne i twierdzi, że służba wojskowa była pierwej ciężarem osobistym, niezależnym od posiadania dóbr, a co więcej, że nie stanowiła obowiązku, lecz raczej najcelniejszy przywilej szlachty. Za czasów Chrobrego najprzedniejsze nawet rycerstwo nie posiadało jeszcze ziemi, która była wszystka własnością panującego, ale przebywało wyłącznie przy boku króla, jego kosztem utrzymywane. Dopiero w pierwszych latach panowania Bolesława Krzywoustego, na początku XII wieku, rycerstwo uposażone zostało ziemią i przerabiało się na szlachtę osiadłą. Tem się tłumaczy, podług Piekosińskiego, że więcej jest proklam t. j. nazw herbowych od imion osób lub przezwisk (np. Boleścice, Drogosławy, Nieczuje), aniżeli proklam topograficznych (jak Bogorja, Janina, Pilawa), które przytem od wsi, nie od rzek, zwykle pochodzą. Uczony Stosław Łaguna uznawał teorję Piekosińskiego o pochodzeniu wszystkich spółherbowników od jednego praojca za bardziej uzasadnioną, aniżeli hipotezę bractw chorągiewnych, urządzonych terytoralnie. Co do znaków, które przedstawił Piekosiński, to najczęściej wśród herbów polskich przedstawia się s t r z a ł k a, bo 174 razy; dalej idzie p o d k o w a w 94 znakach herbowych, potem p ó ł k s i ę ż y c z gwiazdą lub innym dodatkiem spotykamy 69 razy, półpierścieni naliczyliśmy 29, krzyżów zaś różnego kształtu 23, resztę stanowią znaki w i d ł o w a t e przeważnie. Wszystkim tym znakom przypisywano siłę magiczną i używano ich w różnych okolicznościach życia powszedniego. O ileż potrzebniejsze były one dla wojaka, narażonego co chwila na groźne niebezpieczeństwa. Opatrywano więc oręże swoje i chorągwie w znaki czarowne, starano się o broń zaczarowaną, niechybną, na wzór Rzymian, którzy na czele swych hufców nieśli do boju wyobrażenia bogów na drzewcach. Takie znaczenie, jak mniema Łaguna, kryje się zapewne w swastyce *(crux gammata)* herbów Borejko, Niemirycz, Łopot; takie w trykwetrze herbu Cielątkowa; w Leliwie, której używali już Achemenidzi, w herbie Słońce Maszkowskiego; w różnego kształtu krzyżach znanych u nas już w czasach przedchrześcijańskich, jak przekonywają krzyże na urnach, znalezionych w Kłecku i Biskupicach. Takież znaczenie ma herb Aksak, który widzimy także odciśnięty dokładnie na spodzie popielnicy, znalezionej w Czechach (Wocel, Pravek z. c. II, 462, rys. 129); takie w znakach widłowatych bez końca urozmaicanych. Statut Kazimierza W. z r. 1347 orzekł, iż za życia ojca syn nie może pieczętować się inną, niż ojciec jego, pieczęcią; to się znaczy, iż po śmierci ojca mógł herb odmienić. Jakoż do czasów Kazimierza W. tylko syn najstarszy dziedziczył herb ojcowski w nienaruszonym kształcie, każdy zaś z młodszych synów musiał herb ojcowski dla siebie odmienić. Wypływało to z przyczyny bardzo praktycznej. Gdy bowiem większość rycerzy pisać nie umiała a znaki ich i pieczęcie miały znaczenie ich podpisów, chodziło o to, żeby

takowe między sobą odróżniać. W pracach Długosza podana jest wiadomość tylko o 139 herbach znamienitszych rodów polskich. Jest to zaledwo drobna cząstka tych herbów szlacheckich, jakie w Polsce wieków średnich były w użyciu. Wizerunki tych herbów, a zwłaszcza niezmiernie mnogich odmian, przepadły dla nas bezpowrotnie. O znacznej wszelako jeszcze liczbie herbów polskich średniowiecznych, nieznanych dziełom Długosza, dochowała się wiadomość w zapiskach sądowych, dotyczących nagany i wywodu szlachectwa, oraz na pieczęciach starożytnych szlacheckich, na grobowcach i zwornikach architektonicznych. Wszystkie znaki powyższe w liczbie dochodzącej tysiąca zebrał z niezmierną pracą i sumiennością uczony profesor uniwersytetu krakowskiego, dr. Franciszek Piekosiński, w znakomitem dziele swojem „Heraldyka polska wieków średnich," Kraków, 1899 r. Gdy w wieku XV upowszechniło się tworzenie nazwisk szlacheckich od majętności dziedzicznych, naturalnem tego następstwem było, że wiele rodów, z jednego herbu pochodzących, zaczęło nosić rozmaite nazwiska. Np. plemię Leliwitów (którego godłem jest księżyc na nowiu z gwiazdą, w niebieskiem polu) obejmuje rody: Tarnowskich, Pileckich, Melsztyńskich i inne. Szlachta jednego herbu nazywała się „stryjcami" na znak istniejącego, choć często w niewiadomym już stopniu, pokrewieństwa. Stan. Orzechowski Mikołaja Reja nazywa swym „stryjem," bo łączył ich herb Oksza. Stąd poszedł powszechny zwyczaj u szlachty nazywania starszych ludzi po przyjacielsku „stryjku," co lud wiejski przechował dotąd. Herb składał się z pola, t. j. tarczy, którą rycerz niósł w lewej ręce, i z hełmu nad tarczą i koroną. Oprócz nazwy herbu t. j. godła), odnoszącej się zwykle do rysunku, rody współklejnotników, idących na wojnę pod jednym znakiem, miały wspólne „zawołanie" czyli okrzyk. Tak Toporczykowie mieli zawołanie „starża," Nieczujowie „ostrzew." Nazwy herbów wziętych od cudzoziemców spolszczano, np. z francuskiego *anilles* (ucho kotłowe) powstała Ulina, z niemieckiego *Fettfisch*—Wadwicz; z *Jungochs*—Junosza; z *Gelbfisch*—Glaubicz; z *Habdank*—Habdaniec, awdaniec. W czasie turniejów i gonitw poznawali heroldowie rycerzy w spuszczonych przyłbicach po ich tarczach herbowych, musieli zatem posiadać znajomość herbów: do kogo należały, jak się zwały i jakie było ich zawołanie. Od heroldów poszła nazwa heraldyki, o której czytamy w „Starożytnościach polskich" Jędrzeja Moraczewskiego: „Czyliż bajkom niedorzecznym o herbach będziemy mogli dać wiarę? Bajki te bez krytyki jeden herbarz od drugiego bierze z przydatkiem jeszcze więcej kłamstw, więcej niedorzeczności, popierając je historyjkami, najmniej na wiarę zasługującemi." Herby miały pamiątkowe znaczenie, o ile nadawane były za poświęcenie dla kraju i waleczność. Dziś, o ile służą dla próżności potomków, nie mających nic wspólnego z zasługą osobistą, trwoniących ziemię, za której obronę dziadowie ich herby otrzymali, miłujących obcy obyczaj, tytuły i mowę, o tyle herby pradziadowskie, na domach i sprzętach umieszczane, są już tylko urągowiskiem ze starej pamiątki. Na dowód, że pojęcie to o znaczeniu herbów nie jest nowoczesnem, przytoczymy tu słowa starych naszych pisarzy. Orzechowski w XVI wieku powiada: „Herby wasze są znaki szlachectwa a nie szlachectwo. A jako gdy piwo kwaśnieje, wiechy (będące godłami piwiarń) zmiatają; tak też i ty zrzuć herb, gdy się szlachectwo twoje złotrzyło. Nie chlub się zacnością przodków swoich: ku hańbie twej ich wspominasz, a tym znaczniejsza niecnota twoja jest, im przodkowie twoi byli cnotliwsi." Ks. Franciszek Jezierski, kanonik krakowski, jeden z najświatlejszych ludzi XVIII w., tak znowu

pisze o herbach: „Ponieważ człowiek chce zawsze szczególności, według tego żądania osobliwszego, przybrał sobie przydomki i herby, aby się rozróżniał szlachcic od nieszlachcica. Są herby krajów i te były na chorągwiach, przeto w XIII w. najwięcej widać obrazów królów i wodzów, trzymających chorągwie z herbami narodów swoich. Herby miast były używane na bramach i na ratuszach; herby zaś rycerstwa — na tarczach i hełmach. Jak imię potrzebne jest, aby się niem człowiek oznaczał, ale nie rozróżniał, tak i herb, aby oznaczał rzecz, której własność do tej osoby należy a nie innej. Lecz żeby znak herbu był zaszczytu jakiegoś znakiem i zakładem zacności z pradziada na prawnuka i żeby prawnuk mógł się chełpić z rodowitości herbu, który oznacza pamiątkę cnoty, nie będącej nigdy jego robotą, to już dla mnie z tego względu tak niezrozumiana zacność herbowna, jak niezrozumiane hieroglifiki egipskie. W miastach, gdzie widzę zawieszone znaki przy domach, domyślam się, że tam rzemieślnicy takiego rzemiosła mieszkają, ale żeby herb na domu był oznaką cnoty jego gospodarza, tego zgadnąć nie można, i herb nie jest narzędziem do przekonania o tej prawdzie.“

Herbata chińska, jako napój, była za Stanisława Augusta nowością w domach arystokratycznych wprowadzaną, do której ludzie starej daty czuli wstręt i wyszydzali ją. Ksiądz Krzysztof Kluk, botanik owoczesny, w swoim „Opisie roślin potrzebnych i pożytecznych,“ a później w „Dykcjonarzu“ (1777—1788) mówi, że herbata są to części roślinne drobno pokrajane, osobliwie liście i kwiaty,które wrzucone w gorącą wodę, gdzie się nakrywają bez dalszego gotowania, po kilku minutach woda zlana gorąco się pije.“ W innem znów miejscu powiada: „jest to krzew chiński, którego liście ususzone parzą się wodą i ta woda zażywa się pod imieniem h e r b a t y.“ Jeszcze w innem miejscu pisze: „że, gdyby Chiny wszystkie swoje trucizny przesłały, nie mogłyby nam tyle zaszkodzić, ile swoją herbatą. Może to być, że w jakim przypadku jest użyteczną, ale częste zażycie owej ciepłej wody osłabia nerwy i naczynia do strawności służące, soki, oraz zbytnio rozwalnia. Dzieciom i młodym osobom zawsze szkodliwa. Jeśli liście mogą mieć jakowąś skuteczność, zapewne nie tak osobliwą, aby się nie miały naleść nasze rośliny, które-by im zrównały, a może jeszcze przewyższyły.“

Heretycy. Przeciwko odstępującym od nauki Kościoła katolickiego mamy w zbiorach praw naszych dwa Statuty: Władysława Jagiełły z r. 1424 przeciw Hussytom i Janusza ks. Mazowieckiego z r. 1525 przeciw zwolennikom Lutra. Nie miały one przecież ważnych skutków, bo surowość praw polskich była zwykle pozorna. Nie powstała u nas, jak gdzieindziej, Inkwizycya święta. Reformacja nie wywołała żadnych prześladowań ani rozlewu krwi. Niejaki Mikołaj Kossobucki, dedykując r. 1572 małe swe dziełko: *Psalmi sexagesimi octavi* Stan. Karnkowskiemu, biskupowi kujawskiemu, nie wahał się wyrzec, że różnice w wierze nie znoszą się skutecznie ogniem i mieczem, lecz opowiadaniem słowa Bożego i dziełami miłości. Kto przez rozlew krwi i gwałty chce herezje wytępić, ten używa zewnętrznie lekarstwa na chorobę wewnętrzną. Za niewłaściwe więc uważał starania biskupów o zachowanie opieki rządowej nad Kościołem. Wprzód radzi ludy oświecić, a potem wziąć się do środków wewnętrznych, bo Chrystus Pan miecza nie używał do zaprowadzenia swej nauki. Jakoż za Zygmunta Augusta liczono w Senacie świeckich najwięcej reformowanych. Po zgonie tego króla, na konfederacyi warszawskiej d. 28 stycznia 1573 r. Stany przyrzekły sobie pod wiarą, uczciwością i sumieniem, „iż którzy jesteśmy *dissidentes de religione,* pokój między sobą zachować, a dla różnej wiary i odmiany

w kościołach krwi nie przelewać, ani się karać *confiscatione bonorum,* poczciwością *carceribus et exilio* i zwierzchności żadnej, ani urzędowi do takowego progressu żadnym sposobem nie pomagać.“ Wówczas to zaczęto w Polsce nazywać „dyssydentami“ wyznawców zasad Lutra, Kalwina i kościoła Greckiego. Gdy potem w czasie wojen szwedzkich w wieku XVII większość dyssydentów a zwłaszcza Arjanie jawnie sprzyjali nieprzyjaciołom kraju, podobnie jak dyzunici w czasie wojny z Turcją r. 1676, upowszechniło się w narodzie przekonanie, że tylko przy jedności wiary może się znaleźć jedność przekonań politycznych i ratunek dla chwiejącej się nawy państwa. Zaczęto się w wyborze środków ku temu celowi kierować innemi zasadami, niż w wieku XVI. Jan Kazimierz wypędził Arjanów z granic kraju. Dyssydentów znacznie ograniczono, szczególniej na sejmie r. 1717 i konfederacyi r. 1733. Dozwolono im tylko odprawiać prywatnie nabożeństwa bez kazań i śpiewu. Wyłączono ich w r. 1733 od urzędów publicznych. Synody djecezjalne duchowieństwa (np. poznański r. 1720 i płocki r. 1733), oraz wiele broszur owoczesnych, chcąc postrachem skłonić innowierców do przechodzenia na katolicyzm, szeroko interpretowały wrzekomą wrogość praw krajowych przeciwko tymże. Oczywiście musiało to wywoływać i zajścia uliczne, skoro Teodor Czartoryski, biskup poznański, w liście pasterskim z d. 3 czerwca 1739 poleca duchowieństwu dwa razy na rok ogłaszać z ambon ludowi, że „nikt pod pretekstem żarliwości o wiarę ważyć się nie ma lub słowem lub uczynkiem dyssydentów z jakiejkolwiek racyi afrontować i napastować, i ktoby się tego ważył i przez to do jakiego tumultu i bitwy dał okazję, od zwierzchności świeckiej jako buntownik według prawa karan będzie.“ Innowiercy podnosili głośne skargi w kraju i zagranicą, co odkrywało bezsilność państwa i dawało ościennym mocarstwom pożądaną sposobność do mieszania się w wewnętrzne sprawy Rzplitej. W prawach kardynalnych z r. 1768 uznano religję katolicką za panującą, ale wolność dla wszelkich wyznań warowano. Stanął wówczas traktat, znoszący różne ograniczenia innowierców, dozwalający małżeństw mieszanych. Ślub miał być dawany przez duchownego oblubienicy właściwego, synowie takich rodziców mieli iść w religii za ojcem, córki za matką. Dozwolono budować na placach publicznych zbory i cerkwie, jakoż wśród Warszawy wzniesiony został wówczas kościół ewangielicki z kopułą, panującą nad stolicą Rzplitej. Dyssydenci i nieunici uznani zostali za zdolnych do wszelkich dostojeństw i urzędów. Punkt ten jednak został w r. 1775 ścieśniony w tem, że do senatu i na ministrów nie byli dopuszczeni a do izby poselskiej trzech tylko, po jednym z każdej prowincyi wybierać dozwolono. Król miał być zawsze katolikiem, królowa niekatoliczka nie mogła być koronowaną. Konstytucja z r. 1791 te same mniej więcej prawa warowała. Konstytucja Księstwa Warszawskiego religję katolicką za religję stanu ogłasza a wszystkie wyznania za wolne i publiczne uznaje. Konstytucja Królestwa kongresowego z r. 1815 ogłasza: że Religja katolicka rzymska będzie przedmiotem szczególniejszej opieki rządu z pozostawieniem dla innych wolności publicznego odbywania obrządków, a różność wyznań chrześcijańskich nie będzie stanowić różnicy w używaniu praw cywilnych i politycznych. To samo co do religii powtórzył „Statut organiczny“ z r. 1832.

Hergiewet, hergwert (z niem. *Heergewette*) w języku mieszczan polskich i prawa saskiego oznacza rynsztunki wojenne, które wdowa obowiązana była wydać spadkobiercy swego męża. Dubiński w „Prawach m. Wilna“ pisze: „Hergwert i gierada już nie mają być osobno wy-

dzielone, jedno wszystek statek po zmarłym ma iść w równy dział między potomki."

Hetman, Hetmaństwo. Na wzór łac. *capitaneus* (od *caput* — głowa) powstał wyraz niemiecki *hauptmann*, z którego Czesi zrobili *hejtman*, Rusini *ataman*, Słoweńcy *hegtman*, Polacy *hetman*, a Litwini (z pols.) *atmonas*, *etmonas*. Polską nazwą wodza narodową i prastarą jest „wojewoda," ten co woje, czyli wojowników wodzi. Każdy z książąt piastowskich jako wódz swego rycerstwa był pierwszym wojewodą, potem miał do pomocy, zastępstwa i okazałości dworu, oddzielnego w każdej dzielnicy wojewodę. A gdy i królowie miewali wielu wojewodów, nazwa ta nie wystarczała dla głównego wojewody, zastępującego króla, więc nazwano go hetmanem, który w dalszym rozwoju organizacyi państwowej stał się za Jagiellonów potężnym dygnitarzem dożywotnim. Kiedy wyraz ten wszedł u nas do języka, nie wiadomo, bo kronikarze, pisząc po łacinie, używali: *dux* lub *princeps militum*, *exercituum*. Jeszcze w początkach XV w. hetman nie oznaczał dostojnika, który z mocy samego urzędu był naczelnikiem siły zbrojnej całego państwa, ale wodza, który dowodził taką ilością wojska, jaką mu król do zastąpienia siebie powierzył. Tak w bitwie pod Grunwaldem roku 1410 Jagiełło mianował Zyndrama z Maszkowic, miecznika krakowskiego, hetmanem całej siły polskiej, t. j. pospolitego ruszenia i najemników. Siłą litewską dowodził Witold. Gdy okazała się potrzeba stałego utrzymywania sił wojennych, Jagiełło mianuje Dobiesława Puchałę, kasztelana przemyskiego, hetmanem nadwornym. Mógł to być jednak urząd jeszcze czasowy, bo król stanowi hetmanów po kilku naraz: na Podole posyła jednocześnie dwóch hetmanów, na Litwę jednego, to znowu kiedyindziej wybiera aż 11-tu hetmanów. Tak samo syn Jagiełły, Władysław Warneńczyk, ściągając Polaków do Węgier, nad pojedyńczymi oddziałami osobnych hetmanów stanowił. Oczywiście taki hetman odpowiadał tylko stanowisku dzisiejszego jenerała lub pułkownika, dowodzącego oddzielnym pułkiem. Dopiero za Kazimierza Jagiellończyka 12-letnia wojna z Krzyżakami wpłynęła na rozwój hetmaństwa, jako instytucyi polskiej. Król, nie mogąc liczyć w dłuższych wojnach na pospolite ruszenie, które zbierało się czasowo, musiał utrzymywać stale na żołdzie swoim „służebnych dworskich ludzi," których liczbę zmniejszał w czasie pokoju, powiększał podczas wojny. Właśnie hetmaństwo rozwija się dla tych służebnych ludzi. Wszystko, co tylko służyło na dworze, podlegało marszałkowi wielkiemu koronnemu. Więc nieraz marszałek musiał rzucać dwór, a biedz na obronę granic, ku odparciu nieprzyjaciela. To też np. Jana Rytwiańskiego nazywają kronikarze: „hetman i marszałek koronny." Że jednak spełnianie dwuch tych obowiązków bywało niemożliwem dla jednego, więc marszałkowie zdawali swoją hetmańską władzę na hetmanów. Taki jest początek hetmaństwa nadwornego, z którego wyrosło potem hetmaństwo wielkie i polne. Kromer tak pisze o dostojeństwie hetmańskiem: „Hetman wielki jest zastępcą króla na wojnie: prowadzi wojsko, wyznacza miejsce obozów, urządza szyki, daje hasło do boju lub odwrotu, czuwa nad żywnością wojska, ustanawia ceny na targowiskach obozowych, przestrzega sprawiedliwości miary i wagi, i winowajców karze. Hetman zaś polny jest jakby dodanym od króla namiestnikiem hetmana wielkiego; do niego w szczególności należą: czaty, szpiegi i żywność." Hetmana nadwornego zwano po łacinie *campiductor*, a nazwę tę spotykamy raz pierwszy w r. 1462. Taki *campiductor* pobierał pensję roczną z żup solnych, a wypłacał mu ją podskarbi. Obok tych hetmanów stałych są i chwilowi, w miarę potrzeby. Hetmani stali służą dla całej Korony i wybierani są zwykle z naj

możniejszych rodzin. Przestali być nadwornymi, są hetmanami już nie króla, ale Korony i marszałkowi podlegać nie mogą. Wojskiem nadwornem króla po dawnemu dowodzi hetman, od marszałka zależny, ale to mały dostojnik przy hetmanie koronnym. Ruś potrzebowała ciągłej zasłony od Tatarów, więc troskliwy o nią Zygmunt I ustanawia roku 1511 hetmana z nazwą *Capitaneus stipendiariorum Russiae*. Prusy potrzebują zasłony od Krzyżaków, zatem szlachta obiera tam sobie także *campiductora Prussiae*. Zygmunt I r. 1512 ustanawia hetmaństwo dla Litwy, potem dwuch oddzielnych hetmanów, tak w Koronie jak Litwie. Potrzeba było pilnować granic, stojąc w polu, zwłaszcza przeciw Tatarom, a więc na to ustanowieni: hetman polny koronny i hetman polny litewski. Powinności hetmańskie były już za wielkie, Polska za ogromna, król więc r. 1539 postanowił ten nowy urząd hetmana polnego jako zastępcy koronnego. Hetman koronny zaczyna się teraz tytułować *supremus*, *maximus dux*, po polsku ustala się nazwa „wielki hetman.“ W r. 1539 hetmanem koronnym był sławny zwycięzca z pod Obertyna Jan Tarnowski, polnym mianował król Mikołaja Sieniawskiego, kasztelana bełskiego. Tak więc pierwszym wielkim koronnym był Tarnowski, a pierwszym polnym koronnym Sieniawski, obok nich był hetman trzeci w Koronie, nadworny. W Litwie powstaje też obok wielkiego hetman polny litewski. Tak więc w hierarchii Rzplitej było pięciu hetmanów: 1) wielki koronny, 2) polny koronny, 3) nadworny, 4) wielki litewski i 5) polny litewski. Mimo to wszystko, hetmaństwo, nie mając jeszcze wyrobionego stanowiska w politycznym ustroju Polski, było zależnem od łaski i woli króla, i istniało prawie wyłącznie dla obrony Rusi od łupiestwa Tatarów i Wołochów. Dawniej za Jagiełły i Warneńczyka Ruś była spokojna. Witold Tatarów aż w Krymie nękał. Za Kazimierza Jagiellończyka już Ruś zaczyna cierpieć boleśnie. Hetmani więc polscy przenoszą się na Ruś. Sławny Tarnowski osiada na Rusi, by dniem i nocą granic jej pilnować, budować zamki, osłaniać miasta wałami. Z Rusi chodzi on na Wołochy osadzać tam hospodarów. To samo czyni następca Tarnowskiego, Sieniawski, który tak był do Rusi przykuty, że kiedy potrzeba było posłać kogo na wojnę do Inflant, król zatrzymywał go na miejscu, a do Inflant słał innych, czasowo obranych hetmanów. Najpierwszy spisywał u nas prawa wojenne hetman Jan Tarnowski. Są to ustawy prawa ziemskiego i t. d. z przydatkiem: „O obronie koronnej i o sprawie i powinności urzędników wojennych.“ Tarnowski w dziele swem domaga się, żeby hetman polny był generałem artyleryi. W „Obronie“ podana rzecz o powinności hetmańskiej, czysto strategiczna: o służbie rotmistrzowskiej, rycerskiej, ciągnieniu wojska, obronie zamków i t. d. Po Tarnowskim pisał J. Zamojski projekt p. t. „Rada sprawy wojennej.“ Hetman rządził wojskiem, stosując się do „artykułów hetmańskich“ (ob.), które były przeważnie zbiorem przepisów o karności. Takie „artykuły“ hetmanowie najprzód sami pisali i ogłaszali, pod każdym więc hetmanem karność i porządek mogły być inne. Dopiero sejm r. 1609 prawo swoje osobne w tym względzie raz na zawsze ogłosił. Hetman mianował oficerów, tylko „poruczniki i rotmistrze osiadłe i rycerskiej sztuki świadome“ z królem wybierał. Ponieważ Polska prowadziła wojny odporne, więc nie potrzebował pozwolenia królewskiego, ni rozkazu do wojny, ale szedł z powinności na bój, lub w zastępstwie polnego wysyłał. Swawolę i bunty żołnierskie karał więzieniem, gardłem lub „na poczciwości,“ według owych artykułów wojennych, a wyroki jego były tak ważne, jak sejmowe, i starostowie musieli wykonywać je, jak sejmowe. Osobom cywilnym, ma-

jącym sprawę z żołnierzami, wolno było od wyroku hetmańskiego apelować do trybunału (*Vol. leg.* t. II f. 1662 i 1664). Hetman rozstawiał wojska po starostwach i dobrach duchowieństwa. Wolne były tylko od kwaterunku wsie szlacheckie i dobra stołowe królewskie. Obok uprzywilejowanych praw hetmańskich, postanowiła Rzplita przepisy, ograniczające surowo władzę hetmanów. Na żadne prywatne potrzeby, sejmiki i zjazdy nie mogli oni rot żołnierskich używać pod karą bannicyi. Nie mogli ściągać wojska na zjazdy publiczne i elekcje, pod odpowiedzialnością przed generalnym kapturem na skargę jednego szlachcica. Atoli najwięcej władzę hetmanów ograniczył sejm „niemy“ r. 1717. Hetmana mianował król, ale były wypadki, że i szlachta wybierała hetmana. Uważano go za ministra i dlatego członek rodziny hetmańskiej nie mógł zostać innym ministrem. Hetman jednak sam przez się nie był senatorem Rzplitej, lecz zwykle zasiadał w senacie dlatego, że miał już pierwej inny urząd z tem krzesłem, lub dostawał jakie krzesło wojewódzkie osobne. Dopiero w prawodawstwie z r. 1773 — 5 hetmaństwo zostało samo z siebie senatorstwem. Przedtem, ile razy zdarzył się hetman bez krzesła, liczył się do szlachty, t. j. izby poselskiej, nie do senatu. Od czasów Stefana Batorego urząd hetmana wielkiego stał się dożywotnim i wszyscy hetmani wielcy koronni dokonali żywota na hetmaństwie, prócz Sobieskiego, który został królem. Wojsko przysięgało posłuszeństwo samemu tylko hetmanowi. Aby ograniczyć potęgę i wpływ magnatów, którzy byli hetmanami, szlachta uchwaliła r. 1669 prawo, zakazujące, żeby hetman nie był ani marszałkiem, ani kanclerzem, bo dawniej Zamojski i Żółkiewski byli razem kanclerzami i hetmanami. Hetmanowie otrzymywali płacę z żup bocheńskich, miewali liczne starostwa, pobierali hyberny, kwarty, donatywy wojskowe i t. d., że jednak były to dochody niepewne, więc w r. 1717 oznaczono pensję stałą hetmana wielkiego na 120.000 złp., polnego na 80.000, zarówno dla koronnych jak litewskich, i oddzielnie dla hetmana wiel. kor. drugie 120,000 złp. rocznie na wydatki jego urzędu, na pisarza polnego, oficyalistów, nagrody, wsparcia i t. d. Sumy te wybierano w Koronie z hybern, w Litwie z czopowego, szelężnego i główszczyzny żydowskiej. Juljan Bartoszewicz w swoich spisach urzędników Rzplitej wyszukał piętnastu *Campiductores* (od roku 1410 do 1454), t. j. hetmanów czasowych, na wojny wysyłanych; 27-iu hetmanów stałych i wielkich koronnych (od Piotra Dunina r. 1462, do Piotra Ożarowskiego, targowiczanina, straconego r. 1794), 28-iu hetmanów polnych koronnych (od r. 1539 do 1794), 10-iu hetmanów nadwornych koronnych (od r. 1474 do ostatniego z nadwornych Mikołaja Zebrzydowskiego za Zygmunta III), 28-iu hetmanów wielkich litewskich (od Jana Chodkiewicza r. 1476 do Szymona Kossakowskiego, straconego w r. 1794). Wreszcie 30-tu hetmanów polnych litewskich (od Jerzego Radziwiłła, który z polnego został wielkim r. 1533, do Józefa Zabiełły, który także stracony został r. 1794). Hetmani wielcy wychodzili najczęściej z wojewodów ruskich, a hetmani polni z kasztelanów kamienieckich. Jeżeli zabrakło hetmanów koronnych, (a Ruś potrzebowała ich ciągle) szlachta ruska obierała wtedy sobie hetmana swego, ruskiego. Takim był Jazłowiecki, takim Hieronim Sieniawski. Czasem niektóre buławy wakowały po lat kilka i kilkanaście. Za Zygmunta III znika stanowczo hetmaństwo nadworne, bo milicja dworska wcielona została do wojska. Hetmaństwo staje się dostojnem ministerstwem, na drugiem miejscu po marszałkowstwie, a przed kanclerstwem. Hetman polny pragnie wyłamać się z pod zwierzchnictwa hetmana wielkiego. Gdy podczas

buntu Chmielnickiego obaj hetmani koronni, Potocki i Kalinowski, dostali się kozactwu do niewoli, wówczas Rzplita, ze względu na ich urząd dożywotni, ustanowiła zastępców, czyli wznowiła hetmanów czasowych, którym po raz pierwszy dano tytuł „regimentarzów,“ żeby nie ubliżyć hetmanom, w niewoli zostającym. Za Jana Kazimierza i Michała Korybuta, buława hetmańska wyrosła na wielką przedstawicielkę rządu Rzplitej i stała się ciężką tym królom, doszedłszy szczytu swej potęgi. W czasie wojny szwedzkiej stanowiła o losach Rzplitej. Po wojnie, nabywszy ogromnej wziętości u szlachty, powstawała z Jerzym Lubomirskim przeciw dworowi, w obronie „złotej wolności.“ Dawniej hetman koronny był tylko namiestnikiem króla, teraz stał się już samodzielnym, bo wojsko zupełnie od jego woli zależało, zwiększał je, rozpuszczał, reformował, żywił i podatki na wojsko pobierał, ani królowi, ani sejmowi nie zdając z tego liczby. Ta potęga hetmanów uwidoczniła się szczególniej na elekcyi po zgonie Sobieskiego. Fryderyk August Sas miał za sobą ledwie szóstą część szlachty na polu elekcyjnem, ale obrany został królem, bo go popierało trzech hetmanów: Jabłonowski, Słuszka i Feliks Potocki. Wyrobiło się przez wiek XVII i upowszechniło w narodzie zdanie, że między królem a szlachtą, między tronem a narodem, buława jest władzą pośrednią, równoważnikiem i łącznikiem, że między królem, jako pierwiastkiem monarchicznym, a szlachtą rozmiłowaną w swobodzie, szalę równowagi trzyma hetman, jako wódz szlachty, hamując króla w nadużywaniu władzy a szlachtę w samowoli. Gdy naród przekonał się, że August II spiskuje przeciwko Rzplitej, pokładał nadzieję w hetmanach, jako mających rzeczywistą siłę, że oni jedni tylko mogą zasłonić go przed samowolą Sasów. Z walki tej między królem a hetmanami wypłynęły owe ograniczenia praw hetmańskich na sejmie „niemym“ w r. 1717 i mianowanie Niemca (Fleminga) niezawisłym (trzecim) hetmanem nad zaciągiem cudzoziemskim, co się jednak niedługo utrzymało. Żeby i króla ograniczyć w rozdawnictwie buław, sejm „niemy“ postanowił, że nie w każdej chwili, jak wprzódy, ale tylko na sejmach może król nominować hetmanów. Stanisław Rzewuski, hetman wiel. kor. (po śmierci Sieniawskiego r. 1726), mąż prawy i wielkiego hartu ducha, „Kato polski, zakuty w hełm“—jak mówi Bartoszewicz—staje się podniosłym przedstawicielem tej myśli: że hetmaństwo jest szalą między królem a wolnością, że ograniczenie lub zniesienie buławy byłoby grobem dla Rzplitej. Dziwny los zdarzył, że r. 1728 umarło trzech hetmanów: Rzewuski, Chomętowski i Denhoff, a został tylko Pociej. Gdy August II chciał koniecznie dać buławę Poniatowskiemu (ojcu króla), a Potoccy obstawali przy w-dzie kijowsk. i nie przyszło do porozumienia, Potoccy sejmy zrywali z obawy, żeby król Poniatowskiego nie mianował. Wówczas August Mocny zręcznie sobie poradził, bo mianował Poniatowskiego i Wiśniowieckiego regimentarzami, do czego miał prawo w każdym czasie. Wiadomo zaś, że regimentarz, jako zastępca hetmana, miał całkowitą jego władzę nad wojskiem. Hetmani czasów saskich: Józef Potocki, Jan Klemens Branicki, Michał Radziwiłł (Rybeńko), Wacław Rzewuski i Michał Massalski, wszystkiem, czem mogli: majątkiem, wymową i życiem, bronili stanowiska hetmana, który, jako wódz szlachty i siły zbrojnej narodu, był najwięcej narodową postacią w Polsce. Bezkrólewie po Auguście III i sejmy za Stanisława Augusta przynoszą upadek dawnego znaczenia hetmaństwa. Wybujało ono w potęgę, ale gdy nie spełniło nadziei, którą w niem naród pokładał, musiało runąć. Wszyscy ostatni hetmanowie są to już małe postacie, zwyrodniali synowie ojczyzny; jeden z nich tylko był

zacny obywatel — Michał Ogiński, zięć Czartoryskich, twórca słynnego kanału, autor, malarz, muzyk. (Słynne polonezy Ogińskiego były podobno niektóre napisane przez Michała hetmana, ale przeważnie przez jego synowca, Michała Kleofasa, podskarbiego). Hetman na znak swej godności nosił w ręku buławę, t. j. krótką laskę z wielką gałką. Tradycja utrzymuje, iż był zwyczaj, że dla uczczenia hetmana wielkiego, podczas uczty stawiano przed nim pieczeń źrebięcą na znak, że dygnitarz ten, dla którego w dzikich polach Ukrainy źrebię bywało przysmakiem, nawet w czasie uczty czuwa nad niebezpieczeństwem Rzplitej.

Hiberna, hyberna, opłata dawana na żywność dla wojska w pieniądzach, w miejsce dostarczania tejże żywności. Dobra rycerstwa czyli szlachty wolne były w Polsce od kwaterunku i żywienia wojska. Żołnierz zatem na zimowe leże mógł stawać tylko w królewszczyznach i dobrach duchowieństwa, a kmiecie królewscy obowiązani byli pierwotnie dostarczyć mu żywności, czyli dać „chleb zimowy“ w naturze. Ponieważ wynikały z tego powodu nieporozumienia i nadużycia, sejm więc w r. 1649 postanowił, aby w miejsce dostarczanej wojsku żywności dawano opłatę w pieniądzach, którą nazwano „hiberna,“ co po łacinie znaczy „zimowa.“ Hiberna nie była podatkiem stałym, ale w miarę potrzeby wybieranym. Hibernę ściągali deputaci hibernowi w jesieni od św. Michała do św. Marcina. Duchowieństwo przykładało się do niej z dóbr swoich, deklarując pewną ryczałtową sumę. W roku 1677 wysokość hiberny w Koronie oznaczono na złp. 1.180.000, a część pewna tej sumy szła na płacę hetmanów, pisarza polnego i inne wojskowe wydatki. Litwini nie zawsze oznaczali z góry wysokość sumy hibernowej, która za czasów saskich wynosiła 486.300 złp. Za Stanisława Augusta hiberna została na zawsze zniesioną.

Holendernia, olędernia, tak za czasów saskich zaczęto nazywać w Polsce obory folwarczne, dworskie, do których sprowadzano stadniki holenderskie i żuławskie dla poprawienia mleczności krów polskich.

Hołd. Od wyrazów staroniemieckich *hold*, *holt*—łaskawy, wierny i *holde*—sługa, pochodzą wyrazy spolszczone: hołd, hołdownik, hołdować i t. d. Hołdem nazywano u nas obrząd, przez który podlegli Polsce książęta: mazowieccy, pruscy i hospodarowie wołoscy, przysięgali na wierność z obowiązkiem uiszczania pewnej daniny lub dostawiania na pomoc w razie wojny pewnej liczby rycerstwa, przyczem otrzymywali chorągwie. Chorągwiami temi, jak się wyraża Gwagnin „wwięzywali królowie polscy takich lenników, nadając im władzę nad krajami właściwymi.“ Dzieje wspominają o dobrowolnych hołdach, składanych Kazimierzowi Wielkiemu przez panów brandeburskich, oraz przez księcia mazowieckiego, Ziemowita III, z całego Mazowsza w r. 1355. Wielu dzielniczych książąt ruskich dopełniło roku 1388 złożenia hołdu Władysławowi Jagielle z rozmaitych ziem Rusi. Hospodarowie wołoscy czyli mołdawscy (nie multańscy) obowiązywali się zachować Polsce wierność, dostawiać 7000 ludzi posiłków na wojnę, udzielać polskiemu handlowi wszelkiej pomocy, nie stawiać zamków nad Dniestrem, nie pobierać ceł, nadsyłać corocznie królowi 400 wołów, 200 wozów wyziny na kuchnię, 200 sztuk szkarłatu i 100 koni, tudzież osobiście dla oddania hołdu przybywać. Jagiełło zmarł w Gródku d. 31 maja 1434 r., jadąc do Halicza, aby w tej starej stolicy Czerwonej Rusi odebrać hołd od nowego wojewody mołdawskiego Stefana. Gdy skutkiem tego hołd ten nie przyszedł do skutku, nastąpił złożony r. 1435 przez wojewodę Eljasza małoletniemu Władysławowi (Warneńczykowi) we Lwowie. W r. 1449 Piotr, wojewoda mołdawski, składał hołd Kazimie-

rzowi Jagiellończykowi, a r. 1459 czynili to samo książęta Nowosielscy i Odojewscy z Rusi zadnieprskiej. Pierwej, jeszcze roku 1454, ziemia Chełmińska, wyłamująca się z pod jarzma krzyżackiego, złożyła hołd temuż królowi wśród rynku miasta Torunia, a ceremonjał ten opisuje Długosz, przytaczając cały akt poddania się dobrowolnego ziem pruskich pod władzę Polski. Po wojnie 13-letniej z Zakonem stanął d. 19 paźdz. 1466 r. wieczysty pokój, mocą którego Pomorze z Gdańskiem powróciło do Polski, a tylko księstwo królewieckie zostało przy Krzyżakach, których każdy nowo obrany Wielki Mistrz obowiązany był w 6 miesięcy po swojej elekcyi dopełnić hołdu monarsze polskiemu. R. 1484 w Kołomyi składał hołd Kazimierzowi Jagiellończykowi dzielny wojewoda mołdawski Stefan, na wiosnę zaś r. 1493 czynił to samo przed jego synem Janem Olbrachtem w Toruniu Wielki Mistrz Zakonu, Jan Tieffen. D. 10 kwietnia 1525 r. (w poniedziałek wielkotygodniowy) margrabia brandeburski i zarazem Wielki Mistrz Zakonu, Albert Hohenzollern (z linii starszego szwabskiego Anspach), syn margrabiego Fryderyka i Zofii Jagiellonki, siostry Zygmunta I i Władysława kr. węgierskiego, składał Zygmuntowi hołd lenniczy na rynku krakowskim, gdzie przed ratuszem w pobliżu wylotu ulicy Brackiej ustawiony był na podwyższeniu majestat (*solium*), bogato przybrany w złotogłów i szkarłat. Obrząd ten uroczysty odbył się podług następującego ceremonjału: Zasiadł na majestacie Jego Królewska Mość w koronie na głowie (liczący wówczas 59 lat wieku), przyodziany pluwiałem (płaszczem) ceremonjalnym ze złotogłowu, naszywanym perłami i drogimi kamieniami, w asystencyi Jana Łaskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, oraz prymasa i 8-iu biskupów, którym towarzyszył poseł Ludwika króla węgierskiego, Jan Statylyi, mąż uczony i krasomówca. Orszak królewski składał się ze znacznej liczby wojewodów, kasztelanów, innych dostojników świeckich i duchownych, rajców miast Torunia i Elbląga, rycerzy i szlachty. Czteroletniego królewicza Zygmunta Augusta trzymał na ręku wojewoda sieradzki, Jarosław Łaski. Wielcy dygnitarze państwa nieśli przed monarchą godła królewskie: berło, miecz i jabłko sferyczne. Otaczały króla dwa tysiące zbrojnego ludu w pancerzach. Wkrótce od dworca, w którym W. Mistrz stał gościną, przybyli do króla radcy Alberta, pełnomocnicy Zakonu, szlachty i miast pruskich z biskupem krzyżackim, oraz burmistrzem Królewca i rajcą miasta Knipawy—a oddawszy panującemu cześć, wspomniony biskup Erhard, na ich czele będący, po wypowiedzeniu rzeczy: o uśmierzonej wojnie, o przywróceniu ziemiom pruskim upragnionego pokoju—na klęczkach razem z delegowanymi, upraszał pokornie króla, by zwierzchnika ich podniósł do godności książęcej w Prusiech. Na to dał odpowiedź w imieniu króla biskup podkanclerzy Piotr Tomicki. Po wysłuchaniu odpowiedzi, posłańcy książęcia pruskiego odjechali, aby oznajmić swemu panu treść takowej. Poczem wkrótce przybył Albert między Jerzym margrabią z jednej, a Fryderykiem księciem lignickim z drugiej strony, na koniach, poprzedzających orszak panów i radców pruskich, i stanąwszy przed tronem, upraszał króla, by go księciem raczył mianować i ziemie pruskie nadać w posiadanie lenne. Wówczas podkanclerzy Piotr Tomicki przemówił od króla, podając W. mistrzowi otrzymaną z rąk królewskich chorągiew i inwestyturę na piśmie. Wysłuchawszy w postawie stojącej tej przemowy podkanclerzego, Albert wynurzył najprzód podziękowanie królowi za łaskę i względy, i przyrzekł jemu oraz Koronie Polskiej mocną i nienaruszoną wiarę. Gdy potem z obu książętami ukląkł przed królem, ten mu wręczył proporzec lenny z białego adamaszku, na któ-

rym był wyobrażony orzeł czarny ze złotemi szponami, w złotej koronie na szyi, ze skrzydłami bramowanemi złotem, a na piersiach miał srebrną literę S, na pamiątkę zwierzchnictwa Zygmunta (Sigismundus). Teraz dopiero sam Najjaśniejszy Zygmunt, król polski, wyrzekł do Alberta, margrabiego brandeburskiego, podając mu proporzec, następujące słowa: „My, Zygmunt król, zgadzając się, Mości Książe, na wasze i poddanych waszych prośby, nadajemy i odstępujemy Waszej Ks. Mości w posiadanie feudalne ziemie, miasta, miasteczka i zamki w Prusiech, i do tych Waszą ks. Mość przez podanie tego proporca ustanawiamy (*investimus*) i wprowadzamy z łaski i szczodrobliwości Naszej, któremi Waszą ks. Mość ile że siostrzana wielce miłego i dom jego otaczamy—spodziewając się, że tej naszej dobrotliwej skłonności wdzięczną pamięć zachowasz.“ Wówczas Albert, dzierżąc w lewej ręce tę chorągiew, której się także brat jego, Jerzy margrabia, dotykał — podczas gdy księgę Ewangelii na kolanach królewskich wspartą, z jednej strony prymas, a z drugiej kanclerz koronny podtrzymywali, dwa palce prawej ręki złożywszy na niej „z uczciwością należną“ wykonał rotę przysięgi, powtarzając głosem wyraźnie te słowa: „Ja, Albert, margrabia brandeburski, a także w Prusiech szczecińskie, pomerańskie, Kaszubów, Słowian etc. książę, burgrabia norymberski i pan Rugii, ślubuję i przysięgam Bogu Wszechmogącemu, że od tej chwili na wieczne czasy będę wiernym, uległym, hołdownym i posłusznym ze wszystkimi swymi poddanymi duchownymi i świeckimi Najjaśniejszemu Miłościwemu panu Zygmuntowi, królowi polskiemu i jego potomkom, oraz całej Koronie Polskiej w ten sposób, w jaki winien to uczynić książe lenny i miłośnik pokoju, a to według opisu i w sprawach, jak jest rozporządzono. Tak mi Boże dopomóż i święta Ewangeljo!“ Król wziął potem miecz państwa (zapewne „szczerbiec“) i klęczącego przed sobą książęcia trzykrotnem uderzeniem pasował na rycerza, przy wymawianiu za każdym razem słów zwykle używanej formuły: „Znieś to uderzenie, ale żadnego więcej!“ Wreszcie założył mu ciężki złoty łańcuch na szyję. Następnie odbyło się pasowanie na rycerzy wszystkich radców trzech książąt, oraz wielu szlachty polskiej i pruskiej. Po dokonaniu tego aktu, wobec wielkiej liczby obecnej mu szlachty i tłumu ludu, cały rynek zapełniającego, Jego Mość król z książętami i senatem Królestwa, powstawszy z tronu, udając się z powrotem na zamek krakowski, wstąpił do kościoła katedralnego, gdzie po ucałowaniu św. relikwii, odśpiewaniu *Te Deum*, na dwór królewski weszli i tam przy stole po królewsku zastawionym, do sutej biesiady zasiedli — po której ukończeniu, książę Albert bogate od króla upominki otrzymał, który, aby go dobrodziejstwami do siebie przywiązać, przydał jeszcze Albertowi 4,000 czerwonych złotych dożywotniego „jurgieltu.“ W niedługim czasie potem Albert, złożywszy urząd Wielkiego mistrza i swój habit zakonny,otwartem wyznaniem zasad Marcina Lutra i odstąpieniem od wiary katolickiej, położył koniec istnieniu Zakonu Krzyżaków w Prusiech, a w roku następnym (1526) ożenił się z Dorotą, królewną duńską. Poczem też wszelkiemi siłami rozszerzać zaczął protestantyzm między poddanym ludem w swojem księstwie królewieckiem, przymusiwszy do zmiany religii całą np. ludność mazowiecką, która południową połowę tego księstwa zajmowała. Zygmunt August, gdy państwa swoje objeżdżał i do księcia pruskiego jako lennika swego i brata ciotecznego (r. 1552) zajechał, u Alberta to w Królewcu zobaczył wówczas dzieło jego niemieckie o sztuce wojennej, które zapragnął posiadać. Wówczas Albert, wezwawszy świadomych pomocników, po trzyletniem przerabianiu,

księgi swoje ukończył i królowi takowe pokornie złożył, jako „wierne i poddane książę,“ d. 10 sierpnia 1555 r. Zygmunt August, przyjąwszy z upodobaniem tę ofiarę książęcia pruskiego, urzędnikowi dworu swego, Maciejowi Strubiczowi, geografowi, szlachcicowi polskiemu, rodem z Inflant, rozkazał ją w ojczystej wystawić mowie, zamierzając drukiem ogłosić. Obecnie oryginał pierwotny niemiecki przechowywany jest w Berlinie, a rękopis polski Strubicza, wykończony przez niego r. 1561 i wielu rysunkami ozdobiony p. n. „Księgi o rycerskich rzeczach, a sprawach wojennych, z pilnością zebrane, a porządkiem dobrym spisane,“ znajduje się w bibljotece książąt Czartoryskich w Krakowie. Albert umarł r. 1568, jednego dnia z drugą żoną swoją Anną brunświcką, (on na Tapiewie rano, ona w Królewcu w nocy). Mistrz Jan Matejko, wziąwszy za przedmiot do swego obrazu hołd Alberta złożony Zygmuntowi I, wystawił w nim tę najważniejszą i najuroczystszą chwilę, kiedy książe Hohenzollern klęczy przed monarchą polskim, jako wasal, i składa mu i Koronie Polskiej przysięgę swego poddaństwa i wierności. W dniu 20 września 1549 r. składali hołd przed Zygmuntem Augustem książęta pomorscy, a w roku następnym uczynił to (przez posłów swoich, bo dla choroby osobiście przybyć nie mógł) tenże ks. Albert Hohenzollern, podobnież na rynku krakowskim, gdzie przypuszczeni byli także do przysięgi bracia jego: Jerzy, Kazimierz i Jan, a z młodszej linii Jerzy Fryderyk Albert. Po Albrychcie I, którego historycy mianują zwykle „Starszym,“ objął księstwo Pruskie w lenności polskiej jedyny syn jego, Albert II Fryderyk, urodzony r. 1552 z Anny brunświckiej. Młody ten książe wykonał uroczysty hołd w Lublinie dnia 19 lipca 1569 r. przed zamknięciem obrad wiekopomnego sejmu Unii Obojga Narodów. Na znak prawa do następstwa w lenności dotykali się proporca nietylko posłowie Jerzego Fryderyka, ostatniego z rodu margrabi na Anspachu, ale jeszcze i Joachima II, elektora brandeburskiego. Historyk polski rodem z Werony, Włoch Aleksander Gwagnin, naoczny świadek, dał dokładny opis pomienionego hołdu w jednej z ksiąg „Kroniki ziemie Pruskiej,“ a Jan Kochanowski uwiecznił ten obrząd poematem swoim p. n. „Proporzec,“ z którego podajemy tu wyjątek:

«Oto w zacnym ubiorze i w złotej koronie,
Siadł pomazaniec Boży na swym pańskim tronie,
Jabłko złote i złotą laskę w ręku mając,
A zakon Najwyższego na łonie trzymając.
Miecz przed nim srogi, ale złemu tylko srogi:
Niewinnemu na sercu nie uczyni trwogi.
Z obu stron zacny senat koronny, a w koło
Sprawiony zastęp stoi i rycerstwa czoło.
Przystąp, Olbrychcie młody, zacnych książąt plemię,
Który trzymasz w swej władzy zacną pruską ziemię,
Z łaski swych królów polskich; uczyń panu swemu
Winną poczciwość, a ślub dzierżeć jemu.»

Ogólny ceremonjał hołdu był prawie taki sam, jak poprzednich, ale za Zygmunta Augusta na piersiach czarnego orła pruskiego na białym proporcu widniało już nie samo *S*(igismundus) ale *S. A*(ugustus). We 2 lata po śmierci Zygmunta Augusta i po ucieczce Walezjusza obrany był królem polskim Stefan Batory de Somglio, książe siedmiogrodzki. Następny więc hołd odbył się w d. 26 lutego 1578 r., złożony przez Jerzego Fryderyka margrabiego brandeburskiego, oraz książąt pomorskich z Lauenburga i Bytowa przed Stefanem Batorym w Warszawie na Krakowskiem Przedmieściu przed kościołem OO. Bernardynów. W rachunkach po Batorym z tego czasu pozostałych znajdujemy, że: „Słudze“ książęcia de Anspach od koni ofiarowanych J. Kr. Mci dano talarów 60, także od instrumentu muzycznego zwanego „regał“ tal. 30; od zegara dano tal. 30; też od drugiego zegara przez książąt pomorskich J. Kr. Mci darowanego tal. 30. Muzykom książęcia pruskiego z łaski

J. Kr. Mci do uwzględnienia marszałka w. kor. tal. 40. Trębaczom (*tubicinis*) książęcia Anspach tal. 20. Koszt siodła nowego J. Kr. Mci do hołdu zdziałanego, a mianowicie srebra do 71 gwoździ zwanych „pukle“, 253 „ćwieczków“ i 4 wielkich, ogółem ważących grzywien $11^1/_2$ (czyli funtów $5^3/_4$). Stolarz, płótno, zawiasy, ciągatury, pilśń i haftowanie tegoż siodła złot. czerw. 10 i gr. 3. Kupowano oponę karmazynową, jedwab na frendzle, płótno cienkie czarne do podłożenia opony, pasomonu łok. $1^3/_4$, złoto do pozłocenia srebra. Ogółem siodło królewskie kosztowało czerw. zł. 176, gr. 18, den. 12. Karmazynu czerwonego kupiono łokci 34 na proporzec, ale pozostawiono go w skarbcu, a zdziałano z jednym ogonem podłużnym z karmazynu białego, którego kupiono łokci 24 po groszy (srebrn.) 10 i jedwabiu uncyj 2. Haftarzowi od wyhaftowania białego orła z jednej strony a czarnego pruskiego z literą *S* z drugiej, dano złotych 33. Cieślom od budowy stolca pod majestat tronowy do rąk Filipa mieszczanina warszawskiego dano zł. 45. Następny hołd złożył w Warszawie przed Zygmuntem III elektor margrabia Jan Zygmunt d. 16 listopada 1611 r. również wprost kościoła bernardyńskiego na Krakowskiem Przedmieściu. Ostatni hołd pruski składał przed Władysławem IV młody Fryderyk Wilhelm dnia 7 paźdz. 1641 r. w Warszawie o godz. 4-ej po południu. Hołd ten opisuje szczegółowo kanclerz litewski, Albrycht Radziwiłł, w ciekawych swoich pamiętnikach. Po dopełnionej ceremonii elektor biesiadował w zamku u króla, ale „bankiet był niewyśmienity: potrawy rzadkie i okrzepłe.“ Nazajutrz elektor podejmował króla w zamku ujazdowskim, a na trzeci dzień zaprosił Radziwiłła i Ossolińskiego, jako książąt państwa rzymskiego, lecz przybyli tymczasem złodzieje niezaproszeni i 20 półmisków ukradli. Tenże „wielki elektor“ za najazdu Szwedów na Polskę (1655 — 1660) połączył się z Karolem X-ym a za odstąpienie od związku ze Szwedami otrzymał od Jana Kazimierza traktatem welawskim 1657 roku uwolnienie od hołdu Polsce czyli niepodległość Prus. Drogą więc zdrady stał się faktycznym założycielem państwa pruskiego.

Horda, o r d a. Po turecku *ordu* znaczy obóz i ci, co za nim idą, jak: kupcy, liweranci, rzemieślnicy; *ordui humajun*—obóz sułtański czyli armja sułtańska; stąd pokolenia tatarskie koczujące i ich wojsko nazwano hordami. Gwagnin pisze, iż: „Są rozmaite te hordy, a każda ma swe nazwisko osobliwe, między któremi są: Nachajskie, Zawolskie (zawołgskie), Astrachańskie, Przekopskie etc. W Wacł. Potockim czytamy:

Póki Polacy miecze, pałasze i kordy
Nosili, póty były nie straszne im hordy.

Hordyniec, ordyniec, zwał się człowiek z hordy tatarskiej; „ordynką“ zwali Polacy szablę krzywą tatarską. Rysiński w XVII w. zapisał przysłowie „nie do korda, panie horda.“ Wójcicki sądzi, iż oznacza ono, że ludzie tatarscy z hordy nie byli sprawni do ścinania się kordem jak szlachta polska. Za Zygmunta III upowszechniła się moda podgalania czupryny na sposób wschodni. Pisze też Starowolski w „Reformacyi obyczajów:“ „Nie po wygolonej ordyńskiej czuprynie ma być poznany prawdziwy szlachcic, ale po cnocie.“

Hornista ob. T r ę b a c z.

Horodniczy, zwany niekiedy „wyszogrodzkim.“ Skrzetuski powiada, iż urzędnik ten ziemski, w Litwie tylko znany, „od straży grodów czyli zamków warownych imię ma.“ Był rodzajem starosty grodowego i komendanta fortecy. Zamek wileński był w zawiadywaniu „horodniczego wileńskiego.“ Oprócz wileńskiego znani są horodniczowie: witebscy, połoccy, mińscy, mścisławscy, orszańscy i kilkunastu innych. Hartknoch nazywa ich po łacinie

aediles, Lengnich za Hejdensteinem: *monumentorum curatores.* „Gdzie te urzędy są— mówi Statut litewski—będą mieć sobie od starostów więźnie poruczone, a gdzie wyszogrodzkich albo horodniczych niemasz, tam podstarości.“ Horodniczemu witebskiemu naznaczono (r. 1635) miejsce w hierarchii urzędników ziemskich po pisarzu ziemskim, również połockiemu (r. 1638), mińskiemu (r. 1641), mścisławskiemu (r. 1661), orszańskiemu zaś (r. 1662) przed pisarzem ziemskim. Horodniczemu wileńskiemu pozwolono raz, aby młyny królewskie w Wilnie zrestaurował i za to pożytek z nich do lat 16-tu brał. Sam urząd zwał się „horodnictwem.“

Hospodar w języku słowiańskim znaczy gospodarza. Tytuł ten dawany był panującym na Litwie, oraz książętom Wołoskim i Multańskim. Sapieha w dedykacyi królowi Statutu litewskiego pisze: „Były to czasy, Najjaśniejszy Miłościwy Hospodaru Królu.“ Tamże król tak się tytułuje: „My Hospodar, znając być powinnością swoją, żebyśmy państwom naszym wolność ich trzymali,“ gdzieindziej znów „Majestat nasz Hospodarski,“ lub „Sam Hospodar pan nasz żadnej zwierzchności nad nami zażywać nie może, jeno tylko, wiele mu prawo dopuszcza.“ Wyrwicz w Geografii powiada: „W Turczech są dwa hospodarstwa: Wołoskie i Multańskie, nad któremi panujący zowią się Hospodarami albo Wojewodami. Królowie polscy, pisząc do nich, używali wyrażenia: „Przyjacielowi, wojewodzie i hospodarowi.“ Birkowski w XVII w. pisze: „Królowa jako hospodaryni ma wiedzieć, co się w domu jej dzieje.“

Hrabia, w starej polszczyźnie grabia, wyraz w obu tych formach zapożyczony od Czechów a utworzony przez nich z niemieckiego *Graf* i średniowieczno-łacińskiego *grafio*, odpowiadający łacińskiemu *comes.* Uczony heraldyk Jul. Błeszczyński zwraca jednak uwagę na to, że lubo *hrabia* tłómaczy się po łacinie przez *Comes*, to jednak komesowie polscy z czasów piastowskich nie mają nic wspólnego z późniejszymi hrabiami, którzy albo otrzymali swe tytuły od cesarzów rzymsko-niemieckich, albo je sami sobie przywłaszczyli. Jak baronowie na zachodzie byli początkowo panami allodjalnymi, tak komesowie i grafy powstali czysto z feudalizmu i w czasie jego wygórowania w Europie pojawili się w Polsce, jako towarzysze, dworacy i doradcy książąt piastowskich. Gallus w czasach Bolesława Krzywoustego wspomina często tytuł *Comes*, który ginie następnie, w epoce Kazimierza Wiel. zastąpiony tytułem *Baro.* Moraczewski przyczynę tego tłómaczy w ten sposób, że gdy ci Comesowie a właściwie namiestnicy królewscy otrzymywali bliżej oznaczone urzędy i tytuły wojewodów, kasztelanów i starostów, wówczas tytuł barona dawano tym, którzy wchodzili do rady królewskiej, choć owych wysokich urzędów nie piastowali, a dla których tym sposobem tytuł *comitis* byłby nieodpowiedni. Błeszczyński podaje jeszcze i tę przyczynę, że przy podniesieniu władzy królewskiej za Łokietka i Kazimierza Wiel., z upadkiem licznych dzielnic książęcych upadło też i znaczenie komesów czyli dworzan tych książąt. W XVI w. możniejszej szlachcie zaczęły się marzyć tytuły za granicą dziedziczne. Już za Władysława Jagiełły znajdujemy tego przykład, gdy bowiem król ten na nieustanne prośby żony swej Granowskiej, chciał pasierba swego, Winc. Granowskiego, uczynić hrabią na Pilicy, kanclerz odmówił przyłożenia pieczęci na przygotowanym dyplomie, a to na skutek oporu całego senatu. W Koronie więc na długi czas zagrodzoną została droga stopniowania szlachectwa i tylko w Litwie i na Rusi byli *kniaziowie.* Szukano więc innych sposobów odznaczenia się wśród tłumu szlachty, próbując *ordynacyi*, lecz i te się nie udały. Oleśnickich za Władysława Jagieł-

ły do skutku nie przyszła, a tylko projekt jej został w Metryce koronnej. Jarosławska i Lubrańskich upadły w XVI w. Lecz za ostatnich Jagiellonów wielu panów, służąc w obcych wojskach lub przebywając zagranicą, zaczęło się tam tytułować hrabiami, lub prosili cesarza niemieckiego o ten tytuł. Takim sposobem zostali hrabiami w pierwszej połowie XVI w. Leszczyńscy, Górkowie, Kmitowie, Tenczyńscy, Tarnowscy i Latalscy. Ci ostatni jednak dopiero w 1606 r. oblatowali swój dyplom z roku 1538, inni używali tytułu w aktach bez produkowania dyplomu w kancelaryi królewskiej. Jeden tylko dyplom hrabiowski Tenczyńskich (z roku 1527) został przez podkanclerzego w roku 1546, bez żadnej formy urzędowej, właściwej zatwierdzeniu lub oblacie, wpisany do Metryki koronnej. Urzędownie tytuły te nic nie znaczyły, a na sejmie lubelskim r. 1569, nawet kniaziowie, aczkolwiek im pozostawiono ich tytuł, porównani zostali z resztą szlachty w swych prawach. Prywatne jednak zabiegi nie ustawały. Dwór rakuski i inne zachodnie, tudzież posłowie zagraniczni, uważali sobie za obowiązek nie odmawiać panom polskim tytułu hrabiów, tanim kosztem jednając sobie przez to przyjaciół. Z drugiej strony i kanclerze polscy, dając urzędowne polecenia Polakom, wysyłanym w sprawach dyplomatycznych, aby ich zrównać z panami zagranicznymi, nie żałowali nikomu wyrazu *comes*, który mógł służyć każdemu szlachcicowi jako towarzyszowi królewskiemu i choć w kraju nic nie znaczył, zagranicą jednał uszanowanie. Taki tryb postępowania zaczął się za Zygmunta III, a nagromadzone podobne pisma, często — jak twierdzi Błeszczyński — fabrykowane, uważali ich posiadacze i potomkowie za dowody legitymacyjne. Na sejmie r. 1638 za Władysława IV prawem zakazano używania wszelkich tytułów rodowych, oprócz przyjętych na sejmie unii lubelskiej. Roku 1673 zakazano tytułów książęcych pod karą wiecznej infamii z zastrzeżeniem, że postanowienie sejmu z roku 1638 zostaje w swej mocy. Zakazy te jednak mało skutkowały i po uchwaleniu tak ostrego prawa znajdujemy w aktach trybunałów koronnych i nawet w Metryce koronnej mnóstwo dokumentów z użyciem tytułów hrabiowskich i książęcych państwa rzymskiego. Tytułowanie wzrastało, a żeby dowieść prawa do tytułów książęcych i hrabiowskich, podszywano się przedewszystkiem pod rody komesów z doby piastowskiej, którym znów kazano pochodzić od królów, książąt i dynastów całego świata, od jednego z 24 synów Leszka, żyjącego na 200 lat przed Piastem. Tak starożytnym Tęczyńskim, jako też innym Toporczykom krakowskim mieszczańskiego pochodzenia, dostał się za przodka jakiś *Comes Magnus*, którego przerobiono na „Wielkiego komesa,“ kazawszy mu w prostej linii pochodzić od Sieciecha i połączywszy Toporczyków z wielkopolskiego Domaborza z uszlachconem potomstwem młynarza z pod Krakowa. Doliwitów wywiódł sławny fałszerz historyi Djamentowski od Doliwaja, żyjącego jeszcze przed Chrystusem. W genealogjach owoczesnych napotyka się na każdym kroku na dokumenta fałszowane, w które wnukowie święcie uwierzyli, bo pochlebiały ich rodom, a w interesie heraldyków leżało rozpowszechnianie tej wiary wśród ogółu. Najwięcej hrabiów powstało w ostatnich latach panowania Stanisława Augusta, gdy rewolucja francuska napędziła do Polski emigrantów z nad Sekwany. Wówczas szlachcianki polskie zaczęły mówić, korespondować i adresować listy po francusku, a pod okiem cudzoziemców, z których każdy co najmniej był hrabią, nie wypadało inaczej pisać, jak *à Mr le comte*, a tem bardziej *à M-me la comtesse*. Wówczas to dla harmonii z adresami na szlacheckie herby weszły korony o 9-iu gałkach i de-

wizy, których nigdy przedtem nie znano. Nadania cesarzów rzymsko-niemieckich z tytułem hrabiów *(comites sacri Rom. Imp.)* i erygowaniem ich posiadłości na hrabstwa, otrzymali pierwsi Leszczyńscy hr. na Lesznie w r. 1473, Górkowie, Kmitowie na Wiśniczu, Tenczyńscy, Tarnowscy, Chodkiewiczowie w XVI w. W XVII w. otrzymali Wielopolscy na Żywcu i Pieskowej Skale, Przerębscy, Miączyńscy na Maciejowie, Lubomirscy na Wiśniczu i Jarosławiu, Koniecpolscy i Radziejowscy. Z pierwszej połowy XVIII w. nie znajdujemy rodzin, któreby tytuł hrabiów S. R. I. otrzymały, za to druga połowa pomienionego wieku ma ich tyle, że niepodobna tu wyliczać. W Metryce koronnej znajduje się 20 hrabiów, mianowanych przez królów polskich. Byli to jednak, z wyjątkiem dwuch, sami cudzoziemcy, w służbie polskiej zostający i nagrodzeni tym tytułem za usługi oddane Rzplitej lub monarchom. Z początku byli to sami Włosi, później kilku Niemców. Prócz hrabiowskich, rozdali także królowie polscy kilkadziesiąt dyplomów na margrabiów i baronów, wszystkie jednak dla cudzoziemców, więc zatwierdzone bez trudności przez kanclerzów i radę do boku królewskiego z sejmu delegowaną. Spis dyplomów na tytuły honorowe, dla 48 rodzin przez królów polskich udzielone, pomieścił X. J. w „Bibljotece warszawskiej“ t. III z r. 1851. Tytuły te były tylko do osób przywiązane, gdy przeciwnie Polacy, którzy otrzymali nominacje zagraniczne, lub sami tytuł przybierali, erygowali swoje dobra na hrabstwa. Lubomirscy np., wziąwszy po Kmitach Wiśnicz, pisali się hrabiami z Wiśnicza, Ostrogscy i Koniecpolscy—hrabiami z Tarnowa, Sapiehowie, wziąwszy po Chodkiewiczach hrabstwo Bychowskie, dopiero wtedy tytułu hrabiowskiego używać zaczęli, podobnież Sieniawscy i inni. Osobiste tytuły zjawiły się dopiero za Sasów, gdy dwaj Moszyńscy, Rutowski i inni otrzymali tytuł grafów saskich. Na Litwie dwa tylko tytuły hrabiowskie zostały nadane przez Zygmunta Augusta (r. 1568): Chodkiewiczom i Tyszkiewiczom. Chodkiewiczowie mieli już pierwej tytuł zagraniczny. Dyplom Zygmunta Augusta, erygujący na hrabstwo ich dobra: Szkłów, Mysz, Bychów i Hłusk, znosi niejako prawo cesarza rzymsko-niemieckiego do rozdawania tytułów. Nie zatwierdzał bowiem Zygmunt tytułu, ale go nadawał. Na pamiątkę zaś, że Jan Chodkiewicz przyczynił się do zjednoczenia Inflant z Litwą, król do rodzinnych jego herbów (Kościeszy) dodał mu herb Inflant. Dyplom hrabiowski Tyszkiewiczów (Skuminów) podobny jest formą do poprzedniego.

Hubka. Karłowicz powiada, że choć mamy rodzimy wyraz g ą b k a, lecz obok niego dla zróżniczkowania znaczeń zapożyczyliśmy od Czechów *huba, hubka* na oznaczenie grzyba drzewnego (używanego po wysuszeniu do rozniecania ognia za pomocą krzesiwa i do tamowania krwi, płynącej z ran). Marcin z Urzędowa w XVI w. powiada: „Hubki, gębki albo żagwie na dębach, sosnach, bukach, brzozach rosną; najlepsze jednak są modrzewiowe.“ Ks. Kluk w XVIII w. utrzymuje, że „hubki, na drzewach rosnące, osobliwie wierzbowe i osowe, służą przy krzesaniu ognia.“ Ks. Jundziłł podaje, że „hubka grzyb *alneus igniarius*, w. ługu wymoczona i wybita, ogień bardzo łatwo chwyta.“ Hubkę żagwiową zdjętą z drzewa krajano w plasterki, moczono w wodzie, warzono w słabym ługu, płókano, suszono, bito dla spulchnienia i zaprawiano saletrą lub prochem ruśniczym. Hubki bez tej zaprawy używano do tamowania krwi z ran.

Hul! hulala! krzyk na wilka. Mik. Rej w „Wizerunku“ pisze: „Wilcy wyją za gumnem w nocy. Gospodarz pociąga rohatynki, w oknie h u l, h u l woła.“ U Haura znajdujemy znów w wieku następnym (XVII): „Gdy wilka pasterze zoczą, po-

wstawa na niego okrzyk na powietrzu: h u l a l a! póki nie ucieeze do lasa.“ Znane jest stare przysłowie: „Lepszy harap, niż h u l a l a!“

Hultaj. Muchliński szuka źródła tego wyrazu w jęz. perskim; Karłowicz znajduje go bliżej w wyrazie rumuńskim *holteiu*—kawaler, mołojec, bezżenny. Jakoż istotnie przyszedł on do Polski od strony Ukrainy i Podola, gdzie w kraju, osiedlającym się dopiero, najwięcej było ludzi nie związanych jeszcze z pracą ani rolą, kozaczących, bezżennych i oznaczał też włóczęgę, wagabundę, nicponia. Najlepsze określenia mamy w dawnych prawach polskich: „Hultaje, tułając się po wsiach i miasteczkach, poddanych naszych niszczą, na robotę drogo się najmują“ (*Vol.leg.* t. III, f.589). Statut Herburta powiada, iż hultaje „tułając się, cudzych rzeczy łapać nie boją się.“ To też Statut wiślicki z r. 1347 przykazuje już, aby hultaje, tułający się i drapiestwa dopuszczający się, wzięciem wszystkich dóbr karani byli. Uchwała z roku 1523 wkłada na starostów obowiązek imania hultajów, a z r. 1588 zaleca to także sądom Grodzkim i Miejskim urzędom. Prawo z r. 1620 określiło, iż „hultajami ci się rozumieć mają, co domów nie mają, dorocznie nie służą (*exceptis* rzemieślników *artis mechanicae*) a we wsiach, co ani na rolach, karczmach, ani na ratajstwach, ani na zagrodach nie siedzą, ani z ogrodami domów do roku nie najmują, tylko się po komorach i domkach chłopskich kryją.“ Tutaj dodać winniśmy, iż w dawnej Polsce tak łatwo było o ziemię po wsiach i miasteczkach rolniczych i o drzewo na domostwo, w lasach nie mających jeszcze wartości, że człowiek, który ani o jakiekolwiek rzemiosło, jak wymagało tego prawo, ani o „posiadło“ nie postarał się, bywał zwykle zawodowym hultajem.

Husarze ob. Jazda polska.

Huzar. Podczas kampanii austrjackiej r. 1809 po zajęciu Galicyi przez wojska Księstwa Warszawskiego, utworzono dwa pułki huzarów, które otrzymały następnie NN 10 i 13 jazdy Księstwa Warszawskiego. Pierwszy zostawał pod dowództwem pułkownika Jana Nepomucena Umińskiego i formował się kosztem departamentów wielkopolskich, drugi zaś pod dowództwem pułkownika Józefa Tólińskiego—kosztem okręgów: lubelskiego, zamojskiego, bialskiego i stanisławowskiego. Stopnie, liczba głów i żołd taki, jaki był przyjęty w istniejących już pułkach strzelców konnych. W r. 1813 pułk 13-y huzarów zostawał pod dowództwem pułkownika Sokolnickiego. Pierwotnie pułki te ubrane były ze zdobytych efektów na huzarach węgierskich. Dołman i mentyk granatowe, spodnie niebieskie. Pułk 13-y nosił szamerowania, guziki i inne ozdoby białe, oficerowie — srebrne; pułk zaś 10-y—żółte, oficerowie— złote. Pułki te miały opinję bitnych, lecz nie dosyć karnych. Podczas reorganizacyi wojska polskiego na początkach r. 1813 pułk 10-y został złączony z 13-ym. Wskutek kapitulacyi Drezna pułk huzarów pułkownika Sokolnickiego miał oddać broń i konie, oprócz oficerskich, i udać się do wielkiej armii, lecz umowa została zgwałcona, a pułk wzięty do niewoli, co stanowiło kres jego istnienia. *B. Gemb.*

Hycel, hecel, wyraz najpospolitszej w Polsce obelgi (z niem. *Hützel* oraz słowa *hitzen, hetzen,* szczuć psy, hecę urządzać). Tak zwano oprawcę, czyściciela, chwytającego i bijącego psy, a będącego zwykle sługą u kata miejskiego czyli „mistrza.“ W Polsce tak „mistrze“ jako i ich słudzy byli to zazwyczaj ludzie przybyli z Niemiec, Polacy bowiem nie podejmowali się prawie nigdy tej profesyi. „Hecel najdzie sługę, co psa za ogon pod sukienicą wlecze“ (Rej w „Zwierzyńcu“). W. Potocki mówi w „*Jovialitates*:“

Śmiele śmierć mogę nazwać i hyclem i katem:
Jednako bierze człeka i z tronu i z gnoju,
Jednako psa u jatek, jako na pokoju.

Hypoteka. Konstytucja z r. 1588 (*Vol. leg.* t. II, f. 1219) ustanowiła hypotekę w słowach: „O ważności zapisów—aby się ludzie nie zawodzili, pożyczając pieniędzy *super bona onerata*: postanawiamy, iż kto będzie miał pierwszy prawo i zapis *ad bona aliqua*, tego będzie *potioritas* (pierwszeństwo, lepszość), i choćby też kto przezyski i posesję za pośledniejszym zapisem otrzymał, tedy pierwszego zapisu summa i przezyski mają być ważniejsze i naprzód iść.“ „To też warujemy, iż jeśliby były jakie zapisy na zmowie, ku oszukaniu kredytorów uczynione, albo z jakiej przyczyny podejrzane, tedy o to będzie wolno prawem czynić drugim kredytorom, którym by się ten zapis zdał być ku szkodzie.“ Jakkolwiek zatem wyraz hypoteka nie miał jeszcze dzisiejszego znaczenia, to jednak w doniosłej niezmiernie ustawie powyższej znajdujemy takie zasady, jak: pierwszeństwo między wierzycielami podług porządku daty wniesienia wpisu do ksiąg grodzkich lub ziemskich, dalej jawność prawa rzeczowego i szczegółowość dóbr oznaczonych. Ustawa z 1588 roku wprowadza kontrolę hypoteczną długów i umów, nadających prawa rzeczowe, żąda aktu urzędowego i wpisu, wyklucza hypotekę ogólną i tajną, z wyjątkiem prawa o siostrach i „paniach wiennych“ (posagowych), którym należało się przedewszystkiem wyposażenie z dóbr odłużonych. Hypotece polskiej z 1588 r. brakowało oddzielnych ksiąg dla każdych dóbr, dawne bowiem księgi sądowe były ogólne i brakowało procedury subhastacyjnej, w roku dopiero 1793 ustanowionej.



Z „Historyi o Skanderbergu“, drukowanej w Brześciu lit. r. 1569.



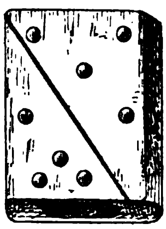
Z Aktu Nuncjatury w Polsce z XVII wieku.

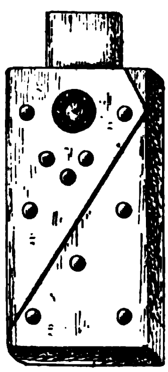
Igielnik, igielnica, puszka do igieł i szpilek. Ks. Kluk powiada w XVIII w., że igielniki toczone bywają z gruszy, z trzmieliny. Bywały i kościane, jak ten, którego rysunek przedstawiamy (na str. 262), bardzo staroświecki, do kostki domina podobny. Bywały i szczerozłote w domach bogatych; podobny starożytny igielnik pięknej roboty i niemałej wartości na kruszec, widzieliśmy u prawnuków wojewody witebskiego Prozora. Igielnikiem zwano także rękodzielnika, wyrabiającego igły, szpilki i haftki.

Igra, stara nazwa w języku polskim każdej zabawy wesołej i rozrywki. Pochodzą od niej: igraszka, igrzysko, igrać, igrywać, rozigrać się, naigrawać się. Górnicki w „Dworzaninie“ pisze: „Jegomość X. bi-

skup obierze ku igrze tę grę, która się jemu najlepszą będzie widziała.“ Tenże pisarz w innem miejscu mówi: „Bywały i insze zabawki królewskie, jako igry na koniach, ciskanie z koni piłkami.“ Frycz Modrzewski pisze znowu: „Po robocie szukamy odpoczynku, igry i ochłody; niechaj się rodzice starają, aby igry dziecinne były uczciwe, niechaj sami przy dziecinnych igrach będą.“

I H S, litery kładzione na wielu przedmiotach kościelnych a niekiedy i rycerskich znaczą: *In hoc signo* (pod tym znakiem); podług innych znaczyły pierwotnie: *Jesum habemus socium*, albo *Jesus hominum salvator;* przyjmując wreszcie H jako greckie *eta*, znak powyższy stanowi trzy pierwsze litery wyrazu *Jesus*.





Stary igielnik kościany (str. 261).

Illacja. Tak nazywano w prawie polskiem ustne objaśnienie lub wniosek dane sądowi przez stronę lub jej patrona przy wprowadzeniu sprawy lub po odczytanym dekrecie stronom, gdyby spostrzegły, że opuszczone co zostało. W samem czytaniu wyroku nie wolno było czynić illacji, ale po odczytaniu miał każdy trzy dni na to czasu. Na mocy uczynionej illacji wolno było sądowi wyrok zmienić. Illacja, zrobiona tylko dla obejścia prawa, pociągała karę do czterech tygodni wieży lub tysiąca grzywien.

Illuminacje. Długosz wspomina o Illuminacjach miast w wieku XIV i XV, jako oznakach radości narodowej. Powiada, iż w r. 1445, gdy naród cały łudził się jeszcze nadzieją, że król Władysław (Warneńczyk) nie poległ pod Warną, ale wzięty został do niewoli tureckiej, „ilekroć przyszła do Krakowa wiadomość, że żyje, miasto całe napełniało się radością, bito we dzwony i oświecano wszystkie domy mieszkańców.“ Najwspanialsze illuminacje urządzała Warszawa za Stanisława Augusta w d. 15 listopada każdego roku, jako w rocznicę koronacyi tego króla, który za pomocą podobnych uroczystości usiłował rozbudzać w ludzie cześć dla siebie. W r. 1789, t. j. w czasie sejmu czteroletniego, wyszło nawet „Opisanie illuminacyi,“ z którego widzimy, że „Miasto Warszawa wspaniałą Królów i Narodu tegoż zacnego dobroczynnością dźwignione, łaskami ich wspierane, czując się do należytej wdzięczności, dzień tenże pamiętnym w sercach i dziejach mieszkańców swoich uczynić chciało...“ aby po 3-dniowym w kościele Kollegjaty nabożeństwie „oddawszy co Boskiego Bogu, oddało, co należy, Królowi i Narodowi.“ Gdy celem miasta tego i innych miast Rzplitej jest szukać poprawy losu w mądrości i sprawiedliwości tak wielkiego Sejmu, mającego na czele Króla Obywatela, do tej więc prośby, żądzy, nadziei i skutku, stosowana była illuminacja Ratusza Miasta Starej Warszawy w sposób następujący: Najprzód cały ratusza pomienionego obwód, w kwadrat gmach ten otaczający, gdzie są sklepy i składy różne kupców, był gęsto lampami oliwnemi oświecony, co tym większe wydawało światło, że wszystkie w Rynku domy mieszkający w kamienicach, gęstymi po oknach i gankach, lub galerjach rozstawionemi ogniami, ratuszowej illuminacji dopomagały. Na wstępie samego ratusza w części jego i od bramy zachodniej, przyozdobiono wierzch sklepów licznymi obeliskami z lamp kolorowych, które obeliski łączyły z sobą piękną symetrją, rozwite u dołu festony z takichże świateł, a w pośrodku festonów stały chorągwie różnych miejskich cechów po kilka razem z sobą kształtnie połączone. Galerja zaś cała, będąca na ciągłej połaci tych skle-

pów kupieckich, napełniona była różnego gatunku muzyką, która nieustannie przez godzin kilka grając naprzemiany, lud zgromadzony bawiła, przy okrzykach tegoż ludu radość powszechną oświadczających. Całą wyniesionego w pośrodku dolnych sklepów ratusza facjatę, we wszystkich jej częściach architektonicznych, t. j.: kolumnach, niszach, gzymsach, kapitelach i innych ozdobach oświeciły też ognie kolorowe. Na samym wierzchu widzieć było z kilkuset lamp ułożone słońce, w pośrodku którego jaśniała cyfra imiennicza Panującego nam, bodajby w setne lata, Stanisława Augusta. Że całą nadzieję skutku próśb swoich położyła Warszawa, oraz inne miasta koronne i litewskie, w łaskawości Najjaśniejszych Rzplitej Stanów, że im dobroczynnych względów swoich uchylić nie raczą, a co szanowni ich poprzednicy lokując i nadając też miasta dla usługi ojczyźnie pozwolić chcieli, to potwierdzić i postanowienia przodków swoich za swoje mieć zechcą; wyrażał to ustawiony w pośrodku facjaty obraz na transparencją. Na tym obrazie widzieć było tron królewski i leżące na nim insignia władzy najwyższej i sprawiedliwości Króla z Narodem, t. j.: korona, berło, miecz i szala. Zbliżona do Majestatu osoba, czyli Genjusz miast, mająca na głowie wieniec murowy, nazywany pospolicie *Corona muralis*, składała klęcząc kartę z napisem: *Privilegia civitatum* (przywileje miast). Pod tym zaś obrazem było pismo z Wirgiljusza: *Non indebita posco* (proszę o rzeczy słuszne). Nad obrazem ustawiony był herb Króla Jegomości, a po jego stronach herby Rzplitej, Orzeł i Pogonia, łaskawymi wyrokami swymi miasta w nadziei zasilające. Pod Ciołkiem był napis: *Ego previus ibo* (Ja przodkować będę). Pod Orłem: *Me Duce tutus ibis* (za moim powodem będziesz bezpiecznym). Pod Pogonią: *Tua vota sequemur* (Żądaniom twoim dopomożemy). Nie mogły miasta lepszej mieć pory do osiągnięcia próśb swoich skutku, jako widząc być sejm teraźniejszy z tak zacnych prawodawców złożony, pod przewodnictwem dwuch marszałków, których imiona w braci, rodzicach i antenatach, urzędami kanclerskimi, a urzędami nad miastami opiekę mającymi są zaszczycone. Postawione więc były pod herbem koronnym: herb JW. JP. Stanisława Nałęcza Małachowskiego, referendarza koronnego, marszałka sejmowego i konfederacyi koronnej; a pod litewskim herb JO. Księcia Jmci Kazimierza Nestora Sapiehy, generała artylleryi W. Ks. lit.; marszałka konfederacyi lit. z napisami pod Nałęczem: *Nil desperandum Duce atque auspice* (Nie rozpaczajmy pod Twoją wodzą i zaszczytem). Pod strzałą: *Rerum tutela mearum* (Ty jesteś moim obrońcą). Że miasta pod zasłoną praw i rządu narodowego wzrost biorące pewnym są zawsze potrzeb spólnej ojczyzny zasiłkiem, że pewne dla niej z handlu, przemysłu i rękodzieł przynoszą pożytki, oznaczały to wymalowane na transparencją i po bokach tejże facjaty usadzone Genjusze wodnego i lądowego handlu. Wodny wyrażała figura rzek, w ręku wiosło trzymająca, mająca na głowie wieniec ze trzciny, a drugą ręką z urny wodę wylewająca z napisem: *In Commune fluent* (Dla spólnego dobra płynąć będą). Lądowy zaś handel wyrażał Genjusz bogactw, t. j.: figura stojąca między pakami różnych towarów z kosza nazwanego pospolicie *cornucopia* pieniądze wysypująca, z napisem: *Armis opibusque juvabo* (Bronią i dostatkami wspomagać będę). Kończył te wszystkie krótkie napisy obszerniejszy napis u dołu facjaty w tych słowach zawarty: „Stanisławowi Augustowi, Królowi Polskiemu, Wielkiemu Xiążęciu Litewskiemu, dwudziesty szósty rok panowania w tymże Zgromadzeniu Przezacnego Narodu, który Mu Królewską Koronę na głowę włożył, zaczynającemu, miasto Warszawa, powszechnej radości pod ów czas

towarzyszka, teraz rozmaitym łask rodzajem pomnożona, zaszczycona, ozdobiona, a od tegoż mądrego Króla i skonf. Rzplitej Stanów, którym zawsze wierną i wdzięczną była, wsparcia, pomocy i obrony praw swoich, wespół z innemi miastami koronnemi i litewskiemi, oczekująca; dla pamięci przeszłych, a w nadzieję przyszłych dobrodziejstw, uroczystością tych świateł miłość i poszanowanie spólnemu ojcu i ojczyźnie oświadczających, ratusz ten ozdobiła Ro. Pań. MDCCLXXXIX dnia XXV listopada." Rozpoczęta około godziny 5-ej po południu ratusza staromiejskiego illuminacja, trwając przez godzin kilkanaście, bawiła lud w wielkiem mnóstwie ze wszystkich części miasta zebrany. Udarzyć raczyli ten widok bytnością swoją JOO. JWW. obojga narodów senatorowie, ministrowie i posłowie ziemscy, udarzyć też raczył Sam Jego Królewska Mość, za którego łaskawem przybyciem, powszechna radość, pełne życzliwości słowa: „Vivat Król z Narodem," tysiącznymi głosami powtarzała. Wszystkie różnych tu jurysdykcyi ratusze, wszystkie domy i pałace, także niektóre kościoły, były rzęsisto illuminowane. Na wielu częściach miasta dała się słyszeć muzyka. A JW. marszałek sejmowy i konfederacyi koronny bramę wspaniałego pałacu swego licznymi w kolorach ogniami przyozdobił z cyfrą imienia pana tego, którego z całym domem swoim statecznie w sercu nosi. W całym tym kilkunastogodzinnym illuminacyi miasta przeciągu, lubo rynki miejskie i wszystkie ulice niezmiernym przechodzącego dla oglądania ludu mnóstwem, także przejeżdżającemi tysiącznemi karetami były napełnione, wszelka jednak spokojność i porządek był zachowany, za przezornym laski wiel. koronnej rozrządzeniem, która dla bezpieczeństwa od ognia i rozmaitych w podobnych okolicznościach zdarzyć się mogących zdrożności, na różnych miasta ulicach, warty, straże i runty rozstawiła."—W „Dykcjonarzyku teatralnym" (Poznań, r. 1808) czytamy pod wyrazem Illuminacja: „Na Nowy Rok, na uroczystość krajową, lub kiedy jaka wysokiej dostojności jest osoba na Teatrze, zwykło się illuminować całą salę. Aktorowie także illuminowali Teatr na swoje benefisa, teraz zaprzestali, kładąc za przyczynę, że wielość świec daje nieprzyjemny odór, który może być powodem do kataru. Lecz nam powiedziano pod sekretem, że to dla menażu robią."

Imiona staro-polskie. Prawie każdy naród posiada właściwe swemu językowi imiona osobowe, wysnute z pojęć i ducha, które z upodobaniem nadaje dziatwie swojej. Ludziom dawnym —jak twierdzi uczony Stosław Łaguna — chodziło przedewszystkiem o pewnego rodzaju błogosławieństwo dla dziecka, o dobrą wróżbę na całe życie, a wiązało się z pierwotną wiarą w czarowną potęgę słowa, za pomocą której zapewnić sobie można opiekę i pomoc wyższych sił dobroczynnych, a zabezpieczyć od wrogiego działania sił nieprzyjaznych. Imię było tedy początkowo, jeśli się tak wyrazić wolno, amuletem dźwiękowym. Z upływem czasu, zwłaszcza gdy dzieciom poczęto dawać imiona ich rodziców, to mistyczne znaczenie imion zatarło się cokolwiek, imię stało się głównie środkiem wyróżniającym osobę, lubo i dziś nieraz wyborowi imienia dla dziecka pewna intencja mistyczna bywa nie obcą. W czasach pogańskich nadawanie imion było rzeczą jeszcze ważniejszą, niż za chrześcijaństwa —dowodzi tego nadzwyczajne bogactwo imiennictwa polsko-słowiańskiego, z którego „nieprzejrzanych skarbów" — jak je nazywa Brückner — tylko resztki nas doszły po kronikach i dyplomatach, a dodalibyśmy tu jeszcze, i w nazwach większej części wiosek polskich, które przeważnie od starych imion swoich pierwotnych założycieli i mieszkańców pochodzą i przedstawiają niewątpliwie w znacz-

nej liczbie wypadków kilkunastowiekowy związek najstarszych pomników językowych z kolebką naszego narodu. Uczeni badacze doby piastowskiej, Kętrzyński i Łaguna, zwracają uwagę na ten szczegół, że w rodzie Piastów powtarzają się ciągle te same imiona, które widocznie były nietylko przedmiotem ich upodobania, ale stanowiły jakby wyłączną własność tej dynastyi, co zresztą i w całej Słowiańszczyźnie wśród panujących dostrzedz można. Za panowania Piastów nad Wisłą i Wartą żaden szlachcic polski nie używa imienia: Ziemowit, Mieszek, Bolesław, Leszek, Kazimierz, Władysław (czyli Włodzisław), Ziemomysł i Przemysław. Tak samo na Pomorzu gdańskiem, gdzie w rodzie książęcym ukazują się Świętopełki, Dambory, Mszczuje, Racibory i Warcisławy, żaden tamtejszy rycerz takiego imienia nie nosi. Jeżeli Borzywojów, Spitygniewów, Świętopełków, Władysławów spotykamy w panującej nad Mołdawą dynastyi Przemysławiców, daremniebyśmy szukali ich wśród najdawniejszej szlachty czeskiej. Tylko książęce imię Wacław, ponieważ weszło do kalendarza kościelnego, było więc używane i przez osoby prywatne w Czechach. Bojar halicki może się zwać Władysławem, ale nigdy Mścisławem, Włodzimierzem, Jarosławem, bo te imiona były właściwe domowi Rurykowiczów. Ale szlachcic w państwie Piastów nosił często takie imiona, jakie nosili książęta gdańscy, szczecińscy i czescy, a dopiero w XIV wieku upowszechniły się wśród naszej szlachty, jakby zdemokratyzowały imiona dynastyczne piastowskie. Więc w 1371 r. spotykamy już Bolesława kasztelana kruszwickiego, w r. 1377 Mieczysława starostę czerskiego, w r. 1407 Mieszka z Mokrzysk i t. d. Imię Władysław staje się pospolitem dopiero w wieku XV, ale jednocześnie skutkiem coraz częstszych stosunków z Zachodem i upowszechniającego się domowego użytku kalendarzy a zarazem czci dla świętych Kościoła powszechnego, przychodzi moda nadawania dzieciom imion kalendarza zachodniego z uszczerbkiem starożytnego i bogatego, a odziedziczonego po przodkach imiennictwa narodowego, któremu lekkomyślnie pozwolono zaniknąć do sfery kilkunastu używanych dziś jeszcze imion ojczystych. Pod względem językowym, pisze uczony profesor Brückner o imionach słowiańskich, litewskich i wogóle aryjskich, że składały się zwykle z dwuch osnów, wyrażających życzenia pomyślności lub bogactw, dumy i nadziei, rzadziej bywały niezłożone. W naszych imionach przewijają się osnowy: *lud, mił, mir, mier, sław* i *mysł*. Takiemiż są litewskie, oznaczające to samo: *towt* znaczy lud; *min* — mysł; *mont* pochodzi od żmudzkiego *mantingas*, bogaty i łotewskiego *manta* — majątek; *gail* — groźny, luty; *but* — dom; *turt* — skarb, mienie; *wil* — ufność; *gerd* — sław. To też *Towciwił* znaczył dosłownie Strzeży-lud; *Mindowg* Wielomysł, *Wissegerd* — Wszesław; *Wojsznar* — Gościrad; *Narwojsz* — Radgoszcz. Poniżej umieszczamy ułożony przez nas abecadłowo spis imion polsko - słowiańskich, jakie znaleźliśmy w dokumentach i kronikach z doby piastowskiej. Po każdem imieniu, podanem w głównej jego formie drukiem odmiennym, następują znalezione w źródłach średniowiecznych skrócenia i spieszczenia tegoż imienia, a przy wielu podany jest w nawiasie rok najwcześniejszego dokumentu, z którego wzięto to imię:

Barwin (miał być synem Leszka III); *Będzimir* (1404); *Blizbor* (1252); *Bogusław* (1200), Bogusz (1225), Boguszko (1252); *Bogdan* (1065), Bogodan (1175), Bogudan, Bogut (1260), Bogdał (1229), Bogdasz (1254), Boguń; *Bogumił* (1122), Bogomił (1233), Bogumilec (1230); *Boguchwał* (1207), Bogufał (1145), Boguch (1175); *Bolesław* (1000), Bolek, Bołko (1136), Bolech (1136), Bolesta (1237). Imię Bolesław nosiło 33 panujących książąt z krwi Pia-

sta. *Bolibor* (1250), Bolebor (1251); *Bojomir*, Bojar, Bojan (1222); *Borzysław* (1220), Borysław (1271), Borosław, Borysz, Borys, Boruta, Borut (1300); *Bożymir*, Bożym (1222); *Bożywoj* (1237), Borzywoj, Burzywoj, Bożej (1218); *Bożysław*; *Bożydar* (1368), Bohdar; *Bronisław* (1257), Bronisz (1173); *Bronimir*, Bromir, Bronimierz, Bromierz; *Broniwoj*; *Bratomił* (1266), Bratun; *Bratosław*, Bracław, Bratosz (1218), Bratusz; *Branibor*, Bronibor; *Brodzisław*, Brodzisz (1153); *Budzisław* (1136), Budził, Busław, Budzisz, Budek, Budko (1284); *Budziwoj* (1220), Budziej; *Brzetysław* (1203); *Bodzanta*.

Chocimir (1351), Chocimierz, Chocim; *Chlebosław*, Chleb; *Chotobór* (1430); *Chwalibóg*, Falibóg (1291); *Chwalimir* (1239), Chwalimierz, Chwalmierz, Falmierz, Falimierz, Almierz; *Chwalisław* (1230), Chwalisz, Falisław (1249), Falisz (1244); *Cichobór*, Cichoborz, Cibor, Cicibor, Cydebur; *Cichosław* (1267), Ciechosław, Cichosz, Cichost; *Cieszymysł* (1136), Cieszym (1228), Ciesz; *Czachosław*, Czasław (1101), Czasz; *Czechosław*, Czesław, Czaisław, Czesz, Cześ, Cześko, Czesiek, Ciechan; *Czcirad* (1231), *Częstobór* (1209), Częstobórz, Częstoch; *Cieszymir; Czestmir*.

Dadzibóg (1254), Dadżbóg, Daćko; *Dalesz* (1136), Dalech, Dalek (1280); *Dalibor*, Dalebor (1259); *Darosław; Długobór*, Długoborz; *Długomił*, *Długosław*, Długosz; *Domasław* (1219), Domosław (1285), Domisław, Domesław (1214), Dmosław, Dmoch, Domasz (1254), Doman, Domanek; *Dobiesław* (1193), Dobiesz (1136), Dobek (1136), Dobko; *Dobrosław* (1228), Dobrosz (1136), Dobroch; *Dobromysław; Dobrogniew* (1238); *Dobronog*, Dobroniek, Dobroń; *Dobromysł*, Dobromyśl; *Dobromił*, Dobromil; *Dobromir* (1278); *Dobremir* (1015); *Dobrowit* (1264); *Dobrowoj; Dobrogost* (1065), Dobrogoszcz, Dobrota (1225); *Domarad* (1211), Domerad (1233), Domorad (1251), Domrat, Domanek (Długosz pisze: „Domarat vel Domanek"); *Domomir*, Domamir (1065); *Domawidz* (1231); *Drogodar; Drogomir* (1226); *Drogomił* (1255); *Drogomysł* (1136); *Drogosław*, Drogosz (1259), Drogota (1125); *Dysław* (może skrócenie z Władysława) wspominany jako Polak umęczony przez pogan pruskich w w. XIII; *Dzierżykraj* (1153), Dzierżek (1120), Dzierzko; *Dzierżysław* (1254) Dersław, Dziersław.

Falibóg ob. Chwalibóg; Falimierz ob. Chwalimierz; *Falisław* ob. Chwalisław.

Gniewomir (1107); *Gniewosław*, Gniewosz, Gniewek, Gniew; *Godzisław* (1251), Godzisz (1260), Godziszko (1266), Godek (1202), Godysław, Godko, Gocław, Gosław (1218); *Gościsław* (1211), Gościsz (1193), Gostek (1153), Gostko (1288), Gostasz, Gostach (1270), Gośko, Gosko, Gosk; *Gostesław* (1155), Gostsław; *Godzimir; Gościrad* (1189) czyli *Radogost*, Gozd, Gost, Gostoń, Gostyń; *Gorysław* (1228), Gorysz, Gorka; *Gościwoj; Gowor*, Goworek, Goworyk, Goworko, Gawor, Gaworek, Gaworko; *Grodosław*, Grodzisz; *Grozimir*, Grozimier, Grozim; *Grzmisław*, Grzymisław (1223), Grzymisz, Grzymek, Gromisław, Gromisz (1065), Gromek.

Imisław (1120), Imiesław; *Jarogniew* (1218), Jeromił, Jaromir; *Jaropełk*, *Jarosław*, Jarysław, Jarosz (1245), Jaroch, Jarost (1233); *Jarota*, Jaręt, Jarąt, Jarcz, Jarko, Jarek; *Iścisław*.

Kazimir (1120), Kazimierz, Kazuch, Każko; *Katosław* (1267); *Kochan* (1136); *Krzesimir*, Krzesimierz, Krzesim, *Krzesław* (1223), Krzesz czyli Krześ; *Krzywosąd* (1187).

Lechosław, Lesław, Lech, Leszek, Leszko, *Lestek*, Lestko (przebiegły); *Luborad*, Lubart, Lubar; *Lubomir*, Lubomierz, Lubor, Lubomił; *Lubomysł*, Lubomyśl, Luboml; *Lubosław*, Lubosz, Luboch, Lubiesz, Lubasz, Lubach; *Ludomir*, Ludzimierz, Ludmierz; *Ludomił*, Ludmił; *Lutomir*, Lutomierz, Lutomił; *Lutobor* (1261); *Lutosław*, Lutosz; *Lutogniew* (1238), Lutuj.

Ładysław ob. Włodzisław.

Masław (1040); *Małomir*, Małomierz, Małosz, Małoch; *Męcimir*, Męcimierz, Męcisz; *Mieczysław*, Mieczsław, Mieczek, Mieszek, Mieszko (1136), Mestek, Mestko (970); *Mirosław* (1211), Mirosz, Mirost, Mir (1244); Miręta (1136); *Mirko; Mirogniew* (1218), Miroń (1246), Mironiek (1239); *Młodzisław*, Młodosz (1125), Młodziej (1224); *Miłowit* (1136); *Miłorad*, *Miłogost*, Miłost, Miłota; *Miłosław* (1218), Miłosz (1136), Miłoch (1136); *Miłowoj*, Miłuj, Milej (1110), Milon (1065), Miłowan (1136); *Modlibor* (1270), Modliborz (1271), Modlisz; *Moisław*, Mojko, Mojek (1177), Mojsa; *Monesław*, Moniek, Mońko, Moniuszko; *Mroczesław*, Mroczek (1241), Mroczko, Mrocław, Mrokota (1196); *Mścibor* (1291), Ścibor (1110), Ściebor; Siebor; *Mścigniew* (1234); *Mścisław* (1270), Mścisz, (Mściś), Mściszko, Msta; *Mściwoj* (1247), Mściwuj (1233), Mściw (1231), Mstuj (1015), Mszczuj (1235); *Myślibor* (1251), Myśliborz; *Myślimir* (1278); *Myślisław*, Myślisz, Mysław, Myślak (1136), Myślik (1271). Imiona tego rodzaju, jak: Mściwoje, Mścibory, Mścigniewy, Mścisławy, Mszczuje, Mścisze, Mestwiny, Msty, Niemsty, Mścięty, charakteryzują Lechitów pomorskich i zaodrzańskich.

Namysław, Nasław (1200), Nasko; *Naczesław* (1222), Naczesz (Nacześ); *Nadbor*, Nabor, Niebor (1211), Niebora (1238); *Nasięgniew* (1259); *Nawoj* (1427); *Niemomysł*, Niemysł, Niemsta (1300), Niemoj (1125); *Niemir* (1136), Niemiera (1257), Niemirka; *Niedamir*, Niedan (1065), Niedasz (1206); *Niegosław* (1167), Niegosz, Niegusz (1125); *Niezamysł* (1136); *Ninogniew* (1286), Niszek (1125); *Ninomysł* (1136), Ninota.

Obiesław ob. Sobiesław; *Okrzesław* ob. Krzesław; *Ościsław*, Osław ob. Rościsław; *Ostromir*, Ostroż.

Pakosław (1153), Pakosz; *Paczesław* (1227), Pączesław, Pącław; *Pękosław*, Pąkosław (1243), Pąkosz (1212), Pęsław (1251), Pęcław; *Pełka* (1136), Długosz pisze „Pełka vel Fulkon“; *Pobysław*, Pobysz, *Polemir; Pomścibor*, Pomściborz; *Pożrymir; Przebysław* (1177), Przybysz, Przybko, Przybek (1258); Przedesław (1200); *Przecław* (1153), Przesław (1228), Przęcław, Przedzisław (Przecław z Pogorzelca, biskup wrocławski od r. 1341 do 1376, był ostatnim Polakiem na tej katedrze przed szeregiem Niemców); *Przybywoj* (1015), *Przybygniew* (1234), *Przybyrad; Przedborz*, Przedbor (1228); *Przedwoj* (1153); *Przedpełk* (1188); *Przemysław* (1243), Przemyśl (1233), Przemek, Przemko (1289).

Racibor (1120); *Radzisław* (1142), Radzisz, Rasław (1222), Radziej (1271), Radzik (1065), Radek (1065); *Radosław* (1173), Radosz (1065), Radost (1125), Rasz (1252), Radoń (1153); *Radomysł*, Radom; *Radzimir*, Radzim, Racimir, Racik (1271); *Radogoszcz*, Radgoszcz, Radogost, Radgost; *Radomir*, Radomił, Radymir; *Radsław*, *Racław* (1227), *Radowoj*, Radowan (1265), Radwan (1153), *Radowid*, Radowit (1136); *Rolisław* (1277), Rulisław, Rulik, Rolik, Rusław.

Sambor (1268), Szymbor, *Scibor* ob. Mścibor, *Sędzisław* (1252), Sędzisz, Sędko, Sąd, Sądek (1212); *Sędzimir*, Sądzimir; *Sędziwoj*, Sądziwoj (1209), Sędziwuj; *Sęcygniew*, Sągniew (1260); *Siecieslaw*, Sieciech, Sieciej (1120); *Sierosław*, Sierosz, Sieradz, Siesław; *Skarbimir*, Skarbimierz, Szkalbmierz, Szkalmierz, Skarbiesz, Skarbosz, Skarbisz, Skarbek; *Skarysław*, Skarysz, Skarsz; *Sławibor* (1262); *Sławosław*, Sławosz (1203), Sławek (1239), Sław, Sławik (1228), Sławęta, Sławota (1258); *Sławobój*, Sławój; *Słabomir*, Słabosz, Sławomir; *Sobiesław* (1226), Sobiesz (1247), Sobisław (1290), Sobosław (1222), Sobek (1290), Sobiech, Sobęta (1236); *Sobimysł* (1136); *Spicymir*, Spytek, Spytko; *Spicygniew* (1155); *Stanisław*, Stanisz, Stasz t. j. Staś (1241), Staśko, Stańko, Stańczyk, Staniek, *Stanimir*, Stanimierz; *Stoigniew* (1136); *Strachosław*, Strachosz, Strasz, Strach, Strachota

(1227); *Stradomir*, Stradom; *Strzegosław* Strzeszko (1153), Strzesz (1136), Strzeżek; *Stredziwoj* (1281), *Stręgobór*, Stręg, Streńk; *Strzegomir*,Strzegom; *Stoigniew*,Stogniew, Stągniew; *Stoimir*, Stamir; *Stoisław*. Stosław (Polak w zakonie krzyżackim, poniósł śmierć męczeńską od pogan pruskich w XIII w.), Stosz; *Strażywoj* (1216); *Sulisław* (1136), Sulisz, Sulej (1254), Sułek,Sułko(1125), Sulik (1136),Sułosz, Sulęta(1065); *Sulimir* (1065),Sulimierz, Sulim (1065), Sulima; *Sulibor*, Sulbor, Sulborz, Szulborz; *Suligost*, Sulgost; *Sulirad* (1136), Surad; *Świętomir* (1260); *Świętosław* (1150), Świętosz (1223), Świętoch, Świętek (1221), Święcisław (1273), Świesław (1359); *Świętobór* (1120), *Świętobój; Świętopełk* (1015), Lelewel nazywa go „Świętopług", ale więcej ma znaczenia Światopołk, t. j. święty pułk; *Szczęstobój*.

Tęgomir (1136); *Tolimir*, Tolima (1218), Tomir; *Tolisław* (1237), Tulisław, Tulisz; *Tomisław* (mówi o nim Długosz w XIV w.); *Trojan* (1065); *Trzebiesław* (1246), Trzebiesz, Trzebuch; *Trzebomysł* (1286); *Twardzisław* (1218), Twardosław (1218); *Tworzymir*, Tworek; *Tworzyjan; Tworzysław*, Tworzysz, Twosz.

Ubysław, Ubysz; *Unisław*, Uniesław (1256), Unisz, Unosz, Unich; *Uniemysł* (1125), Uniewit, Uniej (1260), Unik (1125), Unimir; *Uścisław*, Uścisz, Uciech (1254).

Warcisław, Warcisz, Warsz (1257), od tego imienia pochodzi nazwa Warszawy, która pierwotnie była wsią Warszową, t. j. do jakiegoś Warsza czyli Warcisława należącą; *Walisław*, Walisz; *Wacław*,Waniek, Wach; *Węcemił* (1230); *Wiarosław* (1256), Wierusz; *Wielebor*, Wolobor, Wojbor; *Wieńczysław* (1218), Więcław, Węcław, Więcko (1218), Więcek; *Wirchosław* (1251); *Wiślimir; Wielimir* (1239), Wielimierz; *Wielisław* (1218), Wielisz, Wieluń, Wiesław, Wisław; *Witosław* (1200), Witosz, Witost (1065); *Wizimierz* (1298); *Włścibor* (1260), Włostobór, Włost (1155), Włostek, Włostko, Włostej (1211); *Włodzisław*,Władysław (1090), Włocław, Ładzisław, Ładysław, Dysław; *Włodywoj*,Władowoj (1015); *Władzimir*, Włodzimierz, Włodek; *Wojan* (1125) Wojno (1218); *Wojciesław*,Wojciech (1218), Wojciesz (1230),Wojcieszko (1260); *Woimir* (1259); *Woisław* (1110), Oisław; *Wolimir* (1238); *Wolisław*, Wolisz (1065); *Wojsznar*, Wojsz, Wojszek, Wojnar; *Wrocisław* (1015), Wrocław, Wrocisz (1200), Wrocik (1239), Wroceń, Wroch; *Wszewlod* (1136); *Wszerad* (1206), Wsieradz, Sieradz; *Wszemir* (1136); *Wszesuł* (1125); *Wyszebor* (1065), Wszebor (1200); *Wyszesław* (1227), Wyszek, Wyszko (1233), Wisław (1177); *Wyszomir* (1237), Wyszon (1220), Wyszonek (1272); *Wyszymir*, Wyszomierz, Wyzimir, Wyzimierz (1298), Wysz, Wyzima.

Zasław (1255), Zasz; *Zawichost*, Zawigost, Zawist(1065), Zawisz, Zawisza (1264); *Zbigniew* (1120). Dzwon wielki, sprawiony przez kardynała Zbigniewa Oleśnickiego w Krakowie, nazywał lud „Zbyszkiem," co dowodzi, że Zbyszko jest formą zdrobniałą imienia Zbigniew, lubo to samo stosowało się do imienia Zbysław; *Zbijlud* (1065), Zbilut, Zbylut, Zblut; *Zbijsław*, Zboisław (1222), Zbysław (1200), Zbysz, Zbyszko; *Zbroisław*, Zbrosław (1222), Zbrosz; *Zdziesław* (1228), Zdzisław (1220), Zdziesz (1283), Zdzieszek, Zdzieszko, Zdziś, Zdziech (1298); *Zdzigod* (1257); *Zdzimir* (1125), Zdzimił; *Zdziwoj* (1125); *Żelisław* (1120), Żelisz, Żelech; *Ziemisław* (1211), Ziemięta 1271), *Ziemomysł*, Ziemimysł (1120); *Ziemirad* (1255); *Żymir; Ziemowid*, Ziemowit, Ziemko, Ziemak; *Złotosław*, Złotosz, Złotoch; *Żyrosław* (1091), Żyrosz (1128), Żyroch (1136), Żysław, Żyron, Żyro (1187), Żyra (1065); *Żarek*, Żarko (1218).

Imiona żeńskie tworzyli Polacy z męskich przez dodanie żeńskiej końcówki. W dokumentach z doby piastowskiej przechowały się następne: *Bogna* (Bogdanna), Boguchna; imię Bogna, odpowiadające imieniu Teodora, nosiła w XI wieku matka

św. Stanisława; *Bogusława*, Bogusza (1153), *Borysława*, *Busława*, *Bronisława; Czesława* czyli *Czechna; Dobrogniewa; Dobrosława* (1253) czyli Dobiechna (1206), Dobrawa (1120); *Dersława; Grzymisława* (1228), Gorysława i Górka; *Jaromira*, Jaromiła, Jarosława; *Kochna* (może Kachna), (Kochna, żona Jakóba Koniecpolskiego, stawała jako świadek niewinności królowej Zofii, którą Jagiełło miał w podejrzeniu), Klichna; *Ludomila*, Ludmiła (1228); *Miłoszka* (Miłosława), *Moncsława*, *Małusza*, *Mścichna* (Mścisława); *Nawojka* (Natalia); *Odosława; Przedzisława*; *Przybysława*, Przybysza, Przybka; *Piechna* (może Petronela); *Racława* (1162); *Rzepica*, Rzepka (1120); *Radogosta*, Radosta (1222); *Radosława; Smichna* (1421), *Strzesisława* (1259); ze *Swiętosławy*: Swatawa, Świętochna, Świętka, Święchna, (Świętochna v. Swatanna, córka Kazimierza I i Maryi Dobrogniewy ur. r. 1055, wydana została w r. 1073 za księcia czeskiego Władysława II); Tolimira i Tomira; *Wyczesława*, Wisława; *Witosława* (1289), Witusza (Witusia); *Wiścisława*, *Wolisława*, *Witomira*, *Wanda* i Węda; *Wyszomira*, *Warcisława* czyli Warszka, Woisława, Wisenna (1240), Wichna; *Złotosława*; *Zbysława* (1200), Zbychna; *Zdzisława* (1236) Zdziesza, t.j. Zdzisia (1193) *Zdzimiła*; (1298). Pomiędzy męczenniczkami zawichostskiemi w XIII wieku wymienione są: *Ludomiła* z Krakowa, *Wisława* z Kleparza, *Złotosława* z Proszowa, *Odosława* z Warki, *Witosława* z Witoborza, *Jaromira* z Warszawy, *Wiścisława* z Leżańska, *Wolisława* z Lublina, *Witomira* i inne. Wiele imion cudzoziemskich Polacy naginali do brzmień języka ojczystego, lub wprost tłómaczyli na imiona narodowe. I tak: Ignacego mianowano Żegotą, Żegostem, Żarkiem; Florjana Tworzyjanem (brama Florjańska w Krakowie zwała się jeszcze w XVI wieku tworzyjańską), Hektora Jaktorem, Horacego Jaraczem, Bonawenturę Dobrogostem, Laurencjusza Wawrzyńcem, Jana Janisławem, Jasławem, Januszem, Alberta Olbrachtem, Andrzeja Jędrzejem, Matjasa Maciejem, Zacharjasza Zachem, Jana Baptystę Janem Chrzczonem, później Chrzcicielem, Sylwestra Lasotą, Łukasza Łukomirem, Teodata Bogodanem, Ottona Odolanem, Oddonem, Jakóba Jakuszem, Jakiem, Mateusza Matejką, Tymoteusza Tyszką, Simeona Szymonem, Nikolausa Mikołajem, Miklaszem, Eleazara Olizarem, Feliksa Szczęsławem, Szczęsnym, Marję Maruszą, Gotliba Bogumiłem, Eustachjusza Ostaszem (1212), Benedykta Świętosławem, Bieniaszem i Bieńkiem, Hieronima Jaroszem, Klemensa Klimuntem i Klimkiem, Juliana Julisławem, Julimirem, Egidiusza Idzim, Hiacynta Jackiem, Adalberta Wojciechem. Imię Aleksander przemienili Polacy na Olechno, Aleksandrę na Oluchnę, a Elisabethę na Elżbietę. Podobnie spolszczone mamy imiona: Jadwiga, Zosia, Kasia, Malwina, Janina, Halina, Halszka i inne. Wogóle Polacy posiadają tyle imion narodowych lub zupełnie spolszczonych, tylu we własnej przeszłości mężów świętych i błogosławionych, że nie potrzebują dla dziatwy swojej pożyczać imion cudzoziemskich. Jak z jednej strony byłby nierozsądnym nacisk na tych, którym się lepiej podobają imiona cudzoziemskie, aby nadawali swym dziatkom tylko polskie, tak z drugiej znowu nie można tego poczytać za mądre narodowi, który zarzucił kilkaset pięknych rodzinnych imion swych pradziadów, a spopularyzował w ich miejsce kilkaset imion cudzoziemskich.

Inderak, spódnica (z niem. *Unterrock*). Bielski w „Sejmie Niewieścim“ (1595 r.) pisze:

Piękniej gdy dziewka jedzie na koniu z sajdakiem,
Niż kiedy się ociągnie ciasnym inderakiem.

W spisie wyprawy jednej z księżniczek polskich z połowy XVII w. zapisany jest „Inderak czerwony adamaszkowy, popieliczkami podszyty, ze złotymi pasamanami.“

Inductio negotii, był to wyrok sądu, przez który bez wniosku stron nakazywano im kończyć sprawę. Jeżeli np. sąd dla niedostatecznych danych kazał przeprowadzić śledztwo albo zrobić mapę gruntu spornego, poczem jednak powód nie zgłaszał się, wtedy sąd polecał stronom, aby się rozprawiły.

Indukt, tak w ogólności nazywano w prawie polskiem wprowadzenie sprawy na Sąd. W szczególności zaś nazywano w Koronie *induktami* pierwszy głos w Sądzie czyli wywód sprawy, rozprawę ze strony aktora, a *rcpliką* głos drugi, czyli obronę, t. j. odpieranie skargi ze strony pozwanego. W Litwie głos pierwszy nazywano nie induktem, ale *produktem*. Oba zaś te pisma nazywano w Polsce także m e r y t a m i. Raz w *Volum leg.* nazwano *merita: Status causae* (t. VII, f. 510).

Indyczka. Tad. Czacki powiada, „iż dworackie szabelki nazywały się za Kazimierza Jagiellończyka i n d y c z k a m i, od podobnej do szyi indyków formy."

Indygenat (z łac. *indigena* krajowiec), przyjęcie szlachcica cudzoziemskiego do prerogatyw szlachectwa polskiego. Przez indygenat — pisze J. Krasicki — szlachcic zagraniczny przyjęty zostaje do równości szlachectwa polskiego. Ponieważ obywatelstwo w Polsce było dwojakie: miejskie i szlacheckie, zatem i indygenat był również dwojaki. Cudzoziemcy, choćby urodzeni w Polsce, ale z rodziców nie mających krajowego obywatelstwa, w prawach swych z cudzoziemcami byli porównani, gdy przeciwnie synowie obywatelscy, choćby urodzeni zagranicą, nie przestawali być krajowcami. Mógł atoli szlachcic cudzoziemski otrzymać indygenat polski, starając się o to u sejmu, podobnie jak nieszlachcic o uszlachcenie. Szlachta zagraniczna z nową szlachtą miejscową stała na równi pod tym względem, że w trzeciem dopiero pokoleniu miała przystęp do dygnitarstw polskich i dóbr królewskich, z wyjątkiem tych, którzy w radzie lub w boju chlubnie się odznaczyli. Przyjmowanie do szlachectwa krajowego musiało następować przez uchwałę sejmową, być zapisane w konstytucje i ogłoszone drukiem w tychże. Obdarzony indygenatem, równie jak świeżo nobilitowany, musiał przed kanclerzem wykonać przysięgę na wierność Rzplitej i Królowi. Tak za króla Stefana Batorego przysięgali jego synowcowie: Andrzej kardynał i Baltazar, bracia rodzeni. Liczbę wszystkich indygenatów ogłoszonych w „*Voluminach legum*" Czacki obliczył na 355. Szlachectwo utracało się: przez skazanie na wieczną banicję, połączoną z infamją, t. j. utratą czci („bezecnością").

Indykcja, tak nazywano w prawie polskiem wchodzenie osoby trzeciej do sprawy między dwiema wiedzionej, czyli to, co później nazywano „interwencją."

Inekwitacja, dosłownie w j e c h a n i e k o n n o, tak nazywano w Litwie objęcie majątku bądź wskutek dekretu, bądź umowy zwanej zapisem obligacyjnym inekwitacyjnym. W Koronie zapis taki zwano: *Inscriptio certi debiti ad tempus certum obligati.* Inekwitacja była po prostu zajazdem prawnym. (*Vol. leg.* t. VII, f. 604 i t. VIII, f. 117).

Infamja albo „bezecność." Każdy miał prawo do czci, ale kto dopuścił się czynu zagrożonego utratą honoru, tracił ją i nazywany był „bezecnym," inaczej „infamisem." Infamja pociągała za sobą ograniczenie w używaniu praw cywilnych i wywołanie z kraju (ob. Banicja). Tak prawo ziemskie polskie, jak prawo miejskie z Niemiec przyjęte, wyliczało kategorje rozmaitych czynów, które pociągały za sobą „bezecność." Do czynów tych należało nieposłuszeństwo względem wyroków sądowych, przechowywanie złodziei, oszczerstwo po raz 4-y zapozwane i t. d. W pojęciach dzisiejszych wywołuje oburzenie, że do czynów „bezecnych" zaliczano, gdy szlach-

cic, osiadłszy w mieście, handlem i szynkarstwem się bawił. Oburzenie to pochodzi z prostej nieznajomości dawnych praw, urządzeń i stosunków społecznych. Szlachcic każdy z prawa i obowiązku należał do zakonu rycerskiego, na którego gotowości do obrony kraju i sprawności rycerskiej byt narodu i bezpieczeństwo Rzplita zasadzała. Stan szlachecki, jako zakon rycerski, zastępował wojsko i armję, których nie było, więc porzucenie jego szeregów miało znaczenie dzisiejszej dezercyi z wojska. Już na sejmie korczyńskim za Władysława Warneńczyka naród wypowiedział, że „ktoby nie stawał do boju lub z innych względów od ogółu się oddzielał, takiego wszyscy mają na życiu i dobrach karać, a ma być uważany, jakoby się sam zrzekł dobrej czci i wiary.“ Szlachcic, który z rycerza stawał się w mieście szynkarzem lub kramarzem, uważanym być musiał przez stan rycerski za dezertera. Szynkarze np. obowiązani byli tylko do stawiania szubienic w obozach. Gdy w XVIII w. zmieniły się stosunki polityczno-społeczne, ta sama szlachta na sejmie w r. 1775 postanowiła prawo, że odtąd zajmowanie się handlem nie będzie uwłaczało czci szlacheckiej.

Infima, najniższa klasa w szkołach dawnych polskich, dzielona zwykle na dwie: infimę minorum i infimę majorum, lubo w obydwuch uczono głównie gramatyki łacińskiej, a mianowicie zgadzania przymiotników z rzeczownikami i przypadkowania imion z trybami i czasami słów. Utarte było wyrażenie „żaczek z infimy,“ czyli początkujący uczeń, gregorjanek.

Infuła (z łac. *infilare* zawijać, bo infuła to zawój na głowie ofiarników rzymskich z pasma białej wełny, którego końce, z tyłu spuszczone, zwano *vittae*), w liturgice zwana *Mitra*, w zabytkach starożytności: *Apex*, *Sertum*, *Corona*, *Diadema*, *Galea*, *Pileum*, *Palea*, *Thiara*, *Lorum*, *Cidaris*, czapka biskupia. Polacy, jak widać na starych obrazach, oraz z mitry zwanej św. Stanisława i innych, przechowywanych w skarbcu wawelskim i indziej, zwykle używali formy francuskiej, średniowiecznej (z zakończeniem w trójkąt, u wierzchu rozłupanej czyli dwurożnej). Z tyłu spadają dwie taśmy zwane w ceremonjale biskupim *vitae* lub *infulae*. Właściwie tedy infuła to te taśmy, któremi jeszcze frygijczycy czapkę mocowali na głowie, podwiązując pod brodą, albo też swobodnie spuszczając je na piersi. Podajemy tu rysunek przechowywanej w skarbcu katedry krakowskiej infuły Tomasza Strzempińskiego, znakomitego biskupa krakowskiego z połowy XV-go wieku. Ma ona kształt typowy infuł używanych w Polsce.



Infuła Tomasza Strzempińskiego, biskupa krakowskiego z połowy XV-go wieku.

Infułat, ksiądz świecki lub zakonnik, który, nie będąc biskupem, ma od Stolicy Apostolskiej przywilej na używanie przy obrzędach ubioru biskupiego, t. j. infuły

czyli mitry, pastorału, gremjału, dalmatyki, tunicelli, rękawiczek, pończoch i sandałów. Zakonnicy infułaci są to opaci niektórych klasztorów, nie ulegających jurysdykcyi biskupiej. Godność infułacka przywiązana jest albo do osoby i wtedy jest dożywotnia albo do miejscowości, t. j. do pewnej kanonii lub probostwa, i wtedy wszyscy, obejmujący po sobie to stanowisko, zostają infułatami.

Ingres. Z łacińskich wyrazów *ingressio*, *ingressus*, wejście, wstępowanie, dali Polacy tę nazwę uroczystym wjazdom, na które podług dawnych obyczajów polskich wysadzano się nad wyraz. Nowo mianowani biskupi, wojewodowie, starostowie grodowi i inni dygnitarze odprawiali do swoich stolic wjazdy z wielką okazałością, które zwykle zakończał gościnny i suty bankiet. Szlachta polska, rozmiłowana w życiu towarzyskiem i publicznem, zjeżdżała się z odległych nawet okolic dla okazania szacunku popularnemu dostojnikowi. Jagiełło, wracając z pod Grunwaldu, wszedł pieszo do Krakowa w licznym orszaku rycerstwa i dostojników. Wstępował król najprzód do kościołów: św. Stanisława, Wacława, Florjana i na Skałkę, skąd udał się na zamek. Niesiono przed nim 50 zdobytych chorągwi krzyżackich, które kazał zawiesić w katedrze „na chwałę Bogu.“ Gdy Jan Tarnowski po bitwie pod Obertynem wchodził do Krakowa, podskarbi rzucał pieniądze pomiędzy lud na rynku krakowskim. Hetman 3 zdobyte proporce w kościele św. Stanisława zawiesił. Zygmunt III wjeżdżał do Krakowa pod baldachimem karmazynowym, pasamonami bramowanym, w orszaku złożonym z senatorów, rycerstwa i 500 mieszczan konnych, przybranych w błękitne suknie atłasowe. W bramach tryumfalnych grały orkiestry. Bajeczny przepych przy wjazdach poselstw polskich do stolic zagranicznych opisują współcześni. Ostatni taki wjazd uroczysty odprawił do Stambułu Piotr Potocki, starosta szczyrzecki wysłany w r. 1790 przez sejm czteroletni w poselstwie od Rzplitej do Porty Otomańskiej. Ingres biskupi czyli ceremonjał pierwszego uroczystego wejścia każdego biskupa do swojej djecezji, lub miasta, celem uroczystego objęcia władzy pasterskiej, znajduje się przepisany w rytule piotrkowskim p. t. *Exceptio novi archieppi et eppi etc.* Tymot. Lipiński w „Bibljot. warsz. z r. 1844 (t. II str. 696) zamieścił trzy ustępy z dawnych gazet, dające wyobrażenie o okazałości o programie, według którego odbywały się ingresy w Polsce.

Inhibicja w starem prawie polsk.— nakaz, wstrzymujący sprawę w sądzie. Zygmunt I zniósł *inhibicje* (*Vol. leg.* t. I, f. 508).

Inkaust, inkałust, enkaust, z średniowieczno-łacińskiego *incaustum*— czernidło pisarskie, atrament. Śleszkowski w „Tajemnicach Pedemontana“ za Zygmunta III naucza, jak robić „inkaust ku pisaniu bardzo dobry.“ Haur znowu—jak wyczyścić „koszule inkaustem zapluskane.“ Piszący to pamięta, jak w latach 1850— 60 po wszystkich dworach wiejskich przyrządzano w szklanych gąsiorach domowym sposobem wyborny atrament z galasu, zbieranego na dębach.

Inkluz (z łac. *inclusus*— zamknięty, osadzony). Tak nazywali się pustelnicy lub zakonnicy, którzy, pragnąc wyłącznie oddać się życiu ascetycznemu i kontemplacyi, odosobniali się zupełnie od świata i zamykali w celach klasztornych. To dało powód, że inkluzem nazywano mniemanego duchą, zamkniętego w jakimś przedmiocie czy narzędziu, monecie lub orzechu podwójnym, i przynoszącego pomoc ludziom zabobonnym. Inkluzami nazywano pewne metale, które noszono jako talizmany przy sobie dla szczęścia. Był to np. pieniądz, który swemu panu pieniądze sprowadzał, a puszczony do ludzi, powracał z innymi pieniędzmi. Franc. Bohomolec

w XVIII w. pisze: „Przyznał mi się, iż mą inkluzę, dla której go żadne nie bierze żelazo.“ Karłowicz przypuszcza, że to znaczenie talizmanu przyczepiliśmy sami nie wcześniej, jak w XVIII w., Linde bowiem nie przytacza dawniejszych autorów.

Inkrutowiny, wnosiny, wprowadziny, nowosiedliny, instalacja, zwykle z biesiadowaniem połączona. Wyraz polski pochodzi z litewskiego *inkurtuwes, kurtuwes* (od *kuriu* — buduję).

Inkwizycja w prawie polskiem znaczyła śledztwo sądowe, t. j. wykrywanie prawdy przez słuchanie świadków i zapisywanie ich zeznań. Sądy nakazywały inkwizycję wtenczas, gdy strony nie składały dostatecznych dowodów. W sądach najwyższej instancyi, np. trybunałach, komisjach skarbowych i asesorjach, nie badano świadków, ale poruczano to sądom grodzkim i ziemskim. Sądy te, spisawszy zeznania świadków, winne były ściśle takowe opieczętować i odesłać.

Inochodnik, i n o c h o d a, j e d n o c h o d a, j e d n o c h o d z a, j e d n o c h o d n i k — koń do pewnego rodzaju chodu tak nazwanego przyzwyczajony. Było wyrażenie „zbić z inochody,“ znaczące mniej więcej to samo, co zbić z tropu, zbić z pantałyku, pomylić komu szyki, upokorzyć. Inochodnik to koń wyrzucający lewe i prawe nogi razem. Rej często używa tego wyrazu, np.: „Jeden urodził się z krzywemi, drugi z prostemi nogami; więc jeden inochodą, drugi idzie grędą.“ „Między ptaki widamy różne natury, jeden waśniwy, drugi pokorny, jeden rychły, drugi leniwy, jeden grędą, drugi inochodą.“

Patrz, iż mu się nadęła gęba jako szkapie,
Gdy się owo z bystrości inochodą szłapie.

Inscriptio sub lapsu. Kto miał zapis na dobrach pod przepadkiem tychże, *inscriptio sub lapsu,* i scedował go przed terminem do zaspokojenia naznaczonym, cesjonarjusz nabywał tylko sumę, a nie prawa przysądzenia dóbr *vigore lapsus*.

Inskrypcja. Tak w prawie polskiem nazywano każdą umowę, kontrakt, tranzakcję do ksiąg wieczystych w sądzie wpisaną (skąd poszła i nazwa *inskrypcyi*). Inskrypcja więc była umową sądową, moc prawa mającą, tak jak dekret sądowy. Odnośne przepisy sądowe zatytułowane są w statucie Herburta: „O sposobie i formie zapisu każdego obowiązku.“ Prawo wkładało na sąd, który zeznanie przyjmował, aby pilnie uważał na wiek, na rozsądek, na stan zdrowia, umysłu i ciała tego, który żądał uczynić *inskrypcję*. Inskrypcja mogła być uczyniona nietylko w aktach ziemskich, gdzie dobra były położone, ale także w kancelaryi królewskiej i w metryce, bez przenoszenia do akt ziemskich, ale uprawniona zostawała dopiero przez intromisję,“ czyli wwiązanie nowego posiadacza na gruncie (ob. I n t r o m i s j a).

Instrukcje sejmikowe czyli **Lauda**. Województwa miały w Polsce autonomję prawodawczą szeroką i mogły stanowić dla siebie rozmaite urządzenia i prawa, które obowiązywały w ich granicach. Świątynią (jak się wyraża Bartoszewicz), w której stanowiły się te prawa, były sejmiki, t. j. małe sejmy wojewódzkie. Wszystko na tych sejmikach postanowionem być mogło, co tylko miejscowych potrzeb dotykało. W sprawach ogólnych kraju, szlachta po województwach stanowić nie mogła i odwoływała się do sejmu nawet w miejscowych swoich potrzebach, jeżeli się te ściśle ze sprawą ogółu wiązały. Jednem słowem sejm walny tworzył prawo dla całej Rzplitej, sejmiki dla województw, w czem prawa te prawodawstwa ogólnego nie nadwerężały. Prawa postanowione na sejmikach bywały niekiedy bardzo pożyteczne, jako dopełnienia praw ogólnych, zastosowane do miejscowych warunków. Rzplita nie troszczyła się o te dodatki, o których często i nie wiedziała, sprawy miejscowe zdawszy na wolę województw. Instrukcje sejmikowe były właśnie tym

pośrednikiem do wzajemnego porozumienia się części z całością, województwa z Rzplitą. Różnica pojęć w tym kierunku u Polaków a innych narodów polegała na tem, że za granicą posłowie mogli zajmować osobiste stanowiska w stronnictwach. Gdy raz w Zgromadzeniu narodowem francuskiem deputowani składali się instrukcjami swoich wyborców, sławny Mirabeau zawołał, że mogą sobie odejść, a instrukcje swoje zostawić. W Polsce zaś poseł był tylko przedstawicielem solidarności wojewódzkiej, a gdy protestował, to znaczyło, że protestuje nie on sam, ale cała jego ziemia, całe województwo, które przedstawiał. Nie zawsze sejm walny uwzględniał to, co było mu w instrukcjach projektowane i zalecone. Nieraz dla braku czasu sprawy największej wagi szły w recess, więc i instrukcje wojewódzkie często odkładane były na później. W każdym razie były one ważnym organem politycznego życia narodu, a dzisiaj stanowią cenny materjał dla dziejów wewnętrznych kraju. Były one znakiem opinii publicznej w czasach, gdy dziennikarstwa nie znano. Województwa donosiły Rzplitej przez swoje instrukcje, co chciały zrobić, co sądzą, że zrobić potrzeba. Wprawdzie instrukcje żądały nieraz rzeczy niezgodnych z prawem publicznem, a nawet wprost szkodliwych. Tak np. pobyt wojsk obcych w kraju dawał zawsze powód do żądania w instrukcjach, aby nie wybierano marszałka sejmowego i sejm nie zagaił się pierwej, aż wojska pomienione z granic Rzplitej ustąpią. Tak, jakby obcym wojskom zależało co na tem, żeby sejmy dochodziły. Posłom, układającym instrukcje niezgodne z prawem, rozsądnie dowodził Jan August Hylzen (późniejszy autor „Inflant"), że instrukcje do prawa, a nie prawo do instrukcyj stosować się powinno, że np. instrukcja, dana wbrew prawu z r. 1690 o porządku sejmowania, gwałciła prawo Rzplitej. Niektóre instrukcje zapisywano do akt ziemskich lub grodzkich, inne wręczano tylko posłom na luźnej karcie, a nawet niekiedy bywały tylko ustnie sformułowane. W czystej polszczyźnie instrukcje nazywano „naukami" i słusznie, bo instrukcje nauczały posłów, co i jak mówić mają na sejmie. (Ob. S e j m i k i p o l s k i e i L a u d a).

Instruktarz celny. Tak nazywano przepisy uchwalone na sejmach „wiele cła od czego do skarbu oddawać się należy." Instruktarze rękopiśmienne lub drukowane rozsyłane były przez podskarbich do komor w miastach i zamkach, gdzie pobierano cła od towarów zagranicznych na traktach kupieckich. *Volumina legum* podają: instruktarze celne na Wielkopolskę i Małopolskę z r. 1601 (fol. 1549 i 1551); instruktarz dla komory Będzińskiej (fol. 1557); instruktarz celny W. Ks. Litew. z r. 1629 (t. III, f. 644); instruktarz z roku 1643 (t. IV, f. 80) i z r. 1650 (t. IV, f. 354).

Instygator, od słowa łacińskiego *instigo*, pobudzać, pochodziła nazwa urzędu w Rzplitej, odpowiadającego obowiązkom dzisiejszego prokuratora. Skrzetuski w „Prawie polskiem" pisze: „Co w innych państwach prokuratorowie królewscy, to w Polsce instygatorowie znaczą. Oni są dochodzicielami krzywd Rzplitej wyrządzonych." Krasicki mówi: „Instygatorowie są urzędnicy w Koronie i w W. Ks. Litewskiem, którzy miejsce po generałach inspektorach w porządku urzędów mają." Instygator był oskarżycielem publicznym, działającym w imieniu prawa. Pierwszą wiadomość o instygatorach mamy z czasów Zygmunta Augusta. Później konstytucja z r. 1581 nakazuje instygatorowi, aby występował jako powód, czyli skarżyciel, we wszelkich sprawach, których nikt nie dochodzi. Głównie wnosił on skargi o zdradę kraju i obrazę majestatu królewskiego, zawsze w porozumieniu z marszałkiem wielkim. On to wnosił skargi na trybunał przeciw wszelkim dygnitarzom, podskarbim, starostom, szafarzom, poborcom, żup-

nikom i zgoła każdemu, ktoby uczynił jaką krzywdę skarbowi publicznemu lub szkatule królewskiej. O dobra królewskie, sporne ze szlachtą, pozywał nie do sądu zadwornego, ale na sejm. Instygator wielki był jeden w Koronie i temu sejm wyznaczył stałej rocznej pensyi 6,000 złp., drugi wielki był w Litwie i ten pobierał od r. 1717 ze skarbu publicznego 4,000 złp. rocznie. Po nich szli wice-instygatorowie, czyli zwyczajni instygatorowie, którzy wszakże liczyli się do dygnitarzy i w sądach asesorskich zasiadali z głosem doradczym, a w referendarskich ze stanowczym. Rota przysięgi instygatorów była na wierne prowadzenie spraw króla i Rzplitej, bez względu na bogatego lub ubogiego, krajowca lub cudzoziemca, spodziewaną nienawiść i prześladowanie. W sprawach prywatnych występowali ze skargą tylko na podanie strony pokrzywdzonej.

Instygatorowie trybunalscy byli komisarzami policyi trybunalskiej, utrzymującymi porządek w gmachu trybunalskim i w mieście. Każdy rozruch przy pomocy warty wojskowej tłumili i winnych w imieniu Rzplitej aresztowali, nad więzieniem dozór mieli. Na znak swego urzędu nosili laski nakształt marszałkowskich. Przed rozpoczęciem posiedzenia trybunału jeden z nich wnosił do izby trybunalskiej krucyfiks a drugi laskę marszałkowską.

Intercyza, z łac. *intercidere*, przeciąć. Był stary zwyczaj przy zawieraniu umowy jakiejkolwiek, że kartę, na której była spisana, przecinano i każda z dwuch stron zatrzymywała jedną połowę. W razie sporu przecięte pismo składało się i tym sposobem zapobiegano fałszerstwu niezmiernie w średnich wiekach rozwiniętemu na zachodzie Europy. Pozostała nazwa służyła w prawie polskiem kontraktowi małżeńskiemu. Układy o posag i jego zabezpieczenie czyli „oprawę," robiono w Polsce nieurzędownie, ale spisywano prywatnie czyli familijnie w „intercyzach." Mąż jednak obowiązany był potem przyznać sądownie posag żony i takowy wraz z sumą przywiankową, służącą jej na dożywocie w razie wdowieństwa, ubezpieczyć czyli oprawić. Stosunki majątkowe między małżonkami w Polsce najlepiej opisał Zawadzki w swoim „Procesie," w rozdziale „*de Reformatione*."

Interrex dosłownie znaczy: Międzykról. Że zaś *interregnum* nazywano bezkrólewiem, więc *interrex* był to Bezkról, t. j. rządca Rzplitej w czasie bezkrólewia. Takim Bezkrólem mógł być tylko pierwszy dostojnik w kraju, arcybiskup gnieźnieński. Więc też widzimy, jak po śmierci Przemysława, Łokietka i Kazimierza Wielkiego, arcybiskup gnieźnieński wpływa przeważnie na losy kraju i samą siłą wypadków zostaje w czasie przesileń interreksem. Właściwie bezkrólewia nasze zaczynają się dopiero po śmierci Ludwika węgierskiego. Arcybiskup popierał wtedy Zygmunta Luksemburczyka i Ziemowita mazowieckiego, ale napróżno, bo zwyciężyli mężowie, którzy bystrzej oceniając położenie polityczne i niebezpieczeństwo od Krzyżactwa, największej wówczas potęgi militarnej w Europie, woleli zaprosić na męża dla pięknej Jadwigi szorstkiego i niezbyt młodego, ale zacnego Litwina. Za Jagiellonów arcybiskup został prymasem, więc na sejmach pierwsze zasiadł miejsce, ale bezkrólem urzędowym jeszcze nie był, bo urząd taki mógł dopiero prawnie być konieczny po raz pierwszy w r. 1572, kiedy umarł ostatni z Jagiellonów bezpotomnie. Jakoż prymas Uchański przezwał się wtedy pierwszym książęciem w Rzplitej. Sejm konwokacyjny w r. 1573 przysądził mu moc zwoływania sejmików i sejmów po śmierci królewskiej. Odtąd prymas jako bezkról po śmierci każdego króla ogłasza narodowi uniwersałem śmierć królewską, zbiera sejmiki i sejmy, załatwia mniejsze sprawy państwa, o większych donosi senatowi, opatruje wszystko, czyni wnioski

do obrad, a we wszystkiem radzi się senatorów, bo w Polsce była taka wolność, że wszystko robiono jawnie, za porozumieniem się wszystkich, ale do narodu przemawia sam prymas (ob. P r y m a s, B e z k r ó l e w i e).

Introdukcja czyli wprowadzenie do kościoła i probostwa nowego plebana albo beneficjanta. W rytuale rzymskim na to formy niemasz, ale przodkowie nasi, lubujący się we wszelkich okazałościach, każdy fakt ważniejszy obrzędem uroczystym otaczali. I dlatego to rytuały najdawniejsze: Powodowskiego z r. 1591, Rudnickiego z r. 1617 i piotrkowski z r. 1631, pomieszczają odpowiednie przepisy p. t. *Introductio novi plebani.*

Intromisja czyli po polsku „wwiązanie" była aktem prawnym faktycznego wprowadzenia nowego dziedzica w posiadanie dóbr. Prawo polskie wymagało oprócz „inskrypcyi" (ob.), aby była dopełniona *intromisja*, alias wwiązanie, które właściwie przenosiło własność. Intromisja dopełnianą była przez woźnego w obecności dwuch szlachty, przyczem musiały być okazane granice dóbr, w które był nabywca wwiązywany, do czego sąsiedzi, stykający się z temiż dobrami, byli przywoływani. Miało to ważne znaczenie, bo jeżeli owi sąsiedzi w przeciągu lat 3 i miesięcy 3 nie wytoczyli procesu o granice (a do tego przeciągu czasu trwała ewikcja sprzedawcy), to później nie mieli już prawa proces podobny wytaczać. Woźny po dokonanej intromisyi wnosił o jej spełnieniu relację urzędową do akt ziemskich, gdzie dobra były położone. Tym sposobem prowadzoną była kontrola tytułu własności dóbr, co nie było rzeczą obojętną, kiedy do posiadania dóbr przywiązane było prawo obywatelstwa i tym sposobem zaciągało się właściwe forum (W. Dutkiewicz). Intromisja nie była wymagana do karczem, młynów a także i do dóbr ziemskich, jeżeli dziedzicem zostawał jeden z braci.

Intymacja — powstrzymanie egzekucyi dekretu pierwszej instancyi przez pozew wydany do wyższego sądu.

Inwazja, z łac. *invasio*, napad połączony z rozlewem krwi. *Invasionis actio* czyli wprowadzenie sprawy do właściwych sądów służyło szlachcicowi, którego dom najechano. Proces w sprawach inwazyi przepisują Statuta mazowieckie. „Ukrzywdzony i gwałtownie najechany ma skargę uczynić przed starostą onego miejsca na inwazora albo raptora, a starosta powinien posłać z urzędu woźnego z dwiema szlachcicami, dla obaczenia szkody i gwałtu i dla pytania: jeśli są winni uczynku przez najazd popełnionego? Po której inkwizycyi, ukrzywdzony pozwawszy inwazora do sądu starościńskiego, ma *testimoniis* ludzi poczciwych i dobrej sławy pokazać, iż obwiniony ten gwałt i szkodę domowi jego uczynił. A gdy pozwany pokonan będzie, tracić ma majętność i poczciwość swoją *ipso jure et facto*, tak jednak, żeby szkody wszystkie ukrzywdzonemu z dóbr przysądzonego pierwej nagrodziwszy, ostatek na króla przypadło." (*Exscept. Masov.*, 1576 w *Vol. leg.* t. II, f. 942). Też statuta mazowieckie naznaczają podobneż kary za zabójstwo, najście gospody w mieście i gwałt białogłowie wyrządzony.

Inwentarz, rejestr, spisek, a jak w XVI w. określono, „urzędne popisanie rzeczy nalezionych na dziedzictwie abo w pomieszkaniu zmarłego lub dłużnika." Do inwentarza folwarcznego liczone były nietylko rzeczy martwe, jak: zaprzęgi, sprzęty i narzędzia, ale przedewszystkiem zwierzęta żywe, jak: konie, woły, krowy, owce, świnie i drób', a stąd zwierzęta powyższe nazywane są także inwentarzem (lub rdzennie po polsku: dobytkiem, żywiną, żywiołem). Spisanie treści większego dzieła nazywano także „inwentarzem." Były więc inwentarze praw ks. Załuskiego, Voluminów legum, Ładowskiego, Wagi, Ostrowskiego i t. d. W zbiorach jeżewskich posia-

damy piękną polszczyzną skreślony: „Inwentarz imienia Górskiego (pod Wilnem), którym ja Krzysztof Pszonka, sługa Jego Mości Pana Młodziejowskiego, podskarbiego nadwornego koronnego, podał ślachetnemu panu Krzysztofowi Clabonowi, Starszemu nad muzyką Króla Jego Mości, dnia 20 aprilissa roku Pańskiego 1584.“ Inwentarze wogóle spisywano porządnie i dokładnie. W tychże zbiorach znajduje się w formie olbrzymiej księgi inwentarz wszystkich dóbr, pałaców, klejnotów i t. d., pozostałych w r. 1771 po śmierci Jana Klemensa Branickiego, hetm. wiel. kor. Synod duchowny warmiński z r. 1497 „pod karą klątwy nakazuje wszystkim proboszczom, zaraz po objęciu beneficium, wobec znakomitszych parafjan sporządzić podwójny inwentarz: jeden dla siebie, drugi dla nich, ażeby w razie opuszczenia tego kościoła, w tym samym albo i w lepszym stanie go zostawili. Inwentarz wszystkich dyplomatów, przywilejów i pism urzędowych skarbca królewskiego na Wawelu, sporządzony w r. 1682, wydany został w Paryżu roku 1862. Najdawniejsze inwentarze skarbca kościoła N. P. Maryi w Krakowie z XV-go w. wydał dr. Franc. Piekosiński w 4-ym tomie „Sprawozdań Komisyi do badania historyi sztuki w Polsce.“ W tymże tomie dr. Józef Korzeniowski ogłosił inwentarz wyprawy królowej Katarzyny Austrjaczki, wdowy po Franciszku ks. Mantuańskim, trzeciej żony Zygmunta Augusta, sporządzony, gdy do Polski takową przywiozła w roku 1553.

Inwestytura— wyrażenie prawne, oznaczające akt lenności, t. j. nadania władzy nad krajem w lenność danym. Cezar Biernacki w broszurze swojej „Hołdy Pruskie“ (Warsz. 1882 r.) podaje Inwestyturę kr. Zygmunta I dla Alberta, margrabi brandeburskiego, na Prusy wschodnie, inaczej książęce z Królewcem, z r. 1525.

Iściec, istciec. O wyrazie tym powiada Czacki, iż w dawnym polskim prawniczym języku znaczy dłużnika. Podobnież pisze Dutkiewicz, że „iściec znaczy dłużnika, który pierwiastkowo dług zaciągnął.“ Miał jednak wyraz ten nietylko powyższe znaczenie. Oznaczał np. w pewnych razach istnego posiadacza, wierzyciela, a w innych istnego dłużnika. Statut litewski powiada, że każdemu długów swych wolno „dochodzić na istcu i na potomkach jego.“ Tenże statut powiada, że „ktoby na imieniu (majątku) dług miał pierwej urzędownie zapisany, póki jeszcze było nie przedano, a milczałby po przedaży 3 lata, takowy nie ma na tym imieniu długu patrzyć, ale na i s t c u swych pieniędzy szukać. Wszakże jeśliby wierzyciel dawności takowej nie omieszkał, tedy ten, co będzie w dzierżeniu, zapłacić ma, a sam tych pieniędzy doiskiwać się na istcu.“ Przeciwnie w Koronie, dług zaciągniony na dobra przez zapis grodowy, albo dług zapozwem do dóbr wskazany ciążył na dobrach i wierzyciel istca wcale szukać nie potrzebował. Wykonywacza czyli egzekutora testamentu zwano także iśćcem. „Kazimierz W. istcą albo opiekunem testamentu Jana Strzeleckiego przełożył“ (Kromer). „Jadwiga namieniła w testamencie istcami woli swej ostatecznej Jana Tęczyńskiego i Piotra biskupa“ (Kromer).

Iwan. Pomiędzy nazwami moździerzy polskich w XVII w. znajdujemy jeden z nadanem mu powyższem imieniem.

Izba czyli świetlica, komnata, pokój. W pierwotnem znaczeniu, dotąd jeszcze przez lud używanem, izba oznaczała cały dom, chatę. Rzecz bowiem niewątpliwa, że pierwotne chaty Słowian składały się z jednej tylko izby (będącej czworobocznym zasiekiem z kloców drzewa). Izba zatem i chata (mieszcząca w sobie jedną izbę) oznaczały to samo. Gdy domy mieszkalne przy pomnożeniu się dostatków zaczęto budować większe, oddzielono od izby komorę, alkierz, świetełkę, a dalej powstały podług swego przeznaczenia izby: cze-

ładne, stołowe, sypialne czyli alkierze, gościnne i inne. W zamku były izby: książęce, królewskie, sejmowe. Gdy więc w sejmie polskim pod koniec XV-go wieku, obok rady panów czyli senatu wyłoniła się oddzielna reprezentacja stanu rycerskiego, sejm rozpadł się na dwie izby: senatorską i poselską. W pierwszej zasiadali



Izba w chacie górali polskich.

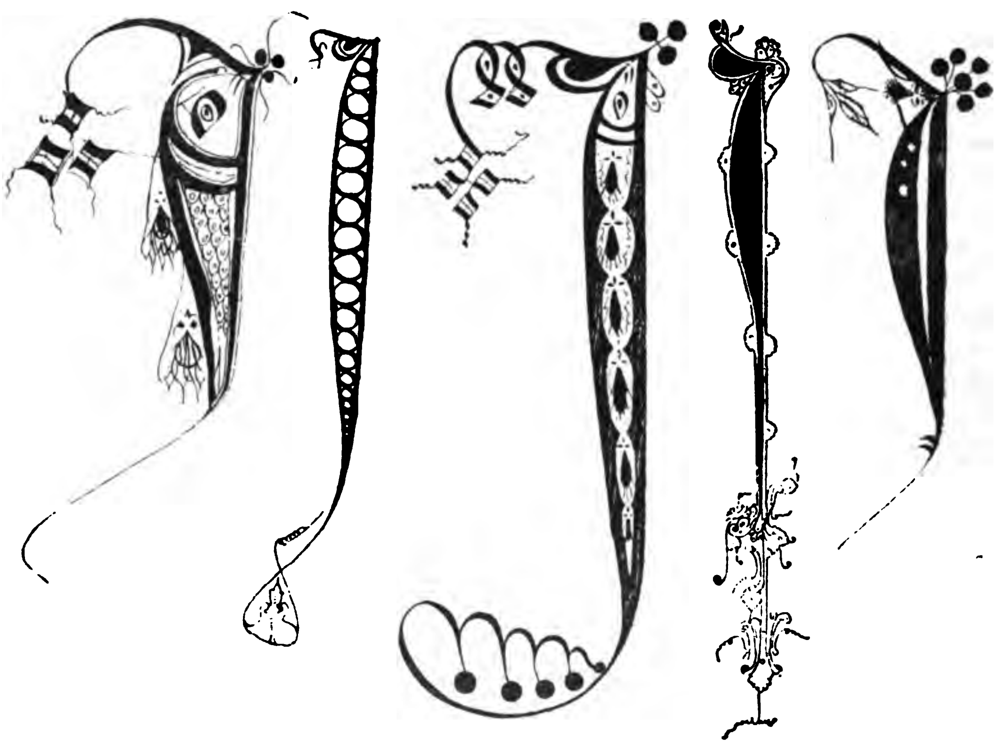
z urzędu wojewodowie, kasztelanowie, ministrowie i biskupi, jako rada przyboczna króla, w drugiej wybrani przez ogół szlachty posłowie ziemscy. Izbą sądową zwano budynek lub tylko salę, gdzie zasiadały sądy. Wyraz izba zapożyczyli od nas Turcy, w których języku chata słomą kryta zowie się *izba*.

Izba edukacyi publicznej. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego w r. 1807, oświata i szkoły w tym odłamie Polski powierzone zostały „Izbie edukacyi publicznej,“ pod sterem zasłużonego Stanisława Potockiego. Do składu jej należeli: biskup Adam Prażmowski, Aleksander Potocki, Walenty Sobolewski, ks. Kopczyński, ks. Staszic, pastorowie Dyl i Szmit, oraz rektor liceum warszawskiego Linde, autor słownika. Pod przewodnictwem tego ostatniego wznowione zostało „Towarzystwo ksiąg elementarnych.“ Na początku r. 1812 Izba edukacyi publicznej zamienioną została w „Dyrekcję edukacyi publicznej.“ O pracach „Izby“ podana jest szczegółowa wiadomość w broszurze: „Sprawa z pięcioletniego urzędowania Izby edukacyjnej, zdana przez Józefa Lipińskiego, sekretarza generalnego tejże Izby, na posiedzeniu publicznem d. 7 stycznia 1812.“

Izraelscy ochotnicy. Starozakonni: Józet Aronowicz i Berek Josielowicz otrzymali w dniu 17 września 1794 r. pozwolenie od Kościuszki na formowanie pułku „Lekkokonnego starozakonnego.“ Pod datą 5-go październ. Berek Josielowicz otrzymał z kasy generalnej nar. sumę 3,000 złp. biletami skarbowymi na organizację swego pułku. Prawdopodobnie jednak formacja ta dla braku czasu nie przyszła do skutku, jak to twierdzi T. Korzon. Zagadką jest jednak świadectwo generała Orłowa, który twierdzi, że podczas szturmu do Pragi w d. 4 listopada kolumny generała Buxhoevdena natrafiły na silny opór ze strony pułku o sile 500 ludzi z Żydów złożonego, a dowodzonego przez Herszka (?), będącego naówczas w Warszawie. Po upadku Kościuszki Berek Josielowicz wstąpił do legjonów we Włoszech, gdzie cieszył się szczególnem uznaniem generała Henryka Dąbrowskiego, co osładzało mu przykrości doznawane od oficerów niższych z powodu jego pochodzenia. Następnie przeszedł do wojsk Księstwa Warszawskiego, gdzie jako szef szwadronu pułku 5-go strzelców konnych zginął r. 1809 w Kocku, zarąbany przez huzarów austrjackich. Stanisław Potocki, minister Księstwa, piękny wystawił mu pomnik w mowie publicznej mianej na powitanie wojsk, wracających r. 1809 do Warszawy, gdzie w podniosłych wyrazach życie i śmierć Berka usiłował wystawić za wzór wszystkim jego współwyznawcom. Syn Berka, Józef Berkowicz, leśniczy lasów rządowych za kongresówki, podał deklarację pod dniem 15 grudnia 1830 r. do Dyktatora Chłopickiego w zamiarze formowania własnym kosztem „legii“ z samych starozakonnych

złożonej. „Po śmierci mojego ojca (pisze Józef Berkowicz) udałem się do wojska z własnego natchnienia i pomimo 16-tu ran odebranych, ofiaruję się znowu stanąć na czele (*sic*) wraz z 17-letnim synem moim.“ Zezwolenie na formowanie tej „legii“ Berkowicz otrzymał w d. 24 grudnia 1830 r. od Komisyi rządowej wojny. Następnie Synaj Hernisz i Izaak Horowic, starozakonni z Warszawy, oraz Herszko Rozenstein ze Szczuczyna, wyrazili również chęć organizowania oddziałów złożonych z Żydów. Hernisz i Horowic w porozumieniu z Berkowiczem wspólnie zapewnili zebranie kapitału na koszta uformowania oddziału, składającego się najmniej z jednego szwadronu jazdy, oraz pułku piechoty pod nazwą „Ochotników izraelskich,“ żądając nawzajem zatwierdzenia projektu ubiorów, przez nich obmyślonego, oraz pewnych swobód co do mieszkania i sposobu życia dla tychże ochotników i dla wdów po poległych, wyznaczenia instruktorów chrześcijan, oficerów i podoficerów do komenderowania i t. d. O pułku pieszym nie posiadamy żadnej wiadomości i prawdopodobnie jego organizacja wcale zaczętą nie była. Natomiast szwadron jazdy, złożony ze 120 koni pod komendą Berkowicza, po 4-miesięcznem istnieniu, będąc wciąż tylko w zawiązku swej organizacyi, został wcielony do pułku 1-go Mazurów, jako szwadron 7-y tego pułku. Generał dywizyi Klicki tak się o dowódcy tego szwadronu wyraża w raporcie do Komisyi rządowej wojny: „Komendę szwadronu tego panu Berkowiczowi odebrałem z powodu, że wcale nie jest on do tego zdatnym i że nadto wyzwał na pojedynek jednego z podwładnych swych oficerów, co wielką nieprzyzwoitość za sobą pociągnęło.“ Nader ważnym w tej sprawie jest protokół sekcyi dozoru bóżniczego w Warszawie z d. 5-go stycznia 1831 r., przedstawiony Radzie najwyż. nar., w którym dozór wymownie i energicznie zwalcza projekt formowania osobnego oddziału jedynie z Żydów złożonego i usuwa się od wszelkich solidarności z Berkowiczem, Herniszem i Horowicem. „Chcąc jednak dać dowód posłuszeństwa na każde skinienie,“ czynią deklarację ogłoszenia odezwy drukowanej, zachęcającej Izraelitów do wstępowania w szeregi wojska i dostarczenia po 150 złp. na umundurowanie każdego ochotnika aż do liczby 300 głów. Fundusze te jednak nie zostały dostarczone w dostatecznych rozmiarach. W końcu kwietnia do chwili wcielenia 120 ochotników izraelskich do pułku 1-go Mazurów, wpłynęło od gminy izraelskiej warszawskiej 20,000 złp.

B. Gemb.



1. Dyplom oryginalny z r. 1421 w Arch. Gł. Kr. Pols. № 80.	2. Dyplom oryginalny z r. 1397 w Arch. Gł. Kr. Pols. № 80.	3. Akt oryginalny z r. 1421 w Arch. Gł. Kr. Pols. № 77.	4. Dyplom oryginalny z r. 1252 w Arch. Gł. Kr. Pols. № 590.	5. Akt oryginalny z r. 1421 w Arch. Gł. Kr. Pols. № 81.

Jabłka. Prawdopodobnie kwaszenie jabłek leśnych na zimę sięga w Polsce czasów przedhistorycznych, a przetrwało do czasów naszych w zwyczaju starych gospodyń dodawania takich jabłek do kwaszonej na zimę kapusty. Szczepienie drzew owocowych zaprowadzili u nas w dobie piastowskiej zakonnicy, przybywający z Zachodu. Długosz, który, pisząc swoje dzieje w XV-ym w., czerpał do nich wiadomości z najstarszych roczników klasztornych, wspomina, że pierwszym opatem klasztoru Lubińskiego w r. 1175 był Florenty, „od którego i jego braci, z Porty do Polski przybyłych i w rzeczonym klasztorze osadzonych, pochodzi i nazwisko swoje bierze gatunek jabłek, które oni z sobą do Polski przywieźli, a które od klasztoru Porty, skąd pochodziły, nazwane Daport, rozmnożyły się u nas i dotąd jeszcze je hodują.“ Marcin z Urzędowa wspomina w XVI w. „jabłka rajskie.“ Od owych czasów do w. XIX spotykamy następujące nazwy różnych gatunków jabłek: Win-

niczki, Windyczki, Balsamki, Jastonki, Cyganki, Wierzbówki, Maryjki, Pierzgnięta, Świętojańskie, Rzepne, Mucjany, Lautule, Sorby, Zory, Szklanki, Bursztówki, Wanatki, Szczecinki, Renetki, Kalwile, Cytrynki i wiele innych. Z jabłek robiono po wielu domach szlacheckich napój, zwany jabłecznikiem.

Jabłko królewskie, kula złocista z krzyżem na wierzchu, starodawne godło władzy królewskiej i cesarskiej. Już Rzymianie w ten sposób panowanie swoje nad światem oznaczali, oczywiście bez krzyża. Kronikarz polski Gwagnin pisze: „Naostatek przy koronacyi, arcybiskup królowi jabłko złote, okrągłość świata wyrażające w lewą, a w prawą rękę berło daje.“ Lustracja skarbca koronnego na Wawelu, w którym przechowywały się insygnia i klejnoty królów polskich, dopełniona w r. 1730, opisuje szczegółowo 5 jabłek królewskich, z których 3 były szczerozłote. a 2 srebrne pozłacane. Jedno tak było opisane: „Jabłko szczerozłote, na niem sfera świata rysowana, z pereł czterech na sztyftach złotych, dwa rubinki pośrodku, z tego krzyżyk na wierzchu złożony.

Jadwiszka, j a d w i c h n a, mała poduszeczka, służąca niewiastom do zatykania w nią szpilek i igieł.

Jaga, zgrubiałe od Agnieszka, Jagna, oznacza także starą, kłótliwą babę, sekutnicę, jędzę.

Jajecznica, ulubiona w Polsce potrawa z jaj smażonych na maśle lub słoninie, przyprawiana niekiedy ze szczypiorem i kiełbasą. Kiedy Kazimierzowi Pułaskiemu w XVIII w., jako dar osobliwy, przysłano worek kartofli, kucharz jego, nie wiedząc, co z nimi zrobić, ugotowawszy, podał razem z jajecznicą, a wszyscy obecni nie mogli się dość nachwalić tej nowej potrawy.

Jajecznikiem nazywa się placek z mąki pszennej i żółtek wypieczony. Po wsiach pieką go zwykle na święta wielkanocne. Haur w XVII wieku wspomina „o kaszy jajecznej.“

„Jak, tak, tylko.“ Tak nazywano grę towarzyską, w której każdy musiał coś opowiedzieć, nie używszy ani razu żadnego z powyższych trzech wyrazów. Jeżeli użył, musiał okupić się fantem. Opowiadającemu robiono zapytania, zniewalające go do użycia słów wzbronionych.

Jałmonka, rodzaj czapki nocnej. W spisie rzeczy króla Zygmunta Augusta znajdujemy jałmonkę sobolową pod czapkę husarską.

Jałowaty. „Nie po kontuszu jałowatym szlachcic ma się dać poznać, ale po cnocie“ — mówi Starowolski w „Reformacyi obyczajów polskich.“ Gołębiowski przypuszcza, że to był kolor żółtawy, myli się jednak, bo byłby to kolor mieszczański, gdy jałowaty musiał być szlacheckim, do karmazynu zbliżonym. Jakoż w języku tureckim *al* znaczy czerwony, a w rosyjskim *ałowatyj* — czerwonawy.

Jama. Od czasów najdawniejszych wilcze doły nazywano „jamami.“ W dokumencie z r. 1287 wymienione są trzy sposoby myśliwskie: *stampice*, *slopi*, *jami* (stępice, słupy, jamy). Wilczodół była to jama zwykle „na dwa chłopy“ głęboka, przykryta lekkim pomostem z drążków i gałęzi, na których środku przywiązywano żywe prosię, jagnię, lub kawał cuchnącej padliny. Wilk rzucał się na zdobycz i zapadał do jamy. Ks. Kluk pisze, że „jamy wilcze cembrują się dylami sosnowymi,“ żeby zwierz wydostać się nie mógł. Było przysłowie „Wpadł wilczek w jamę,“ gdy kogo schwytano na gorącym uczynku. Na Podlasiu krążyła dykteryjka, że gdy raz gromada wiejska drobnej szlachty, schwytawszy wilka, wielkiego szkodnika, radziła nad wilczodołem, w jaki sposób pomścić na nim najokrutniej swoje krzywdy, jeden zagrodowiec, który miał wieczne piekło w domu od żony sekutnicy, zawołał, wyrokując: „Ożenić go, ożenić!“

Jamurlach, z turec. *jagmurłyg*, opończa od deszczu, wspomniana z oznaczeniem cła w *Vol. leg.* t. IV, f. 82, r. 1643.

Janczar, z turec. *jeni*, nowy i *czery*, wojsko, zatem dosłownie nowe wojsko, urządzone przez Urchana, drugiego z rzędu sułtana tureckiego w XIV wieku, początkowo z dzieci chrześcijan na wojnie zabranych w niewolę, które w późniejszych czasach stało się nieraz groźnem dla sąsiednich krajów i samych sułtanów, póki nie zostało ostatecznie w r. 1826 po dokonanym buncie wyrznięte i rozwiązane. Janczarowie stanowili rodzaj gwardyi i milicyi sułtanów, której liczne przywileje skłaniały potem i młodych Turków do garnięcia się pod sztandary janczaryi. Służyli pieszo, uzbrojeni w strzelby, zwane w Polsce janczarkami, krótkie szable, kordelas i pistolet za pasem. Na nieprzyjaciół rzucali się z wściekłością, jak dzicz rozhukana, a sława ich wojenna zostawiła ślady w organizacyi wojska polskiego, które w XVIII w. miało i chorągwie janczarskie w przybocznej straży hetmanów. Oddziały te jednak nie miały nic wspólnego z janczarami tureckimi, okrom nazwy, stroju z turecka przykrojonego i hałaśliwej muzyki janczarską zwanej, która dochowała się jeszcze do XIX w. we wszystkich niemal wojskach europejskich. Kitowicz w pamiętnikach swoich tak pisze o „Jańczarach“: „Dwie chorągwie jańczarskie i trzy węgierskie należały także do wojska Rzplitej komputowem zwanego i były płatne ze skarbu. Jedna chorągiew jańczarska asystowała zawsze hetmanowi wiel. kor., gdziekolwiek on rezydował. Druga — wielkiemu hetmanowi litewskiemu. Ubiór jańczarów był taki, jaki widzimy u jańczarów tureckich: Nakrycie głowy wysokie, płaskie, z blachą mosiężną, obdłużoną, na przodzie przyszytą; 2 pręty drewniane po bokach skroni, w temże nakryciu zaszyte, utrzymywały jego wyniosłość; druga połowa tegoż nakrycia spuszczała się na plecach aż do pasa; cała figura tej czapki wydawała rękaw długi prostokątnie przykrojony, a kolor tego nakrycia sukiennego taki, jaki był żupan. Odzienie takowe: na wierzch kiereja sukienna z rękawami pod łokieć krótkimi, wprost ściętymi, do kolan długa, w stanie żadnego kroju nie mająca, obszerna, z kołnierzem małym stojącym, sznurkiem koloru żupanowego po szwie, kołnierz z kiereją łączącym, przyszyty; niczem nie podszyta; pod kiereją żupan sukienny z rękawami pod pięść długimi, przestronnymi, na haftki koło ręki zapinanymi, z takiemiż haftkami pod szyją i na brzuchu aż do pasa zapięty, w stanie do miary człowieka przykrojony, za kolana długi, na bokach od dołu aż do pasa rozcięty, na przednich połach wyszywanym sznurkiem koloru kierejowego, wydającym, jakoby te poły były jeszcze raz tak długie i dlatego pod pas zakasano. Pod żupanem portki szerokie i długie, do pół cholew wiszące, koloru kierejowego. Buty na nogach polskie, do ordynaryjnego używania czarne, do parady żółte. Pas na żupanie rzemienny, mosiężnemi sztukami z przodu, tam, gdzie wyglądał z pod kierei, powleczony; na kierei po lewej stronie szabla prosta z turecką rękojeścią rogową, mosiądzem nabijaną, z prawego ramienia pod lewym bokiem, na pasie rzemiennym, mosiężnemi sztukami nabijanym, wisząca; na drugiej stronie ładowniczka mała, czarna, na takimże pasie pod prawy bok z lewego ramienia zawieszona. Taki był strój jańczarski do parady, do odprawiania zaś warty, miał karabin z bagnetem, tak jak inna piechota, którego pochwy mieściły się przy pasie pod kiereją; w pochodzie karabin zawieszali na plecach, na flintpasie prostym z czarnej skóry. Bęben jańczarski był 2 razy tak ogromny jak u innej piechoty, a do tego suknem mundurowego koloru pokryty; nosił go dobosz na brzuchu, u szyi rzemieniem zawieszony, tak jak zwykli no-

sić Niemcy wielkie rękawy z niedźwiedzia. Więc za takim gmachem, małego człowieka albo chłopca, jacy są pospolicie dobosze w regimentach, nie widaćby było. Do bębna komenderowani byli żołnierze kolejno, do którego wielkiej nauki nie potrzeba było, ponieważ jednym tonem szło zawsze bicie w bęben: 2razyraz po raz uderzał pałką w jedną stronę; a raz prętem cienkim drewnianym w drugą, z tą różnicą, iż gdy bił na salutację, albo w gwałtownym jakim przypadku, np. podczas ognia, bił prędzej, gdy wartę zaprowadzał, to wolniej i z pauzami. Oficerowie jańczarscy nosili na służbie tegoż kroju i koloru suknie, jak i żołnierze, wyjąwszy głowę, którą przykrywali zawojem, jak Turcy, do zawoju używając czasem pasa bogatego, czasem muślinu białego z żółtą frędzlą u końców nad lewem uchem. Na przodzie, tam, gdzie się zawój dzieli czyli zwęża, przetykali pierścień z kamienia świecącego, a na prawej stronie zakładali kitkę lśniącą z egretką kamelizowaną; sama zaś czapka, którą opasywał zawój, była aksamitna, koloru żupana z kutasem na wierzchu złotym. Szabli nie mieli wiszącej z ramienia, ale do boku przypasaną; pas perski lub turecki bogaty, w prawej ręce juka czyli szponton długi, czarno farbowany, drewniany, o dwu konarach, u wierzchu mosiężnych, pozłacanych, z dwoma dzwonkami takimiż. Poza służbą oficerowie nosili się po polsku w rozmaitych sukniach, albo w mundurach pancernych lub usarskich, jeżeli który z nich był towarzyszem pod którym znakiem. Wygodniejszą mieli służbę oficerowie jańczarscy, niż innych regimentów, ponieważ im godziło się podług mody tureckiej na powinności zostającym, odziewać się futrem, a innym nie. Dlatego też, profitując z tego przywileju, stawali zimą do parady w kierejach czyli szubach kunami, krzyżakami i innemi podszytych futrami. Latem podług tego przywileju w kierejach, kitajką tylko lub atłasem na lisztwach przednich, a w tyle wiatrem podszytych.“ „Hetmani zazwyczaj dawali jańczarom taki kolor mundurów, jaką dawali swemu dworowi liberję. Jan Klemens Branicki, zostawszy hetmanem wiel. kor. (r. 1761), odmienił kolor i krój munduru u jańczarom swoim. Dwór bowiem jego nosił liberję popielatą z czerwonym, zamiast kierejów dawnych kurtki czerwone, w stanie wcinane, z krótkimi po łokieć rękawami.“

Janczarska kapela. Kitowicz tak pisze o „kapeli jańczarskiej“ w wojsku polskiem w XVIII w.: „Kapela ta była tak odmienna od innej kapeli włoskiej, po wszystkich regimentach używanej, jak samiż jańczarowie odmienni byli strojem od innych regimentów. Składała się ona z 6-ciu a najwięcej 8-miu obojstów, czyli piszczków, na szalamajach do oboju podobnych, przeraźliwie piszczących, z 6-ciu doboszów, z 2-ch pałkierów, w parę kociołków na ziemi postawionych bijących i z 2-ch brzękaczów, tacami mosiężnemi, w środku wypukłemi, w brzegach płaskiemi, okrągłemi, uderzaniem jednej o drugą tęgi brzęk czyniących. Pałkierowie i brzękacze, stanąwszy szeregiem na dziedzińcu przed oknami pana hetmana, w odległości na 50 kroków, grali mu na dobrydzień dwie sztuki nakształt symfonii i drugie dwie nakształt mazurków. Primier kapelmajster zaczynał najpierwej solo na piszczałce, po której zrozumiawszy inni, jaką sztukę grać mają, odzywali się wszyscy według przypadającego taktu; piszczkowie bez przestanku w swoje fujary przeraźliwie dmuchali, aż im się gęby jak bochenki chleba od tęgiego dęcia wydymały i oczy na wierzch wysadzały; pałkierowie po kociołkach pałkami, a brzękacze tacą o tacę nieustannie chrobotali; dobosi zaś ogromnym głosem bębnów niejako bas w tej kapeli trzymali, bijąc raz pręcikami, drugi raz pałkami; ale to wszystko nie miało żadnej muzycznej harmonii, tylko jakiś pisk i łoskot, zdaleka nieco miły, zblizka przeraźliwy. Gdy się

miała kończyć muzyka, przestawały tace i bębny, a tylko same piszczałki i kociołki szybkim górkiem i turkotem jednym tonem kończyły kuranta.“

Janczyk, z tureck. *jandżuk*, *jandżyk*, tłómoczek podłużny, który się przywiązuje na koniu za siodłem, jak to bywa zwykle u kozaków.

Jarczak, z języka tatarskiego, w którym *jarczak* oznacza gatunek lekkiej kulbaki. Była to terlica albo łęk gładki, skórą pokryty bez wierzchniej poduszki, na którym chłopcy, ciurowie i towarzystwo rękodajni do twardego siedzenia na koniu bywali przyuczani. (Kitowicz. „Opis obyczajów“).

Jarmak, gatunek ubioru powszedniego, jak to widzimy ze słów M. Reja: „Pierwej chodził chędogo, a dziś już w jarmaku.“

Jarmarki (z niemiec. *Jahrmarkt*, roczny targ) stanowione były po różnych miastach przez sejmy krajowe. R. 1507 zabroniono jarmarków i targów po wsiach, pod karą utracenia rzeczy przywiezionych na sprzedaż. W *Vol. legum* znajdują się uchwalone jarmarki dla miast wielkopolskich i małopolskich, dla Trok, Grodna, Kowna, Nowogródka, Witebska, Brześcia lit., Mińska, Lidy, Mozyra, Rygi (na Wniebowstąpienie Pańskie), Wilna, Smoleńska (3 w roku), Brzeżan i t. d. Dla Gdańska pamiętny był długo jarmark doroczny w dniu św. Dominika, podczas którego w r. 1310 Krzyżacy, korzystając z oddalenia Łokietka, zajętego sprawami Małopolski, po raz pierwszy opanowali to bogate miasto polskie, złupili je i wymordowali część ludu i kupców licznie na ten jarmark zgromadzonych. O zgiełkliwych przekupkach mamy stare przysłowie: „Cztery gęsi, dwie niewieście, uczyniły jarmark w mieście.“

Jarzęcy, wosk jarzęcy to samo, co biały, lipowy. Jarzęca świeca, ulana z wosku jarego czyli jarzęcego, czysta, jasna, płomienista.

Jasła, jasełka. Tak nazywano zbity z desek żłób dla dawania drobnej karmi zwierzętom, jak również nosze do noszenia ludzi i ciężarów. Od wyrazu tego wzięto nazwę dla przedstawień religijnych na Boże Narodzenie, wyobrażających żłobek z Dzieciątkiem Jezus w szopce, Najświętszą Pannę, św. Józefa, trzech Króli, przybywających z hołdem i t. d. Obszerniejsza wiadomość o tych przedstawieniach w Polsce jest podana pod wyrazem S z o p k a.

Jassyr, jasyr. Po turecku *jesir* jeniec, po arabsku *asir* pojmaniec, związany. Stąd w języku ukraińskim i polskim jassyr oznacza niewolę tatarską i turecką. Tatarzy napadali często na Ukrainę, Podole i Wołyń, pustosząc wsie, dwory, miasta i uprowadzając w łykach pojmaną szlachtę i lud w „jassyr.“ Kraj wyludniony, zlany krwią i łzami, ale żyzny i piękny, zaludniał się znowu, głównie napływem ludu i szlachty z Mazowsza, Podlasia i Małopolski. Każdy szlachcic podążał tu z mieczem w jednej, z pługiem w drugiej dłoni, walczył i czuwał na tych kresach cywilizacyi europejskiej, aby nieraz po półwiekowej pracy zginąć z orężem w ręku lub w łykach jassyru. Kto w niewolę pogańską popadł, do tego nie stosowało się prawo polskie o przedawnieniu majątkowem. (Ob. Okup). Najechanym przez Tatarów okolicom udzielano kilkudziesięcioletniej wolności od dziesięcin kościelnych (*Vol. leg*. t. I, f. 99). Więźniów wykupywano z jasyru, bogatszych za pieniądze nadesłane przez rodzinę, uboższych za składkowe. Wł. Łoziński w dziele „Patrycjat i mieszcz. lwowskie“ przytacza szczegół, jak raz (r. 1637) jakiś szlachcic przysłał magistratowi lwowskiemu na cel powyższy sumę znaczną, bo 2,000 złotych ówczesnych, zachowując w tajemnicy swe nazwisko. Poeci i pisarze polscy wyrazowi temu nadali znaczenie moralne, mówiąc o pięknej i ujmującej niewieście, jednającej sobie wielbicieli, że łatwo nawet rycerskie serca bierze w jassyr. Zygm. Gloger w „Kronice Rodzinnej“ (№ 5 z r. 1877) podał artykuł „Walka

z muzułmaństwem w pieśniach ludu polskiego," rozszerzony później w „Niwie" (z r. 1886) p. n. „Jassyr w pieśniach ludu polskiego."

Jaszczur, skóra końska lub ośla wyprawiona chropowato, podobna do skóry jaszczurczej. Oprawiano w nią rękojeści u szabel, a często i pochwy. J. Słowacki pisze: „Skądże wam przyszło, żeście tu z jaszczura dobyli szabel?"

Jaszczyk nabojowy, za Księstwa Warszawskiego zwany z francuska kiesson (*caisson*). Była to drewniana skrzynia z wiekiem pokrytem blachą, osadzona na dwuch kołach z osią, wagą i hołoblami. W skrzynię tę wstawiano drugą z cienkich desek z przegrodami, w których gotowe naboje prochem do góry wstawiano. Osie i koła były używane takie same, jak w artyleryi lekkiej. *B. Gemb.*

Jata, jatka, buda kupiecka, kuczka, szopka, zwykle z desek, zawsze z daszkiem, często bez ścian. Na Rusi „jatką" nazywano namiot kupiecki. Muchliński wyraz ten wyprowadza z turec. *jatak* — łoże, legowisko, schronienie. Karłowicz mniema, że jata jest tymże wyrazem, co chata, tylko z odmiennym przed **a** nagłosem, który spotykamy np. w wyrazach: hasać, asać, haftować, aftować, hapteka, japteka, apteka. Mączyński w słowniku z r. 1564 pisze: „Jata, namiot, nakryty plac albo stanowisko." *Materiaria fabryka* tłómaczy Mączyński: „warsztat ciesielski, jata, pod którą robi" — *macellum* zaś: „jatki, kramy przekupniów, gdzie mięso, ryby, jajca i inne żywioły sprzedają." Jan Kochanowski pisze: „Mamy doma ten dostatek, Że się obejdzie bez jatek." Bywały już w XV w. jatki rozmaite: chlebne, garbarskie, rzeźnicze. Te ostatnie przetrwały pod tą nazwą do dni naszych, ale jeszcze w pierwszej połowie XIX w. słynęły powszechnie „jatki szewckie" na Podwalu, w których cała Warszawa z wyjątkiem najzamożniejszych znaczna część prowincyi zaopatrywała się w dobre obuwie. Znaczenie ich upadło z przeniesieniem się sklepów szewckich do gościnnego dworu za Żelazną bramę. W *Vol. leg.* znajdujemy rozporządzenie sejmowe z r. 1638 o przeniesieniu „jatek" w Przemyślu z pod kościoła OO. Franciszkanów (t. III, f. 957).

Jaz, odwieczna słowiańska nazwa tamy grodzonej poprzecznie rodzajem płotu na rzekach i ich odnogach przez rybaków dla połowu ryb w więcierze zastawiane w „oknach" czyli otworach jazowych. Już w dokumencie z r. 1289 znajdujemy „*yasz in flumine Vyszla*", t. j. jaz na rzece Wiśle. Prawo, wzbraniające zamykania rzek spławnych jazami, uchwalone zostało już w r. 1447. W r. 1496 postanowiono, aby na jazach żadne cła (czyli właściwie myta za przepust) pobierane nie były pod „winą siedemnadziestą," zatem pieniężnie najwyższą. Postanowiono jednocześnie zrzucenie jazów na rzekach, co ponowiono na sejmie w r. 1557, zwiększając karę do stu grzywien (czyli 50 funtów srebra), a czyniąc wyjątek tylko dla jazu na Sanie w Przemyślu dla soli królewskiej (który może służył do kontroli jej spławu). Postanowienia przeciw jazom uchwalano jeszcze w latach: 1562, 1563, 1565, 1578, co z jednej strony wykazuje dbałość sejmów o spławność rzek, a z drugiej zabiegliwość rybołowców i młynarzy, budujących upornie jazy dla swych celów (ob. w *Vol. leg.* uchwały z lat powyższych). Zawacki w *Memoriale Oeconomicum* z roku 1616 przypomina, aby gdy droga dobra w zimie „kołów do jazu nagotować tyle, ile ich potrzeba." Koły te czyli pale zabijano rzędem w dno rzeki, i dlatego nie mówiono: grodzić, ale „bić jaz," tak samo, jak „bić tamę, bić groblę." Były jazy na jesiotry zwane w Statucie litewskim „siedzą jesiotrzą," na węgorze (zwane inaczej węgorniami), inne zwracające wodę na koła młyńskie. W Statucie Herburta znajdujemy o jazach co następuje: „Większą część rzek

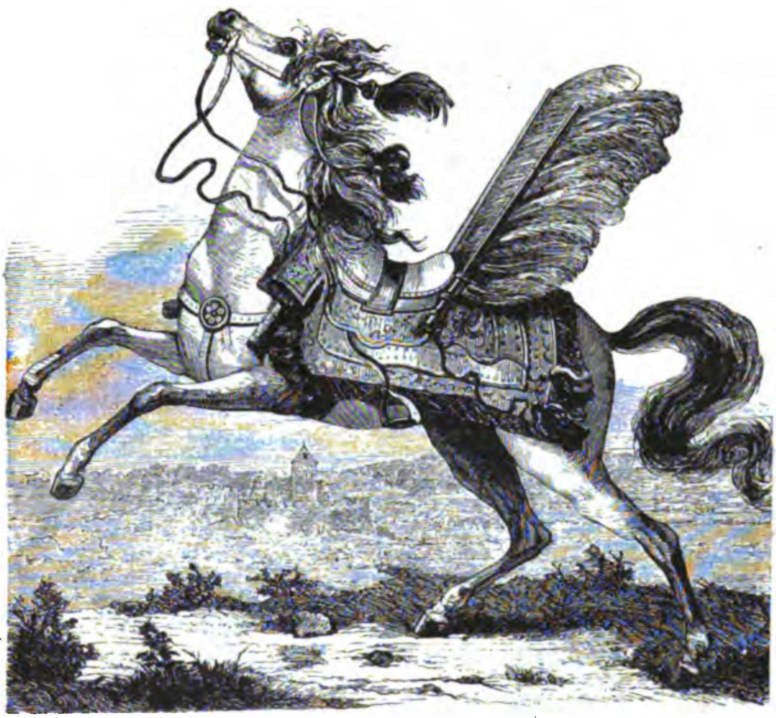
naszych zamykają jazy i płoty; więcej sobie uważamy łowienie ryb, aniżeli pospolite dobro. Zakazujemy tedy, aby przepływający nie byli przymuszeni ku zapłaceniu myta albo nadgrodzie szkody, zwłaszcza dla rozerwania jazu; gdyż nie płoty, ale sieciami ma być łowiono. Wszakże gdy komu miły jest pożytek jazu, niech w nim uczyni wrota szerokie, któremi przejeżdżającym wolne pływanie niech dadzą." Ze wszystkich rzek w kraju, dotąd najwięcej jazów robionych na sposób starożytny, pomimo zakazów prawa dzisiejszego, znajduje się na Narwi, tam, gdzie stanowi rzeka ta granicę między gub. Łomżyńską i Grodzieńską.

Jazda polska, jak słusznie mówi jej dziejopis Konstanty Górski, była główną i zasadniczą bronią w wojsku polskiem. Jej krwią i męstwem zdobyte są wszystkie zwycięstwa Polaków w dawnych wiekach. Jazda polska nietylko że wypełniała z odznaczeniem zwykłe zadanie swej broni, ale oblęgała twierdze, jak Psków w r. 1581, broniła ich od oblężenia, jak pod Chodkiewiczem w Inflantach, brała udział w szturmach do obozów ufortyfikowanych, jak w r. 1673 pod Chocimem. Ona za wojen szwedzkich i kozackich uratowała w potopie krwi i łez tonącą Polskę. Ona—jak to nawet przyznał sławny Moltke, gdy spoglądał na Wiedeń z wieży św. Szczepana—ocaliła pod wodzą Sobieskiego całe chrześcijaństwo od przewagi muzułmańskiej. Oswobodzenie Wiednia było ostatnim europejskim czynem jazdy polskiej. Historję jazdy polskiej dzieli Konstanty Górski na 4 wybitne okresy, odpowiadające mniej więcej czterem wiekom od XV do XVIII, zaczynając okres pierwszy od r. 1410, czyli bitwy pod Grunwaldem. O dawniejszych czasach Górski nic nie pisze, dla braku wiadomości archiwalnych. Nie idzie wszakże zatem, aby ta jazda nie miała swojej wielkiej przeszłości. Rok tylko 1410 był datą jej zwycięstwa nad czołem rycerstwa całego zachodu Europy, jakiem był zakon Krzyżacki, stanowiący najpierwszą wówczas potęgę militarną. Już jednak w XI wieku pisarz arabski Al-Becri zapisał, że władca polski Mieszko (Mieczysław I) miał trzy tysiące takich wojowników, z których każdy za 10-ciu innych stanie. Kadłubek, mówiąc o buncie Masława przeciwko Kazimierzowi, wnukowi Chrobrego, wzmiankuje o zebraniu przez Masława „najwprawniejszych kopijników, nie licząc w to łuczników, procników, halabardników, szabelników, ludzi w szerokie uzbrojonych miecze i wielkiej liczby konnych i pieszych." O wojskach „konnych i pieszych" zaświadczają kronikarze przy każdej wojnie. Tak książęta: Mieczysław, Bolesław i Henryk, gdy r. 1146 ruszyli przeciw bratu Władysławowi do Krakowa, mieli wojska „konne i piesze." Bolesław Kędzierzawy wyprowadza r. 1167 przeciw Prusakom wojska konne i piesze. Długosz podaje, że Bolesław Pobożny, książę kaliski, w wieku XIII posiadał doświadczone i ćwiczone w boju wojska „konne i piesze," a sam odznaczał się świadomością sztuki wojennej, czego dowiódł w wielu wojnach, np. dopomagając księciu pomorskiemu Mszczujowi do odebrania Gdańska Sasom. Król Jagiełło posłał Witoldowi, idącemu r. 1408 na wyprawę moskiewską, posiłki, złożone z pięciu chorągwi polskich, liczących razem 1000 kopijników. Bitwa pod Grunwaldem, powiada Górski, była szczytem rozwoju pospolitego ruszenia i rozkwitem ducha bohaterskiego w całej masie polskiej szlachty. W r. 1424 posłał Jagiełło do Ołomuńca na pomoc cesarzowi Zygmuntowi przeciw Husytom 5,000 jeźdźców. Pospolite ruszenie tylko w pewnych warunkach możliwe było do zwołania; królowie zatem stale utrzymywali wojsko zaciężne czyli najemne. To najmowanie w wieku XV odbywało się sposobem następującym. Rotmistrz obowiązywał się królowi na warunkach ściśle określonych co do czasu, żołdu, sposobu wynagrodzenia szkód i t. d. wystawić

rotę czyli partję jazdy, zwykle ze 100 do 300 koni złożoną. Gdy ugoda stanęła, rotmistrz wyszukiwał między szlachtą „towarzyszów,“ z których każdy obowiązywał się przybyć ze swoim pocztem czyli czeladzią. Rota po łacinie nazywała się *comitiva*, towarzysz *socius*. Oprócz czeladzi, czyli t. z. pachołków, niektórzy mieli w swych pocztach pacholęta, czyli po łacinie *juvenes* lub *laicelli*. Pacholę czyli wyrostek nie miał zbroi, ale podawał swemu panu drzewce czyli kopję przed bitwą i odjeżdżał w stronę, trzymając zapaśnego konia, którego na wypadek potrzeby podawał. Każdy towarzysz odpowiadał za porządek w swym poczcie i prowadził swoje gospodarstwo. Jeżeli rota była mała, licząca np. koni 20—50, to kilka takich rot łączono z sobą dla utworzenia roty bojowej, wymagającej od 100—200 koni. Jazda dzieliła się na dwie kategorje: na kopijników i strzelców. Bronią kopijników była kopja 8 łokci długa, bronią zaś strzelców był samostrzał czyli kusza, rodzaj łuku. Jedni i drudzy mieli oprócz tego miecze. W pierwszych szeregach jechali kopijnicy, za nimi strzelcy, którzy strzelając z kusz przez elewację, mogli to czynić ponad głowami kopijników. Pierwsze starcie jazdy odbywało się na kopje, po skruszeniu których walczono na miecze, w czem strzelcy brali już równy udział z kopijnikami. Podług jeźdźców dzielono i konie na 2 rodzaje: kopijnicze były cięższe, a strzelcze lżejsze. Obozy otaczano kilkoma łańcuchami czat, ustawionych w pewnej odległości jedna za drugą. Piechota pomagała jeździe, zajmując stanowisko z przodu. Od r. 1486 zaczęła się w piechocie rozpowszechniać broń palna, ale jazda nie ulegała jeszcze tej pokusie. Organizacja jazdy była w Polsce odmienna, niż u innych narodów. Gdy np. roty niemieckie składały się z samych kopijników, kiryśników lub strzelców, polskie były zawsze mieszane. Długosz zapewnia, że Polacy używali trąbki, a Tatarzy kotłów, później jednak zaczęli i Polacy bębnów używać. Następny okres w dziejach jazdy stanowi wiek XVI. Rok 1500 był rokiem pojawienia się u nas husarzów. Wac. Al. Maciejowski powiada, że w prawach Duszana, cara serbskiego, natrafiamy po raz pierwszy na nazwę *gusar* czyli *husar* w XIV w. oznaczającą rycerza konnego. Polacy zapożyczyli tej nazwy u Słowian węgierskiemu berłu podległych, stworzywszy z husarzy jazdę najwytworniejszą i najdzielniejszą w świecie. Odtąd jazda dzieli się na „usarzy“ i „pancernych,“ czyli na jazdę ciężką i lekką, lubo urzędownie nazwa „usarzy“ (*usares*) występuje dopiero za Batorego. „Przedtem — pisze Bielski — nasi z kuszą tylko jeździli, którą mając u pasa, schyliwszy się na koniu, a kuszę o nogę zawadziwszy, dopinali. Rohatyny uwiązawszy u łęku, przy koniu włóczyli i dlatego ją włócznią zwali. Do tego miecz był u boku, a to była własna, starożytna broń polska, którą dopiero nasi porzuciwszy, do drzewa się wzięli.“ Uzbrojenie husarza składało się z pancerza, przyłbicy, tarczy i kopii, zwanej zwykle „drzewem;“ niektórzy zamiast pancerza przywdziewali płach, zamiast przyłbicy szyszak i zbroję strzelczą. Litewscy husarze używali niekiedy zamiast kopii oszczepu i pacholąt na wojnę z sobą nie brali. Jazdę narodową litewską zwali Litwini „pogonią.“ Tadeusz Korzon powiada, że jeśli Polska w wiekach średnich zdołała oprzeć się naciskowi cesarstwa niemieckiego i nawale mongolskiej, zawdzięczała to wojsku nielicznemu, ale bohaterskiemu. W wojnach Kazimierza II Sprawiedliwego „błyszczały żelazne Polaków hufce.“ Skrzydlata husarja, zwana w aktach wojskowych „*gravioris armaturae*,“ w żadnym innym kraju nie znana, tylko w Moskwie około r. 1649 przy formowaniu oddziałów cudzoziemskich na wzór polskiej zaprowadzona. Pierwszą historyczną nazwę „usarza“ spotykamy u Bielskiego, który opo-

wiada, że „w r. 1503 przyjechawszy król Aleksander z Litwy, złożył sejm w Lublinie, na którym uradzili służebne przyjąć i przyjęli obyczajem usarskim.“ W r. 1514 pod Orszą husarze byli uzbrojeni w tarcze i kopje. Za Batorego kopje skrócono do łokci 8-iu i wprowadzono pistolety. Jazda w wieku XVI dzieli się tak samo, jak w poprzednim, na ciężką i lekką. Do ciężkiej należą husarze z drzewcami, przeznaczeni do uderzania i łamania szeregów nieprzyjacielskich. Z regestru wyprawy inflanckiej r. 1551 widać, że było ich na tej wojnie 3.350, a mianowicie: utrzymywanych kosztem dworu królewskiego 1.000, wojewody wileńskiego 400, wojewody trockiego 400, kasztelana trock. 400, biskupa wileńskiego 300, podczaszego 800 i krajczego 50. Jazda lekka, t. j. strzelcza, pancerni, przeznaczona do rozpoczynania bitwy i ścigania nieprzyjaciela, uzbrojona była w łuk albo strzelbę długą i tarczę, szablę krzywą u lewego boku, oraz wiszącą u boku prawego włócznię długą na łokci 4. Od r. 1546 zaczyna się ukazywać w rotach strzelczych włócznia, zwana „rohatyną,“ i łuk, zwany „sahajdakiem.“ Właściwie sahajdak jest nazwą kołczana na strzały, ale także oznaczał razem łuk z kołczanem i strzałami, a stąd łucznik nazywał się sahajdacznik. „Hetman sahajdaczny,“ „sajdaczny,“ u Kozaków był zastępcą, pomocnikiem „hetmana buńczucznego,“ tak jak w wojsku polskiem hetman polny względem wielkiego. Pierwszą wzmiankę o Kozakach mamy w rachunkach sejmowych z r. 1563. Formowanie jazdy zaciężnej odbywało się w XVI w. w ten sposób, że szlachcicowi, zaleconemu przez hetmana, król wydawał t. z. list „przypowiedni,“ czyli upoważnienie na piśmie do zaciągnięcia roty jezdnych, z oznaczeniem czasu, siły roty, płacy, uzbrojenia i miejsca zbioru. W r. 1527 sejm uchwalił, aby rotmistrzowie nie przyjmowali towarzyszów, którzy mają więcej, niż po 8 koni czeladzi. W bitwach pod Orszą, Sokalem i Newlem widzimy wśród towarzyszów młodzież z najpierwszych rodzin całej Polski. Kolumna bojowa formowała się w 4 do 6 szeregów jazdy. Kto zna historję jazdy europejskiej—pisze Górski — ten przyznać musi wyższość szyku jazdy naszej w w. XVI nad takimże szykiem u innych narodów, gdzie kawalerja formowała się zwykle w masy wielkie i nieobrotne. Sposobem ataku, doradzanym przez Łaskiego w wieku XVI, posługuje się do dzisiaj kawalerja w Europie. Do jakich wyżyn doszły pojęcia o cnocie żołnierskiej, świadczą słowa Florjana Zebrzydowskiego, w wieku XVI skreślone: „Acz bez strachu nie może być, gdzie wielki nieprzyjaciel, ale gdy człowiek rozważy, iż większa jest rzecz poczciwość niż żywot, tedy rozumowi dawszy miejsce a cnotą się sprawując, łacno strach odejdzie, a będzie każdy wolał poczciwą śmierć niżeli żywot.“ W dyscyplinie ówczesnej kara „na czci“ była uważana za większą, niż kara „na gardle,“ i za największe tylko przewinienia stosowaną. W r. 1591 zapadła konstytucja, że hetman i sądy wojenne mogły „karać tylko na gardle,“ na „poczciwości“ zaś nikt jeno sejm cały z królem i senatem. W Artykułach tegoż Zebrzydowskiego czytamy o przysiędze: „Aczkolwiek u innych panów chrześcijańskich wszędy, gdzie ludzi za pieniądze przyjmują, tedy oni na te artykuły przysięgają, jedno my Polacy narodu swego polskiego zwykliśmy się zawżdy przeciwko panom swoim przyrodzonym dobrze, a poczciwie i cnotliwie zachować (na wojnie) do czasu dzisiejszego i dalibóg wiecznie zachowamy. A tak u nas każdy baczenie mieć na to powinien, jakoż da Bóg, o żadnym wątpliwości niemasz.“ Gdy u Niemców wierność obowiązkom wojskowym gruntowała się na przysiędze, Polacy na wierność nigdy nie przysięgali, kładąc wyżej cześć rycerską. Artykuły dyscypliny wojskowej niemieckie różniły się wiele od polskich. Gdy np.

w obozach Niemców pełno było rozpustnych kobiet, to w obozie polskim podczas wojny nie cierpiano ani jednej. Żona mogła tylko towarzyszyć na wojnę mężowi. Gdy w obozie pod Pskowem znalazła się żona, która, porzuciwszy swego męża, towarzyszyła innemu, Jan Zamojski ściąć ją kazał, innej zaś wietrznicy obcięto uszy i wypędzono z obozu. Jeszcze w sto lat później zaświadcza Pasek, że obozom polskim nader rzadko towarzyszyły białogłowy, przeciwnie jak u Niemców. Za wojskiem ciągnęły długiem pasmem wozy z żywnością. Gdy się ta wyczerpała, żołnierz, który obowiązany był żyć z żołdu, musiał kupować żywność na „majdanie" u bazarników. Wyprawiano także czeladź pod dowództwem towarzyszów za kupnem prowiantu. Płaca kwartalna na konia kopijniczego wynosiła do czasów Zygmunta Augusta złp. 10, na konia strzelczego 6. Zygmunt August podniósł żołd ten do złp. 15. Batory płacił gwardyi po złp. 18, kozakom po 12. Żołnierze podolscy brali od r. 1538 na konia kopijniczego po złp. 12, na strzelczego złp. 9. Pod koniec XVI wieku, jazda lekka, odrzuciwszy kusze, wzięła się do kopii, a potem do rohatyn. Górski zapewnia, że takich pisarzów o wojskowości, jak: Łaski, Tarnowski, Zebrzydowski i Paprocki, nauka wojskowa XVI wieku nie miała w Europie, z wyjątkiem Machiavellego. Łukasz Górnicki o sztuce husarskiej mówi: „Owo Usarz gdy z drzewem, a z tarczą, na koniu siedzi, chocia nic nie pocznie, jednak z jednego trzymania drzewa znać to, iż dobrze z nim umie." W innem miejscu wzmianka uczyniona przez Górnickiego dowodzi, że husarze nie nosili ani wielkich kołnierzy, ani długich ostróg: „Usarzem będąc, aby owych przywiętszych tak kołnierzów jako ostrog zaniechał." „Usarze—mówi Starowolski w XVII wieku—noszą żelazne kaftany, szyszak, zarękawie, kopję długą łokci $7^1/_2$, szablę krzywą u lewego boku, rapir czyli koncerz pod lewą nogę u siodła, a na przodzie jeden pistolet lub dwa. Konie mają dzielne od 1000 do 1500 czerwonych zł., a żadnego tańszego nad 200. Roty rozróżniają się chorągiewkami na kopjach, które tenże mają kolor, co i chorągiew. Na zbroi zwieszają rysie skóry, tygrysy lub niedźwiedzie. Na głowę zaś tak swoją, jak



Koń husarski ze skrzydłami u siodła podług obrazu, znajdującego się w muzeum sztokholmskiem.

końską, kładą pióra. Ta jazda jest najsilniejszą na wojnie i przy spotkaniu.“ Niektóre chorągwie miewały skrzydła przymocowane do zbroi na plecach, złożone z piór, w listwę drewnianą oprawionych, inni mieli skrzydła przymocowane do siodła z tyłu. Bielski pisze, że gdy przyjmowano Henryka Walezego w Krakowie, byli w pocztach pańskich usarze z sępiemi skrzydłami.“ Orzechowski mówi, że gdy Zygmunt August przyjmował r. 1553 Katarzynę Austrjaczkę, giermkowie z kopjami postawieni za rycerstwem mieli skrzydła strusie na hełmach, a od barków wznosiły się im skrzydła srebrne. Inny opis z r. 1665 zaświadcza, że skórę tygrysią lub lamparcią „mieli spiętą pazurami na lewem ramieniu, a z tyłu 2 skrzydła sępie, które w pędzie czynią wielki szelest, ale teraz mało kto ich używa.“ Chorągwie usarskie nie nadawały się do wojny z nieprzyjacielem, nie znającym porządnej sztuki wojowania, były więc prawie zarzucone w wojnach kozackich i tatarskich, ale ze Szwedami i Moskwą odzyskiwały swe znaczenie. Francuz Daleyrac tak o nich pisze: „Usarze to najpiękniejsza jazda w Europie przez wybór ludzi, piękne konie, wspaniałość stroju i dzielność broni. W bitwie zachęcają się okrzykiem.“ Chorągwie w XVII w. formowano tak samo, jak dawniej, przez „listy przypowiednie królewskie.“ Rotmistrz, który list taki otrzymał, oblatował go w grodzie i objechał około 30-tu szlachty, jako towarzyszów, a gdy każdy zgodził się stanąć pod nim w kilka koni, czeladzi, krewnych i zapaśnych, chorągiew nowa tym sposobem powstawała. Jeżeli rotmistrz był magnat, stary i osobiście służyć w swej chorągwi nie mógł, ustanawiał



Husarz z obrazu p. Ant. Strzałeckiego.

zastępstwo z porucznika, którego znowu pomocnik i zastępca nazywał się „namiestnikiem.“ Gdzie kilka chorągwi obozowało, tam nad strażami przełożonym był „strażnik wojskowy,“ który co innego znaczył, niż „strażnik koronny.“ Zwycięstwa husarzy polskich należą do najświetniejszych w dziejach wojennych świata. Upamiętniły się ich orężem: Kłuszyn, Chocim, Trzciana, Smoleńsk, Beresteczko, Połonka, Cudnów, Hłubokie, Kuszliki i Wiedeń. W roku 1605 Karol Chodkiewicz pod Kircholmem w 3642 Polaków z Litwinami (w tej liczbie było 2602 jazdy i 1040 piechoty) pobił na głowę 14000 wyćwiczonego wojska szwedzkiego, złożonego z 3000 dzielnej jazdy i 11000 piechoty. Każdy szlachcic polski rozpoczynał swą służbę krajową w szeregach jazdy. Do jazdy lekkiej i średniej należeli: Lisowczycy, Kozacy, pancerni. Lisowczycy powstali podczas awantury Samozwańców w państwie Moskiewskiem. Założycielem tego korpusu partyzantów był Aleksander Lisowski, którego hetman Chodkiewicz powołał r. 1611 jako ochotnika bez żołdu, pozwalając mu w wojnie z Moskwą uformować na własną rękę swój oddział. Lisowski, zebrawszy 2000 ochotników, wyświadczył Chodkiewiczowi wielkie usługi, przebiegając wzdłuż i wszerz państwo rosyjskie. Współcześni tak opisują Lisowczyka: „W wysokiej czapce, w płaszczu z szerokim kołnierzem, w obcisłych różnobarwnych ubiorach, w żółtych, dobrze podkowanych butach, na koniach, jak wicher lekkich i obrotnych, na krótkiem siodle z małem wędzidełkiem, z szablą krzywą, łukiem, sahajdakiem albo rusznicą na plecach, z rohatyną w ręku.“ Lisowski w r. 1614 pod Starodubem, objeżdżając swe szyki, nagle umarł, ale korpus jego po skończonej wojnie z Moskwą, walczył jeszcze pod Cecorą r. 1620, pod Chocimem r. 1621 i w czasie wojny 30-letniej dał się we znaki prawie całej środkowej Europie. Kozacy polscy byli także jazdą lekką szlachecką, werbowani na całym obszarze Rzplitej, ale przeważnie z czeladzi szlacheckiej i uboższej szlachty na przestrzeni od Buga i Sanu do Dniepru. Nawet szlachta pruska przebierała czeladź swoją za kozaków. Od roku 1667 w regestrach wojskowych zaczynają kozacy zwać się pancernymi i utrzymują tę nazwę aż do końca swego istnienia. Pod Beresteczkiem Jan Kazimierz miał usarzów 2346 i kozaków takich 11161. Pod Wiedniem Sobieski miał usarzów 3500 i kozaków 10960. Kozak miał szablę krzywą i łuk albo broń palną, pancerz i szyszak albo misiurkę z siatką. Uważano też kozaków polskich za „lekko uzbrojoną jazdę szlachecką.“ Od czasu urządzenia w XVII w. piechoty na wzór cudzoziemski i nazwania jej rzędów „rotami,“ zaczęto roty jazdy nazywać stale chorągwiami. Już Pasek w pamiętnikach swoich powiada, że wojsko nazywano szkołą życia a „chorągiew“ matką. Polak uważał się tylko za rycerza na dzielnym koniu, w pełnej zbroi, a na to trzeba było człowieka dostatniego. Przy wojsku litewskiem było także kilka rot tatarskich, obowiązanych do służby wojskowej od czasu Witolda wzamian za daną im ziemię i przywileje. W r. 1654 służyło ogółem Tatarów 1383 w 15-tu chorągwiach, w r. 1661 koni 2255 w 20-tu chorągwiach. Oprócz tego w roku 1676 było w służbie Rzplitej 25 chorągwi wołoskich, które nikną z końcem w. XVII. Jazda wołoska i tatarska miały u nas rację bytu wyłącznie jako jazda lekka. Rajtarowie, uzbrojeni w przyłbicę, pancerz, obojczyk, zarękawie, czekan, szablę, 2 pistolety i rusznicę, ukazali się w Polsce za Batorego w r. 1579, a skasowani zostali w r. 1717. Troskliwość sejmów zmierzała zawsze ku temu, aby żołnierz żył z grosza i nie krzywdził ubogich ludzi. W XVIII w. ukazują się dragoni w czerwonych rajtrokach, z pałaszem, parą pistoletów i karabinem bagnetowym. Dawne zbroje wycho-

dzą z użycia. Za Augusta III już tylko 4-y chorągwie nosiły pancerze. W roku 1717 jazda polska podzielona została na pułki tytularne, a sejm wyznaczył jej liczbę ogólną na 6000 koni. Na Ukrainie, gdzie jazda strzegła granic od Tatarów i hajdamaków, trzymał komendę nad chorągwiami regimentarz, którego mianował hetman wielki koronny. Z powodu braku wojen i wprawy obozowej, jazda polska za Augusta III straciła szkołę ćwiczeń wojskowych. Ustanowiona za Stanisława Augusta r. 1765 Komisja wojskowa podzieliła całą jazdę autoramentu polskiego na partje: wielkopolską, małopolską, podolską i ukraińską, i zamianowała nad każdą regimentarza. Regiment gwardyi konnej konsystował w Warszawie na usługach króla. Cała jazda składała się z usarzy, pancernych i lekkich. Tylko w partyi ukraińskiej nie było usarzy, lecz sama jazda pancerna i lekka. Jednocześnie chorągwie lekkie otrzymały nowy przepis barwy munduru, który składał się odtąd u towarzyszów z kontusza i żupana jasno-błękitnego z wyłogami paliowymi (kolor łosiowy), a u pocztowych z żupana, katanki i szarawarów także jasno-błękitnych. Czapki wszystkie jasnobłękitne (jak mundur), miały tylko u towarzyszów baranki siwe, a u pocztowych czarne. W r. 1767 podwyższono płacę jeździe polskiej i ukazał się pierwszy dla niej drukowany regulamin polski (przedrukowany w „Pamiętnikach historycznych,“ wydanych przez Huberta w Warszawie r. 1861). W r. 1768 z polecenia króla Arnold Byszewski sformował pułk „przedniej straży.“ Znaczna część jazdy przeszła wówczas w szeregi konfederatów barskich. Na sejmie r. 1776 zapadło postanowienie, aby z istniejących chorągwi usarskich i pancernych utworzyć cztery brygady „Kawaleryi narodowej,“ a z chorągwi lekkich — „pułki straży przedniej“. Tym sposobem usarze, istniejący od r. 1500, i pancerni przestali istnieć, utonąwszy w Kawaleryi narodowej. Był to rok ważnych reform wojskowych. Nastąpił podział wojska na „dywizje“ i nominacja generałów dywizyjnych. W miejsce chorągwi, jako jednostki taktycznej, przyjęto wówczas „szwadron.“ Ustanowiono stosunek stopni wojskowych Kawaleryi narodowej do rang w wojsku cudzoziemskiem: porucznik Kawaleryi narodowej był równy pułkownikowi, chorąży kapitanowi, namiestnik porucznikowi, a towarzysz chorążemu. Sejm czteroletni w d. 2 paźdz. 1788, uchwaliwszy 100.000 wojska, zamierzył w tej cyfrze podnieść liczbę jazdy do 21.862 koni. Podzielono wojsko na dywizje i jazdę na brygady. Od r. 1791 zaczęto urządzać obozy instrukcyjne, które były najlepszą szkołą dla ćwiczenia oficerów i żołnierzy we wszystkich gałęziach służby wojskowej. Manewra podczas tych „obozów“ dawały sposobność wyższym oficerom do kształcenia się w kierowaniu obrotami wojska. W r. 1792, gdy zawiązała się Targowica dla zniszczenia pracy Sejmu 4-letniego, cyfra uformowanej jazdy dosięgła już 20.037 koni. W uzupełnieniu powyższego artykułu o „jeździe polskiej“ podajemy jeszcze wyjątek z „Dworzanina“ Górnickiego, ze „Szkiców“ Szajnochy i notatkę p. Antoniego Strzałeckiego. Górnicki tak pisze w XVI w. o dobrem jeżdżeniu konno: „Przypatrz się temu każdy jak owo brzydka rzecz, kiedy kto na koniu siedzi, wyciągnąwszy ku piersiom końskim nogi, a sam się dziwnie rozprościwszy, jakoby stawu w nim nie było.“ — „A zasię jako miło patrzeć na owego, który ani wyciągnie zbytnio nogi, ani jej nad miarę kurczy, ale ją, nic w rzeczy o jeździe swej nie myśląc, statecznie trzyma, sam sobą zlekka, jako koń stąpi, hyba: a siedzi bezpiecznie, jakoby też był pieszo.“ Ze „Szkiców“ Szajnochy podajemy tu wyjątek z ustępu p. n. „Kopja husarska“ z opisem jednego z ostatnich husarzy polskich z czasów saskich. „Nie podobna było wymyślić coś piękniej-

szego, jak pan Podkomorzy parnawski (Kampenhauzen) w pełnej zbroi husarskiej. Na głowie szyszak błyszczący, pierś i cała postać w żelezie, u barków dwa w górę wzniesione skrzydła sępie lub orle. Z pleców spływała skóra lamparcia, karmazynowym adamaszkiem podbita, złotemi pod szyją szponami spięta. Po jednej stronie miał krzywą szablę u pasa i długi prosty miecz, koncerz, przymocowany u siodła; po prawej obuch do rozbijania zbroi nieprzyjacielskiej i — królowę całego rynsztunku, kopję w tulei. Poznawszy go biegłym w sztuce wojennej, poruczył mu August II uformowanie dwuch nowych pułków husarskich. Jeden miał być całkiem podług starej mody uzbrojon, drugi lżejszy. Król francuski Ludwik XIV, wróg kopii, chciał na własne oczy obaczyć husarza polskiego, aby się przekonać, czy to w rzeczy tak straszny żołnierz. Lubo więc August II nie żył w wielkiej przyjaźni z monarchą francuskim, przecież umyślił mu w tem dogodzić i wysłał pana podkomorzego parnawskiego z całym pocztem husarskim na dwór francuski. Kampenhauzen był pewnym, że król Ludwik weźmie go z sobą na wojnę, więc zrobił ślub w duszy albo zginąć w oczach Ludwika, albo nawrócić Francuzów na wiarę kopii polskiej. Ale król francuski kazał podkomorzemu i jego husarzom na dziedzińcu w Saint-Germain, przed wypudrowanymi markizami tańczyć kadryla na koniu, jakby husarz i koń husarski byli na to stworzeni, aby nosić kapjole i kurbety wycinać! Podkomorzy wrócił więc do Polski z sercem zakrwawionem, tak, że ogarnęła go melancholja i podziękowawszy Augustowi za rotmistrzostwo husarskie, wstąpił do infanteryi koronnej, gdzie wkrótce wyszedł na jenerał-majora. Osiadłszy na starość w Rybniszkach i pojednawszy się z dawną zbroją husarską, starcem jeszcze przywdziewał ją w każde wielkie święto i tak jeździł do kościoła ze dworu rybniskiego. Na wiadomość o śmierci Kampenhauzena (około r. 1740) zjechali się wszyscy na solenne egzekwie żyjący jeszcze husarze, a było już ich tylko około 70-ciu. Trzymali się oni w braterskiej miłości i jeden na pogrzeb drugiego zawsze spieszył. Ludzie nie uczcili ich żalu szlachetnego i żartowali sobie z zakutych w skrzydlatą zbroję starców, żowiąc rycerzami pogrzebowymi. Przy każdym zresztą pogrzebie występowało ich coraz mniej. Pozostali tylko lancjerzy, którzy choć nie byli husarzami, bo nie nosili zbroi żelaznej, że jednak mieli kopję, więc kto tylko kochał prze-



Hełm husarski (kapalin) ze zbiorów p. Ant. Strzałeckiego.

szłość krajową, ten szanował w nich ostatni szczątek bohaterskiego husarstwa i nazywał husarzami lub kopijnikami. Lancjerzy, ustanowieni przez Augusta II, zajęli miejsce skasowanej lekkiej jazdy tatarskiej, w której towarzysz zwał się z tatarska *ułan*. Stąd też przyrosła naszym lancjerom nadana im od narodu nazwa hułanów, połączona z szacunkiem dla tej broni równie bohaterskiej jak husarja. Dlatego mówią dziś — kończy Szajnocha — że wojskiem narodowem byli hułani, lubo nie słychać o nich w dawnych dziejach, bo hu-



Zbroja husarska ze zbiorów p. Ant. Strzałeckiego.

sarza czczono w hułanie, który zajął jego miejsce z kopją w dłoni.“ Od p. Antoniego Strzałeckiego, artysty-malarza, właściciela najpiękniejszych zbroic husarskich, otrzymaliśmy następującą notatkę: „Król Stefan Batory, formując chorągwie, wyróżnił cięższą husarję od lżejszych pancernych i kopijników, czyli petychorców (Moraczewski). Husarz u boku miał szablę krzywą i u siodła z tejże lewej strony pod kolanem umocowany koncerz prosty na 5 stóp długi z zakończeniem rękojeści płaskiem do łatwego przebijania nieprzyjaciela powalonego na ziemię. Nadto miewali husarze obuchy czyli czekany do rozbijania zbroi. Główną jednak bronią była kopja do 16 stóp długa, wydrążona od rękojeści, a na tylcu również żelazem uzbrojona. U kopii wiewał proporzec kitajkowy w dwuch kolorach, dla straszenia koni nieprzyjacielskich na kilka stóp długi. Na koniu bogaty rząd i pokrycia kamieniami kosztownymi sadzone, skrzydła w srebro oprawne przymocowane do zbroi na plecach lub do kulbaki z tyłu. Z prawego boku hełmu bywał pióropusz z piór czarnych w wachlarz ułożonych, na głowie konia także pióra czarne lub strusie, a pod szyją konia buńczuk z czarnego włosia w oprawie ozdobionej złotą lub srebrną siatką. Wogóle kompletnych zbroi husarskich przechowano u nas z dawnych czasów niewiele. Ogół mało uczył się historyi i nie umiał należycie ocenić tych drogocennych pamiątek przeszłości. Najwięcej husarskich zbroi znajduje się przechowanych w zamku Podhoreckim, dawniej Rzewuskich, w zbiorach Zamojskich, Działyńskich, Krasińskich, książąt Czartoryskich i Antoniego Strzałeckiego. W skarbcu częstochowskim zachowało się skrzydło prawe od zbroi husarskiej pięknie oprawne w bronz i skórę, oraz część górna srebrnej oprawy skrzydła.“

Jątrew, jątrewka, bratowa, t. j. żona brata rodzonego lub przyrodniego. Stryj-

kowski pisze w kronice Litwy: „Dowmunt, widząc jątrew i bratową swoję, księżnę Narymuntową, wziął ją sobie gwałtem za żonę.“

Jednacz, tak zwał się w mowie staropolskiej rozjemca, pogodziciel i sędzia polubowny. Ł. Górnicki pisze w XVI wieku: „Jednacz, którego ani prawo, ani przysięga wiąże, gdzie chce obrócić wolą swą może, komu chce przyda, komu chce ujmie, i skaźń swoję nie tam, gdzie prawo albo sprawiedliwość każe, ale tam, gdzie go ludzkość albo miłosierdzie pędzi, nakieruje.“ Wyrok sądu polubownego Szczerbicz nazywa „dekretem jednackim“ lub „skazaniem jednackiem.“ „Dekreta jednackie z pilnością mają być strzeżone,“ bo apellacyi od nich nie było. Podług praw miejskich „apellacya nie idzie od sentencyi jednaczów, których sobie strony z spólnego zezwolenia biorą.“ Jednaczami nazywano także pośredników, faktorów, roztrucharzy, stręczycieli we wszelkich sprawach handlowych.

Jednane. W przywileju dla niektórych ziem księstwa Mazowieckiego z r. 1448 powiedziano, że jeżeli strony procesujące się zrobią między sobą zgodę, wówczas strona, podlegająca karze, obowiązana jest w ciągu najdalej dwuch niedziel po zgodzie zapłacić do skarbu książęcego „jednane.“

Jednochodnik, wyraz użyty już w r. 1475 w znaczeniu wierzchowca, ob. I n o c h o d n i k. Po śmierci Zygmunta Augusta, pozostało (r. 1572) w Knyszynie koni jezdnych pocztowych 120, fryzów młodych 21, dzianetów 19, łowczych koni 30, j e d n o c h o d n i k ó w 28, węzełków i podjezdków 48, koni zbytnich 40, muł 1. Encyklopedja 28-tomowa Orgelbrandów objaśnia, że jednochodnik był to koń stępak, lekko pod siodłem chodzący, który w kłusie zbiera nogami odrazu lewą przednią i zadnią, oraz prawą przednią i zadnią co sprawiało, że lekko nosił i z rzadkim tym przymiotem bywał poszukiwany.

Jednoradek, pewien rodzaj sukni, o której w starym wierszu czytamy:

Trzebać by sobie sprawić jednoradek jaki,
Coby był za kolana, albo giermak taki,
Jakiś na wojnie zgubił.

Jednoróg oznaczało działo, z którego strzelano granaty, kartacze, karkasy, palące i świecące kule. W epoce Królestwa Kongresowego używano jednorogów 20, 10 i 3-funtowych. *B. Gemb.*

Jednorożec v. B o ń c z a, stary herb polski, przedstawiający konia białego z jednym prostym rogiem u czoła, w polu niebieskiem. W średniowiecznych zapiskach sądowych przychodzi ten herb z nazwą Bończa już pod r. 1396. Długosz nazywa go B u ń c z ą. W zapiskach z lat 1440 i 1475 zwany jest G ł o w o r o ż c e m. Pieczętowali się tym herbem: Fredrowie, Sulikowscy, Strzeszkowscy, Sieniccy, Osmólscy, Żółkiewscy, Strzebieccy, Tomaszewscy, Charlewscy, Chmieleccy, Braciejewscy, Iżyccy, Skokowscy, Chrościejewscy, Klonowscy, Piórowie, Kargowscy, Szerzeńscy, Waśniewscy, Sochowie, Rutkowscy, Skoczewscy, Pokrzywniccy, Romanowscy, Postruscy, Wielgowie, Bartoszewscy, Bukowscy i wiele innych rodów. Wacław Potocki w swoim rymowanym herbarzu z XVII w. pisze z powodu Jednorożca:

Czy to prawda nie twierdzę, czy to bajka babia,
Że skoczył jednorożec Noemu z korabia,
Kiedy dla grzechów ludzkich świat potopem ginął,
I on pewnie, nie mając skrzeli, nie wypłynął.
Ludzie grzeszą? a czemuż zwierz i ptak niewinny,
Tonie do wód niebieskich potępiony rynny.
Nie wiem jako się w Polszcze tym pieczętujecie,
Czego, choć kiedyś było, dziś niemasz na świecie:
Owszem, starożytności tym snadno dojść tropem.
Mówią, żeśmy są szlachta jeszcze przed Potopem.

Kr. Zygmunt August przywilejem z d. 8 września 1570 r. nadał miastu Wisztyńcowi w woj. Trockiem prawo magdeburskie i w herbie Jednorożca. Prócz zwykłego wyzwolenia z pod praw ziemskich litew-

skich wyrażono w przywileju, że mieszczanie w sprawach kryminalnych mają stawać przed swoim wójtem od króla naznaczonym i ławnikami, w cywilnych zaś przed burmistrzem z apellacją najprzód do starosty wisznickiego a potem do króla i sądu jego. Dla zaznaczenia tych dobrodziejstw kazali mieszczanie na pieczęci magistratu wyryć polski napis: „Pieczęć miasta Wisztyńca wolnego“ r. 1570. Tłok pieczęci powyższej w zbiorach jeżewskich posiadamy i tu rysunek jej podajemy.



Pieczęć miasta Wisztyńca z r. 1570 z polskim napisem i herbem Jednorożec.

Jedwabnica. Tak nazywano wogóle tkaniny jedwabne czyli bławaty, materje; podobnie jak bawełniane nazywano bawełnicą, a konopne konopnicą. Niewiasty przed słońcem, wiatrem i mrozem osłaniały twarz cienką jedwabnicą. Był również obyczaj dawny, że „ramoty“ czyli „hramoty“ królów polskich i książąt litewskich okładano jedwabnicą. W czasie odprawy posłów zagranicznych, referendarz koronny albo litewski niósł przed królem dla oddania tymże posłom pismo monarsze w jedwąbnicy. W ten sam sposób i inni monarchowie pisma swoje królom naszym przesyłali. I dyspensy papieskie w jedwabne płaty bywały obłożone. Miękkie męskie szaty jedwabne rycerze polscy starej daty za hańbę poczytywali. Luźnych kilka wiadomości o wyrobach jedwabnych w Polsce podaje Kołaczkowski pod wyrazami: jedwab', jedwabne materje, jedw. obicia, jedw. wyroby i chustki, w dziele: „Wiadomości o przemyśle i sztuce w dawnej Polsce.“

Jedykuł lub j e d y k u ł a (z turec. *jedi*—siedem i *kulle*—wieża), był to zamek o siedmiu wieżach, zbudowany na południowym krańcu Stambułu i przeznaczony przez cesarzy tureckich na więzienie stanu i dla znamienitszych jeńców. Prawie nie było rodziny szlacheckiej w narodzie polskim, której bliższy lub dalszy krewny pojmany w niewolę nie przechodził kaźni Jedykułu, zbroczonej krwią męczeńską Wiśniowieckich i Koreckich. Bohaterom naszym, skazanym na śmierć, odbierano tu życie przez zawieszenie za żebro na haku żelaznym. Zamykano tu posłów mocarstw, z któremi Turcja prowadziła wojnę, jako zakładników, jeżeli nie zdołali umknąć przed wypowiedzeniem wojny. Dawni nasi poeci i prozaicy używali nieraz tego wyrazu w ogólnem znaczeniu więzienia.

Jegomość i **Jejmość**, skrócenie z używanego niegdyś wyrażenia: Jego Miłość. Tak tytułowano ludzi wolnych i możnych, a w średnim stanie każdego pana i gospodarza domu. Przed słowem ksiądz nie używano pan, ale Jegomość, np. Jegomość ksiądz biskup, co później przeszło i na proboszczów nazywanych pospolicie Jegomościami. Dzieci tytułowały ojca swego „Jegomość ojciec;“ o zmarłym ojcu mówiono z uszanowaniem: „Nieboszczyk Jegomość.“ Pospolitem było złączenie: Jegomość Dobrodziej. O królu mówiono: Jego Królewska Mość (dawniej Miłość), Król Jegomość, Pan nasz Miłościwy. O księciu: Jego książęca Mość, Książę Jegomość. Do niewiast mówiono z uszanowaniem: Jejmość pani dobrodziejka, co w potocznej mowie przechodziło na: Imość dobrodzika. Córki szlacheckie nazywano Jejmościankami. „Lud pracowity — pisze w XVIII wieku ksiądz Jezierski— mówiąc z sobą, dodaje dla uszanowania Wy, np. wy ojcze, matko, wy szwagrze, wy sąsiedzie“ i t. d. Było przysłowie: „W niedostatku jegomości, dobry i pan podstarości.“ Gdy kto, np. zajechawszy na popas do jakiegoś dworu, nie zastał w domu

gospodarza, pocieszał się, że choć zastał jego podstarościego (ekonoma).

Jelca, jedlca, obłąk na rękojeści szabli i wogóle wszystko to, co służy do zasłony pięści przy rękojeści, krzyż, kratka lub blacha u korda, karabeli, szpady, miecza. Bardziński w XVII wieku pisze: „Utopił w brzuchu sztylet krzywy po jelca.“

Jeziorna, wieś o dwie mile od Warszawy położona, stała się w drugiej połowie XVIII w. przysłowiową, jako miejsce, dokąd udawano się ze stolicy dla odbywania pojedynków, a czyniono to, chcąc uniknąć władzy marszałka wiel. kor., która w tej odległości od rezydencyi królewskiej nie ścigała już wykraczających przeciw prawu. Były więc wyrażenia: „Apelacja pod Jeziornę,“ czyli wyzwanie na pojedynek. „Czy wiesz, gdzie Jeziorna?“ — pogróżka pojedynku, znacząca tyle, co: porąbię cię, dam ja ci w pojedynku!

Jezuici w Polsce. Pierwszym Jezuitą, który zawitał do Polski z misją od Stolicy apost., był Salmeron, towarzysz kardynała Lipomaniego na synodach w Łowiczu roku 1556 i w Piotrkowie r. 1557, przybyłego do Polski w celu skłonienia Zygmunta Augusta do obrony duchowieństwa i spraw Kościoła zagrożonego od szerzącej się szybko reformacyi. W roku 1564 kardynał biskup Hozjusz opatruje jezuitów pierwszą stałą siedzibą w Brunsberdze na Warmii. Naturalnie, że pierwsi ci Jezuici byli cudzoziemcami z Niemiec i Włoch, należącymi do prowincyi austrjackiej, a pierwszym ich rektorem był Krzysztof Strombell, ale w 46 lat potem na 806 jezuitów prowincyi polskiej i litewskiej znajdujemy już ledwo kilkanaście nazwisk obcych. W tymże 1564 roku biskup płocki Noskowski funduje im drugie z rzędu w Polsce kollegjum w Pułtusku, gdzie rektoruje Rozrażewski, później Piotr Skarga, a 400 młodzi szkolnej pobiera w niem wychowanie. R. 1569 Protasewicz, biskup wileński, sprowadza jezuitów do Wilna. Prymas Karnkowski oddaje im r. 1583 kollegjum w Kaliszu, a Sokołowski, arcyb. lwowski, w r. 1585 sprowadza ich do Lwowa. Tegoż roku co w Kaliszu otrzymują kościół św. Barbary w Krakowie. R. 1596 wchodzą do Torunia, r. 1608 do Łomży, r. 1611 do Płocka i t. d. Zofja z Odrowążów Tarnowska funduje im wspaniałe pierwsze na Rusi kollegjum w Jarosławiu r. 1574; roku 1580 otrzymują kollegjum w Połocku, r. 1616 od Karola Chodkiewicza w Krożach. W r. 1772, t. j. w przededniu kasaty, zakon jezuicki w Polsce dzielił się na 4-y prowincje: Wielkopolską, Małopolską, Litewską i Mazowiecką. W tych 4-ch prowincjach ogólna cyfra kollegjów była 51, rezydencyj 18, domów i stacyj misyjnych przeszło 60, szkół 66, z tych szkół wyższych 23, konwiktów szlacheckich 15, seminarjów duchownych 2, akademje 2, osób 2,359, a w tej liczbie księży 1,177, kleryków 599 i braciszków 583. Jak wszędzie, tak i w Polsce, pierwszem i głównem zadaniem jezuitów było zwalczanie herezyi. Najgłośniejszymi pośród jezuitów polskich byli: ks. Wujek, wydawca Postylli (r. 1599), złotousty Piotr Skarga Pawęski, kaznodzieja Zygmunta III, Stanisław Grodzicki, Maciej Sarbiewski, kaznodzieja Władysława IV poeta, Stanisław Solski, znakomity matematyk i uczony, Stanisł. Wyrwicz, geograf, Poczobut, astronom wileński, Franciszek Bohomolec, filolog i komedjopisarz, wreszcie Naruszewicz dziejopis. Kilkudziesięciu jezuitów zmarło na posłudze zadżumionych w czasie „powietrza,“ grasującego w Polsce w latach 1589, 1591, 1602, 1609, 1612, 1624, 1625, 1627, 1652, 1655 i później. Niektórzy zginęli śmiercią męczeńską na apostolstwie w Japonii i Chinach. Gdy papież Klemens XIV wydał *breve* w r. 1773, znoszące zakon jezuitów w całym świecie, majątek nieruchomy jezuitów polskich oszacowany został na 33 miljony złotych ówczesnych i przeznaczony na fundusz Komisyi edukacyjnej,

w znacznej jednak części jeszcze za bytu Rzplitej „rozdrapany“ został przez ludzi chciwych. W Prusiech zachodnich jezuici pozostali do r. 1780. W prowincjach białoruskich, które r. 1772 odpadły pod panowanie cesarzowej Katarzyny II, jezuici (w liczbie 201, z których 97 było księżmi) nie zostali zniesieni, a to na podstawie listu biskupa wileńs. Massalskiego, którego jurysdykcyi podlegali i za pozwoleniem cesarzowej, która nie zgadzając się z życzeniem papieża Klemensa XIV i w widokach, że jezuici dopomogą najskuteczniej do nawrócenia licznych jeszcze bałwochwalców poza granicami Wielko i Małorosyi, przyjęła na siebie usunięcie trudności, jakie ze strony Stolicy apost. zachodziły. R. 1780 otworzono nowicjat jezuicki w Połocku i poczęto przyjmować wielu ex-jezuitów z Polski, Francyi i Niemiec, nawet z Rzymu za wiedzą Piusa VI, który biskupowi białoruskiemu Siestrzencewiczowi (później metropolicie) dał pełną władzę nad zakonami katolickimi w Rosyi. Powiększali więc i pomnażali swobodnie bibljoteki swoje i gabinety naukowe, odnawiali kościoły i 2 rezydencje zamienili na kollegja. Po śmierci Katarzyny II (r. 1796) cesarz Paweł okazał się jeszcze przychylniejszy jezuitom. Po śmierci ks. Lenkiewicza pozwolił im na wybór ks. Kareu, oddał im kościół św. Katarzyny w Petersburgu, osobnym listem prosił Piusa VII o formalne przywrócenie zakonu w Rosyi, zamyślał oddać mu akademję wileńską i wszystkie szkoły na Litwie i Rusi. Cesarz Aleksander I otworzył jezuitom misje nad Wołgą, na Kaukazie, w Rydze i Odessie, w r. 1811 szkołę połocką podniósł do stopnia akademii, ale potem wskutek nieprzyjaznego względem tego zakonu działania metropolity Siestrzencewicza, wydalił ich r. 1816 z Petersburga, a r. 1820 z całej Rosyi. Z wiosną 1820 roku 356 jezuitów białoruskich przybyło na granicę austrjacką, z tych stu kilkunastu zostało w Galicyi, reszta udała się do Włoch i Francyi. Wielu z tych białoruskich jezuitów zasłynęło za granicą, jak: ks. Dmowski w Rzymie, Kułak (Palma) w Hiszpanii, Cych w Turynie, Gulicz w szwajcarskim Fryburgu, Rothan r. 1829 został generałem zakonu. (Ob. A l w a r).

Jołom, czapka barania kozaków ukraińskich, pospolicie czarna z wierzchem obwisłym, u nadwornych kozaków ponsowym, z kutasem włóczkowym lub srebrnym.

Jowjalista w staropolszczyźnie oznaczał człowieka dowcipnego, który rozweselał towarzystwo opowiadaniem dykteryjek, cytowaniem zręcznych odpowiedzi, przysłów, dowcipów, piosnek, wierszy, zabawnych wydarzeń i wspomnień, stosując wszystko zręcznie do okoliczności. Wacław Potocki wydał w XVII w. pod tyt. *Jovialitates* zbiór fraszek rubasznych i tłustych. Fredro Aleks. w komedyi „Pan Jowialski“ przedstawił typ dobrodusznego, ale już na pół zdziecinniałego starego jowjalisty.

Jucha, j u s z k a, j u s z n i k, polewka, zupa z krwi, czernina, szary barszcz. Do przysmaków staropolskich należały: „gęś w czarnej jusze uwarzona,“ „mięsa w różnych juchach przyprawione.“ Spiczyński zaleca „polewki albo juchy z kur pożywać z żółtkiem jajecznym.“ Było przysłowie: „Kogo stać na juszkę, tego i na pietruszkę.“

Judicium compositum. Do trybunału koronnego należały sprawy majątkowe osób duchownych. Jeżeli szło o dobra kościelne lub klasztorne, to sądzone były przez równą liczbę deputatów duchownych (wybieranych przez kapituły) oraz świeckich, a sąd taki zwano *judicium compositum*. Jeżeli zaś szło o dobra osoby duchownej prawu ziemskiemu podległe, taką sprawę sądziło 6 duchownych i zwyczajny komplet trybunalski, składający się z 6 deputatów świeckich. Sąd taki zwał się *judicium mixti fori*. Przewodniczący świeckich zwał się „marszałkiem,“ duchownych „prezydentem.“ W Litwie trybunał duchowny skła-

dał się z 6-ciu deputatów duchownych i z 6-ciu świeckich.

Juki, wyraz wzięty żywcem z tureckiego, w którym *juk* znaczy torbę skórzaną podróżną. Dlatego używa się zwykle w liczbie mnogiej, że dwie takie torby zawieszano po obu bokach konia lub wielbląda, który od tego zwał się „jucznym.“

Jupka, ubiór niewieści, którego nazwę wywodzi Muchliński z arabs. *dżubka*, szubka, tunika bez rękawów, Karłowicz zaś przypuszcza, że jupkę i szubę wzięliśmy z niemieckiego. Ł. Gołębiowski powiada, że niewiasty nasze „na sznurówkę kładły jupkę krótką, za stan cokolwiek przechodzącą, z rękawami po łokieć, z materyi takiej, jak spódnica, albo odmiennej, z tyłu fałdzistą, z połami przestronnemi na przedzie, krojem takim, jak mantolety kanonicze. Zimowe jupki podszywane były futrem, letnie kitajką albo płótnem glancowanem. Były potem i wcinane w stan, opięte, na guziki z przodu zapinane, z rękawami, do pięści sięgającymi. Latem nic nie przywdziewano na jupkę, tylko chustkę na szyję muślinową, jedwabną, złotem i srebrem w kwiaty haftowaną. której końce na krzyż na przedzie założone, szpilkami do jupki przypinano. Na plecy spuszczał się jeden róg tej chustki. Zimą na jupkę brały damy kontusik futrem podbity z długimi wiszącymi rękawami i szerokimi wylotami. Której nie stać było na kontusik, musiała obywać się samą „jupeczką.“ Bogatsze osoby na gorset materjalny opięty z rękawami kładły jupkę bez rękawów w lecie, zimą zaś jupkę podszytą gronostajami, popielicami albo felpą jedwabną.“ Staruszka stuletnia opowiadała nam, że za młodu chodziła w „jupce czyli tołubku wciętym zawsze do stanu z futrzanym kołnierzem.“ Moda jupek przeszła w XVIII wieku do wieśniaczek, które nosiły j u p y z granatowego albo niebieskiego sukna z pelerynkami lub futrzanymi kołnierzami.

Jura stolae. Tak zowią się opłaty, składane duchownym z okazyi udzielonej wiernym posługi kościelnej przy ślubach, pogrzebach, zapowiedziach, u wywodu. Nazwa poszła od *jura stolae*, t. j. praw stuły, gdyż przy posługach tych kapłan stuły używa. Nazywane są jeszcze *akcydensami*, ponieważ stanowią nie stały, ale przygodny dochód. Za Księstwa Warszawskiego przy wprowadzeniu „urzędu stanu cywilnego,“ dekretem Fryderyka Augusta, króla saskiego i księcia warszawskiego, 23 lutego 1809 roku postanowioną została urzędowa taksa opłat za spisywanie akt stanu cywilnego przez urzędników duchownych i świeckich, oraz za wydawanie wypisów z tychże akt. Za czasów Królestwa kongresowego „Komisja rządowa wyznań religijnych i oświecenia publicznego“ pod d. 30 grudnia 1818 roku ogłosiła nową taksę. Taksa ta w d. 19 lipca 1824 r. została zatwierdzoną i do czasu, w którym to piszemy, obowiązuje.

Jurgielt, z niemiec. *Jahrgeld*, płaca roczna. Ł. Górnicki pisze o słynnym za Zygmunta I Maciejowskim, biskupie krakowskim, że miał „około siebie zacne i uczone ludzie, wielkiemi jurgielty wzywając je.“ Podług prawa Chełmińskiego „ławnikom ma być jurgielt dany, za ich prace, które podejmują czytając, pisząc i frasując się, a tym czasem gospodarstwa swego omieszkiwając.“ J u r g i e l t n i k i e m lub obrocznikiem zwał się pensjonista, t. j. człowiek pensjonowany rocznie przez króla lub kogo innego. Uchwały sejmowe nakazywały, iż jurgielty powinni wydawać starostowie i dzierżawcy królewszczyzn wedle przywilejów królewskich, wyjąwszy jednak starostwa z gruntu (przez wojny szwedzkie) zniszczone, które nie były w możności tego czynić. Jurgieltem nazywano powszechnie myto roczne czeladzi dworskiej.

Jurydyka. Sądy grodzkie czyli miejskie nazywano w mowie potocznej: jurydyką, rokami i roczkami. W jurydyce przecho-

wywały się księgi sądowe i archiwa grodzkie, a ulica lub dworzec, w którym znajdowała się ta jurysdykcja, zwykle dostawały miano Jurydyki lub Juryzdyki.

Jus albinagii nazywało się prawo zabierania spadków przez skarb królewski po zmarłych bezdzietnie cudzoziemcach. Spadek po cudzoziemcu stawał się zawsze kadukiem, bo do niego krewni cudzoziemcy nie mieli prawa; dopiero w r. 1768 zniesiono *jus albinagii*, dozwalając krewnym cudzoziemca do 8-go stopnia pokrewieństwa i do lat 3-ch od śmierci, poszukiwać spadku z potrąceniem tylko dziesiątej jego części, która się nazywała „częścią detrakcyjną“ lub „gabellą.“ Po upływie lat 3-ch, gdyby się krewni nie zgłosili lub nie wylegitymowali, majątek szedł na skarb królewski (*Vol. leg.* t. VII, f. 601).

Jus communicativum znaczy prawo żony następowania po mężu w dobrach królewskich, kiedy przywilej dany był na oboje małżonków. Dożywocie takie nie mogło tylko następować w starostwach grodowych i pogranicznych, gdyż starostwa te były urzędami.

Jus detractus lub *gabellae*, tak się zwało postanowione r. 1768 prawo strącania dziesiątej części ze spadku po zmarłym bezdzietnie cudzoziemcu na rzecz skarbu królewskiego (ob. Gabella i *Jus albinagii*).

Jus emporii *seu depositoria*. Tak się zwało przysługujące niektórym miastom z mocy przywilejów królewskich prawo składu, mocą którego kupcy, wiozący towary, mieli obowiązek zatrzymywać się w takich miastach i wystawiać swój towar na sprzedaż. Stan rycerski żądał zniesienia tego prawa, ale Zygmunt I na to nie przystał, a Zygmunt August prawa te na żądanie miast składowych potwierdził. W miastach portowych składy podobne zwano *jus stapulae*.

Jus naufragii ob. Prawo o rozbitkach.

Jus perpetuum, czyli prawo wieczyste, znaczy w ustawodawstwie dawnem polskiem tyle, co własność prawem dziedzicznem ziemskiem. W. Dutkiewicz zwraca uwagę, że Krzyżanowski w „Dawnej Polsce“ nazywa to prawo jak również i lenna mylnie wieczystemi dzierżawami i emfiteuzami, nie mając jasnego pojęcia o tych rzeczach, różniących się między sobą.

Jutrzyna, miara ziemi, mórg, staja, a mianowicie przestrzeń, którą zaorać można parą wołów w ciągu jednego dnia, jeżeli zacznie się orać od rana. Stąd też powstał niemiecki wyraz *Morgen* i naśladowane z niego w polskim: mórg i jutrzyna.

Jużyna, podwieczorek. Haur w XVII w. pisze: „Oraczowi dają obiad, jużynę, wieczerzą.“ Gościom w domach polskich podawano na jużynę owoce, ciasta, śmietanę lub kurczęta z sałatą.



Z akt Metryki koronnej roku 1578.

Kabała, z wyrazu hebrajskiego *kabal*, przyjmować i *kabbalach*, „nauka przyjęta przez podanie“, którą była u dawnych Żydów wiedza, objaśniająca w ich mniemaniu tajemnicę stworzenia świata i pierwotnych dziejów rodu ludzkiego. „Kabbała,“ obok pewnych prawd i zdań trafnych, obejmowała wiele fantastycznych bałamuctw, bajecznych wymysłów i symboliczną teorję liczb (podobną do pytagorejskiej), która dała początek wieszczbom i guślarskim kombinacjom, klecącym na zasadzie pewnych rachunków jakieś odpowiedzi i wyroki. Użycie kart do tych wróżb upowszechniło „wróżbiarską kabałę“ na całym zachodzie Europy, skąd obyczaj ten przyszedł do Polski głównie za pomocą broszur i książek francuskich i niemieckich w XVII i XVIII wieku. Wiele z nich było tłómaczonych na język polski, ale w ciągłem użyciu wyniszczone zostały doszczętnie. Piszący to posiada w bibljotece jeżewskiej dwutomowe dzieło, wydane r. 1794 u Dufoura w Warszawie, którego tom I o 186 stronicach nosi tytuł: „Ślady historyczne o zabobonach starożytnych narodów, wieszczbie i mniemanej sztuce czarnoksięskiej, z rozmaitemi wykładami kartom danemi dla zabawienia się w posiedzeniu, ciągnąc je na los imieniem jednej lub kilku osób — tłómaczone z francuskiego.“ W „konkluzyi“, zakończającej tom powyższy, czytamy, że osoby, zajmujące się ciągnieniem kart bądź z powołania, bądź tylko dla zabawy, starają się zręcznie poznać przymioty fizyczne i moralne osób, dla których je ciągną i potem prognostykują szczęście lub nieszczęście teraźniejsze i przyszłe, stosownie do lekkowierności radzącej się ich osoby. „To ślepe zaufanie powszechną prawie stało się zarazą. Niewiasty osobliwie lubią wszystkie dać sobie ciągnąć karty a są nawet i takie, które końcem wyśledzenia kogo do tego zdolnego tajemne czynią kroki.“ Tom II tego dziełka (o 152 stronicach) zatytułowany jest w ten sposób: „Początek kart, służący za dalszy ciąg śladów historycznych o zabobonach starożytnych narodów, wraz z sposobem układania i wykładania kart, chcąc z nich ciągnąć prognostyk, końcem przyjemnego w posiedzeniu zabawienia się.“ Znajdujemy tu sposoby ciągnienia prognostyku, układania kart i wykłady kart z dołączeniem 54 rysunków tychże i obok każdej z podaniem rysunku „figury

emblematycznej ze stosowną maksymą." Dowcipny pieśniarz A. Bartels napisał satyrę „Kabała", zaczynającą się od słów:

Najzacniejsza, kochana, poczciwa kabało,
Najniewinniejszych zabaw i rozrywek wzorze,
Tyś chwil moich samotnych towarzyszką stałą —
I że cię bardzo kocham, któż się dziwić może! —
Ty mię zawsze ratujesz od nudnej rozmowy,
I towarzystwa bliźnich moich ciężko nudnych,
Od czczych plotek, i brzęku złośliwej obmowy,
Pod postacią facecyj płaskich, często brudnych i t. d.

Kabat, kabacik, od wyrazu perskiego *kaba*, znaczącego krótki kaftan. „Kabatkowie" — przezwisko mieszkańców okolicy jeziora Łebskiego, noszących długie kabaty. Kabaty były już w XVI wieku męskie i żeńskie. Rachunki pośmiertne kr. Zygmunta Augusta obejmują obok żupanów, kopieniaków, koletów i „kabaty." Starowolski do ubiorów codziennych i domowych zalicza „dołomany i kabaty niemieckie." Inni pisarze wzmiankują, że niewiasty nosiły kabaty cudzoziemskie, z tyłu sznurowane, bez fałd, bywały ze złotogłowiu. Kabat czamletowy zapisuje Dydyńska Annie Siemińskiej 1653 r. Zbylitowski pisze:

On sobie dał urobić kabat porzezany (porozcinany),
Ten pludry jako wory, ten zaś przeszywany
Telej i t. d.

Zamianę długiego stroju polskiego na krótki niemiecki zwano przekabaceniem się i słowem tem określano zmianę sposobu myślenia. Prawa miejskie niemieckie przyniosły do Polski z rozmaitością tortur także przyrząd do zamykania więźniów, zwany „kabatem." Haur też w „Ekonomice" zaleca, że „urzędnik powinien mieć w dworze instrumenta gotowe, w któreby na prędce więźnia wsadzić mógł, t. j. łańcuch, kabat abo gąsiora i kunę."

Kabza. W języku greckim *kapsa*, w łacińskim *capsa*, zwał się futerał na zwoje rękopisów i wogóle pudełko. a *capsula* — pudełeczko, skrzyneczka. Z łaciny w średnich wiekach przeszedł ten wyraz do języka polskiego. Więc też w słowniku Mączyńskiego z r. 1564 znajdujemy: „*Mantica*, biesagi, mantyka, kapsa, t. j. mieszek takowy, który i na zad i na przód od szyi wisi"; „biesażki, kapseczka, mantyczka."

Kacerz. Wyraz ten w znaczeniu agitatora czyli apostoła sekciarstwa wzięli Polacy z języka czeskiego, w znaczeniu zaś siatki rybackiej wzięli z wyrazu niemieckiego *Kesser, Kezzer*. Kacerzem wyznaniowym — powiada Kuczborski — „ma być miany nie ten, który w wierze pobłądzi, (t. j. zwykły dyssydent), lecz który powagą kościelną wzgardziwszy, bezbożnych zdań upornie broni," i kto „fałszywe zdania w wierze wynajduje." Ksiądz Kluk, mówiąc o przyrządach rybołówczych, pisze, że „Kacerze wielkie do łowienia ryb są jedne jak płachta (podrywki), drugie nakształt skrzyni. Małe tylko służą na wybieranie ryb z sadzów i nie są właściwie siatkami do łowienia ryb." Piszący to, wychowując się nad Narwią, pamięta, jak w połowie XIX w. prawie każdy mały chłopiec w wiosce jego ojca posiadał do łowienia raków, pod brzeg wieczorem wychodzących, „kacerek" czyli płytki worek siatkowy, na obręczy i kiju osadzony.

Kadeci, ob. Korpus kadetów.

Kaduk, *jus caducum, jure caduco*, znaczyło spadek bezdziedziczny i beztestamentowy (z łac. *cado*, upadać, *caducus* spadający). W r. 1588 postanowiono, że jeżeli nie było po zmarłym krewnych bliższych, jak w 8-ym stopniu, to majątek jego przechodził na króla po upływie roku i 6-ciu niedziel. Krewni jednak mogli się później dopomnieć o takowy. Spadek zaś po bezdzietnym cudzoziemcu stawał się zawsze kadukiem z tej zasady, że dorobkowy majątek pozostać winien w kraju i dopiero uchwała z r. 1768 przyznała prawa spadkowe krewnym zagranicznym takie, jak krajowcom, tylko z trzyletniem przedaw-

nieniem. Żeby ograniczyć pożądliwość panujących do kaduków, zabroniono wcielać takowe do skarbu królewskiego, ale przeznaczono na rozdanie stanowi rycerskiemu, t. j. szlachcie polskiej (Konstytucja z r. 1562 o karaniu występnych). Cudzoziemcy kaduków otrzymywać nie mogli. Gdy kaduki poczytywały się za własność królewską, a dobra królewskie nie mogły być przedawnieniem nabyte, postanowiono przeto (r. 1778), że dobra kadukowe, 50 lat nie kwestjonowane, już dochodzonemi być nie mogą. Konstytucja z r. 1588 warowała, aby z majątku *juris caduci* najprzód długi wszelkie opłacone były. Majątek bez właściciela i sukcesorów nazywano od wyrazu pusty „puścizną“, a po przejściu na króla—„kadukiem.“ Miejskie kaduki mógł król rozdawać komu i jako chciał. „A gdzieby jaka wątpliwość o prawie królewskim była, na Sejmie Walnym ma być o tem *cognitio*“ (anno 1576, *Vol. leg.* t. II, f. 223). Ksiądz Jezierski pisze, że z powodu kaduków „gabinet królewski ma uprzykrzenia natrętne a Sądy krajowe zakłócenia i pieniactwa.“ Kadukiem, od upadania, nazywano także chorobę świętego Walentego, czyli „padaczkę.“ Jeżeli kaduk taki rzucił posła na ziemię w sali sejmowej, zawieszano obrady do czasu, aż oprzytomniał. Stąd nazywano epilepsję chorobą sejmową. Siennik w XVI w. nazywa chorobę św. Walentego po łacinie *morbus caducus*. Kadukiem u dzieci nazywano, gdy im się zęby kluły. „Kaduk koński“ albo „słonecznik,“ znana już w XVI w. nazwa choroby koni, będącej zapewne porażeniem od słońca. W mowie potocznej i gniewliwej „kaduk“ ma to samo znaczenie, co: bies, czart, kat, wogóle coś złego. Mówią starzy Polacy: kaduk go tu przyniósł, kaduk go wie, kiedyż u kaduka?

Kafel, z niem. *Kachel*. Ogrzewanie mieszkań w porze zimowej musiało być bardzo wadliwem w dawnych czasach, skoro jeszcze w XIII w. widzimy, jak w Anglii po każdej lekcyi w szkole pozwalano uczniom biegać dla rozgrzania się. Jak nasz lud wiejski obywa się dotąd bez pieców kaflowych, tak prawdopodobnie w epoce piastowskiej obywali się bez nich i możniejsi. Że jednak już w XVI w. znane były w Polsce ogromne i artystycznie wykonywane kafle majolikowe, więc wnosić z tego potrzeba, że poprzedzone być musiały może nawet kilkuwiekową epoką użytku kafli prostszych i pierwotnych. Jakoż rzeczywiście mieliśmy sposobność przekonać się o tem, odkopując w ziemi piece do jakiejś fabrykacyi w średnich wiekach budowane z kafli, przedstawionych tu pod Fig. 1. Odkrycie to miało miejsce w Kroszynie, majętności pp. Zawadzkich w pow. Nowogródzkim. Nie było jednak

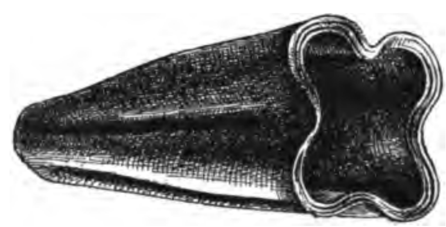


Fig. 1.

wcale faktem odosobnionym, bo i na Mazowszu kafle podobne i w takiem samem nagromadzeniu się znalazły, wszędzie uważane jako popielnice lub naczynia grobowe, więcej bowiem są zbliżone kształtem do naczyń, niż do kafli dzisiejszych. Z takich to kafli, jak pod Fig. 1, na niecałą stopę długich, wypełnionych wewnątrz gliną i obróconych otworem na zewnątrz a śpiczastem dnem do paleniska, znaleźliśmy murowane na glinę ściany owalnego pieca w głębi ziemi. Dalsze przejście do kafli późniejszych stanowią podane tu pod Fig.: 2 i 3 kafle ze zbiorów p. Erazma Majewskiego, pochodzące z Królestwa. Takiż kafel posiadamy z grodziska pod Listwinem na Wołyniu. Wypełniano je gliną po brzegi i murowano z nich piec, obracając kwa-

dratowymi otworami na zewnątrz, a dnami okrągłemi do środka. Przejście od podobnych kafli do ozdabianych już herba-

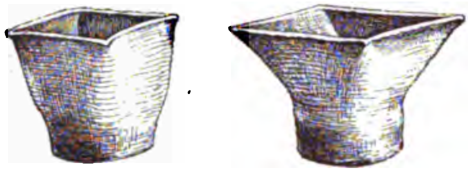


Fig.: 2 i 3.

mi, ale jeszcze nie polewanych, stanowi ciekawy okaz, podany tutaj pod Fig. 4. Ma on dno równie okrągłe i zwężone, jak w dwuch poprzednich, ale otwór kwadratowy pokryty jest tarczą, wyobrażającą pięć herbów szlacheckich dobrze znanych w XV w. Trzy w ich liczbie nie ulegają żadnej wątpliwości, że są to: Nałęcz, Bróg i Dąbrowa, czwarty podobnym jest do Poraja i Sternberka, a piąty na tarczy najmniejszej zbliżony jest kształtem do Pilawy, Prusa i Modzeli. Dwa jednakowe takie kafle, pochodzące prawdopodobnie z wieku XV i będące może wyrobem kaliskim, wykopane zostały około roku 1870 w Kaliszu i dostały się w posiadanie uczonego Karola Bejera, od którego ten jeden przeszedł do zbiorów jeżewskich. Kafel ostatni, przedstawiony tu pod Fig. 5, z fryzury anioła podobny do wieku XV i XVII a z formy orła więcej do wieku XVII niż XV, znajduje się w gabinecie archeologicznym uniwersytetu krakowskiego. Na tem kończymy tę pobieżną wiadomość o głównych typach starych kafli polskich, obiecując więcej szczegółów i rysunków w tym kierunku podać pod artykułem: Piec. Tu notujemy tylko jeszcze, że z kontraktu dzierżawnego wsi Łaszewo z roku 1605 („Wspomnienia Wielkopolski" tom I, str.

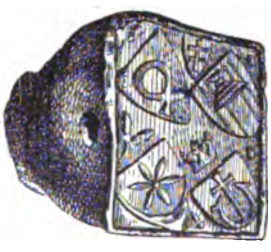


Fig. 4.

135) dowiadujemy się, że na dworze łaszewskim był piec kaflowy polewany „roboty lwowskiej", musiała zatem istnieć w XVI wieku fabryka kafli we Lwowie. W tymże wieku z kafli niepołomickich stawiano piece w zamku krakowskim, na dole w izbach czeladnych. Wyroby garncarskie z Kruchowa pod Trzemesznem w Wielkopolsce (które były na wystawie starożytności w Warszawie roku 1856)



Fig. 5.

ozdobione są orłami jagiellońskimi i herbami: Abdaniec, Jelita, Ogończyk, jak również postaciami ludzi i zwierząt. W Gdańsku wyrabiano w XVII w. kafle na obstalunek, np. białe z błękitnym herbem Krzywdą dla Rzewuskich. Baliński podaje, że kaflami gdańskimi wyłożona była posadzka w zamku Sobieskiego w Jaworowie. W pałacu biskupim w Krakowie znajdowały się piece (przed pożarem) z wielkich kafli majolikowych z herba-

mi i cyframi biskupa Piotra Gębickiego i Szyszkowskiego. W zbiorze jeżewskim posiadaliśmy dwa z tych kafli Gębickiego, z których jeden ofiarowaliśmy do muzeum Emeryka Czapskiego w Stańkowie.

Kaffa, tkanina sprowadzana do Polski z zagranicy za doby saskiej. W r. 1703 naznaczono 3 złote cła „od sztuki tabinu wązkiego i kaffy“ (*Vol. leg.* t. VI, f. 133).

Kaffeńskie biskupstwo. Gdy genueńczycy opanowali r. 1266 miasto Kaffę w Krymie, założone tam zostało 1268 r. biskupstwo łacińskie, które istniało aż do połowy XV w. Kaffa, naciskana przez wdzierających się do Krymu Turków i Tatarów, szukała w r. 1462 pomocy u Kazimierza Jagiellończyka i pragnęła przejść w poddaństwo Polski, ale 1475 r. zdobytą została przez Turków za pomocą zdrady Wołochów.

Kaftan, wyraz turecki, oznaczający zwłaszcza suknię jedwabną honorową, którą monarchowie na wschodzie zwykli rozdawać przedniejszym urzędnikom państwa, kiedy otrzymują nową posadę, odznaczą się jakim czynem lub przynoszą jaką radosną wiadomość, jak również i posłom obcych mocarstw. Kłokocki w opisie obyczajów tureckich mówi: „Po bankiecie Ciausz Paszy prowadzi posła i kilku jego ludzi do pokoju osobnego, gdzie na nich kładą kaftany złotogłowe, pstre, z różnemi figurami ptaków i innego zwierza, na znak łaski. Rycerstwo polskie nosiło „kaftany“ ze skóry łosiej, gęsto przeszywane, aby ostrzu pałasza dawały odpór. W kaftanie takim bywały kieszenie na pieniądze, listy i t. d., stąd czytamy u starych pisarzy: „żołnierz grosze swoje zbiera do kaftana.“ Nazywano także „kaftanem“ rodzaj długiej kamizelki noszonej nieraz pod kontuszem w miejsce żupana. Birkowski pisze: „Kaftanik bagazjowy na nim.“ W *Adagiach* Fredry znajdujemy przysłowie: „Dobra w chomąto słoma a w kaftan bawełna.“

Kaftyrek, z franc. *caffetière*, imbryk do kawy. Gdy w XVIII w. zaczęto używać kawy w domach polskich, podawano ją do rozlania na filiżanki w dzbanku (z dzióbkiem), który nazywano z francuskiego kaftyrkiem lub z turecka imbrykiem. Nazwa pierwsza wyszła wprędce z użycia, a druga ustaliła się.

Kalambury, z franc. *calembourg*, gra wyrazów z podwójnem znaczeniem, służąca za dowcip i rozrywkę towarzyską, nader rozpowszechniona od czasów Ludwika XIV we Francyi, skąd dostała się w XVIII w. do Polski, gdzie jednak spopularyzował ją dopiero na szeroką skalę Aloizy Żółkowski (ojciec) w drugiem i trzeciem dziesiącioleciu XIX w. Takim, jak nasz Żółkowski, miał być w Paryżu za Ludwika XIV jakiś hrabia Calemberg, czy też aptekarz Calemborg, i od niego to poszła nazwa kalamburów, przeniesiona z czasem do nas. Tylko, że ubóstwo języka francuskiego dawało szersze pole dla podobnego dowcipu, niż mowa polska. Poniżej przytaczamy kilka kalamburów z czasów Żółkowskiego: „Z Pokucia wiadomość to prawdziwa, że tam teraz takie niebezpieczeństwa i trwogi, iż ludzie około *Żórawna* nie mogą nic robić, tylko przy *świécy*. Orzą nawet, sieją, włóczą, młócą, kopią, a wszystko przy *Świécy* (rzece).“ „Szlachcic jeden, powracając z jarmarku łukowskiego, widział dziwo, bo świnie w *Sobolach* (miasteczku).“ „W ziemi chełmskiej, powiecie krasnostawskim, w województwie lubelskiem, aż pod samą Stężycę, mają *licencyą* wszyscy ludzie, że nie dokładając się Rzymu, wolno im nietylko w piątki, ale i przez cały post *kiełbas* z wieprza i samego *Wieprza* zażywać.“ (To jest ryb z Wieprza i wody rzecznej).

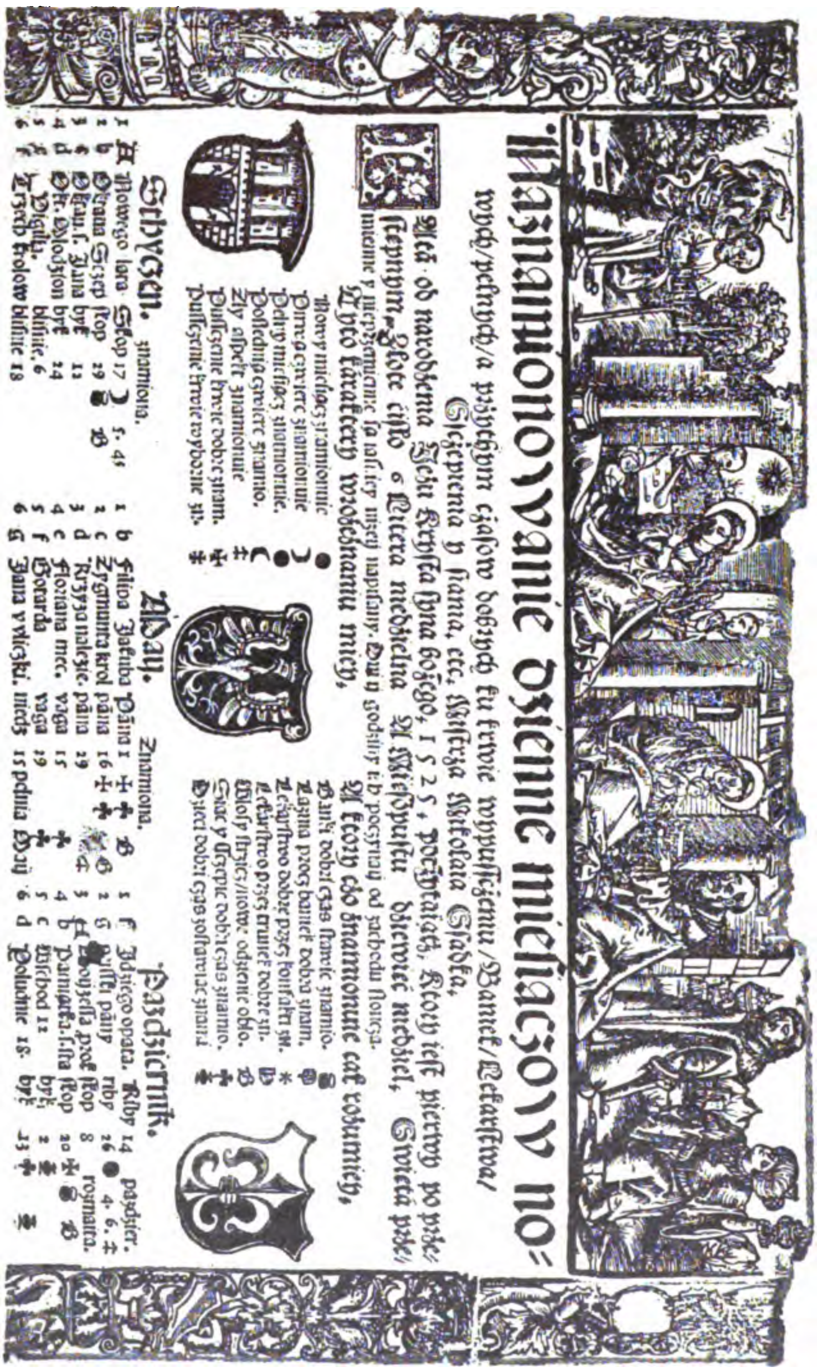
Kalefaktor (z łac. *calefacere*, grzać, palić w piecu). Przez cały czas istnienia szkół jezuickich i pijarskich w Polsce znani byli pod tą nazwą ubodzy chłopcy wiejscy (od lat 18—22), przyjmowani przez zwierzch-

ność szkolną do posług. a mianowicie do palenia w piecach i utrzymania porządku w gmachu szkolnym, za co dostawali utrzymanie i możność korzystania z nauki w szkole. Kalefaktor miał zwykle wyznaczany sobie piec i klasę, dla której drewka rąbał, palił i zamiatał; zdolniejszy zasiadał razem z żakami na ławie szkolnej, a kiedy który uczeń skazany został na plagi, wykonywał wyrok za zasłoną u zapiecka. Jeżeli nie okazywał większych zdolności, po nauczeniu się czytania i pisania szedł na organistę, klechę, rzemieślnika, kucharza, woźnicę lub powracał na wieś do pługa.

Kalendarz. Po grecku *kaleo* znaczy: zwołuję, że zaś u Rzymian arcykapłan na początku każdego miesiąca zwoływał lud i ogłaszał jego długość, oraz przypadające w nim święta, stąd pierwszy dzień miesiąca zwał się po łacinie *Calendae*, a księga, w której zapisywano rachunki pieniężne, oraz dni, święta i odmiany księżyca, zwała się *Calendarium*. Juljusz Cezar, pragnąc uporządkować rachubę czasu, sprowadził z Egiptu do Rzymu astronoma Sosigenesa, którego reforma zastosowana jedynie do roku słonecznego, przeprowadzona na 45 lat przed narodzeniem Chrystusa, dała początek „Kalendarzowi Juljańskiemu.“ On to czterem miesiącom nadał po dni 30, siedmiu po 31, a lutemu 28 lub 29, początek roku przeniósł z 1-go marca na 1-szy stycznia, a rok 709 od założenia Rzymu był pierwszym rokiem tej jego rachuby, która rozszerzyła się szybko po całem państwie Rzymskiem i później przyjętą została przez chrześcijan. Tylko chrześcijanie zaniechali liczenia lat od założenia Rzymu, a przyjęli narodzenie Chrystusa za początek nowej ery. Ponieważ kalendarz Juljański przyjął jako długość roku słonecznego dni 365 i godzin 6, zaś w rzeczywistości obrót roczny ziemi dokoła słońca trwa dni 365, godzin 5, minut 48 i sekund 48, zatem z owych 11 minut i 12 sekund pomyłki powstawał w ciągu 128 lat jeden dzień różnicy między kalendarzem Juljańskim a czasem rzeczywistym. Papież Grzegorz XIII, aby błąd ten naprawić, polecił w r. 1582, żeby po dniu 4-ym października dodać dni 10 i nazajutrz liczyć dzień nie 5-ty, ale 15-ty tegoż miesiąca. Tym sposobem, aczkolwiek sprostowanie błędu nie zostało w zupełności osiągnięte, ten jednak jest tak mały, że nie co 128 lat, ale co lat kilka tysięcy uczyni 1 dzień różnicy. Nowy kalendarz, ułożony przez astronoma Liljusza, zaprowadzony został r. 1582 od 5 października w większej części Włoch, Hiszpanii i Portugalii. We Francyi z dnia 9 grudnia zrobiono przeskok na 20-ty. Katolicy w Szwajcaryi, Niderlandach i Niemczech wprowadzili poprawkę r. 1583. Węgrzy r. 1587, protestanci niemieccy r. 1700, Anglja dopiero w r. 1752. W Polsce reforma kalendarza nastąpiła w tymże roku i miesiącu, co w Rzymie. Sprawa ta zastała właśnie sejm obradujący w Warszawie, co zapewne przyśpieszyło wprowadzenie reformy. Pierwsze bowiem akta urzędowe króla Stefana Batorego, wydane podczas tego sejmu, już mają datę poprawioną. Najwcześniejszy dokument urzędowy po wprowadzeniu nowego kalendarza nosi datę 1-go listopada 1582 r., podpisany przez podkanclerzego. Odtąd liczne akta w ciągu listopada i grudnia pisane są z dodaniem słów: „według poprawnego kalendarza.“ Ponieważ istnieją akta urzędowe z d. 20 października 1582 r. bez powyższego dodatku, a poprawa polegała na dodaniu dni 10, zaś następne podług poprawionego kalendarza noszą datę 1-go listopada, zatem nowy kalendarz obowiązywać zaczął nie wcześniej, jak 21 października i nie później, jak 22 października starego, a 1 listopada nowego stylu. Widzimy z tego, że Polska w przeprowadzeniu reformy kalendarza nie dała się wyprzedzić prawie żadnemu narodowi w Europie. Rok 1582 otrzymał u Polaków nazwę

roku poprawy kalendarza: *annus correctionis*. Reforma nie wywołała żadnego wrzenia umysłów ani oporu. Duchowieństwo zastosowało wszystkie święta kościelne i obrzędy do nowego sposobu obliczania niedziel i przypadających na nie ewangelii. Wyznawcy kościoła greckiego w ówczesnej Polsce nie wprowadzili tej reformy i nikt ich do niej nie zmuszał. Spierano się tylko o jej dobroć. Jedną tylko Rygę z okazyi zaprowadzenia nowego kalendarza pobudziła Szwecja do buntu przeciw Batoremu w r. 1585. W Polsce kalendarze astronomiczne powstać musiały z początkiem XV wieku, kiedy akademja krakowska pozyskała katedrę astronomii i astrologii (co wówczas jedno znaczyło), a profesor obu tych przedmiotów obowiązany był składać akademii ułożony przez siebie kalendarz, w którym przepowiednie meteorologiczne i gwiaździarskie najważniejszą grały rolę. Szczególnie nauka ta rozkwitła od r. 1424 i objęcia katedry przez Henryka Czecha (Bohemus), „który bardzo trafnie miał przyszłe losy ludziom przepowiadać i królowi Jagielle szczęśliwie wróżył.“ Kalendarze krakowskie taką posiadały wziętość, że już na początku XV wieku w Wiedniu i Heidelbergu p. n. *Practica Cracoviensis* wychodziły. Sami Polacy wydawali je także w Rzymie i Lipsku. Pierwsze kalendarze polskie pisane były po łacinie i wydawane p. t. Judicjów i Prognostyków. Posiadaliśmy w zbiorach jeżewskich i oddaliśmy do bibljoteki ordynackiej Zamojskich prognostyk taki, ułożony przez Jakóba z Iłży na r. 1511 i przez Mikołaja z Tuliszkowa na r. 1514. Najdawniejszy kalendarz drukowany po polsku znany jest z r. 1516. Bibljoteka ordynacka hr. Zamojskich w Warszawie posiada między innymi kalendarz polski z r. 1525 p. t. „Naznamionowanie dzienne miesiąców nowych a przytym czasów dobrych ku krwie wypuszczeniu, baniek, lekarstwa, szczepienia i siania etc. mistrza Mikołaja Szadka. Lata od narodzenia Jezu Krysta syna Bożego 1525, poczytając, który jest pierwy po przestępnym.“ Kalendarz drukowany jest na arkuszu, którego część górną z tytułem i wytłómaczeniem znaków podajemy tu w podobiźnie. Znaków tych użyto 14, znamionujących: 1) nów', 2) pierwszą kwadrę, 3) pełnię, 4) ostatnią kwadrę, 5) zły aspekt, 6) puszczenie krwi dobre, 7) puszczenie krwi wyborne, 8) dobry czas stawienia baniek, 9) dobry czas na łaźnię prócz baniek, 10) dobry czas na lekarstwo przez konfakti, 11) na lekarstwo przez trunek, 12) na strzyżenie włosów i przywdzianie nowego ubrania, 13) dobry czas na siew i szczepienie, 14) na zostawianie dzieci z nami. O kalendarzu powyższym te słowa skreślił uczony Józef Przyborowski: „Jest to kalendarz ścienny krakowski na r. 1525, służący za dowód wczesnej naszej cywilizacyi, były bowiem w Europie kraje, które w r. 1526 jeszcze własnej drukarni nie miały. U nas nietylko od lat kilkudziesięciu drukowano już dzieła naukowe dla ludzi uczonych i nieuczonych, ale pomyślano r. 1521 o duchownych potrzebach pospolitego człowieka i od tego roku począwszy ogłaszano po polsku Marchołty i Opecie, a na r. 1525 przygotowano ozdobny ścienny kalendarz, którego nie powstydziłby się żaden ówczesny naród, choćby na najwyższym szczeblu cywilizacyi stojący. Cała zewnętrzna strona tego kalendarza dowodzi wybrednych wymagań publiczności ówczesnej i starania, aby tym wymaganiom uczynić zadość. Te rycinki, przedstawiające sceny z historyi świętej, czyż nie są lepsze od bohomazów, z którymi jeszcze w naszym wieku niekiedy spotkać się można? Świadczą one o smaku dość rozwiniętym na owe czasy i o wysokim rozwoju sztuki drukarskiej w Krakowie, bo cały układ nagłówka jest zestawiony z pewnym gustem; wszystko tu na swojem miejscu i nic nie razi niewłaściwem pomieszczeniem, ani herb pań-

stwa w towarzystwie herbu m. Krakowa i herbu krakowian Bonarów, ani początkowa litera L, która jest prawdziwem cackiem drukarskiem, tak, iż żaden dzisiejszy drukarz nie zawaha się przenieść jej żywcem do najświetniejszego swego wydania.

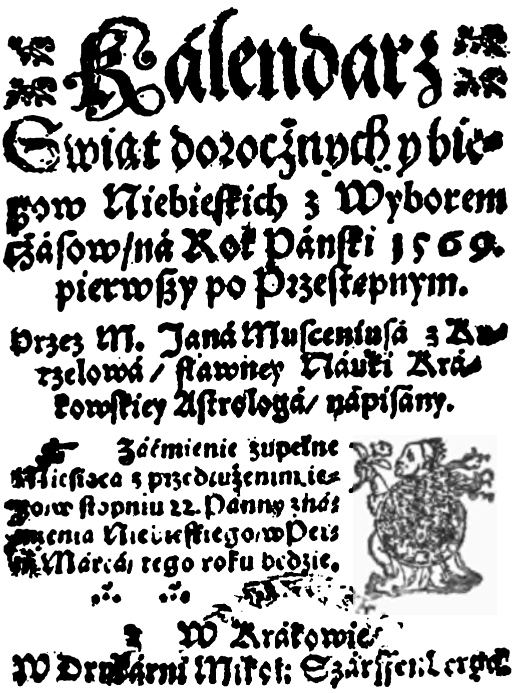


Nagłówek kalendarza krakowskiego ściennego z roku 1525 (w zmniejszeniu o część trzecią).

Treść naszego kalendarza, lubo niebogata, daje nam wskazówki o ówczesnem pojmowaniu stosunku człowieka do przyrody. W owych czasach, a nawet jeszcze paręset lat później, dolę i niedolę człowieka, śmierć i życie, uznawano za zależne od biegu gwiazd. I niemasz się czemu dziwić, jeżeli zważymy, że jeszcze za dni naszych są ludzie, którzy w poniedziałek niechętnie wybierają się w drogę. Tak zwane *Judicia Cracoviensia*, znane już od r. 1491, zawierały wyłącznie przepowiednie oparte na biegu gwiazd. Kalendarz ścienny z roku 1525, prócz skąpo podanych przepowiedni pogody, nie bawi się we wróżby, bo nie było na to miejsca; natomiast nie skąpi rad co

do zachowania się w różnych okolicznościach życia, kładąc niemal przy każdym dniu znaki, których wytłómaczenie u góry jest podane. Znajdujemy tu wskazówki, którego dnia siać, drzewa owocowe szczepić, dzieci od piersi odłączać. Śmiesznem się nam dziś wydaje, jeżeli mistrz Mikołaj z Szadka, autor tego kalendarza, wskazuje nawet dni, w które najlepiej strzydz włosy i oblóczyć nowe odzienie, puszczać krew, stawiać bańki. Ale nie należy zapominać, że dziwaczne te przepisy były przestrzegane przez najuczeńszych na owe czasy lekarzów całej Europy i są wytworem ówczesnej nauki. Wierzono wówczas i dziś są jeszcze ludzie, którzy wierzą, że najlepiej strzydz włosy na nowiu, aby rosły z rosnącym księżycem." Do tych słów uczonego profesora b. Szkoły Głównej dodamy jeszcze tu wzmiankę o innym kalendarzu tegoż Mikołaja z Szadka, wydanym r. 1528 pod tytułem: „Wysłowienie znaków niebieskich przez Mistrza Mikołaja z Szadku pilnie na rok lata Bożego 1528 ułożone. Jupiter z planet w swym powyższeniu tego roku panuje, któremu Saturnus i Mars tak usilują, że ledwie przez Jowisza złość ich pomnożona może być powstrzymana. Wybijano w Krakowie przez Hieronima Vietora." Przedmowa autora do tego kalendarza tak się zaczynała: „Aczkolwiek najwyższy niebios stworzyciel, od którego zrodzona jest wszystkim bytność i żywność, przyszłych rzeczy wiadomość sam sobie przywłaszczył, wszakoż też człowiekowi, ku swemu wyobrażeniu stworzonemu, cząstkę przez niebieskie znaki domniemania udzielił, aby acz dał niebu i gwiazdom moc rodzenia, każenia i odmieniania rzeczy. A wszakoż dostatecznie nam tego poznawać nie chciał dać, bo on jest sobie wolny pan, mogący kiedy chce wszystko też nad bieg przyrodzeniu dany czynić i odmienić według spraw człowieczych" i t. d. Układ sam tego kalendarza jest zupełnie taki, jakiego w sto lat później trzymali się jeszcze w swoich kalendarzykach krakowskich (i poznańskich) profesorowie matematyki i „geometrowie przysięgli" Akademii krakowskiej. Stan np. powietrza przepowiada Mikołaj z Szadka tak: „Nów kwietnia w piątek przed św. Benedyktem po 19 i 20 suche da dni a wietrzne. Tylko aż z pyrwa małe chmury jasne ciało przerwą. W niedzielę rozjemną rano mróz, potem dzień wczesny a w poniedziałek na deszcz zawiedzie" i t. d. Astronomowie i astrologowie, układający przepowiednie meteorologiczne i dla losów ludzkich, zdaje się, że sami w nieomylność ich wcale nie wierzyli, ale nie obalali wiary ogółu, bo nauka ówczesna nie dawała im jeszcze późniejszego probierza krytycyzmu, a tymczasem wiara zabobonna ogółu zapewniała im zyski sowite. Mikołaj Żórawski, astronom i astrolog Władysława IV i Jana Kazimierza, autor podobnych przepowiedni kalendarzowych, drwi w dochowanym swoim dzienniku z pań ówczesnych, które zasięgały jego rady co do swej przyszłości, za co go hojnie wynagradzały. Kalendarzyki polskie od czasów najdawniejszych dzieliły się na dwie części: w pierwszej podane są miesiące z wyszczególnieniem świętych każdodziennych i zmian księżyca; druga część miewa osobny tytuł z wyrażeniem autora i roku, a zawiera przepowiednie dla bliższych i dalszych krajów. Taki podział widzimy w Kalendarzu Jana Musceniusa z Kurzelowa na r. 1569 (którego tytułowej kartki podobiznę na str. 310 dołączamy) i w innych np. Stanisława Jakobensa z Kurzelowa na r. 1572, Andrzeja Rymszy na r. 1590. Do takiego kalendarzyka należy „Praktyka z Biegów Niebieskich na Rok Pański 1566 przez M. Jana Musceniusa z Kurzelowa, sławnej Nauki krakowskiej Astrologa opisana." W r. 1583 wyszedł w Krakowie po łacinie pierwszy kalendarz gregorjański, t. j. do nowej rachuby czasu (z zalecenia Grzegorza XIII) zastosowany.

W wieku XVII, gdy akademja krakowska chyliła się do upadku, wziętość kalendarzy krakowskich przeszła do akademii zamojskiej, gdzie profesorem astronomii był Stanisław Niewieski. Że jednak ogół oświeceńszy, często zawiedziony na przepowiedniach kalendarzowych, nie miał wiary w takowe, więc powstało wówczas przysłowie: „Nie zgadnie pan Niewieski, co zrobi Pan Niebieski.“ Za czasów saskich najwię-


Kalendarz Swiąt dorocznych y biegow Niebieskich z Wyborem czásow/ná Rok Pánski 1569. pierwszy po Przestępnym.

Przez M. Janá Muscenius á z Zawrzelowá / sławney Náuki Krákowskiey Astrologá/ nápisány.

Záćmienie zupełne Miesiącá z przedłużeniem ... stopniu 22. Dánny ... mienia Niebieskiego/ w ... Márcá/ tego roku będzie.

W Krákowie/ W Drukárni Mikoł: Szárffenbergá

Karta tytułowa kalendarzyka krakowskiego z r. 1569.

cej produkował kalendarzy polskich Kraków i Zamość. Układali je profesorowie matematyki, medycyny lub botaniki, tak zwani „astrophile“ lub „jastrolcgiści“: w Zamościu Ormiński i Niewieski, od roku 1725 Duńczewski, w Krakowie zaś: Jan Przypkowski, Ignacy Michałowski, Antoni Krzanowski, Józef Więczkiewicz i inni. Zwykły tytuł brzmiał: „Kalendarz, w którym święta roczne i biegi niebieskie, aspekty, wybory z czasem siania, szczepienia, krwie puszczania, lekarstw zażywania, wschód i zachód słońca... należytym porządkiem położone i opisane,“ albo „Kalendarz polski i ruski, w którym ...“ i t.d. Oprócz informacyi zapowiadanych w tytule, kalendarze wykazywały dnie feralne i lata klimakteryczne, rozwodząc się nad wpływem planet na zdrowie i życie człowieka i wróżąc przyszłość z zaćmień i komet. Najprzedniejsze punkta kalendarza, jak: *cyclus solaris, aureus numerus*, epakta, indykcja rzymska, litera niedzielna, litera martyrologii, wymagały istotnie pewnej wiedzy astronomicznej, autorowie jednak główną wagę przywiązywali do prognostyków, jako zaciekawiających i bawiących najszerszy ogół, który za kalendarz dawał pieniądze. Michałowski skomponował *Praeludium* albo prognostyk influencyi na horyzont Polski i prowincje jej przyległe w r. p. 1734. Inni drukowali „prognostyki roczne,“ różne „konjektury“ i „praktyki.“ Taki sam charakter miały kalendarze układane przez profesorów filii akademickich we Lwowie, Poznaniu i Białej Radziwiłłowskiej, wydawane we Lwowie, Poznaniu i Supraślu. Sołtszewicz, dyrektor i astrolog kolonii akademickiej bialskiej, umieścił w Kalendarzu polskim i ruskim „Wici z pospolitego niebieskich planet na r. p. 1735 ruszenia uchwalone.“ Kalendarze zgromadzeń zakonnych w Wilnie, Częstochowie, Toruniu, Lwowie, Poznaniu podobnie jak akademickie, poświęcone były wieszczbiarstwu. Nauk wyzwolonych doktór Jan Kulmiusz w kalendarzu, służącym „na horyzont wileński, litewski, żmudzki, ruski, kurlandzki, inflancki na r. p. 1730“ najróżnorodniejsze przepowiadał zdarzenia. Pierwszy polski Kalendarz polityczny wydał w Wilnie na r. 1737 jezuita Jan Poszakowski. Pomieścił w nim: „rewolucje roczne, lunacje, zaćmienia słońca i księżyca, koncylja powszechne, herezje, zakony, *seriem* królów polskich, dzień narodzenia panów i inne rzeczy ciekawe, do politycznych rozmów

służące", lecz astrologii i prognostykarstwa zaniechał. W „Kalendarzu historycznym i politycznym" na r. 1739 rozpoczął Poszakowski dzieje powszechne. Na r. 1740 wydał dwa „kalendarze jezuickie prowincyi litewskiej," z prognostykarstwem zrywając zupełnie; w dnie feralne nie wierzy. W „Kalendarzu prześwietnych dam na r. 1741 atakuje przesąd, jakoby rok klimakteryczny wiódł za sobą nieszczęścia. Od r. 1742 drukuje Poszakowski w Warszawie „Kalendarz rzymski historyczny." Śladem Poszakowskiego poszli jezuici poznańscy, lubelscy i kaliscy, chociaż nie wszyscy w reformie kalendarza dorównali mistrzowi. W rok po wileńskim zaczął wychodzić „Kalendarz polityczny" poznański na r. 1740. Od r. 1741 wychodzi „Kalendarz historyczno-polityczny" jezuitów lubelskich. Na rok 1743 podał on z kalendarza węgierskiego „tablicę pożyteczną do phlebotomii, t. j. krwi z żył puszczania." Nie brak w kalendarzu lubelskim, obok zwykłych informacyj, „Instrukcyi o księgach drukowanych w r. 1745 i 1746 w drukarni lubelskiej, oraz artykułów takich, jak: „Geografia Królestwa Polskiego" z przydatkiem niektórych historycznych wiadomości (r. 1746) „Historja biskupstwa krakowskiego." Wychodził ten kalendarz do r. 1760. W Kaliszu jezuita Bystrzonowski ogłosił „Honor Najświętszej Maryi historycznie wyrażony ... przytym kalendarz osobliwy na r. p. 1741." Właściwym jednak reformatorem kalendarza nie tyle był Poszakowski, ile pijar warszawski Antoni Wiśniewski i jezuita wileński Franciszek Paprocki. Wiśniewski wydawał od r.1752 „Kolędę warszawską", kontynuowaną po jego śmierci (zaszłej r. 1774) a przeobrażoną w r. 1788 na „Kalendarzyk polityczny." Pierwszy rok Kolędy podał „Informację o sejmach polskich" i wiadomość o księstwie kurlandzkiem. Drugi „Osobliwości w Polszcze, które się w innych krajach nie znajdują", opisując w tym artykule różne źródła nafty na podkarpaciu i pożar jednego z nich pod górą zwaną Dźwina (może Dźwiniacz). Uważa Wiśniewski za rzecz prawdopodobną istnienie mieszkańców na księżycu i gwiazdach, „bo pocóżby je Bóg stworzył?" „I jeżeli to jest także podobna do prawdy, co się Kartezjuszowi zdaje, że ile jest gwiazd, tyle jest słońców, koło których się znowu różne obracają planety: toć i na tych planetach musiałby ktoś ... chwalić Boga." Następne roczniki są bardzo obfite pod względem najróżnorodniejszych informacyi w sprawach bieżących krajowych i zagranicznych. Spisują dygnitarzy Rzplitej i posłów, miejsca sejmikowania szlachty, dają artykuły o monecie w Polsce, o przeróżnych ustawach, zwyczajach, konstytucjach, bataljach i dowodach szczególnej waleczności Polaków, epokach historycznych, sejmach, a obok tego o „sposobach pozbycia się much i pcheł z izby (r. 1757), o własnościach leczniczych wody zimnej (1770 r.), o użytku „jedwabnych robaczków" i morwach (1778 r.). Podała „Kolęda" cały szereg artykułów z fizyki i astronomii, mających na widoku zastosowanie wiedzy ludzkiej do celów praktycznych, popularyzowanie nauki i tępienie przesądów; zastanawiając się „nad przedziwnem ułożeniem świata i nieustannym jego obrotem," przy wykładzie teoryi Kopernika, skrupuły teologiczne pomija zupełnie. Wydawany od r. 1788 zamiast „Kolędy" „Kalendarzyk polityczny" uprawiał prawie wyłącznie sprawy bieżące. Na r. 1792 pomieścił „Cztery przedniejsze konstytucje narodów wolnych", t. j. angielską, amerykańską, francuską i polską; na r. 1793 „Zjazdy, sejmy i konfederacje narodowe, od pierwszej o nich wzmianki w dziejach polskich, na r. 1794 „Zbiór ustaw sejmu grodzieńskiego w r. 1793." Publikowany od r. 1759 „Kalendarzyk polityczny" Franciszka Paprockiego pod każdym względem, zwłaszcza w latach póź-

niejszych mógł się równać „Kolędzie warszawskiej." Od r. 1768 zmienił tytuł na „Kalendarz wileński," w którym podawał wiadomości o odkryciach i wynalazkach, z mechaniki, z medycyny, z historyi, astronomii, geografii i fizyki. „Kalendarz wileński" walczy przeciwko przesądom, wyśmiewa prognostyki czynione z koloru światła komet, przepowiadające z koloru bladawego: letargi, pleury, suchoty; z czerwonawego: wojny i gorączki, ze złotawego — nieszczęścia na królów i monarchów; podziwia dzieła Newtona, nie ma dość słów podziwu dla Mikołaja „Kopernickiego" (r. 1775), o którym pisze, że „ani śmierć, ani czas, ani grubość nieumiejętnych wieków, nie potrafiły zagrzebać w ciemnej niepamięci tej teoryi i tej sławy, którą wielkie tego Polaka imię na cały świat jaśnieje, w potomne wieki jaśnieć będzie i nie zgaśnie, chyba razem ze słońcem i gwiazdami." Barwę taką zachował „Kalendarz wileński" do końca, t. j. r. 1794. Wydawnictwa Wiśniewskiego i Paprockiego zerwawszy z wieszczbiarstwem, walczyły przeciwko przesądom w imię nauki i nie pozostały bez wpływu. „Kalendarz warszawski" wydawany początkowo (1760—1762) przez prokuratora jezuitów prowincyi mazowieckiej, ks. Karola Wyrwicza, nie odznaczał się obfitością treści, lecz bałamutnych wiadomości nie rozsiewał. W artykule p. t. „Uwagi ekonomiczne" (r. 1765) poruszył potrzebę podniesienia rolnictwa przez uwolnienie włościan od poddaństwa. „Kalendarz polityczny jezuitów lwowskich (1754, 1759), ubogi był pod względem informacyjnym, lecz przepowiedni nie dawał. Akademik krakowski, Józef Putanowicz, rozpoczął w r. 1754 wydawać na wzór warszawskiej „Kolędę krakowską albo kalendarz astronomiczno i geograficzno-chronologiczny", trzymający się gruntu czysto informacyjnego bez niedorzeczności astrologicznych. Ale ogół akademików zamojskich i krakowskich głuchy był na rozumną i postępową reformę jezuitów i pijarów, i uprawiał astrologję bez przerwy. Najgorętszym jej obrońcą i krzewicielem był doktór filozofii i obojga prawa, astronom akademii zamojskiej, geometra przysięgły trybunału koronnego, Stanisław z Łazów Duńczewski, autor kalendarzy z lat 40-tu (1725—1766), kontynuowanych pod jego nazwiskiem aż do r. 1775. „Kalendarz polski i ruski" z pewnemi zmianami w tytule wychodzić zaczął r. 1725 w Krakowie, ale niebawem przeniesiony został do Zamościa, niekiedy wychodził we Lwowie w formacie arkuszowym lub ćwiartce, czasem na jeden i tenże rok w kształcie dwojakim. Duńczewski starał się usilnie dogodzić wszystkim stanom i umysłom swojego społeczeństwa. Zagrodowa szlachta, rzemieślnicy, organiści, oficjaliści wiejscy, znajdowali to, czego bezwarunkowo od kalendarza wymagali, t. j. astrologję, prognostyki, przepowiednie i zabobony. Oświeceńsi znajdowali obfitość artykułów z dziedziny prawa publicznego, dziejów, geografii i historyi naturalnej. W „Geografii" owej rozpisuje się Duńczewski o dawnej religii pogańskiej w Polsce, o bezkrólewiu, konwokacyi, kapturach, elekcyi, koronacyi, o urzędach, dobrach stołowych, kwarcie, senacie, prymasach, opactwach, starostwach, poszukiwaniu kruszców w Polsce, praktyce gospodarskiej i t. d. Podając „prognostyki astrologiczne z gwiazd wyrozumiane," Duńczewski broni „astrologii naturalnej" i pisze przeciwko kalendarzom, które z astrologją zerwały. Słuszny jest podług niego podział planet na niewieście, jak księżyc i Wenus, i męskie, jak Saturn i Mars, „albowiem niewiasty więcej partycypują z humorów jeszcze w żywocie macierzyńskim; mężczyźni zaś nie tak, według afercyi medyków. Zatem księżyc i Wenera jest humory sprawująca, nietylko na świecie ale i w człowieku, jako planetowie wilgotni... zowią się niewieściemi: Saturnus zaś z Marsem, iż pierwszy jest suchy

i zimny, drugi suchy i gorący, zowią się męskiemi. Później odpowiadał znowu Duńczewski artykułem polemicznym, wymierzonym przeciwko Łazowskiemu, który astrologów nazwał szalbierzami i oskarżał, że bałamucą prostaków. O kropkach białych na paznogciach u ręki rozpisuje się co znaczą na każdym palcu, a jednocześnie drwi z przesądów niewieścich, „których sam szatan na wołowej skórze nie spisałby wszystkich.“ W czary oczywiście Duńczewski wierzy i podaje przeciwko nim różne *remedja*, np. podkurzanie oczarowanego zębem nieboszczyka, włożenie mu w jego prawy but ekskrementu czarownicy. Są to środki podane już na 2 wieki pierwej w książce francuskiej Pedemontana, tłómaczonej w XVII w. przez Śleszkowskiego na język polski i szerzącej jeszcze w XVIII w. za pomocą kalendarzy Duńczewskiego stare francuskie zabobony wśród ludu nad Wisłą. Rutyna prognostykarska była tak zakorzeniona w Krakowie, że gdy Jan Śniadecki z obowiązku, jako profesor matematyki w akademii krakowskiej, układając w r. 1775 kalendarz, chciał zamiast „prognostyka“ dać „domysł astrologiczny,“ napotkało to na opór. Pokuszenia reformatorskie Śniadeckiego znachodziły jednak poparcie w publicystyce polskiej, która prognostyki potępiała surowo. „Monitor“ z 20 sierpnia 1766 r. opowiada z dowcipem o zatargu powstałym pomiędzy ojcem panny a jej narzeczonym z tego powodu, że dzień, naznaczony przez ojca na wesele jako w jego kalendarzu do zaślubin szczęśliwy, był w kalendarzu kawalera oznaczony jako najgorszy. Po zreformowaniu akademii krakowskiej, prognostykarstwo znika z kalendarzy zupełnie. Oprócz pijarskiej „Kolędy warszawskiej“ zmienionej od r. 1788 na „Kalendarzyk polityczny,“ wychodziła w ostatnich latach XVIII wieku znaczna liczba kalendarzy nakładem księgarzy i zgromadzeń zakonnych. Gröll wydawał w Warszawie od r. 1771 do 1794 „Kalendarz polityczny dla Królestwa Polskiego i Wiel. ks. litew.“ Oprócz powyższego wychodziły w Warszawie nakładem księgarzy kalendarze: „gospodarskie,“ „ekonomiczne,“ „nowe,“ „krajowe i zagraniczne,“ „narodowe i obce,“ „amerykańskie,“ „dokładne,“ „ciągłe,“ „zabawiające,“ „ciekawe,“ „użyteczne,“ „kieszonkowe,“ „maleńkie“, „memorjaliki“ i wiele innych. W drugiej połowie XVIII w. wychodziły kalendarze polskie we Lwowie, Łowiczu (Kalendarz polityczny na r. 1775), Przemyślu, Supraślu, Mohilowie (białoruskim), Połocku, najsystematyczniej jednak w Berdyczowie i Grodnie. Berdyczowski wydawany był przez miejscowych OO. Karmelitów. „Kalendarz grodzieński“ począł wydawać w r. 1776 ksiądz Karol Malinowski i zaszczytnie odznaczył się w nim polemiką w sprawie głośnych wówczas przepowiedni Zichena, superintendenta związku ewangelickiego Zellerfeldzkiego, który zapowiadał wielkie trzęsienie ziemi, mające od r. 1783 do 1786 rozerwać Europę na dwoje. Przepowiednie superintendenta napełniły całą Europę panicznym przestrachem, który dosięgnął i do Polski, tembardziej, że dziwnym trafem d. 22 sierpnia 1785 r. o godzinie 7 rano miało miejsce trzęsienie ziemi w krakowskiem a w nocy z 26 na 27 lutego 1786 r. powtórzyło się na Podgórzu, Śląsku górnym i Morawie. Wówczas to dla uspokojenia umysłów „Kalendarz grodzieński“ wystąpił z polemiką przeciw supraskiemu. Po podziale Polski, w każdej z trzech części wychodziły kalendarze zastosowane do nowych potrzeb kraju, a liczba miejscowości ich druku znacznie wzrosła. W kalendarzach polskich odzwierciedla się do pewnego stopnia stan umysłowości społecznej w czterech wiekach, kalendarz bowiem służy do popularyzowania wiedzy z dziedzin przeróżnych i podobnie jak książka do nabożeństwa wciska się do sfer, gdzie dostęp dla

słowa drukowanego był najtrudniejszy. Kalendarze w XVIII w. — powiada Wł. Smoleński — zażegnywały trwogę, jaką szerzyły w społeczeństwie tradycje astrologiczne, przyczyniały się do tępienia przesądów i odegrały rolę nie małą w procesie krzewienia oświaty śród mas. Do dziejów też naszej cywilizacyi byłby bardzo pożądany kompletny zbiór prognostyków i kalendarzy z czterech stuleci. Już Jerzy Samuel Bandtkie w r. 1815 do zbierania kalendarzy zachęcał. Ale niestety, żaden z naszych zamożnych bibljomanów nie zabrał się do tego energicznie. Podobno Cyprjan Walewski zgromadził sporą liczbę kalendarzy w bibljotece, którą ofiarował Akademii Umiejęt. do Krakowa. Wielki zbiór posiada Bibljoteka jagiellońska. Prof. Józef Przyborowski przez lat 25 bibliotekarz w bibljotece ordynacyi Zamojskich, tak pisze o tym zbiorze, w który dużo włożył pracy: „Jedna z bibljotek zebrała 1,400, wyraźnie tysiąc czterysta polskich kalendarzów. Prawda, że połowa tego zbioru pochodzi z XIX w., ale i dawniejsza połowa nie ogranicza się na wieku XVIII. Są tam kalendarze polskie z panowania Zygmunta Augusta, a od r. 1601 niewiele lat nie ma swego przedstawiciela. Bywa ich nawet po kilka z jednego roku, jak np. 6 różnych na r. 1651, a mianowicie: Adama Rózgi, Mateusza Orlińskiego, Damiana Pajęckiego, Sebastjana Stryjewicza, Macieja Kazim. Tretera i Mikołaja Żórawskiego. Wartość niektórych kalendarzów podnoszą notaty rękopiśmienne, które w nich często napotykamy. Jakże miło odczytywać w kalendarzyku na r. 1683 zapisywane dzień po dniu ręką króla Jana III szczegóły o zdrowiu i humorze królowej Marysieńki, albo o przygotowaniach na wyprawę wiedeńską.“ O kalendarzach polskich pisali: Bandtkie w „Historyi drukarń krakowskich,“ Lelewel w „księgach bibljograficznych,“ Siarczyński w „Świątniku lwowskim“ (r. 1829), Sobieszczański w „Kalendarzu powsz. warsz.“ na r. 1847 i 28 tomowej „Encykl. powsz.“ Orgelbranda. Najgruntowniejszą zaś i najobszerniejszą rozprawę (z której tu wiele korzystaliśmy) pomieścił Władysław Smoleński w „Ateneum“ p. n. „Kalendarze w Polsce wieku XVIII — Przyczynek do dziejów oświaty w Polsce.“ Wyrażenie przysłowiowe „koncept z kalendarza“ wzięło początek od czasów Duńczewskiego, który zaczął pomieszczać niekiedy w swoich kalendarzach nie zawsze dowcipne wiersze i żarty. Jako dopełnienie do artykułu o Kalendarzu w dawnej Polsce podajemy tu cały ustęp skreślony w tym przedmiocie dla Encykl. Starop. przez p. Jana Kochanowskiego: „Wstępując na schyłku X wieku w sferę cywilizacyi zachodniej, zaczęło Państwo Polskie przyjmować stopniowo te urządzenia publiczne, które na Zachodzie, zwłaszcza u Niemców, wywalczyły sobie prawo obywatelstwa. Kalendarz, jako tako zorganizowany, spłynął wszelako na kraj nasz i rozpowszechnił się w nim *szerzej*, nie wcześniej, niż w dobie radykalnej recepcyi urządzeń kancelaryjnych papiesko-cesarskich, t. j. w drugiej połowie XIII wieku. Dwór Przemysława, ks. wielkopolskiego, był pod tym względem pierwszem ogniskiem poważniejszem w Polsce. Zachodni (juljański) kalendarz ówczesny posiadał tenże sam zrąb zasadniczy, wyrobiony w praktyce i skrystalizowany, jakim posiłkowała się niegdyś kancelarja Ottonów Saskich, współczesnych pierwszemu, historycznemu zetknięciu się Polski z Europą. Zrąb ten opierał się na ścisłem ujęciu w rachunek astronomiczny juljańsk-całorocznego szeregu 365-ciu, a względnie 366-ciu dni, z których każdy poświęcony był przez Kościół jego świętom lub świętym. Wobec tego nazwy miesięcy i dni ustąpiły w kalendarzowej praktyce średniowiecznej, nomenklaturze kościelnej, nie znającej „świeckiego“ stycznia, ni lutego i t. d.; poniedziałku, ni wtorku i t. d.,

jeno oktawy świąt ruchomych (np. *datum... in octava Pentecosten*) i nieruchomych (np. *d... in octava Nativitatis Domini*), święta same (np. *d... ipsa die Circumcisionis Domini*) i ich wigilje (np. *d... in vigilia Epiphaniae*), niedziele *dominica [dies]),* oznaczane inicjałami właściwych Ewangelii (np. *d... dominica Esto michi*), wreszcie w poniedziałki (*feria secunda*), wtorki (*feria tertia*), środy (*feria quarta*), czwartki (*feria quinta*), piątki (*feria sexta*) i soboty (*sabbatum*), ale jedynie niemal z dodatkiem: *przed* (*ante*), lub: *po* (*post*) najbliższem święcie (np. *d... feria tertia ante*, lub *post [festum] Johannis Baptistae*). Ponieważ każdy dzień poświęcony był przez Kościół Świętu, lub świętemu, a święty, czczony ze szczególnem nabożeństwem w danej okolicy, ustępował nieraz gdzieindziej popularności tej innemu świętemu, przeto część pięćdziesięciu św. Janów np., czczona na południu i nadająca tamże miano różnym dniom w roku, mogła była nie być popularną, a nawet znaną na północy i — odwrotnie. Poza tym względem, powodującym w praktyce partykularyzację kalendarza juljańsko-chrześcijańskiego w zakresie drobniejszych świąt stałych, istniała nadto w tym kalendarzu sfera świąt ruchomych, uwarunkowanych, podobnie jak i dzisiaj, przez Święta Wielkanocne, przypadające, jak wiadomo, pomiędzy d. 22 marca i 25 kwietnia, w miarę wahającego się corocznie terminu pierwszej pełni księżyca po równonocy wiosennej. Wprawdzie ruchome terminy tych świąt przeszły i do kalendarza gregorjańskiego; dziś jednak liczba dnia i miesiąca, a nie święto stanowi o dacie. Wobec średniowiecznej daty ruchomej zrozumieć łatwo, że kraje, dalej od ognisk cywilizacyi położone, jak np. Polska, nie były w stanie, zwłaszcza w pierwotnej dobie swego rozwoju, śledzić dokładnie i z należytem zrozumieniem rzeczy za tym rachunkiem skomplikowanym. Duchowieństwo polskie zaopatrywało się wprawdzie zwolna w t. z. tablice paschalne, określające termin Świąt Wielkanocnych, a za nimi i innych świąt ruchomych w różnych latach, ale tablice te, przywożone z Zachodu, stanowiły dość długo klejnot zbyt mało rozpowszechniony, aby ogólnie miejsce kalendarzy dzisiejszych zastępować mogły. Wynikająca stąd konieczność rachunku pamięciowego prowadzić musiała do omyłek, zwłaszcza w datowaniu dokumentów mniejszej wagi, sporządzanych na partykularzu. Ponieważ jednak spisywanie aktów, należące u nas przed XII stuleciem do fenomenów, w XII — do rzadkości, a w XIII — do zdarzeń niezbyt jeszcze częstych, rozwinęło się szeroko dopiero w wieku XIV, zwłaszcza w drugiej jego połowie, kiedy na straży ścisłego kalendarza stały zorganizowane już djecezje i parafje, przeto dawniejszy brak umiejętności datowania nie mógł w szczupłych ramach praktyki odbić się szerzej. Tam, gdzie umiano pisać, umiano też przeważnie orjentować się i w kalendarzu. Orjentację tę ułatwiła jednak ostatecznie dopiero praktyka kalendarza gregorjańskiego, którego ustanowienie zeszło się z dobą szerszego rozwoju prądów świeckich. Daty, wyrażane ongi za pomocą nazwy miesiąca i liczby dnia (np. *d... Sabbato, die 10-a mensis Decembris*) niesłychanie rzadko, nawet w połączeniu ze wzmianką o właściwem święcie, utarły się ogólnie dopiero w ciągu doby nowożytnej. Do szczególności kalendarza juljańskiego, używanych zrzadka i w Polsce nawet w okresie gregorjańskim, należał instytut t. zw. „indyktu“ (*indictio* = zapowiedź, połączona z nakazem), sztucznej reminiscencyi okresów podatkowych rzymskich. Kładąc datę roku, podawali niekiedy notarjusze, sporządzający akt urzędowy, także i datę indyktu, zazwyczaj papieskiego, rozpoczynającego się d. 1 stycznia. Był to pleonazm, mogący służyć w praktyce

do sprawdzenia, czy w podanej dacie roku nie zaszła pomyłka. Datę indyktu wynajdywano, dzieląc liczbę, wyrażającą „rok bieżący" przez 15 i dodając do pozostałej reszty liczbę trzech lat, jakie wpłynąć miały od Narodzenia Chrystusa do chwili rozpoczęcia pierwszego indyktu. Gdyby więc o roku bieżącym, 1901-ym, wzmiankował wykwalifikowany notarjusz średniowieczny, czy późniejszy, napisałby: *Anno Dni MCMI⁰, indictionis vero XIV⁰*. W granicach dawnej Rzeczypospolitej Polskiej data indyktu spopularyzowała się najbardziej na Rusi, gdzie jednak używano przeważnie indyktu bizantyjskiego, rozpoczynającego się z d. 1 września." *J. K. Kochanowski.*—Po słowach, skreślonych dziś piórem uczonego znawcy, pozwolimy sobie przytoczyć jeszcze notatkę prostego palestranta starej daty, napisaną w XVIII w. „Dla pamięci młodszym, gdy czytać będą w kancelarjach lub ekstraktach *ferie*, których teraz nie zapisują tylko dnie." Notatka informacyjna staruszka brzmi jak następuje: „Na niedziel 3 przed Zapusty pisała się niedziela 1-sza *Septuagesima*, a poniedziałek—*feria 2-da*, wtorek—*feria 3-a*, środa—*feria 4-a*, czwartek—*feria 5-a*, piątek—*feria 6-a*, a sobota sobotą. Niedziela 2-ga—*post Dominicam Sexagesima*. Niedziela 3-cia—*post Dominicam quinquagesima*. Wymieniało się zatem, która *feria* i po której niedzieli. A gdy Zapusty minęły, pisał się dzień popielcowy i przez cały post aż do Wielkiejnocy niedziele podług liter C. J. R. O. L. J. P. Litera C znaczy Cineres. Jeżeli w sam dzień popielcowy, to *ipso die Ciner*, a że popielec zawsze bywa we środę, więc pisało się: *Feria 4-a ipso die Cineris*, a w czwartek pisało się: *Feria 5-a post Cineres* i tak dali. Po popielcu Wstępna niedziela postu zaczyna się po łac. od litery J, zatem poniedziałek pisał się: *Feria 2-a post Dominica Invocavit Quadragesimalem*. Niedziela 2-ga postu pisała się: *post Dominicam Remon... Quadragesimalem;* 3-a pisała się: *post Dominica Oculi feria... quadragesimalem;* 4-a *Letare quadragesimalem;* 5-a *Judica quadrag...*, 6-a *Palmarie quadrag...* Poniedziałek wielkanocny pisał się: *Feria 2-a post festa solenia Pascha*. Gdy już Wielkanoc minęła, niedziele nazywały się: 1-a *Conductus Paschae*, 2-a *Misericordiae*, 3-a *Jubilate*, 4-a *Cantate*, 5-a *Rogationis*, 6-a *Exaudi* i oznaczały się podług tych nazw literami C, M, J, C, R, E aż do Zielonych Świątek i po każdej niedzieli, która *feria*. A po Świątkach liczyły się porządkiem niedziele i dalej, jak święta różne następowały."

Kalenica, grzbiet czyli strop strzechy. Ta atoli zachodzi różnica między stropem a kalenicą, że pierwszy oznacza najwyższe miejsce pod strzechą czyli wewnątrz, a kalenica—grzbiet zewnętrzny na dachu, robiony z perzu lub słomy targanej, dla lepszego złączenia snopków bokowych, i przyciskany koźlinami z kołów. Linde i Karłowicz wywodzą ten wyraz od kału czyli gliny, którą miano grzbiety strzech oblepiać. Co do nas, to takich strzech już nigdzie nie napotkaliśmy, ale za to znaleźliśmy ślady, że grzbiety wałów grodziskowych (czyli ich kalenice) oblepiano gliną dla nadania im stromości. Nie należy także zapominać, że kalenica mogła być nazywana kolenicą, jako szereg koźlin z k o ł ó w.

Kaleta. Po arabsku złupić lub zedrzeć korę z drzewa lub skórę ze zwierza, zowie się *charat*, a stąd mieszek skórzany na pieniądze po arabsku *charita*. Turcy przejęli ten wyraz, dając sakwie skórzanej nazwę *chalita* lub *kalta*, a Polacy od Turków, tworząc wyraz k a l e t a, k a l e t k a. K a l e t n i k i e m zwano „miesznika, tasznika," t.j. rzemieślnika, wyrabiającego kalety (Słownik Mącz. z r. 1564). O „kaletnikach" znajdujemy w *Vol. leg.* (t. III, f. 592). W pisarzach dawnych spotykamy: „kaletnik abo miechownik." W spisie rzeczy kr. Zygmunta Augusta znajdujemy k a l e t k i.

Wyrazu tego używają często dawni pisarze, np.: „Srodze go karano i kijmi i po kalecie“ (Starowolski). „Kędy dwaj za łby chodzą, do kalety trzeci“ (Potocki Wacł.). Na starych kartach polskich król miał trzos lub kaletę. W dawnej piosence krakowskiej słyszymy:

I koziczek wyostrzony
W cudną k a l e t ę włożony.

Kalikować (z łac. *calcare*, deptać) znaczy deptać, naciskać drągi miechów organowych w kościele podczas gry na organach.

Kalumnja, wyraz łaciński, przyjęty przez wszystkie warstwy w języku polskim, pomimo tylu słów rodzimych tego znaczenia, jak: potwarz, obmowa, oszczerstwo, szalbierstwo. Pasek w pamiętnikach swoich przytacza słowa Tomasza Ujejskiego, biskupa kijowskiego: „Miałem też raz w życiu mojem kalumnią, która, że była niewinna, gorzkość jej do tego czasu jeszcze mi w sercu tkwi, i już podobno do śmierci nie wynidzie z pamięci.“

Kalwakata, błędnie tak mówiono i pisano zamiast kawalkata, wyraz bowiem wzięty był żywcem z włoskiego *cavalcata* (od *cavallo*—koń, z łac. *caballus*—koń roboczy). Kalwakata oznaczała orszak konny ze sług i dworzan złożony, towarzyszący karecie swego pana. K a w a l k a t o r, później znany z niemiecka berejterem, objeżdżacz koni, ten, co konie dobrze ćwiczyć umie. „Jeśli płacim drogo kawalkatorowi—pisze Starowolski – co nam konie ćwiczy, a czemuż nie mistrzowi, który mi syna uczy?“ Nauka kawalkatorska czyli jezdecka. Petrycy pisze: „Trzeba, aby szlachta też szermierstwem, kawalkaturą, pikami bawiła się.“ Kawalkować znaczyło: ujeżdżać, objeżdżać, powściągać, ukracać, opanować, np. konia, ducha lub żywioł jaki.

Kalwarja, po hebrajsku *Golgota*, nazwana tak od łacińskich słów Ewangelii: „*Quod est Calvariae locus*“, pagórek pod Jeruzalem, na którym ukrzyżowany został Zbawiciel, miejsce, będące przedmiotem czci i celem nieustannych pielgrzymek chrześcijan całego świata. Pobożność naszych przodków była powodem nadania podobnej nazwy niektórym miejscowościom w dawnej Polsce. Do najgłośniejszych należały: 1) Kalwarja Zebrzydowska na podkarpaciu w wojew. Krakowskiem, fundowana w pierwszych latach XVII w. z kościołem, klasztorem bernardyńskim i 46 kaplicami poniżej wyniosłej góry, zwanej Żar, na wzgórzu, nazywanym dawniej Żarek, przez Mikołaja Zebrzydowskiego, wojewodę krakowskiego, słynnego z rokoszu przeciw Zygmuntowi III. Stary dworzanin wojewody, Hieronim Strzała, z pielgrzymki do grobu Chrystusowego przyniósł swemu panu do naśladowania wzory kaplic Kalwaryi Jerozolimskiej. 2) Kalwarja Pacławska, tak zwana od wsi Pacław, założona w XVII w. na wysokiej górze o milę od Dobromila w Sanockiem przez znakomitego pisarza Andrzeja Maksymiljana Fredrę, wojewodę podolskiego. 3) Kalwarja pod Wilnem z kościołem i klasztorem dominikańskim, założona r. 1564 przez Jerzego Białłozora, biskupa wileńskiego, a skończona przez Aleks. Sapiehę, biskupa wileńskiego. Mury atoli kościoła, klasztoru i kilkunastu kaplic w malowniczej leśnej miejscowości zbudowano dopiero w XVIII w. 4) Kalwarja nad rzeką Szeszupą, na trakcie t. zw. Zaniemeńskim lub Zapuszczańskim w wojew. Trockiem, założona została r. 1640 przez Jerzego Tyszkiewicza, biskupa żmudzkiego, który zaczął tu stawiać kaplice stacyjne i fundował Dominikanów. 5) Kalwarja na północy księstwa żmudzkiego, założona r. 1642 przez tegoż fundatora we wsi zwanej Gordy wraz z klasztorem równie Dominikanów, którzy utrzymywali tu dobrą szkołę kilkoklasową dla młodzieży nietylko szlacheckiej, ale i stanu rolniczego. 6) Góra Kal-

warja w ziemi Czerskiej nad Wisłą miała kościół parafjalny, już w r. 1252 istniejący. Ale dopiero w XVII w. Stefan Wierzbowski, biskup poznański, nabywszy wieś Górę i Wólkę Górską, zajął się urządzeniem tutaj Kalwaryi według wymiaru jerozolimskiego i w r. 1670 otrzymał przywilej od Michała Korybuta do zamiany wsi Góry na miasto, zwać się mające Nowy Jeruzalem, ale przez lud mazowiecki nazwane Kalwarją.

Kalwini. Tak nazywano w Polsce wyznawców zasad Jana Kalwina, mianowicie od r. 1569, w którym podczas sejmu lubelskiego otrzymali oni przywilej na cmentarz własny w Krakowie, gdzie nazwani są następcami Kalwina w wyznaniu helweckiem czyli szwajcarskiem.

Kałamajka, tkanina wełniana w pasy jasnych kolorów. Panowie na ranne suknie czyli szlafroki i na plecy do żupanów, kobiety wiejskie i mieszczki na spódnice, a chłopi na pasy używali kałamajki. Przez podobieństwo brzmienia, taniec kołomyjkę nazywano także „kałamajką.“

Kałamaszka, mały wózek jednokonny, forma zdrobniała od k o l i m a g a : wóz pakowny z budą. Mączyński (r. 1654) tłómaczy: „*essedum* niejaka forma wozowa, kara, kolimaga, jako niektórzy mówią.“ Wyrazy: kolimaga i kałamaszka dostały się do języka polskiego z gwary białoruskiej i ukraińskiej.

Kamaryna. Było w Sycylii miasto Kamaryna, którego mieszkańcy wysuszeniem jeziora tejże nazwy, nad którem leżało, ułatwili zdobycie grodu nieprzyjaciołom swoim Syrakuzanom. Powstało stąd przysłowie łacińskie: „*Camarinam ne moveas*“ — nie ruszaj Kamaryny, które przeszło w wyrażenie przysłowiowe u dawnych pisarzy polskich. Bielski, np. mówi: „aczci Kamaryny, jak ono mówią, ruszył, i kłopotu niepotrzebnego sobie nabył.“

Kambierz, wekslarz, odmieniacz pieniędzy; k a m b i e r s t w e m nazywano handel wekslowy, k a m b i e r j ą—kram wekslarski. Wyrwicz w Geografii (Wilno, 1794) pisze: „Handel kambierski zamienia pieniądze, dając one na jednym miejscu dla odebrania na drugim.“

Kambra, to samo prawie, co rąbek, tylko tkanina rzadsza, t. j. przezroczystsza.

Kamcha (z persk. *kamcha*, podobno chińskiego pochodzenia) rodzaj atłasu jedwabnego, drogiego, wyrabianego na wschodzie. Władysław Jagiełło pobierał od wojewodów wołoskich, jako roczną daninę, 100 koni i 100 sztuk kamchy. Orzechowski pisze w XVI wieku: „Niechaj niewola w kamchach, albo i w złotogłowach na dzianetach hardzie jeździ; zawsze niewolą będzie.“ W Stryjkowskim czytamy:

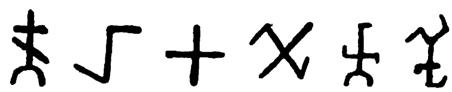
Soboli, kunic, z kamchy szat i złotogłowu
Nabrał się chudy drabik, iż z łotra pan znowu.

Kameduli w P o l s c e. Mikołaj Wolski, marszałek nadworny kr. Zygmunta III, sprowadził r. 1605 pierwszych do Polski pięciu kamedułów z eremu Montis Coronae we Włoszech i pobudował dla nich kościół z klasztorem w dobrach swoich Wola Justowska na górze, panującej nad doliną Wisły, która od białych mnichów Bielanami lub górą bielańską została nazwana. Oprócz klasztoru powyższego były jeszcze eremy: 2) w Rytwianach w wojew. Sandomierskiem, założony r. 1621 przez Jana Tęczyńskiego, który był przyjacielem Mikołaja Wolskiego a ostatnim potomkiem magnackiego rodu Tęczyńskich. 3) Na Górze Królewskiej pod Warszawą, nazwanej od zakonników także Bielanami, fundowany r. 1641 przez kr. Władysława IV na zawdzięczenie Bogu za otrzymane zwycięstwa. 4) W Bieniszewie w województ. Kaliskiem, w miejscu, na którem r. 1005 z ręki zabójców poniosło śmierć pięciu pustelników, fundował r. 1663 kamedułów Wojciech z Kadzidłowa Kadzidłowski, kasztelan inowłodzki. 5) Erem w Pożajściu na Litwie, niedaleko Kowna,

zwany był pustelnią Góry Pokoju (*cremus Montis Pacis*) przez aluzję do nazwiska fundatora, Krzysztofa Zygmunta Paca, kanclerza lit., który fundację tę r. 1664 uczynił. 6) Erem w Wigrach na trakcie Zaniemeńskim woj. Trockiego, zwany Wyspą wigierską (*eremus insulae Vigrensis*), fundował kr. Jan Kazimierz r. 1667, oddawszy mu tę wyspę z kawałem puszczy, zwanym Uhoł z dóbr stołowych. Gdy potem kr. August II Sas dołożył do tego 36 wsi i 29 jezior, erem wigierski stał się najbogatszym z klasztorów kamedulskich w Europie i utrzymywał najuboższy w Polsce bieniszewski. Myślą Jana Kazimierza było przez tę fundację pozyskać u Pana Boga odwrócenie klęsk, trapiących Polskę przez cały czas jego panowania. 7) Erem w Szańcu, w okolicy Pińczowa, nosił nazwę Margrabskiego (*eremus Marchionalis*), fundował go bowiem (r. 1722) z modrzewiowym kościołkiem ordynat margrabia Józef Wład. Gonzaga Myszkowski, kasztelan sandomierski, ostatni potomek z linii męskiej margrabiów Myszkowskich, i zwłoki swoje w trumnie marmurowej złożyć tu kazał. 8) Była jeszcze i ósma fundacja eremu kamedulskiego w Milatynie, który Lwowskim nazwano, uczyniona roku 1738 przez Teresę z Karśnickich Gałecką, z powtórnego małżeństwa Łączyńską. Klasztor ten jednak za porozumieniem się zwierzchności zakonu z arcybiskupem lwowskim został w r. 1745 zwinięty dla zbyt małej liczby zakonników. Po trzecim rozbiorze trzy konwenty, które się dostały pod rząd pruski: warszawski (bielański), bieniszewski i wigierski, złożyły osobną prowincję i miały własnego wikarego generalnego, ale Prusacy zabrali im wszystkie dobra, zostawiając eremowi wigierskiemu samą tylko wyspę do czasu zniesienia klasztoru w r. 1800. Za księstwa Warszawskiego, istniejące w jego granicach eremy (krakowski, rytwiański, warszawski, bieniszewski i szaniecki) złożyły znowu prowincję zakonną, która istniała do r. 1819, t. j. do zniesienia eremu w Rytwianach, Bieniszewie i Szańcu. Erem w Pożajściu zniesiony został w r. 1831. Dziejom Kamedułów polskich poświęcił całą książkę Ludwik Zarewicz, p. t. „Zakon kamedułów, jego fundacje i dziejowe wspomnienia w Polsce i Litwie," Kraków 1891. Wiadomości do tej pracy zaczerpnął autor z akt zgromadzenia na Bielanach krakowskich.

Kamiennik, kamienne kule i pociski. Kamiennikami nazywano wogóle moździerze, przeznaczone do wyrzucania kul kamiennych i do pocisków, a raczej koszyków napełnionych kamieniami. Daleko większa, niż dzisiaj, drogość żelaza w dawnych czasach była powodem obrabiania większych kul z kamieni polnych granitowych. Długosz, opisując pochód Jagiełły na wyprawę pruską w r. 1410, powiada, że gdy Jagiełło dla obejścia rzeki Drwęcy cofnął się pozornie, szpieg krzyżacki doniósł Wielkiemu mistrzowi, że znalazł tylko w opuszczonem obozowisku polskiem niektóre próżne naczynia, kilka koni ochromiałych i kamieni działowych (*„bombardarum insuper lapides reperit projectos"*). W innem miejscu opisuje Długosz, że gdy w r. 1433 Polacy oblegali zamek krzyżacki Tucholę, z powodu dział wielkich tego zamku pod miastem wytrwać nie mogąc, położyli się obozem w borze nad jeziorem, ale i tam kamienie, z zamkowych taraśnic (*bombardae*) wyrzucane, dosięgały z wielkiem Polaków podziwieniem, pomimo milowej odległości (*„uno milliari distantem"*). Czy wyrażenie to oznacza milę dzisiejszą, jak chcą tłómacze Długosza w wydaniu Przeździeckiego, nie wiemy. Lubo w tego rodzaju opowiadaniach ludzi aczkolwiek uczonych, którzy jednak nie byli ani naocznymi świadkami, ani znawcami sztuki wojennej, nie należy szukać ścisłości fachowej. Pod r. 1445 wspomina Długosz, że w czasie wojny

z Zakonem krzyżowym i oblężenia Łaszyna działo burzące (prawdopodobnie kamiennik), którem nasi rozbijali mury i już znaczną część miasta odsłonili, pękło. Szwedzi po opanowaniu Lwowa zabrali z arsenału miejskiego ogromny moździerz zwany „Iwanem,“ wyrzucający kule 150-funtowe. Zapewne był to także kamiennik, bo podobnej wagi kule znamy tylko z dawnych wieków kamienne. Są one znajdowane w naszych czasach przy wielu starych zamczyskach i miastach niegdyś warownych. Te, które wydobyto z ziemi przy równaniu wałów i fos Krakowa pod dzisiejsze „plantacje,“ pomieszczono wówczas na rogach tych alei lub oddano do zbiorów Towarzystwa naukowego krakowskiego. Całą pryzmę kul podobnych widzieliśmy także przy ruinie zamku kruszwickiego. P. Moraczewski w Wilnie pokazywał nam ogromną kulę kamienną, znalezioną w górze zamkowej mereckiej nad Niemnem. Przy porządkowaniu góry zamkowej wileńskiej znaleziono także kilkanaście kul kamiennych 7-calowego kalibru, z których jedną z daru p. Moraczewskiego posiadamy w zbiorach jeżewskich. Tejże samej wielkości kulę kamienną, wykopaną w Kamieńcu podolskim, posiadamy z daru p. Michała Grejma. Jeden z najzasobniejszych „cekauzów“ polskich w „ciężką armatę“ (t. j. artylerję oblężniczą) znajdował się w zbudowanym przez Zygmunta Augusta zamku tykocińskim na wyspie rzeki Narwi. W inwentarzu tego zamku, sporządzonym w r. 1603, znajdujemy kul kamiennych do moździerzy zwanych „kotami“ sztuk 500 i do czterech wielkich dział, noszących imiona: Zygmunt, Witołd, Dziad i Baba, kul kamiennych 49. Gwagnin świadczy, iż zamek tykociński w działa i wszelką strzelbę był opatrzony, a zapisały dzieje i ten szczegół, że twierdza tykocińska dostarczyła w 1610 roku wielkich swoich dział do zdobycia Smoleńska. Kamienniki przymocowane żelaznemi obręczami na łożach drewnianych wieziono na wojnę na wozach wojennych, jak również i kule kamienne ich kalibru, któremi strzelano zapewne z niewielkiej odległości do murów i baszt obleganej warowni. Po wojnie, zwłaszcza zwycięskiej, te same kamienniki i kule na polu walki skrzętnie odszukane odwożono z powrotem tam, skąd były wzięte na wojnę. Nie ulega też wątpliwości, że Władysław IV, zwiedzając „stary cekauz“ tykociński, oglądał kamienniki i pociski, które swego czasu grzmiały u źródeł Dniepru. Zamek tykociński w czasie wojny szwedzkiej wysadzony został przez Szwedów w powietrze, ale żelazo i kamień nie były tak cenne, żeby je uwożono za morza, ani tak łatwe do zniszczenia. Postanowiliśmy więc szukać tego arsenału zygmuntowskiego w starych korytach Narwi koło wyspy zamko-



Znaki majstrów kamieniarskich na kulach kamiennych.

wej i znaleźliśmy go tam istotnie. Kule kamienne, wydobyte w liczbie stu kilkudziesięciu, należą do dwuch kalibrów. Mniejsze, któremi strzelano z „kotów,“ o średnicy $9^{1}/_{2}$-calowej, ważą po funt. 40; Większe, o średnicy 15-calowej, ważą po 140 funtów i służyły niewątpliwie dla kamienników największych, których 4 imiona powyżej wymieniliśmy. Na 6—8 z powyższych kul, przeważnie bardzo pięknie odrobionych, znajdują się znaki kamieniarskie ich majstrów, które wyżej podajemy. Jedną kulę z powyższego zbioru ofiarowaliśmy na wystawę starożytności p. Bisier w Warszawie, a kilkanaście sztuk do muzeum hr. Emeryka Czapskiego w Stańkowie, skąd przewiezione zostały następnie do Krakowa. Na słupach murowanych parkanu cmentarnego przed kościołem parafjalnym tykocińskim umiesz-

czono takie 4 kule, z tegoż cekauzu zamkowego pochodzące. Ale nietylko Tykocin miał podobną artylerję oblężniczą. Między strzelbą zamku rzeżyckiego w Inflantach polskich wymieniona jest w XVI w. „baba żelazna,“ będąca niewątpliwie kamiennikiem. Niektóre lustracje zamków dawnych wspominają kamieniarzy, utrzymywanych do wyrabiania pocisków kamiennych. Tak np. lustracja zamku połockiego z XVI stulecia wylicza imiennie rzemieślników, obowiązanych za udzielone sobie grunta wyrabiać rocznie oznaczoną liczbę kul kamiennych. Piszący w drugiej połowie XVI w. Łuk. Górnicki, pomiędzy rozrywkami rycerskiemi, wychodzącemi w owych czasach z użycia, wymienia ćwiczenie, które „u dworu nie do końca jeszcze zagasło, jako jest kamieniem ciskanie, w zawód (t. j. do mety) bieganie, skakanie i inne podobne temu.“

Kampament lub „okazowanie“ oznaczało popis rycerstwa, wielką musztrę, przegląd wojska, ćwiczenie wojenne. Szlachta, jako stan rycerski, zgromadzała się wszystka na takie popisy i lustracje pod wodzą senatora, najstarszego, jaki się znalazł na popisie. Płatne zaś wojsko kwarciane składało z hetmanami koła generalne. Rewje, w rodzaju dzisiejszych, wprowadził dopiero August II Sas, lubiący popisywać się wojskiem przed cudzoziemcami. Wyrazu rewja nie zapożyczono jeszcze wówczas od Francuzów i nie były to „okazowania“ zebranej szlachty po województwach, ziemiach i powiatach, ale przeglądy polowe wojska, więc od *campus* — pole, nazwane kampamentami. Sławny taki jeden kampament urządził August II r. 1730 w Saksonii pod Dreznem, na który zjechali się goście z całej Europy, a z Polski prawie wszyscy senatorowie. Była to więcej zabawa, niż rewja. Drugi podobnie słynny kampament odbył się r. 1732 na błoniach między Czerniakowem i Wilanowem pod Warszawą. Trwał od 31 lipca do 18 sierpnia. Ściągnięto część wojska Rzplitej i grenadjerów saskich, ale w liczbie niewielkiej, bo prawo z r. 1717 zabroniło wprowadzać wojsk saskich do Polski z wyjątkiem 1,200 ludzi gwardyi przybocznej. Król z dworem zajmował najprzód pałac wilanowski, potem pawilon zbudowany pod Czerniakowem. Kampamentem dowodził przybyły ze Lwowa regimentarz generalny koronny, Stanisław Poniatowski (ojciec późniejszego króla Stanisława), najbieglejszy za czasów saskich znawca rzeczy wojskowych. Król odbywał codzień przeglądy, a za jego orszakiem ciągnęły szeregi karet, wiozących piękne damy ze świata arystokratycznego Polski i Saksonii.

Kampana, kompana, kompanka, srebrna lub złota wzorzysta, ząbkowana siateczka w stroju niewieścim, zwłaszcza balowym w XVIII w.

Kanafas, kanawac, kanawas, tkanina w prążki jedwabna lub bawełniana, od której cło naznaczono w r. 1646 (*Vol. leg.* t. IV, f. 84).

Kanak, z tatarsk., naszyjnik. Kanaki noszone przez kobiety przywożono ze wschodu, a z nimi wzięto i ich nazwę. O cle ustanowionem od kanaków ob. *Vol. leg.* t. IV, f. 80, ile płacić mają od „zausznic, maneli, kanaków.“ Starowolski w XVII w. pisze: „Choć mąż szeląga nie ma, żona koniecznie chce mieć kanak nową robotą.“

Kanaparz, kanafarz, szafarz klasztorny, braciszek, laik, mający klucze od spiżarni i piwnicy klasztornej (z średniowieczno-łacińskiego *canaparius* — piwniczy). W pismach z XVIII wieku czytamy: „Rok będę czosnkiem śmierdziała, piwem przeszła, jak habit laika kanaparza.“ Krasicki Ign. pisze:

> Ledwo czytelnych książek folijały
> Ojciec kanaparz lepiej dysponował,
> Co przedtym próżno na pulpitach stały,
> On tam ozory, szynki uszykował.

Kanar, tak nazywano wina z wysp Kanaryjskich i cukier z trzciny na tychże wy-

spach obficie uprawianej. Wina kanaryjskie i cukier przywożono morzem przez Hamburg,'stąd Zimorowicz w „Sielankach“ pisze: „Nad hamburskie kanary słodsze twe słowo.“ Chrościński pisze: „Wolno Bogu, jako panu, Kanar urobić z chrzanu.“

Kanclerze, Podkanclerzowie, Kancelarje. Odkąd w Polsce piastowskiej zaczęto używać pisma, odtąd każdy książę lub król miał przy boku swoim kancelarję, a w niej pisarza czyli kanclerza, który podług zlecenia monarchy spisywał po łacinie: przywileje, nominacje, nadania, wyroki, i przykładał na nich lub zawieszał pieczęć panującego. Przy boku Bol. Krzywoustego jest uczony kanclerz Michał, który własną ręką wypisuje wywody różne dla stron po łacinie na pergaminie, ma w zachowaniu archiwum i kronikarzowi Gallusowi rozpowiada stare podania rodu Piastów, związane z początkiem dziejów Polski. Wszyscy kanclerze piastowscy bywali prałatami kapituł, bo pismo i nauka były wówczas uprawiane wyłącznie przez duchownych, którzy przytem dawali największą rękojmię uczciwości. W dobie Polski podziałowej było już wielu kanclerzów. Gdy księstwo było większe,lub gdy kilka księstw łączyło się w dzielnicę, a potrzeba aktów pisanych stawała się coraz powszechniejszą, kanclerz jeden przy księciu nie wystarczał, więc dodawano mu pomocników, zastępców czyli podkanclerzych. Gdy się księstwa łączyły, kanclerze z ziem przyłączonych przechodzili na podkanclerzych w kancelaryi głównej, niby na ministrów od tych dzielnic. Pierwszą wzmiankę o podkanclerzym mamy z r. 1189. Był wtedy u Kazimierza Sprawiedliwego w Krakowie kanclerz Mrokota i podkanclerzy Piotr. W pierwszej połowie XIII w. spotykamy już gęsto podkanclerzych: w Krakowie, na Mazowszu, na Kujawach. W aktach wymieniano zwykle, kto je pisał, więc stąd są i wiadomości. Gdy pisania w kancelaryi króla lub księcia było coraz więcej, dodawano kanclerzom i podkanclerzym pisarzów, którzy pod rozmaitymi tytułami występują w dyplomatach, jako *notarii curiae*, *scriptores domini ducis* i t. d. Urząd kanclerza był przywiązany do księstwa, pisarz zaś do osoby księcia. Każdy książę miał kanclerza dla najmniejszego księstwa, choćby chwilową tylko mającego udzielność, a kanclerstwo to, raz utworzone, nie ustawało jak i województwo. Gdy księciu przybywało księstw, choćby mógł obejść się jednym kanclerzem, zostawiał wszystkich, może dla świetności dworu i powagi swojej względem innych Piastów, a może przez poszanowanie udzielności ziem przyłączonych, które było cechą znamienną dziejów polskich. Z dyplomatów wiemy o kanclerzach: w Sandomierzu, Poznaniu, Kaliszu, Łęczycy, Sieradzu, Dobrzyniu, byli na Pomorzu i Śląsku, na Mazowszu, w Płocku, Czersku, Warszawie, Wyszogrodzie, Sochaczewie, Gostyniu, Wiźnie. Bolesław Wstydliwy w roku 1251 miał w Krakowie kanclerza Przedpełka i podkanclerzych: Sobiesława, Twardosława i Dobiesława. Janko z Czarnkowa, podkanclerzy Kazimierza Wielkiego, (1363—1370) jest rzeczywistym, potężnym ministrem, kolegą starszego kanclerza, a urząd jego jest pierwszą dostojnością po biskupie krakowskim, miał on pod sobą innych pisarzów, *scribas*. Kanclerzów na Rusi dawniej nie było, dopiero Kazimierz Wielki zamianował kanclerzem Rusi Czerwonej sławnego Jana ze Strzelcy Suchywilka. Byli jeszcze kanclerze ruscy w księstwie Bełskiem z ramienia książąt mazowieckich, do których to księstwo należało. W miarę zrastania się dzielnic polskich w jedno państwo, następuje w XIV w. zanik kanclerstw prowincjonalnych. Nie usuwano tych kanclerzy, ale gdy kto umarł, nie naznaczano nowego. Za Jagiellonów widzimy już odmienną postać rzeczy. W hierarchii urzędników ziemskich po województwach, ziemiach i powiatach widzimy tych samych,

co w dobie Piastowskiej, wojewodów, skarbników i t. d., ale nie spotykamy już kanclerzy. Ubliżałoby to ministerjalnej powadze kanclerzy koronnych. Gdy inni urzędnicy ziemscy byli przeważnie tytularni, to kanclerze ziem pisali i przykładali pieczęcie z urzędu, zatem poza kancelarjami kanclerzy i podkanclerzych koronnych, utrzymać się dłużej nie mogli. Najdłużej mogli być na Mazowszu. Panowali tam bowiem udzielni książęta z rodu Piasta, którzy w duchu tradycyi piastowskich, obok kanclerza nadwornego, mieli wielu innych kanclerzów po ziemiach. Ze śmiercią ostatniego z tych książąt w r. 1526 zamyka się i poczet kanclerzy mazowieckich na Mikołaju z Żukowa, proboszczu warszawskim. Kanclerstwo ceniono oddawna w Polsce, jako jedno z najzaszczytniejszych dostojeństw. Pieczęć kanclerska i w ogólności wszelka pieczęć—mówi Szajnocha—była przedmiotem czci bałwochwalczej, której udzielała dokumentom. Była ona główną rzeczą, sercem każdego dokumentu. Większa część ówczesnego, niepiśmiennego świata umiała z całego dokumentu tylko jego pieczęć „przeczytać,“ poznać. Za Jagiellonów kanclerz krakowski czyli królewski był koronnym, t. j. jedynym na całą Polskę kanclerzem. Podkanclerzy nie był zależnym od niego urzędnikiem, tylko pierwszy był starszym, a drugi młodszym ministrem od pieczęci, za co ich obu „pieczętarzami“ zwano. Kanclerska pieczęć była „większą“, podkanclerska „mniejszą.“ Kanclerze z urzędu swego powinni byli znać doskonale prawa pisane i zwyczajowe. Tych ostatnich było zawsze dużo w Polsce, pisane z nich powstawały, a gdzie pisane nie starczyły, tam zwyczaj narodowy rozstrzygał. Wszystkie pisma odczytywali, przemawiali publicznie od króla na sejmach i w innych zdarzeniach, w sejmie wnosili tak zwane „propozycje“ od tronu, odpowiadali za króla poselstwom obcym i krajowym, znosili się z dworami zagranicznymi, prośby do króla przyjmowali, pisali uniwersały, przywileje, dyplomaty i wszelkie listy od króla do szlachty, panów lub za granicę. Sądzili nawet w imieniu króla na sądach „zadwornych“ czyli w tak zwanej asesoryi, do której szły apelacje od spraw nieszlachty i starostów. Jako najwyżsi stróże prawa i powagi Rzplitej, kanclerze byli to dzisiejsi ministrowie spraw zagranicznych i sprawiedliwości zarazem, a poniekąd i spraw wewnętrznych. Sprawy zagraniczne należały do nich wyłącznie, inne rozdzielały się i po innych ministerjach. Żaden akt władzy królewskiej nic nie znaczył bez pieczęci, bo król, nie znając rzeczy, mógł coś napisać prawu przeciwnego, ale akt nie miał mocy, póki nie był zatwierdzony pieczęcią kanclerza. Kanclerz więc był w Polsce tym ministrem konstytucyjnym i odpowiedzialnym, jacy dziś kontrasygnują podpisy monarchów w swoich wydziałach. Jak była wielką powaga i sumienność jagiellońskich kanclerzy, może zaświadczyć przykład, że gdy Władysław Jagiełło wydał przywilej na tytuł hrabiowski pasierbowi swemu Janowi, panu na Pilicy, kanclerz Wojciech Jastrzębiec odmówił pieczęci, bo prawo polskie hrabstw nie znało, jako przeciwnych równości stanu rycerskiego. Kanclerz przedstawiał sprawy do podpisu królowi, a dawniej, kiedy królowie nie podpisywali jeszcze, przedstawiał do zatwierdzenia. W XV w. mamy już dwie oddzielne kancelarje koronne: kanclerską i podkanclerską, t. j. większą i mniejszą. Król Aleksander Jagiellończyk postanowił, że godności: kanclerska i podkanclerska mają być nadal równe sobie. Różniła tych ministrów tylko pieczęć większa u kanclerza, mniejsza u podkanclerzego. W r. 1496 postanowiono, iż kancelarja królewska nie może dawać żadnych listów, bieg sprawiedliwości tamujących. Dotąd kanclerzami byli prawie zawsze dostojnicy Kościoła, jako ludzie najuczeńsi,

ale Zygmunt I-szy, na prośby senatorów i szlachty, postanowił (w 1507 r.), że odtąd jeden z kanclerzy ma być duchownym, a drugi świeckim. Było to jedyne ministerstwo, które mogło być udziałem duchownych. Za Aleksandra i Zygmunta I uchwalono cały szereg ustaw o urzędzie i ceremonjałach kanclerskich. Król miał kanclerzy na sejmie za radą senatorów, mianować. W istocie pytał się ich rady wszakże nie krępowało to jego woli. Świeccy pieczętarze nie mogli piastować żadnego więcej senatorskiego urzędu. W stopniu dostojności kanclerze szli po marszałkach i hetmanach wielkich, po nich podkanclerzowie, dalej podskarbiowie. Kancelarja koronna była szkołą obywatelską, ogniskiem politycznej inteligencyi narodowej. Nieraz bywało, że kanclerz i podkanclerzy swoim kosztem do Włoch posyłali zdolną młodzież, a za powrotem brali ją do kancelaryi koronnej. Co w Litwie dawniej znaczył pisarz, to w Koronie sekretarz. Dawni notarjusze i pisarze przeszli na sekretarzy królewskich. Kanclerze wybierali na sekretarzy tylko ludzi zdolnych i światłych, umiejących władać piórem, znających prawo narodowe. Światli królowie i kanclerze nie kierowali się przesądami kastowymi, ale wybierając ludzi, szukali ich zdolności i nauki a nie herbów. I dlatego w kancelaryi królewskiej wielu było sekretarzy z nieszlachty i ci nawet na biskupów wychodzili na Pomorze i do Inflant. Łukasz Górnicki, głośny pisarz i starosta tykociński, był synem ubogiego mieszczanina. Nietylko kancelarje, ale i domy kanclerzy były szkołami, które rozsiewały po Rzplitej światło i zacne pojęcia obowiązków względem kraju. Za Jagiellonów z kancelaryi koronnej wychodzili najwięksi ludzie ówczesnej Polski, jak: Długosz, Tomicki, Samuel Maciejowski, Chojeński, Hozjusz, Dantyszek. Kromer, Nidecki, Myszkowski, Zamojski i inni. Kancelarja była jakby środkiem, przez który każdy zdolny młodzieniec dobijał się różnych godności. Dla tej samej przyczyny namnożyła się sekretarzy królewskich większa liczba, niż dla załatwienia spraw była potrzebną. Sekretarstwo więc w Koronie, tak samo jak na Litwie pisarstwo, zeszło na tytuł honorowy. Król nagradzał tym tytułem ludzi naukowych i zasłużonych, którzy nigdy w kancelaryi jego nie byli. Poeci: Jan Kochanowski, Szymonowicz, Zimorowicz byli „sekretarzami królewskimi.“ Dawano go często nieszlachcie; pełno widzimy sekretarzy królewskich po probostwach i miastach. Ponieważ w zastępstwie kanclerza musiał ktoś zawsze kierować pracą sekretarzy, ustanowiono więc r. 1504 urząd sekretarza wielkiego koronnego, który staje się prawie trzecim ministrem. Niedługo potem powstał urząd regenta kancelaryi; następnie powstają sekretarze pieczęci wielkiej i mniejszej, metrykanci czyli archiwiści i t. d. W Litwie spotykamy ogromną ilość pisarzów, którzy znaczyli to samo, co sekretarze królewscy w Koronie. Rzadko który był z nich istotnym urzędnikiem, bo kancelarja litewska, mało mając spraw dyplomacyi, którą prowadziła z Europą Korona, znacznie mniej miała do roboty. Litwa obywała się długo jednym kanclerzem. Dopiero za Zygmunta Augusta, przed samym sejmem unii, powstaje stały urząd podkanclerski. W Koronie najwięcej biskupów przemyskich było podkanclerzymi, bo 15-tu, chełmińskich 6-ciu, chełmskich 5-iu, łuckich i warmińskich po 3-ch. W Litwie, przeciwnie, zawsze świeccy byli kanclerzami i podkancerzymi. Ogółem licząc, od Janka z Czarnkowa do upadku Rzplitej było w Koronie przez lat 400 podkanclerzych 77. Najznakomitsi z nich byli: Janko z Czarnkowa, Piotr Odrowąż, który poległ w boju przeciw Krzyżakom, Tomicki, Padniewski, Myszkowski, Krasiński, Tylicki, Leszczyński i Hugo Kołłątaj. W Litwie przez dwa i ćwierć wieku było pod-

kanclerzych 25-ciu, a z tych znakomitsi: Lew Kaz. Sapieha, Michał Kazim. Radziwiłł (szwagier króla Jana III) i Stanisław Szczuka. Urząd kanclerski był dożywotni i zdarzył się tylko jeden wypadek usunięcia kanclerza, gdy Batory, chcąc oddać pieczęć młodszym i zdolniejszym, mianował kanclerza Dembińskiego, zacnego starca, kasztelanem krakowskim. Wszystkich kanclerzy koronnych od roku 1354 do 1794, t. j. przez lat 440, było 54. Rozumie się, że interesa koronne szły do koronnych, a litewskie do kancelaryi litewskich. Ludzie prywatni, otrzymujący przywileje, musieli za nie płacić, co przynosiło znaczne dochody kanclerzom. Nie dziw też, że podkanclerzy Padniewski nosił pieczęć na złotym łańcuchu i w woreczku ze złotogłowia, co wszystko mu raz skradziono—jak opowiada Górnicki—i był „w wielkim z tego powodu frasunku“, aż pochwycono złodzieja w Bochni, gdy jedno ogniwo z łańcucha żydowi sprzedawał. Do kanclerza należało po skończonym sejmie czuwać nad wiernem wydrukowaniem konstytucyj i rozesłać je do akt grodzkich po województwach. Na sejmie 1669 r. policzono do tak zwanych egzorbitancyi czyli wykroczeń, których kanclerz miał nie dopuszczać, upowszechnienie się języka francuskiego na dworze Jana Kazimierza, co uważano za zniewagę dla języka narodowego. Na pogrzebie królewskim kanclerz kruszył pieczęć zmarłego króla, aby nikomu służyć już nie mogła. W czasie zaś bezkrólewia władza kanclerska bywała zawieszona i dopiero po koronacyi wracała do pierwotnego swego stanu. W Litwie wielcy książęta mieli pisarzów, którzy wszystkie dokumenty spisywali w języku rusińskim, bardzo do polskiego zbliżonym. Pierwszy Świdrygiełło, naśladując obyczaj polski, miał kanclerza (r. 1445) i podkanclerzego (r. 1438). Wszystkich kanclerzy litewskich zanotowały dzieje 22. Ostatnim był Joachim Litawor Chreptowicz. Gdy machina rządowa Rzplitej zaczęła w XVII w. szwankować, zakradły się rozmaite nieporządki do kancelaryi kanclerskich, a wielu późniejszych kanclerzy nie zostawiło po sobie dowodów swej nieskazitelności. Za Stanisława Augusta dwóch tylko było zacnych i dla dobra kraju poświęconych: Andrzej Zamojski i Antoni Okęcki, biskup poznański. W XVII w. znikają w sferze inteligencyi narodowej owi liczni a uczeni „sekretarze królewscy“, natomiast wybija się na tło życia społecznego pieniacka, chciwa palestra przy sądach kanclerskich i trybunałach. Za Stanisława Augusta w 2-ch kancelarjach koronnych i 2-ch litewskich zasiadało ogółem 4-ch pieczętarzy, 4-ch sekretarzy wielkich, 4-ch referendarzy, 8 pisarzy wielkich, 4 regentów, 4 sekretarzy pieczęci i 4 metrykantów, ogółem z kanclerzami osób 32, po połowie na Koronę i na Litwę. Kancelarje te utrzymywały w Warszawie wielkie archiwum, pod nazwą Metryki koronnej i litewskiej. Królowa polska miała również jak król swojego kanclerza, tylko kanclerz królowej nie był ministrem Rzplitej, ale stróżem pieczęci monarchini i po marszałku królowej drugim dygnitarzem jej dworu. Od Kiecza, kanclerza królowej Jadwigi w r. 1386, do Wołłowicza, kanclerza Maryi Józefy, żony Augusta III, historja zna takich kanclerzy 30-tu, a byli to prawie sami duchowni. Królewicze i królewny, jako także otoczeni blaskiem majestatu, miewali również swoich kanclerzy. Ale była to nowość, zaprowadzona przez Zygmunta III, który więcej od swoich poprzedników posiadał monarchicznych wyobrażeń. Prymas polski miał także swój majestat i dlatego potrzebował „kanclerza,“ którego sobie wybierał. Pierwszą wzmiankę o takim kanclerzu, przy arcybiskupie Janisławie, mamy z czasów Łokietka pod r. 1322. Biskupi krakowscy, kupiwszy księstwo Siewierskie, gdzie byli panującymi książętami, dla okazałości monarchicznej ustanowili w końcu

XVII w. „kanclerzów siewierskich.“ Kapituły katedralne i kolegjackie miały także swoich kanclerzy. Papież Urban V, zatwierdzając r. 1364 statut akademii krakowskiej, zakładanej przez Kazimierza Wielkiego, mianował zaraz biskupa krakowskiego kanclerzem tej akademii. Nie znaczyło to, żeby biskup miał być urzędnikiem akademii, ale jej zwierzchnikiem, po dzisiejszemu kuratorem. O urzędnikach kancelaryi królewskich pisali obszernie: Maurer i Kwiatkowski. Rozprawa Romana Maurera: „Urzędnicy kancelaryjni Wład. Jagiełły,“ drukowana była w Bibl. Warszawskiej r. 1877 i w oddzielnej broszurze. Każde województwo, ziemia i powiat posiadały swoją „kancelarję“, w której „chowano księgi.“ Były to zatem archiwa, na których murowanie lub naprawę szlachta składała pieniądze w miarę potrzeby. Na kancelarję czerską starosta wymierzył miejsce w zamku czerskim roku 1635. Na wąsoską kupiono r. 1598 plac, złożywszy się na to po 10 groszy z włóki. Na liwską złożono w tymże roku po 5 groszy z włóki. Na zambrowską sejm polecił staroście wymierzyć plac przy kościele. Na wyszogrodzką r. 1613 plac komisarzom wymierzyć zlecono, a obywatele po 4 grosze przy poborze z włóki dać pozwolili. Na różańską i na wieżą plac wymierzać przez rewizory obiecano i podatek na to, na sejmiku tej ziemi uchwalony, sejm roku 1647 aprobował. Wogóle „kancelarje“ takie czyli archiwa ziemskie były to budynki niewielkie, murowane, sklepione, dla bezpieczeństwa od ognia nieopalane. Jak mniej więcej wyglądały, niech przedstawi to podany tu rysunek starej „kancelaryi“ akt dawnych ziemi Bielskiej w Brańsku podlaskim.



Kancelarja ziemi Bielskiej w Brańsku.

Kandyba, koń rosły a niezgrabny. Nazwa ta stąd miała powstać, że mieszkający na Ukrainie pułkownik Kandyba skwapliwie skupował konie, choć stare i niezgrabne, byle rosłe. Gdy chciano więc wyrazić się o kim, że wielki a niezgrabny, mówiono: „posłać go do Kandyby.“

Kandybura, perkal, o którym mówi Łuk. Gołębiowski: „W ostatnich latach panowania Stanisława Augusta pojawił się w handlu pod tém imieniem cyc czyli perkal w kwiaty wielkie, używany przez kobiety na suknie, zarzucony potem i ledwie się zdał na pokrycie mebłów, na firanki.“

Kanon, wyraz grecki, znaczący pierwotnie języczek (*lingula*) na wierzchu szali (*trutina*), który wskazuje, czy przedmiot ważony równa się danej wadze. Znaczy także pręt mierniczy, węgielnicę i wogóle stałą miarę wszystkiego. Ze znaczenia fizycznego przeniesiono wyraz ten do moralnego dla oznaczenia każdej ścisłej normy, do której nic dodać, ani ująć od niej nie można. Kanon więc znaczy porządek (*ordo*), prawidło (*regula*), normę, formułę, modłę. *Kanonem Biblii* nazywa się spis ksiąg Starego i Nowego Testamentu przez Kościół przyjętych. *Kanonem Mszy św.* jest postanowiony w niej raz na zawsze porządek modlitw i ceremonii. Kanonem w skarbowości Królestwa Kongresowego nazwany został czynsz wieczysty z dóbr, przez rząd pruski rozdarowanych, lub za cesarza Mikołaja I rozprzedanych osobom prywatnym, z obowiązkiem płacenia „kanonu“, jako procentu od $1/3$ wartości dóbr, pozostawionej na hypotece (z możliwością spłaty przez nabywców). Niemniej kanonem zowie się czynsz z placów miejskich,

wieczyście przez skarb wydzierżawionych. Szczegóły dokładne o tych opłatach znaleźć można w rozprawie W. Trzetrzewińskiego „O podatkach gruntowych stałych, w Królestwie Polskiem obecnie istniejących" (Bibl. Warszawska, r. 1860, IV, 342 i w oddzielnej broszurze).

Kanonicy regularni w Polsce dzielili się na: *1) Lateraneńskich, 2) Stróżów grobu jerozolimskiego, 3) S. Mariae Demetri de Urbe* i *4) Szpitalników Ducha św. de Saxia*. — *1) Lateraneńskich* nazywano w Polsce *„Bożeciałkami,"* od kościoła Bożego Ciała na Kazimierzu pod Krakowem, skąd i do innych jeszcze miejsc u nas zaprowadzeni zostali. Pierwszą ich fundację przypisują Mieszkowi I, który ich jakoby w Trzemesznie miał osadzić, ale podanie to nie może znaleźć dowodów historycznych, ponieważ wówczas kanoników regularnych jeszcze nie było. Dopiero biskup krakowski Iwo Odrowąż (zmarły r. 1225) zbudował im klasztor w Krakowie, o czem zaświadczał napis na grobie jego w kościele dominikańskim krakowskim. Fundacja ta jednak upadła i dopiero Władysław Jagiełło, spełniając wolę pierwszej małżonki swojej, królowej Jadwigi, sprowadził Kanoników regularnych tej reguły r. 1405 ze Śląska i osadził przy kościele Bożego Ciała, zbudowanym przez Kazimierza Wielkiego, na Kazimierzu pod Krakowem. Od kościoła tego wziąwszy nazwę polską swego zakonu, rozeszli się „Bożeciałkowie" po Polsce, a mianowicie r. 1451 dostali parafję w Kurozwękach, r. 1454 parafję i klasztor w Kłobucku (dał im kr. Kazimierz Jagiellończyk za wstawieniem się Długosza), roku 1468 w Kraśniku (zniesieni r. 1864); na Litwie w Krzemienicy r. 1617 (zniesieni r. 1832); w Bychowie na Białej Rusi (zniesieni roku 1845); po pierwszym podziale kraju przeniósłszy się częściowo z Bychowa do Ozieran, istnieli tu również do roku 1845. W Słonimie fundowani r. 1650 (zniesieni r. 1845) utrzymywali szkoły publiczne od r. 1804 do 1832. Mieli także szkoły w Widzach Albrychtowsk.ch. R. 1730 dostali kościół paraf. Żurowicki, który posiadali do r. 1844. W Wilnie na Antokolu istnieli od r. 1625, w Wolbromie krakowskim od czasów Jana Olbrachta (zniesieni r. 1864). Opactwa kanoników lateraneńskich, zaliczające się do najdawniejszych fundacyi, istniały w Trzemesznie wielkopolskiem i Czerwińsku mazowieckim. Pierwszych zakonników reguły św. Augustyna sprowadzili do Czerwińska w XI wieku biskupi płoccy. Opactwo czerwińskie zniesione zostało r. 1819. Do opactwa czerwińskiego należała rezydencja w Błoniu. W Warszawie mieli najdawniejszy kościół św. Jerzego przy ulicy Świętojerskiej. Klasztor w Lubrańcu założył Lubrański, biskup poznań., około r. 1518.—*2) Stróżów grobu jerozolimskiego* nazywano w Polsce *„Bożogrobcami"* albo *„Miechowitami."* Gdy Henryk ks. sandomierski, syn Bolesława Krzywoustego, z pocztem rycerzy polskich udał się r. 1154 na wojnę krzyżową do Palestyny, gdzie szczęśliwie przez lat kilka walczył wspólnie z Baldwinem III, w liczbie wodzów polskich znajdował się Jaksa herbu Gryf, pan na Miechowie. Ten, widząc w Jerozolimie Kanoników Stróżów grobu Chrystusowego, uczynił ślub zaprowadzenia ich zakonu w Polsce i w tym celu prosił Almeryka, patryarchę jerozolimskiego, by mu dał jednego z tych kanoników do Polski. Jakoż wziął do kraju z sobą Marcina Galla, t. j. rodem Francuza, i założył klasztor Bożogrobców w Miechowie, zapisując na jego utrzymanie 3 wsie: Miechów, Zagrzyce i Komorów. Ten to Marcin Gallus wprowadził swój zakon r. 1162 do nowego klasztoru, w którym zarządzał zwiększającem się coraz gronem zakonników przez 33 lata. On to zaprowadził w tym kościele pierwsze w Polsce nabożeństwo wielkopiątkowe na wzór jerozolimskie-

go z ubieraniem grobu Chrystusa Pana, a z Miechowa zwyczaj ten kościelny rozszedł się po całej Polsce i dotąd jest zachowywany przez duchowieństwo polskie. Tym sposobem z obchodem grobów wielkanocnych związana jest pośrednio pamięć piasta sandomierskiego, który po walkach w Azyi sprowadził Bożogrobców i sam później poległ, mszcząc się na poganach pruskich za ich napady na Polskę. Mało który zakon przyjęty był w Polsce z takim zapałem, jak Bożogrobcy. Rósł też dość szybko w fundacje. Na wzroście klasztoru miechowskiego zyskał i Miechów, ze wsi przemieniony w miasto, z prawem teutońskiem, nadanem przez Przemysława r. 1290. Inne fundacje były to albo parafje, albo szpitale, dobroczynną ręką wzniesione, jak zwykle dawniej ze szkołą dla dzieci, niektóre z wyższemi naukami. Grodzisko w Wielkopolsce, Chełm w Małopolsce, Skaryszów na Mazowszu, klasztor gnieźnieński św. Jana ze szpitalem i szkołą fundował r. 1243 Przemysław wielkopolski. Szpital bytomski na Śląsku w djecezyi krakowskiej założył roku 1300 Kazimierz ks. bytomski. Wacław ks. płocki oddał miechowitom r. 1300 dwie parafje: rembowską i wyszogrodzką. W Krakowie szpital i klasztor św. Jadwigi budować począł Kazimierz Wielki r. 1351. Fundacja przeworska Tarnowskich trwała od roku 1394 do 1846. W Rudołowicach od roku 1446. W Leżajsku fundował Władysław Jagiełło roku 1400. W Chodowie Czesław z Chodowa r. 1381, w Urzejowicach roku 1411, w Łęgonicach r. 1412, w Sieradzu r. 1417, w Giedlarowej r. 1439. Były jeszcze stare fundacje w Pyzdrach, Kole, Wrocimorowicach, Rawie. ***3) Kanonicy regularni S. Mariae Demetri de Urbe,*** zwani byli w Polsce „markami“, od głównego klasztoru przy kościele świętego Marka w Krakowie, na Litwie zaś „białymi augustjanami“ od białej sukni z czerwonym krzyżem na piersiach. Do Polski sprowadził ich z Czech Bolesław Wstydliwy 1257 r. i osadził w Krakowie. Przed panowaniem Jagiełły jeden tylko klasztor tej reguły przybył w Bogoryi, fundowany przez Jarosława Bogorję Skotnickiego r. 1340. W Miednikach na Litwie nastąpiła fundacja r. 1391, w Twereczu r. 1501, w Widziszkach, Michaliszkach, Poniemuniach, Wilnie, Miorach, Kwetkach, Jużyntach, Skiemianach, Smołwach i Suwieku. Wogóle mieli markowie na Litwie 15 klasztorów po większej części z parafjami, zatem znacznie więcej niż w Koronie, gdzie tylko 6 domów swej reguły posiadali. Z upadkiem Kanoników w Czechach z powodu wojen husyckich, jedynem siedliskiem tego zakonu w Europie została Polska. Naczelna więc nad nim władza przypadła prowincjałowi generalnemu, mieszkającemu zwykle w Krakowie. R. 1832 wszystkie klasztory litewskie zniesione zostały, z wyjątkiem wileńskiego, pozostawionego do czasu wymarcia Kanoników. ***4) Kanonicy regularni, t. zw. Szpitalnicy Ducha św. de Saxia,*** pospolicie nazywani w Polsce „duchakami,“ poświęceni usłudze szpitalnej, nosili na czarnej sukni krzyż biały na piersiach. Iwo Odrowąż w roku 1220 ufundował pierwszy szpital we wsi Prądniku pod Krakowem i oddał go braciom szpitalnikom tej reguły, sprowadziwszy ich z Vienny we Francyi, dał im kościół Biskupice koło Wieliczki, a na uposażenie wieś Prądnik z młynem, Krowodrzę, Błandów, Wroin i t. d. W r. 1244 szpital duchaków przeniesiony został do Krakowa, do domu drewnianego, a w roku 1474 do murowanego. W roku następnym wymurowano i ich szkołę w miejsce drewnianej. Druga fundacja klasztoru tej reguły nastąpiła w Sandomierzu roku 1220. Trzeci klasztor ze szpitalem św. Ducha założył Przemysław II r. 1283 w Kaliszu. Trzy więc klasztory tego zakonu (w Krakowie, Sandomierzu i Kaliszu) istniały u nas w XVI w. z parafją w Biskupicach

i prebendą św. Benedykta na górze Lasocin pod Krakowem, znanej z obchodu Rękawki i z mogiły Krakusa. Około r. 1590 przybyła fundacja w Stawiszynie pod Kaliszem, a w połowie XVII w. w Wiśnicy koło Włodawy. Klasztor krakowski miał zwierzchnictwo nad innymi tej reguły. Ale w r. 1791 kapituła krakowska odstąpiła zamknięty kościół niegdyś św. Ducha, wraz z cmentarzem, Wacławowi Sierakowskiemu, kanonikowi krak., na fabrykę czy składy sukna. Szpital św. Ducha obrócono na dom emerytów, a po przeniesieniu tychże do klasztoru św. Marka, urządzono na szpital dla obłąkanych pod zarządem sióstr miłosierdzia.

Kanoniczki w a r s z a w s k i e. Z ustawy tego świeckiego zgromadzenia, napisanej przez jego fundatorkę, Józefę Antoninę z Zahorowskich, wdowę po ordynacie Tomaszu Zamojskim, (zatwierdzonej przez kr. Augusta III w r. 1744), widzimy, że napisaną została na wzór istniejącej w mieście lotaryńskiem Remiremont „z niejaką różnicą, której obyczaje kraju polskiego wyciągają.“ Fundatorka na pomieszczenie zgromadzenia kanoniczek i opatrzenie ich kupiła w Warszawie pałac Marywill z kaplicą fundowaną przez żonę króla Jana III. Do tego dodała lokowane na dobrach ziemskich dwie sumy: 200,000 i 62,000 złp. Kapituła miała się składać z 12 dam pierwszego chóru, z których jedna jest ksienią. Żeby być przyjętą, trzeba mieć najmniej 15 lat skończonych i być Polką, oraz dowieść szlachectwa 3 pokoleń po mieczu i kądzieli, t. j. ojca, dziada i pradziada, oraz matki, babki i prababki. Familii Załuskich herbu Junosza fundatorka zostawiła przywilej pierwszeństwa w razie wakansu. Raz przyjęta do zgromadzenia, nie powinna go opuścić, wyjąwszy, gdyby chciała zostać zakonnicą w jakim klasztorze lub pójść za mąż. Urząd ksieni jest dożywotni i ona jedna czyni przed biskupem ślub czystości. Gdy r. 1817 pałac Marywill przeznaczony został na budowę teatru, postanowieniem namiestnika Zajączka (z d. 5 sierp. 1817 r.) przeniesiono kanoniczki do zabudowań, okalających kościół św. Andrzeja, obok ratusza. Cesarz Aleksander I zatwierdził 23 listop. 1819 r. darowiznę gmachów św. Andrzeja i chciał, aby ta cała odnowiona posada nosiła odtąd nazwę Nowego Marywillu, na pamiątkę starego, zapewniając swojem i następców swoich imieniem wieczne istnienie zgromadzenia.

Kanonjer—żołnierz, stanowiący obsługę przy armatach—artylerzysta. Stosownie do czynności, wykonywanych przy działach, kanonjerzy w wojsku polskiem nazywali się: „od lontowników“, „od wałków“ i t. d. *B. Gem.*

Kantor, urząd duchowny w kapitułach, którego obowiązkiem była baczność nad śpiewem choralnym i choralistami. Modrzewski pisze, iż kantorowie mają ćwiczyć młodzieńców w nauce muzyki. Każdego wreszcie śpiewaka kościelnego i klasztornego, który intonował, nazywano kantorem. Przy zamożniejszych kościołach liczba pospolitych kantorów czyli śpiewaków dochodziła do kilkunastu. Było wiele szkółek przykościelnych, w których młodzież szlachecka, miejska i ubogie chłopięta wiejskie uczyły się śpiewu kościelnego i muzyki. Słynęła muzycznością szkoła w rynku krakowskim, którą opatrywali panowie a dawali w niej naukę kantorowie duchowni i rybałtowie cywilni. Kraków żywił i kształcił mnóstwo kantorów i organistów, rozchodzących się potem na całą Polskę. Za czasów Zygmunta III słynął w Krakowie ze śpiewu organista Adam Mosiężkowski i Laurencjusz. Ten drugi głosem swoim wzbudzał podziw najlepszych znawców. Był otyły i takiego wzrostu, że najroślejsi ludzie ledwie mu do oczu dostawali; później osiadł w Poznaniu. Mieli kantorowie i rybałtowie krakowscy wówczas uprzywilejowaną swoją gospodę

pod nazwą „U szewca Nogi piwo Częstochowskie." Z tej to gospody szli nieraz na chór podchmieleni piwem i miodem, a jednak śpiewali dobrze.

Kantyczki albo kancjonaliki, t. j. książeczki, zawierające w sobie zbiór pieśni polskich nabożnych, zwłaszcza pastorałek i kolęd, Narodzenie Chrystusa opiewających. Mickiewicz w prelekcjach o literaturze słowiańskiej tak mówi o tych pieśniach: „Żaden podobno naród nie może pochlubić się takim zbiorem, jak kantyczki polskie. Autorowie zawartych w nim pieśni nabożnych są niewiadomi; byli to, jak się zdaje, duchowni niżsi i bakałarze szkółek. Są jednak ślady, że i wielcy pisarze dorzucili tu później kilka hymnów. Kantyczki obejmują cały rok kościelny i podług niego dzielą się na Adwentowe, pieśni o Narodzeniu Pańskiem, o Męce Pańskiej i o Zmartwychwstaniu. Uczucia w nich wydane, miłości i czci Matki Dziewicy ku swemu synowi, tak są delikatne, tak czyste, niebiańskie, że tłómaczyć je prozą byłoby to znieważać świętość. Ponieważ jednak ci prostaczkowie wtrącali czasem wyrażenia gminne, pieśni te długo służyły za pośmiewisko ludziom niezdolnym je ocenić. W innych językach, zaledwo u Włochów możnaby znaleźć kilka zwrotek, dających się porównać z tą starożytną poezją polską. Są w ich rzędzie hymny, które zasługiwałyby na pierwsze miejsce w poezyi narodowej. Trudno sądzić podług jakichkolwiek prawideł wiersze, kiedy poeta nie trzyma się żadnej miary, odrzuca końcówkę, jako rzecz zbyt błahą, naciąganą, idzie tylko za rytmem wewnętrznym, rymuje na przecięciu środkowem." Powstanie ulubionych dotąd Kantyczek odnieść należy do wieku XVI i XVII, kiedy żarliwi o czystość wiary ludu duchowni polscy, widząc ten lud rozmiłowany w śpiewaniu pieśni, sięgających jeszcze czasów jego pogaństwa, usiłowali wyrugować te pieśni za pomocą równie licznych własnych utworów treści religijnej, prawie zawsze wesołych, bo opiewających przeważnie Narodzenie Chrystusa Pana. Pierwotnie pieśni te puszczane były w obieg luźno, a do takich z XVI-go w. należą nadzwyczajnie dziś rzadkie: „Pieśń o Narodzeniu Pańskiem na świat" (Kraków, 1550), „Pieśń o przyjściu Pańskiem w ciało" i t. d. Najdawniejszy zbiór pieśni w tym rodzaju znajduje się w rękopisie z r. 1551 w bibljotece Działyńskich w Kórniku, przepisany, jak się zdaje, jeszcze ze zbioru dawniejszego. Kantyczki atoli pod tytułem i w formie dzisiejszej pojawiają się w druku dopiero w drugiej połowie XVII w. Żadne też dzieło polskie nie doczekało się tylu wydań, co one, i żadne nie zostało tak dalece w rękach pobożnego ludu wyniszczone, skutkiem czego żadna z bibljotek polskich nie posiada dziś nietylko kompletnego zbioru Kantyczek, ale nawet ani połowy ich wydań. Nieposzukiwane dawniej przez uczonych, nabywane tylko przez lud na odpustach, na równi ze szkaplerzami, medalikami i obrazkami świętych, stawały się potem w częstem użyciu strzępami bardzo nieraz rzadkimi. Kantyczki, drukowane na Jasnej Górze Częstochowskiej, znane są z lat: 1737, 1802, 1837, 1841, 1844, 1859, 1861 i t. d. Wydania lwowskie (u Szlichtyna) znane są od r. 1767, przemyskie od r. 1811. W Krakowie drukował Drelinkiewicz w latach 1800 i 1805. Tłómaczone na język żmudzki (Wilno, 1826 r.) noszą tytuł „*Kantyczkos Żemajtyszkos arba Giedojmaj Diewa*" i t. d.

Kapa, zwierzchnia główna suknia, zwłaszcza kapłańska, pluwjał, opończa. W Stryjkowskim czytamy: „Król ubran w ornat albo w kapę z złotogłowu na kształt kapłana rzymskiego." W garderobie Zygmunta Augusta znajdujemy „kapy." Birkowski mówi: „Zwierzchnią swoją suknią, którą kapą zowiemy, św. Dominik po wodzie rozciągnął." Na starych kapach kapłanów polskich zwykle pomieszczony był

(na plecach) herb państwa. W zbiorze jeżewskim posiadamy z podobnej kapy, z czasów Zygmunta I herb, wyobrażający haftowanego srebrem orła na tarczy z karmazynowego aksamitu, obramowanej złotym sznurem. Rysunek pięknej fibuli czyli zapony od tejże kapy podamy pod wyrazem zapona. Kapą nazywano ubranie workowate członków bractwa zwanego kapnikami. Kapą, jak nam notuje p. B.



Herb z kapy kaplańskiej, z czasów Zygmunta I.

Gembarzewski, zwało się okucie żelazne lub mosiężne u spodu kolby broni palnej wojskowej z wyrzniętym zazwyczaj na niem z przodu kolby herbem państwa, a od spodu numerem pułku i kompanii. Kapą w hutach zwano sklepienie zwierzchnie pieca szklarskiego i w kuchniach domowych daszek nad ogniskiem i trzonem. Od wyrazu kapa wzięły początek: kapica, kapota, kaptur, kapucja, kapnik.

Kapalin, z średniowieczno-łacińskiego *capellina*, rodzaj szyszaka stalowego, o którym tak piszą autorzy nasi w XVI wieku: „Husarze mieli kapaliny pozłociste na głowach a przy nich pierze w szkofiach“ (Bielski). „Puklerzyk, albo kapalin, albo inne naczynie żelazne“ (Siennik). „Zabiła go, przeciąwszy na nim stalowy kapalin“ (Gwagnin). „U ołtarza podawano znaki rycerskie umarłego; synowiec jego niósł kapalin świecami oblepiony“ (Orzechowskiego „Żywot Jana Tarnowskiego“). Stryjkowski wreszcie rymuje:

Żelazny mu kapalin otoczywał głowę,
A pancerzem okryły brzuch kolca drutowe.

Kapcan, kapcon, niezgrabjasz, flejtuch, brudas, wogóle plebejusz. Dawniej oznaczał człowieka, który nie chodził w butach ale w kapciach czyli w chodakach, pantoflach, papuciach ze skóry niewyprawnej lub pilśni. Od nazwy podobnego obuwia poszło i przezwisko człowieka, podobnie jak powstały nazwy: kurp', kierpcarz, postolnik, pantoflarz od: kurpie, kierpce, postoły, pantofle.

Kapcie, obuwie chłopskie (podług Lindego) zimowe, ze skóry koziej na jedną stronę wyprawnej. Dawni pisarze polscy pod nazwą tą rozumieli skarpetki, pończochy, np. Starowolski pisze: „Wchodząc Turczyn do bożnicy, zostawił papucie przede drzwiami, a szedł boso abo w kapciach“ (ob. Kapcan).

Kapela. J. Karłowicz wskazuje przejście znaczenia tego wyrazu z płaszczyka świętego Marcina na kaplicę, z kaplicy na wszystkich, którzy należeli do służby bożej w kaplicy, więc i na muzyków, w niej przygrywających, czyli na orkiestrę, której wszystkie rodzaje lud i szlachta nazywali „kapelą,“ a jej przewodnika „kapelmistrzem.“ Już w XVI i XVII w. prawie wszyscy magnaci polscy utrzymywali na swych dworach kapele, które nietylko przygrywały im w dni powszednie i podczas wszystkich uroczystości domowych, ale nadto towarzyszyły w podróżach. Opis kapeli Lubomirskich złożonej z licznych „wokalistów“ i „instrumentalistów“ w XVII w. podaliśmy w artykule dwór magnacki (Enc. Starop. il. t. I, str. 73). Inne wiadomości znajdą się w artykułach o muzyce i muzycznych narzędziach. Kapelmistrzem czyli „Starszym nad muzyką króla Jego Mości“ Stefana Batorego, a później Zygmunta III był